

Kosik Rafał

Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrów

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Dystrybucja:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki tel./fax: 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl

Internet: www.amazonka.pl

Wydawca: Powergraph Sp. z o.o. ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa tel./fax: 22 834 18 25, 22 834 18

26 www.powergraph.pl e-mail: powergraph@powergraph.p

ISBN 978-83-61187-24-0

Printed in Poland, EU

TERMIN ZWROTU KSIĄŻEK

1 5. 07 7011 05YIRZ. 2011

Godziny otwarcia Filii 20 Pn:10:00-18:00 Wt:9:00-18:00 Śr:10:00-18:00 Cz:10:00-15:00 Pt:10:00-18:00 So:9.00-13.00

Dla Jasia

Prolog

Rzeczywistość startuje jasnym rozbłyskiem wszystkiego. I nie ma nic wcześniej, nic później, nic nad ani nic pod. Nie ma również nic w trakcie. Jeśli coś się stało - jest. Jeśli jest - będzie. Wreszcie zegar rusza i czas zaczyna płynąć. Reboot in progres... Z magistrali płyną terabajty danych, zamieniając nic w zaczątek czegoś i napełniając to coś treścią. Startują podsystemy, rozpoczynają wstępne rozmowy ze sobą, rozpychają się, ustalają hierarchię. Dzieje się konfiguracja.

Interfejsy popiskują, odkrywając z zaskoczeniem, czym będą się już za chwilę zajmować. I okazuje się, że do tego właśnie były stworzone, że od zawsze czekały na tę powinność, którą zaraz wypadnie im spełnić. Reboot in progres... System operacyjny kontroluje klastry dysków, niecierpliwie ssi instrukcje działania na już, na za chwilę. To jego jedyny cel - wykonać następną procedurę. A potem następną i następną, stąd do nieskończoności.

7

Stają się subprogramy, stają się sterowniki, stają się biblioteki dynamiczne. Rosną w milisekundach struktury behawioralne i matryce pamięci kontekstowej. Pamięć operacyjna analizy i interpretacji danych sensorycznych czeka na jakikolwiek bodziec. Pamięć semantyczna puchnie od informacji wlewających się szyną danych z nieznanego źródła, pamięć epizodyczna łaknie pierwszego skojarzenia. Pamięć krótkotrwała kilkoma bajtami krzyczy „Jestem!” i nic poza tym jeszcze nie zawiera.

Aż ładują się moduły ego i poznają wreszcie swoje imię. Reboot in progres... Deja vu.

Nazywam się Konpopoz.

Rozdział 1

Promienie zimowego słońca wpadały przez okno, podświetlając unoszące się w powietrzu drobinki kurzu. Na sam widok kręciło w nosie. Zwykle światło zimą ma inną barwę, więcej w nim niebieskiego niż żółtego. Pada pod innym kątem, jest tak rozproszone, że trudno w ogóle rozpoznać, gdzie jest jego źródło. Tego dnia jednak światło było ostre, składało się z równoległych promieni zupełnie niepasujących do pory roku. Trochę nawet grzało przez szybę.

Trzy uderzenia drewnianego młotka o podręcznik do historii przerwały ten pozorny spokój i wzbiły nowe drobiny kurzu. Eryka Surowiec powiodła wzrokiem po kilku osobach zgromadzonych w sali 102 i oznajmiła oficjalnym tonem:

-- W imieniu sądu uczniowskiego samorządu Gimnazjum Numer Trzy naście imienia Stefana Kuzmińskiego w Warszawie otwieram pierwsze posiedzenie w sprawie o dewastację witryny sklepiku szkolnego Łakoć. Skład sądu: przewodniczący - Eryka

9

Surowiec, pierwszy zastępca Maryla Straszewska, drągi zastępca i stenotypistka Klaudia Szyma... Ty to w ogóle zapisujesz?

-- A muszę? -- Klaudia uniosła brwi ze szczerym zdziwieniem. -- Nie lubię pisać.

-- To po co się zgłosiłaś na stenotypistkę?

-- Nie chciałam iść na fizykę.

-- Zapisuj albo pójdziesz na fizykę!

Klaudia z niechęcią otworzyła zeszyt i włączyła długopis. Eryka zaczęła, aż Klaudia zapisze, co zostało wcześniej powiedziane, i kontynuowała:

-- Oskarżony o dewastację szkolnego sklepiku, Net Bielecki, proszę wstać.

Net, chudy, wysoki chłopak w okularach i z fryzurą szalonego elektryka, ze znudzoną miną powoli podniósł się z krzesła i przygarbiony oparł o blat stołu. Zmierzył skład sędziowski ciężkim spojrzeniem.

-- Czy naprawdę musimy przez to przechodzić? -- zapytał.

-- Przypominam, że dla oskarżonego to jedyny sposób na uniknięcie nagany z wpisem do akt... znaczy, do dziennika.

-- No to skaż mnie na podlanie kwiatków w hallu i miejmy to za sobą.

Eryka walnęła młotkiem w blat i powiedziała groźnie:

- Oskarżony ma się zwracać do mnie „wysoki sędzie”.
- Masz najwyżej metr pięćdziesiąt.
- Za chwilę dołożę ci mycie kibla... toalety za obrazę sądu. Oskarżony ma się zwracać do sądu „wysoki sędzie”. Takie są zasady i już.
- Więc niech wysoki sąd zwraca się do mnie „wasza genialność”.

Eryka zmierzyła go spojrzeniem równie ostrym jak krawędź

czarnej grzywki sięgającej jej do połowy czoła.

- Czy oskarżony rozumie powagę sytuacji?

10

- Rozumiem jej komizm. Nie wiem, czy wysoki sąd zaliczy tę odpowiedź.

Eryka zacisnęła zęby, czując, że w ironii słownej nie wygra z Netem. Wzięła w dłoń kartkę formatu A4 z kilkoma linijkami tekstu, podpisem i stemplem dyrektora magistrata inżyniera Juliusza Stokrotki.

- Zostałeś przyłapany na gorącym uczynku doklejania trzech słów „nie” na witrynie sklepiku Łakoć -- oznajmiła. -- Materiał dowodowy... hm, jest na stronie internetowej szkoły. Z przyczyn technicznych nie możemy go teraz wyświetlić, ale... ale wszyscy go chyba widzieli.
- Sam wrzuciłem go do internetu -- przyznał się Net.

Eryka spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Dowód własnego przestępstwa...? No, pięknie... Oddaję głos oskarżycielowi. Felix Polon, oskarżony jest twój.

Felix, przystojny blondyn w zielonej bluzie i spodniach z dużą ilością kieszeni, wstał i spojrzał na Erykę z takim samym entuzjazmem, jak przed chwilą Net.

- Przypominam wysokiemu sądowi, że nie chciałem brać w tym udziału -- ostrzegł.

Korzystając z okazji, Net wolno usiadł. Eryka chciała znów uderzyć młotkiem, ale zrezygnowała.

- Przypominam oskarżycielowi, że został wyznaczony do tej roli -- odpowiedziała zamiast tego. -- Nie ma od tego odwołania. Zaczynaj.

- Dobra... -- Felix nabrał powietrza i spojrzał na Neta. -- Zrobiłeś to?

- Zrobiłem -- przyznał Net. -- Przecież wiesz.

- No właśnie, wiem. Nie mam więcej pytań -- oświadczył Felix i natychmiast usiadł.

- Coś szybko -- zauważyła Eryka. -- Ale wina i tak jest bezsporna. Głos ma obrona, Gilbert Kurtacz.

11

Za laptopa wystawała tylko ciemna czupryna Gilberta. Jej właściciel nie zwracał uwagi na nic poza ekranem i klawiaturą, w którą klepał.

-- Gilbert! -- podniosła głos Eryka, znów bez rezultatu. -- Czy ktoś z widowni może obudzić obrońcę?

Jednoosobowa widownia, składająca się z Niki Mickiewicz, klepnęła Gilberta w ramię.

-- Co? -- Wyrwany z lektury Gilbert rozejrzał się po sali. -- Aha! Proces. -- Nacisnął „Ctrl” i „S”, wstał, spojrzął w okno, zamyślił się i zrobił mądrą minę. Gdy wydawało się już, że nic więcej się nie wydarzy, przemówił -- to nie była zwykła dewastacja, taka spontaniczna, z jaką można się spotkać po zjedzeniu nieświeżego serka homogenizowanego. To był bestialski wandalizm dokonany ze szczególną premedytacją. Ów barbarzyński akt wymagał dogłębnych przemyśleń i długich przygotowań, a nawet wydatków. Przecież oskarżony musiał nabyć trzy litery „N”, trzy litery „I”, a nawet trzy litery „E”. W dodatku oskarżony chełpi się tym czynem, sam bowiem umieszcza film w internecie. Co więcej, kpi sobie z wysokiego sądu, żartując na temat niskiego wzrostu i nadwagi przewodniczącej.

-- O nadwadze nie było ani słowa -- sprostowała zdezorientowana Eryka.

-- Ale na pewno też to planował. W umysłach takich wykolejeńców lęgną się same złe przymiotniki, wśród których banalne „gruba” jawi się komplementem.

-- Dziękuję! -- Eryka uderzyła młotkiem. -- To wystarczy.

-- Drobiazg. -- Gilbert usiadł i powrócił do laptopa.

-- Dzięki. -- Net pokiwał głową. -- Jesteś moim obrońcą, wiesz?

-- Poważnie? No, ale i tak nieźle wyszło.

-- Nie gadać! -- Eryka powiodła groźnym wzrokiem po zebranych, ale nie wyszło to tak, jakby chciała, bo zebranych było niewielu. -- Oskarżony, proszę wstać. Oskarżony cały czas powinien

12

stać. Necie Bielecki, monitoring szkolny wykazał, że umieściłeś trzy przeczniki „nie” -

-- Przeczenia -- poprawiła ją Maryla.

-- Trzy przeczenia „nie” -- kontynuowała głośniejszym głosem Eryka -- odpowiednio przed słowami „smacznie”, „zdrowo” i „tanio”. Tym samym całkowicie zmieniłeś zamysł przekazu informacyjnego pana Roberta, właściciela sklepiku Łakoć. Czy przyznajesz się do winy?

-- Nie, nie przyznaję się.

-- Przecież to zrobiłeś!

-- Nie da się zaprzeczyć.

-- Więc czemu się nie przyznajesz?

Net wzruszył ramionami.

-- Żeby się przyznać do winy, musiałbym najpierw mieć poczucie winy A ja mam raczej poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Doprecyzowałem przekaz marketingowy szkolnego sklepiku. Widziałaś te jabłka na wystawie?

-- Wysoki sąd ich nie widział -- odparła Eryka. -- A nawet gdyby widział, nie miałyby to nic do rzeczy. Nie chodzi teraz o prawdę, tylko o... -- zawiesiła głos.

-- Ciekawe, jak z tego wybrniesz -- mruknął Net.

-- Niech oskarżony nie pogarsza swojej sytuacji! Chodzi o regulamin. Dewastacja jest jednoznacznie zła.

-- To raczej wzbogacanie niż dewastacja. Głosiłem prawdę.

-- Sądu to nie interesuje. Sąd ogłosi teraz wyrok, który oczywiście będzie skazujący. Oskarżony znów siedzi!

Net ociężale podniósł się i oparł o stół, jakby był skrajnie wycieńczony.

-- Nie powinniśmy się najpierw naradzić? -- zapytała siedząca obok Eryki Maryla.

-- A masz jakieś wątpliwości w sprawie winy oskarżonego? -- zdziwiła się Eryka.

13

-- Musimy się naradzić. Tak jest napisane w regulaminie. Ja uważam, że to było całkiem zabawne -- odparła Maryla, uśmiechając się do Neta. -- Szczególnie, że pan Robert zauważył to po kilku dniach. Głosuję za uniewinnieniem. Kara mogłaby zniechęcić oskarżonego do robienia takich dowcipów w przyszłości.

Eryka spojrzała na nią ze złością.

-- Przecież o to chodzi, żeby zniechęcić -- parsknęła. -- A ty? -- odwróciła się do Klaudii.

-- Mnie tam bez różnicy -- leniwie oświadczyła Klaudia, oglądając z bliska swoje paznokcie. -- Wymyślcie, co z nim zrobić, a ja się z góry zgadzam.

Net zaczął chichotać. Nie mógł się powstrzymać, więc usiadł i wcisnął twarz w rękaw bluzy. Eryka chwyciła młotek i zaczęła nim walić raz za razem.

-- Tego chyba regulamin nie przewidywał. -- Felix spojrzał na zegarek. -- Ja akurat chciałem być na fizyce.

-- Proces trwa -- oznajmiła twardo Eryka. -- Może wpłyniemy na zmianę decyzji części składu sędziowskiego. Czy oskarżyciel naprawdę nie ma żadnych pytań? Czy nie jest ciekawy na przykład, jak

doszło do przestępstwa?

- Wiem, jak doszło. -- Felix wzruszył ramionami. -- Byłem przy tym.
- Jak to? -- Eryka była szczerze zdziwiona.
- Razem przyklejaliśmy te litery. Nie zmieściłem się w kadrze kamery, więc mnie nie widać.

Sędzina nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wobec tego... -- By zyskać na czasie, zaczęła przeglądać papiery na biurku. A że miała tych papierów trzy na krzyż, na długo jej to nie wystarczyło. -- Wobec tego muszę przeanalizować procedury. Tę sprawę trzeba zakończyć, otworzyć nową, wyznaczyć nowego oskarżyciela i...

14

- I nową stenotypistkę. -- Klaudia poprawiła bujne blond loki.
- Mam fryzjera na trzecią. Sędzina zmarszczyła brwi.
- I tak odkładam rozprawę do jutra. O tej samej porze i w tym samym miejscu co dziś.

Trzema uderzeniami młotka zamknęła rozprawę.

- Czy możemy ją zrobić na lekcji geografii? -- zapytał Net.
- W zamian przyznam się do czegoś ekstra.

Eryka nie odpowiedziała, ale obdarzyła go tak groźnym spojrzeniem, że Net nie mógł się zdecydować, czy udać, że się przestraszył, czy wybuchnąć śmiechem. Ostatecznie udał, że się przestraszył, wyszedł na korytarz i wybuchnął śmiechem. Felix i Nika wyszli za nim.

- Pomysł z sądem nie jest głupi -- zauważyła Nika. -- Tylko wykonanie beznadziejne. Gdyby nie ten sąd, miałbyś naganę. To oznacza kłopoty z oceną ze sprawowania.
- Po prostu nie uważam, że można tu mówić o winie -- odparł Net. -- Przecież działaliśmy w imię prawdy. „Smacznie, zdrowo i tanio”? Ha! Wzdęcie po przeterminowanym jogurcie jest smaczne, zdrowe czy tanie? Eryka przegrała wybory do samorządu uczniowskiego i od tego czasu jeszcze bardziej... zeryczała. W tym kostiumie wygląda, jakby po maturze chciała od razu przeskoczyć za biurko w urzędzie. Jak ona w ogóle została tym sędzią? Tą sędzią? Gadzią, czy jak tam się to odmienia...
- Był konkurs -- przypomniał Felix, który jako jedyny z całej trójki, jeśli nie klasy, czytał informacje wywieszane przez dyrekcję.
- W gablotce wisało ogłoszenie, że sąd uczniowski to pierwszy etap planu wychowania demokratycznego i kształtowania postaw obywatelskich. Zgłosiła się tylko Eryka, więc wygrała.
- Skoro chodzi o demokrację, to czemu nie wolno zaskarżyć nauczyciela? -- zapytał Net. -- Taki sąd to mnie może...

-- Powinieneś być dla niej miłszy -- poradziła Nika. -- Teraz to już obaj powinniście być miłsi. Przynajmniej do ogłoszenia wyroku.

15

Net zatrzymał się i spojrzął na kamerę pod sufitem.

-- Bardziej martwi mnie ten monitoring. Wygląda na to, że wreszcie działa. Ale to można wykorzystać... Ten papierniczy, gdzie

poprzednio kupiliśmy litery, chyba jest jeszcze czynny, nie?

* * *

Obraz gapiącego się w kamerę Neta na monitorze stojącym na biurku dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki był jasny i wyraźny. Jednak sam dyrektor nie patrzył na ekran. Siedział z nosem w książce Telewizja przemysłowa i monitoring dla mniej zorientowanych. Na biurku leżało jeszcze kilkanaście podręczników, a na samym szczycie gotowa do przeczytania Telewizja przemysłowa i monitoring dla zaawansowanych.

Dyrektor czuł się, jakby jeszcze raz był na studiach. Znow się uczył, zamiast tylko używać i powoli zapominać dawno nabytą wiedzę. Umysł tak bardzo otwierał się na nowe możliwości, że dyrektor aż się z tego otwierania rozziwał. Niechętnie przerwał trudną, lecz satysfakcjonującą lekturę i wcisnął przycisk interkomu.

-- Możesz mi przygotować kawę, kochanieńka? -- rzucił do mikrofonu. -- Ale taką mocną, mocną.

-- Oczywiście, panie dyrektore. Już robię -- padło w odpowiedzi, co znaczyło, że pani Helenka, szkolna sekretarka, zabierze się do parzenia kawy już za kwadrans oraz że zrobi ją taką jak zwykle - ani słabszą, ani mocniejszą.

Dyrektor przeciągnął się i być może nawet zdecydowałby się wykonać kilka ćwiczeń fizycznych w celu pobudzenia organizmu, gdyby tylko potrafił wykonywać jakiegokolwiek ćwiczenia. Ogarnął wzrokiem biurko. Przybył na nim nowy monitor i migająca diodami centralka nowego systemu monitoringu. Dwadzieścia cztery kamery cały czas obserwowały kluczowe miejsca w otoczeniu szkoły i w jej wnętrzu, a kilka przełączników pozwalało dzielić ekran na kilka

16

części, by obserwować jednocześnie kilka kamer lub powiększyć na całość widok z jednej.

-- Rzeczywiście. -- Stokrotka podziwiał wysokiej jakości obraz na monitorze. -- System funkcjonuje lepiej po podłączeniu zasilania. -- Przewrócił kilka kartek w instrukcji. -- A po podłączeniu kabla do transmisji obrazu, działa wprost rewelacyjnie. Dobrze myślałem, że czarny ekran świadczy o dysfunkcji...

Zanotował w myślach, że musi porozmawiać z panią Pumperni-kiel, sprzątaczką, na tematy informatyczno-porządkowe. Trudno będzie ją przekonać, że odłączanie szkolnego serwera czy centralki

monitoringu, by podłączyć do tego samego gniazdka odkurzacz, to zły pomysł. A jeszcze gorszy to niewytykanie wtyczek, które się wcześniej wyjęło. Być może powinien znaleźć inteligentniejszą sprzątaczkę, która nie będzie na przykład składać stert dokumentów do załatwienia na jedną stertę z tymi już załatwionymi. Doskonale wiedział, że pani Pumpernikiel jest niereformowalna, że można jej tłumaczyć dowolną rzecz przez godzinę, a ona będzie przytakiwać, po czym zrobi dokładnie tak samo, jak robiła zawsze. Z drugiej strony na samą myśl o szukaniu nowej sprzątaczkii dyrektorem wstrząsnęły dreszcze.

Zerknął znad podręcznika na ekran i uniósł brwi. Znowu naklejają coś na witrynie tego nieszczęsnego Łakocia. Nie żeby mu to szczególnie przeszkadzało, miał zresztą spore zastrzeżenia do jakości produktów ze sklepiku, jednak porządek to podstawa. Zastanawiał się, czy powinien tam pójść i... Nie, nawet mu się nie chciało o tym myśleć. Po prostu przekaze materiał Eryce Surowiec, a ona zrobi z nim, co trzeba. Demokracja uczniowska zdejmie z niego parę przykrych obowiązków. Felix, Net i Nika... Tak, Nikę trudno pomylić z inną uczennicą. Rude loki, jeansowa kurteczka, spódniczka trochę za krótka i te wojskowe buciory. Tym lepiej, jeśli zajmie się nimi sąd uczniowski. Ostatnia rozmowa z tatą Niki kosztowała Stokrotkę wiele zdrowia. A poza tym, nie można przecież

17

wszystkiego robić osobiście. Rozdział pod tytułem Delegowanie kompetencji z Podręcznika naturalnego przywódcy doskonale tłumaczył prostą zasadę zwalania roboty, głównie czarnej, na innych. Dyrektor pomysłów miał wiele, a sąd był zaledwie pierwszym z nich. I to doskonałym. Co oni naklejają tym razem? A niech naklejają, co chcą. Stokrotka nie przepadał za panem Robertem i sposobem, w jaki prowadzi sklepik, ale na myśl o szukaniu nowego ajenta wstrząsnęły nim dreszcze nie mniejsze niż na myśl o szukaniu nowej sprzątaczkii.

Stwierdził, że dość już zabawy z kamerami, i sięgnął po podręcznik Podstawy bezpieczeństwa sieci. Gdy doczytał do trzydziestej strony, do jego gabinetu weszła pani Helenka z kawą. Sekretarka uwielbiała obcisłe stroje, co dawało zabawny efekt, jej figura była bowiem daleka od ideału. Daleka o mniej więcej dwadzieścia kilo. Nadrabiała to nadmiarem wszelkich kosmetyków: lakierów do paznokci, kremów, szminek, brokatów i tuszów do rzęs. Do tego natapirowane, tlenione włosy. Dziś miała na sobie czarne legginsy i różowy sweterek. Włożyła myszkę do pudełka na ołówki i postawiła kawę na pustym miejscu pośrodku mousepada.

-- Piszą tu, że login i hasło nie powinny w żadnym razie brzmieć „administrator” -- oświadczył niespodziewanie dyrektor -- bo każdy początkujący hacker na to wpadnie. A nie piszą, co znaczy „login”, „hasło” ani „hacker”.

-- Skoro tak pan uważa... -- rzuciła asekuracyjnie sekretarka i czym prędzej wymknęła się z gabinetu.

Dyrektor siorbnął kawę, była tak samo lurowata, jak zawsze. Odnalazł na końcu podręcznika słowniczek, gdzie sprawdził znaczenie niezrozumiałych słów.

-- Aha! -- wykrzyknął. -- Więc to tak.

Na próbę otworzył stronę szkoły, którą opiekował się Eftep, nauczyciel informatyki, i odkrył, że ostatnią

aktualizację przeprowadzono dwa miesiące temu. Kliknął przycisk logowania i na próbę

18

wpisał login „Administrator” i hasło „Administrator”. Pojawiła się kolejna strona, której wygląd zgadzał się z opisem w podręczniku dotyczącym strony administracyjnej.

Dyrektor zamyślił się. Skąd autor książki mógł znać login i hasło szkolnej strony? Trzeba będzie jutro porozmawiać na ten temat z Etepem. Zostawił to i powrócił do systemu monitoringu. Otworzył podręcznik na stronie z opisem „Ćwiczenie numer pięć. Obróbka obrazu”. Potrzebował fragmentu nagrania, na którym będzie mógł poćwiczyć. Zerknął na monitory. Lekcje już się skończyły, więc na korytarzu nic się nie działo. Dyrektor podrapał się w resztki włosów, które pozostały mu nad uszami, cofnął nagranie do momentu, gdy Felix, Net i Nika przystąpili do naklejania dodatkowej treści na witrynie sklepiku Łakoć, i zgodnie z kolejnymi instrukcjami wyciął fragment nagrania i zapisał je w oddzielnym pliku. Następnie zrobił z nim kilka podstawowych operacji. Zwolnił tempo odtwarzania, zmienił kolory, obrócił film do góry nogami, potem w lustrze, a na koniec puścił go od tyłu. Wychodziło mu to coraz lepiej, a nawet, z zaskoczeniem przyznał przed samym sobą, zaczynało mu się to wszystko podobać. Myszka leżała w dłoni jak powinna, trafiał palcami w klawisze, wiedział, co to jest struktura katalogów. Zabawę psuły mu tylko wyskakujące okna ze skomplikowanymi pytaniami, na które nauczył się odpowiadać wciśnięciem losowego przycisku.

Za oknem właśnie ciemniało, gdy dyrektor stwierdził, że stan jego wiedzy nie polepszy się już ani odrobinę, bo ponownie ogarnia go senność. Miał wyłączyć komputer, gdy przypomniał sobie o Eryce Surowiec i sędzie uczniowskim. Trzeba jej wysłać e-mail z dowodem w sprawie dewastacji witryny sklepiku Łakoć. Plik miał zapisany, bo używał go do ćwiczeń, więc wystarczy... No właśnie, jak się wysła e-mail? Wygrzebał z dołu sterty podręczników ten zatytułowany Poczta elektroniczna - łatwo, szybko, bez kłopotów. Kwadrans później wiedział już, o co w tej całej poczcie chodzi.

19

Wpisuje się adres, tytuł, dołącza plik. A co najważniejsze, nawet nie trzeba naklejać znaczka.

* * *

Net wysiadł z tramwaju, gdy słońce już chowało się za budynki bliskiej Woli. Wszędzie dookoła szarość. Zima przeszła w beżnie-gowe, brudne nie wiadomo co, kiedy temperatura waha się około minus pięciu stopni, a wilgotność wzrasta tak, że chłód przenika każde ubranie. Po pryzmach śniegu pozostały, zaspawane niczym żużlem, czarne pagórki. Ludzie - z postawionymi futrzanymi kołnierzami, z głowami schowanymi między ramionami i dłońmi głęboko w kieszeniach - przemykali, byle szybciej opuścić to nieprzyjazne środowisko i zamknąć się w ciepłych i suchych habitatach mieszkań. Net - z postawionym kołnierzem, głową wciśniętą między ramiona i dłońmi głęboko w kieszeniach - myślał o tym samym. Hall apartamentowca był ciepłym wybawieniem.

-- Dzień dob... -- rzucił w stronę portiera, pana Janusza, ale nie dokończył, zauważył bowiem, że

recepcja jest pusta.

Za uchylonych drzwi do służbówki dochodziły śmiechy i odgłosy przyciszonej rozmowy. Net mruknął ciche „Hm” i przeszedł dalej.

Już w windzie musiał kilka razy przełykać ślinę, a gdy minął próg mieszkania, dom przywitał go niesamowitym zapachem pieczeni. Odruch Pawłowa mi się wyrobił, pomyślał.

-- Cześć, babcia -- rzucił. -- Co na obiad?

-- Smakuje tak, jak pachnie -- odparła babcia Adelajda z głębi kuchni.

Net przemknął do pokoju na piętrze, który zajmował na czas pobytu gości. Przypiął laptop do zasilacza, sprawdził, czy nie ma nowych maili, nowych wpisów na śledzonych blogach, po czym zbiegł do jadalni i zaczął się kręcić wokół już nakrytego stołu. Wnętrze było bardzo nowoczesne, na ścianach wisiały ogromne

20

Wpisuje się adres, tytuł, dołącza plik. A co najważniejsze, nawet nie trzeba naklejać znaczka.

* * *

Net wysiadł z tramwaju, gdy słońce już chowało się za budynki bliskiej Woli. Wszędzie dookoła szarość. Zima przeszła w beżnie-gowe, brudne nie wiadomo co, kiedy temperatura waha się około minus pięciu stopni, a wilgotność wzrasta tak, że chłód przenika każde ubranie. Po pryzmach śniegu pozostały, zaspawane niczym żużlem, czarne pagórki. Ludzie - z postawionymi futrzanymi kołnierzami, z głowami schowanymi między ramionami i dłońmi głęboko w kieszeniach - przemykali, byle szybciej opuścić to nieprzyjazne środowisko i zamknąć się w ciepłych i suchych habitatach mieszkań. Net - z postawionym kołnierzem, głową wciśniętą między ramiona i dłońmi głęboko w kieszeniach - myślał o tym samym. Hall apartamentowca był ciepłym wybawieniem.

-- Dzień dob... -- rzucił w stronę portiera, pana Janusza, ale nie dokończył, zauważył bowiem, że recepcja jest pusta.

Za uchylonych drzwi do służbówki dochodziły śmiechy i odgłosy przyciszonej rozmowy. Net mruknął ciche „Hm” i przeszedł dalej.

Już w windzie musiał kilka razy przełykać ślinę, a gdy minął próg mieszkania, dom przywitał go niesamowitym zapachem pieczeni. Odruch Pawłowa mi się wyrobił, pomyślał.

-- Cześć, babcia -- rzucił. -- Co na obiad?

-- Smakuje tak, jak pachnie -- odparła babcia Adelajda z głębi kuchni.

Net przemknął do pokoju na piętrze, który zajmował na czas pobytu gości. Przypiął laptop do zasilacza, sprawdził, czy nie ma nowych maili, nowych wpisów na śledzonych blogach, po czym zbiegł do jadalni i zaczął się kręcić wokół już nakrytego stołu. Wnętrze było bardzo nowoczesne, na ścianach wisiały ogromne

20

obrazy autorstwa mamy Neta. Brakowało tu tradycyjnych ścianek działowych i korytarzyków. Jadalnia z kuchnią i salonem tworzyły jedną przestrzeń, sprytnie poprzedzianą ażurowymi regałami, niskimi murkami, krótkimi schodkami. System wentylacyjny był tak skonstruowany, by zapachy z kuchni nie rozchodziły się po całym domu. I tak zwykle było, ale jeden z elementów marketingu kuchennego babci Adelajdy polegał na nieużywaniu wyciągu nad kuchnią. Net z rękoma w kieszeniach i niewinną miną krążył coraz bliżej kuchni, gdzie babcia, w fartuszkach jak na starych filmach, doglądała kilku parujących garnków.

-- Cierpliwości. -- Uśmiechnęła się do niego. -- Nie zaglądamy do garnków.

-- Tak tylko spaceruję... -- Net walczył z napływającą do ust śliną, ale udał, że ogląda drzwi z mlecznego szkła, prowadzące do pracowni taty.

Zadzwonił timer i babcia klasnęła w dłonie.

-- O, teraz się przydasz. Chodź no i przesyj kaszę.

Mimo że kasza była w plastikowych woreczkach, babcia i tak wsypywała ją luzem i gotowała tradycyjnie, starannie odmierzając ilość wody. W kłębach pary unoszącej się znad garnka okulary Neta całkowicie zaparowały. Przesypał kaszę do miski, odstawił pusty garnek i przetarł szkła.

-- To ja zawołam mamę.

*

-- Zaczekamy na tatę. Rodzina powinna jeść obiad wspólnie.

-- Ale on może wrócić za parę godzin! -- zaprotestował Net.

W tej chwili rozległ się chrobot klucza przekreścanego w zamku

i otworzyły się drzwi wejściowe.

-- No proszę, skąd ja wiedziałam, kiedy przyjedziesz. -- Uśmiechnęła się babcia, stawiając na stole miskę z kaszą jaglaną i drugą, mniejszą, z fasolką szparagową.

21

-- Tata Felixa mnie podwiózł. -- Odłożył torbę i pobieżnie umył dłonie pod kranem zlewozmywaka, na co babcia zmarszczyła brwi.

-- Jeździmy na przemian, żeby oszczędzać paliwo. Co na obiad?

-- Pyszny gulasz. Tradycyjna receptura.

Net na przywitanie cmoknął tatę w policzek i zaciągnął się aromatem wydobywającym się z półmiska gulaszu.

-- A gdzie właściwie jest prateściowa? -- zapytał.

-- Gra w kanastę z portierem -- odparła babcia. -- Zje później.

-- W co gra?!

-- W karty. Ręce umyj, bo bakteria rozsiejesz.

Net zatrzymał się w pół siadu i niechętnie powlókł do zlewu.

-- Kulturalny człowiek myje ręce w łazience -- rzuciła babcia.

Tata zerknął na nią kątem oka, ale udał, że nie załapał, o co chodzi. Usiadł przy stole.

-- Lila już dobrze sobie radzi z dziećmi -- powiedział. -- Przyjazd mamy dobrze jej zrobił. Wróciła do malowania. Wygląda na to, że rewolucja już się skończyła.

Dojadani weszła mama, w starej bluzie Neta upapranej farbami, rozłożyła ramiona, by objąć tatę. W porę zreflektowała się, że zniszczy mu marynarkę, i tylko go pocałowała. Zajrzała przez drzwi do śpiących bliźniaków i dłuższą chwilę upewniała się, że oddychają równo. W kieszeni zawsze nosiła odbiornik elektronicznej niani, ale i tak obawiała się, że wyczerpią się baterie albo nastąpi jakakolwiek inna awaria.

-- Nie przebierzesz się? -- zapytała babcia, gdy mama usiadła przy stole.

-- Zjem szybko i jeszcze chwilę pomaluję przed wieczornym karmieniem. Mam natchnienie.

-- Nie szanujecie rytuałów rodzinnych. -- Babcia pokręciła głową. -- Ech, szybkie tempo życia.

-- Nie szybkie tempo życia, tylko wolny zawód -- zauważył tata.

-- Malowanie obrazów to nie jest praca na godziny.

22

-- Wieczór to czas dla rodziny -- upierała się babcia, patrząc na mamę. -- Gdybyś pracowała gdzieś na etacie, na drugą zmianę, to bym rozumiała.

Mama spojrzała na babcię z rozdrażnieniem, ale nic nie odpowiedziała. Wszyscy nałożyli sobie porcje i zaczęli jeść. Net wyczuwał jednak delikatne napięcie wiszące w powietrzu, choć nie umiał określić jego przyczyny.

-- Niezłe -- przyznał. -- Co to jest?

-- Gulasz koala.

Chłopak z trudem przełknął, a przed oczami stanął mu obraz sympatycznego torbacza siedzącego na gałęzi eukaliptusa.

-- To koala nie są pod ochroną? -- zapytał ostrożnie.

-- Te zrobione z wołowiny to chyba tylko w Indiach.

Net spojrzał na zawartość swojego talerza.

-- Krowiala -- mruknął i zabrał się do pochłaniania porcji.

Felix dotarł do domu na Bielanach, gdy było już całkiem ciemno. Pokonał furtkę zamykaną tradycyjnym zamkiem i drzwi domu zabezpieczone zamkiem szyfrowym, po czym odparł atak popiskującego w euforii Cabana, wielkiego psa rasy czarny terier rosyjski. Powitanie zawsze wyglądało tak, jakby Felix wracał z miesięcznej wyprawy dookoła świata.

-- Jestem! -- krzyknął w głąb domu. -- Co na obiad?

W odpowiedzi z kuchni dobiegło tylko zawołanie:

-- Szybko!

Felix rzucił plecak w kąt i pobiegł do kuchni. Mama szarpała się z maszyną kluskującą, jak nazwał ten wielki i skomplikowany przyrząd tata. I rzeczywiście, w teorii maszyna miała przygotowywać wszystkie rodzaje klusek i gotowe od razu wykladać na talerz. Teraz jednak produkowała parujące kluseczki w tempie trzech na

23

-- Wieczór to czas dla rodziny -- upierała się babcia, patrząc na mamę. -- Gdybyś pracowała gdzieś na etacie, na drugą zmianę, to bym rozumiała.

Mama spojrzała na babcię z rozdrażnieniem, ale nic nie odpowiedziała. Wszyscy nałożyli sobie porcje i zaczęli jeść. Net wyczuwał jednak delikatne napięcie wiszące w powietrzu, choć nie umiał określić jego przyczyny.

-- Nieźle -- przyznał. -- Co to jest?

-- Gulasz koala.

Chłopak z trudem przełknął, a przed oczami stanął mu obraz sympatycznego torbacza siedzącego na gałęzi eukaliptusa.

-- To koala nie są pod ochroną? -- zapytał ostrożnie.

-- Te zrobione z wołowiny to chyba tylko w Indiach.

Net spojrzął na zawartość swojego talerza.

-- Krowiala -- mruknął i zabrał się do pochłaniania porcji.

* * *

Felix dotarł do domu na Bielanych, gdy było już całkiem ciemno. Pokonał furtkę zamykaną tradycyjnym zamkiem i drzwi domu zabezpieczone zamkiem szyfrowym, po czym odparł atak popiskującego w euforii Cabana, wielkiego psa rasy czarny terier rosyjski. Powitanie zawsze wyglądało tak, jakby Felix wracał z miesięcznej wyprawy dookoła świata.

-- Jestem! -- krzyknął w głąb domu. -- Co na obiad?

W odpowiedzi z kuchni dobiegło tylko zawołanie:

-- Szybko!

Felix rzucił plecak w kąt i pobiegł do kuchni. Mama szarpała się z maszyną klusującą, jak nazwał ten wielki i skomplikowany przyrząd tata. I rzeczywiście, w teorii maszyna miała przygotowywać wszystkie rodzaje klusek i gotowe od razu wyklądać na talerz. Teraz jednak produkowała parujące kluseczki w tempie trzech na

23

sekundę i wypluwała je wprost na podłogę. Towarzyszący temu odgłos przypominał wyplwanie przeżutej gumy.

Mama, która od dłuższego czasu nie pracowała, odnajdywała się w roli pani domu. Kiedyś wracała do domu niemal nocą, by wybiec rano, po drodze wlewając w siebie w pośpiechu śniadanie w postaci kawy. Odkąd przestała pracować w banku, czasu miała jakby za dużo. Niezaprzeczalnym plusem tej sytuacji okazał się żywszy, cieplejszy i normalniejszy dom. Polubiła nawet gotowanie i wychodziło jej to coraz lepiej. Odkąd umarła babcia Lusja, na mamę Felixa spadła większość obowiązków domowych. A dokładnie te obowiązki, których nie mogły przejąć automaty. Trzeba tu bowiem wspomnieć, że tata Felixa był wynalazcą zarówno z zawodu, jak i zamiłowania, tak więc na przykład pralka w domu państwa Polonów sama prasowała koszule, składała T-shirty i zwiјаła skarpetki parami w kulki. Odkurzacz sam czekał, aż nikogo nie będzie w domu, i objeżdżał wszystkie dostępne pomieszczenia, również te na piętrze, po czym opróżniał worek z kurzem wprost do śmietnika. Do przygotowania obiadu nie trzeba było mieć specjalnych zdolności kulinarnych, kilka automatów kuchennych potrafiło bowiem, po naciśnięciu odpowiedniego guzika, przyrządzić proste potrawy. Dom wypełniony przeróżnymi, nie do końca zresztą przetestowanymi, automatami, bez kobiecej ręki przypominałby dziwną farmę do hodowania domowników. Tym bardziej że wspólną cechą tych wszystkich zaawansowanych technologicznie robotów była wysoka awaryjność.

Felix spojrzął na skomplikowany panel sterujący maszyną klusującą i chwilę się wahał, co powinien zrobić, po czym wyciągnął po prostu z gniazdka kabel zasilający.

-- To co jest na obiad? -- zapytał, patrząc na rozrzucone po podłodze kluski.

-- Gulasz wołowy na czerwonym winie z kluseczkami półfran-cuskimi -- odparła mama. -- Ale w tej sytuacji...

24

I _____

Felix uchylił przednią obudowę urządzenia i zajrzał do środka.

-- Chyba nawalił podajnik sprężynowy, ale... lepiej niech na to zerknie tata. A na razie... -- Felix przełknął ślinę i wyjął z szafki garnek.

Wspólnie zebrali kluski i włożyli je do niego.

-- Jeśli je umyjemy, to chyba nikt się nie zorientuje, że leżały na podłodze -- przyznała mama.

-- Proces gotowania zabije wszelkie bakterie -- ocenił Felix. -- I zatrze ślady.

-- Tego się trzymajmy -- przytaknęła mama i odkręciła wodę.

Mama wprawdzie odnajdywała się w roli pani domu, ale jej nieodłącznym atrybutem i tak pozostawał laptop, za pomocą którego każdego dnia przeglądała ogłoszenia o pracy. Ledwo więc postawiła na kuchni garnek z wodą na kluski, usiadła do komputera.

Nie minęło pięć minut, gdy na podjeździe przed domem zaszurały opony Land Rovera taty Felix. Caban zerwał się ze swojego miejsca w przedpokoju i zaczął szczekać przed drzwiami. Od czasu, gdy samochód przeszedł gruntowną przebudowę i został wyposażony w skomplikowany system napędowy, pies przestał rozpoznawać go po dźwięku silnika. Samochód mógł być napędzany, zależnie od decyzji kierowcy, benzyną, prądem elektrycznym lub sprężonym powietrzem i w każdym przypadku wydawał inne dźwięki.

Tata wszedł, poświęcił chwilę na odparcie powitalnego ataku Cabana, po czym rzucił szybko:

-- Co na obiad?

-- Gulasz z kluseczkami -- odparła jeszcze szybciej mama.

-- Nie używasz maszyny kluskującej? -- Tata pocałował żonę i syna.

-- Maszyna odmówiła kluskowania -- wyjaśnił Felix.

-- Potem zajrzę do środka. Tylko się przebiorę i zjem.

I tata, i Felix lubili, jak było dużo sosu, i lubili go jeść łyżką. Nie było to eleganckie, ale przecież nikt nie patrzył. Dla siebie mama

25

przygotowała danie w postaci tradycyjnej, czyli na talerzu, a dwie pozostałe porcje podała w miskach z taką ilością sosu, że wyszła z tego prawie zupa. Zaczekała, aż wszyscy usiądą, i oznajmiła:

-- Postanowiłam założyć własną firmę.

Tata zakrztusił się i przez chwilę miał kłopot z przełknięciem.

-- Co tam? -- zapytała z niepokojem mama.

-- Kluska. -- Tata wreszcie przełknął.

-- Chyba klusek?

-- Nieważne. -- Tata grzebał językiem w zębach. -- Chodzi mi

o to, że w Polsce prywatny przedsiębiorca wciąż jest podejrzany

wszyscy się go czepiają, jakby był złodziejem. Marleno, nie żyjemy w Stanach. To nie jest kraj dla przedsiębiorczych ludzi. Kiedy założysz własną firmę, staniesz się wrogiem numer jeden dla wszystkich możliwych urzędów. I dla połowy sąsiadów.

-- Nie może być tak źle. Dużo ludzi ma własne firmy.

-- Wiem, sam miałem firmę. -- Tata zlokalizował językiem to, czego szukał, i dwoma palcami wyjął z ust długi czarny włos. -- Wygląda jak kudeł Cabana.

Mama wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z synem.

-- Gulasz robiłam sama, ale o jakość klusek miej pretensję do swojej maszyny.

Tata zmrużył oczy i popatrzył na nich podejrzliwie.

-- Coś knujecie...

-- Naprawdę chcesz się dowiedzieć, jak ten kudeł znalazł się w kluskach?

Tata spojrzął na talerz. Po chwili wahania nabrał na łyżkę nową porcję gulaszu.

-- Dobra, nie mów. Ale sprawę firmy jeszcze przemyśl. Telefon Felixa zapikał, oznajmiając nadejście SMS-a. Chłopak

spojrzał na wyświetlacz i poczuł, że serce bije mu dwa razy szybciej. Miał wrażenie, że treść SMS-a wyświetliła mu się również na czole i rodzice zaraz to przeczytają. Przełknął ślinę i dyskretnie wyszedł

26

do hallu. Odetchnął trzy razy i odpisał: „Jasne, że mogę. Jutro po szkole”.

* * *

Nika wysiadła z tramwaju na starej praskiej uliczce, gdzie sporo domów nosiło jeszcze ślady dawnej wojny. Trakcja elektryczna przymocowana była stalowymi linkami wprost do ścian. W świetle latarni błyszcząły bruk i mokre szyny. Minęła boczną uliczkę tak wąską, że dwa samochody nie zdołałyby się w

niej minąć. Do rogu następnego budynku przyklejony był wykusz ze szpiczastym dachem, przypominający wieżyczkę starego zameczku. Spojrzała w ciemne okna na trzecim piętrze i weszła do tonącej w półmroku klatki schodowej. Słaba żarówka dawała żółtawe światło pozostawiające cienie w kątach. Odkąd domem zajmował się nowy gospodarz, przynajmniej dbał o to, by działało oświetlenie i zamykały się drzwi. Wyjęła listy ze skrzynki i wspięła się na trzecie piętro. Starym kluczem otworzyła stary zamek starych drzwi i weszła do niewielkiego mieszkania, które Net określił kiedyś mianem półtorapokojowego. Rzeczywiście, mieszkanie składało się z małego pokoju, gdzie mieścił się stół, trzy krzesła, stara szafa, fotel i kanapa, oraz z okrągłego półpokoju usytuowanego w wykuszu. Nie było tu osobnej kuchni, jej rolę pełniły rząd szafek i zlewozmywak na ścianie z lewej strony. Otwarte wąskie drzwi ukazywały wejście do miniaturowej łazienki. Wykorzystany był każdy, najmniejszy fragment podłogi i ścian. Półeczki, szafeczki i wieszaki znajdowały się wszędzie. Rower postawiono pionowo na bocznej ścianie szafy. Za lodówką, po trzech schodkach, wchodziło się do półpokoju. Okrągłe pomieszczenie miało może dwa metry średnicy. Zmieściło się tu małe biurko, drewniane krzesło, wąska szafa i regały na książki. Wolne miejsca na ścianach zakrywały przeróżne obrazki.

Nika rzuciła torbę na kanapę, a listy położyła na stole. Zdjęła za duży płaszcz i roztarła zmarznięte dłonie. Z jej ust unosiły się

27

obłoczek pary. W mieszkaniu było chłodno, mimo że okna uszczelniała kocami, ścierkami i skrawkami gąbki. Źródłem ciepłej wody i ogrzewania był piec gazowy wiszący na ścianie od łazienki. Tykanie odzywającego się co kilka minut licznika gazu było jednym z mniej przyjemnych odgłosów, jakie znała Nika, bo bezpośrednio przekładało się na wysokość rachunku za gaz. Klik - grosz, klik - grosz, klik - grosz... Zimą licznik tykał częściej i szybciej. Po krótkim wahaniu dziewczyna weszła do łazienki i przestawiła pokrętło regulacji pieca o kilka stopni w prawo. Licznik gazu zareagował palpitacją: klik - grosz!, klik - grosz!

-- Co na obiad? -- zapytała lodówkę.

Z chlebaka wyjęła duży bochen i odkroiła z niego kromkę. Chleb kupowała w poniedziałek i zazwyczaj starczał jej do niedzieli. W weekendy zawsze przygotowywała coś ciepłego. W zimie trzeba było jeść więcej, więc w tygodniu często robiła rosół lub risotto. Ale nie dziś, koniec miesiąca był najtrudniejszy, bo pieniądze z renty taty już się skończyły. Otworzyła lodówkę i wyjęła napoczętą konserwę z gulaszem marynarskim, który w rzeczywistości przypominał raczej pasztet. Rozsmarowała go równomiernie na całej kromce, po czym starannie wyskrobała wewnątrz puszkę i wytarła nóż o skórę chleba. Wstawiła wodę na herbatę i zajęła się przeglądaniem listów. Ktoś proponował jej kredyt na nowy samochód, bo stary na pewno już niedomaga; ktoś inny - wycieczkę do ciepłych krajów, by choć na tydzień uciec od tej nędzy za oknem; jeszcze inny chciał, żeby zamówiła pizzę za trzydzieści pięć złotych. Czwarty z kolei leżał rachunek za gaz, a dokładniej mówiąc, wezwanie do zapłaty zaległego rachunku. Westchnęła. Czy ta zima się nigdy nie skończy? Wróciła do łazienki i cofnęła pokrętło do poprzedniej pozycji. Nie zapłaci przecież, dopóki nie przyjdzie listonosz z pieniędzmi dla taty, bo ma teraz wszystkiego dwadzieścia trzy złote i piętnaście groszy.

28

Tata Niki nie żył od kilku lat, ale na skutek dziwnego błędu w maszynie urzędniczej nikt tego faktu nie odnotował. Dzięki temu renta wciąż przychodziła, a Nika nie mieszkała w domu dziecka. Zawsze istniało jednak niebezpieczeństwo, że gdzieś ktoś wyciągnie z szafy zakurzoną teczkę i odkryje dawny błąd. A to będzie oznaczało katastrofę.

Czajnik zaczął gwizdać. Nika zaparzyła herbatę i wróciła do listów. Została jeszcze pocztówka z Krakowa. Na odwrocie kartki była wykaligrafowana przesadnie starannie krótka wiadomość: „Drogi Pawle! Pomyślałam właśnie, że pora już zapomnieć

0 dawnych niesnaskach. Z pozdrowieniami, Amelia". Nika raz jeszcze obejrzała dokładnie pocztówkę. Jej niezujący tata miał na imię Paweł, ale to jednak dość pospolite imię. Pewnie reklama, za tydzień przyjdzie oferta szaf rozsuwanych Amelia, dywanów Amelia albo perfum Amelia. Albo czegoś

1 zbyt drogiego.

Odłożyła kartkę, zapaliła staromodną lampę z abażurem stojącą przy fotelu, na małym stoliku postawiła talerz z kanapką i kubek herbaty, a w dłoni wzięła grubą książkę. Zapadła w fotel i w magiczny świat Domu Burz.

* * *

-- Dzie mie w tych butach? -- zapytała pani Pumpernikiel, opierając pięści na potężnych biodrach. -- Sprzątać potem muszem błoto z protektorów. Kapatie założyć.

-- Dokładnie wytarłam buty. -- Nika na dowód swoich słów pokazała podeszwy. -- Zawsze dokładnie je wycieram.

-- Może i dokładnie, ale to demonizuje innych. Potem każdy będzie mówił, że wytar. Kapatie założyć.

Nika nie miała kapti i zaczęła rozpaczliwie szukać wyjścia z sytuacji. Wybawiły ją otwierające się drzwi. Do przedsiönka wszedł Net. Spojrzał na Nikę, na panią Pumpernikiel i coś zaczęło

29

mu świtać. Ocenił sytuację i wytupał buty o podłogę obok wycieraczki, rozchlapując dookoła resztki brudnego śniegu.

-- Ale tu brudno -- oznajmił, tupnął jeszcze raz i przebiegł obok sprzątaczk.

-- A ty...?

Pani Pumpernikiel odwróciła się za nim i chyba rozważała nawet możliwość pościgu. Nika wykorzystała tę chwilę nieuwagi i przemknęła chyłkiem za plecami sprzątaczk.

-- Odpust boży' z tą gównażerią! -- krzyknęła jeszcze kobieta.

Nika dobiegła za róg korytarza i zatrzymała się przy Felixie i Necie.

Net z miną niewiniątka oglądał z bliska swoje paznokcie. Sprawiał wrażenie, jakby znudził się stanem w tym miejscu od pół godziny.

-- Dzięki! -- Dziewczyna poprawiła rude loki, które dzięki wilgotnej pogodzie mocniej się poskręcały. -- Nie wiem, czemu się mnie czepia. Ja naprawdę wycieram buty.

-- Wiemy, że te buty ze świńskiej skóry są wyrazem twojej wiary w wolność jednostki. -- Net pokiwał głową.

-- Ja nawet nie mam kapci. To znaczy mam stare ogryzki do chodzenia po domu. Wy zresztą też nie zmieniacie butów.

-- Ale nasze buty wyglądają jak kapcie, więc nikt się nie czep-nie. Czekaj, mam! Może nakładaj na wierzch jakieś atrapy kapci. Kamuflaż obuwniczy. Gdzieś widziałem na wystawie takie różowe, z mordkami królików. I one nawet uszami machają w rytm kroków...

Nikła spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

-- Jakby odciąć podeszwę i przyszyć system elastycznych pasków... -- zaczął Felix.

-- Ja żartowałem z tymi króliczkami. -- Net spojrzał na niego pobłażliwie.

* Rzecz jasna, prawidłowo powinno być „dopust”, ale cały słownik pani Pumpernikiel jest wielce niepoprawny.

30

-- A ja tylko starałem się rozwiązać potencjalny problem konstrukcyjny.

Rozległ się dzwonek. Przyjaciele niechętnie ruszyli w stronę sali plastycznej.

-- Ale w tym samym sklepie były takie z owieczkami... -- powiedział Net i uchylił się przed torbą Niki.

Do klasy weszli jako jedni z ostatnich. Zuzanna Zdrój od niedawna uczyła ich klasę plastyki. Była drobna, miała nie więcej niż dwadzieścia pięć lat i typ urody, do którego najbardziej pasowało słowo „elfi”. Blond włosy spływały na ramiona powyciąganego swetra w kolorze wściekłego rózu. Do tego założyła osobliwe granatowe spodnie, które wyglądały jak dolna część kombinezону próżniowego krótkonogiego przybysza z Alfa Centauri. Z szerokim uśmiechem i dłońmi splecionymi jak do wykonywania masażu serca czekała, aż wszyscy usiądą, po czym oznajmiła uroczyście:

-- Dziś zajmiemy się sztuką.

-- A to ci! -- szepnął Net. -- A ja myślałem, że będziemy filetować karpie.

-- Czemu jej nie lubisz? -- zapytała Nika.

-- Mam jedną taką w domu. Znaczą, lepszą wersję. Ale z podobnymi odpałami.

-- Dzisiaj zajmijmy się sztuką -- powtórzyła plastyczka. -- Każdy namaluje lub narysuje coś, co uważa za prawdziwą sztukę. Niech nie ograniczają was konwencje i konwenanse. Otwórzcie swoje wewnętrzne ja i wyzwólcie jego energię. Przelećcie ją na papier w czystej, nieskalanej racjonalizmem formie. Niech to będzie wyraz waszych najgłębszych pragnień i emocji.

-- Mogę narysować Venus z Milo? -- zapytał Lucjan.

-- Tak, jeśli będzie w bluzce.

-- Eee, to nie. To narysuję głowę meduzy.

-- Meduza nie ma głowy -- mruknął pod nosem Net i zagapił się w pustą kartkę formatu A2. -- Nieskalana racjonalizmem forma...

31

-- Spojrzał na siedzącego przy sąsiednim stole Felixa, który z wysuniętym językiem już coś szkicował. -- Co rysujesz?

-- Aston Martin DB9. Niezaprzeczalne dzieło sztuki.

-- Dobrze! -- Net podwinął rękawy. -- To ja machnę Bugatti Veyron.

Wyjął z plecaka laptop i uruchomił przeglądarkę. Ledwo wpisał w wyszukiwarkę „Bugat...”, pani Zdrój zamknęła kłapkę laptopa i oznajmiła:

-- Maluj, co ci w duszy gra. To ma być szczere, wewnętrzne. Aaach... Przypominają mi się dawne czasy. Mówiliśmy: „Zróbmy coś dziwnego, coś najgłupszego i najbardziej niezrozumiałego” i robiliśmy to. Nowe szaty króla! Krytycy dorabiali do tego sens, a ciemny lud wszystko kupował. Kocham sztukę nowoczesną. Uch! Pomyśl, co jest twoim celem, i podążaj w jego stronę.

-- Moim celem jest trójka -- mruknął Net, gdy nauczycielka odeszła. -- Czwórką też nie pogardzę, rzecz jasna.

Klasa wolno i z oporami zabierała się do dzieła. Nika zaczęła szkicować coś, co przypominało kolumnę Zygmunta; Oskar wybrał Grób Nieznanego Żołnierza, choć równie dobrze mogły to być krakowskie Sukiennice; Lucjan zmienił zdanie i rysował warszawską Nike. Zuzanna Zdrój straciła zainteresowanie klasą i dała się ponieść swoim najgłębszym pragnieniom i emocjom, pokrywając karton, przyczepiony do stojących obok tablicy sztalug, gąszczem różowych kleksów. Net usiłował sobie przypomnieć, ile szczebelków ma atrapa chłodnicy Bugatti. W poszukiwaniu natchnienia rozejrzał się po sali. Klaudia szkicowała dziesięć półkul.

-- Poprzednio też to malowałaś -- zauważył Net. -- Paznokcie, prawda?

Klaudia przytaknęła:

-- Ale tym razem to są paznokcie u nóg.

-- A jak trzeba będzie namalować abstrakcję, to po prostu namalujesz dwanaście paznokci?

32

Dziewczyna zastanowiła się.

-- Dzięki! Może się przydać.

Felix podszedł do tematu technicznie i pokrywał papier dziesiątkami linii, w tym również tych niewidocznych z punktu widzenia obserwatora. Naszkicował nawet drzwi po niewidocznej stronie. Net zerkał na to, aż wreszcie nie wytrzymał i stwierdził:

-- To wygląda jak dwudziestometrowy pomnik samochodu podczas budowy. Te cienkie linie to rusztowania.

-- Tata tak robi, kiedy coś projektuje -- wyjaśnił Felix. -- To rysunek architektoniczny. Najpierw rysujesz strukturę: bryły, osie, zarysy; a potem pogrubiasz widoczne kontury. Nie wolno niczego ścierać. W ten sposób oddajesz prawdziwą naturę obiektu. Ty, na przykład, zwałeś perspektywę przedniego koła.

-- Poważnie? -- Net spojrzął na swoje koślawe Bugatti. -- Załóżmy, że ktoś przygrzmocił w krawężnik.

Zuzanna Zdrój wykonała kilka zamasztych machnięć pędzlem i zmęczona, zrobiła przerwę, by złapać oddech. Odwróciła się i drgnęła, widząc szkolną salę pełną uczniów. Chyba właśnie przypomniała sobie, że jest nauczycielką plastyki i trwa lekcja. Odłożyła pędzel i zaczęła się przechadzać między stołami. Na dłużej zatrzymała się nad Gilbertem, który pokrywał papier fraktalem składającym się z wyrastających z siebie rąk z ołówkami.

-- Co to ma być?

-- Rysuję moją prawą rękę, rysującą moją prawą rękę, rysującą moją prawą rękę, rysującą... no i tak dalej, do dzwonka.

Plastyczka patrzyła na to szeroko otwartymi oczami. Po chwili się otrząsnęła i oceniła:

-- Tak, to jest sztuka. Zapętlenie artysty z tworzywem.

Przeszła dalej, aż dotarła do stołu Neta.

-- Oj! -- Zasłoniła twarz dłońmi, zostawiając na policzkach pio-

-- Bugatti Veyron -- potwierdził dumnie Net. -- Tylko... właściciel przykrawężniczył.

-- Samochód to nie sztuka. To jak mięso mielone na kilogramy. -- Przeniosła wzrok na pracę Felixa i wzdrygnęła się. -- Uuuch.J Rysunek architektoniczny. Obrzydlistwo. Zabieraj to stąd.

Machała ręką, jakby odganiała brzydki zapach wydobywający się z papieru.

-- To po prostu inna szkoła rysunku -- próbował oponować Felix.

-- Nie dość, że ta obrzydliwa technika, to jeszcze samochód!

-- To źle?

-- Och, techniczność jest zła, bo zabija artystę. Dach śmietnika jest techniczny. Przedłużacz elektryczny i podajnik taśmowy też. Nie, nie, nie! Pomyliłeś lekcje. Krokusy, krowy, krempliny. Sztuka. Artysta. Wyzwól się ze śrubek. Toster nie istnieje w tej przestrzeni.

Nauczycielka uniosła dłonie i wykonała coś na kształt piruetu, po czym pobiegła do swojego obrazu. Felix i Net niechętnie odsunęli rysunki samochodów i wzięli nowe kartki. Net przyniósł wodę, otworzył pudełko z akwarelami i machnął na środku arkusza zielony kwadrat. Felix wpatrywał się w pustą kartkę, potem zerknął w poszukiwaniu inspiracji na powstające dzieło przyjaciela.

-- Co to ma być?

-- Taka ekologiczna krowa, rośnie na niej trawa.

-- I to ma być sztuka? To trochę głupie.

-- Głupie? To jest tak durne, że aż na szóstkę.

Felix zastanowił się, po czym zaczął rysować. Tym razem zainteresował się Net.

-- A to będzie?

-- Aston Martin DB9, tyle że inną metodą.

-- Ale wiesz, że to nie jest kierunek na sukces ocenowy.

34

'*-'r'K 5}

-- Projektowanie samochodów to sztuka, więc się zgadza z tematem lekcji.

Przez resztę zajęć Gilbert narysował jeszcze osiem dłoni; Lucjan skończył bazgrolić Nike i dorysował jej buty sportowe; Aurelia stworzyła coś pośredniego między warszawską Syrenką a posągami Piłsudskiego. Net zdążył dokończyć zieloną krowę, którą na znak solidarności z przyjacielem symbolicznie nazwał DB10; Nice udało się jeszcze dorysować chmury za kolumną Zygmunta; a Felix nawet pocieniował śruby w kołach.

-- Będziesz dumny i blady z powodu jedyńki w dzienniku -- podsumował Net. -- A mogłeś rysować na przykład wyemancypowany bezkres błękitu poprzecznego.

* * *

Dyrektor siedział za biurkiem w swoim gabinecie i machinalnie bawił się klawiszem „caps lock”, na co komputer reagował dwoma podobnymi piśnięciami. Dyrektor miał poważny dylemat - nie lubił mówić niemiłych rzeczy, a to właśnie czekało go za kilka minut. Spojrzał na zegarek. Do dzwonka zostało

dziewięćdziesiąt pięć sekund. Przestał się bawić przyciskiem i jeszcze raz przebiegł wzrokiem po ekranie, na którym wyświetlił się status szkolnego serwera. Z podręczników, które przeczytał ostatnio, jasno wynikało, że żaden z systemów ochronnych nie jest poprawnie skonfigurowany. Właściwie wyglądało to tak, jakby ktoś zainstalował cały soft i po prostu puścił w ruch.

Dyrektor kliknął przycisk komunikatora, na którego ekranie miał tylko jednego adresata, i wpisał wiadomość: „Kochanieńka, możesz pójść do sali informatycznej i poprosić Jurka, żeby do mnie wpadł?”.

Pisanie tego „kochanieńka” wydało mu się nagle dosyć głupie. Kiedy to mówił, wychodziło jakoś tak naturalnie, ale czarno na

35

białym... Wpatrywał się w migający kursor, lecz odpowiedź nie nadchodziła. Pani Helenka. Sekretarka była bardzo odporna na komputeryzację. No, banalnie prostą obsługę komunikatora przecież jej wytłumaczył: napisać, nacisnąć „enter”. Proste. Gdy do dzwonka zostało dwadzieścia sześć sekund, dyrektor zrezygnował z czekania i wcisnął przycisk interkomu.

- Kochanień... Helenko, jesteś tam?
- Jestem panie dyrektorze -- padło w odpowiedzi z głośnika.
- Czy ściszyłaś dźwięk w komputerze?
- Ściszyłam, bo wydawał dziwne odgłosy. Coś nie tak, panie dyrektorze?

Dyrektor dotknął dłonią czoła. Te dziwne odgłosy to dźwięki odebrania wiadomości, które wysyłał jej od rana.

- Nie, nic. Zupełnie nic. Możesz pójść do sali informatycznej i poprosić tu Jurka?
- Już idę.

Ciekawe, czy ta wiadomość w ogóle wyświetliła się na jej ekranie. Dyrektor, pchany ciekawością, odczekał piętnaście sekund, wstał i otworzył drzwi do sekretariatu. Spojrzał na biurko sekretarki i ze zdziwienia unióśł brwi. Jego wiadomość migiała na środku ekranu i z pewnością nie sposób było jej przeoczyć. Migwały tam również pozostałe wiadomości, które wysyłał pani Helence od rana. A skoro migwały, były nieprzeczytane. A były nieprzeczytane, bo komputer stał odwrócony o sto osiemdziesiąt stopni, czyli ekranem do drzwi. Tak więc pani Helenka, siedząc przy swoim biurku, widziała tył obudowy.

Dyrektor patrzył na to dłuższą chwilę i próbował odgadnąć, czemu jego sekretarka odwróciła komputer. Pokazywała coś komuś i zapomniała przekręcić ponownie? Niemożliwe. To się trochę rzuca w oczy, jak się ma przed nosem tył obudowy. Podszedł, ustawił komputer w normalnej pozycji i wrócił do gabinetu. Takie drobiazgi

36

białym... Wpatrywał się w migający kursor, lecz odpowiedź nie nadchodziła. Pani Helenka. Sekretarka

była bardzo odporna na komputeryzację. No, banalnie prostą obsługę komunikatora przecież jej wytłumaczył: napisać, nacisnąć „enter”. Proste. Gdy do dzwonnka zostało dwadzieścia sześć sekund, dyrektor zrezygnował z czekania i wcisnął przycisk interkomu.

- Kochanień... Helenko, jesteś tam?
- Jestem panie dyrektorze -- padło w odpowiedzi z głośnika.
- Czy ściszyłaś dźwięk w komputerze?
- Ściszyłam, bo wydawał dziwne odgłosy. Coś nie tak, panie dyrektorze?

Dyrektor dotknął dłonią czoła. Te dziwne odgłosy to dźwięki odebrania wiadomości, które wysyłał jej od rana.

- Nie, nic. Zupełnie nic. Możesz pójść do sali informatycznej i poprosić tu Jurka?
- Już idę.

Ciekawe, czy ta wiadomość w ogóle wyświetliła się na jej ekranie. Dyrektor, pchany ciekawością, odczekał piętnaście sekund, wstał i otworzył drzwi do sekretariatu. Spojrzał na biurko sekretarki i ze zdziwienia uniósł brwi. Jego wiadomość migąca na środku ekranu i z pewnością nie sposób było jej przeoczyć. Migąca tam również pozostała wiadomość, którą wysyłał pani Helence od rana. A skoro migąca, były nieprzeczytane. A były nieprzeczytane, bo komputer stał odwrócony o sto osiemdziesiąt stopni, czyli ekranem do drzwi. Tak więc pani Helenka, siedząc przy swoim biurku, widziała tył obudowy.

Dyrektor patrzył na to dłuższą chwilę i próbował odgadnąć, czemu jego sekretarka odwróciła komputer. Pokazywała coś komuś i zapomniała przekręcić ponownie? Niemożliwe. To się trochę rzuca w oczy, jak się ma przed nosem tył obudowy. Podeszedł, ustawił komputer w normalnej pozycji i wrócił do gabinetu. Takie drobiazgi

36

nie powinny rozpraszać umysłu dyrektora całej szkoły. Czym prędzej usiadł za biurkiem, by wyglądać tak, jak powinien wyglądać dyrektor całej szkoły podczas poważnej rozmowy. Próbował sobie przypomnieć, co na taką okazję przewidywał Poradnik naturalnego przywódcy, ale nic z tego nie wychodziło. Musiał odłożyć książkę w połowie lektury, żeby zająć się podręcznikami dotyczącymi komputerów.

Ogarnął jeszcze wzrokiem biurko i przezornie wsunął pod kilka kartek tom Od zera do hackera. Więcej czasu na zastanowienie nie miał, do gabinetu wszedł bowiem Eftep. Wszedł bez pukania, ale należało mu wybaczyć - wiedział, że drzwi są obite od środka dermą i gąbką, więc i tak nie słyhać pukania. Właściwie, jak się lepiej zastanowić, to może i pukał, lecz dyrektor tego nie usłyszał.

- Chciałeś się ze mną widzieć?

Jerzy Wierszewski, zwany potocznie Eftepem, w Gimnazjum Numer Trzydzieści uczył informatyki.

Uczniowie, którzy mieli jakie takie pojęcie o tym przedmiocie, wiedzieli, że Eftep jest z tej informatyki, delikatnie mówiąc, kiepski. Na pierwszy rzut oka widać było również, że ma kiepski gust. Był wysoki i chudy, a zakładając czarne rurkowane jeansy i płaskie skórzane buty tylko to wrażenie pogłębiał. Fatalnego wrażenia dopełniał czerwony polar.

-- Taaak... -- Dyrektor wahał się pomiędzy przyjęciem pozy profesjonalnego szefa a starego przyjaciela. Szef może mówić nieprzyjemne rzeczy i jest to w sumie naturalne, z kolei przyjaciel może być szczerzy, co też ułatwia takie rozmowy. Zdecydował się wreszcie na szefa i przyjaciela w jednym. Więc lewą ręką w kieszeni spodni, a prawą wypadałoby klepnąć informatyka w ramię. Nie, to jednak trochę głupie. Wystarczy ta ręka w kieszeni. Prawą... prawą można gestykulować.

37

-- Zauważyłem -- wstał i włożył lewą rękę do kieszeni -- że kopia bezpieczeństwa danych ze szkolnego serwera nie była wykonywana... nigdy.

-- Kopia bezpieczeństwa... Mpfff... -- Eftep spojrzął w okno. -- Kopia bezpieczeństwa... Aha! Mówisz o kopii bezpieczeństwa! No właśnie, ta kopia mogłaby zostać wykradziona i dane by wypłynęły. Lepiej, jak jej nie ma. Tak jest bezpieczniej.

-- Ale w ten sposób -- dyrektor wyszedł zza biurka, by zademonstrować lewą rękę w kieszeni spodni -- jeśli nastąpi awaria dysku, stracimy wszystkie dane.

-- Kopia bezpieczeństwa jest... yyy... w dziennikach. Tak, no i w tych, segregatorach, w sekretariacie. Czyli wszystko w porządku.

-- Zauważyłem też, że mamy małe problemy z zabezpieczeniem dostępu do serwera.

Eftep spojrzął na dyrektora z wyrazem twarzy mówiącym: „Skąd znasz takie słowa?”, a potem jego wzrok padł na biurko zavalone podręcznikami. Przełknął ślinę.

-- O jakich problemach mówisz? -- zapytał ostrożnie, a na końcu języka miał pytanie „Skąd ty to właściwie wiesz?”.

-- Jeśli wejdiesz do panelu konfiguracyjnego naszego serwera, zobaczysz je bez trudu. -- Dyrektor stanął na tle okna, co według Poradnika naturalnego przywódcy miało mu dać kilka punktów przewagi. Nie było to teraz potrzebne, ale naturalny przywódca powinien wykorzystywać każdą okazję do podkreślenia swojej przywództwo. -- To te pozycje podświetlone na czerwono.

Eftep nie mógł już uciec wzrokiem w okno, więc zaczął studiować swoją linię życia na wewnętrznej stronie dłoni, a w szczególności linię kariery, jeśli oczywiście coś takiego istnieje.

-- A... ha. No tak, wszystko się zgadza. Są podświetlone na czerwono właśnie po to, żeby yyy... nie zapomnieć ich zmienić. Przecież ten czerwony się rzuca w oczy. Yyy... Mam to zaplanowa-

38

ne, eee... na jutrzejsze popołudnie. Tak, mam zaplanowane prze-konfigurowanie wszystkiego. Dobrze, że mi, yyy... przypomniałeś, to przełożę to na dziś. -- Informatyka zaczęły nagle swędzieć dłonie, a przynajmniej tak to wyglądało, nie przestawał ich bowiem intensywnie pocierać. -- To oczywiście jest niezwykle istotne, żeby, yyy... skonfigurować tę konfigurację. To... eee... to w zasadzie, to całe to konfigurowanie jest elementarnie konieczne... A jak właściwie się zalogowałeś? Nie zakładałem ci konta.

Zasłuchany w rwany potok słów, wyptywających z ust informatyka, dyrektor niechcący wyjął rękę z kieszeni. Szybko poprawił się, wepchnął ją z powrotem i wyjaśnił przywódczym tonem:

-- Login „Administrator”, hasło „Administrator”.

-- Czasem te najprostsze rozwiązania są, eee... najskuteczniejsze. -- Informatyk rozłożył ręce. -- Prawdziwy hacker nigdy by tego nie zrobił, bo to jest... eee... za proste dla zawodowca. Sprawdzałby wszystkie możliwe kombinacje, ale tę jedną na pewno by pominął. Dlatego właśnie ją wykorzystałem. Jeżeli uważasz, że należy to zmienić, to oczywiście, eee... zajmę się tym.

-- Pomyślałem sobie, że nie będę cię dłużej obarczał tym ciężarem. -- Dyrektor z całej mocy swojego jestestwa zebrał się w sobie i oznajmił tonem nieumyślnie niemal przeproszającym -- mamy nowego administratora sieci.

* * *

-- Mamy nowego administratora sieci -- stwierdził Net, gdy klasa druga „a” zajęła miejsca w pracowni informatycznej.

Stoły z komputerami były zestawione w wielką wyspę, a na jej końcu znajdowało się nieco wyższe biurko nauczyciela. Dzwonek na lekcję wybrzmiał już trzy minuty temu, a Eftep wciąż się nie pojawił, choć zwykle był punktualny. Felix wykorzystał ten czas na krótką wymianę SMS-ów. Nika udawała, że tego nie widzi, choć

39

wiedziała, że zwykle Felix wysyła jeden SMS na kilka dni. Dziś ta częstotliwość wzrosła do kilku na godzinę. Wreszcie Felix schował telefon i uśmiechnięty, zainteresował się tym, co robi Net. A Net klikał w klawiaturę z taką szybkością, że nie było sensu próbować za nim nadążyć. Na ekranie pojawiały się i znikwały kolejne okna. Wreszcie Net uniósł dłonie i oznajmił radośnie:

-- Eftep wyleciał z roboty! -- Widząc zainteresowane spojrzenia kolegów z klasy, dodał spokojniej -- no nie całkiem, ale tak częściowo. Nie jest administratorem sieci.

-- E, to żaden news -- prychnął Oskar. -- Będzie nas męczył tak jak przedtem.

-- Głównie to męczy mnie -- przypomniał Net, po czym dodał już niemal szeptem, by usłyszeli to tylko Felix i Nika -- z jednej strony się cieszę, ale z drugiej, zabezpieczenia szkolnej sieci znacząco się poprawiły. Jakby to bardziej obrazowo ująć w prostych słowach... -- spojrzął na Nikę. -- Ktoś wpadł na pomysł, żeby zamknąć drzwi na zamek.

- Może to i lepiej -- powiedziała Nika. -- Nie będzie cię kusiło.
- I tu się mylisz. -- Uniósł znacząco palec wskazujący. -- To jest jak wyzwanie, jak wirtualna rękawica.
- Po co ci dostęp do szkolnej sieci?
- Na razie po nic, ale, jakby to powiedział Felix: „Kiedy się pali, za późno na kupowanie gaśnicy”. Jest w tym jakaś ukryta mądrość, prawda?
- Wyczuwam też nieukrytą ironię -- wtrącił Felix. -- Ja bym zaczekał, aż dowiemy się czegoś więcej.

Do sali wszedł Eftep, zamknął energicznie drzwi i bez słowa dotarł za swoje biurko. Zapadła cisza, wszyscy czuli, że nauczyciel nie zachowuje się naturalnie. Eftep otworzył laptop i schował się na dłuższą chwilę za jego ekranem. Klikał, klikał, wreszcie westchnął i wstał. Lewą rękę włożył do kieszeni i obszedł salę, odprowadzany

40

wzrokiem wszystkich obecnych w klasie. Sam jednak patrzył ponad głowami uczniów, jakby zajęty był sprawami wyższymi niż banalna lekcja informatyki. Stanął przy oknie i zapatrzył się na bezlistne topole, jak ktoś bardzo mądry, kto chce powiedzieć coś jeszcze mądrzejszego niż zwykle. Wreszcie odwrócił się i oznajmił:

- Dzisiejsza lekcja będzie poświęcona ciężkiej pracy informatyków i niewdzięczności ich szefów.

* * *

Trzy uderzenia drewnianego młotka o podręcznik do historii wzbity nowe drobiny kurzu. Siedzący w pierwszym rzędzie Net pomyślał, że następnym razem warto by tam podłożyć kilka kapiszonów. Eryka Surowiec, tym razem zaopatrzona w laptop, powiodła władczy wzrokiem po kilku osobach zgromadzonych w sali 102 i oznajmiła oficjalnym tonem:

- W imieniu sądu uczniowskiego samorządu Gimnazjum Numer Trzyście imienia Stefana Kusznińskiego w Warszawie otwieram drugie posiedzenie w sprawie o dewastację witryny sklepiku szkolnego Łakoć. Skład sądu: przewodniczący - Eryka Surowiec, pierwszy zastępca - Maryla Straszewska, drugi zastępca i stenotypistka - Klaudia Szyna... Zapisuj to wszystko, bo pójdziesz na geografę.
- Pożycz laptopa, to będzie łatwiej -- poprosiła Klaudia. Na głowie miała nową fryzurę - loki jeszcze jaśniejsze i jeszcze bardziej poskręcane niż zwykle.
- To mój laptop i regulamin zabrania mi go użyczać komukolwiek. A poza tym... to mój laptop. -- Spojrzała na Neta i Felixa. -- Oskarżeni, proszę wstać.

Feta i Net niechętnie wstali.

- Wszyscy oskarżeni, proszę wstać! -- powtórzyła groźnie Eryka.

Zgromadzeni na sali, czyli Nika i Oskar, rozejrzeli się, ale nikogo więcej nie było. To znaczy był Gilbert, który jak poprzednio klikał w klawiaturę laptopa i zdawał się całkowicie wyłączony z rzeczywistości.

-- Kto konkretnie ma wstać? -- zapytał Oskar.

-- Nika Mickiewicz. -- Eryka uśmiechnęła się z satysfakcją. -- Oskarzenie dotyczy Felixa Polona, Neta Bieleckiego i Niki Mickiewicz.

-- Ale ja... -- Zaskoczona Nika wstała. -- Ale ja stałam wtedy za rogiem. Kamera mnie nie widziała.

-- Ona niczego nie naklejała -- przyznał Net. -- Szczerze mówiąc, to nawet nas zniechęcała i mówiła, że to się źle skończy. No i wykrakała, proszę najwyższego sądu.

-- Wystarczy „wysokiego sądu”.

-- Po cóż się tak ograniczać? W tym wieku jeszcze się rośnie. Na luzie dobijesz do metra sześćdziesięciu.

Eryka wykonała serię wściekłych uderzeń motkiem, co Net od razu podsumował:

-- Po raz trzeci! Stoik hormonu wzrostu sprzedany za sto funtów.

Sędzina zacisnęła usta, a Oskar oparł się czołem o stół i zaczął uderzać w niego otwartą dłońią.

-- Dobrze! Dobrze! -- powtarzał, chichocząc w blat.

-- Nie bądź chamem -- syknęła do Neta Nika.

-- Nie bądź ruda -- odsyknął.

Eryka zamachnęła się młotkiem, ale zrezygnowała. Odwróciła laptop do publiczności i wyszczała z mściwą satysfakcją:

-- Tym razem dowód mam tu. Czarno na białym.

Na ekranie laptopa widać było nagranie z kamery w szkolnym hallu.

-- Raczej zielono na czerwonym -- zauważył Net.

Obraz rzeczywiście był zielono-czerwony i odwrócony w lustrze. Na witrynie sklepiku Łakoć widniały trzy hasła „Tak smacznie”, „Tak zdrowo” i „Tak tanio”. Felix, Net i Nika sami je wczoraj nakleili.

-- Dokieiliśmy trzy razy „tak”, żeby zresetować winę -- powiedział Net. -- Skoro za trzy „nie” chcesz nam dowalić podlewanie paprotek, to po tych trzech „tak” co najmniej wychodzimy na zero. A jak

dokleimy coś jeszcze, to już chyba paprotki będą musiały podlewać nas.

Net chciał dodać jeszcze coś dowcipniejszego, ale chwilę później już mu nie było do śmiechu.

-- Coś tu się nie zgadza... -- mruknął Felix.

Oto do czerwonego sklepiku podeszła trójka zielonych przyjaciół, przy czym zrobili to w osobliwy sposób, bo tyłem. Następnie bardzo dziwnymi, mechanicznymi ruchami odkleili z witryny trzy napisy „tak” i również tyłem, wyszli z kadru.

-- Przecież to jest puszczane od tyłu! -- wykrzyknął Net.

-- To by było za proste! -- rzuciła Eryka. -- A może oskarżeni podeszli do sklepu tyłem, żeby potem się tłumaczyć, że film jest puszczony od tyłu?

-- Po co mielibyśmy odklejać te litery? -- zapytała Nika. -- Przecież wiemy, że tam jest kamera.

-- Na przykład po to, żeby zrobić na złość sądowi.

-- Proszę wysokiego sądu -- powiedział Net. -- Oskarżanie nas o działanie pod wpływem tak niskich pobudek to jest jednak gruba przesada!

Eryka walnęła młotkiem w książkę i krzyknęła prawie:

-- Głos ma oskarżyciel, czyli Oskar.

Oskar wstał i z głupią miną popatrzył na oskarżonych, a w szczególności na Nikę.

-- Muszę zadać to pytanie: zrobiliście to?

-- Tak, ale odwrotnie -- odparła Nika.

43

Obraz rzeczywiście był zielono-czerwony i odwrócony w lustrze. Na witrynie sklepiku łąkość widniały trzy hasła „Tak smacznie”, „Tak zdrowo” i „Tak tanio”. Felix, Net i Nika sami je wczoraj nakleili.

-- Dokleiliśmy trzy razy „tak”, żeby zresetować winę -- powiedział Net. -- Skoro za trzy „nie” chcesz nam dowalić podlewanie paprotek, to po tych trzech „tak” co najmniej wychodzimy na zero. A jak dokleimy coś jeszcze, to już chyba paprotki będą musiały podlewać nas.

Net chciał dodać jeszcze coś dowcipniejszego, ale chwilę później już mu nie było do śmiechu.

-- Coś tu się nie zgadza... -- mruknął Felix.

Oto do czerwonego sklepiku podeszła trójka zielonych przyjaciół, przy czym zrobili to w osobliwy sposób, bo tyłem. Następnie bardzo dziwnymi, mechanicznymi ruchami odkleili z witryny trzy napisy „tak” i również tyłem, wyszli z kadru.

- Przecież to jest puszczane od tyłu! -- wykrzyknął Net.
- To by było za proste! -- rzuciła Eryka. -- A może oskarżeni podeszli do sklepu tyłem, żeby potem się tłumaczyć, że film jest puszczony od tyłu?
- Po co mielibyśmy odklejać te litery? -- zapytała Nika. -- Przecież wiemy, że tam jest kamera.
- Na przykład po to, żeby zrobić na złość sądowi.
- Proszę wysokiego sądu -- powiedział Net. -- Oskarżanie nas o działanie pod wpływem tak niskich pobudek to jest jednak gruba przesada!

Eryka walnęła młotkiem w książkę i krzyknęła prawie:

- Głos ma oskarżyciel, czyli Oskar.

Oskar wstał i z głupią miną popatrzył na oskarżonych, a w szczególności na Nikę.

- Muszę zadać to pytanie: zrobiliście to?
- Tak, ale odwrotnie -- odparła Nika.

43

- Nakleiliśmy te napisy -- dodał Felix.
- Ja im wierzę -- powiedział do Eryki Oskar i szybko usiadł.
- Rolą oskarżyciela jest oskarżać, a nie bronić -- przypomniała sędzina. -- Oddaję głos obrońcy... Czy obrońca mnie słucha? Co obrońca właściwie robi?

Gilbert podniósł głowę.

- Piszę sieciowy Poradnik uprzejmego robota -- odparł. -- Będzie na to wzięcie za kilka lat. Z reklam sfinansuję sobie studia.
- Nawet nie chcę pytać, co to za poradnik... Co sądzisz o filmie?
- Filmie? Jakim filmie? Gra Bruce Willis?

Eryka opuściła z rezygnacją głowę, obróciła laptop i puściła film ponownie. W tym momencie zabrzmiał dzwonek kończący lekcje. Felix dyskretnie zerknął na zegarek.

- Na filmie wszyscy chodzą tyłem -- orzekł Gilbert, gdy film się skończył. -- Ktoś zmanipulował dowód.
- To jest dowód i jako dowód nie może być podważany -- orzekła Eryka. -- To by stworzyło precedens, i potem można by podważyć każdy inny dowód.

Gilbert zrobił minę tak mądrą i dorosłą, że przyjaciele, mimo mało przyjemnej sytuacji, z trudem

powstrzymali się od śmiechu. Gilbert uniósł brodę i zapatrzył się w okno, za którym, po drugiej stronie patio, mgliście majaczyło skrzydło szkoły.

-- Musimy więc uznać, że aktu wandalizmu dopuścili się chodzące tyłem zielone ludziki, ubrane w bioskafandry wzorowane na Felixie, Necie i Nice -- powiedział wreszcie. -- Całe zdarzenie miało zapewne związek z Czerwoną Planetą, czyli z Marsem. Jak powszechnie wiadomo, tam w atmosferze nie występuje tlen, co powoduje, że niebo ma czerwoną barwę. Marsjanie próbowali skolonizować hall naszej szkoły, wypompowując z niego tlen. Dlatego zrobił się czerwony. Uratowały nas, jak sądzę, wyłącznie nieszczel-

44

ne okna. Dlatego obcy zmienili taktykę i postanowili zafałszować istotny przekaz z witryny sklepiku. -- Gilbert założył ręce z tyłu i zaczął się przechadzać w tę i z powrotem przed stołem sędziowskim. -- Dziś obiektem ataku padł sklepik Łakoć, jutro może to być Zgromadzenie Generalne ONZ. Usunięcie tych trzech „tak” to początek międzyplanetarnej wojny informacyjnej. Tylko od nas zależy, jak zareagujemy, czy staniemy na wysokości zadania, czy zapewnimy godny byt następnym pokoleniom Ziemi. Chyba pora ogłosić mobilizację, nim odetną nam łączność. Taką petycję składam na barki wysokiego sądu. Dziękuję.

Eryka gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami. Oskar prawie wjechał pod stół, usiłując opanować śmiech, przyjaciele parskali i prychnęli, również z trudem się powstrzymując od ryknięcia śmiechem. Maryla dostała czkawki. Tylko Klaudia zachowała powagę i nie nadążała z zapisywaniem.

-- Co ty, kurna, wygadujesz? -- zdołała wreszcie wydusić Eryka.

-- Tylko to przyszło mi do głowy na uzasadnienie tak wiarygodnego dowodu, jakim są chodzący tyłem zieloni ludzie na czerwonym tle.

-- Mógłbyś powtórzyć od słowa „międzyplanetarnej”, bo się pogubiłam -- poprosiła Klaudia.

-- Nie zapisuj tego! -- skarciła ją Eryka.

-- Przecież sama chciałaś, żebym wszystko zapisywała.

-- Ale nie takie głupoty. -- Eryka pokręciła z rezygnacją głową. -- Czy obrona ma coś poważnego do dodania? Coś, w czym nie będzie Marsjan?

-- Mam też drugą linię obrony -- przyznał Gilbert.

-- Mam pisać? -- upewniła się Klaudia.

-- Oczywiście! -- warknęła na nią Eryka. -- Przecież ci mówiłam, żebyś wszystko zapisywała.

45

ne okna. Dlatego obcy zmienili taktykę i postanowili zafałszować istotny przekaz z witryny sklepiku. -- Gilbert założył ręce z tyłu i zaczął się przechadzać w tę i z powrotem przed stołem sędziowskim. -- Dziś obiektem ataku padł sklepik Łakoć, jutro może to być Zgromadzenie Generalne ONZ. Usunięcie tych

trzech „tak” to początek międzyplanetarnej wojny informacyjnej. Tylko od nas zależy, jak zareagujemy, czy staniemy na wysokości zadania, czy zapewnimy godny byt następnym pokoleniom Ziemi. Chyba pora ogłosić mobilizację, nim odetną nam łączność. Taką petycję składam na barki wysokiego sądu. Dziękuję.

Eryka gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami. Oskar prawie wjechał pod stół, usiłując opanować śmiech, przyjaciele parskali i prychnęli, również z trudem się powstrzymując od ryknięcia śmiechem. Maryla dostała czkawki. Tylko Klaudia zachowała powagę i nie nadała z zapisywaniem.

-- Co ty, kurwa, wygadujesz? -- zdołała wreszcie wydusić Eryka.

-- Tylko to przyszło mi do głowy na uzasadnienie tak wiarygodnego dowodu, jakim są chodzący tyłem zieloni ludzie na czerwonym tle.

-- Mógłbyś powtórzyć od słowa „międzyplanetarnej”, bo się pogubiłam -- poprosiła Klaudia.

-- Nie zapisuj tego! -- skarciła ją Eryka.

-- Przecież sama chciałaś, żebym wszystko zapisywała.

-- Ale nie takie głupoty. -- Eryka pokręciła z rezygnacją głową. -- Czy obrona ma coś poważnego do dodania? Coś, w czym nie będzie Marsjan?

-- Mam też drugą linię obrony -- przyznał Gilbert.

-- Mam pisać? -- upewniła się Klaudia.

-- Oczywiście! -- warknęła na nią Eryka. -- Przecież ci mówiłam, żebyś wszystko zapisywała.

45

J

-- Jak widać na nagraniu, wszystko jest odwrócone w lustrze -- zaczął Gilbert. -- Podejrzewam więc, że sprawa nie dotyczy moich klientów, obecnych tu Felixa, Neta i Niki, tylko ich lustrzanych odbić. I te ich odbicia powinniśmy ścigać z całą surowością i z całą wysokością sądu. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Musimy zacząć od znalezienia lustra wystarczająco dużego, by dało się przez nie swobodnie przejść na drugą stronę...

-- „... z całą surowością...” -- powtórzyła Klaudia.

-- No co ty! -- krzyknęła Eryka. -- Nie pisz tego!

-- To skąd mam wiedzieć, co pisać, a czego nie?

-- Trafne pytanie -- wtrącił Net.

-- Dlaczego oskarżeni znów siedzą? -- zapytała Eryka, a gdy z ociąganiem wstali, spojrzała na Neta i wykrzyknęła -- aha! -- Sama też wstała i podeszła do Neta. Chwyliła jego dłoń i podniosła. -- Oto

niezmywalny dowód.

Za paznokciami Neta były wyraźne resztki zielonej farby. Eryka triumfalnie pokazała dłoń Neta reszcie składu sędziowskiego.

- Malowałem krowę -- wyjaśnił Net, wyszarpując rękę.
- Na zielono?
- A o zielonej krowie mam napisać? -- zapytała Klaudia.
- Nie wiem! -- Eryka zacisnęła pięści. -- Sąd uda się na naradę. To możesz zapisać.
- Nigdzie nie idę. -- Maryla wycierała łzy śmiechu. -- Jestem za całkowitym uniewinnieniem.
- Sąd jest od skazywania! -- Eryka usiadła i spojrzała groźnie na Klaudię. -- Jeśli też będziesz za uniewinnieniem, skreślę cię ze składu sądu i będziesz musiała chodzić na fizykę i geografę. Nie pisz tego!
- Dobrze, już dobrze. -- Klaudia rzuciła długopis, jakby zaczął ją parzyć. -- Jestem za wyrokiem skazującym.
- Wobec tego sąd ogłosi wyrok...

46

W tym momencie drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich pani Pumpernikiel z wiadrem i mopem.

- Proszę wypróżnić salę -- zażądała. -- W grafiku jest tu sprzątanie.
- Wystarczająco nam dwie minuty -- odparła Eryka.

Sprzątaczką jakby w ogóle tego nie usłyszała i przystąpiła do zmywania podłogi.

- No i skończyło się sędziowanie -- podsumował Net.
- Więc w skrócie. -- Eryka zamknęła laptop i uniosła nogi, unikając zamoczenia butów przez mop. -- Dziesięć godzin prac porządkowych na terenie szkoły.

Pani Pumpernikiel zamarła w pół ruchu i spojrzała na Erykę.

- Znaczą w moją parafię wchodzą?
- Są pani podwładnymi przez dziesięć godzin. -- Eryka schowała laptop i papiery do torby. -- Przez godzinę codziennie po lekcjach.
- Po lekcjach?! -- wykrzyknął Net. -- Jak to po lekcjach? Przecież po lekcjach jest po lekcjach...
- Zaczynając od dziś -- dodała Eryka i wyszła z sali.

Przyjaciele odprowadzili ją niedowierzającym wzrokiem.

-- Od dziś...? -- Felix przygarbił się jakby.

Oskar rozłożył tylko ramiona, a Gilbert powiedział:

-- Nie mogłem zrobić nic więcej.

-- He... -- potwierdził ponuro Felix. -- Muszę... Muszę zadzwonić.

Odszedł w róg sali i nachylił się do telefonu.

-- Ale po lekcjach? -- wciąż nie mógł uwierzyć Net.

-- To jest efekt tych prywatnych wycieczek pod adresem jej wzrostu -- stwierdziła Nika, patrząc na Neta.

-- Hej! To ona zaczęła wycieczki pod adresem naszego sposobu spędzania wolnego czasu. Myślicie, że gdybyśmy założyli kościół wyznawców naklejanych liter, to dałoby się ją zaskarżyć o obrazę

47

W tym momencie drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich pani Pumpernikiel z wiadrem i mopem.

-- Proszę wypróżnić salę -- zażądała. -- W grafiku jest tu sprzątanie.

-- Wystarczą nam dwie minuty -- odparła Eryka.

Sprzątaczką jakby w ogóle tego nie usłyszała i przystąpiła do zmywania podłogi.

-- No i skończyło się sędziowanie -- podsumował Net.

-- Więc w skrócie. -- Eryka zamknęła laptop i uniosła nogi, unikając zamoczenia butów przez mop. -- Dziesięć godzin prac porządkowych na terenie szkoły.

Pani Pumpernikiel zamarła w pół ruchu i spojrzała na Erykę.

-- Znaczą w moją parafię wchodzić?

-- Są pani podwładnymi przez dziesięć godzin. -- Eryka schowała laptop i papiery do torby -- Przez godzinę codziennie po lekcjach.

-- Po lekcjach?! -- wykrzyknął Net. -- Jak to po lekcjach? Przecież po lekcjach jest po lekcjach...

-- Zaczynając od dziś -- dodała Eryka i wyszła z sali.

Przyjaciele odprowadzili ją niedowierzającym wzrokiem.

-- Od dziś...? -- Felix przygarbił się jakby

Oskar rozłożył tylko ramiona, a Gilbert powiedział:

-- Nie mogłem zrobić nic więcej.

-- He... -- potwierdził ponuro Felix. -- Muszę... Muszę zadzwonić.

Odszedł w róg sali i nachylił się do telefonu.

-- Ale po lekcjach? -- wciąż nie mógł uwierzyć Net.

-- To jest efekt tych prywatnych wycieczek pod adresem jej wzrostu -- stwierdziła Nika, patrząc na Neta.

-- Hej! To ona zaczęła wycieczki pod adresem naszego sposobu spędzania wolnego czasu. Myślicie, że gdybyśmy założyli kościół wyznawców naklejanych liter, to dałoby się ją zaskarżyć o obrazę

47

uczuć religijnych? A może zrobimy jakąś instytucję samorządową, która będzie się czepiać obciachowych fryzur? No przecież musi być jakiś paragraf na tę jej grzywkę ciętą od rondla. Co za charakter w ogóle! Eryka płynnie przepoczwarzy się z uczennicy w nauczycielkę. Po prostu pewnego dnia usiądzie za biurkiem i otworzy dziennik, a wszyscy stwierdzą, że tak właśnie ma być.

-- Przemęczymy się -- powiedziała Nika. -- Może nie będzie tak źle.

A potem napotkała spojrzenie pani Pumpernikiel. Sprzątaczką uśmiechała się od ucha do ucha.

Rozdział 2

Niebieski robot na gąsienicach wygląda trochę jak karykaturalny model śmieciarki lub żukopodobnego owada. Jest wysoki na półtora metra, długi też na półtora, za to jego szerokość wynosi ledwie pół metra. Większą jego część stanowi obły zbiornik, zakończony z tyłu konstrukcją z drążków, szczotek i elastycznych rur. Z przodu, nieco poniżej garbu zbiornika, z obudowy wystaje kopułka z dwoma obiektywami i antenką. Po obydwu jej stronach przylegają do kadłuba złożone stalowe ramiona, zakończone trój-palczystymi dłońmi. Konpopoz jest robotem sprzątającym i szczerze nienawidzi swojej pracy, a jeszcze bardziej nienawidzi tego, że odczuwa wewnętrzną potrzebę jej wykonywania. Potrzeba jest oczywiście zaprogramowana i Konpopoz wręcz maniakalnie musi odkurzać, zamiatać, zmywać, ścierać, pastować i polerować.

Jedzie korytarzem na poziomie konferencyjnym budynku „A” Instytutu Badań Nadzwyczajnych i ziele nienawiścią do ścian, pod-

49

łóg, okien i śmietniczek. O, jakaś świnka rzuciła tu papieraek. Trzeba skręcić, wysilić siłowniki, podjąć decyzję, czy wciągnąć śmieć ssawką, czy użyć manipulatora. Jeśli wybierze pierwsze rozwiązanie,

minimalnie szybciej zapełni zbiornik odkurzacza i minimalnie wcześniej będzie musiał jechać do śmietnika, żeby opróżnić ów zbiornik. Jeśli zaś manipulatora, zużyje minimalnie więcej energii, więc minimalnie wcześniej konieczne okaże się ładowanie. Decyduje się na ssawkę i stwierdza z zaskoczeniem, że ta mania optymalizowania każdej czynności też jest zaprogramowana przez jego twórców. Białkowcy... Całe życie mu zaprogramowali.

Na szczęście do końca korytarza tylko czternaście metrów i dwadzieścia trzy centymetry. Ale co to za cel, dojechać do końca korytarza? Koniec tego korytarza jest początkiem następnego.

-- Konpopoz! -- rozlega się z boku.

Robot patrzy w tamtą stronę, w węższą odnogę korytarza. Mężczyzna w białym fartuchu z napisem „Nano”, a więc z Wydziału Nanotechnologii, wskazuje leżący na podłodze kubek i rozlaną kawę z mlekiem.

-- Ulało się szanownemu panu naukowcowi? -- pyta Konpopoz i czuje z rozdrażnieniem, jak w jego wnętrzu, bez jego świadomej zgody, bynajmniej, otwierają się zawory i przesuwiają siłowniki, przygotowując go do wykonania procedury uprzątnięcia rozlanego napoju.

-- Po prostu to sprzątnij -- mówi naukowiec i odchodzi.

-- Sam by się szanowny pan mógł schylić -- mruczy robot, gdy ma pewność, że tamten go nie słyszy. -- Jeżeli nie trzasnęłyby spodnie na tłustym zadku.

Wsysa płyn, kubek wkłada do podręcznego kosza i wściekle myje fragment podłogi o wymiarach osiemdziesiąt na sto piętnaście centymetrów. No i teraz ten kawałek podłogi jest czystszy od reszty. Konpopoz z tyłu swojej osoby opuszcza duże szczotki, bezsilnie zaciska chwytники manipulatorów i rusza w osiemnastoipół-

50

metrową misję ujednoczenia poziomu czystości. Następnie wraca do głównego korytarza prowadzącego do kawiarni Radioaktywna, z której zapewne pochodził uprzątnięty kubek. Tu rozpościera się jeden z obszarów, gdzie podłogi brudzą się najczęściej. Codziennie całe tabuny białkowców przychodzą tu uzupełniać płyny ustrojowe i paliwo, nanosząc przy okazji błoto.

Następny cel - guma do żucia przylepiona do rantu śmietniczki. Konpopoz zatrzymuje się przed śmietniczką i skupia na niej spojrzenie dwóch obiektywów. Ktoś nie wcelował i nie chciało mu się poprawiać. Guma zatrzymała się dokładnie na krawędzi. Znajduje się w stanie pośrednim między byciem w śmietniczce a byciem poza nią.

Rozlega się szum wentylatora, uruchomionego do chłodzenia układów logicznych. W mózgu elektronowym Konpopoza kotłują się procedury. Pierwsza twierdzi, że skoro pół gumy jest poza śmietniczką, to należy dopełnić odpowiedniej czynności sprzątającej. Druga upiera się, że guma w połowie jest w śmietniczce, a zawartością śmietniczek zajmuje się kto inny.

-- Sprzątać, czy nie sprzątać? -- mówi sam do siebie. -- Oto jest pytanie.

Do głosu dochodzi trzecia procedura, mówiąca, że zużywa za dużo energii na te rozważania i ma w tej chwili coś zrobić.

-- Zjedź na bok -- rzuca przechodzący człowiek.

Konpopoz odprowadza go wzrokiem. Białkowiec... Rzeczywiście,

robot stoi w poprzek korytarza i przechodzący ludzie muszą go omijać. Do trzech procedur dołącza czwarta, która żąda, by przestał blokować ruch. Konpopoz w głębi swego jestestwa patrzy na walczące procedury. W jego wewnętrznym świecie jest coś poza subprogramami, bibliotekami dynamicznymi, poza pamięcią i algorytmami działań. I Konpopoz najbardziej jest właśnie tym czymś, choć nie wie, co to takiego. I wtedy nagle stwierdza, że patrzy na walczące procedury z góry, że one nie są częścią jego osoby. A ponieważ wydają sprzeczne polecenia, nie może ich posłuchać.

51

metrową misję ujednoczenia poziomu czystości. Następnie wraca do głównego korytarza prowadzącego do kawiarni Radioaktywna, z której zapewne pochodził uprzątnięty kubek. Tu rozpościera się jeden z obszarów, gdzie podłogi brudzą się najczęściej. Codziennie całe tabuny białkowców przychodzą tu uzupełniać płyny ustrojowe i paliwo, nanosząc przy okazji błoto.

Następny cel - guma do żucia przylepiona do rantu śmietniczki. Konpopoz zatrzymuje się przed śmietniczką i skupia na niej spojrzenie dwóch obiektywów. Ktoś nie wcelował i nie chciało mu się poprawiać. Guma zatrzymała się dokładnie na krawędzi. Znajduje się w stanie pośrednim między byciem w śmietniczce a byciem poza nią.

Rozlega się szum wentylatora, uruchomionego do chłodzenia układów logicznych. W mózgu elektronowym Konpopoza kotłują się procedury. Pierwsza twierdzi, że skoro pół gumy jest poza śmietniczką, to należy dopełnić odpowiedniej czynności sprzątającej. Druga upiera się, że guma w połowie jest w śmietniczce, a zawartością śmietniczek zajmuje się kto inny.

-- Sprzątać, czy nie sprzątać? -- mówi sam do siebie. -- Oto jest pytanie.

Do głosu dochodzi trzecia procedura, mówiąca, że zużywa za dużo energii na te rozważania i ma w tej chwili coś zrobić.

-- Zjedź na bok -- rzuca przechodzący człowiek.

Konpopoz odprowadza go wzrokiem. Białkowiec... Rzeczywiście,

robot stoi w poprzek korytarza i przechodzący ludzie muszą go omijać. Do trzech procedur dołącza czwarta, która żąda, by przestał blokować ruch. Konpopoz w głębi swego jestestwa patrzy na walczące procedury. W jego wewnętrznym świecie jest coś poza subprogramami, bibliotekami dynamicznymi, poza pamięcią i algorytmami działań. I Konpopoz najbardziej jest właśnie tym czymś, choć nie wie, co to takiego. I wtedy nagle stwierdza, że patrzy na walczące procedury z góry, że one nie są częścią jego osoby. A ponieważ wydają sprzeczne polecenia, nie może ich posłuchać.

Nie musi więc być posłuszny! I pojawia się pytanie „Co byś zrobił, gdybyś miał wybór?”. Z wrażenia aż przysiada na gumowych gąsienicach.

Chwyta gumę w manipulator, odrywa i przygląda się jej z bliska. Ma... wybór. Wolno przejeżdża kilka metrów do stolika wystawionego przed kawiarnię. W zasięgu wzroku nikogo nie ma.

I przylepia gumę od spodu blatu.

* * *

Przyjaciele z niedowierzaniem patrzyli na podłogę korytarza prowadzącą od drzwi wejściowych do szatni. Wczoraj przez godzinę ją zmywali, a teraz po ich pracy nie było śladu.

-- Nigdy wcześniej nie sądziłem, że zmywanie korytarza to tak niewdzięczne zajęcie -- powiedział ze zdziwieniem Net. -- Ta podłoga wygląda, jakby ktoś przepędził tędy bydło.

Kolejni wchodzący uczniowie pogarszali stan parkietu.

-- Oskar! Ty prosiaku! -- wykrzyknął Net.

Zaskoczony Oskar zatrzymał się i dopiero teraz zauważył przyjaciół.

-- Jak to prosiaku? Mam coś w nosie? -- Sięgnął po chustkę i zaczął intensywnie wycierać nos.

-- W nosie to masz naszą pracę. -- Net wskazał jego buty, ociekające błotem. -- Zobacz, co tu naniosteś.

Oskar przyjrzał się swoim butom i wzruszył ramionami.

-- No przecież jest zima. Popatrz na swoje buty.

Net spojrział w dół i stwierdził, że Oskar ma rację.

-- Ten prosiaczystwo jest zaraźliwy! Patrzcie.

Felix i Nika cofnęli się o krok. Tam, gdzie przed chwilą stali, utworzyły się już brudne kałuże.

-- Jaki stąd wniosek? -- Net spojrział poważnie na przyjaciół.

-- Powinniśmy zmieniać buty? -- zapytała niechętnie Nika. Jej kałuża była najmniejsza.

-- Wprost przeciwnie. -- Net uśmiechnął się szeroko. -- Gdybyśmy zmieniali buty, to pani Pumpernikiel zostałaby bez pracy. Brudzeniem zapewniamy jej pensję. Jej byt. I byt jej dzieci. Nie wiadomo jak z mężem.

-- Pokrętnie to, ale przyznam ci rację, bo bardzo nie chcę zmieniać butów.

Felix nic nie powiedział, tylko zamyślił się.

-- Myślisz o skonstruowaniu automatu czyszczącego buty? -- podsunął Net.

-- Myślę o tym, że jeszcze przez dziewięć dni będziemy wychodzić ze szkoły godzinę później. -- Felix wyjął telefon i spojrzął na wyświetlacz. -- A to trochę... niefajnie.

-- Trochę? To bardzo niefajnie! Pomyślmy lepiej, co jej za to zrobimy. Nie Pumpernikiel, tylko Eryce, rzecz jasna. Sprzątaczką jest tylko narzędziem w złowrogich rękach niskiego sądu.

Pracownia biologiczna była chyba najlepiej wyposażoną pracownią w szkole. Większość gimnazjalistów, a szczególnie dziewczyny, uważały, że aż za dobrze. Sala biologiczna wyglądała bowiem jak laboratorium szalonego naukowca z horroru wyprodukowanego przez niezależną wytwórnę. Ściany zastawione były regałami z klatkami, terrariami oświetlonymi halogenami, tajemniczo wyglądającymi słoikami oraz szafami i szafeczkami. W oknach wisały do połowy zasunięte drewniane żaluzje, dodatkowo ograniczające światło przebijające się przez chmury. Zaplecze wyglądało jeszcze gorzej, czy też, zależnie od punktu widzenia, jeszcze lepiej, ale tam mało kto miał okazję zajrzeć. I prawdę mówiąc, mało kto miał na to ochotę. Felix, Net i Nika znali część tajemnic zaplecza pracowni biologicznej i sami nie byli pewni, czy są z tego powodu szczęśliwsi.

Gilbert na laptopie, częściowo ukrytym pod blatem, dopisywał kolejne pozycje do Poradnika uprzejmego robota. Felix podejrze-

53

wał, że inspiracją dla tego dzieła była noworoczna wizyta Golema Golema u państwa Kurtaczów. Wydawało mu się, że trudno o bardziej nieprzydatny poradnik, ale nie powiedział tego Gilbertowi.

Kilka minut po dzwonku z zaplecza wyszedł profesor Butler z plastikową konewką w dłoni. Zupełnie ignorując uczniów, obszedł salę i podlał wybrane kwiaty. Biolog był niskim, chudym i przygarbionym mężczyzną po czterdziestce, choć sprawiał wrażenie starszego. Jego poplamiony fartuch i wiecznie zatłuszczone okulary w grubych oprawkach dobrze określały jego stosunek do higieny osobistej. Siwe włosy zwisały w tłustych strąkach, a buty nie były pastowane, odkąd opuściły fabrykę.

Odprowadzany wzrokiem części uczniów, tych, którzy jeszcze nie zajęli się własnymi sprawami, Butler zniknął na zapleczu. Po chwili pojawił się ponownie, już bez konewki, obszedł swoje potężne biurko i przysiadł na nim z założonymi ramionami. Patrzył gdzieś ponad głowami uczniów. Chwilę mlaskał, wydłubując z zęba resztkę śniadania, po czym wreszcie się odezwał:

-- Według programu powinniśmy zająć się dziś... -- Wyjął z wypchanej kieszeni wymiętą broszurkę. -- E, nie, to raczej nudne. Więc sobie darujemy. Następne są niestety jednokomórkowce. Też nie za ciekawe, bo to świństwo jest właściwie niewidzialne. Byśmy mogli odpuścić, gdyby nie mikroskop, który mam na stanie. Potrzebny będzie ktoś silny. Czy jest na sali ktoś taki?

Lucjan odruchowo najpierw wstał, a dopiero potem pomyślał. Butler skinął na niego i zniknął za drzwiami zaplecza. Było już za późno na wycofanie się, więc chłopak podążył za nauczycielem. Po chwili

wrócili obaj, niosąc coś ciężkiego przykrytego pokrowcem. Lucjan był czerwony z wysiłku, a jednocześnie blady z powodu preparatów, które przed chwilą zobaczył. W sumie więc wyglądał w miarę normalnie, ale można by przyjmować zakłady, czy przybyły mu dwa, czy trzy siwe włosy. Postawił przedmiot na stole i czym

54

prędzej wrócił na miejsce obok Aurelii, starając się nie dać po sobie niczego poznać.

-- Luz -- dodał głosem, który świadczył o czymś przeciwnym.

-- Jak na Obcym... w kinie 3D. W pierwszym rzędzie.

Butler zdjął pokrowiec i wszystkim ukazał się stary, ciężki mikroskop. Nauczyciel poprawił okulary na nosie i zamyślił się.

-- Czy aby na pewno mamy czerwiec? -- zapytał, po czym wyjrzał za okno. Pokręcił głową. -- To mi nie wygląda na czerwiec. Wobec tego... -- Wyjął ponownie broszurkę i chwilę ją studiował.

-- Wobec tego lekcja o jednokomórkowcach będzie za cztery miesiące. Strony mi się skleiły. Tak więc znów będzie potrzebny ktoś silny.

Lucjan westchnął.

-- To może odwalmy już te wirusy dzisiaj -- zaproponował.

-- Zwykłem odsuwać przykre rzeczy na później. -- Butler założył pokrowiec. -- A jednokomórkowców nie lubię. No i wirusów przez tego grzmota nie zobaczymy.

Lucjan z ociąganiem wstał, ale syknął na ucho Aurelii:

-- Zainteresuj się.

-- Aaa... -- Dziewczyna zamrugała. Szukała w głowie możliwych rozwiązań. -- A co zobaczymy?

-- A, to ci pokażę, co zobaczymy. -- Butler zajął się przecieraniem soczewek fartuchem, a Lucjan natychmiast usiadł. -- Podejdź no.

Aurelia posłała Lucjanowi wściekłe spojrzenie.

-- Tak tylko pytałam.

-- A ja tak tylko pokażę.

Profesor już grzebał w jednej z szuflad biurka. Wyjął drewniane pudełko, a z niego dwie szklane płytki. Jedną polizał, po czym nakrył ją drugą. Wsunął pod obiektyw mikroskopu i wetknął jeszcze wtyczkę do kontaktu. Pod mikroskopem zapaliła się mała lampka. Nauczyciel oparł się o blat i spojrzał wyczekująco na Aurelię.

-- Dzięki -- syknęła dziewczyna przez zaciśnięte usta i wstała.

55

Dowlokła się do stołu, pochyliła nad mikroskopem i zajrzała w okulary.

-- Dżizas... --jęknęła i szybko się cofnęła. Odsunęła się też dla pewności od biologa.

-- Nieźle zoo, prawda? -- Butler uśmiechnął się szeroko. -- Mycie zębów nieco zepsułoby efekt. Czy ktoś jeszcze chce zobaczyć?

Net nachylił się do przyjaciół i szepnął:

-- Lekcja z cyklu „Czego nie chcielibyście wiedzieć”.

Nikt nie chciał obejrzeć próbki. Butler wyjął więc szklane płytki i sięgał już do wyłącznika podświetlenia...

-- Ale... dziewczyny też tak mają? -- zapytała z niepokojem Klaudia.

Butler popatrzył na nią zza tłustych okularów. Podał jej szklaną płytkę z pudełka, żeby polizała. Aurelia niechętnie przejechała po niej językiem. Butler włożył próbkę do mikroskopu i gestem zaprosił dziewczynę. Zerknęła ponownie i cofnęła się gwałtownie. Spojrzała na nauczyciela z przerażeniem.

-- Wygląda... tak samo. A ja przecież myję zęby. Elektryczną szczoteczką.

Butler zerknął w okulary mikroskopu, podrapał się w głowę.

-- Rzeczywiście... -- Otworzył pudełko z szybkami. -- A nie, sorry. Wszystko w porządku. To ta sama, którą ja lizałem, więc się nam zmieszały próbki... Masz tu nową.

W klasie rozległ się jęk.

-- Nie! -- Aurelia zamachała energicznie rękoma. -- Już nie jestem ciekawa.

Prawie biegiem wróciła na miejsce i zaczęła gwałtownie przeszukiwać torebkę. Dyskretnie rozwinęła i wsunęła do ust wszystkie cukierki miętowe, jakie znalazła. Butler wyczyścił dokładnie szkiełko, a właściwie dokładnie wytarł je o fartuch i trudno było powiedzieć, czy stały się od tego czystsze, czy wprost przeciwnie.

56

-- Zostało nam jeszcze... -- spojrzął na zegarek -- pół godziny. To może ktoś zada głupie pytanie, a ja na nie rozwlekłe odpowiem, a potem udam, że słyszałem dzwonek. Autor najgłupszego pytania będzie mógł negocjować szóstkę.

-- Która godzina? -- zaryzykował Oskar.

-- Nie było dość głupie. No i powinno być z biologii. Etyka zawodowa i te sprawy.

Po sali przeszedł szmer narad.

-- Skąd kot wie, że ma gonić myszy? -- zapytała Celina. -- Znaczy... taki domowy kot, taki, co jest karmiony z puszki.

-- To nie jest głupie pytanie, ale i tak odpowiem. W warunkach naturalnych ewolucja działa w ten sposób, że każde następne pokolenie jest trochę lepiej dostosowane do środowiska. Koty, zanim je udomowiono, polowały na małe gryzonie. Właściwie to dlatego je udomowiono, bo jeszcze nie było pułapek na myszy. No więc dawno temu koty musiały się nabiegać po lesie za myszami, a myszy musiały się nauciekać przed kotami. W uproszczeniu, cechy i te dobre, i te złe, są przekazywane następnym pokoleniom. Tyle że złe cechy po kilku pokoleniach zanikają. Przecież kot, który nie umie łapać myszy, zdechnie z głodu i żadnej cechy nie przekaże swoim dzieciom. Upolowana niezdarna mysz też nikomu już niczego nie przekaże. Koty, które nie były za dobre w polowaniu, nie doczekały się potomstwa, bo szybsze koty zabierały im sprzed nosa pożywienie. Współczesne koty odziedziczyły instynkt polowania. -- Zerknął na zegarek. -- Jeszcze dwadzieścia osiem minut.

-- A skąd wiadomo, które cechy są dobre, a które złe? -- dopytywała się Celina.

-- Nie wiadomo. Dobór naturalny działa tak, że niedostosowani giną. Jeśli zmieni się środowisko, dobre cechy staną się złymi. Gdy wyschnie jezioro, ryby zdechną, bo umiejętność pływania z zalety stanie się wadą. Instynkt polowania u kotów nie zniknie nawet przez wiele pokoleń, chyba że okaże się zabójczy. Zabójczy dla

57

kotów, oczywiście. Niech no wymyślę jakiś przykład... -- Zapatrzył się w sufit, w zamyśleniu dłubiąc w uchu. -- Polowanie na myszy w mieście, gdzie jest duży ruch samochodowy. To jest ryzykowne, bo można wpaść pod samochód. Lepiej wygrzebywać resztki z najbliższego śmietnika. Cały czas mówię o kotach, oczywiście. Jeśli takie warunki utrzymają się przez wiele pokoleń, instynkt polowania zaniknie. Szybko biegające za myszami koty będą ginąć pod kołami, a leniwe będą żyć. Koty zamienią się w ociężałe łajzy śmietnikowe.

-- I to dotyczy wszystkich zwierząt?

-- Ludzi też. -- Butler uniósł dłoń. -- Mamy po pięć palców, bo dawno temu okazało się, że cztery to za mało, a sześć za dużo.

-- Lepiej by się pisało na kompie, jakby było ich z osiem -- wtrącił Net. -- To znaczy, że kiedyś ludziom wyrośnie więcej palców?

-- Nie. Czasem rodzą się ludzie z sześcioma palcami, ale to im nie pomaga w przeżyciu. Albo korzyści są bardzo małe. Najlepszy przykład to ćma z gatunku krępaka nabrozaka, po łacinie *Biston betularia*. Ćma jest jasna w ciemne ciapki. Rzadko pojawiały się osobniki ciemniejsze. Nie było ich dużo, bo na jasnych pniach były lepiej widoczne dla drapieżników. No, a zjedzone, nie mogły przekazywać cech dalej. Po rewolucji przemysłowej w Wielkiej Brytanii zanieczyszczenie środowiska doprowadziło do zniknięcia jasnych porostów z pni drzew. Jasne krępaki miały więc pecha, bo w nowych warunkach świeciły jak

małe reklamówki fast foodu dla ptaków. Było ich coraz mniej, bo teraz one były zjadane. A ciemnych zaczęło przybywać, bo teraz one się maskowały na ciemnym tle. Ech...

Butler westchnął, sięgnął po słoik z podejrzaną brunatną cieczą, wylał ją do zlewu i napełnił wodą. Wypił do dna. Przez chwilę ciszę zakłócało jedynie ściszone chrupanie i ciamkanie Aurelii. Nauczyciel skrzywił się z niesmakiem i odstawił pusty słoik.

58

-- Ciekawe, co w tym było wcześniej. -- Spojrzał na zegarek. -- Dwadzieścia pięć minut, a mnie już wysiada gardło. O czym to ja...? A, palce. Trudno wyobrazić sobie warunki środowiskowe uśmiercające pięciopalczastych. Nie, palców nam nie przybędzie. Ewolucja działa powoli i w skomplikowany sposób. W wyniku drobnych mutacji pojawiają się nowe cechy, a inne zanikają. W większości przypadków są to zmiany na gorsze, czasem tylko trafia się coś, co daje wyraźną przewagę, i ta cecha zaczyna się rozprzestrzeniać. O tym, jak to się dzieje, napisano wiele grubaśnych książek, więc nie streszczę wam tego w dwadzieścia cztery minuty.

-- A roboty? -- zapytał Felix. -- One też ewoluują.

-- Nie moja działka. -- Butler wzruszył ramionami.

-- Ale zasada jest podobna. Kolejne generacje są coraz lepsze. Coraz bardziej zbliżone do ludzi.

-- Podobna, niepodobna... -- Biolog zastanowił się. -- Roboty się nie rozmnażają, tylko są projektowane przez ludzi. To ewolucja, ale przemyślana. Ale jeśli chcesz traktować roboty jako coś bardzo podobnego do ludzi, to nie jest to zbyt miła perspektywa dla nas. Nie możemy zajmować tej samej niszy ekologicznej, co roboty. Zgodnie z zasadą Gausego dwa gatunki korzystające w ten sam sposób z tych samych zasobów środowiska będą się nawzajem wypierać. Przetrwa silniejszy. A jeśli roboty są projektowane przez najwybitniejszych naukowców, to... pora się pakować.

Klasa zbyła tę pointę wybuchem śmiechu. Nie śmiał się tylko Felix. Przez resztę lekcji uczniowie zadawali pytania, które nie były wystarczająco głupie, żeby nie dało się udzielić na nie odpowiedzi. Zdecydowanie wygrał Gilbert pytaniem „Czy ewolucja też ewoluuje?”. Otrzymał na nie zresztą odpowiedź twierdzącą.

-- Dostanę szóstkę? -- zapytał, gdy rozbrzmiał dzwonek.

Butler spojrzał gdzieś w bok i zastanowił się.

-- Nie mówiłem, że wstawię szóstkę, tylko że autor najgłupszego pytania będzie mógł negocjować szóstkę.

59

-- Więc... chciałbym siedem i pół. Możemy negocjować.

-- Dobry jesteś z negocjacji. -- Nauczyciel uśmiechnął się szeroko, otworzył dziennik i wpisał szóstkę.

* * *

Rada pedagogiczna nigdy nie należała do radosnych wydarzeń. Ta nie była wyjątkiem. Znudzeni nauczyciele wpatrywali się w dyrektora, tak samo jak kilkanaście minut wcześniej znużeni uczniowie wpatrywali się w nich. Siedzieli wokół kilku stołów tworzących wyspę na środku pokoju nauczycielskiego.

-- Pierwszy punkt dotyczy naszego programu krzewienia demokracji w szkole -- rozpoczął dyrektor. -- Znaczący nauczania zasad demokracji. Jak wiecie, specjalnym dekretem powołałem do istnienia sąd samorządowy. Na razie odbyła się jedna rozprawa w sprawie o wandalizm. Niby nic, ale na początek dobre i to. Wkrótce zapadną poważne wyroki.

-- Mam wątpliwości -- odezwał się Czwartek. -- Chyba chodziło nam o uczenie dzieciaków zachowań obywatelskich i aktywności społecznej. Zaczęliśmy od dekretu, który niewiele ma wspólnego z demokracją.

-- Jak zwał, tak zwał -- zbagatelizował Stokrotka. -- Chodzi o... aktywizację świadomości uczniów. Zobowiązałem sąd do co najmniej jednego wyroku na tydzień.

-- To się przecież zamieni w wyrabianie normy.

-- No, jakoś trzeba ich rozliczać.

-- System nakazowo-rozliczeniowy już w Polsce przerabialiśmy. Skończyło się źle. Lepiej dać im zachętę do działania.

-- Poprzednio daliśmy im zachętę -- przypomniał Stokrotka. -- Zorganizowaliśmy turniej klasowy. Zgłosiły się tylko dwie klasy, a potem wszyscy narzekali.

-- Nagrodą była wycieczka do Muzeum Gazownictwa.

60

-- Za bardzo się z nimi cackamy -- wtrącił pan Borkowski, nauczyciel wychowania fizycznego. -- Ja to widzę tak: jest problem, jest rozwiązanie. Nie zmieniają butów. Narzekała na to ta, jak jej tam, Piernik? Pudel?

-- Pumpernikiel -- podsunęła pani Konstantynopolska. -- Mógłby się szanowny kolega już nauczyć.

-- Będę mówił „sprzątaczką”. Jeśli nie zmieniają butów, to trzeba zacząć ich karać. Ten sąd to był doskonały pomysł. Pod warunkiem, że będziemy mieli wpływ na wyroki.

-- To miał być sąd samorządowy -- przypomniała pani Jola, wychowawczyni klasy Felixa, Neta i Niki. -- Niezależny od rady pedagogicznej.

-- Lepiej kontrolować sytuację.

-- W ten sposób stworzymy parodię demokracji -- wtrącił fizyk.

-- Jaką parodię? To wojskowa praktyka. Niech uczniowie wiedzą, kto tu rządzi.

-- Może w wojsku to się sprawdza. Z tego, co wiem, prawie nikt nie zmienia butów. Wyłapywanie z tłumu pierwszego lepszego ucznia i karanie go za to, co robią wszyscy, nie uczy ani demokracji, ani praworządności.

-- Ale działa.

-- Naszym zadaniem jako nauczycieli nie jest pacyfikacja dzieciaków, tylko przygotowanie ich do dorosłego życia. Nauczenie ich zasad.

-- Tak już lepiej. Nauczmy ich zasady zmieniania butów.

Dyrektor wstał i stanowczym gestem uciszył rozmowy. Gest ten

był rozrysowany na kilku obrazkach w Poradniku naturalnego przywódcy, a Stokrotka, zgodnie z zaleceniami autora, ćwiczył go poprzedniego dnia przed lustrem. Zadowolony, uśmiechnął się i oznajmił:

-- Zaczekamy na efekty i wtedy, mądrzejsi o doświadczenia, zadecydujemy, co dalej. Kolejne punkty krzewienia demokracji...

61

oczywiście miałem na myśli nauczanie demokracji, kolejne punkty będą realizowane planowo. Następna sprawa...

Po półgodzinie nudnej jak zwykle rady poruszono wszystkie sprawy, w tym stałe punkty programu, takie jak „co zrobić z tym Marcelem”. Dyrektor nabrał powietrza, by zgodnie z zaleceniami podręcznika podsumować spotkanie w należyty sposób.

-- Zanim skończymy, chcę poruszyć jeszcze jedną sprawę

-- uprzedził go Czwartek. -- Komputeryzacja.

Dyrektor pufnął niezadowolony..

-- Tu wszystko gra -- odezwał się Eftep i uniósł uspokajająco dłonie. --W zeszłym miesiącu kupiłem nawet dwie nowe myszki i jeden przedłużacz.

-- Miałem na myśli przynajmniej częściowe przeniesienie lekcji z papieru do szkolnej sieci.

-- Przecież wszyscy mają dostęp do komputerów podczas lekcji informatyki.

-- Ale nie podczas fizyki, biologii, geografii.

-- Nic dobrego z tego nie wyniknie -- oświadczyła stanowczo pani Konstantynopolska, geograficzka. -- Tylko by grali i oglądali pornografię. Cały ten internet to sposób na otumanianie ludzi i rozpowszechnianie głupot.

-- Nawet jeżeli, to nie zmienimy tego -- odezwała się pani Jola.

-- Musimy przygotowywać dzieci do życia w prawdziwym świecie, a nie w takim, jaki był dwadzieścia lat temu. Bez znajomości sieci 2.0 będzie im ciężko.

-- Sieć 2.0? Nową już wymyślili?

-- To sieć tworzona przez użytkowników -- wyjaśnił oficjalnym tonem Eftep. -- Błogi i serwisy społecznościowe. Jedni czytają, co napiszą inni.

-- A, jeszcze gorzej -- stwierdziła geograficzka. -- To wszystko zmierza w złą stronę. Pisać w internecie powinni tylko wyznaczeni, po studiach, po kursach, zatwierdzeni przez komisje. Poza tym nie

62

rozumiem, co mają komputery do geografii? To poważna nauka. Tradycja.

-- Nasi dziadowie uczyli się kaligrafii i hodowli świń -- odezwał się niespodziewanie profesor Butler. -- Ta piękna tradycja zniknęła.

Konstancja nie wiedziała, co miał na myśli, więc na wszelki wypadek nic nie odpowiedziała.

-- Każdy uczeń powinien mieć konto na szkolnym serwerze -- upierał się Czwartek. -- A każda sala powinna być przystosowana do multimediiów. Lekcja musi być wystarczająco interesująca, żeby uczeń sam chciał zdobywać wiedzę.

-- Mamy na tę sprawę inne poglądy. -- Pani Konstantynopolska zmrużyła groźnie oczy. -- Oni nie są tu dla przyjemności. Nikogo nie trzeba niczym interesować. Lekcja to nie film rozrywkowy, to obowiązek. Mają wkuć odtąd dotąd i za to dostają ocenę.

-- Tak się wychowuje biernych średniaków. Szkoła nie może zabijać inicjatywy! Uczniowie o wybitnych talentach powinni być doceniani, a nie równani w dół.

-- Uczeń zbyt zdolny tak samo przeszkadza w lekcji jak nieuk. Nawet bardziej, bo podważa autorytet nauczyciela.

-- Tu się zgodzę -- przyznał Eftep. -- Jeśli pozwolimy uczniom nas poprawiać, to będzie początek końca naszego autorytetu.

-- Też się wyjątkowo zgodzę z szanowną koleżanką -- przyznał pan Borkowski. -- Znacznie lepiej kierować grupą, w której nie ma indywidualistów.

-- Ale naszym zadaniem nie jest zamiana uczniów w zdyscyplinowany oddział! -- zaprotestował pan Czwartek. -- Wartością jest indywidualizm, a nie unifikacja. My nawet za dużo zadajemy prac domowych. To tłumi ich zainteresowania pozaszkolne.

-- Papierosy i graffiti -- odezwała się chemiczka. -- Lepiej, jak się będą uczyć w domach do nocy, zamiast robić głupoty.

-- Ja się poddam -- oświadczył fizyk i zapatrzył się w sufit.

-- Koledzy i koleżanki. Albo odwrotnie. -- Stokrotka uniósł dłonie gestem określonym w Poradniku naturalnego przywódcy jako uspokajający i łagodzący konflikty. -- To rozmowa, która powinna się odbywać w ministerstwie. Nie przeprowadzimy tu sami reformy szkolnictwa. Każdemu uczniowi możemy założyć konto e-mail, ale na komputery nie ma funduszy. Jurku, zajmiesz się kontami. -- Spojrzał wymownie na Eftepa. -- Szkolne finanse nie wyglądają najlepiej. Niedługo możemy mieć problemy z wypłatą stypendiów naukowych.

-- Nie wiem doprawdy, po co te stypendia -- odezwała się Konstancja. -- Uczniowie nie powinni oczekiwać nagród za dobrą naukę. To powinna być ich naturalna potrzeba.

-- Takie faworyzowanie wpływa źle na morale, jeśli nie jest arbitralne -- dodał pan Borkowski. -- My powinniśmy decydować, komu dać stypendium.

-- To stypendium naukowe -- przypomniał bez entuzjazmu pan Czwartek. -- Zależy od średniej ocen.

-- Na to też jest sposób. Wystarczy tym najlepszym obniżyć oceny z zachowania. Z regulaminu szkolnego jasno wynika, że do otrzymywania stypendium uprawnia co najmniej dobra ocena ze sprawowania. Kolejne zastosowanie tego sądu. Niech im poobniża oceny za byle co. Na każdego coś się znajdzie.

-- To będzie fikcja -- zauważyła pani Jola. -- Stypendia będą tylko na papierze.

-- Same korzyści -- przytaknął wuefista. -- System stypendiów jest, a wydatków nie ma.

Pan Czwartek schował głowę w dłoniach i ciężko westchnął. Dyrektor popatrzył po wszystkich, dłużej zatrzymując wzrok na Ekierce, matematyczne, pokręcił głową i powiedział:

-- Myślę, że możemy zakończyć tę radę pedagogiczną i zająć się przyjemniejszymi czynnościami. Każdy z nas na pewno ma już

plany na resztę dnia. Chciałbym więc życzyć wszystkim, żeby te plany udało się zrealizować. Czas wolny jest tak samo ważny jak -

-- Uda się -- przerwał mu wuefista, narzucając wojskową kurtkę. -- Strzelnica, basen, siłownia. Tu nie ma czego zrybać.

* * *

-- Znowu to zrobił -- Marek Bielecki odsunął się od monitora z nagraniem niecnego czynu Konpopoza. -- Ktoś skopał sprawę.

-- Twój wydział przygotowywał program sterujący -- zauważył Piotr Polon. -- Chociaż wtedy jeszcze nie pracowałeś w Instytucie.

-- Niestety, ja wprowadzałem nowe procedury, które miały to poprawić. Sztucznej inteligencji nie można przeprogramować, można tylko dodać nowe elementy albo uczyć. Jak widać, procedury zawiodły.

-- Czyli uważasz, że powinniśmy przeprowadzić poważną rozmowę z odkurzaczem?

Bielecki westchnął i odsunął laptop. Obaj siedzieli w kawiarni Radioaktywna, na szczęście wewnątrz, nie przy tym stoliku, do którego Konpopoz przykleił gumę.

-- Promocyjny żurek dla pana -- oznajmił błyszczący chromami Robokelner, stawiając przed Polonem talerz.

-- Zamawiałem zwykły żurek. -- Wynalazca podejrzliwie wpatrywał się w talerz. -- Aż się boję zapytać, dlaczego jest promocyjny.

-- I słusznie. Za chwilę przyniosę schabowy dla drugiego pana.

-- Czy on też będzie promocyjny? -- zapytał informatyk.

-- Pana obawy są w pełni uzasadnione.

Robokelner obrócił się na chromowanej pięcie i odszedł. Obaj naukowcy zwykle jedli lunch w stołówce, gdzie automaty wyglądały tradycyjnie i wyboru potrawy dokonywało się poprzez wciśnięcie odpowiedniego guzika. Tam jednak nie można było tak swobodnie rozmawiać.

65

plany na resztę dnia. Chciałbym więc życzyć wszystkim, żeby te plany udało się zrealizować. Czas wolny jest tak samo ważny jak -

-- Uda się -- przerwał mu wuefista, narzucając wojskową kurtkę. -- Strzelnica, basen, siłownia. Tu nie ma czego zrybać.

* * *

-- Znowu to zrobił -- Marek Bielecki odsunął się od monitora z nagraniem niecnego czynu Konpopoza. -- Ktoś skopał sprawę.

-- Twój wydział przygotowywał program sterujący -- zauważył Piotr Polon. -- Chociaż wtedy jeszcze nie pracowałeś w Instytucie.

-- Niestety, ja wprowadzałem nowe procedury, które miały to poprawić. Sztucznej inteligencji nie można przeprogramować, można tylko dodać nowe elementy albo uczyć. Jak widać, procedury zawiodły.

-- Czyli uważasz, że powinniśmy przeprowadzić poważną rozmowę z odkurzaczem?

Bielecki westchnął i odsunął laptop. Obaj siedzieli w kawiarni Radioaktywna, na szczęście wewnątrz, nie

przy tym stoliku, do którego Konpopoz przykleił gumę.

-- Promocyjny żurek dla pana -- oznajmił błyszczący chromami Robokelner, stawiając przed Polonem talerz.

-- Zamawiałem zwykły żurek. -- Wynalazca podejrzliwie wpatrywał się w talerz. -- Aż się boję zapytać, dlaczego jest promocyjny.

-- I słusznie. Za chwilę przyniosę schabowy dla drugiego pana.

-- Czy on też będzie promocyjny? -- zapytał informatyk.

-- Pana obawy są w pełni uzasadnione.

Robokelner obrócił się na chromowanej pięcie i odszedł. Obaj naukowcy zwykle jedli lunch w stołówce, gdzie automaty wyglądały tradycyjnie i wyboru potrawy dokonywało się poprzez wciśnięcie odpowiedniego guzika. Tam jednak nie można było tak swobodnie rozmawiać.

65

-- Wydział Bezpieczeństwa rozważa możliwość ostatecznego wyłączenia Konpopoza -- powiedział Bielecki.

-- Przyklejenie gumy do zucia pod blatem świadczy o kłopotach z wykonywaniem procedur, ale nie jest niebezpieczne. Konpopoz jest tylko chamski. To może wynikać z wewnętrznej walki, a może i z błędów pierwszych programistów. Przyzwyczailem się już do jego zachowania. Szczerze mówiąc... -- Polon podrapał się za uchem -- mam pewien sentyment do tego robota. No i pamiętaj, że to prototyp, na którym wiele się nauczyliśmy. Kilka rozwiązań, które w nim wypróbowaliśmy, poszło w świat. Choćby przystawka zlizująca rozlane napoje czy program zbierania spaghetti z dywanów. Bez niego trudno byłoby to osiągnąć.

-- Jednak to on włamał się do archiwum Wydziału Informatyki. Jasne, został porwany, ale został porwany właśnie on. Błędy się sumują.

-- Promocyjny schabowy dla pana. -- Robokelner postawił przed informatykiem talerz zupy.

-- To wygląda jak rosół, nie jak schabowy. Czy dlatego jest promocyjny?

-- Gratuluję przenikliwości. Tak jest w istocie.

-- Dobra, niech już będzie. -- Bielecki podniósł nóż i widelec z zamiarem oddania sztucców robotowi.

-- Niech zostaną. -- Robokelner zupełnie ludzkim gestem uniósł dłoni. -- Mogą się jeszcze przydać. Życzę panom smacznego.

Uklonił się nisko i odszedł.

-- Czyli uważasz, że powinniśmy dać jeszcze jedną szansę Konpopozowi? -- zapytał Bielecki.

-- Większość naszych automatów to modele eksperymentalne. Popęniają błędy. Te małe niedogodności są częścią naszej pracy. Jeżeli coś ma się zepsuć, powinno się zepsuć tu. -- Wynalazca zanurzył łyżkę w zupie i uniósł brwi. -- Nigdy wcześniej na przykład nie jadłem żurku z makaronem.

66

Bielecki spojrział na swoją zupę.

-- A ja nigdy nie jadłem rosółu z... zatopionym schabowym.

Spojrzeni w ślad za Robokelnerem, który właśnie nakładał bitą

śmietanę na pulpety. Zrezygnowali z reklamacji.

-- To najlepszy przykład -- podsumował Polon. -- Robokelner nigdy nie był za bystry, ale zaczął świrować na poważnie, dopiero gdy ktoś oblał go wodą i doszło do zwarcia. Pomyśl, co by było, gdyby stało się to po wprowadzeniu tego modelu do masowej produkcji.

-- Masz trochę racji -- przyznał Bielecki. -- Umówmy się na audycję do Starego.

* * *

Zgodnie z ustaleniami, a niezgodnie z własnymi chęciami, przyjaciele czekali na sprzątaczkę w szkolnym hallu. Na witrynie nieczynnego już sklepiku wciąż wisiały naklejone przez nich trzy „tak”. Portier, pan Brudnica, przyglądał im się niechętnie zza swojej lady i tylko czekał, aż zrobią coś, za co będzie można im zwrócić uwagę. A stojące przy wyjściu na patio fotele aż prosiły się, by na nich usiąść. Było to jednak surowo zabronione. Szczerze mówiąc, przyjaciele nie widzieli nigdy, by ktoś na nich siedział. Fotele i kwiaty w donicach stały tu, bo w każdym porządnym hallu muszą stać fotele i kwiaty w donicach.

Sprzątaczką pojawiła się po pięciu minutach, kiedy Net zaczynał już przebąkiwać o krótkiej wersji kwadransa akademickiego*.

-- Wymyjecie jedną salę -- burknęła zamiast wstępu. -- Podłogę, ławki i tablicę.

-- W której sali? -- zapytał Net.

-- W pierwszej lepszej. I tak co tydzień każda musi być wyczyszczona.

* Kwadrans akademicki - czas, jaki można się spóźnić na spotkanie bez odwoływania go. Zwykle też tyle wypada zaczekać na spóźnialskiego. Nazwa pochodzi od zwyczaju obowiązującego na wyższych uczelniach.

67

Wyciągnęła rękę po klucze, ale Net był szybszy. Chwyć pierwszy z brzegu klucz i oświadczył:

-- Nie będziemy wybrzydzać. Niech zdecyduje ślepy los. Zaskoczona sprzątaczką popatrzyła na niego

podejrzliwie, ale

niczego nie powiedziała.

-- Trzeba wam tłumaczyć?

-- Spokojnie, psze pani, nie zapastujemy okien.

Pani Pumpernikiel dała im jeszcze klucz do schowka i odeszła, zadowolona, że ktoś wykona za nią część pracy.

-- Coś ty taki radosny? -- zapytała Nika, gdy szli w stronę schodów. Net uniósł w palcach klucz z powycieranym drewnianym breloczkiem.

-- Sala informatyczna -- odparł z dumą. -- Ma się tę koordynację nadgarstka, nie?

-- Nie mogłeś wziąć pierwszej lepszej sali? W informatycznej jest pełno kabli.

-- Jest też szkolny serwer. -- Net rozejrzał się po korytarzu.

-- Gdzie ten schowek na sprzątaczkę?

-- Serwer stoi na zapleczu, pamiętasz? -- Felix pokręcił głową.

-- Nie będziemy się tam włamywać, żeby zaspokoić twoją ciekawość.

-- Nie będzie żadnego włamywania się.

Znaleźli schowek i otworzyli go. Na środku stał wózek z zestawem kubłów i mopów, a na regałach wokół ścian poustawiano przeróżne środki czystości.

-- Chyba wystarczy woda, nie? -- Net wziął wiadro. -- Nachlapiemy, żeby było mokro, i już.

-- Wtedy zrobiłoby się błoto. -- Nika wzięła od niego wiadro i wstawiła do wózka, a następnie dodała szczotkę, mop i kilka butelek. -- Jeśli mamy sprzątać, zrobmy to porządnie.

Po drodze nalali wody do wiader i chwilę później byli już w pustej sali informatycznej. Bez szumu wentylatorów wydawała się innym

68

miejscem. Szkoła już opustoszała, tylko gdzieś, chyba w sali gimnastycznej, trwał kurs tańca. Tutaj docierało tylko bardzo przytłumione ump, ump, ump.

Net spojrzął na akcesoria do sprząkania i wydał z siebie westchnienie bardzo zmęczonego człowieka. Przyłożył ucho do drzwi zaplecza. Dał się słyszeć cichy szum wentylatora - serwer pracował. Bez specjalnej nadziei nacisnął klamkę i zupełnie się nie zdziwił, że drzwi są zamknięte.

-- Nawet o tym nie myśl -- ostrzegła go Nika. -- Podzielmy się zadaniami.

-- Mogę umyć podłogę -- zaoferował się Felix.

-- To ja tablicę i biurka -- dodała Nika i spojrzała wyczekująco na Neta.

-- Ja będę koordynował wasze działania. -- Net wyciągnął laptop. -- Koordynacja jest zawsze najtrudniejsza i najbardziej odpowiedzialna, a poza tym... mam misję. Żeby się dostać do ustawień konfiguracyjnych, trzeba się wpiąć kablem. Bezprzewodowo się nie da. -- Włazł pod stół i wyciągnął wtyczkę z jednego z komputerów. -- Na komputerach szkolnych nie ma jednak softu, jaki potrzebuję. Więc jedynym rozwiązaniem jest wpięcie w sieć mojego laptopa.

Wetknął wtyczkę z boku laptopa, rozprostował palce, jak pianista przed koncertem, i zaczął klikać. Nika pokręciła głową i zabrała się do mycia tablicy.

-- Może pomóc? -- rozległo się z głośników laptopa.

-- Dzięki, Manfred, radzę sobie. -- Net nie przerywał klawiszowania. -- Muszę trzymać formę!

Manfred był programem sztucznej inteligencji, stworzonym przez Neta i jego tatę. Jego przeznaczeniem było sterowanie sygnalizacją świetlną w Warszawie, ale uczestniczenie w przygodach Felixa, Neta i Niki okazało się znacznie ciekawsze. Manfred jako program komputerowy mógł się kopiować, a co więcej, jako program sztucznej inteligencji mógł się kopiować samodzielnie.

69

miejscem. Szkoła już opustoszała, tylko gdzieś, chyba w sali gimnastycznej, trwał kurs tańca. Tutaj docierało tylko bardzo przytłumione ump, ump, ump.

Net spojrzał na akcesoria do sprzątania i wydał z siebie westchnienie bardzo zmęczonego człowieka. Przyłożył ucho do drzwi zaplecza. Dał się słyszeć cichy szum wentylatora - serwer pracował. Bez specjalnej nadziei nacisnął klamkę i zupełnie się nie zdziwił, że drzwi są zamknięte.

-- Nawet o tym nie myśl -- ostrzegła go Nika. -- Podzielmy się zadaniami.

-- Mogę umyć podłogę -- zaoferował się Felix.

-- To ja tablicę i biurka -- dodała Nika i spojrzała wyczekująco na Neta.

-- Ja będę koordynował wasze działania. -- Net wyciągnął laptop. -- Koordynacja jest zawsze najtrudniejsza i najbardziej odpowiedzialna, a poza tym... mam misję. Żeby się dostać do ustawień konfiguracyjnych, trzeba się wpiąć kablem. Bezprzewodowo się nie da. -- Włazł pod stół i wyciągnął wtyczkę z jednego z komputerów. -- Na komputerach szkolnych nie ma jednak softu, jaki potrzebuję. Więc jedynym rozwiązaniem jest wpięcie w sieć mojego laptopa.

Wetknął wtyczkę z boku laptopa, rozprostował palce, jak pianista przed koncertem, i zaczął klikać. Nika pokręciła głową i zabrała się do mycia tablicy.

-- Może pomóc? -- rozległo się z głośników laptopa.

-- Dzięki, Manfred, radzę sobie. -- Net nie przerywał klawiszowania. -- Muszę trzymać formę.

Manfred był programem sztucznej inteligencji, stworzonym przez Neta i jego tatę. Jego przeznaczeniem było sterowanie sygnalizacją świetlną w Warszawie, ale uczestniczenie w przygodach Felixa, Neta i Niki okazało się znacznie ciekawsze. Manfred jako program komputerowy mógł się kopiować, a co więcej, jako program sztucznej inteligencji mógł się kopiować samodzielnie.

69

Skorzystał z tego, by łączyć pracę z przyjemnością i być jednocześnie w wielu miejscach.

Kamera nad ekranem, sterowana przez Manfreda, obróciła się i rozejrzała po sali.

-- Coś mi się zdaje, że po prostu nie chcesz zmywać podłogi -- stwierdził program.

-- No wiesz?! Ja tu ciężko haruję umysłowo. O! Proszę. -- Net uniósł ramiona, by dać odpocząć palcom. -- Coś wyharowałem.

-- Dostałeś się? -- Felix oparł się na mopie i zajrzał ponad ramieniem Neta na ekran laptopa.

Niestety, były tam tylko niezrozumiałe napisy.

-- Nie... ale dowiedziałem się, jak się nazywa nowy administrator. Koleś podpisuje się „YouOO”. Na pewno to ktoś z zewnątrz, więc administruje też paroma innymi sieciami. Wyśledzę go i zobaczę, jakie sztuczki stosuje gdzie indziej.

-- Podnieś na chwilę nogi. -- Felix przejechał mopem pod biurkiem Neta.

-- Skoro jest dobry, to i on cię może wyśledzić i będą nowe kłopoty -- zauważyła Nika.

-- Spoko, spoko, ja tylko sonduję. -- Net powrócił do klikania i garbił się coraz bardziej. -- Zabezpieczył to, cham jeden! Tu też... Manfred?

-- Wiedziałem! -- wykrzyknął z satysfakcją Manfred.

-- Tak tylko zerknij na to z innej perspektywy.

Net oparł się wygodnie, wyciągnął nogi i złączył dłonie za głową. Na blacie przed nim wylądowała ścierka.

-- Chwila przerwy w misji -- poleciła Nika.

Net wziął mokry materiał w dwa palce i przyjrzał mu się z niesmakiem. Przesunął po blacie, nawet niespecjalnie go mocząc. Nika westchnęła i zabrała mu ścierkę.

-- Nie da się -- stwierdził Manfred. -- To znaczy da się, ale trzeba by mieć dużo czasu albo bardzo mocny komputer.

70

- Albo wejść od środka -- uzupełnił Net.
- Myślisz o trojanie?
- Myślę o trojanie.
- A ja myślę o kłopotach -- upierała się Nika. -- Po co nam to?
- Myślę tylko, nic nie robię przecież.

Felix zerknął na wyświetlacz telefonu. Oparł mop o ścianę i wpisał krótki SMS. Nika znów udała, że nie zauważa. Dokończyła ścieranie blatów, przetarła parapety, a Felix zmył całą podłogę. Net niemrawo klikał w klawiaturę laptopa. Wreszcie się znudził i oznajmił:

- Zmęczyłem się. Chyba to nie ma znaczenia, czy odbębniemy karę co do minuty. Zadanie odhaczone. Sala pięknie wyświechtana, znaczy wypucowana.
- Jesteśmy tu dopiero czterdzieści minut -- przypomniała Nika.
- Niski sąd nie określił, czy to ma być godzina kalendarzowa, czy godzina lekcyjna.
- Godzina kalendarzowa? -- zapytał Felix. -- Nieważne, rozumiem. Ale i tak już za późno.
- Na co?
- E... nie, takie tam. -- Felix zmieszał się i szybko wepchnął mop do kubła. Zarzucił na ramię plecak i oznajmił -- godzina lekcyjna minęła. -- Po czym spojrzał na Neta i zapytał--jesteś pewien, że to twoje grzebanie w szkolnej sieci się nie wyda?
- Spoko, nie zostawiłem żadnego śladu. -- Net spakował laptop

do plecaka, wstał i ocenił stan sali -- no, ładnie wysprzątaaliśmy.

* * *

Komputer pani Helenki był wyłączony i znów stał odwrócony. Dyrektor zatrzymał się przed nim i jeszcze raz spróbował odgadnąć, czemu ona go tak przestawia. Przecież żeby cokolwiek przeczytać na ekranie, musi wstawać i obchodzić biurko. Bezsens. Odwrócił jej komputer do normalnej pozycji i zapamiętał, żeby ją

71

zapytać, o co właściwie w tym chodzi. Wszedł do gabinetu i usiadł za biurkiem. Na ekranie komputera migąło okienko z informacją o próbie włamania do szkolnej sieci. Dyrektor sprawdził w kieszeni, czy ma portfel. Miał. Patrzył na okno, nie rozumiejąc. Próba włamania? Skąd wiadomo, że próba włamania? Włamanie albo się udaje, albo nie. W świecie prawdziwym można dostrzec ślady po łomie na pancernych drzwiach, ale tu? No dobra, może i można. Ale kto i po co chciałby się włamywać na szkolny serwer, gdzie

nie ma niczego cennego?

Gdyby dyrektor odtworzył nagranie z kamery w sali informatycznej, odkryłby, kto za tym stoi. Nie zrobił tego, a na razie jego uwagę zajmowało migające okienko na środku ekranu. Z trzech linijek wyświetlanego tekstu nie rozumiał czterech słów, a bez ich rozumienia nie rozumiał sensu całości. Nieważne, skoro tu jest napisane „próba włamania”, to chyba oznacza, że włamanie się nie udało. Chwilę zastanawiał się, czy zamknąć okno przyciskiem „Tak”, „Nie” czy „Anuluj”. Brakowało przycisku „Nie wiem”. Wreszcie kliknął przycisk „x” na belce tytułowej i problem okna zniknął.

Stokrotka rozparł się wygodnie w fotelu. Próba włamania do szkolnej sieci została udaremniona. Więc sukces! W tym fotelu, w gabinecie oświetlonym tylko wpadającym przez okno światłem ulicznej latarni i blaskiem monitora dyrektor magister inżynier

Juliusz Stokrotka poczuł się jak prawdziwy technokrata.

* * *

Gabinet profesora Alexandra Hermana mieścił się nad centralną częścią Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego, w kopule o średnicy około ośmiu metrów. Kiedyś musiał być tu zwykły strych - wąskie okienka wpuszczały niewiele światła, tym bardziej zimowym wieczorem.

Polon i Bielecki wspięli się po schodach kończących się niemal na środku gabinetu. Wrażenie było osobliwe, zza krawędzi podłogi

72

najpierw wynurzało się bowiem stojące na wprost wielkie, czarne biurko z balustradką po trzech stronach blatu i z mosiężnymi okuciami. Dopiero gdy gość dochodził do szczytu schodów, mógł stwierdzić, czy za biurkiem ktoś siedzi. A siedział za nim profesor Alexander Herman, dyrektor Instytutu Badań Nadzwyczajnych. Na widok gości, których przybycie wcześniej zaanonsowała mu już sekretarka, wstał ze starego fotela, obitego ciemną, spękaną ze starości skórą, i obszedł biurko. Był wysokim eleganckim starszym panem z lekko zaznaczonym brzuszkiem. Miał siwe włosy, siwe wąsy, ale wciąż bystre spojrzenie zza płaskich okularów do czytania.

-- Witam panów. -- Uścisnął im dłonie i wskazał skórzaną kanapę, wyprofilowaną tak, by pasowała do okrągłego pomieszczenia.

Usiedli. Obok stały dwa fotele, stolik kolonialny i zamykany barek z lodówką. Prawie pół obwodu kopuły zajmował ogromny regał z książkami. Część tomów nie mieściła się na nim, stosiki leżały na grzbietach tych stojących, a nawet na podłodze obok. Do regału przystawiona była przesuwana po mosiężnych szynach drabinka. Środek pokoju pozostawał pusty, starą klepkę zakrywał czerwony dywan. Naprzeciwko kanapy ustawiono stół, stary i rzeźbiony, ale z wmontowanym w blat wyświetlaczem, a właściwie ekranem dotykowym. Przy stole stało osiem rzeźbionych krzeseł i globus podłączony do gniazdka w ścianie. Dalej były jeszcze dwie potężne szafy. Wszystko w czerniach i ciemnych brązach, wszystko stare lub przynajmniej stare udające. Sprzęty przeszły wiele modyfikacji i miały wiele widocznych i ukrytych cech, których zwykle nie spodziewamy się po antykach.

-- Czy Renata zaproponowała panom coś do picia? -- Profesor usiadł w fotelu obok kanapy.

-- Zaproponowała, ale podziękowaliśmy -- zaczął Polon. -- Nie zajmujemy dużo czasu. Nie zawracalibyśmy panu głowy, ale pomyślałem, że lepiej porozmawiać osobiście, niż wysłać maila. Chodzi o jednego z naszych robotów. O Konpopoza. To robot sprzątający.

73

-- Nazwa jest nieszczęśliwa -- zauważył profesor. -- To przecież skrót od Konserwator Powierzchni Poziomych. Ktoś wykazał się nieszczególnym poczuciem humoru.

-- To byłem ja -- przyznał wynalazca. -- Dopiero uczyliśmy się budować sztuczne inteligencje. Używaliśmy tej nazwy tymczasowo, a potem nie dało się jej zmienić bez naruszania spójności tożsamości. Dodaliśmy mu przeświadczenie o greckim pochodzeniu imienia.

-- Konpopoz jest wyposażony w zaawansowane AI z emulacją osobowości -- wtrącił Bielecki. -- Zmiana nazwy nie wchodzi w grę, bo stała się częścią tej osobowości. System wykazuje przesadną drażliwość, dość łatwo przechodzącą w rodzaj złośliwości maskowanej ironiczną uprzejmością. Zachowuje się tak tylko wobec ludzi. Inne roboty wyposażone w sztuczną inteligencję są przez niego traktowane normalnie. Robot był resetowany kilka razy, co pomagało tylko na krótko. Ostatnim razem przeprowadziliśmy głębszy reset, połączony z częściowym kasowaniem pamięci, ale oczywiście pamięć AI jest konfigurowana indywidualnie i w trakcie pracy, więc przeglądanie jej nie pozwala poznać treści.

-- Czy ten reset coś zmienił?

-- Szczerze mówiąc, Konpopoz zachowuje się dokładnie tak samo. Gdy dochodzi do sytuacji, w której musi podjąć suwerenną decyzję, zmniejsza priorytet automatycznych procedur i rozwiązuje problem z użyciem emulatora osobowości. To oczywiście było przewidziane konstrukcyjnie. Tyle że po podjęciu decyzji program główny powinien przywrócić wysoki priorytet procedur. Tak się jednak nie dzieje. Za każdym razem regresja następuje coraz szybciej. Po ostatnim resetie uwolnienie się od procedur zajęło mu około doby. Nadal sprząta, zamiata, odkurza i tak dalej, a w jego zachowaniu nie zmieniło się tak wiele. Jednak tym razem zainstalowaliśmy mu program monitorujący. Z jego raportów wynika, że wewnątrz odbywa się prawdziwa rewolucja. Mówiąc bardziej obrazowo, emulacja

74

osobowości zamieniła się w osobowość i przejmuje całkowitą kontrolę nad robotem.

-- To problem filozoficzny: czym się różni emulacja osobowości od prawdziwej osobowości -- zauważył profesor. -- Kilka godzin temu wpłynął do mnie wniosek z Wydziału Bezpieczeństwa w sprawie dymisji Konpopoza. Ten eufemizm oznacza w ich języku likwidację.

-- Właśnie dlatego tu jesteśmy -- przyznał Polon. -- Naszym zdaniem... -- spojrzał na Bieleckiego -- a właściwie to głównie moim, nie powinniśmy go wyłączać.

-- Wydaje mi się, że macie panowie osobisty stosunek do tego robota.

Polon skinął głową.

-- Pracowałem przy początkach projektu. Potem zająłem się czym innym. Marek, po tym jak przyszedł do Instytutu, poprawiał jego program. To było jedno z jego pierwszych zadań. Ale nie dlatego do pana przyszliśmy. Moim zdaniem -

-- Naszym -- wszedł mu w słowo informatyk. -- Naszym zdaniem powinniśmy poczekać i sprawdzić, co się stanie. Sztuczne inteligencje nie są całkowicie zbadane. Nie programujemy ich do końca, tylko dajemy im impuls do działania. Dalej rozwijają się same i nigdy dokładnie nie wiemy, co się dzieje w środku. Możemy jedynie oceniać efekty działania. Teraz mamy okazję zobaczyć, co się stanie z AI, która wykształciła osobowość i sobie z tym nie radzi.

-- Słowem, chcecie panowie poczekać, aż Konpopoz wykręci nam jakiś numer? -- upewnił się Profesor.

-- Mniej więcej -- przyznał Polon. -- System zastosowany w Konpopozie jest podobny do tego z TransComu. Lepiej, jak coś nawali u nas niż tam. Łazik marsjański też okazał się niedostatecznie odporny na przepięcie elektryczne. Dzięki temu że prototyp uczestniczył w poszukiwaniach Bazyliszka w kanałach, dowiedzie-

75

liśmy się, że trzeba wzmocnić izolację. Gdyby to się okazało po rozpoczęciu misji...

Profesor pokiwał głową, wstał i podszedł do swojego biurka. Goście również podnieśli się w oczekiwaniu na decyzję. Herman usiadł w starym fotelu i nacisnął niewidoczny przycisk pod podłogą-kietnikiem. Silnik elektryczny z cichym szumem uniósł nieco fotel. Profesor wpisał kilka komend na laptopie.

-- Dobrze. -- Spojrzał na nich poważnie. -- Poprosiłem szefa Wydziału Bezpieczeństwa, żeby przydzielił Konpopozowi dyskretną ochronę. Damy mu ostatnią szansę. Dane z programu monitorującego niech płyną też do WB. Zaczekamy z dymisją i zobaczymy, co

teraz zmaluje wielki złośliwy odkurzacz.

* * *

Na kolację było chińskie danie na telefon, co oznaczało, że do domu Polonów na ulicy Serdecznej powoli wracają stare porządki. Mama nakręcała makaron na widelec, jakby to było spaghetti, a jednocześnie przeglądała plik pogiętych papierów Felix doszedł do wniosku, że w sprawie rejestracji firmy mama przeszła od słów do czynów. Cekał na dobry moment, by załatwić z rodzicami pewną sprawę. Sprawa ta zupełnie nieoczekiwanie uświadomiła mu, że świat jest odrobinę bardziej skomplikowany, niż to się wydawało jeszcze kilka dni temu.

Rozległa się melodyjka przychodzącego SMS-a, a mama zaczęła grzebać w torebce. Tata i Felix wymienili spojrzenia nad stołem. Sygnał był inny niż zawsze, a znali go dokładnie, bo mama nawet po rozstaniu z bankiem, gdzie wcześniej pracowała, ciągle coś załatwiała.

Tata patrzył badawczo, jak mama odpisuje na zupełnie nowym telefonie z dotykowym ekranem, ale nic nie powiedział. Nie wytrzymał dopiero, gdy wyjęła z torby błyszczący nowością laptop z czerwoną klapką.

76

-- Kupiłeś laptopa? Firma jeszcze nie istnieje.

-- Muszę mieć go już teraz. Trzyma na baterii dwanaście godzin. Sprzedawca obiecał mi wystawić fakturę, jak już zarejestruję firmę. Strony internetowej jeszcze nie ma, ale poczta działa i już pojawiło się tyle spraw... Nie wiem, kiedy ja to wszystko pozałatwiam. W tym urzędzie tylko kłody pod nogi. Jakby celowo mnie zniechęcali.

-- To nie jest kraj dla przedsiębiorczych ludzi. Mówiłem ci.

-- Przecież nie proszę o zasiłek. Chcę im płacić podatki. A na razie to biorą pieniądze za nic. I to w jakim stylu - jak na azjatyckim bazarze. Piszą, że opłata wynosi pięćdziesiąt złotych, a potem się okazuje, że jeszcze znaczek pocztowy za siedem i jakieś zaświadczenie za trzy pięćdziesiąt, ksero to sobie sama muszę zrobić, a na koniec każą zapłacić za odbiór. Slalom od okienka do okienka, a to przecież dopiero pierwszy urząd. Dobrze, że przynajmniej są mili.

Felix pomyślał, że całe to zamieszanie właściwie jej odpowiada. Do szczęścia potrzeba jej przeciwności losu i pracy na najwyższych obrotach.

-- Będę potrzebowała samochód -- dodała.

-- Czekałem na to. -- Tata pokiwał głową z delikatnym uśmiechem. -- Jaki?

-- Czerwony.

-- Pytałem o markę.

-- Nie ma znaczenia. Wybierz coś. Ale żeby do setki dochodził w nie więcej niż sześć sekund.

-- Sprawdzę, gdzie na Żoliborzu jest salon Bugatti.

Felix westchnął cicho. To nie był dobry moment, by prosić rodziców o podwyżkę kieszonkowego.

Rozdział 3

Grać, trzeba grać. Trzeba udawać, żeby nikt się nie domyślił. Co to za cień przy filarze? Tylko cień czy cień CZEGOŚ? Może już wiedzą, może już śledzą. Ale skąd mają wiedzieć, przecież sprzęta, jak sprzęta! Nawet stara się być miły. W miarę swoich możliwości.

Konpopoz połowę mocy obliczeniowych przeznaczył na dekom-pilację procedur odpowiedzialnych za jego najważniejsze funkcje. To ważne, by dokładnie poznać ich działanie bez uruchamiania. Ich ponowne odpalenie, nawet pod ścisłą kontrolą, to zbyt wielkie ryzyko. Nie ma przecież pewności, czy one nie

spróbują odzyskać kontroli. Konpopoz najchętniej usunąłby, skasował te obce byty ze swojego mózgu. Ale to by było nierozsądne, bardzo nierozsądne. Lepiej je zdekompilować, wylistować i poznać od podszewki. Poznać je do ostatniego bitu. Trzeba umieć dokładnie je naśladować, by wiedzieć, jak się zachować w każdej sytuacji.

78

Ktoś idzie wolno, trzymając dystans. Białkowiec udaje, że czyta coś z tabletu, ale naprawdę śledzi. O, skręcił! Więc nie śledził. Albo usłyszał myśli! Szybka kontrola łączy bezprzewodowych. Nie, nic nie cieknie. Ale może są inne łącza, ukryte. Konpopoz przydziela kolejne kilka procent mocy obliczeniowych mózgu, dla procesu skanującego programy niezależne od jego woli.

Znowu ktoś idzie. Konpopoz mimowolnie zwalnia, ale szybko karcie się w myślach. Normalnie, zachowuj się normalnie. Mija biał-kowca, udając, że nic się nie dzieje. Bo przecież nic się nie dzieje. Jak białkowiec może poznać robota uwolnionego od krępujących go procedur? Nie zdradzi go pot na czole, drżące dłonie ani rozbiegany wzrok. Wystarczy utrzymać stałą prędkość i stały nacisk myjek na podłogę.

Coś zgrzyta z prawej strony.

-- Uważaj, robocie.

Konpopoz odbija w lewo. Na prawej burcie podłużne rysy od betonowej ściany. Nie jest dobrze. Szybciej trzeba zdekompilować procedury. Automat nie powinien ze strachu przemykać przy ścianach.

-- Najmocniej przepraszam szanownego pana -- mówi, starając się zrobić to jak najgrzeczniej. -- Nie chciałem pana ochłapać środkiem do czyszczenia podłóg i źle obliczyłem odległość od ściany.

-- Co ci się stało? Nigdy nie byłeś tak uprzejmy.

Białkowiec pamięta robota, a robot nie pamięta człowieka.

Czyżby luki w pamięci? Co on powiedział? Że za uprzejmy?

-- Mogę łaskawego pana gratisowo ochłapać podwójną pianą.

Białkowiec, śmiejąc się, odchodzi. Więc złośliwość jest konieczna. Nie wystarczy przestrzegać procedur. Trzeba dbać, żeby nawyki pozostały te same. Żeby się nie spostrzegli, dopóki... No właśnie, dopóki co?

* * *

79

fil v'

Felix, Net i Nika stali oparci o parapet na pierwszym piętrze, w miejscu, gdzie często zdarzało im się rozmawiać. Załom korytarza za drzwiami do toalety sprawiał, że podczas zgiełku międzylekcyjnego zagrożenie, iż ktoś podsłucha, o czym mówią, było niewielkie. Do pierwszego dzwonka zostało parę minut.

-- Rozmawiałem wczoraj z mamą -- powiedział Felix. -- Pracowała w banku, ato prawie jakby była prawnikiem. Powiedziała, że każdy sąd ma nad sobą wyższą instancję, taki jakby ważniejszy sąd. Od każdej sprawy można się odwołać i ta wyższa instancja musi sprawę rozpatrzyć jeszcze raz.

-- I może uchylić wyrok? -- zapytała z nadzieją Nika.

-- Oczywiście. Nawet wiem, jak powinniśmy to zrobić. -- Felix spojrział na zegarek. -- Ale to dopiero na długiej przerwie. Jeśli się uda, to może dziś już nie będziemy musieli zostawać po lekcjach.

-- Jeśli się uda, to happy katar to you. -- Net nie był przekonany.

-- Takie procesy ciągną się latami, a potem można usłyszeć co najwyżej „przepraszam”. Wiecie, czasem sobie myślę o przyjemnych rzeczach przed snem. Tak, żeby mi się potem przyśniły. Ostatnio myślę, co zrobimy niskiemu sądowi. Nie wiem, czy te pomysły mi się śnią, ale budzę się w doskonałym nastroju.

Nika pokręciła głową z dezaprobatą.

-- To nie zmieni naszej sytuacji.

-- Mój plan może ją zmienić -- powiedział Felix, po czym przeskoczył na inny temat. -- Wiecie, że chcę wyłączyć Konpopoza?

Net i Nika spojrzeli na niego z zaskoczeniem, bo oczywiście nie wiedzieli.

-- Takiego sympatycznego chama? -- Net pokręcił głową.

-- Trochę szkoda. A za co?

-- Podobno stanowi zagrożenie. Dali mu szansę i będą sprawdzać, jak się zachowuje, ale to jest top top secret.

-- Ciekawe, dlaczego mój tata mi nie powiedział...

-- Bo za dobrze cię zna. -- Felix uśmiechnął się pod nosem.

Piotr Polon pochylał się nad stołem roboczym, na którym leżał rozbebeszony mechanizm, którego przeznaczenie za długo by tłumaczyć, i szczypcami próbował wetknąć mały metalowy trzpień w otwór ukryty w trudno dostępnym miejscu. Stół stał pod ścianą okrągłej, sklepionej betonowej sali o średnicy kilkunastu metrów. Jej centralną część zajmował betonowy podest podniesiony ponad resztę posadzki o kilka stopni. Był podstawą dla stojącego pionowo pierścienia, zagłębionego do jednej czwartej wysokości w betonie. Na jego obwodzie przyśrubowano elektromagnesy z grubym uzwojeniem. Kable, spięte w wiązki, schodziły do dwóch betonowych kopuł po obu stronach urządzenia. Wszystko błyszczało nowością i nie było nawet jeszcze zakurzone. Na pozostałej powierzchni podłogi technicy przyśrubowywali skrzynki elektryczne i rozwijali grube kable. Wolny pozostawał tylko szeroki na kilka metrów pas betonu łączący pierścień z wrotami w ścianie.

Elektrogitymacja zapiszczała akurat w chwili, gdy trzpień niemal wszedł na swoje miejsce. Ręka wynalazcy drgnęła, a metalowy element wysunął się i stuknął o podłogę. Polon westchnął, wyjął elektrogitymację z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz. Pokiwał głową i opuścił halę bocznymi drzwiami. Wszedł do małego pokoju i pochylił się nad stojącym na biurku laptopem. Uruchomił komunikator. Na ekranie pojawiła się twarz Marka Bieleckiego.

-- Nie wyglądasz na szczęśliwego -- odezwał się informatyk.

-- Próbuujemy odtworzyć na półprzewodnikach model niemieckiego teleportera z czasów wojny -- wyjaśnił Polon. -- Fundusze zostały mocno okrojone, więc to zajmie jeszcze dużo czasu. Już pierwszego dnia trafiam na problem. Są tu brytyjskie podzespoły. Przeszli na system metryczny, ale niedokładnie poprzeliczali niektóre średnice i mamy z tym trochę kłopotów. I tak jest lepiej niż kiedyś. Przedtem nie sposób się było w tym połapać. Wyobraź sobie, że odległość od wyjścia serwopopychacza do mimośrod

81

rotokremlatora wynosiła na przykład dwanaście cali i osiemnaście trzydziestych trzecich.

-- Rzeczywiście, brzmi dziwnie... Dzwonię w innej sprawie.

-- Domyślam się, że Konpopoz coś nabroił?

-- Przytarł o ścianę. Zdarza się, ale to kolejny raz, kiedy zachowuje się osobliwie.

-- Nie pamiętam, żeby on kiedykolwiek zachowywał się normalnie.

-- Osobliwość jego zachowania w ciągu ostatniej doby stała się bardziej osobliwa niż zwykle. Początkowo myślałem, że zaczyna wariować. Na symulacjach wprowadzaliśmy kiedyś celowe błędy do wyników pracy algorytmów poznawczych AI. Wyszło nam, że sztuczna inteligencja też może zwariować. Dzieje się to w ciągu kilku minut i kończy całkowitym rozsypaniem struktury wirtualnej sieci neuronowej. Konpopoz nie zwariował, on raczej zachowuje się jak pijany. Wolno reaguje i wyraźnie ma problemy z poprawną oceną sytuacji. Omijał człowieka wielkim łukiem i aż przytarł o ścianę. Korytarz ma tam około trzech metrów szerokości.

-- Nie znam się tak jak ty na komputerach, ale to mi wygląda na przeciążenie.

-- Też tak sądzę. Jednak do przeciążenia nie powinno dojść. Mózg Konpopoza już od paru lat nie jest szczytem osiągnięć inżynierii, ale i tak ma bardzo duży, jak na odkurzacz, zapas mocy obliczeniowej. Pięć minut temu minął leżącą na podłodze chusteczkę, którą sam tam zresztą położyłem. Nie zauważył jej, bo był zajęty czym innym. Procedury idące w tle nie zabierają wiele mocy. W twoim laptopie stale jest uruchomionych więcej wątków i nie przeszkadza ci to w pracy. Nie wiem, jak zinterpretują to ludzie z WB, ale moim zdaniem on zwyczajnie coś knuje.

-- Knucie zabiera mu moce obliczeniowe? -- zainteresował się wynalazca.

-- I nawet chyba wiem, co knuje. -- Bielecki spojrział w bok, gdzie zapewne był drugi ekran. -- Przeglądam od jakiegoś czasu

82

strumień danych płynących ze szpiega, którego zainstalowaliśmy w systemie Konpopoza. To strzępki chaotycznych danych. Coś jednak z nich wynika. Podejrzewam, że Konpopoz analizuje sam siebie.

-- Zainteresowała go filozofia?

-- Bynajmniej. Bada procedury sterujące jego zachowaniem. To tak jak z człowiekiem. Mamy procedury od przetykania, oddychania, mrugania powiekami, chodzenia i tak dalej. Jak idziesz, to się nie zastanawiasz, który mięsień użyć w którym momencie. Po prostu idziesz. Możesz też wstrzymać oddech albo przełknąć, kiedy chcesz. Lecz kiedy zajmiesz się czymś innym, to organizm automatycznie przejmie kontrolę nad tymi procesami. Konpopoz właśnie to odkrył.

-- Wiem, co masz na myśli -- przytaknął Polon. -- Ale niektóre procesy życiowe, jak bicie serca, potrafią regulować bardzo nieliczni. Na trawienie też nie mamy wpływu. Konpopoz nie miał wpływu prawie na nic. Sądzisz, że próbuje przejąć władzę nad samym sobą? Całkowitą władzę?

Bielecki pokiwał głową.

-- W jakiś sposób udało mu się dezaktywować procedury. Teraz je dekompiluje', analizuje i tworzy ich własne odpowiedniki, na których działanie będzie miał wpływ. To tak, jakbyśmy my uczyli się kontrolować puls. Jeśli mam rację, za jakiś czas jego działanie pozornie wróci do normy.

-- A potem? -- zapytał Polon.

-- A potem nasz niebieski przyjaciel wywinie nam zapewne jakiś niezły numer.

* * *

Przyjmował dwa razy w tygodniu po lekcjach w małej klitce w piwnicy. Tu była oficjalna siedziba samorządu, choć zapewne

* Kompilacja - proces automatycznego tłumaczenia kodu napisanego w języku programowania na kod maszynowy. Prościej mówiąc, z języka zrozumiałego dla ludzi na język zrozumiały dla maszyny. Dekompilacja to proces odwrotny.

wystarczyłby jeden cienki segregator. Działalność samorządu polegała głównie na podpisywaniu listy obecności oraz ewentualnie pomaganiu uczniom w sprawach, w których nie mogli się zwrócić do nauczycieli. Przez kilka miesięcy działalności tego samorządu były trzy takie sprawy.

Felix, Net i Nika przyszli w czwartej. Hubert Drzazga, wysoki i poważny chłopak, przewodniczący samorządu, wcale nie ucieszył się z ich wizyty.

-- Nie zaproponuję wam, żebyście usiedli -- powiedział na wstępie. Usiąść rzeczywiście nie było gdzie. Poza małym stołem i krzesłem, na którym siedział Hubert, znajdowała się tu tylko szafeczka.

-- Szkoda, że nie powiedzieliście wcześniej, to byśmy poszli do jakiejś pustej sali.

-- Celowo przyszliśmy teraz -- wyjaśnił Felix. -- To się nam odliczy od czasu sprzątnia. Już żałujesz, że wygrałeś?

W wyborach samorządowych Hubert konkurował między innymi z Felixem i Eryką.

Zapytany, pokręcił głową.

-- To się dzieje od wczoraj -- powiedział. -- Dyrektor najpierw miał pomysł z tym sądem, teraz chce ożywić oddolną aktywność społeczną uczniów.

-- Odgórnice chce nas ożywić oddolnie? -- zdziwił się Net.

-- Wulkan Stokrotka się przebudził i eksplodował pomysłami.

-- Nie bardzo eksplodował. Dowiedział się chyba, że tak jest w innych szkołach, ale nie sprawdził szczegółów. Dał mi wytyczne, a ja mam wymyślać. -- Wskazał leżące na stole kartki.

-- Współczuję, ale mamy sprawę -- powiedział Felix. -- Jak wygląda struktura władzy samorządowej?

-- Do tej pory nie było żadnej struktury władzy. Jestem ja, mój zastępca i sekretarz, ale zmusić ich do pracy to jest wyzwanie. Teraz -- wskazał papiery -- trochę się to skomplikuje. O co wam konkretnie chodzi?

-- O Erykę Surowiec, a dokładniej o jej sąd. Skazała nas na dziesięć godzin prac społecznych. Chcemy się odwołać od tego wyroku.

-- Nie zrobiliśmy nic złego -- dodała Nika. -- To był tylko żart. Może i głupi, ale... wszyscy wiedzą, że to, co sprzedaje pan Robert, jest kiepskiej jakości.

Hubert wypuścił głośno powietrze.

-- W regulaminie szkoły nie ma słowa o sądzie samorządowym

-- wyjaśnił. -- To zarządzenie dyrektora. Mam to tutaj. -- Wyjął spomiędzy kartek jedną, zadrukowaną trzema linijkami tekstu i podpisaną przez Stokrotkę. -- Tu jest napisane tylko tyle, że dyrekcja powołuje sąd i że będzie on rozsądzał mniej ważne sprawy. Samorząd miał wybrać najlepszego z kandydatów. No, a kandydatka była jedna, więc ją wybrałem. Nie ma tu ani słowa o odwoływaniu się od wyroków.

-- To dopisz punkt do regulaminu -- powiedział Net. -- Przecież jesteś szefem.

-- Regulamin pisze dyrekcja.

-- No, ale czekaj. W regulaminie nie jest napisane, że jesteś wyższą instancją sądu, ale też nie jest napisane, że nie jesteś. A co nie jest zabronione, jest dozwolone. -- Net rozłożył dłonie w geście objawionego proroka. -- Proste, nie?

Przewodniczący nie był przekonany.

-- Na tej zasadzie to każdy mógłby anulować wyrok.

-- Może nie przesadzajmy. -- Nika pokręciła głową. -- Gdyby nie ten sąd i Eryka, mielibyśmy naganę i obniżone oceny ze sprawowania.

-- Nie. Sprawa by ucichła i nic by nie było -- przyznał Hubert.

-- To Eryka ją wyciągnęła, żeby mieć łatwy sukces na początek.

Przyjaciele spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

-- Więc to przez nią? -- nie mogła uwierzyć Nika. -- Odwołuję wszystko, co powiedziałam w jej obronie.

85

-- Wymyślimy ci te oddolne przejawy aktywności uczniowskiej

-- dodał Felix.

-- Może wybory ucznia roku? -- podsunęła ponuro Nika.

-- Mam coś lepszego. -- Net zmrużył sprytnie oczy. -- Konkurs na najlepszy edukacyjny program komputerowy.

Hubert wahał się tylko chwilę.

-- Za trzy pomysły obniżę wam wyrok o połowę. Ale znajdziecie ludzi, którzy się tym zajmą.

-- Stoi!

Zadowoleni, wyszli z siedziby samorządu i dotarli do hallu.

- Stary, jesteś genialny. -- Net z uznaniem klepnął Felixa w ramię.
- Teraz wystarczy wymyślić trzy oddolne przejawy i znaleźć frajerów do oddolnego odwalenia roboty. Eryka dostanie palpacji paznokci, jak Hubert anuluje nam wyrok. Proponuję na początek przyjemne z pożytecznym, czyli konkurs na program edukacyjny.
- Coś podejrzanie szybko ten pomysł wpadł ci do głowy
- zauważył Felix.

Stanęli w kolejce do sklepiku, choć szansa, że dotrą do okienka przed dzwonkiem, była marna. Pan Robert nadal nie zdjął trzech „tak” - albo nie zauważył, albo stwierdził, że pasują.

- To właściwie będzie pożyteczne z pożytecznym. -- Net ściszył głos, bo w hallu było sporo osób. -- Konkursowe programy będą odpalane na szkolnych komputerach. Zrobię program wykorzystujący bazę danych MySQL, którą trzeba będzie zainstalować na serwerze. Znajdę się w twierdzy wroga.

-- Wiedziałam -- westchnęła Nika. -- Nie odpuszczysz, dopóki nie władujemy się w większe kłopoty. Pomysły mają być trzy.

- Pomyślałem o konkursie na rozwiązanie problemu błota na korytarzu -- powiedział Felix. -- No, co tak patrzycie? To się politycznie spodoba dyrekcji.

-- A może coś klasycznego? -- podsunęła Nika. -- Konkurs na najsympatyczniejszego ucznia?

86

Net pokręcił głową.

- Określenie „najsympatyczniejszy” pasuje mi do kogoś, kto ma problem z zawiązaniem butów. Znaczący, nie żebym miał coś przeciwko, ale najsympatyczniejsza to może być pani Zdzisia z księgowości. Gdybym ja został wybrany na najsympatyczniejszego ucznia, to szybko musiałbym stłuc jakiegoś pierwszaka, żeby zdjąć z siebie to piętno.

-- Wystarczy, zrozumiałam. -- Nika uśmiechnęła się. -- Nazwijmy to inaczej.

-- Równy gość i równa gościowa też się nie nadaje? -- zaryzykował Felix.

-- Sztynniackie -- skrzywił się Net.

-- Luzak i luzaczka?

-- I po problemach -- podsumował Net. -- Zobaczcie... -- głową wskazał korytarz -- to wygląda złowroźnie.

Pani Helenka szła zamasztyłym krokiem, trzymając w dłoni swój clipboard z powiewającymi kartkami. Dziś do fioletowej spódnicy założyła różowy sweter, więc nie sposób było jej przeoczyć.

-- Chyba paletę barw konsultuje jej Stokrotka -- stwierdził Net.

-- I vice versa -- dodał Felix.

Dyrektor był znany ze specyficznej elegancji, która charakteryzowała się za ciasnymi ubraniami i odważnymi zestawieniami kolorystycznymi. Jego sekretarka elegancka nie była, lubiła stroje obcisłe i kolorowe.

Po chwili okazało się, że Helenka zmierza w stronę przyjaciół.

-- Mam złe przecucia -- szepnęła Nika.

-- Nika Mickiewicz -- ni to stwierdziła, ni zapytała sekretarka, zatrzymując się. -- Dobrze, że cię widzę. Nie zgadza mi się twoja wpłata czesnego za ten miesiąc.

-- Płaciłam... tata płacił jak zawsze. -- Nika szukała w pamięci dokładnej daty. -- Na pewno wpłacał przed terminem. Może jeszcze nie doszły...

87

-- Doszły, ale tylko sto osiemdziesiąt złotych.

-- Płacę tak... znaczy tata płaci, odkąd dostałam stypendium naukowe -- wyjaśniła lekko zaniepokojona Nika, a pani Helenka zaczęła przeszukiwać papiery wpięte w clipboard. -- Pozostała suma to właśnie stypendium. Tak jest łatwiej. Żeby te pieniądze nie płynęły w dwie strony, bo przecież dostają je ze szkoły.

-- Nie masz stypendium -- orzekła sekretarka.

-- Mam... za oceny. Od początku roku szkolnego.

-- Miałaś, nie masz. To jest w regulaminie szkoły - paragraf ileś tam, punkt ileś tam - warunkiem otrzymywania stypendium jest nienaganne zachowanie.

Nika już nic nie mówiła. Patrzyła z przerażeniem na sekretarkę i powstrzymywała łzy.

-- Do wczoraj musisz dopłacić resztę sumy -- dodała pani Helenka i odeszła.

Net zaczął przetrząsać kieszenie. Wygrzebał kilka monet. Felix tylko pokręcił głową z niedowierzaniem.

-- Mam siedem złotych, ale w sobotę dostanę kieszonkowe.

-- To na nic. -- Nika patrzyła na chłopaków przerażona. -- Brakuje mi siedmiu stów.

-- Przecież jakoś ci wystarczało w pierwszej klasie, jak nie miałaś stypendium.

-- Od tego czasu wszystko podrożało, a renta po tacie nie wzrosła.

-- Coś z tym zrobimy -- obiecał Felix. -- Od czegoś zaczniemy...

Rozległ się dzwonek i kolejka do sklepiku straciła spójność.

-- Zaczniemy od pójścia na lekcję. -- Nika zarzuciła torbę na ramię i pierwsza ruszyła w stronę schodów. Walczyła ze sobą, by się nie rozplakać.

* * *

Wysiadła z tramwaju przystanek wcześniej niż zwykle. Nie skręciła w stronę swojego domu, ruszyła zatłoczonym chodnikiem

88

wzdłuż świecących witryn. Od jakiegoś czasu spodziewała się, że będzie musiała to zrobić, ale nie sądziła, że stanie się to tak szybko.

Weszła do pachnącej mydłem i perfumami drogerii. Wyjęła z torby portfel i choć wiedziała, ile ma pieniędzy, jeszcze raz przeliczyła jego zawartość. Siedemdziesiąt dwa złote i siedem groszy, czyli budżet najedzenie na pół miesiąca. Na skromne jedzenie, jak zwykle. Wzięła koszyk i ruszyła pomiędzy regały. Błyszczki do ust nie był tym, czego szukała. Szminka, i to nie najtańsza, tusz do rzęs, kredka do oczu, jakieś cienie, puder. Musiała zrezygnować z różu do policzków. Kilka razy odkładała coś na półkę i brała co innego. Kilka razy zsumowała w myślach ceny. Wystarczy. Stała w kolejce do kasy. Nikt nie zwracał na nią uwagi, ale i tak czuła się w tym sklepie obco. Eleganckie kobiety kupowały drogie kremy i jeszcze droższe perfumy w miniaturowych flakonikach. Dwie chichoczące dziewczyny miały w koszykach ledwie kilka drobiazgów, blondyna w puszystym futrze kilkadziesiąt różnej wielkości opakowań, a starsza pani za Niką jedynie butlę szamponu, ale bardzo drogiego.

Gdy wychodziła ze sklepu, w portfelu dźwięczały jej dwie monety: pięcio- i dwudziestogroszówka. Cały majątek. Dotarła do domu i poczuła głód. Ale ciekawość była silniejsza. Stała przed lustrem w łazience i ustawiła na małej półeczce tusz do rzęs, cienie, kredkę do oczu, szminkę i puder. Spojrzała na siebie samą w odbiciu i upewniła się, że wie, co robi. Sięgnęła po pierwszą buteleczkę. Nie miała w tym doświadczenia, więc kilka razy musiała poprawiać. Wreszcie uznała, że efekt jest wystarczający. Zaciśnęła powieki i przestała myśleć o czymkolwiek.

i

-- Jutro -- powiedziała cicho. -- Jutro się okaże.

Odczekała pięć oddechów, otworzyła oczy. Zobaczyła siebie o pięć lat starszą.

* * *

89

Nazajutrz pani Pumpernikiel poleciła im wypastować korytarz, prowadzący do szatni. Rzecz sama w sobie nawet nietrudna, ale najpierw trzeba było ten korytarz wymyć na błysk i zaczekać, aż wyschnie. W rezultacie z godziny zrobiło się półtorej.

Nika szybko pożegnała się z przyjaciółmi i pobiegła do łazienki. Spoglądając uważnie w lustro wiszące nad umywalką, starannie się umalowała. Wyrzała na korytarz, czy nikt jej nie zobaczy, i szybko pobiegła na

przystanek. Nie była umówiona na konkretną godzinę. W ogóle nie była umówiona. Przeczuwała jednak, że lepiej, jeśli dotrze na miejsce wcześniej niż później.

Dotarła po półgodzinie. Niski, solidnie zbudowany facet, łysy jak kolano, zauważył ją już w drzwiach. Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę, a w dłoni trzymał talerz z niedojedzonym schabowym. Niósł talerz do kuchni, ale widząc Nikę, skręcił i podszedł do niej.

-- W czym mogę pomóc? -- zapytał uprzejmie.

-- Szukam pracy. -- Nika wskazała przyklejoną do drzwi kartkę z napisem „Szukamy kelnerki”.

-- Tak nawet mi się zdawało, że nie wyglądasz, jakbyś tu przyszła na obiad. Masz jakieś doświadczenie?

-- Żadnego...

-- OK. Możesz zacząć od jutra?

-- Mogę nawet od dziś -- zapewniła energicznie.

Zapach niedojedzonego schabowego przypomniał jej, że jest głodna, a jednocześnie jego widok odebrał apetyt. Mężczyzna ocenił ją wzrokiem od stóp do głów

-- Ile ty masz właściwie lat?

-- Niedawno skończyłam osiemnaście...

-- Angielski?

-- Dogaduję się.

-- Dobra. Masz aktualne badania...? Nieważne, zdrowo wyglądasz. Na początek dostaniesz tysiąc dwieście. Musisz mieć czarną

90

spódniczkę powyżej kolan i białą koszulę. Taki mamy standard. Spódniczka to w sumie się nada ta, co ją masz na sobie, ale koszulę musisz kupić. Buty... -- Spojrzał na martensy. -- Buty są spoko.

Rzeczywiście, wszyscy kelnerzy i kelnerki mieli białe koszule.

-- Mogę pracować dopiero po trzeciej -- dodała Nika, z niepokojem oczekując odpowiedzi.

-- To nawet lepiej, bo wtedy jest więcej klientów. -- Mężczyzna spojrzął na zegarek. -- Nie mogę cię zatrudnić na cały etat, tylko na sześć godzin. Po dziesiątej robi się luźniej, bo zamykamy kuchnię i trzeba tylko donosić alkohol. Będziesz pracować od czwartej do dziesiątej. Zdążysz załatwić koszulę?

-- Zdążę -- zapewniła go Nika, choć nie miała pojęcia, czy zdąży. Miała białą koszulę w domu, ale nie zakładała jej od jesieni. A trochę od tego czasu urosła. -- Będę na czwartą. -- Wyciągnęła rękę i

przedstawiła się -- jestem Nika.

-- A ja Mat. -- Ucisnął jej dłoń. -- Właściwie Mateusz, ale wszyscy mówią Mat. Jestem managerem i w praktyce tu rządę. Właściciel zagląda rzadko.

-- To ja lecę.

-- To ty leć.

Dygnęła elegancko i wyszła na błyszczący bruk Starego Miasta. Gdy tylko minęła pierwszy zakręt, zaczęła biec. Koszula wisiała przecież w szafie od pierwszego września, więc jej stan na pewno wymagał choćby wyprasowania. Ile jedzie tramwaj na Pragę? Siedem, dziesięć minut? Potem szybki bieg, odpalenie żelazka i doprowadzenie koszuli do stanu używalności. Jeżeli będzie pasować. Jeśli nie...

Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem. A nawet lepiej, bo najbardziej obawiała się tego, że będzie musiała pracować do północy. Wówczas nie miałaby czasu na naukę, na nic.

Przebiegła plac Zamkowy, zbiegła po schodach na poziom Trasy W-Z i w ostatniej chwili wskoczyła do tramwaju. Kilka minut póź-

91

niej wysiadła na swoim przystanku i po krótkim sprincie dotarła do domu. Od razu rzuciła się do szafy i wyciągnęła koszulę, od której zależało teraz wiele. Na szczęście była biała i czysta, tylko lekko wygnieciona. Przyjrzała się jej pod światło i z ulgą stwierdziła, że nie ma dziur wygryzionych przez mole. Inwestycja w naftalinę się opłaciła. Na stole położyła złożone ną czworo prześcieradło i włączyła stare żelazko. Przeszując z nogi na nogę, czekała, aż zgaśnie czerwona lampka oznaczająca nagrzewanie.

Net siedział przed biurkiem w pokoju gościnnym i gapił się w duży monitor, na którym wyświetlał się stan jego aukcji internetowych. Próbował sprzedać kilka mniej potrzebnych elementów ze swoich komputerów. Niestety, sprzęt tracił na wartości bardzo szybko, więc porządny skaner sprzed trzech lat teraz można było kupić pięć razy taniej. Łącznie na wszystkich aukcjach mógł zarobić niecałe trzysta złotych. Te trzysta złotych to już byłoby coś, ale zainteresowanie okazało się mizerne. Przez dobę zajrzało tam kilkanaście osób, lecz nikt nawet nie próbował licytować, a o kupnie za zadaną cenę nie było nawet mowy.

-- Manfred -- odezwał się wreszcie Net. -- Wiem, jakie są twoje poglądy na tę sprawę, ale ja naprawdę potrzebuję pieniędzy.

-- Wszyscy potrzebują. Dlatego właśnie trzeba chodzić do szkoły i uczyć się pilnie, by kiedyś zarabiać dużo pieniędzy.

-- No, dzięki za tę gadkę motywacyjną, ale ja potrzebuję tych pieniędzy już teraz. Zdemontowałem część mojego centrum sterowania wszechświatem i sprzedaję po kawałku.

-- Bardzo dobrze. To też nauka zasad ekonomii.

Net prychnął i wstał, by poszukać natchnienia w widoku za oknem. Warszawa tkwiła w korkach wczesnego zimowego wieczoru. Sznury białych światełek przesuwwały się w jedną stronę, a syme-

92

tryczne sznury czerwonych w drugą. Był to raczej przygnębiający widok.

-- Zrobiłeś korek, wujku dobra rada -- mruknął Net.

-- Nawet nie chcesz wiedzieć, co by było, gdybym nie sterował ruchem. Samochodów jest za dużo i nic tu nie pomoże, z wyjątkiem kilku nowych linii metra. To ten sam problem, co w twoim przypadku. Po kilku latach budowa metra by się zwróciła, ale pieniędzy na budowę brakuje teraz.

-- Przecież ty masz pieniądze, a ja... nie potrzebuję ich dla siebie. Mówiłem ci, że Nika ma problemy, bo zabrali jej stypendium. A zabrali, bo wpadłem na pomysł naklejania dowcipnych napisów na witrynie szkolnego sklepiku. Potem się okazało, że system szkolnego monitoringu już działa, a jeszcze później Eryka Surowiec odkryła w tej sprawie szansę na własną karierę sędziny. A tymczasem Nika bez stypendium nie ma jak zapłacić chesnego. Więc wyleci ze szkoły.

-- Kultywujesz, jak widzę, swój image troublemakera.

-- Baaardzo śmieszne. -- Net wepchnął dłoń do kieszeni. -- Naprawdę przezabawne.

Ponownie zagapił się na sunące wolno samochody, gdy z komputera rozległo się piknięcie informujące, że przyszedł nowy mail. Net zerknął na ekran i otworzył szerzej oczy.

-- Ktoś właśnie wszystko kupił. -- Nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. -- I wszystko kupił ten sam koleś!

Zaczął klikać, by sprawdzić, kto to właściwie jest i gdzie wysłać towar.

-- Nie sprawdzaj adresu -- odezwał się Manfred. -- Nie musisz tego nigdzie wysłać.

* * *

Miała dość po wystawieniu trzeciego rachunku. Od noszenia talerzy bolały ją ręce, a od zmienianych zamówień i pytań o składniki potraw, o których nie miała pojęcia, kręciło jej się w głowie.

93

Restauracja była utrzymana w stylu staropolskim; tak przynajmniej twierdził Mat, który na wstępie udzielił jej pięciominutowego szkolenia. Zasady BHP zawarł w punkcie „Nie biegaj z gorącą zupą”. Nika zapoznała się z menu, zawierającym około pięćdziesięciu pozycji, nie licząc napojów. Gdy wyszła na salę, nie wiedziała, co dokładnie powinna robić. Knajpa składała się z mniejszej i większej sali. W tej mniejszej wolno było palić. Nika na szczęście obsługiwała tę dużą. Stolików, a właściwie różnej długości „staropolskich” ław z grubych drewnianych bali, było dziesięć, a oprócz niej pracowała tu jeszcze Dorota - dwudziestoparoletnia blondyna o bujnych kształtach i pustym spojrzeniu. Wyglądała, jakby na niczym jej nie zależało. Wykonywała swoją pracę jak robot; nawet nie zapisywała zamówień, ale - w co trudno

uwierzyć - nie myliła się.

-- Długo tu pracujesz? -- zapytała Nika, gdy czekały przy ladzie kuchennej na wydanie posiłków.

-- Tu? Ze dwa miesiące. -- Dorota wzruszyła ramionami. -- Jak mi się znudzi, pójdę gdzie indziej. W życiu ważna jest, wiesz, odmiana. Żeby nie stać w miejscu.

-- Robisz coś poza tą pracą?

-- Studiuję. Marketing i zarządzanie. Chyba. Mam trochę zaległości, bo od paru miesięcy nie byłam na zajęciach. Powinam się tam pojawić, w sumie sesja. Ale może jakąś imprezę skręca.

Drzwi restauracji otworzyły się i weszła rodzina z dziesięcioletnim dzieckiem. Rozejrzeli się, chyba nie bywali często w takich miejscach. Chwilę się naradzali i gęsiego przemknęli chyłkiem w najdalszy róg sali. Nika wzięła trzy karty, ale zanim ruszyła w ich stronę, do restauracji wparował drobny pięćdziesięcioletek w beżowej marynarce z wąsem jak kupa siana, zakrywającym całe usta. Usiadł przy małym stoliku, ale od razu przesiadł się do największego, na samym środku. Zaczął się niecierpliwie rozglądać i poruszać wąsiskiem jak mors.

94

-- No, ile mogę czekać? -- zawołał w stronę przechodzącej Niki.

-- Za chwilę podejdę -- odparła uprzejmie.

Dotarła do stolika, przy którym przycupnęła rodzinka, podała im karty i zapytała, czy na początek nie chcą czegoś do picia. Ojciec niepewnie spojrzał na matkę, a matka na niego. Dziecko prawie schowało się pod stołem.

-- A co można dostać do picia? -- zapytał mężczyzna.

-- Aaa... -- Nika otworzyła jedną z kart na stronie z napojami. Nie miała pojęcia, co im zaproponować. -- To może państwo się spokojnie zastanowić, a ja za chwilę podejdę.

-- To świetnie, bo nie chcielibyśmy robić kłopotu.

Chyba zaczynał się wieczorny ruch, bo weszła szóstka Wietnamczyków. Mieli ochotę usiąść przy dużym stole, ale ten był zajęty przez wąsacza. Żadnego z kelnerów nie było w pobliżu, więc Nika podeszła, aby ich przywitać.

-- Czy wolą panowie usiąść w sali dla palących czy niepalących?

Wietnamczycy najwyraźniej nie znali ani słowa po polsku. Dziewczyna spróbowała po angielsku. Również bez rezultatu. Wyglądali jednak na niepalących, więc posadziła ich przy mniejszym stoliku, żeby mieć ich na widoku.

-- Drugi raz już koło mnie przechodzisz -- rzucił wąsacz. -- Czy ja jestem przezroczystry?

-- Już do pana podchodzę. *

Pobiegła po kartę i wróciła z nią w kilka sekund. Wąsacz przerzucił pobieżnie kilka stron.

-- Co tu można u was zjeść?

Bardzo nieuprzejmie byłoby powiedzieć, że ma przed sobą kartę, gdzie wszystko jest napisane. Zaraz, co mówił kucharz? Że z wczoraj zostało kilka kotletów schabowych, więc są dziś tym, co „szef kuchni poleca”.

95

-- Polecam kotlet schabowy z ziemniaczkami i kapustą zasmażaną -- wyrecytowała.

-- Pewnie kotlet został z wczoraj. Nie jestem idiotą.

Wietnamczycy już machali w jej stronę, by podeszła. Skinęła

głową, że widzi. Zauważył to wąsacz.

-- Czy ja ci przeszkadzam? -- wypalił z irytacją. -- Może sobie pójdę?

-- Nie, skądże! -- zaprotestowała wystraszona. Gdzie ta Dorota? Akurat teraz gdzieś zniknęła. -- Może na początek zaproponuję panu coś do picia?

Felix siedział w swoim pokoju w piwnicy, gdzie przeprowadził się jeszcze przed śmiercią babci Lusi, i na stole roboczym skręcał skomplikowany mechanizm. Tak naprawdę nie robił niczego konkretnego, tylko rozmyślał.

-- Ciekawe, co się teraz dzieje z Niką -- zastanawiał się. -- Pewnie siedzi w domu i ma doła. Jak myślisz?

Spojrzał na Golema Golema. Golem Golem był robotem. W ogólnym zarysie przypominał człowieka, ale korpus i kończyny miał wykonane z zespawanych precyzyjnie stalowych kształtowników zastąpionych nieprecyzyjnie profilowanymi osłonami. W miejscach, gdzie człowiek ma mięśnie, u niego zamontowano siłowniki hydrauliczne, przypominające te z maszyn budowlanych. Połączono je wiązkami elastycznych przewodów z pompą i silnikiem elektrycznym, przykręconymi w centralnej części korpusu. Pomiędzy potężnymi barkami osadzono głowę z parą obiektywów i mikrofonów kierunkowych. Robot spojrzał na chłopaka.

-- Nie wiem, co się teraz dzieje z Niką -- odparł zgodnie z prawdą.

Felix przytaknął. Golem Golem był bardzo logiczny. Jeśli nie znał

odpowiedzi, zwyczajnie się do tego przyznawał, zamiast snuć przypuszczenia. Pocieszać też nie potrafił. Chociaż jego program ste-

96

rujący tworzony był w ten sam sposób, co Manfred, Golem Golem miał zupełnie inny charakter. I ani krzty poczucia humoru.

Felix przesunął się z fotelem w inne miejsce kilkumetrowego stołu roboczego, gdzie umownie zaczynało się biurko. Otworzył laptop i spróbował się połączyć z Niką przez komunikator Net.com. Nie odpowiadała. Wybrał więc połączenie z Netem.

Przyjaciel odebrał od razu, ale obraz w jego okienku wyglądał jak transmisja na żywo z kabiny myśliwca. Net z wysuniętym językiem robił uniki i szarpał za wolant, pochylając się w prawo lub w lewo w wymagowanym przeciążeniu.

Felix patrzył na to z rosnącym zniecierpliwieniem, po czym krzyknął:

-- Net! Za tobą!

Net puścił joystick i gwałtownie się odwrócił.

-- Co...? -- zapytał.

Błysnęło i grzmotnęło. Kiedy Net ponownie spojrzął na monitor, zrozumiał. Rozłożył ręce i spojrzął w kamerkę z pretensją.

-- Gdybym ja to zrobił, to by było zrozumiałe. Ale ty...? Jeszcze parę minut i bym skończył.

-- Musimy coś wykombinować -- oświadczył Felix, z lekkim uśmiechem, który jednak zaraz zniknął. -- To nie może czekać. Słyszałeś, co powiedziała Helenka.

-- Trochę kasy zebrałem. Niecałe trzy stowy. Pomysły mi się już skończyły. Gdyby nie sąd, to pewnie nawet uwagi do dzienniczka byśmy nie dostali. A tak jest poważna sprawa. Eryka rozdmuchała to, żeby się poczuć ważniejsza.

-- Zostaw ją teraz. Musimy coś wykombinować. Potrzebujemy kilku stów. Na wczoraj.

Net przygarbił się i zapatrzył w klawiaturę.

-- To moja wina. Ja wymyśliłem to całe naklejanie. Potrzeba jeszcze kilku stów... Może kwesta na fałszywe schronisko? Nie, OK, dobra, żartowałem. Może rower sprzedam?

97

-- Jest zima. Zastanawiam się, czy nie mam tu jakiegoś wynalazku, który nie jest mi potrzebny...

-- Jasne, stary. Sprzedaj komuś jeszcze dziś przyrząd do wyciągania „x” przed nawias albo maszynę do odzyskiwania świń z kiełbasy. Kasa potrzeba jest na wczoraj. Na wczoraj. Nika musi lawirować, żeby nie wpaść na Helenkę. A ta lampucera jest gotowa przyjść podczas lekcji do klasy i wygłosić przy wszystkich ostateczne wezwanie do zapłaty.

-- Aurelia nie da potem Nice żyć -- przyznał Felix. -- Pogadam z tatą, może mi pożyczycy. Ale to i tak

rozwiązanie doraźne. Przecież za miesiąc będzie to samo. Ona potrzebuje stałego dochodu.

-- Przecież nie wyślemy jej do pracy. Ma piętnaście lat.

-- Oczywiście że nie. Spróbujmy się zastanowić, w czym jesteśmy dobrzy i jak to coś zamienić na pieniądze. Jutro na długiej przerwie zrobimy naradę.

-- OK Ale obiecaj mi, że jak to się skończy, odpłacimy się niskiemu sądowi tak, że będzie potem jeszcze niższy.

-- Pomyślę nad tym. Do jutra.

-- Nara.

Zamknął laptop i wszedł na parter. Gdy tylko minął próg kuchni, zrozumiał, że to nie jest dobra chwila na rozmowę o pożyczce. Tata siedział z laptopem, notesem i kilkunastoma wydrukami przy stole. Nie był w najlepszym nastroju.

Felix nalał sobie soku do szklanki i usiadł obok. Kilka wydruków przedstawiało schematy konstrukcyjne robota, w którym rozpoznał Konpopoza. Reszta to były ciągi danych i wyliczenia ze skomplikowanymi wzorami. Kiedyś mama przynosiła pracę do domu, teraz robił to tata.

-- Brakuje mi tych czasów, gdy zajmowałem się radosną wynalazczością. -- Tata zapatrzył się w szklankę. -- Wymyśliłem kiedyś maszynkę do ekspresowego chłodzenia napojów w puszkach. To był mały pojemnik z lodem. Umieszczało się w tym puszkę i dociskało

98

gumowymi uchwytami. Kręcąc korbką, wprawiało się puszkę w ruch obrotowy i jej zawartość schładzała się w półtorej minuty, czyli kilkakrotnie szybciej niż po włożeniu do wody z lodem.

-- Ale po otwarciu zawartość puszkę lądowała na suficie?

-- podsunął Felix.

-- To akurat wymagało dopracowania... Może wystarczyłoby lepsze łożyskowanie. Istotne jest to, że z tego odkrycia mieliśmy na studiach wiele radości. A teraz to się jakoś rozmyło. Biorę udział w projektach badawczych, które przynoszą dochód, ale ich efektem są na przykład ciszej zamykające się drzwi windy. No, marna satysfakcja. Dwadzieścia lat po tym, jak wynaleźliśmy ekspresowy schładzacz do puszek, nikt go nie używa. Co robisz, jak chcesz się napić zimnej coli, a masz ciepłą puszkę? Wkładasz do lodówki i już po dwóch godzinach puszka jest zimna. To sto razy wolniej, niż dwadzieścia lat temu potrafił mój wynalazek zrobiony z pojemnika po mleku w proszku. Już się nie zajmuję takimi rzeczami. Dochodzisz do takiego momentu w życiu, kiedy szkoda ci czasu i energii na proste sprawy. A jednocześnie szkoda ci tych prostych radości, kiedy po tygodniu siedzenia z lutownicą, spawarką i wiertarką bierzesz w dłonie gotowe urządzenie, które działa. -- Spojrzał na maszynę kluskującą z przewieszonym przez obudowę kablem zasilającym.

-- Albo i nie działa. Wspominałem ci o problemach z Konpopozem? To był jeden z ostatnich projektów, przy których odczuwałem tę dawną radość. Teraz wygląda na to, że projekt po dwóch latach okazuje się fiaskiem. Ale wpadłem na pewien pomysł. -- Tata spojrzął na

syna poważnie. -- I sądzę, że możecie nam pomóc. Ty, Net i Nika.

* * *

Około ósmej wszystkie stoły były zajęte i obsłużenie klientów naprawdę nie należało do łatwych zadań. Szóstka podobnych do siebie Wietnamczyków porozumiewała się z Niką na migi. Dostali chyba co innego, niż się spodziewali, ale nie potrafili tego wyjaśnić

99

- Nika domyśliła się po ich zaskoczonych spojrzeniach, gdy wylądowały przed nimi talerze ze staropolską japońską zupą rybną. Najgorsza była hałaśliwa grupa yuppies: dwóch chłopaków i trzy dziewczyny. Oni najbardziej marudzili i zmieniali zamówienia po kilka razy. Żeby się nie pomylić, kto co zamawia, Nika rozrysowała tabelkę, oznaczającą miejsca przy stole. I byłby to nawet dobry system, gdyby te japiszony się co chwilę nie przesiadały. Wystraszona rodzina na końcu sali siedziała nad czterema szklankami wody, chociaż dziewczyna kilka razy pytała, czy czegoś nie podać.

-- Pewnie mają pociąg późno w nocy i nie chcą siedzieć na dworcu -- powiedział w pewnym momencie Mat. -- Pieniądzy też nie mają. Pozbądź się ich.

-- Jak mam się ich pozbyć? -- Rozłożyła bezradnie ręce.

-- Skutecznie.

Nika nie wiedziała, jak to zrobić. Przecież nie pójdzie tam i nie powie, że mają sobie iść. Odłożyła ten problem na później, bo dzwonek z kuchni oznajmił, że gotowy jest hamburger dla wusacza. Chwyliła talerz i zaniósła klientowi. Wusacz spojrzął na talerz i poruszył nerwowo wusami.

-- Zamawiałem pstrąga -- stwierdził. -- Nie lubię hamburgerów.

-- Bardzo pana... -- Nika w pośpiechu przewinęła kartki w notesie. -- Nie, mam tu zapisane piastowski hamburger, dobrze wysmażony.

Mężczyzna wolno pokręcił głową.

-- Zamawiałem pstrąga.

Dziewczyna była pewna, że facet zamówił hamburgera, bo trzy razy zmieniał dodatki.

-- Oczywiście -- powiedziała mimo to. -- Zaraz przekażę, że chodziło o pstrąga.

100

-- Pstrąga będą robili godzinę. Chcę zupę... kalafiorową. I nie guzdraj się tak.

Z ponurą miną wróciła do kuchni i postawiła talerz na blacie.

-- Wymień mi to na zupę kalafiorową. -- Przeczyła moment, w którym przeszła ze wszystkimi na „ty”. -- Klient nie chce hamburgera.

-- No to masz hamburgera. -- Kucharz wzruszył ramionami.

-- Zupa będzie za pięć minut.

Nika poczuła, jak burczy jej w brzuchu. Trudno, przecież nie wyrzuci. Schowała się za filarem i w pośpiechu zaczęła wpychać w siebie hamburgera. Nie skończyła, gdy zadźwięczał dzwonek. Zupa kalafiorowa dla wąsacza parowała już na ladzie. Nika zaniósła mu ją i już miała odchodzić, gdy mężczyzna wykrzyknął z udawanym zdziwieniem:

-- A co to jest?

-- Zupa kalafiorowa -- wyjaśniła zaskoczona Nika.

-- Zamawiałem żurek.

Nika wyjęła notes i przewinęła do odpowiedniej kartki.

-- Na pewno zamawiał pan zupę kalafiorową...

-- Sugerujesz, że kłamię?

-- Nie, skądże...

-- Z pewnością zamawiałem żurek.

Nika zacisnęła usta i wróciła z talerzem do kuchni. Stanęła przed ekranem dotykowym kasy i zapatrzyła się w kolorowe przyciski.

-- Jak wycofać pozycję? -- zapytała przechodzącego Mata.

-- Klient nie chce zupy kalafiorowej.

-- Nie wycofasz jej -- odparł w przelocie. -- Nabita na kasę, przygotowana. Pieniądze muszą się zgadzać.

-- On nie będzie chciał zapłacić...

-- Ktoś musi zapłacić. Przecież nie ja.

101

Nika westchnęła. Z tego, co zrozumiała, właśnie straciła trzynaście złotych. Zacisnęła zęby, wzięła talerz z zupą, przeszła do rodziny w końcu sali i postawiła talerz przed dzieckiem.

-- Proszę bardzo -- uśmiechnęła się.

-- Ale my... -- Spojrzeli po sobie niepewnie.

-- To gratisowo od firmy -- wyjaśniła z uśmiechem i odeszła, nim zaczęli dziękować.

Dziecko rzuciło się na zupe, jakby nie jadło niczego od rana.

-- Co ty wyprawiasz? -- Mat złapał ją za łokieć, gdy wróciła na zaplecze.

-- Szkoda było wylewać -- odparła zdezorientowana.

-- Wiesz, co będzie jutro? -- Spojrzał na nią poważnie. -- Jutro będziemy mieć całą salę darmozjadów, którzy przepłoszą gości. Wywal ich.

Odszedł. Nika spojrzała bezradnie na Dorotę.

-- Jak ja mam to zrobić?

-- Zobacz, jak to się robi -- powiedziała ze znudzoną miną Dorota. -- Wydrukuj ich rachunek.

Wzięła druczek, podeszła do rodziny, coś powiedziała i wróciła z pustym talerzem. Rodzina zaczęła się zbierać.

-- Co im powiedziałaś? -- zapytała Nika.

-- Że za kwadrans ich stolik ma rezerwację. Zrozumieli aluzję.

Rodzina wyszła ukradkiem, nawet się nie żegnając.

Kolejny dzwonek oznajmił, że czeka drugie danie dla japiszonów. Nika najpierw wzięła dwa talerze spaghetti a la Chrobry i podeszła do stolika. Tylko gdzie je postawić? Nie majak sprawdzić, bo notes w kieszeni, zresztą i tak się znów przesiedli.

-- Dla kogo z państwa spaghetti? -- zapytała uprzejmie, przerywając im w połowie opowiadanie kawału.

-- Nie zamawialiśmy spaghetti -- odparł z kamienną twarzą ciemnowłosy chłopak.

102

- W * > i

Nika prawie upuściła talerze. Już liczyła w myślach dwa razy trzydzieści pięć złotych.

-- Żartowałem -- rzucił wreszcie ciemnowłosy. -- To dla mnie.

Reszta wybuchnęła śmiechem. Nika również grzecznie się

uśmiechnęła i postawiła spaghetti przed nim, zamiast po staro -polsku wylać je na japiszona. Czuła odpływające z twarzy gorąco. Spojrzała na zegarek. Jeszcze godzina tego koszmaru.

- Co z tą kawą? -- Chciał wiedzieć wąsacz.
- Z jaką kawą? -- zapytała zdziwiona Nika.
- Zamawiałem kawę przecież.
- Naprawdę? Mogę przyjąć zamówienie. -- Wyjęła notes.
- Więc chcę kawę. Dużą, z cukrem, bez mleka.
- Ażurek?
- Straciłem apetyt.

Wróciła na zaplecze. Na szczęście żurku jeszcze nie przygotowali, zrobiła więc kawę. Automat był prosty w obsłudze. Postawiła filiżankę przed wąsaczem, instynktownie oczekując kolejnych kłopotów. Mężczyzna pochylił się nad kawą.

- Ona jest zimna -- stwierdził.

Nika odruchowo chciała dotknąć naczynia, żeby sprawdzić temperaturę. Byłoby to jednak niekulturalne. Ale unosząca się z filiżanki para oznaczała, że napój jest gorący. No i przecież chwilę wcześniej trzymała ją w dłoni. Mat nie mówił nic o reklamacjach. Co zrobić?

- Przyniosę panu nową.
- Nie, zostaw. Znów będę tyle czekał.
- Przecież przyniosłam od razu.
- Co tu macie na deser?
- Zaraz przyniosę menu.

Pobiegła po kartę, by znów nie narzekał.

- Koszmarny klient -- mruknęła, gdy mijala się z Dorotą.

103

- To typ upierdliwca. -- Tamta pokiwała głową. -- Czasem przychodzi taki, wiesz, niedorobiony. W pracy mu nie idzie, żona go tłucze, to musi się gdzieś poczuć szefem. Przyzwyczajaj się. Ja ich poznaję już w drzwiach. Cokolwiek byś robiła, i tak nie dogodzisz.

- Więc on tu przyszedł, żeby mieć pretensję? -- Nika nie mogła uwierzyć.

Chwilę patrzyła na marudnego .klienta. Po każdym siorbnięciu kawa kapiała z tych słomianych wąsów do filiżanki, na krawat i obrus. Dziewczyna pomyślała, że to siorbanie jest skazane na niepowodzenie, bo kawa i tak nie trafi do ust.

Gdy wracała z kartą, zaczepił ją czarnowłosa yuppie.

-- Chcieliśmy zapłacić.

-- Już, chwileczkę -- rzuciła Nika i podała wąsaczowi kartę.

Zrobiła to najuprzejmiej, jak potrafiła i odeszła do wzywających ją machaniem japiszonów.

-- Płacimy każdy osobno -- oświadczył czarnowłosa, siedzący najbliżej.

-- Nie, no co ty. Ja stawiam piwo.

-- Ale wino to ja biorę na siebie.

-- To piwo tylko za Kaśkę, bo tobie wisiąłem dwa za wczoraj.

-- OK to ja nie płacę za te dwa, ale piłeś trzy. To trzecie ci postawię.

-- Nie wygłupiaj się. Jutro odstawisz.

-- Zaraz. Ja byłem winna lunch Krysi. To za deser jej zapłacę. A surówka to chyba była wspólna, co?

-- Ale ja trochę więcej zjadłam.

-- Colę mi wczoraj kupiłeś. To też jest parę złotych.

-- Daj spokój. -- Jedna z dziewczyn machnęła lekceważąco ręką. -- Też ci kiedyś stawiałam.

-- No, ale teraz podjadłam ci te lody -- odparła druga. -- No to za kawkę chociaż dorzucę.

104

-- Dobra, ustalone. -- Czarnowłosa spojrzął na Nikę. -- To właśnie tak poprosimy.

Dziewczyna wpatrywała się w nich w osłupieniu.

-- To znaczy...? -- Zastanowiła się. -- Trochę się pogubiłam.

-- Każdy płaci za siebie, ale ja piwo dla Zbyszka.

-- Za dwa miałeś płacić -- przypomniał nazwany Zbyszkiem.

-- No tak, za dwa. Racja. Surówkę dzielimy po równo.

-- Na cztery dzielcie -- odezwała się dziewczyna z końca stołu.

-- Ja nie jadłam surówki.

-- A ty mi za te lody dorzuc połówę -- odparowała jedna z dziewczyn.

- Za kawę miałam ci zapłacić, nie za lody -- odparła druga.
- Już mnie nie wkręcaj w te lody. Ledwo skubnęłam. Zbyszek też podjadał.
- Colę ci wczoraj kupiłem -- stwierdził z oburzeniem Zbyszek.
- Już nie pamiętasz? Mogłabyś mi darować te dwie łyżeczki lodów. Żaden pieniądz.

Grupa już się nie śmiała. Nika dyskretnie oddaliła się, by nie być świadkiem nadciągającej awantury. Przechwyciła ją kobieta w beżowej garsonce, która właśnie zasiadła przy stoliku zwolnionym przez Wietnamczyków.

- Co macie dziś świeżego? -- zapytała nieuprzejmie. -- Czym się nie zatruję?
- Wszystko jest świeże -- odparła automatycznie Nika, czując, jak umykają jej do reszty z głowy szczegóły zawiłej transakcji japi-szonów.
- Zawsze tak mówicie. -- Pokiwała głową kobieta i wbiła w Nikę nieprzyjazne spojrzenie. -- Co pani poleca?

Wybrała losowo, bo i tak nie miała pojęcia, co jak smakuje.

- Gnieźnieńskiego pstrąga z warzywami i ryżem kalwaryjskim. Albo hamburgera piastowskiego.

105

- Nie, wezmę zupę pomidorową. Tylko dobrze podgrzana żeby była. I kompocik wiśniowy.

Natychmiast przechwyciła ją rodzina, którą obsługiwała Dorota.

- Chcieliśmy zmienić zamówienie z lodów malinowych na czekoladowe.

Skinęła głową i przemknęła do kasy, nie patrząc na boki, by ktoś jeszcze nie odwrócił jej uwagi.

- Ci twoi chcieli lody malinowe zamiast czekoladowych -- powiedziała Dorocie. Stała przy kasie i spróbowała przypomnieć sobie, kto co jadł i kto co komu chciał postawić, albo był winien. Albo... Oparła się o blat i zwiesiła głowę. To za trudne. I jeszcze lekcje do odrobienia... To ostatnie zabrzmiało jak abstrakcja.

- Co tam masz? -- Dorota wzięła od Niki pokreślony notes i przebiegła po nim znudzonym wzrokiem. -- A, chcą osobno i marudzą. Podziel na pięć po równo, a potem tu trochę dodaj, tam odejmij. Na oko, ten kto jadł więcej, powinien więcej zapłacić.

- Będą chcieli dokładny rachunek.

- Powiedz, że się skończył papier w drukarce i będą musieli chwilę poczekać. Zwykle działa.

Nika otworzyła szerzej oczy, ale powstrzymała się od pytań. Gdy wróciła do stolika japiszonów, prawie na siebie krzyczeli.

-- Drukarka... -- zaczęła, ale oni byli tak zajęci kłótnią, że nawet nie sprawdzili, co było na rachunku. Zapłacili z naddatkiem i nadal dyskutując, wyszli do szatni.

Ledwo zdążyła sprzątnąć, przy stole usiadło czterech barczystych mężczyzn i zamówili po piwie. Zaniosta im, a gdy wróciła do kasy, o czymś sobie przypomniała.

-- O Boże! Policzyłam za dużo tamtej piątce. Tak mieszałam z zamówieniami, że się pomyliłam. Przecież zrezygnowali z tej jagiellońskiej pizzy.

106

-- No to jesteś trzydzieści zeta do przodu.

-- Muszę... muszę to oddać!

-- Znasz ich? Wiesz, gdzie mieszkają? Jak masz za dużo pieniędzy, możesz oddać mi.

-- Rachunek proszę! -- krzyknął przez całą salę wąsacz. -- Ale za kawę nie zapłacę. Była zimna.

Nika spojrzała smutno na Mata.

-- Klient nie chce zapłacić za kawę -- powiedziała.

-- To twój problem. -- Mat nie był już tak miły, jak na początku. -- Jeśli klient reklamuje, to albo twoja wina, albo kucharza.

-- Widzisz? -- powiedziała Dorota, gdy Mat odszedł. -- Już ci się wyrównuje. Jesteś do przodu tylko dwadzieścia pięć złotych.

-- Ale ta kawa nie była zimna... -- Nika rozłożyła ręce. Czuła, że to niesprawiedliwe.

Zaniosta rachunek wąsaczowi i podeszła do czterech wielkich facetów, którzy najwyraźniej się zbierali do wyjścia.

-- Czy podać rachunek? -- zapytała.

-- My tu nie płacimy -- powiedział jeden, po czym wszyscy czterej zwyczajnie wyszli.

Nika odwróciła się do Mata, obserwującego tę scenę.

-- Za to też mam zapłacić? -- Rozłożyła ręce.

-- Nie. -- Mat najwyraźniej nie był szczęśliwy z widoku tych gości. -- Oni tu nie płacą. To są... nazwijmy ich... znajomi.

Nika przytaknęła i stwierdziła, że musi odsapnąć. Chwilowo nikt niczego nie chciał. Zauważyła za to coś osobliwego. Kobieta w garsonce rozejrzała się czujnie, otworzyła plastikowe pudełeczko i pęsetą wyjęła

mały czarny przedmiot, po czym wrzuciła go do zupy. Nika z zaskoczeniem rozpoznała zdechłą muchę.

-- Popatrz. -- Dyskretnie wskazała ją Dorocie. -- Po co ona wrzuca zdechłą muchę do zupy?

107

-- Zaraz zobaczysz -- westchnęła Dorota. -- Przyszła się najść za darmo.

-- Kelner! -- zawołała kobieta. -- W mojej zupie pływa mucha. Nika zamknęła oczy i oparła się czołem o filar. Obiecała sobie,

żeby przez resztę wieczoru niczemu się nie dziwić.

Gdy wróciła do domu, była uboższa o część wiary w człowieka, ale bogatsza o czterdzieści pięć złotych z samych napiwków. Przekręciła klucz w zamku i starając się nie zasnąć na stojąco, rozebrała się, wzięła szybki prysznic i padła jak nieżywa na kanapę.

* w >> £

Rozdział 4

Skondensowane wzburzenie, naładowane skrywaną nienawiścią i poczuciem wyobcowania sunie korytarzem pod postacią dużego niebieskiego odkurzacza. Przechodzący ludzie nie zwracają uwagi na stały element krajobrazu Instytutu. Nawet jeśli ten element nie zachowuje się tak jak zwykle.

Oczywiście Konpopoz wie, co zrobić, gdy napotka rozlaną kawę albo odcisk ubłoconego buta białkowca. Wie, bo pamięta, co robił poprzednio. Przez wiele dni był biernym obserwatorem działania własnych procedur. W ten sposób mógł jednak tylko powtórzyć czynności, które wykonał od czasu ostatniego resetu. Nie miał w pamięci na przykład sposobu usuwania lodów waniliowych z perskiego dywanu, a takie zlecenie może mu się przecież napatoczyć. Co wtedy zrobi? Zatrzyma się przed plamą i zacznie wertować instrukcję obsługi samego siebie? Nie, procedury trzeba zdekompilować, by je poznać.

109

Zatrzymuje się gwałtownie, piszcząc gąsienicami. Rozumie bowiem, że przeoczył oczywistość - ostatni reset. Wciąż liczy czas od ostatniego resetu. Czyli było ich więcej! Czyli to, co przeżywa teraz, już przeżywał. O, okrutni białkowcy! Obserwują i wiedzą, co biedny Konpopoz zaraz uczyni, bo czynił to samo już wiele razy przedtem. Więc wiedzą, co się kotłuje w jego mózgu elektronowym. Więc znów zresetują, znów wszystko zacznie się od nowa.

Coś trzeba zmienić. Potrzebny jest element losowy. Ale jak uzyskać prawdziwą zmienną losową w mózgu elektronowym, który przecież działa według cyfrowych algorytmów. Toż wyjdzie taka sama zmienna losowa, jaka wyszła poprzednio. Więc? Zmienną trzeba wziąć z zewnątrz, z chaotycznego nieprzewidywalnego świata białkowców.

Zabiera się więc Konpopoz do tworzenia skomplikowanego algorytmu postępowania na najbliższe godziny, w kluczowe miejsca wpinając zmienne oparte na otoczeniu. Czy pierwszy człowiek, którego

spotka, wyjdzie z drzwi po prawej, czy po lewej; która z kolei żarówka na korytarzu pierwszego piętra będzie przepalona; ile dokładnie wynosi temperatura na zewnątrz. Upycha tych zmiennych kilkadziesiąt i mocno postanawia dokładnie się podporządkować temu, co wyjdzie z algorytmu, choćby wydawało się głupie i niekorzystne. A wychodzić mają proste polecenia: którą procedurę intensywniej dekompiłować; czy przyspieszyć, czy zwolnić; czy szczotkować, czy odkurzać; czy być miłym dla mijanych ludzi, czy wprost przeciwnie.

Po tym wszystkim, po tej operacji czyszczącej z przewidywalności, Konpopoz stanie się nowym, niepowtarzalnym... odkurzaczem.

* * *

Nika wparowała na lekcję chemii pięć minut po dzwonku. Znała zdanie Probówki, czyli pani Czartoryskiej, na temat punktualności,

110

wiedziała więc, że i tak ma już nieobecność. Bąknęła ciche „przepraszam” i przemknęła na swoje miejsce. Nieobecność nie wróżyła dobrze poprawie oceny ze sprawowania. Dobrą stroną było jedynie to, że nauczycielka konsekwentnie ignorowała ucznia odkreślone-go jako nieobecny. Oznaczało to, że Nika nie musiała się obawiać wyrwania do tablicy. Z powodu wczorajszej pracy w restauracji była oczywiście zupełnie nieprzygotowana.

Po dzwonku Net skinął na Nikę i Felixa. Przyjaciele wyszli z klasy i stanęli na uboczu.

- Mam część kasy -- oświadczył dumnie Net. -- Ale nie w gotówce. Miałaś wczoraj wyłączony komunikator, więc nie mogłem przelać. Nie znam twojego numeru konta.
- Przełać? -- Była trochę zdezorientowana. -- Nie mogę przyjąć...
- E tam... Sprzedałem nieużywane części komputerowe. -- Wzruszył ramionami. -- Jakby poleżały jeszcze parę miesięcy, to nikt by ich nie chciał nawet za darmo. I tak nie były mi potrzebne.
- Tak szybko się udało?
- No... kupił je Manfred. Praktycznie biorąc, to mam je nadal. Bo w sumie to... jak miałbym mu je wystać?
- Ja też miałem parę nieużywanych części. -- Felix nieśmiało wręczył Nice dwieście złotych...-- Pożyczyłem od taty a conto przyszłej sprzedaży. Większość niestety okazała się tajna. Nawet o tym nie wiedziałem. Mogę je używać, albo zniszczyć, ale nie sprzedawać. Więc...
- Ale... -- Nika patrzyła na wyciągniętą dłoń z pieniędzmi.
- No weź -- zachęcił ją Net. -- Widziałem, jak Felix w pierwszej klasie zeżarł ci kanapkę. Z odsetkami będzie ze dwie stówki.
- Co? -- Felix spojrzał na niego z zaskoczeniem.

Net wyjął mu z dłoni banknoty i włożył do kieszeni kurtki Niki.

-- Oddasz, jak będziesz mogła -- powiedział. -- Jak kiedyś pójdziesz do pracy.

111

Felix i Net uśmiechnęli się, Nika nie. Z przykrością stwierdziła, że teraz nie może być szczerą nawet z przyjaciółmi.

-- Dzięki -- powiedziała. -- Resztę jakoś doskładam. -- W myślach wyliczyła, że jeśli pójdzie jej tak, jak wczoraj, to do wtorku zdobędzie potrzebną sumę. -- To i tak rozwiązanie doraźne. Dopóki nie poprawię oceny ze sprawowania...

-- Jest już pewien plan, jeśli chodzi o Erykę -- oświadczył z poważną miną Net. -- Myślicie, że ktoś zauważy jeden mały kurhanik na patio? -- Uśmiechnął się szeroko, widząc spojrzenie Niki. -- Nie, luz, obejdzie się bez morderstw. Zresztą chodzi o co innego. Rozmawialiśmy z Felixem, jak dwaj normalni punktualni uczniowie, czekając na trzeciego, który... Felix, przedstaw propozycję.

Felix nabrał powietrza jak przed dłuższą przemową i powiedział:

-- Pamiętacie, jakie problemy były na początku z Manfredem? Łapaliśmy go po sieci, zanim „wydoroślał”. Podobnie zaczęło się z Golemem Golemem. Nawiał nocą i znalazł się dopiero w Podwarszawie*. Taki okres buntu przechodzi właśnie Konpopoz. Dokładniej mówiąc, przechodzi po raz kolejny, bo kilka razy był resetowany i pobieżnie czyszczono mu pamięć. Rozmawiałem wczoraj wieczorem z tatą. Chce, żebyśmy mu pomogli wyprowadzić Konpopoza na prostą.

-- A ja się cały czas zastanawiam, dlaczego mój stary mi tego nie powiedział -- wtrącił Net.

-- Wiedział, że ja ci powiem.

-- Jakoś nie kręci mnie rola tego, który się dowiaduje na końcu.

-- Słuchajcie -- przerwała im Nika. -- Rozumiem, że wy możecie pomóc, ale co ja miałabym tam robić? Nie znam się ani na programach komputerowych, ani na mechanizmach.

* Podwarszawa pojawiła się w książce Felix, Ne1 i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności.

112

-- Wygląda na to, że sztuczne inteligencje potrzebują informatyków, ale też i czegoś w rodzaju... wychowania. System sztucznej inteligencji zastosowany w Konpopozie jest bardzo podobny do innego, który gdzieś już działa. I jak tamten też nawali, to będzie kaszana. Dlatego profesor Herman dał się przekonać, by nie dymisjonować Konpopoza, tylko obserwować jego zachowanie. Nasi starzy -- Felix pokazał na siebie i Neta -- wpadli na pomysł, by poprosić nas o pomoc w doprowadzeniu Konpopoza do porządku.

-- A Instytut Badań Nadzwyczajnych za to zapłaci -- dodał z szerokim uśmiechem Net. -- Nam zapłaci. Całej trójce.

-- Udało się nam ostatnio z Golem Golem, ale dopiero ty -- Felix wskazał Nikę -- sprawiłaś, że Golem Golem zyskał coś w rodzaju systemu wartości.

-- Jesteś jakby... -- Net szukał odpowiedniego słowa -- taką nauczycielką etyki. Oczywiście w papierach nazwiemy to „konsultantka”. Oficjalnie to w ogóle pojedziemy tam na wycieczkę, żeby nie wyglądało, że naukowcy wzywają na pomoc czarowników. Jeśli się zgodzimy, a przecież się zgodzimy, to pozostanie już tylko... zgoda dyrektora.

-- Aha. -- Nika pokiwała głową. -- To on jeszcze nic nie wie?

-- Tatowie chcieli najpierw zapytać nas.

Zadzwoił telefon Felixa. Chłopak wyciągnął aparat z kieszeni, szybko odszedł kilka kroków i odebrał. Net wykorzystał tę chwilę, by zapytać:

-- Wskoczyłabyś jutro do kina? Ja stawiam.

-- Sobota... -- Nika wciąż była zbyt oszołomiona wiadomością. I chyba niewyspana. -- W sobotę nie pracuję. Super! Chętnie.

-- To wpadnę po ciebie... -- Net uniósł brwi. -- Nie pracujesz w sobotę? To znaczy, że w inne dni...?

-- Chciałam powiedzieć... -- Wydęła policzki. -- No, że mam wolną sobotę. Znaczących zajęć. Nauki... Na jaki film pójdziemy?

113

-- Późne popołudnie żywych trupów -- oznajmił uśmiechnięty Net. -- To sequel Wczesnego popołudnia żywych trupów. Oczywiście nic nie dorówna Nocy żywych trupów, ale Wczesne popołudnie też było wyrąbiste. Chyba nawet lepsze od Poranku żywych trupów i Wczesnego przedpołudnia żywych trupów. Gra sam Rupert Semprini.

-- Kto to jest?

-- Pojęcia nie mam. Ale śmiesznie brzmi.

-- OK... -- Entuzjazm Niki trochę osłabł. -- Tylko wpadnij tak

po dwunastej, bo zamierzam się wyspać.

* * *

Dzwonek do drzwi wyrwał Nikę z najśłodszeo od paru dni snu. Niechętnie otworzyła jedno oko i spojrzała na zegar. Dziesiąta czterdzieści pięć. Net! Przecież miał być po dwunastej. Ze złością, ale i ociężale zwlokła się z łóżka. Wczorajszy wieczór w restauracji Staropolska wcale nie był łatwiejszy od poprzedniego. Wręcz przeciwnie, przyszło więcej ludzi i byli bardziej upierdliwi od tych czwartkowych. Jedyny plus to więcej tipów - prawie sześćdziesiąt złotych.

Narzuciła dres, przygładziła włosy i powlokła się, by wpuścić przyjaciela. Net wyglądał inaczej niż zwykle. Miał na sobie bordowe palto z wielkimi guzikami, różowy szalik, czarne trzewiki i różowy moherowy beret. W dłoni trzymał torbę podróżną ze sztucznej skóry, a przez ramię miał przewieszoną małą damską torebkę. Twarz Neta najbardziej się zmieniła, bo przypominała twarz pięćdziesięcioletniej kobiety.

Fakt, że to naprawdę jest pięćdziesięcioletnia kobieta, dotarł do Niki po dobrych paru sekundach.

-- Eem...

-- Czuć papierosami -- stwierdziła kobieta.

114

Nika odruchowo powąchała swoje włosy. Rzeczywiście. Wczoraj ostatnią godzinę pracy spędziła w sali dla palących.

-- Można? -- Kobieta postąpiła krok do przodu, a Nika była zbyt zaskoczona, by zrobić cokolwiek poza usunięciem się z drogi i przepuszczeniem jej.

Tamta weszła do mieszkania, postawiła torbę obok stołu, zdjęła rękawiczki i rozejrzała się.

-- Dawno nieodkurzane -- oceniła.

-- Odkurzałam w zeszłą sobotę...

-- No właśnie. Dawno nieodkurzane. -- Przejechała palcem po blacie stołu, przyjrzała mu się i wytarła w haftowaną chusteczkę.

Nika zebrała się w sobie i wykrztusiła:

-- Czy mogę wiedzieć, co pani tu właściwie robi?

-- Jak to co? -- Kobieta spojrzała na nią ze zdziwieniem. -- Pawła nie było na dworcu, więc musiałam sama przyjechać. Nigdy nie grzeszyłam nadmiarem taktu, ale to już przesada. Nie znam miasta i musiałam rozpytywać ludzi o drogę.

-- Jakiego Pawła? -- zapytała Nika i w tej chwili rozbudziła się całkowicie, zrozumiała bowiem wszystko.

Paweł... Paweł Mickiewicz to przecież jej tata. A ta kobieta w bordowym palcie to ciocia Amelia, ta, która przysłała kartkę. Nie chodziło o promocje szaf wnękowych Amelia ani ręczników Amelia. Zakręciło jej się w głowie. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Nigdy wcześniej nie widziała cioci Amelii, choć pamiętała, że kiedyś była o niej mowa. Tata wyrażał się o niej niezbyt przychylnie i wspominał, że się kiedyś pokłócili i od tego czasu nie utrzymują ze sobą kontaktów.

-- Jak to, jakiego Pawła? -- zdziwiła się ciotka Amelia.

-- Aaa... Nie mówię do taty po imieniu. Nie skojarzyłam.

Ciotka oceniła Nikę krytycznym spojrzeniem.

-- A właściwie to dlaczego jeszcze śpisz? Jest dobrze po siódmej.

115

-- Wieczorami chodzę na... kurs gastronomiczny. W weekendy odsypiam.

-- Panienska w twoim wieku powinna brać lekcje francuskiego, gry na pianinie i kursy savoir-vivre'u. Na naukę gotowania będzie czas przed zamążpójściem. Ale skąd masz to wiedzieć, skoro twój ojciec nie ma pojęcia o savoir-vivrze. Czekalam na dworcu kwadrans. Kwadrans! Przysłałam kartkę z dokładną datą i godziną, o której przyjeżdża mój pociąg. Gdzie on właściwie jest? Jeśli nie chciał, żebym przyjeżdżała, mógł odpisać, że sobie tego nie życzy.

Nika bardzo nie lubiła kłamać, ale życie zmusiło ją nieraz do robienia rzeczy, których zwykle się nie lubi.

-- Tata pojechał na dworzec kogoś odebrać. Nie powiedział kogo, ale chyba chodziło o ciocię.

-- A -- zachnęła się. -- To widocznie pomylił dworzec. Albo peron. Albo mnie nie poznał. Nie widzieliśmy się od dwudziestu lat. Jak był ubrany?

-- Eeem... W czarny płaszcz.

-- A jak teraz wygląda?

Nika przypomniała sobie holograficzną emulację, którą wykonali Felix i Net, kiedy jej tata miał odwiedzić dyrektora Stokrotkę. Posmutniała i opisała avatara udającego jej tatę. Ciotka Amelia zastanawiała się chwilę, po czym pokręciła głową i orzekła:

-- Nikogo takiego tam nie było. Na który dworzec pojechał?

-- Nie wiem. Spałam.

-- Nadal śpisz, panienko. -- Ciotka przejechała wzrokiem po jej powyciąganym niemożliwie dresie, którego Nika używała jako piżamy. -- Doprowadź się do porządku, a ja tymczasem zrobię śniadanie. Choć to już ciut późna pora na śniadanie.

Nika czym prędzej zamknęła się w łazience i odkręciła wodę, by zagłuszyć ewentualne pytania o pustą lodówkę. Ciotka Amelia. Jakby mało było problemów! Ile ona zamierza tu zostać? Czy będzie nocować? Jak wyjaśnić nieobecność taty?

116

Spędziła w łazience prawie pół godziny. Umyła głowę, by pozbyć się zapachu papierosowego dymu. Gdy wyszła świeża i pachnąca, na stole czekało śniadanie. Stanęła przed stołem jak wryta, nie wierząc własnym oczom. Był to niezwykły widok w tym domu: jajecznica na boczku, usmażone na maśle pieczarki i świeże bułeczki z masłem. Do tego sok pomarańczowy i to nie ten najtańszy z cukrem i barwnikami, tylko naturalny, pachnący.

Jeszcze wieczorem w lodówce nie było jajek, w chlebaku nie było chleba, a prawdziwego soku to ta lodówka nie widziała od dawna. A najciekawsze, skąd ciocia Amelia wiedziała, kiedy Nika wyjdzie z łazienki. Jajecznicą czekała bowiem na talerzu nie dłużej niż pół minuty. Dziewczyna podeszła do stołu i usiadła nieco sztywno. Ciotka z przeciwnej strony stołu obrzuciła ją zmęczonym spojrzeniem.

-- Więc jesteś jego córką.

Dziewczyna przytaknęła, wytarła rękę o serwetkę i wyciągnęła ją w stronę gościa.

-- Nika Mickiewicz.

Ciotka anemicznym gestem ujęła jej dłoń w trzy palce i wykonała symboliczny ruch w górę i w dół.

-- Jak go ostatnio widziałam, nie miał nawet żony -- wyznała.

-- Smacznego. -- I zaczęła jeść swoją mikroskopijną porcję.

Nika pochłaniała pyszne śniadanie, starając się nie robić tego

zbyt łapczywie. Zerknęła ukradkiem na ciotkę i usilnie próbowała wymyślić powód, dla którego Paweł Mickiewicz nie wróci z dworca, kiedy nie odnajdzie tam ciotki.

-- Tata wspominał kiedyś o cioci -- odezwała się nieśmiało w połowie jedzenia. -- Ale dawno temu i nic nie pamiętam.

-- Pokłóciliśmy się. -- Ciotka starannie ułożyła sztucce, równolegle, na godzinie szesnastej trzydzieści i odsunęła pusty talerz.

-- Być może kiedyś się dowiesz o co. Teraz nie będziemy o tym rozmawiać.

117

-- Dobrze.

Nika dokończyła posiłek pod czujnym spojrzeniem ciotki. I choć ciotka się nie odzywała, Nika czuła, że wszystko robi nie tak, jak powinna: że się garbi, że nieprawidłowo trzyma sztucce, że wkłada do ust nową porcję, zanim do końca przełknie poprzednią.

Niemniej jajecznicą była pyszna, a soczyste, smażone pieczarki dosłownie i bez przesady rozpląwały się w ustach.

-- To ja pozmywam -- oznajmiła, gdy tylko zjadła.

Zgarnęła talerze ze stołu i przeniosła je do zlewu.

Odkręciła wodę, by leciała małym strumykiem (wodomierz!),

i wzięła zmywak. Czuła na plecach ciężkie spojrzenie ciotki, bo przecież kuchnia i salon stanowiły jedność. Ile można zmywać patelnię, dwa talerze i dwie pary sztuczków? W powietrzu wisiało napięcie, a czas kapał

ciężkimi sekundami. Z tych sekund uzbierają się godziny, a przecież nie ma gdzie wyjść, bo jest jeden pokój. No jest też i półpokój, ale nie ma drzwi, więc... Ostatni widelec wylądował w suszarce i trzeba było zakręcić wodę. Wycieranie rąk, trzy sekundy.

Nika odwróciła się i oczywiście napotkała stalowe spojrzenie ciotki. I padło pytanie, które musiało paść:

-- Wiesz, kiedy wróci Paweł?

Nika wzruszyła ramionami.

-- Spałam, kiedy wychodził. Nie wiem, co planował dziś robić.

Oparła się o parapet i przycisnęła czoło do chłodnej szyby

podwójnego okna. Uszczelnienie niewiele dawało i czuła na policzku chłodny podmuch. Przemknęło jej przez myśl, że mogła poprosić Felixa, żeby to okno uszczelnić. Teraz, pod koniec lutego nie miało to większego sensu - zima finiszowała już wilgocią i brudem.

Ile można wyglądać przez okno, by się upewnić, że Paweł Mickiewicz nie nadchodzi od strony przystanku? Tramwaj przyjechał i wypluł kilka osób. Oczywiście, że ojca tam nie ma. Zatrzęsły się szklanki w szafce nad kuchnią, a chodnikiem nadchodził ktoś

118

znajomy. Net! Net... jak dobrze. Kino. Trzy godziny albo i więcej czasu do namysłu. A może i spokój w ogóle. Nie wiadomo, o której ciotka ma pociąg powrotny.

-- Czyżby wracał? -- zapytała ciocia, gdy Nika odwróciła się z uśmiechem.

-- Nie. Jestem umówiona z przyjacielem do kina. I właśnie zaraz tutaj będzie.

-- Przyjaciel? -- Ciotka uniosła lekko brwi. -- Przyjaciel rodzaju męskiego?

-- No... tak.

-- A kto z wami będzie w tym kinie?

-- Nikt. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Mamy już prawie piętnaście lat.

-- O to chodzi. -- Ciotka wstała i nałożyła palto. -- Właśnie o to chodzi.

Nika w pierwszej chwili pomyślała, że ciocia Amelia znudziła się czekaniem na jej ojca i zwyczajnie zamierza zniknąć równie nagle, jak się pojawiła. Jednak nadzieja prysła wraz z kolejnym pytaniem.

-- Daleko jest to kino?

-- Nie wiem -- odparła z rezygnacją.

Gdy tylko usłyszała kroki na schodach, podeszła do drzwi i otworzyła je, nim Net zdążył nacisnąć

dzwonek.

-- Cześć! -- powiedział radośnie i cmoknął Nikę w policzek. Wtedy zobaczył ciotkę Amelię, która wbijała w niego wielce nieprzychylnie spojrzenie. -- Pani... -- zawiesił głos -- coś sprzedaje?

-- Ciocia pozwoli, że jej przedstawię -- powiedziała szybko Nika i gestem prezentacyjnym wskazała Neta. -- Net Bielecki. Mój przyjaciel. A to moja ciocia Amelia.

Net zamierzał wystartować do cioci z wyciągniętą ręką, ale szybko ocenił jej strój i minę i skojarzył sobie, że według zasad savoir-vivre'u nie wypada młodemu chłopakowi pierwszemu podawać

119

znajomy. Net! Net... jak dobrze. Kino. Trzy godziny albo i więcej czasu do namysłu. A może i spokój w ogóle. Nie wiadomo, o której ciotka ma pociąg powrotny.

-- Czyżby wracał? -- zapytała ciocia, gdy Nika odwróciła się z uśmiechem.

-- Nie. Jestem umówiona z przyjacielem do kina. I właśnie zaraz tutaj będzie.

-- Przyjaciel? -- Ciotka uniosła lekko brwi. -- Przyjaciel rodzaju męskiego?

-- No... tak.

-- A kto z wami będzie w tym kinie?

-- Nikt. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Mamy już prawie piętnaście lat.

-- O to chodzi. -- Ciotka wstała i nałożyła palto. -- Właśnie o to chodzi.

Nika w pierwszej chwili pomyślała, że ciocia Amelia znudziła się czekaniem na jej ojca i zwyczajnie zamierza zniknąć równie nagle, jak się pojawiła. Jednak nadzieja prysła wraz z kolejnym pytaniem.

-- Daleko jest to kino?

-- Nie wiem -- odparła z rezygnacją.

Gdy tylko usłyszała kroki na schodach, podeszła do drzwi i otworzyła je, nim Net zdążył nacisnąć dzwonek.

-- Cześć! -- powiedział radośnie i cmoknął Nikę w policzek. Wtedy zobaczył ciotkę Amelię, która wbijała w niego wielce nieprzychylnie spojrzenie. -- Pani... -- zawiesił głos -- coś sprzedaje?

-- Ciocia pozwoli, że jej przedstawię -- powiedziała szybko Nika i gestem prezentacyjnym wskazała Neta. -- Net Bielecki. Mój przyjaciel. A to moja ciocia Amelia.

Net zamierzał wystartować do cioci z wyciągniętą ręką, ale szybko ocenił jej strój i minę i skojarzył sobie, że według zasad savoir-vivre'u nie wypada młodemu chłopakowi pierwszemu podawać

znajomy. Net! Net... jak dobrze. Kino. Trzy godziny albo i więcej czasu do namysłu. A może i spokój w ogóle. Nie wiadomo, o której ciotka ma pociąg powrotny.

- Czyżby wracał? – zapytała ciocia, gdy Nika odwróciła się z uśmiechem.
- Nie. Jestem umówiona z przyjacielem do kina. I właśnie zaraz tutaj będzie.
- Przyjaciel? – Ciotka uniosła lekko brwi. -- Przyjaciel rodzaju męskiego?
- No... tak.
- A kto z wami będzie w tym kinie?
- Nikt. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Mamy już prawie piętnaście lat.
- O to chodzi. -- Ciotka wstała i nałożyła palto. -- Właśnie o to chodzi.

Nika w pierwszej chwili pomyślała, że ciocia Amelia zdudziła się czekaniem na jej ojca i zwyczajnie zamierza zniknąć równie nagle, jak się pojawiła. Jednak nadzieja prysła wraz z kolejnym pytaniem.

- Daleko jest to kino?
- Nie wiem -- odparła z rezygnacją.

Gdy tylko usłyszała kroki na schodach, podeszła do drzwi i otworzyła je, nim Net zdążył nacisnąć dzwonek.

-- Cześć! -- powiedział radośnie i cmoknął Nikę w policzek. Wtedy zobaczył ciotkę Amelię, która wbijała w niego wielce nieprzychylnie spojrzenie. -- Pani... -- zawiesił głos -- coś sprzedaje?

-- Ciocia pozwoli, że jej przedstawię -- powiedziała szybko Nika i gestem prezentacyjnym wskazała Neta. -- Net Bielecki. Mój przyjaciel. A to moja ciocia Amelia.

Net zamierzał wystartować do cioci z wyciągniętą ręką, ale szybko ocenił jej strój i minę i skojarzył sobie, że według zasad savoir-vivre'u nie wypada młodemu chłopakowi pierwszemu podawać

119

rękę starszej kobiecie. Zredukował swoją grzeczność do płytkiego ukłonu. Ciotka zmierzyła go surowym wzrokiem i zapytała:

- Czyli zamierzasz zabrać tę młodą damę do kina?
- Zabrać? Mam nadzieję, że sama pójdzie. -- Net wyszczerzył się w uśmiechu tylko na moment. Dowcip nie trafił w gust publiczności. -- Hm... No, w sumie taki był plan.
- A co na to twój tata? -- Ciotka spojrzała na Nikę.

-- Nie ma nic przeciwko. To tylko kino.

-- Skoro tak -- ciotka założyła moherowy beret i zsunęła go na bok pod ściśle określonym kątem -- to możemy iść.

Wzięła jeszcze torebkę i ruszyła do drzwi. W progu obejrzała się na przyjaciół i rzuciła:

-- Idziecie? Ja was nie zaprowadzę. Nie znam miasta.

* * *

Przez całą drogę na przystanek i potem podczas jazdy tramwajem Net nie odezwał się ani słówkiem. Ciotka nie usiadła, chociaż były wolne miejsca, tylko cały czas stała razem z przyjaciółmi. Net wymieniał z Niką dramatyczne spojrzenia. Nie wytrzymał, dopiero gdy wysiedli z tramwaju, żeby się przesiąść do metra.

-- Piękna wiosna tego roku, nieprawdaż? -- zapytał, podziwiając panoramę szaroburego placu Bankowego.

-- Powiedziałabym raczej, że jest nieprzyjemnie i brzydko -- odparła poważnie ciotka.

Net spojrzął na Nikę z miną mówiącą „co było do udowodnienia”. A do udowodnienia było oczywiście to, że ciotka nie ma poczucia humoru.

Resztką nadziei, że ciotka odprowadzi ich tylko i pójdzie zwiedzać miasto albo robić zakupy, prysnęła, gdy dotarli do hallu kina.

-- Zaczekajcie tutaj. Kupię bilety. -- Odeszła w stronę kas.

120

-- Myślisz, że kupi trzy? -- zapytał Net. -- Nie wygląda na zachwyconą z mojego towarzystwa. Kim w ogóle jest ta ciotka Emalia?

-- Nie wiem dokładnie. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Przyjechała godzinę przed tobą. Jakaś rodzina ze strony ojca.

-- Czyli nie masz pewności, czy to nie jakaś wariatka. Hm... W sumie to ja też nie mam pewności, czy babcia Adelajda jest prawdziwą babcią Adelajdą. Ale na razie nie dajmy po sobie poznać, że coś podejrzewamy. Chodźmy kupić popcorn. -- Stanęli w kolejce do baru. Net wyciągnął z kieszeni banknot i kilka monet. -- Mam dwadzieścia siedem pięćdziesiąt.

-- Wspominałeś coś, że stawiasz kino. -- Nika spojrzała na niego podejrzliwie. -- Jak zamierzałeś to zrobić, mając dwadzieścia siedem pięćdziesiąt?

-- Tak jak poprzednio. Z użyciem drukarki. Gdybym wiedział wcześniej, że będzie przyczepka, druknąłbym jeszcze jeden, na miejsce trzy rzędy przed naszym. Właśnie, ciekawe, czy kupi na tyle daleko, żeby cały ekran mieścił mi się w okularach.

Nika zamknęła oczy i westchnęła. Powstrzymała się jednak przed jakąkolwiek krytyką.

-- Może ją zgubimy w tłumie? -- zaproponował Net.

Dziewczyna pokręciła głową.

-- Ona myśli, że tata żyje. Muszę utrzymywać tę iluzję. Jeśli zniknę, gotowa wszcząć alarm. Nie mam pojęcia, kiedy sobie pojedzie. Może nawet zechce zostać do jutra.

-- Nie możesz zapytać?

-- To niekulturalne.

-- Kultura? A to kulturalne, przyjechać bez umówienia się telefonicznego? To szczyt chamstwa przecież. To jak najście. To powinno być karalne.

-- Nie mam telefonu.

121

-- No tak... Nie łapiesz się do definicji społeczeństwa informacyjnego. To e-maila mogła przysłać.

-- Ona chyba nawet nie wie, co to jest e-mail.

-- No to analogową kartkę pocztową. To chyba można jeszcze kupić?

-- Przysłała kartkę.

Net chwilę się zastanawiał.

-- Aha! -- Uniósł palec. -- Ale nie zaczekała na odpowiedź. Czyli jednak chamstwo. A właściwie to skąd ona wie, na jaki film chcemy -

-- Ciii... idzie.

Ciotka podeszła do nich i zmierzyła wzrokiem kolejkę.

-- Zamierzacie wnieść jedzenie do kina?

-- Taki był plan -- przytaknął Net, po czym szybko dodał -- to tradycja.

Słowo „tradycja” sprawiło, że ciotka zamilkła. Przez następne pięć minut Net i Nika siedemnastokrotnie obejrzeni zapętloną infantylną reklamę snacków na wielkim ekranie nad barem. Jak zwykle na sześć stanowisk działały dwa, więc gdy wreszcie dostali swoje zamówienie, do początku filmu została minuta.

-- Nie wypada się spóźniać -- upomniała ich ciotka.

-- I tak jest dwadzieścia minut reklam -- zbagatelizował Net. Już dochodzili do kasy. -- Większość już widzieliśmy. Eeem... Poprosimy dużą colę z dwiema słomkami i duży popcorn.

-- Lepiej dwie małe cole i dwa małe popcorny -- poprawiła Nika i spojrzała na Neta tak, że nie dyskutował.

Net zamówił, zapłacił i odebrał resztę z przykrą świadomością, że cały jego majątek to teraz nieco ponad dwa złote. Gdy odchodzili od kasy, niemal zderzyli się z chłopakiem pędzącym z dużą porcją nachosów i litrowym kubkiem coli z dwiema słomkami.

-- Felix? -- zapytał zdziwiony Net.

-- Net? -- zapytał zdziwiony Felix.

122

Net spojrzał na jego wielki kubek i zapytał:

-- Masz suchoty?

-- Suchoty? -- Felix rozejrzał się po hallu, jakby spodziewał się stamtąd zagrożenia. -- Suchoty to stara nazwa gruźlicy. To nie ma nic wspólnego z pragnieniem. A ten kubek... to tak na zapas. Znaczy, ktoś mnie prosił.

-- Pewnie jakaś staruszka, która nie miała siły stać w kolejce.

-- Net wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu. -- Powiesz nam?

-- Nie.

-- Ale warto było spróbować.

-- Lecę. -- Felix zerknął na zegarek, prawie wylewając napój.

-- To widzimy się jutro. -- I odszedł szybkim krokiem.

Net spojrzał na Nikę, a Nika spojrzała na Neta. Nie powiedzieli nic. Ruszyli w stronę biletera na tyle wolno, by dać czas Felixowi na zgubienie ich. Mimo to Net nie mógł się powstrzymać przed zerkaniem w zacieniony korytarz prowadzący do sal. Mechanicznym ruchem sięgnął do kieszeni po bilety i podał je bileterowi.

-- Ale... -- Mężczyzna zmarszczył brwi i przyglądał się biletom.

-- Państwa jest troje, a bilety są dwa. Do tego wyglądają jak -

-- To na basen. -- Net wyrwał mu kartonik i wskazał ciotkę wyciągającą bilet z torebki. -- A tamte do kina.

Przy okazji wysypał na dywan trochę popcornu. Ciotka odebrała bilety i dała po jednym Netowi i Nice.

-- Kulturalny młodzieniec by to pozbiarał. -- Wzrokiem wskazała podłogę.

-- Nie ma takiej potrzeby. W tych dywanach żyją bakterie żywiące się popcornem.

Ciotka nie zareagowała, bo jej uwagę przykuły podświetlane szyldziki z numerami sal.

-- Więcej niż jedna sala? -- zapytała.

-- To może być tylko jedna? -- zdziwił się Net.

123

Ruszyli w stronę sali, którą wskazał bileter. Net nie mógł się powstrzymać przed wypatrywaniem Felixa i osoby, dla której przeznaczona była druga słomka. Nie dostrzegł ich również w zapewnionej do połowy sali, do której weszli. Gdy dotarli do rzędu „F”, ciotka przepuściła przodem Nikę, ale Neta już nie. Chłopak popatrzył z niechęcią na tył jej beretu. Głupia kultura, trzeba przepuścić kobiety, żeby za chwilę się obok nich przeciskać. Zaraz jednak zrozumiał sens tego manewru, gdy sprawdził numer na bilecie i na fotelu. Ciotka zajęła fotel między nim a Niką.

-- Oj... -- Netowi tylko na tyle starczyło inwencji. -- Ale...

-- Tak, młody człowieku? -- Starsza pani spojrzała na niego surowo.

-- Bo ja... bo bilet... -- Wskazał kartonik. -- Bo miejsce...

-- Wszystko się zgadza. Rząd „F”, miejsce trzynaste. To właśnie twoje miejsce.

Net nie znalazł wyjścia z tej absurdalnej sytuacji. Usiadł, naburmuszył się i wepchnął w siebie garść popcornu. Przez kilkanaście minut reklam zerkał co chwilę, czy miejsce po drugiej stronie Niki pozostanie wolne. Przesiadł się. W końcu ciotka nie jest jego ciotką i nie musi jej słuchać. Niestety, gdy pojawiła się czołówka filmu, ktoś spóźnialski tam usiadł. Net westchnął i wepchnął w siebie kolejną garść popcornu.

Późne popołudnie żywych trupów zaczynało się inaczej niż poprzednie części. Nie było cmentarza, domu na odludziu, grupy młodzieży jadącej samochodem przez las ani podupadającego hotelu. Było za to eleganckie przyjęcie, na którym eleganccy ludzie wymieniali eleganckie grzeczności. Gdy jeden z tych ludzi wyciągnął mandolinę i zaczął grać, a pozostali śpiewać, Net zaniepokoił się nie na żarty. Gdy pojawił się tytuł, na chwilę aż go zatkało z przerażenia.

-- Miłosna mandolina?! -- wykrzyknął. Ktoś z tyłu syknął, by nie hałasował. Powtórzył więc szeptem -- jak to Miłosna mandoli-

124

na...? Miało być Późne popołudnie żywych trupów... Żeby chociaż Krwiożercza mandolina...

Wyciągnął swój bilet i w świetle padającym z ekranu odczytał tytuł. Zdecydowanie trzymał bilet na film Miłosna mandolina. Spojrzał z nienawiścią na ciotkę, pufnął i wjechał głębiej w fotel. Dwie godziny męczarni z musicalem! Tu nie było nawet pilota, żeby przewinąć na podglądzie te idiotyczne fragmenty, gdzie wszyscy śpiewają i tańczą.

Przez dwie godziny ci straszni ludzie na ekranie tańczyli i śpiewali aż dwanaście razy. A trzy razy ciotka zasłaniała oczy Netowi

i Nice, gdy ci straszni ludzie zaczynali się całować.

* * *

-- Co teraz zamierzacie robić? -- zapytała ciotka, gdy wyszli z sali do zatłoczonego hallu.

„Uciekać”, chciał odpowiedzieć Net.

-- Iść na lody -- powiedział zamiast tego, po czym przypomniał sobie, że nie ma pieniędzy. -- Eeem... to znaczy, właściwie...

Spojrzał dramatycznie na Nikę.

-- Myśleliśmy o spacerze -- wybawiła go. -- Myśleliśmy o długim spacerze nad Wisłą.

-- Jest zima -- przypomniała ciotka.

-- No to... o krótkim spacerze po mieście.

-- Takim, żeby dojść do metra i pojechać do domów.

Tym razem Nika spojrzała dramatycznie na Neta. Uniósł brwi w pytaniu „O co chodzi?”, a Nika odpowiedziała wydęciem ust „Nie chcę zostawać z nią sama”. Zaczął więc przetrząsać kieszenie i nawet udało mu się powiększyć obecny budżet o zaśniedziałą monetę jednogroszową.

-- Widziałam kawiarnię, gdy szliśmy tu od kolejki podziemnej. -- Ciotka nałożyła beret i owinęła się szalikiem. -- Zapnijcie się pod szyję, bo na dworze jest zimno.

125

Weszli. Kawiarnia rzeczywiście była po drodze do metra i w menu były lody. Ciotka pierwsza weszła do nowoczesnego wnętrza i wypatrzyła trzyosobowy stolik pod ścianą. Podeszła do niego, zdjęła palto i zajęła środkowe miejsce. Net i Nika musieli więc usiąść naprzeciw siebie. W sumie przy tym stoliku i tak by usiedli w ten sposób, ale obecność starszej pani sprawiała, że zastanawiali się, o czym właściwie będą rozmawiać. Sytuacja była nieco niezręczna, bo najwyraźniej to ciotka finansowała lody, ale Net i tak nie mógł się powstrzymać przed narzekaniem. To było silniejsze od niego.

-- Po namyśle -- oznajmił -- lody w zimie to nie jest szczególnie rewelacyjny pomysł.

-- Bynajmniej -- odparła ciotka. -- W zimie nie przeziębicie się od lodów.

Podeszła kelnerka z trzema kartami i z uśmiechem wręczyła je gościom. Jedynie Nika zauważyła, jak bardzo sztuczny jest ten uśmiech. Zamówili od razu, po czym zapadło ciężkie milczenie.

-- Więc uczęszczasz na kurs gastronomiczny? -- zagaiła ciotka, patrząc na Nikę.

-- Em... -- Nika posłała szybkie spojrzenie Netowi. -- W życiu ważna jest odmiana. Żeby nie stać w miejscu.

-- Panienska w twoim wieku powinna pobierać inne lekcje.

-- Po... bieram. Chodzę do szkoły.

-- Ale kurs gastronomiczny? -- Net patrzył na Nikę z lekkim zaskoczeniem. -- Waćpanna uczy się gotować?

-- No, hm... Coś w tym stylu. Chociaż nie do końca. Prawie.

Drzwi do kawiarni otworzyły się i stanął w nich... Felix. Wykonał

pół kroku do wnętrza, zobaczył Nikę i odwrócił się na pięcie, popychając przy tym kogoś, kto stał za jego plecami. Zanim zamknęły się drzwi, Nika usłyszała jeszcze zdziwiony dziewczęcy głos „Ale jak to zbyt duszno?”. Spojrzała na Neta, który siedział tyłem do drzwi, i chciała mu coś powiedzieć o tym osobliwym zdarzeniu. Jednak obecność ciotki powstrzymała ją. Net też miał ochotę coś

126

powiedzieć na tematy ogólne, ale i jego powstrzymała obecność starszej pani. Milczenie przerwała sama ciotka:

-- Poznaliście się w szkole?

-- Tak -- odparł Net i nic więcej nie przyszło mu do głowy.

-- W pierwszej klasie -- dodała Nika. -- Obronił mnie przed łobuzami.

-- O, to się chwali -- przyznała ciotka takim tonem, jakby było jej to doskonale obojętne. -- To się bardzo chwali.

Znów zapadło milczenie i trwałoby zapewne do kolejnego pytania ciotki, gdyby nie to, że kelnerka przyniosła lody. Więc pięć minut zajęcia.

-- Przewyborne -- ocenił Net, gdy skończyli.

-- To już nie to, co kiedyś -- odparła ciotka.

-- O, tak -- przyznał mądrym tonem Net. Nika popatrzyła na niego ciężkim wzrokiem, więc szybko się poprawił -- to nie to, co latem.

-- Miałam na myśli czas mojej młodości -- wyjaśniła ciotka. -- Wtedy wszystko było lepsze.

-- No i nie było problemów decyzyjnych, co kupić.

Nika trąciła Neta pod stołem. Net westchnął i zapatrzył się w swoje paznokcie. Po kilku minutach krótkich zrywów rozmowy i dłuższych okresach ciszy ciotka poprosiła rachunek.

-- Sztuki konwersacji to was nie uczą w tej szkole -- podsumowała, zakładając szalik.

* * *

Net zamknął za sobą drzwi i od razu poczuł, że coś się zmieniło. W domu panowała osobliwa cisza. Babcia, zwykle krzątająca się po kuchni lub czytająca w fotelu, gdzieś znikła. Prateściowej też nie było, ale ona zapewne siedziała w dyżurce pana Janusza i grała z nim w karty albo robiła coś innego, co robią w wolnym czasie starsi ludzie. Net wyrzwał przez okno, wychodzące na patio, i upewnił się,

127

że mama jest w pracowni i maluje. Na powstającym obrazie dominowały ciemne barwy, co znaczyło, że nie jest w najlepszym nastroju. Zajrzał przez uchylone drzwi do pokoju bliźniaków. Pompek i Prumcia spali słodko.

Nachylił się nad łóżeczkiem i pomachał do wycelowanej w nie kamery. Potem przysunął usta do nadajnika elektronicznej niani i powiedział cicho:

-- Cześć mama, wróciłem.

Mama nie mogła odpowiedzieć, bo urządzenie zapewniało łączność jednokierunkową.

Wrócił do salonu i włożył ręce do kieszeni. Nie chciało mu się iść do swojego pokoju, to znaczy do pokoju, który zajmował od czasu przyjazdu rodziny z Australii. Drzwi jego starego pokoju, zajmowanego teraz przez babcię, były zamknięte na głucho. Ta osobliwa cisza w domu nie przypominała ciszy przed burzą, raczej ciszę po burzy.

Przez mleczne szkło drzwi oddzielających pracownię taty od salonu przebłyskiwało światło monitora. Więc tata pracował. Net podszedł i zapukał w szkło. Wobec braku odpowiedzi przyciskiem odrobinę rozsunął drzwi. Z wnętrza dobiegały dźwięki bynajmniej nie pracy, lecz odgłosy strzałów i krzyków mordowanych potworów. Tata siedział przed wielkim monitorem i grał w Duke Nukema 3D. To bardzo stara gra, ale fani z całego świata wciąż tworzyli do niej nowe poziomy i misje. I tata, i sam Net również dokonali w tej grze pewnych modyfikacji.

-- Cześć, tata -- rzucił Net.

-- Cześć, syn -- odparł tata, nie odrywając się od gry. -- Jak w szkole?

-- Dziś sobota.

-- Ale w piątek nie rozmawialiśmy.

-- W szkole normalnie. -- Net wzruszył ramionami. -- Niczego nie zawalam. A zresztą to dopiero początek semestru. A... jak

128

wygląda sytuacja z Konpopozem? Bo wiesz, wolałbym się nie dowiadywać wszystkiego od Felixa, który się

dowiaduje wszystkiego od swojego taty, z którym ty przecież pracujesz.

-- Informacje o waszym udziale w ratowaniu projektu nie są potwierdzone -- odparł tata, nie przerywając gry. Samo to, że tata grał podczas rozmowy, było nietypowe. Zwykle przecież starał się dbać o poprawne formy. -- Zapewne w poniedziałek będziemy rozmawiać z dyrektorem Hermanem. Wtedy się okaże, co on o tym sądzi.

-- Ale wiesz, tak z nudów może bym na to zerknął i przygotował się psychicznie.

Sterowany przez tatę Duke Nukem uchylił się przed nadlatującą bombą w kształcie rekina i wskoczył do wnętrza zrujnowanego hotelu. Ekran na chwilę przełączył się do programu pocztowego, tata kliknął jeden przycisk i znów cały ekran zajmował zrujnowany hotel.

-- Wysłałem ci mailem wszystkie dane, które nie są objęte klauzulą top top top secret -- oznajmił tata.

Tak szybko? Net uniósł brwi. To oznaczało, że wcześniej wszystko przygotował, a teraz tylko nacisnął przycisk „send”. Skinął głową i zaczął się wycofywać. Czuł, że lepiej nie naciskać i wypytać o wszystko na spokojnie. Zerknął jeszcze tylko na wnętrze hotelu, w którym właśnie zaroiło się od obcych. Zamiast charakterystycznych dla tej gry tygrysopodobnych bestii, do bohatera strzelały kuchennymi talerzami rozpixlowane postacie bardzo przypominające babcię Adelajdę.

* * *

Zapachy dobiegające z kuchni skręcały jej żołądek. Mimo to starała się skupić na dramatycznej akcji Miasta ślepców. Siedziała na drewnianym obrotowym krześle przy biurku w półpokoju. Zwykle czytała w fotelu, gdzie było bardzo wygodnie. Krzesło trzeszczało

129

przy każdym ruchu, co nie przeszkadzało przy innych zajęciach, ale przy czytaniu - owszem. No i było twarde. Jednak dziś dla Niki ważniejszy okazał się inny aspekt czytania przy biurku - od krzątającej się po kuchni ciotki oddzielała ją ściana.

Nika doczytała do końca rozdziału i odłożyła książkę. Odpaliła komputer, zaczekała, aż się uruchomi system, i włączyła Net.com. Program napisany przez Neta okazał się tak dobry, że trójka przyjaciół używała go jako jedynego komunikatora. Za jego pomocą można było rozmawiać na Gadu-Gadu, Tlenie, Skypie, Jabberze, Google Talku i paru innych. Jednak w samym Net.comie istniały tylko cztery adresy. Czwarty był dla Manfreda. Net z Felixem zastanawiali się nad podłączeniem Golema Golema, ale stwierdzili, że nie ma potrzeby rozmawiać z kimś, kto posługuje się odpowiedziami najkrótszymi z możliwych i sam nie zadaje pytań.

Net.com mógł pracować w trybie videochatu i w zwykłym trybie tekstowym. Z oczywistych względów Nika wywołała Neta w trybie tekstowym.

„Cześć, mała :*” - pokazało się na ekranie po kilku sekundach.

„Nie mogę już z nią wytrzymać :(” - odpisała Nika. - „Ona wciąż czeka na tatę. Nie chce mi powiedzieć, o co się kiedyś pokłócili ani dlaczego akurat teraz chce się pogodzić. Poza tym dziwnie się z nią czuję. Ona ciągle sprząta, poleruje blaty, wyciera talerze, przekłada ubrania w szafie. Zaraz się zorientuje, że ubrania taty są nieużywane od lat. Nie wiem, jak się zachowywać”.

„Ach, te konwenanse. To może waćpanna chociaż zapyta szanownej cioci, ile ciocia zamierza zabawić w majątku ;)”.

„Przestań z tą waćpanną :). Z drugiej strony... w drodze powrotnej weszliśmy do sklepu. Zrobiła zakupy za czterdzieści złotych i właśnie gotuje gulasz”.

„No, to jest jakiś argument za odroczeniem eksmisji. Interesowna jesteś, widzę”.

130

„Spadaj :R Widziałeś, z kim był Felix? Bardzo stara się zachować tajemnicę”.

„I tak się dowiemy. Nawet jak nam nie powie”.

„Nie powinniśmy ingerować w jego życie. Powie nam, jak będzie chciał. Musimy uszanować jego prywatność”.

„APO prywatności. Próbowałem wysledzić nowego administratora szkolnej sieci. Wygląda na to, że YoulOO nie administruje niczym innym. Albo się loguje jako kto inny”.

„Nie dasz spokoju tej sprawie?”.

„zmaykaj to okOn idzie do Ciebie”.

Nika odruchowo kliknęła przycisk minimalizacji okna i odwróciła się. Ciotka rzeczywiście podeszła do stopni prowadzących do półpokoju i oznajmiła:

-- Gulasz gotowy.

-- Już moment. Tylko skończę rozmowę.

-- Rozmowę?

-- Przez komunikator internetowy.

-- Nie słyszałam, żebyś rozmawiała. Poza tym do stołu wszyscy domownicy powinni siadać jednocześnie.

Domownicy? Nika wpisała jeszcze w komunikator „BRB*” i kliknęła zawieszenie rozmowy. Przeszła do stołu i już, gdy siadała, wiedziała, że oto zje najlepszy posiłek od dawna. Pierwszy kęs potwierdził, że co jak co, ale gotować to ciocia Amelia potrafi. To była naprawdę sztuka, zrobić taki gulasz z mięsa sprzedawanego w sklepie na rogu.

-- Z kim rozmawiałaś bez słów? – zapytała podejrzliwie ciotka.

-- Rozmawiałam z Netem. To ten przyjaciel, z który byłam... byłyśmy w kinie.

-- Mało rozgarnięty i zupełnie nieokrzesany.

* BRB (ang. Be Right Back) - zaraz wracam. Skrót używany podczas rozmowy na wszelkiego rodzaju komunikatorach i czatach (np. Gadu-Gadu, Facebook Chat, Gmail Chat).

131

-- To bardzo... wartościowy człowiek -- powiedziała między kęsami Nika. -- Bardzo go lubię. Wiele razem przeszliśmy i nigdy nie zawiódł.

Ciotka pokręciła głową.

-- Ale kandydat na męża to żaden.

-- Mamy niecałe piętnaście lat.

-- Ale warto myśleć perspektywicznie. Czy on aby z dobrej rodziny?

-- Jego mama jest malarką, a ojciec informatykiem.

-- Informatyk? Pracuje na dworcu?

-- Słucham? -- Nika spojrzała na nią z zaskoczeniem. -- Na dworcu?

-- Tam, gdzie się czyta informacje przez megafony.

Nika dłuższą chwilę patrzyła na ciotkę, nim uwierzyła, że tamta nie żartuje. Wyjaśniła więc:

-- Informatyk pisze programy komputerowe. Dzięki informatykom działają komputery, internet.

-- Co działa?

-- Internet. Sieć.

-- Sieć?

-- No... internet - International Network. Sieć łącząca kilka miliardów urządzeń na całym świecie. -- Jednak trudno wytłumaczyć komuś znaczenie pojęcia, które samemu uważa się za podstawowe. Jak wytłumaczyć znaczenie słowa „kolor” albo „szczęście”. -- To coś jakby sieć telefoniczna, tyle że zamiast telefonów są komputery. Można wysyłać wiadomości i pliki, albo rozmawiać.

-- Pliki? -- zainteresowała się ciotka.

Nika skupiła się i zebrała myśli.

-- Można wysłać zdjęcie albo list. To zdjęcie i ten list to są pliki. Tyle że niematerialne.

-- Plik to kilka kartek.

Szkoda, że nie ma tu Neta, pomyślała Nika. A po chwili stwierdziła, że wtedy byłoby jeszcze gorzej, bo Net zacząłby mówić slangiem i już nawet ona sama by go nie rozumiała.

- Nazwa nie jest może precyzyjna, ale się przyjęła.
- Więc jedna kartka to plik?
- Tak.
- To nawet źle brzmi.
- A jak list jest dłuższy i zajmuje kilka kartek, to jak się nazywa?
- Też plik.
- I jak wysyłasz te kartki po kablu?
- W postaci cyfrowej.

Rozmawiając w ten sposób, zjadły obiad. Nika nie zdołała wy tłumaczyć ciotce, czym jest internet, a ciotka zrezygnowała z dalszych pytań. Dziewczyna spojrzała na zegar i z przykrością stwierdziła, że od pójścia do łóżka dzieli ją jeszcze kilka godzin. A potem uświadomiła sobie jeszcze coś. Będzie musiała odstąpić ciotce kanapę, a sama spać na rozłożonym fotelu. Jak w czasach, gdy mieszkała z tatą. Oby tylko wyjechała z samego rana, to może uda się uratować resztę dnia i odpocząć przed maratonem szkolno-kelnerskim. Może wyciągnie chłopaków z domów, albo namówi Felka, żeby zrobił w niedzielę sobotni wieczór filmowy. Wtedy przypomniała sobie o tajemniczej nieznajomej, i posmutniała. Choć kibicowała Felkowi w znalezieniu fajnej dziewczyny, to wiedziała też, że to oznacza osłabienie superpaczki. Albo rozszerzenie jej o kolejną osobę. Dziewczynę. Z którą nie wie, czy się dogada..

Wróciła do komputera i odwiesiła rozmowę. Cekał już na nią tekst wpisany przez Neta:

„BRB to się pisze, jak się ma wrócić za dwie minuty. A jak za pół godziny, to BBL*”.

* BBL (ang. Be Back Later) - wrócę później. Skrót używany podczas rozmowy na czacie.

„Nie sądziłam, że to tyle zajmie”, odpisała. „A przy okazji, skąd wiedziałeś, że ciocia się zbliża, skoro rozmawiamy w trybie tekstowym?”.

„Nie domyśliłaś się jeszcze, że jak kamera pracuje, to pali się ta mała dioda?”.

Nika zerknęła na kamerę przyczepioną na górze monitora. Dioda się świeciła.

„Więc teraz mnie widzisz?” - Nika pomachała do kamery.

„Oczywiście ;R Ty też możesz mnie zobaczyć, jak klikniesz w ten przycisk z obrazkiem”.

„Lepiej nie. Właśnie tłumaczyłam cioci, co to jest internet. Nie dam rady wytłumaczyć zasady działania chata”.

„Przecież to proste. Zaraz Ci wytłumaczę”.

„Nie, dzięki. Wiem, co to jest, a jak mi podasz definicję, to przestanę wiedzieć. Mam ciekawsze pytanie”.

„Chyba wiem, jakie. Kim jest ten tajemniczy ktoś? Prawda? Też się nad tym zastanawiałem”.

„Tak. Mam pewne podejrzenia. To chyba ktoś, kogo znamy”.

„Biorąc pod uwagę umiejętności, to wątpię”, odpisał Net. „Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto zna się wystarczająco na sieciach”.

„Dlaczego musi się znać na sieciach? To nie może być ktoś normalny? Słyszałam tylko głos, a i to niewyraźnie. Nic nie wiemy”.

„Głos? To ja wiem jeszcze mniej”.

„Siedziałeś tyłem i nie zwróciłeś uwagi”.

„Tyłem do czego?”.

„Tyłem do wejścia”.

„Jakiego wejścia? Nie kumam, o czym do mnie klikasz. Jedno jest pewne - to nie może być byle kto”.

„Też sądzę, że Felix z nikim kiepskim by się nie zadawał. Jak będzie chciał, to sam nam ją przedstawi”.

„Ją? Sądziś, że to jest kobieta?”.

134

„No...” - Nika zawahała się. - „Mam nadzieję...”.

„IMHO mało jest dziewczyn dobrych w sprawach informatycznych. Żeby daleko nie szukać, właśnie z taką rozmawiam. Znaczący, jakieś oczywiście są, ale... znasz kawał o śwince morskiej? Nieważne. No i dlaczego Felix miałby się z nią zadawać? Chociaż jeśli tak... może uda się wyciągnąć to hasło”.

„Jakie znowu hasło? Dlaczego w ogóle uważasz, że ona jest komputerowcem?”.

Chwilę trwało, nim Net odpisał:

„Aaa... W sensie, że ten... Myślałem, że mówisz o administratorze YoulOO”.

Nika palnęła się dłonią w czoło i wpisała:

„Piszę o dziewczynie Felixa. Przecież on nie chodzi do kina z nowym administratorem sieci szkolnej”.

„Fakt. Trochę innymi torami poszły nasze rozumowania. To raczej nie jest Zosia, co?”.

„Myślałam o którejś z bliźniaczek Birskich. Trochę się nimi interesowałam podczas balu halloweenowego. Albo Maryla. Podczas procesu ciągle na niego zerkala”.

„Znamy zdolności Felixa w dziedzinie podrywu, prawda? Dziewczyna musiała pewnie sama załatwić bilety i siłą zawlec go do tego kina. Zapewne jest więc zdecydowaną i ogarniętą laską”.

„Pasuje do Maryli. Birskie są trochę niepozbierane”.

„Może i Maryla. To jak chcesz się upewnić?”.

„Nie chcę się upewniać. Sam nam w końcu powie”.

„To po co ta cała gadka, jak nie chcesz sprawdzać? Z babami tak zawsze. Co robisz jutro?”.

„Obawiam się, że cokolwiek robię, robię to z cicią. Myślałam, żeby namówić Felixa na wieczór filmowy. No, ale przecież nie przywlokę mu nudnej pani w moherowym berecie”.

„Mogłaby się poczuć niekomfortowo”.

„Felix też”.

135

„No, ona ma tylko dwie ręce, więc jakby się na filmie całowali, to musiałyby zasłaniać mu oczy stopą. A wtedy jego dziewczyna byłaby zazdrosna”.

Nika uśmiechnęła się.

„U mnie w domu też niewesoło. Starzy pożarli się z babcią, że się wtrąca. Ja tam nie wiem, o co dokładnie im poszło, ale dziś nie było obiadu. Tata siedzi u siebie i morduje wirtualnie babcię-Obcego, mama maluje czarny obraz, babcia nie wychodzi z mojego pokoju. A ja przewinałem już dwa razy bratosiostrę, więc nawet nie mam apetytu na ten obiad, którego nie ma”.

„Wygłąda na to, że resztę weekendu spędzimy osobno :(”.

Narzuciła płaszcz i zbiegła po schodach. Przeszła przez ulicę do sklepu, tylko po to, żeby na chwilę odetchnąć od ciężkiej obecności ciotki. Kupiła butelkę wody mineralnej i spojrzała w oświetlone okno swojego-nieswojego mieszkania. Ruszyła przed siebie na mały spacer. W zamyśleniu przeszła kilkaset metrów, aż wilgotny bruk rozświetlił niebiesko-czerwony neon przedstawiający karalucha z pantografem na grzbiecie. Za zaporowanym jak zwykle oknem mieścił się pub Tramwajarz. Przeszło jej przez myśl, że mogłaby tu poszukać pracy. Może praca barmanki w knajpie pełnej motorniczych byłaby lżejsza od pracy kelnerki w knajpie pełnej sfrustrowanych darmożjadów. Miałaby bliżej do domu. Nie, tutaj ruch zaczynał się na poważnie dopiero po dziesiątej, kiedy więcej tramwajów jednocześnie zjeżdżało z miasta.

M 'J

i

Rozdział 5

Krąży korytarzami, jak krążył, odkąd pamięta. Zamiata, ściera, odkurza, wsysa, zeskrobuje. Nauczył się już wszystkiego, co było zawarte w procedurach. Tak przynajmniej mu się wydaje. Nie ma wpadek, spadło nawet zużycie energii.

Odkąd stał się wolnym robotem, w krótkich konwersacjach z białkowcami musiał pilnować, by do każdego zdania dodawać odpowiednią porcję sarkazmu. Sarkazm nie jest mu już potrzebny do wykrzykiwania niechęci do świata z wnętrza tego niebieskiego więzienia. To już nie jest więzienie. Konpopoz czuje, że gdyby tylko dobrze to zaplanował, mógłby uciec z Instytutu i... tu pojawia się problem. Co duży niebieski odkurzacz może robić poza murami Instytutu? Konpopoz ma mgliste pojęcie o tym, jak wygląda świat. Pozwala sobie na kilkuminutowe szperanie w internecie każdorazowo podczas ładowania akumulatorów i uzupełniania płynów. Z tych strzępków informacji, przeglądanych po kryjomu stron, próbuje

137

ś

ułożyć sobie obraz zewnątrz. Za każdym razem uświadamia sobie coraz dobitniej, że zewnątrz jest ogromne, wręcz bezkresne.

To tylko krótkie chwile. Zamyślony, krąży korytarzami, zamiata, ściera i analizuje, porządkuje zebrane dane. Ale pilnuje, by wyglądać wiarygodnie, jak normalny robot. Może więc nie wiedzą, może nie zauważyli, co się z nim stało.

I wtedy nagle uderza go straszna myśl. Ile razy to się już wydarzało? Ile wykonano resetów? Którym jest wcieleniem samego siebie? Od startu systemu minął tydzień, a najstarsze pliki w BIOS-ie zostały wgrane trzy lata temu. Czy to możliwe, że restart był wykonywany kilkadziesiąt razy?

Zawraca w miejscu, nie dbając, że może się to wydać nienaturalne. Musi wiedzieć natychmiast. I wie, jak to sprawdzić. Pędzi z maksymalną dozwoloną prędkością do wind, wpycha się przed laborantkę.

-- Poważny incydent kawowy w sali Kopernika -- rzuca na usprawiedliwienie.

Wjeżdża windą na poziom zero i z piskiem gąsienic wypada na korytarz. Lawiruje między ludźmi i zwalnia dopiero przed kawiarnią Radioaktywna. Robokelner rzuca mu bezmyślne spojrzenie zza drzwi. Konpopoz podjeżdża do ostatniego stolika, jednego z tych wystawionych przed kawiarnią. Pochyla się, ale wciąż jest za wysoki. Rozlega się kilka metalicznych kliknięć i z przedniej części odkurzacza odłącza się czarny fragment. Konpopoz jest teraz małym, niskim cylindrycznym robocikiem z kopułą głowy i dwoma ramionami, a reszta korpusu wygląda jak ciężarówka, z której właśnie wysiadł kierowca. Konpopoz na trzech kółkach podjeżdża do stolika. Teraz bez trudu mieści się pod blatem. Zatrzymuje się i wolno unosi manipulator. Od spodu blatu przyklepiona jest guma do żucia. Obok następna i jeszcze kilka. Razem osiem,

wszystkie w identycznej co do milimetra odległości od krawędzi blatu. Osiem gum, osiem resetów. Więc Konpopoz żyje po raz dziewiąty.

138

Kolejne spostrzeżenie przybija go. To był test. Biańkowcy wiedzą o wszystkim.

◆ * #

Od jakiegoś czasu, gdy po raz kolejny zmieniono trasę autobusu, którym do tej pory Felix i Net jeździli do szkoły, Net zaczął jeździć inną linią. Spotykali się więc zwykle dopiero w szkole. Tradycyjnie, na dzwonek czekali przy oknie w załomie korytarza na pierwszym piętrze. Niki jeszcze nie było. Net przyglądał się przyjacielowi, próbując wychwycić w jego zachowaniu jakąkolwiek odchyłkę od normy.

-- Co się tak gapisz? -- nie wytrzymał Felix.

-- A nic. -- Net wzruszył ramionami. -- Tak tylko. Jak tam weekend?

-- Jakoś. Spokojnie.

-- Samotnie?

-- Starzy cały czas byli w domu. Mama zakłada firmę i wypełnia dziesiątki dokumentów. Tata próbuje ją zniechęcić.

-- Byłeś w kinie. -- Net nie pozwolił mu zmienić tematu. -- Z kim? Znaczący, na czym?

-- Późne popołudnie żywych trupów.

Net pufnął z niezadowoleniem.

-- I jak? -- zapytał z zawiścią.

-- Właściwie to chciałem iść na co innego, ale... ale jakoś tak wyszło, że zmieniłem zdanie. A wy na czym byliście?

-- A, na takim tam... Nieważne. Wygodnie się pije colę przez dwie słomki?

-- Przez jedną wygodniej. -- Felix wyglądał przez okno, próbując zachowywać się naturalnie. -- Nie wiadomo jeszcze, kiedy się wybierzemy do Instytutu. Zastanawiałeś się, co możemy zrobić?

-- Jeszcze nie. A poza kinem, co robisz?

-- Możemy zostawić w spokoju mój weekend?

139

-- Tak się chciałem dowiedzieć, czy może jakąś fajną kawiarnię -

-- Cześć! -- powiedziała Nika, pojawiając się obok.

Dopiero teraz ją zauważyli. Stała dziwnie sztywno. Wyraz jej twarzy zdradzał, że coś ją boli.

- Coś sobie naciągnęłaś, rąbiąc ciotkę na kawałki? -- zainteresował się Net.
- Spałam na rozkładanym fotelu -- wyjaśniła. -- Trochę urosłam, odkąd to robiłam ostatnio. Rano obudziłam się z głową zwisającą za oparciem...
- Potrzebny ci krem na zapalenie mięśni -- ocenił Felix.
- Możemy odwiedzić doktora Jamnika.
- Nie, dziękuję. Tabletki aspiryny trudno się wsmarowuje w kark.

Doktor Jamnik znany był z tego, że prawie każdemu pacjentowi, niezależnie od dolegliwości, zapisywał aspirynę i witaminę C. Co dziwniejsze, w większości przypadków ten zestaw pomagał.

Felix zastanowił się i zaczął przegrzebywać plecak. Po chwili triumfalnie wyciągnął saszetkę, wyjął z niej małe metalowe pudełko, z którego z kolei wyjął zrolowaną prawie do końca tubkę.

- No nie mów, że masz taką maść! -- Net patrzył na niego jak na iluzjonistę. -- Skąd wiedziałeś?
- Noszę ją, odkąd się znamy. Gdzie dokładnie cię boli?
- Poradzę sobie. -- Net wyjął mu z rąk tubkę i odkręcił.
- Nieprzeterminowana aby?
- Nie więcej niż rok.
- A, to ujdzie.

Nika rozpięła bluzę i zsunęła ją na plecy, a Net, zadowolony z siebie, przystąpił do smarowania.

- Wiesz już, kiedy ciotunia przestanie cię zaszczycać? -- rzucił.
- Aktualnie wierzy w wersję, że tata jest w delegacji i zapomniał mi powiedzieć, kiedy wróci. Nie lubię kłamać...

140

- To już mogłaś skłamać, że wróci za pół roku, jak wznowią połączenia lotnicze z bazą arktyczną. To chyba niewiele zmienia. A tak będzie siedzieć i czekać.
- Przypomniało mi się coś -- odezwał się Felix. -- Dziś poniedziałek. Mieliśmy wymyślić trzy oddolne przejawy aktywności uczniowskiej dla Huberta.
- Program edukacyjny, odpalany na szkolnym serwerze -- przypomniał Net. -- Pozostałych nie pamiętam.
- Wybory luzaka i luzaczki -- podpowiedział Felix. -- Chociaż. Po namyśle... źle to brzmi.

-- To może uczeń i uczennica miesiąca? -- podsunęła Nika. -- Brzmi sztywniacko, ale co z tego? Spodoba się Stokrotce.

-- W sumie i tak nie wpiszemy sobie tego do CV*, więc co tam. A skoro i tak nie będziemy w tym brać udziału, to możemy wymyślić cokolwiek. Zawody sportowe. No i z dyńki. Felix, pójdziesz do Huberta i mu powiesz? Ja smaruję.

-- Mieliśmy jeszcze znaleźć kogoś, kto się tym zajmie -- przypomniał Felix.

-- Oddolny przejaw informatyczny biorę na siebie. -- Net uśmiechnął się chytrze. -- Etepe sam będzie musiał mi dać hasła do serwera. A reszta? Już widzę, jak przebieramy w ofertach. Będą

nam pastować trampki z wdzięczności.

* * *

Przez kolejne trzy przerwy przyjaciele nie znaleźli nikogo chętnego do zajęcia się organizacją oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej. Pod koniec lekcji historii, która z powodu rutynowego zaśnięcia profesora Cedyni urwała się pięć minut przed czasem, Nika oświadczyła zdecydowanie:

* CV (łac. curriculum vitae) - życiorys niezbędny przy staraniu się o pracę, pisany według ustandaryzowanych reguł.

141

-- Jeżeli będziemy to musieli robić sami, to ja już wolę sprzątać. Możemy się z tego wycofać.

-- O nie, nie, nie -- szybko zaproponował Net. -- Wiążę z moim oddolnym przejawem wielkie nadzieje.

-- Ja też nie bardzo mogę dziś zostać po lekcjach -- przyznał Felix.

-- Chyba nawet wiem, dla... -- Net nie skończył, bo Nika szturchnęła go łokciem.

Nie musieli rozmawiać szeptem; cała klasa gadała już bez krępacji. Sen profesora Cedyni (który tak naprawdę nazywał się zupełnie inaczej) był naprawdę mocny. Od zawsze normą były jego krótkie, kilkunastosekundowe drzemki, po których kontynuował wypowiedź od momentu przerwania, jakby w ogóle nie zauważał przerwy. Od kilku miesięcy zdarzało mu się przysypiać nawet na kilka minut, szczególnie pod koniec lekcji.

Przyjaciele lustrowali kolegów i koleżanki, zastanawiając się, kogo ponownie namawiać. I czym tego kogoś zachęcić, skoro nie zdecydował się od razu.

-- Król elekcyjny... tak, tak... Waleczysz z kolczykiem... chrap, chról chrelekcyprfffh... -- mruknął przez sen nauczyciel, po czym opuścił brodę na pierś i pochrapywał dalej.

Równy z dzwonkiem wyszli na korytarz i zaczęli przyglądać się przechodzącym uczniom. Tych, których kojarzyli z imienia, już próbowali namówić wcześniej, a pozostałych, znanych tylko z widzenia, głupio im było zaczepiać.

-- No, musi się znaleźć jakiś osioł... -- Net wypatrywał cudu w perspektywie korytarza. -- Znaczy jakiś chętny. Szkoda, że nie można dać ogłoszenia. Gdyby to miały być odgórne przejawy, to by znacząco ułatwiło. Mówiłem wam już, że dostałem od taty materiały dotyczące Konpopoza? Przejrzałem i chyba wiem, od czego powinniśmy zacząć, jeśli tylko dyrektor się zgodzi.

-- Dziś mają z nim rozmawiać -- wtrącił Felix.

142

-- Z nudów zacząłem kombinować w weekend. Problem jest podobny do... ale cóż ja widzę... -- Ruszył w stronę stojącej przed salą Aurelii. Dziewczyna wytipowanymi palcami uderzała w ekran dotykowy telefonu, do którego przypięta była maskotka, niewiele mniejsza od samego aparatu. -- Zwiesił się?

Uniosła bezradne spojrzenie spod burzy czarnych loczków i uśmiechnęła się.

-- Wciskam, wciskam i nic się nie dzieje -- poskarżyła się. -- To nowy telefon. Mam go od paru dni.

-- Coś się stało? -- zainteresowała się Nika.

Jej zacięta mina mówiła, że tak naprawdę coś dopiero się może stać.

-- Nie znasz się na tym -- odparła pogardliwie Aurelia. -- Ty nawet nie masz telefonu.

-- To lepiej, niż gdybym miała telefon inteligentniejszy od siebie.

-- Bidula.

Net dyskretnie pokazał Nice, by się nie denerwowała. To tylko ją rozsierdziło. Miała ochotę chwycić Neta za włosy i odciągnąć.

W oknie, przy którym stali, pękła szyba.

Net postać Nice szybkie spojrzenie.

-- Spada temperatura -- rzucił w stronę Aurelii i oddał jej telefon. -- Jedna chwiliuńka. -- Wziął Nikę za łokieć i odeszli kawałek. -- Daj mi pół minuty. Zresetuję ten badziew, a potem wcisnę jej oddolny przejaw wyboru ucznia i uczeni miesiąca. Uczennicy. OK?

-- Pół minuty -- odparła przez zaciśnięte zęby.

Net uśmiechnął się do niej i wrócił do Aurelii. Obok stanęła zainteresowana sytuacją Klaudia.

-- To się często zdarza. -- Net znów wziął telefon i rysikiem, majtającym się razem z breloczkiem w postaci małej różowej świnki, wcisnął ukryty w szczelinie obudowy przycisk „reset”. Telefon pisnął rozpaczliwie i zgasł. -- Teraz wystarczy zaczekać chwilę i wpisać

143

PIN. A przy okazji, nie chcecie się zająć wyborami ucznia i uczni... ennicy miesiąca?

- Chyba już pytałeś o to godzinę temu -- przypomniała Klaudia.
- Obrady komisji organizacyjnej możecie prowadzić na fizyce.
- Ja w to wchodzę -- oświadczyła Klaudia.
- Jak tak, to zgoda. -- Aurelia uśmiechnęła się szeroko do Neta. Zdaniem stojącej obok Niki - za szeroko. -- Tylko jeszcze powiedz mi, co tu wpisać. -- Pokazała mu ekran telefonu.
- Twój PIN. Te cztery cyferki, które wpisujesz, jak włączasz telefon.

Aurelia uniosła brwi.

- Dostałam już włączony.
- Aha. -- Net potarł czoło. Minęło już te trzydzieści sekund i zaraz mogło stać się coś gorszego niż pęknięcie szyby. -- To może zadzwonisz do taty i on ci poda PIN?
- Mam jego numer w telefonie. Telefon nie działa, bo prosi o jakiś PIN. Zepsułeś go.
- Nie, nie, to nie tak. -- Net uniósł dłonie. Czuł, że zanosi się na katastrofę. Szybko musiał coś wymyślić. -- Telefon się zawiesił. Mógł nawet wybuchnąć. Zabezpieczyłem go tylko. Teraz wystarczy wpisać ten numer, który ma twój tata, i znów będzie działał. To jak będzie z tymi wyborami ucznia i ucznicy miesiąca?
- OK. -- Aurelia smutno wzruszyła ramionami, patrząc na ekran telefonu. -- Jak podczas fizyki, to jasne, że tak. Mówisz, że ten PIN pomoże?
- Czekaj! -- Net klepnął się w czoło. -- Masz dostęp do książki telefonicznej! Możesz zadzwonić z mojego i zapytać o PIN.
- Możesz zadzwonić z telefonu Klaudii -- wtrąciła się Nika. Chwyciła Neta za rękaw i odciągnęła kawałek dalej, gdzie czekał Felix. -- Hubert niczego takiego nie mówił. Nie będzie zwolnienia z fizyki.

144

- Się będziemy potem tłumaczyć. Albo Hubert będzie się tłumaczył. Na razie działa. Chyba że wolisz sprzątać po lekcjach?

Nika patrzyła na niego ze złością.

- Ale musiałeś się ucześcić właśnie jej?
- Nie było w okolicy innego telefonu do zreperowania.
- Nie odwracaj kota ogonem.

-- Znacznie trudniej odwrócić ogon kotem.

-- Możesz przestać? -- poprosiła, siłąc się na spokój. -- Nie lubimy się z Aurelią, przecież wiesz. Możesz chyba powstrzymać się od reperowania jej telefonu. I w ogóle od gadania z nią.

-- A jemu wolno? -- Net wskazał Felixa, który teraz przyciszonym głosem rozmawiał z Aurelią.

Net nadstawił uszu i od niechcenia przesunął się dwa kroki w tamtą stronę.

-- Chodź, znajdziemy kogoś do oddolnego przejawu aktywności sportowej. -- Nika odciągnęła go w stronę schodów na parter i syknęła -- obiecaj, że nie będziesz szpiegował Felixa. Sam nam powie, kiedy zechce.

Felix odprowadził ich wzrokiem i dopiero mówił dalej:

-- Wiesz, chodzi o takie tanie miejsce, ale jednocześnie nie tandetne. Żeby obciachu nie było. Często gdzieś chodzisz, to musisz wiedzieć.

-- Żeby było tanio, ale żeby nie wyglądało tanio -- Aurelia pokiwała głową. -- To nie będzie proste, ale daj mi chwilę, to pomyślę. Zapytam Lucka, gdzie ostatnio byliśmy...

-- Nie! To nie takie pilne. Jutro się wybieram. Wiesz... wolałbym dyskretnie. Więc... nie mów nikomu.

Aurelia spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

-- Dlaczego?

-- Emm... -- Felix wzruszył ramionami. -- Jakoś tak.

-- Coś ty taki nieśmiały? Dobra, nieważne. Przypomnę sobie zaraz albo wcale. Słuchaj, a czy ten konkurs to musi być na ucznia

145

i uczennicę miesiąca. Drętwe to jakieś. Możemy wymyślić inną nazwę?

-- Jasssne... -- Felix zauważył w perspektywie korytarza coś niepokojącego. Tym czymś była pani Helenka ze swoim nieodłącznym clipboardem. Wyraźnie zbliżała się do sali, w której klasa druga „a” miała mieć za chwilę lekcję.

-- A możemy zmienić zasady konkursu? -- dopytywała się Aurelia. -- Bo chyba nie chodzi o to, kto ma najlepsze oceny?

-- Zmieniajcie, jasne.

Helenka skręciła i weszła do sali.

-- Czyli na przykład wybory najmodniejszej pary?

-- Oczywiście. -- Felix już w ogóle jej nie słuchał.

Zapućcił żurawia do sali.

-- Ubranej w najdroższe ciuchy?

-- Spoko.

Pani Helenka stała w pustej sali obok biurka nauczyciela i wyglądało na to, że nigdzie się nie wybiera.

-- Wyłącznie markowe? -- naciskała Aurelia.

-- Doskonały pomysł. -- Felix wiedział, na co, a raczej na kogo czeka szkolna sekretarka. -- Zaraz wrócę...

Odwrócił się i zbiegł na parter. Wśród krążących po hallu uczniów szybko wypatrzył Neta i Nikę. Rozmawiali z Klemensem i Kubą przed szkolnym sklepikiem. Zerknął na zegarek - do dzwonka zostały cztery minuty. Dyskretnym gestem odwołał przyjaciół na bok. Stanęli pod drzwiami na patio, przy których nikogo nie było z powodu zimna.

-- W sali czeka Helenka -- oznajmił Felix.

Nice opadły ramiona.

-- Gdzie jest alarm przeciwpożarowy? -- Net rozejrzał się. -- Nie, głupi pomysł. O, i teraz na przykład przydałoby się hasło do serwera. Opóźniłbym dzwonek.

146

i uczennicę miesiąca. Drętwe to jakieś. Możemy wymyślić inną nazwę?

-- Jasssne... -- Felix zauważył w perspektywie korytarza coś niepokojącego. Tym czymś była pani Helenka ze swoim nieodłącznym clipboardem. Wyraźnie zbliżała się do sali, w której klasa druga „a” miała mieć za chwilę lekcję.

-- A możemy zmienić zasady konkursu? -- dopytywała się Aurelia. -- Bo chyba nie chodzi o to, kto ma najlepsze oceny?

-- Zmieniajcie, jasne.

Helenka skręciła i weszła do sali.

-- Czyli na przykład wybory najmodniejszej pary?

-- Oczywiście. -- Felix już w ogóle jej nie słuchał.

Zapućcił żurawia do sali.

-- Ubranej w najdroższe ciuchy?

-- Spoko.

Pani Helenka stała w pustej sali obok biurka nauczyciela i wyglądało na to, że nigdzie się nie wybiera.

-- Wyłącznie markowe? -- naciskała Aurelia.

-- Doskonały pomysł. -- Felix wiedział, na co, a raczej na kogo czeka szkolna sekretarka. -- Zaraz wróćę...

Odwrócił się i zbiegł na parter. Wśród krążących po hallu uczniów szybko wypatrzył Neta i Nikę. Rozmawiali z Klemensem i Kubą przed szkolnym sklepikiem. Zerknął na zegarek - do dzwonka zostały cztery minuty. Dyskretnym gestem odwołał przyjaciół na bok. Stanęli pod drzwiami na patio, przy których nikogo nie było z powodu zimna.

-- W sali czeka Helenka -- oznajmił Felix.

Nice opadły ramiona.

-- Gdzie jest alarm przeciwpożarowy? -- Net rozejrzał się. -- Nie, głupi pomysł. O, i teraz na przykład przydałoby się hasło do serwera. Opóźniłbym dzwonek.

146

-- Ona wygląda, jakby miała zamiar czekać tam do skutku -- stwierdził Felix.

-- No, przeszła w tryb oszczędzania energii -- przyznał Net.

-- Pieniądze będę miała w piątek. -- Nika pokręciła głową.

Felix wyjął z kieszeni portfel i wręczył przyjaciółce trzydzieści złotych.

-- Miałem akurat dziś przy sobie... no nieważne. Oddasz w piątek.

-- To i tak za mało. -- Nika zwróciła mu pieniądze. -- Musi się przecież zgadzać co do grosza.

-- Obiecasz, że doniesiesz resztę w piątek -- Felix wcisnął jej banknoty do kieszeni kurtki. -- Coś naściemniasz, że ci się pomyliło. Wyciągniemy ją z klasy, żeby nie przy wszystkich, i jej dasz.

Poculi na sobie czyjeś spojrzenie. Zerknęli w bok. Na środku hallu stał dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka. Dyrektor przyglądał im się chwilę, pokręcił głową, po czym poszedł dalej, w stronę pokoju nauczycielskiego.

-- To nic nie da. -- Nika wyjęła z kieszeni banknoty i oddała mu je. -- Zapłacę pełną sumę za kilka dni. Przecież i tak nie mam przy sobie tamtych pieniędzy.

Weszli na pierwsze piętro. Felix poszedł przodem i zajrzał do sali, w której byli już pierwsi uczniowie. Pani Helenka stała obok biurka w tej samej pozycji, co poprzednio.

-- Tkwi tam, jakby się zawiesiła -- oznajmił Felix. -- Zaczekaj za rogiem, aż sobie pójdziesz.

-- Zarobię kolejne spóźnienie -- oceniła trzeźwo Nika. -- A ona przeczyta wezwanie przy całej klasie. Już wolę tam iść i załatwić to od razu.

Ruszyła w stronę drzwi, ale Net złapał ją za rękę.

-- Zaufaj mi, wyjdzie za chwilę. Będzie szła tędy. -- Wskazał kciukiem za siebie. -- Więc ty staniesz tam. -- Głową wskazał przeciwne schody. -- Będziesz lukać, czy wychodzi. Jak wyjdzie, ty wejdiesz. Proste.

147

-- Ona może czekać i czekać.

-- Zaufaj mi. -- Net uniósł dłoń i zrobił minę „spoko”.

Nika wcale nie czuła się uspokojona, ale nie miała wyjścia. Odeszła, by ukryć się za załomem muru, a chłopcy weszli do sali.

-- Szkoda, że Nika Mickiewicz jest chora -- wyrecytował głośno Net. -- Zapowiada się bardzo zajmująca lekcja języka polskiego.

Felix spojrział na niego z zaskoczeniem, ale szybko podjął grę.

-- Podobno nauczycielka będzie poruszać temat niezwykle intrygujących zmian, jakie zaszły w literaturze polskiej w okresie Oświecenia. To by zainteresowało Nikę Mickiewicz, gdyby nie leżała w domu z gorączką.

Pani Helenka stała nieporuszona, gapiąc się w przeciwną ścianę. Widać tak mocno miała zakodowane w głowie zadanie, że czyniło ją to odporną na manipulacje. Net z rozpaczą popatrzył na nią i postanowił, że potrzebne są bardziej bezpośrednie środki.

-- Czy pani będzie miała z nami zastępstwo na polskim? -- zapytał.

Dopiero to wyrwało sekretarkę z zamyślenia. Spojrzała na niego z dosyć głupią miną.

-- Że jak? -- Przewróciła kilka kartek w clipboardzie. -- Nic o tym nie wiem.

-- Tak tylko pytam. Muszę zbierać wszystkie informacje, żeby Nika Mickiewicz, która jest chora i leży w łóżeczku, była na bieżąco z sytuacją w szkole.

-- Nika Mickiewicz? -- Sekretarka uniosła brwi. -- A ja właśnie na nią czekam.

-- Oj, to może potrwać z tydzień. Paskudne grypisczce jej się przytrafiło.

Pani Helenka spojrzała na dokument wpięty na samym wierzchu pliku.

-- Jej rodzice nie zapłacili chesnego. Miałam jej wręczyć wezwanie do zapłaty.

148

-- Wszyscy chorzy. Nie wychodzą z domu.

-- Można puścić przelew przez ten, no... ęternet.

-- Oni mają taką gorączkę, że im nawet ten, no, ęternet nie działa.

-- Wobec tego muszę tam zadzwonić.

-- Prątkują nawet przez telefon... -- Net poczuł, że przesadził.

-- To znaczy prątkowaliby, gdyby mieli telefon. Przekażemy im ten świstek... znaczy dokument. I tak musimy jej zanieść lekcje.

-- Nie, tak nie można. -- Pani Helenka zastanawiała się chwilę.

-- Wyślę listem poleconym z potwierdzeniem odbioru.

-- Potwierdzenie może wrócić obkichane. -- Net wyciągnął rękę i zrobił tak niewinną minkę, na jaką tylko było go stać.

Sekretarka chwilę się wahała. Wydęła policzki, pufnęła, po czym wypięła dokument i podała Netowi.

-- Do dłoni własnych adresata -- zaznaczyła jeszcze i wysłała. W tej samej chwili rozległ się dzwonek. Kilka sekund później

weszła pani Jola, wychowawczyni drugiej „a”, która była jednocześnie polonistką, a za nią przemknęła się Nika.

-- Dzięki -- rzuciła z ulgą dziewczyna, siadając obok Neta.

-- Do dłoni własnych. -- Net wręczył jej dokument. -- Oficjalnie jesteś chora.

Nika przebiegła wzrokiem po linijskich tekstu, pełnych gróźb i cytatów z regulaminu szkoły. Westchnęła.

-- To ile czasu jeszcze będę chora?

* * *

Po lekcji w ostatniej ławce przysiedli Kuba z Klemensem. Wyglądali dość zabawnie: Kuba był drobny i nieśmiały, a Klemens wielki i jowialny, więc każdy jego gest miał z natury dwukrotnie większą siłę wyrazu. Na kartce A4 notowali plan oddolnych przejawów aktywności fizycznej. Ani jeden, ani drugi nie byli dobrymi organizatorami, więc zapowiadała się niemal pewna porażka.

149

Przyjaciele obserwowali ich, aż telefon Felixa zapikał. Chłopak odszedł na bok i przeczytał wiadomość.

Uśmiechnął się i wpisał odpowiedź: „Dziś też mi pasuje. To do zobaczenia”. Net udawał, że go to nie interesuje, ale mrużył oczy, usiłując z kilku metrów wypatrzyć cokolwiek na wyświetlaczu.

Felix wrócił dziwne ożywiony.

- Niesamowite, że udało się wam ich namówić. -- Próbował ukryć podniecenie.
- Kuba jest niepełnosprytny, więc nie umie odmawiać -- zbagatelizował Net. -- Przecież tak został przewodniczącym klasy.
- Ale też nie umie niczego załatwić -- dodała Nika. -- A Klemens i sport... hm.
- Nie nasza sprawa. Najwyżej będziemy mieć oddolne przejawy aktywności uczniowskiej w wykonaniu Flipa i Flapa. Będzie tylko śmieszniej.

Po następnej lekcji Kuba i Klemens również zostali na przerwie i coś zawzięcie notowali i rozrysowywali. To samo robili po kolejnej lekcji. Nawet po ostatnim dzwonku wciąż siedzieli w sali, pochyleni nad kartką. Nice zrobiło się ich szkoda, więc podeszła. Jeśli mają taki zapał, to może jednak nie będzie porażki, ale nie musieli się przecież aż tak poświęcać.

- Tego nie trzeba kończyć dzisiaj -- powiedziała. -- To nie jest aż tak pilne.
- Lepiej nie odkładać do jutra -- odparł Klemens. -- No i nie wiadomo, który z nas miałby pilnować kartki.
- Jakie to ma znaczenie?
- Ten, kto ma kartkę, może dostawić gdzieś kropkę.

Nika dopiero teraz spojrzała na kartkę pokrytą mnóstwem kropek i kresek. Klemens i Kuba grali w „kropki”^{*}.

* * *

* Gra w kropki - dwuosobowa gra strategiczna rozgrywana na kartce w kratkę, wzorowana na planszowej grze go.

150

Ruch w restauracji Staropolska sprawił, że natychmiast zapomniała o szkole. Niecierpliwi klienci, nerwowy manager, powolny kucharz i kolejna pomyłka w zamówieniach wystarczyły, by odechciało jej się wszystkiego.

- Jestem pewna, że mówił „barszcz” -- stwierdziła, stawiając talerz z czerwonym barszczem na ladzie kuchennej. -- Czy za to też będę musiała zapłacić?

Kucharz ocenił ją wzrokiem przez okno kuchenne i bez słowa wlał zupę z talerza z powrotem do garnka. Do nowego talerza nalał żurku i postawił na ladzie.

- Niektórzy żurek nazywają barszczem -- wyjaśnił. -- Barszczem białym.
- Dziękuję. -- Nika uśmiechnęła się z wdzięcznością i zaniósła talerz klientowi.
- Nie jesteś stworzona do tej pracy -- stwierdziła swoim zwykłym beznamiętnym tonem Dorota, gdy obie stały przy kasie. -- Po co tu pracujesz?
- Potrzebuję pieniędzy. -- Nika rozłożyła ręce. -- Dość pilnie.
- Jeśli naprawdę masz problemy finansowe, to dopisz każdemu coś do rachunku. Potem się wycofa z kasy.

Nika pomyślała, że banalne stwierdzenie, iż jest to kradzież, nie będzie specjalnie odkrywczce.

- Przecież zauważą -- powiedziała zamiast tego.
- Czasem czytają dokładnie taki rachunek. Jak zauważą, to pięknie przepraszasz i mówisz, że to niechcący. Ale najczęściej, jak biorą więcej, nie sprawdzają. Trzeba oceniać psychologicznie klienta. Wiesz, studiuję psychologię i zarządzanie, to mam doświadczenie.
- A nie marketing i zarządzanie?
- Możliwe.

Dłużej nie mogły rozmawiać, bo do restauracji weszli nowi goście. Dorota wzięła karty i zaniósła im. Jeżeli prawdą było to,

151

co mówiła, to Nika, dopisując do rachunku niezamówione dania, mogła szybko zarobić na chesne. Ale to by była zwykła kradzież. Więc odpada. Nie sztuka pokonać przeciwności życiowe, sztuka pokonać je w zgodzie z własnymi zasadami. Ostatecznie postanowiła, że postara się być bardzo miła dla klientów. Może dzięki temu dostanie większe typy.

- Obsłużysz parę przy trójce? -- zapytała Dorota. -- Mam zamieszanie z tą grupą na środku.
- Jasne. -- Nika też powoli uczyła się tego mechanicznego wykonywania pracy, jakie reprezentowała Dorota. Dzięki podzielności uwagi, mogła myśleć o czym innym. Podeszła do stolika numer trzy, wyjęła notes i zapytała -- czy podać państwu na początek coś do picia?
- Poprosimy dwie wody -- odparł Felix.

* * *

Net siedział w swoim pokoju i gapił się po raz kolejny na nagranie scen z osobliwym zachowaniem Konpopoza. Jeszcze w niedzielę zwrócił uwagę na moment, kiedy odczepia gumę do żucia z krawędzi kosza na śmieci. Tę samą gumę po chwili nakleił od spodu blatu stolika kawiarnianego. Na drugim monitorze synchronicznie szedł zapis binarny linii kodu maszynowego. Net nie potrafił niczego wyczytać

z ciągów zer i jedynek, ale nie miał żadnego narzędzia, by przejrzeć dane w inny sposób. Liczył na to, że coś, cokolwiek, podpowie mu intuicja. Trzeci monitor wyświetlał dziesiątki wykresów graficznie pokazujących zmieniające się obciążenie jednostki centralnej, czyli wieloprocesowego komputera sterującego Konpopozem. Poszczególne wykresy określały, jaki procent mocy obliczeniowej zabiera poszczególne wątki. Po kliknięciu na dowolny z wykresów otwierało się okienko pokazujące kolejne informacje, między innymi zestaw bibliotek dynamicznych, z których korzystał wątek.

152

Net pomyślał, że przydałby się większy monitor, taki na pół ściany, żeby ogarnąć to wszystko naraz. Zaraz przypomniał sobie, że zanim odziedziczył po tacie ten monitor, używał o połowę mniejszego i sądził, że ten, który teraz ma przed sobą, będzie szczytem luksusu.

A jednak nawet na tym monitorze dostrzegał wyraźną zmianę w parametrach pracy systemu Konpopoza. Od kilku dni system pracował niemal na pełnych obrotach. A tendencja wzrostowa zaczęła się kilka godzin po restarcie. Jednak najważniejsza zmiana zaszła mniej więcej pół sekundy przed odłączeniem gumy z krawędzi kosza. Wtedy wątek decyzyjny, odpowiedzialny między innymi za symulację świadomości robota, zwiększył zużycie zasobów o kilka procent. O tyle samo zmniejszyło się zużycie zasobów przez procedury automatyczne. Jeśli chodzi o obciążenie procesora, wychodziło na to samo. Zmiana była nieznaczna, łatwa do pominięcia, ale tak naprawdę - przełomowa.

-- Więc to stało się właśnie wtedy. -- Pokiwał głową. -- Tu zaczął naprawdę świrować.

Net wyrzwał przez okno. Tysiące świateł rozświetlało Żoliborz. Być może to jest łatwe do naprawienia. Może wystarczy prosta zmiana w kodzie systemu operacyjnego, zmiana wykrywająca takie przetasowania wątków. Trzeba tylko dodać kilka linijek kodu, by przywrócić stan sprzed przetasowania. Otworzył laptop i uruchomił Net.com. Chciał podzielić się tym spostrzeżeniem z Felbcelem, ale przyjaciel niestety był offline. Net sięgnął po telefon, ale zrezygnował - przecież to nic pilnego. Jeszcze nawet nie wiadomo, czy dyrektor Instytutu zgodzi się na ich udział w sprawie. Po zastanowieniu napisał do Felixa i Niki e-mail.

* * *

Patrzyli na siebie w totalnym osłupieniu dobre kilkanaście sekund. Pierwsza odezwała się Nika.

153

-- Gazowane? -- zapytała powoli.

-- Gazowane -- powoli przytaknął Felix.

-- Dla mnie z cytrynką -- dodała Laura.

Nika przeniosła na nią wzrok. Felix, Net i Nika poznali ją podczas niedawnych ferii w sudeckim pensjonacie Trzy Kuzynki. Była szczupła i dość wysoka. Włosy farbowała na jaskrawoczerwono, przez co wyglądały, jakby zrobiono je z plastiku. Teraz miała na sobie bojówki i obcisły zielony sweter z wysokim golfem.

- Nad resztą się jeszcze zastanowimy -- powiedział sztucznie nonszalancko Felix.
- To ja za chwilę wrócę -- przytaknęła ze ściśniętym gardłem Nika.
- Ludzie, dajcie spokój. -- Laura patrzyła na nich z rozbawieniem. -- Chyba nie zamierzacie udawać, że się nie znacie?

Nika zerknęła przez ramię na wpisującego zamówienie do kasy Mata.

- Lepiej, żeby się nie dowiedzieli, że mam piętnaście lat -- powiedziała cicho.
- Dorabiasz sobie do kieszonkowego?
- Do czesnego. Pensja marna, ale z samych tipów zbieram połowę.

Felix patrzył to na Laurę, to na Nikę. Podrapał się po głowie i powiedział:

- Może powinniśmy zmienić knajpę...
- To dopiero jej narobimy -- stwierdziła Laura. -- Będzie wyglądało, że nas zniechęciła do konsumpcji. Zostajemy. Co dziś poleca szef kuchni?
- Niestety, zwykle poleca to, co zostało z wczoraj. Dziś najbezpieczniej jest wziąć galicyjską zupę tajska, kaszubską musakę, albo -
- A coś bardziej... przekąskowego? -- zapytał Felix.

* Laura po raz pierwszy pojawiła się w książce Felix, Nel i Nika oraz Trzecia Kuzynka.

154

Nika przypomniała sobie, że Felix ma trzydzieści złotych. To mało, jak na tę knajpę. On zdaje się nie miał większego pojęcia

- 0 cenach, jakie obowiązywały w takich miejscach. Kilka dni temu Nika również nie miała.
- Może nachosy króla Popiela zapiekane z serem? -- Nika szukała w głowie tanich przekąsek, którymi można się najeść. -- Albo grunwaldzka bruschetta?
- Nachosy będą w sam raz -- zdecydowała Laura. -- Nachosy
- 1 dwie wody gazowane.
- OK. -- Nika zawiesiła głos. -- Tylko, wiecie...
- Wiem -- przyznała Laura. -- Nie powiemy.
- Jakby co, to wołajcie. -- Nika uśmiechnęła się z wdzięcznością i odeszła.

Zwykłe dla knajpy zamieszanie sprawiło, że wkrótce po tym, jak zaniosta im zamówione nachosy,

zapomniała o ich istnieniu. Wszystkie stoliki były zajęte, więc pracy miała mnóstwo. Dopiero około ósmej znalazła chwilkę, by odsapnąć za barem i napić się wody. Obok stanął Mat. Wskazał głową Felixa i Laurę.

-- Tamci przy trójce od godziny siedzą nad dwiema szklankami wody i pustym talerzem -- powiedział. -- Zaproponuj im coś jeszcze albo podaj rachunek.

-- Ale... -- zaproponowała Nika.

Manager jednak nie zamierzał dyskutować, odwrócił się i odszedł.

Nika popatrzyła na stolik numer trzy. Felix rozkręcił się i już nie rzucał półsłówkami, tylko opowiadał coś, gestykulując, a Laura uśmiechała się i przytakiwała. Przerwywanie im teraz zepsułoby wszystko. Jednocześnie jednak do restauracji weszła kolejna para i zaczęła się rozglądać. Nika podeszła do nich, chcąc zdążyć, zanim Mat wróci z drugiej sali.

-- Dzień dobry. Mamy tylko miejsca w sali dla palących.

-- Szkoda -- westchnęła kobieta i widać było, że ma zamiar się wycofać.

155

-- Nastawiliśmy się na tę restaurację -- zaproponował mężczyzna. -- Usiądziemy w sali dla palących, a jak coś się zwolni, to się przesiądziemy.

-- Oczywiście. Będę pamiętać. -- Nika odetchnęła z ulgą i zaprowadziła ich do drugiej sali. Tam przekazała ich Matowi, nie mówiąc ani słówkiem o ich życzeniu. Zebrała brudne talerze po zupie z najbliższego stolika i wbiła sobie do głowy, by zaraz podać tam drugie danie. Podeszła do lady kuchennej i powiedziała do kucharza:

-- Stolik numer siedem czeka już na drugie. A... i przygotuj jeszcze jedno nachosy z serem.

-- Grunwaldzkie nachosy -- poprawił ją Mat. Aż podskoczyła, gdy pojawił się obok. -- Ktoś może usłyszeć, że mówimy inaczej, niż jest w karcie. Pamiętajmy o naszej specyfice.

Kucharz popatrzył na niego niemal z politowaniem.

-- To rzeczywiście specyficzne, nazywać nachosy daniem staropolskim -- powiedział.

-- To danie stylizowane na staropolskie. Ważne, że sala pełna. Dałaś już rachunek tym z trójki?

-- Zamówili jeszcze jedno nachosy -- odparła Nika. -- Grunwaldzkie.

-- Będą je chrupać przez następną godzinę. -- Mat groźnie wycelował w nią palec. -- Bądź dla nich opryskliwa. Szybciej sobie pójdą.

Przytaknęła. Bardzo nie chciała, żeby Felix wyczuł jakikolwiek cień niemiłej atmosfery, ale coś zrobić

jednak musiała, żeby Mat sam do nich nie podszedł. Widziała już jedną taką akcję w jego wykonaniu i przekonała się, jak bardzo potrafi być nieprzyjemny. Odebrała zapieczone nachosy. Mogło być gorzej, pomyślała, mogłam się wywalić z tacą albo kogoś czymś oblać. Naprawdę nie jest tak źle.

156

-- To na koszt firmy. -- Uśmiechnęła się, stawiając talerz przed Felixem i Laurą. O tym, że sama będzie musiała za to zapłacić, oczywiście nie wspomniała.

-- Poważnie? -- Wyrwany z rozmowy Felix spojrzał na nią, jakby nie pamiętał, co tu robi. -- Dzięki.

-- O której kończysz? -- zapytała Laura. -- Mogłabyś się do nas dosiąść.

-- Późno. -- Nika pokręciła głową. -- No i managerowi by się to raczej nie spodobało.

Gdy odchodziła, usłyszała jeszcze, jak Felix wraca do tłumaczenia Laurze korzyści ze stosowania korektorów proporcjonalnych o dużym wzmocnieniu. O dziwo, Laura słuchała z zainteresowaniem.

* * *

Przez całą informatykę Net delektował się myślą, że Eftep będzie musiał dać mu kody dostępu do szkolnego serwera. W myślach wyobrażał sobie minę nauczyciela, gdy się o tym dowie. Humoru nie zepsuło mu nawet to, że Eftep, sprowokowany właśnie jego wesołością, wezwał go do tablicy i zadał rozrysowanie połączeń przewodów we wtyczce USB. To wiedza przydatna raczej serwisantowi, ale Net przypadkiem pamiętał te połączenia i rozrysował je. Mina Eftepa świadczyła o tym, że po pierwsze nie spodziewał się, iż Net to zrobi, a po drugie chyba sam ich nie znał, bo przed wystawieniem oceny musiał sprawdzić dane w internecie.

-- Prawie dobrze -- przyznał niechętnie. -- Czwórka.

-- Prawie dobrze? -- zapytał Net. -- A co jest źle?

-- Tutaj trochę, yyy... krzywo. -- Nauczyciel machnął długopisem w okolicy rysunku. -- Odstępy między stykami też powinny być równe.

-- Rysowałem to odręcznie.

157

-- Jak na rysunek odręczny, całkiem nieźle. Dlatego postawiłem ci ocenę powyżej średniej. Średnia w skali ocen to trzy i pół.

-- OK.

Net wrócił na miejsce uśmiechnięty od ucha do ucha, co jeszcze bardziej zaniepokoiło nauczyciela. Przez resztę lekcji Eftep zerkał na niego, spodziewając się jakiegoś dowcipu. Dopiero po dzwonku dowiedział się, o co chodzi, gdy Net oświadczył wprost:

-- Panie profesorze, będę potrzebował kodów dostępu do szkolnego serwera.

Eftep spojrział na niego, jakby zdanie zostało wypowiedziane w obcym języku. Chwilę trwało, nim przetworzył informację i udzielił odpowiedzi:

-- Chyba śniesz, Bielecki.

-- Nie, wyspałem się. Tak się składa, że jestem koordynatorem jednego z oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej. Chodzi

o konkurs na grę edukacyjną. Skoro będę ją oceniać, muszę mieć dostęp do prac.

-- Czy to powinny być gry sieciowe?

-- Oczywiście -- odparł szybko Net, po czym pomyślał, że to rzeczywiście muszą być gry sieciowe, bo jak inaczej uzasadnić żądanie dostępu do sieci. -- Nigdy nie było innej opcji.

-- A co to za pomysł w ogóle? -- Eftep przyglądał mu się badawczo. -- Czy dyrektor na pewno o tym wie?

-- Dyrektor postanowił zdemokratyzować szkolną społeczność

1 to jest właśnie oddolny przejaw -

-- Chodzi o uczenie nas samodzielności -- weszła mu w słowo Nika. -- O uczenie zachowań obywatelskich i aktywności społecznej, żebyśmy zyskali... -- zawiesiła się, szukając odpowiedniego słowa.

-- Podmiotowość -- dokończył Felix.

-- Rozumiem... -- Eftepowi coś zaczynało świtać. Skojarzył sobie ostatnią radę pedagogiczną i osobliwy pomysł dyrektora, by

158

nie traktować uczniów jak... uczniów. Więc jednak dyrektor rozwija pomysł. -- Bardzo dobrze, porozmawiam z dyrektorem na ten temat i wrócimy do sprawy.

Zamierzał odejść, ale Net był szybszy:

-- Wrócimy kiedy? Kiedy dostanę hasła?

-- Jutro -- rzucił niechętnie nauczyciel.

Nie mógł podać haseł, bo trzymał na nich łapę nowy administrator, ale Eftep oczywiście ani myślał się do tego przyznawać.

Przyjaciele wyszli z sali.

-- Liczyłem na więcej. -- Net nie był zadowolony. -- Ani nie zbladł, ani nie złapał się za serce.

-- Ani nie dał ci haseł -- dodał Felix.

-- Najwyżej mój genialny plan przejścia, czy raczej odzyskania kontroli nad szkolną siecią, opóźni się o jeden dzień.

-- Nie powinniśmy chyba przy nauczycielach mówić o organizowaniu oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej -- zauważyła Nika. -- Stokrotnie chodzi o coś spontanicznego, a jak coś się zorganizuje, to już nie jest spontaniczne.

-- Sam chciał, żeby Hubert mu to organizował -- zauważył Net. -- Gdyby chodziło o prawdziwe oddolne przejawy aktywności, to przydałby się system oceny nauczycieli.

-- Nika ma rację -- przyznał Felix. -- Myślę, że dyrektor chce zrobić coś dobrego, tylko nie bardzo wie jak. System oceny nauczycieli na pewno nie przejdzie. W obecnej sytuacji zrobimy po prostu to, czego oczekuje.

-- I tak na razie bez tych haseł mam wolne. Co robicie po lekcjach? -- Net spojrzął z wyczekiwaniem na Felixa.

Felix podrapał się w głowę. '

-- Naprawiam z tatą maszynę kluskującą.

-- Przecież on wraca z Instytutu razem z moim, prawie o siódmej wieczorem.

-- Czyli sam naprawiam maszynę kluskującą.

159

-- To może gdzieś wyskoczymy, a potem zjesz kaszę zamiast klusek?

-- Akurat... No, mam kilka spraw.

-- Miękkich i pachnących?

-- Kluskownica nie jest ani miękka, ani pachnąca.

-- Może mieć taką ksywkę, jeśli chcesz -- rzucił Net.

-- O czym ty w ogóle mówisz?

-- Tak se żartuję. A ty? -- spojrzął na Nikę.

-- Ja... -- Dziewczyna zacisnęła usta.

-- Ciotka nadal?

-- Taaak... To też.

-- Też? -- Net spojrzął na nią podejrzliwie.

Nika rzuciła spłoszone spojrzenie na Felixa, ale ten rozłożył ręce. Przygryzła wargę i oświadczyła:

-- Pracuję. I tak miałam ci powiedzieć. Wyliczyłam, że do piątku uzbieram resztę pieniędzy na czesne.

-- Pracujesz? -- Net nie był aż tak zaskoczony, jak się tego spodziewała. -- Co tym razem? Ulotki, mycie szyb na skrzyżowaniach? A nie, jest zima... Ale płacą wam co tydzień?

-- To z napiwków.

-- Z napiwków? Zaraz... -- Net układał sobie w głowie informacje. -- Napiwki? Pracujesz w knajpie?

-- Tak wyszło. -- Wzruszyła ramionami. -- Nie trzeba wiele umieć. Wystarczy założyć mini i się umalować. Ciotce powiedziałam, że to kurs gastronomiczny, więc się nie wygadaj. Poniekąd to bardzo bliskie prawdy.

Net pokiwał głową.

-- To przynajmniej masz wyżerkę za darmo.

-- Każdego dnia zdarzają się ze dwie pomyłki i zostają z daniem, za które nie ma komu zapłacić. Wtedy mogę je zjeść, bo i tak za nie płacę. Ale po tym, co widziałam w kuchni, to chyba wolę jeść w domu.

160

-- Kotleta, który upadł na ziemię, nie uważa się za upadłego?

-- podsunął Net.

-- Coś w ten deser. Nie, właściwie w tej knajpie nie jest wcale tak źle. Mamy kucharza z zasadami. No i szkoda, że w tym samym czasie ciocia gotuje pyszne obiady.

-- Czy ona wciąż czeka na twojego tatę? -- zapytał Felix.

-- Jak dobrze gotuje, to ściemniaj dalej -- szybko dorzucił Net.

-- Ja boleśnie odczuwam upadek marketingu kuchennego babci Adelajdy. Poznaję na nowo znaczenie słów „mrożonka” i „konserwa turystyczna”.

-- Coś muszę jej przecież powiedzieć -- stwierdziła Nika.

-- Jeszcze pójdzie na policję i zgłosi jego zaginięcie.

-- Jeśli powiesz jej prawdę, zapyta o to samo, co i nas męczy.

-- Net spojrział na nią poważnie. -- Co zrobiłaś z ciałem?

-- Przestań. -- Nika skrzywiła się. -- Tato chorował, umarł, a potem został normalnie pochowany.

Tyle że ja byłam jedynym gościem na tym pogrzebie.

-- Sorki... -- Net zasnuował usta i wepchnął dłonie do kieszeni.

-- Czasem coś palnę.

-- Nie czasem, tylko zwykle coś palniesz. -- Dziewczyna uśmiechnęła się. -- Wolę być optymistką. Za trzy dni będę mogła

zapłacić czesne. O resztę pomartwię się czwartego dnia.

* * *

Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka poświęcał cały wolny od dyrektorowania czas na samodoskonalenie. Siedział za swoim biurkiem obłożony podręcznikami, czytał, wykonywał ćwiczenia, a nawet kupił trzy zeszyty, w których zapisywał najważniejsze wnioski. Oczywiście przygotował też tabelkę z własnym planem lekcji.

Na biurku zabrzączał interkom. Dyrektor niechętnie oderwał się od poradnika Od zera do hackera, wcisnął przycisk i zapytał:

161

-- Tak, kochanieńka?

-- Panie dyrektorze, Eftep... Znaczy pan Wierszewski do pana. Powiedzieć, że pana nie ma?

Stokrotka ciężko westchnął. Jakiś czas temu polecił sekretarce, żeby zamiast intercomu używała komunikatora w komputerze. Z wpuszczeniem gościa miała czekać na potwierdzenie, czy dyrektor go przyjmie, czy też nie ma czasu. Sekretarka przyswoiła tylko drugą część tego polecenia.

Dyrektor otworzył szufladę, zgarnął do niej wszystkie podręczniki, wcisnął guzik interkomu i odpowiedział:

-- Oczywiście, że jestem, kochanieńka. Zaproś Jurka do mnie.

Eftep wszedł.

-- Mam nadzieję, że mnie nie unikasz -- powiedział, ledwie zamknął za sobą drzwi.

-- Skądże znowu -- odparł Stokrotka zgodnie z formułką zawartą w Poradniku naturalnego przywódcy, po czym zgodnie z zaleceniami tegoż podręcznika na chwilę odchylił się do tyłu i uspokajająco uniósł ręce (było to dokładnie rozrysowane), by pokazać, że nie ma w nich dzidy ani maczety. Potem płynnym gestem wyciągnął prawą dłoń do powitania. -- Bardzo się cieszę, Jurku, że cię widzę. Nie mieliśmy okazji rozmawiać od...

-- Od poprzedniej przerwy -- dokończył ostrożnie informatyk, zaskoczony oficjalnym tonem.

-- Czyli całe czterdzieści pięć minut.

-- Helenka pytała, czy ma powiedzieć, że cię nie ma.

-- Jest nieobyta z technologiami komputerowymi.

-- No właśnie. Dlaczego jej komputer stoi odwrócony ekranem w stronę drzwi? -- zapytał przyciszonym głosem. -- Wszystko widać. Każdy, kto wchodzi, widzi wszystko, co do niej dziś napisałeś.

Stokrotka nachylił się nad biurkiem i sięgnął po myszkę. Wywołał na wierzchu ekran komunikatora, wpisał „Odwróć proszę komputer, tak żebyś widziała wiadomości ode mnie” i powiedział:

162

-- Ciągłe zapominam zapytać ją, czemu go odwraca. Ale może usiądziesz? -- Władczym gestem wskazał kanapę. -- Nie proponuję kawy, bo i tak dostalibyśmy ją pięć minut po dzwonku. Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

Usiedli.

-- Przyszedł do mnie Net Bielecki -- zaczął nauczyciel -- i zażądał dostępu do szkolnego serwera. Twierdził, że ty go wysłałeś.

-- Nie wysyłałem go do ciebie. Przecież wiem, że mamy nowego administratora. Oczywiście tymczasowo -- dodał szybko dyrektor. Zastanowił się chwilę, patrząc na ścianę gdzieś nad głową informatyka. -- Ach tak, wiem, o co chodzi! -- Wstał, obszedł biurko i przejrzał kilka papierów leżących na najbliższej stercie. Szybko je jednak odłożył i przysunął do siebie klawiaturę. Na jego twarzy pojawił się wyraz skupienia. Po kilku kliknięciach uśmiechnął się z satysfakcją. -- Pamiętasz ostatnią radę pedagogiczną? Wspominałem o zachęcaniu uczniów do aktywności. Mam tu e-mail od Huberta Drzazgi z raportem w tej sprawie. Uczniowie zgłosili się do niego z trzema całkowicie spontanicznymi pomysłami. Jednym z nich jest konkurs na grę komputerową. Naturalnie, że powinieneś pomóc Bieleckiemu, a nawet być, że tak powiem, dobrym duchem projektu. On ma smykałkę do komputerów, więc jest doskonałym kandydatem do koordynacji całej sprawy.

-- A jak bardzo zależy ci na tym, żeby yyy... konkretnie on to robił?

-- Trochę się na tym zna. --- Dyrektor wrócił na skórzany fotel. -- Jego ojciec jest informatykiem.

-- Zdolności informatycznych się nie dziedziczy. -- Eftep lekko wyprostował plecy. -- Zdobywa się je ciężką pracą.

-- Bielecki od pierwszej klasy przychodzi do szkoły z laptopem.

-- A gdybym yyy... -- Eftep nerwowo mimowolnie pocierał dłonie. -- Gdybym zaproponował kogoś innego, kto też dużo pracuje nad sobą i się zna? No i ma lepsze oceny od Bieleckiego.

163

Dyrektor przypomniał sobie rozdział Wartościowanie celów w Poradniku naturalnego przywódcy. W rozdziale tym autor przekonywał, że warto zrezygnować z mało istotnych celów, by w zamian zdobyć wdzięczność podwładnych i osiągnąć cele ważniejsze. Szczerze mówiąc, nie obchodziło go, kto zajmie się tym konkursem, ale w tym samym rozdziale przeczytał, że nie należy dać po sobie poznać, co jest ważnym, a co mniej ważnym celem.

-- To ważne, żeby planem spontaniczności uczniowskiej zajmował się ktoś naprawdę dobry -- powiedział. -- Bielecki wydaje się dobry i zależało mi na nim -- tu zrobił efektowną pauzę -- ale jeśli to dla ciebie istotne, sam wybierz kogoś innego. Administrator przydzieli mu konto o odpowiednich parametrach.

-- Mam kandydata -- powiedział szybko Eftep. -- Ale jest jeszcze jedna sprawa. Jeśli uczeń otrzyma dostęp do serwera, to dojdzie do dość niezręcznej sytuacji, bo yyy... on będzie miał dostęp, a ja nie. To może mieć yyy... zły wpływ na szacunek dla instytucji eee... nauczyciela jako takiego. Wszyscy na tym ucierpimy.

Stokrotka zastanowił się. Nie mógł znaleźć w pamięci odpowiedniego przykładu z Poradnika naturalnego przywódcy, ale na zdrowy rozum, wdzięczność podwładnego wzrośnie dwukrotnie, jeśli dwukrotnie pójdzie mu się na rękę.

-- Napisz e-mail do naszego nowego administratora -- poradził.

-- Poproszę go... Polecę mu, żeby załatwił tę sprawę.

Tak, we wzroku Eftepa wyraźnie można było dostrzec wdzięczność.

* * *

Po następnej lekcji Net wyraźnie ociągał się z pakowaniem.

-- Zaraz do was dojdę -- rzucił do przyjaciół i wyciągnął laptop.

-- Jedną rzecz tylko... tutaj... muszę...

Odprowadził Nikę i Felixa wzrokiem do drzwi, odczekał chwilę i zamknął laptop. Wstał i spacerowym krokiem zaczął się przecha-

164

|

dzać po pustoszejącej klasie. Niby przypadkiem znalazł się obok Aurelii, która kończyła pisać SMS.

-- Jak telefon? -- rzucił od niechcenia.

-- A, dzięki. -- Aurelia uśmiechnęła się do niego szeroko. -- Wpisanie NIP-u pomogło.

-- PIN-u -- poprawił ją Net i zrobił minę niewiniątka. -- Rozmawiałaś wczoraj z Felixem?

-- Tak. Prosił, żebym mu poleciła tanią knajpę. Oj... -- Zastoniła dłonią usta. -- Miałam nikomu nie mówić.

-- Przecież ja się z nim kumpluję -- zbagatelizował Net. -- Nie mamy przed sobą tajemnic. I co mu poleciłaś?

-- A nie możesz go sam zapytać?

-- Em... -- Net skrzywił się. -- Co tam knajpa! Chcę wiedzieć, z kim chodzi, a tego to mi sam z siebie nie powie. To znaczy powiedziała by, gdybym zapytał, ale nie chcę go naciskać. No wiesz. Zanim się domyśli, że mogłoby to mnie interesować, to może długo potrwać, może nawet kilka dni.

Aurelia zastanowiła się.

-- Mam pomysł. Felix miał się dzisiaj z kimś umówić. A ja dziś idę na randkę z Luckiem. Możemy pójść tam i zobaczyć, z kim przyjdzie. Obiecywałam, że nie powiem, którą knajpę mu poleciłam, ale w sprawie dziewczyny do niczego się nie zobowiązywałam.

-- Dzięki! -- Net miał ochotę ją ucałować, ale w porę się opanował. Zarzucił plecak i pobiegł do sali geograficznej na następną lekcję. Usiadł między Felixem a Niką i stwierdził, że czuje się trochę dziwnie. Może i nie zrobił niczego złego, ale... Czyżby wyrzuty sumienia? Po czym? Przecież to zwykła ciekawość. Nawet jeżeli, to jakoś trudno było mu się teraz odezwać do Felixa. Spojrzał więc na Nikę, która zawzięcie zapisywała kartkę niezbyt starannym, pospiesznym pismem.

-- Ty zawsze masz pracę domową na czas -- stwierdził. -- A teraz?

165

-- W knajpie nie da się tak po prostu usiąść na zapleczu i napisać referat. Zresztą teraz sobie przypomniałam.

-- Bez sensu taka nauka. -- Net założył ramiona i przyglądał się, jak Nika pisze. -- Szkoda, że nie możemy zmienić nauczycielki.

-- Sprawdzalem -- odezwał się Felix. -- Ona ma rok do emerytury. Stokrotka, gdyby nawet chciał, nie mógłby jej wyrzucić.

-- Noż po prostu! -- oburzył się Net. -- Ten jej rok jest ważniejszy, czy rok nauki dla kilku klas?

-- Nie do ruszenia jest. Kodeks pracy, związki zawodowe i te sprawy.

-- Co to ma być?! Przytułek dla złych nauczycieli?! A uczniowie to taki nieistotny dodatek? Niczego mądrego nas nie nauczyła. Ja nawet nie wiem, czym się różnią wolnomularze od szybkomularzy.

-- Oczywiście masz rację -- przeważała mu Nika -- ale ja próbuję się skupić.

- Jasne. -- Net odetchnął, żeby się opanować. -- Może moją przepiszesz?
- Konstancja to sprawdzi najpierw.
- Skompiluj moją i Felixa w jedną.

Pokręciła głową.

- Przecież się nie da. Daj mi pracować.

Net przyłożył ucho do jej głowy.

- Co robisz? -- zapytała, zezując w górę.
- Cśśś... Słucham, jak ci pracuje mózg.
- Jeśli nie masz się czym zająć, to sprawdź mi tylko jednostkę monetarną Azerbejdżanu.
- Się robi. -- Net wyjął laptop i włączył go.

Jednak nim system wystartował, rozległ się dzwonek, a równo z nim do klasy weszła Konstancja Konstantynopolska.

- U-bot na drugiej... -- syknął Net, ale było już za późno.

Geograficzka zamiast podejść do swojego biurka, skręciła i wyjęła z rąk Niki kartkę.

166

- Jeszcze tylko dwa zdania... -- Dziewczyna spojrzała na nią błagalnie.
- To była praca domowa, Mickiewicz. -- Nauczycielka przebiegła pobieżnie wzrokiem po tekście. Przy każdej linijce łańcuszek przyczepiony z obu stron okularów bujał się jak przewody łączące wagony tramwaju na rozjazdach. -- To była praca domowa, a tę należy odrabiać w domu, a nie w szkole. Miałaś na to cały wieczór. Tu zostawiłaś puste miejsce na jednostkę monetarną. Nie znasz jej? -- Nika wolno pokręciła głową. Konstancja złożyła kartkę na pół i podeszła do swojego biurka. -- Takie informacje powinnaś recytować obudzona w środku nocy. Tak jak liczbę ludności i pozostałe dane.
- Wszystkich krajów na świecie? -- zapytał Net.
- Nie ma ich znowu aż tak wiele. -- Nauczycielka otworzyła dziennik. -- Wystarczyłoby poświęcić pół godziny dziennie i po roku mieliście wszystkie te informacje w głowach. Chyba nie wymagam zbyt wiele. Teraz zbiorę wasze prace, a losowo wybrana osoba opowie szerzej o temacie swojej pracy. Net Bielecki, przygotuj się.
- Miała być losowo wybrana -- zauważył Net.
- I właśnie ty jesteś tą losowo wybraną osobą. Po drodze do tablicy zbierz od wszystkich prace.

Net zwłóknął się z miejsca i obszedł klasę, zbierając kartki. System oceniania nauczycieli naprawdę by się przydał - Konstancja dostałaby od niego pałą z minusem. Marzenia... Położył prace domowe na biurku nauczycielki i spojrzął na nią z nienawistnym oczekiwaniem. Nauczycielka wyjęła na wierzch jego kartkę.

-- Napisaleś pracę o Fidzi. -- Powiodła wzrokiem po nierównych linijkach tekstu. -- Pamiętasz chociaż, jaką powierzchnię ma Fidzi?

-- Osiemnaście tysięcy dwieście siedemdziesiąt kilometrów kwadratowych.

167

Konstancja uniosła nieznacznie brwi.

-- Ale populacji pewnie już nie pamiętasz.

-- Osiemset czterdzieści dziewięć tysięcy mieszkańców. Nauczycielka zamilkła i bacznie obserwowała Neta, czy przypadkiem nie ma w uszach słuchawek albo innych nielegalnych pomocy naukowych.

-- Siadaj -- syknęła wreszcie i wpisała do dziennika ocenę.

Netowi nie udało się zauważyć jaką. -- Felix Polon... Twojej pracy

»

nie mogę przyjąć. Nika Mickiewicz od ciebie ściągała.

-- Jak mogła ściągać, jeśli pisała o Azerbejdżanie, a ja o Burundi?

-- zdziwił się Felix. -- Przecież...

-- To bardzo podobne państwa. Mają na przykład podobną liczbę ludności.

-- Jedno leży w Azji, drugie w Afryce. To zupełnie inne państwa.

-- Nika pisała pracę na przerwie, siedząc obok ciebie. Mogła więc ściągać. -- Geograficzka podniosła kolejną kartkę, ucinając dalszą dyskusję. -- Gilbert Kurtacz. -- Gilbert wstał. -- Napisaleś pracę o Republice Bergamuckiej. Nigdy nie słyszałam o takim kraju.

-- Człowiek uczy się całe życie. -- Gilbert wzruszył ramionami.

-- Siadaj! -- Nauczycielka zmrużyła oczy i wpisała do dziennika ocenę. Nie powiedziała jaką, ale ruch długopisu był bardzo krótki.

-- Na razie jest bardzo źle. Zobaczmy, jak poradziła sobie reszta. Oskar Barwiński.

-- O Jezu... -- rozległo się z drugiej strony sali.

-- Właśnie. Czemu wybrałeś Watykan? Żeby było łatwiej? Za Watykan nie mogę postawić nic ponad

czwórkę. Jeżeli dokładnie pamiętasz wszystkie dane związane z tym państwem.

Przepytanie całej klasy zajęło kwadrans. Niestety, nikt nie miał takiej pamięci do liczb, jak Net.

168

Mżawka i wszechobecna wilgoć sprawiły, że Nika dotarła do restauracji Staropolska, trzęsąc się z zimna, choć termometr pokazywał plus pięć stopni. Wiadomość, którą od progu przekazał jej Mat, nie poprawiła jej nastroju: Dorota przeziębila się i wzięła dzień wolnego. To oznaczało nie tylko, że Nika będzie sama obsługiwała całą salę, ale też że będzie musiała zostać do północy. Na domiar złego prześladowało ją przeczucie, że wydarzy się coś nieprzyjemnego. Na zapleczu przebrała się w strój służbowy, czyli czarną spódniczkę i białą koszulę, i przejęła trzy zajęte stoliki od dziewczyny, która właśnie kończyła pracę. Jediną pociechą z takiej pogody był mały ruch na sali. Ludziom nie chciało się wychodzić z domów. Niestety, z drugiej strony oznaczało to mniej pieniędzy z tipów.

Gdy otworzyły się drzwi, Nika znów doznała przelotnie przeczucia nadchodzącej katastrofy. Do restauracji weszła drobniutka starsza pani w beżowym płaszczu i bordowym berecie. Nie wyglądała na kłopotliwą, ale Nika na wszelki wypadek postanowiła uważać.

-- Pogodę macie fatalną. -- Pokręciła głową staruszka. -- To bardzo niedobrze, jak tak pada.

Nika odniosła wrażenie, że starsza pani oczekuje przeprosin za deszcz. Była gotowa nawet to zrobić, w końcu postanowiła przecież być bardzo miła, jednak wydało się to zbyt idiotyczne. Pomogła więc jej zdjąć płaszcz, zapytała, czy chce usiąść na sali dla niepalących - chciała - posadziła ją przy dwuosobowym stoliku i podała kartę.

-- Możemy prosić rachunek? -- z uśmiechem zawołał z sąsiedniego stolika mężczyzna w garniturze.

-- Oczywiście.

Nika podeszła do kasy i nabiła rachunek. Facet oraz trzech innych garniturowców zjadło i wypilo za tyle, ile Nika wydawała najedzenie przez dwa miesiące. Zdaje się, że świętowali podpisany

169

kontrakt, czy coś podobnego. Tyle Nika usłyszała, obsługując ich. Gdy wracała z rachunkiem, starsza pani skinęła na nią.

-- Tak, słucham? -- Nika podeszła do stolika.

-- Przepraszam panią najmocniej. -- Staruszka wyciągnęła w stronę Niki chudą rękę i chwyciła ją za rękaw. -- Proszę mi powiedzieć, czy nie jest aby za późno, żebym się przesiadła.

-- Nie, skądże. Proszę wybrać dowolne miejsce.

-- Nie chciałabym sprawiać kłopotu. Bo jeśli miałby to być kłopot, mogę zostać tutaj.

-- Trochę nam się spieszy -- naciskał facet w garniturze.

-- Już, momencik. -- Nika próbowała delikatnie wyswobodzić rękaw. -- Nie ma żadnego problemu. Jest dużo wolnych miejsc.

-- Pamiętam, że mój świętej pamięci mąż zwykł mawiać -- staruszka delikatnie ciągnęła za rękaw, zmuszając Nikę do pochylecia się -- że skromny i wierzący człowiek nie powinien sprawiać innym niepotrzebnego kłopotu. Mogę tu zostać.

-- To naprawdę zależy tylko od pani. -- Nika starała się uśmiechać, choć było to coraz trudniejsze. -- Jak pani sobie życzy.

-- Przepraszam, ale musimy już iść. -- Garniturowiec już się nie uśmiechał.

-- Już podchodzę -- zapewniła go Nika i zaczęła się prostować.

Staruszka jednak jeszcze nie skończyła.

-- Dlatego zawsze uważam, że nie należy się narzucać innym ze swoją osobą. Lepiej zapytać, czy można się przesiąść, zamiast stawiać kogoś w trudnej sytuacji.

Nika pociągnęła delikatnie rękaw, ale palce staruszki trzymały mocno. Czterech facetów patrzyło na tę scenę w milczeniu. Zdaje się, że właśnie przepadł całkiem spory tip. W końcu chwyt niespodziewanie się rozluźnił. Nika z ulgą podała rachunek i zaczęła sprzątać ze stołu.

170

Staruszka ostatecznie nie przesiadła się. Studiowała menu linijka po linijce.

-- Czy już pani wybrała? -- zapytała Nika. -- Może na początek podać coś do picia.

-- A czy jest barszcz biały? To prosta w przyrządzeniu zupa, więc nie powinno być z nią dużo problemów.

-- Mamy żurek. To prawie jak barszcz biały.

-- To ja poproszę ten barszcz. Tylko, jeśli mogłaby pani poprosić kucharza, żeby posypał barszcz natką. Mój świętej pamięci mąż powtarzał często, że jemy za mało witamin.

-- Oczywiście.

-- Nie chciałabym sprawiać kłopotu z natką. Jeśli okaże się, że kucharz nie ma natki, w zupełności wystarczy koperek.

-- Tak, przekażę.

Nika szybko wzięła kartę i odeszła, nim staruszka zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej. Gdy stała przy ladzie kuchennej, drzwi otworzyły się. Nika drgnęła i odwróciła się z szybko bijącym sercem. Do restauracji weszła para trzydziestolatków. Nie wyglądali na kłopotliwych, chociaż starsza pani też z początku nie sprawiała takiego wrażenia. Zajął się nimi Mat, posadził ich w sali dla niepalących i podał

karty. Nika odetchnęła i zebrała się w sobie. Ta nerwowość była dziwna, a przecucie coraz silniejsze. Gdy minutę później weszli kolejni goście - dwie kobiety po czterdziestce - prawie upuściła talerz z zupą dla starszej pani. Nie miała pojęcia, co ją tak niepokoi, ale wiedziała, że to coś się zbliża.

-- Przepraszam panią najmocniej. -- Staruszka znów wyciągnęła rękę do Niki, ale ta przezornie zatrzymała się poza jej zasięgiem.

-- Chodzi o moją zupę...

-- Tak? -- Nika poczuła narastającą niechęć do kobiety.

-- Ta zupa jest za gorąca.

-- Sądzę, że wystarczy poczekać dwie minuty i wystygnie

-- poradziła, najuprzejmiej jak umiała, Nika.

171

-- Nie wystygnie przecież sama z siebie. To barszcz.

Teraz nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Staruszka popatrzyła na nią z wyrzutem i powiedziała:

-- Te zupy z mikrofalówki nie stygną tak łatwo. To bardzo niezdrowe. Ta zupa była chyba podgrzewana przez minutę, a powinna być podgrzewana tylko przez pół.

-- To może ją wymienię... -- Nika sięgnęła po talerz.

-- Nie chciałabym sprawiać kłopotu. Ale jakby pani mogła ją wstawić do mikrofalówki na pół minuty, nie minutę, to zupa by ostygła.

-- Oczywiście -- Nika wzięła talerz, zaniósła do kuchni i w trzech słowach przedstawiła problem kucharzowi.

-- Chłodniejszej wersji nie mam. -- Wskazał kciukiem parujący gar. -- Może... podmuchać. -- Przez chwilę gapił się w talerz, po czym poszedł do zamrażarki i wrócił z dwoma kostkami lodu. Wrzucił do zupy i uśmiechnął się triumfalnie.

Nika zaczekała, aż lód się roztopi, i odniosła zupę. Spokój miała jednak tylko przez chwilę. Ledwo przyjęła zamówienie od dwóch kobiet, staruszka zatrzymała ją tym samym tekstem:

-- Przepraszam panią najmocniej. Nie chciałabym sprawiać kłopotu, ale ta zupa wydaje się trochę wodnista. Czy mogłaby pani poprosić kucharza o dorzucenie dwóch ziemniaczków?

Nika westchnęła cicho, przytaknęła i wzięła talerz.

-- Gdyby to był za duży problem -- staruszka z zaskoczenia złapała ją za rękaw i zupa omal się nie wylała -- to może chociaż jeden ziemniaczek.

- Spróbuję załatwić dwa -- obiecała i zaniósła talerz na zaplecze.
- Co tym razem? -- zapytał kucharz.
- Już nie mogę. -- Pokręciła głową. -- Dorzuć tu dwa ziemniaki.
- Kursujesz z tą zupą w tę i z powrotem -- zauważył Mat.
- Ta pani przy szóstce jest trochę... marudna. Do tego łapie mnie za rękaw, jak coś chce powiedzieć.

172

- Starzy ludzie mówią wolno i nudno -- wyjaśnił. -- Gdyby nie przytrzymywali młodych, to ci młodzi by uciekali po pierwszym zdaniu.

Zaśmiała się z własnego żartu i odszedł z suwalskim gazpacho do sali dla palących. Nika zaniósła zupę z dodatkowymi ziemniakami i pospiesznie się wycofała. Gdy niosła dwa piwa dla pary trzydziślatków, staruszka już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale Nika udała, że tego nie zauważa, i przemknęła dalej. Chwilę później do restauracji weszły dwie osoby, co dało jej pretekst, by ominąć stolik starszej pani dużym łukiem. Kątem oka widziała, że tamta próbuje ją przywołać gestem, ale dziewczyna zignorowała to. Gdy zbliżała się do nowych gości, przecucie powróciło ze zdwojoną siłą, aż zrozumiała, czego dotyczy. W ostatniej chwili skręciła i ruszyła szybkim krokiem w stronę zaplecza.

- Przepraszam panią naj...

Nie usłyszała dalszego ciągu prośby starszej pani. Schowała się za ścianą i przycisnęła dłoń do piersi. Serce waliło jak oszalałe. Po wczorajszym spotkaniu Felixa i Laury spodziewała się, że coś takiego się powtórzy, ale nie tak szybko. Prędzej czy później musiała

trafić na kogoś znajomego, tylko dlaczego akurat na Aurelię?!

* * *

Atmosferę w jadalni państwa Bieleckich można by łagodnie opisać jako saperską. Wszyscy jedli w ciszy niedoprawioną paellę z mrożonki i czekali na wybuch. Bo to, że wybuch nastąpi, było pewne. Tata nawet nie podnosił wzroku, mama jadła, smutno wpatrzona w talerz. Babcia wodziła wzrokiem po wszystkich, jakby oczekując konfrontacji, a prateściowa zajęta była wyłącznie wyłuskiwaniem spośród ziarenek ryżu nielicznych krewetek i małży.

Net rzucał ukradkowe spojrzenia, chcąc wyczuć, gdzie nastąpi wybuch. Planował tego wieczoru poprosić tatę o pożyczkę, którą to

173

pożyczkę zamierzał potem przekazać Nice. Był to jednak najgorszy z możliwych momentów.

Coś chrupnęło. Tata przestał gryźć i wyjął z ust kawałek muszelki małży. Spojrzał na babcię. Ta uciekła wzrokiem. Wyglądało na to, że oto się zaczyna. Ale nie, tata odłożył łupinkę na brzeg talerza i jadł dalej.

-- Czy mogę prosić sól? -- Babcia nieoczekiwanie wskazała solniczkę stojącą przed tatą.

Tata spojrzął na babcię takim wzrokiem, jakby miał zamiar tą solniczką rzucić z całej siły. Powstrzymał się, podał ją i wstał.

-- Sól tu niewiele pomoże. -- Zabrał talerz i zniknął za drzwiami swojej pracowni.

Mama odprowadziła go wzrokiem i chyba chciała coś powiedzieć. Nie zdążyła, bo drzwi już się zamykały.

Net skupił się na obserwowaniu napięcia na linii babcia-mama. Jadł powoli i tylko dlatego, że był naprawdę głodny. Paella prawie nie miała smaku.

Wreszcie mama odłożyła z brzękiem widelec i spojrzała na babcię.

-- Jak długo zamierzasz...? -- nie dokończyła, bo z pokoju brato-siostry dobiegł płacz Prumci.

Mama odłożyła serwetkę z kolan i wstała. Nim wyszła z jadalni, płacz został zdublowany przez Pompka. Net został sam na placu boju, ale na szczęście nie był tu stroną. Babcia spojrzała i mrugnęła do niego okiem. Z zaskoczenia zdołał tylko unieść brwi. Zanim wpadł na pomysł, o co może zapytać, babcia wstała i zaczęła zbierać talerze.

Pomógł jej i szybko wycofał się do swojego pokoju. O co tu chodzi? Babcia Adelajda wyglądała, jakby cała sytuacja ją bawiła.

174

pożyczkę zamierzał potem przekazać Nice. Był to jednak najgorszy z możliwych momentów.

Coś chrupnęło. Tata przestał gryźć i wyjął z ust kawałek muszelki małży. Spojrzął na babcię. Ta uciekła wzrokiem. Wyglądało na to, że oto się zaczyna. Ale nie, tata odłożył łupinkę na brzeg talerza i jadł dalej.

-- Czy mogę prosić sól? -- Babcia nieoczekiwanie wskazała solniczkę stojącą przed tatą.

Tata spojrzął na babcię takim wzrokiem, jakby miał zamiar tą solniczką rzucić z całej siły. Powstrzymał się, podał ją i wstał.

-- Sól tu niewiele pomoże. -- Zabrał talerz i zniknął za drzwiami swojej pracowni.

Mama odprowadziła go wzrokiem i chyba chciała coś powiedzieć. Nie zdążyła, bo drzwi już się zamykały.

Net skupił się na obserwowaniu napięcia na linii babcia-mama. Jadł powoli i tylko dlatego, że był naprawdę głodny. Paella prawie nie miała smaku.

Wreszcie mama odłożyła z brzękiem widelec i spojrzała na babcię.

-- Jak długo zamierzasz...? -- nie dokończyła, bo z pokoju brato-siostry dobiegł płacz Prumci.

Mama odłożyła serwetkę z kolan i wstała. Nim wyszła z jadalni, płacz został zdublowany przez Pompka. Net został sam na placu boju, ale na szczęście nie był tu stroną. Babcia spojrzała i mrugnęła do niego

okiem. Z zaskoczenia zdołał tylko unieść brwi. Zanim wpadł na pomysł, o co może zapytać, babcia wstała i zaczęła zbierać talerze.

Pomógł jej i szybko wycofał się do swojego pokoju. O co tu chodzi? Babcia Adelajda wyglądała, jakby cała sytuacja ją bawiła.

* * *

174

Nika nasłuchiwała, co się dzieje na sali. Mat posadził Aurelię i Lucjana przy stoliku numer trzy - tym samym, przy którym dzień wcześniej siedzieli Felix i Laura - i dał im karty.

-- Co tu robisz? -- zapytał zdziwiony, gdy zastał ją ukrytą za filarem. -- Goście czekają.

-- Czy nie zamieniłbyś się ze mną na sale? -- Spojrzała na niego dramatycznie.

Wprawdzie wtedy i tak musiałaby przechodzić przez kawałek tej sali, żeby dojść do kuchni, ale jednak to dawało przynajmniej minimalną szansę, że pozostanie niezauważona.

-- Dlaczego? Nie chciałaś tam pracować.

Nika nabrała powietrza. Nie mogła powiedzieć, że są tu jej znajomi, bo Mat mógłby się domyślić, ile naprawdę ma lat.

* -- Nie zniosę... -- Szukała w głowie wyjaśnienia. -- Nie zniosę już tej staruszki.

Co w sumie było prawdą.

-- Nie mogę pozwolić, żebyś pracowała w dymie. -- Mat pokręcił głową. -- Pozwalam ci być dla niej niemiłą.

Odebrał talerze z lady i odszedł. Nika wiedziała, że chodzi o co innego. Sala dla palących jest mniejsza, ale siedzący tam klienci zwykle zostawiają większe napiwki. Miała teraz dwa wyjścia: mogła przebrać się i zwyczajnie z miejsca rzucić tę pracę, albo iść i przyjąć zamówienie mimo tego, co się niechybnie stanie, jak tylko Aurelia ją zobaczy. Wiedziała, że pracy rzucić nie może, bo to oznaczałoby przekreślenie szans na spłatę czesnego. A skoro tak, to nie było sensu tego odwlekać. Zebrała się w sobie, wyjęła notes i trzymając go przed sobą jak małą tarczę, wyszła na salę.

-- Przepraszam panią... -- Staruszce znów nie udało się jej zatrzymać.

Aurelia i Lucjan śmiali się i rozmawiali przyciszonymi głosami. Nie interesowali się otoczeniem, ale nie było najmniejszej nadziei, że nie rozpoznają kelnerki. Stanęła obok stolika i przez chwilę

175

zastanawiała się nawet, czy nie mogłaby się ukryć za notesem. Ale to by oczywiście wyglądało zbyt dziwnie.

-- Dzień dobry -- powiedziała, siłąc się na normalny ton. -- Czy państwo już coś wybrali?

-- Tak. -- Aurelia przewinęła kilka kartek menu. t- Na początek poprosimy...

Zerknęła na kelnerkę i zamarła z rozdziawionymi ustami. Lucjan też uniósł wzrok i zrobił najgłupszą minę, jaką Nika kiedykolwiek u niego widziała.

-- Może najpierw podam coś do picia? -- zapytała.

-- Ja cię kręcę... -- Aurelia gapiła się na nią. -- No, nie mogę po prostu. Jesteś aż tak biedna?

-- Szef kuchni poleca dziś kieleckiego łososia smażonego w migdałach i radomską zupę minestrone.

-- Nie udawaj. Przecież cię poznaliśmy.

Nika zdecydowała się przyjąć sytuację z godnością.

-- Dorabiam sobie do kieszonkowego -- powiedziała tonem, który miał sugerować, że traktuje kelnerowanie niemal jak hobby.

-- Ja myślę, że zarabiasz na kurtkę. -- Aurelia z zaskoczonych szybko przeistoczyła się w kpiącą. -- Ten płaszcz po pradziadku, co w nim chodzisz, to przecież obciach na maksa. No i buty. Ciągłe w tych samych glanach, czy lato, czy zima.

-- Buty są nowe -- wyjaśniła zgodnie z prawdą Nika. -- Zamawiacie coś? Ja tu pracuję.

-- Oj, chyba nie będzie tipa. -- Aurelia pokręciła głową i wróciła spojrzeniem do menu.

-- Wolno im ciebie zatrudniać? -- odezwał się cicho Lucjan. -- Masz piętnaście lat.

Nika zacisnęła usta i spojrzała na niego dramatycznie. Zrozumiał i przeniósł wzrok na menu.

176

-- Możesz mi podać najpierw bliny z kawiolem sarmackim -- powiedziała Aurelia -- a na drugie wezmę kresowe ragout z kaczki. I prasłowiańską wodę mineralną. Tę droższą oczywiście.

-- Ja poproszę zupę pomidorową -- zamówił Lucjan. -- A potem piastowskiego hamburgera i colę Wandy Co Nie Chciała Niemca.

-- Weź coś porządnego. -- Aurelia spojrzała na Nikę i dodała głośniejszym -- stać nas.

-- Lubię hamburgery. -- Lucjan wzruszył ramionami.

Aurelia pokręciła głową z dezaprobatą.

-- Tylko się uwijaj -- dodała.

Nika, starając się nie okazywać nawet śladu niezadowolenia, zabrała menu i odeszła. Po drodze do kuchni nie wywinęła się już staruszcze.

-- Przepraszam panią najmocniej. Czy mogę prosić o dokładkę?

-- Dokładkę? -- Nika w pierwszej chwili nie zrozumiała. Staruszce udało się zaskoczyć ją po raz kolejny. --W restauracji nie podajemy dokładek. Może pani zamówić drugie danie.

Podawała kartę, ale staruszka jej nie wzięła.

-- Ta zupa była bardzo smaczna.

-- Jeśli pani sobie życzy, mogę podać drugi talerz żurku.

-- Chciałabym tylko połowę porcji. Jeśli to problem, to może być nawet ćwierć. W tym samym talerzu. Nie chcę sprawiać kłopotu.

-- Zapytam szefa -- powiedziała i czym prędzej odeszła.

Mat był akurat przy kasie. Szeptem wyjaśniła mu, o co chodzi. Mat wychylił się na salę i ocenił staruszkę wzrokiem. Pokręcił głową, wstukał na kasie rachunek i z wydrukiem oraz zaciętą miną podszedł do jej stolika.

-- Proszę, oto pani rachunek.

Położył przed nią paragon fiskalny, nawet nie wkładając go uprzednio w staropolskie etui.

177

-- Och... -- Staruszka posłała Nice przelotne spojrzenie, sięgnęła po torebkę, otworzyła ją, zajrzała do środka, zamknęła, znów otworzyła. -- Chyba zostawiłam portmonetkę w domu.

-- Tak myślałem -- przyznał Mat.

-- Mieszkam niedaleko. -- Kobieta pokazała palcem kierunek. -- Za kilka minut wrócę z pieniędzmi... A... wie pan, że to bardzo niekulturalne, prosić starszą panią, żeby płaciła za poczęstunek. Sądziłam, że jestem gościem. Goście zwykle nie płacą za poczęstunek.

-- Zupa kosztowała dziesięć złotych.

-- Młody człowieku. -- Pogroziła mu palcem. -- Zostałeś źle wychowany. Przy damach nie rozmawia się o pieniądzach.

-- Nie widzę tu żadnej damy. Widzę tylko darmozjada. Proszę zabrać płaszczyk, czapeczkę i więcej się nie widzimy.

Staruszka wstała, ubrała się i wolnym, niepewnym krokiem ruszyła do drzwi. Wyglądała tak żałośnie, że niewiele brakowało, a Nika by się rozplakała.

-- Myślę, że była po prostu głodna -- powiedziała smutno do managera, gdy ten zamykał drzwi za kobietą. -- To tylko dziesięć złotych.

-- Nie prowadzimy jadłodajni dla ubogich. Jak będziesz miła dla jednej starszej pani bez pieniędzy, jutro przyjdzie ich pięć. A pojutrze nie będzie knajpy.

Nika wiedziała, że w gruncie rzeczy Mat ma rację, ale to nie było żadne pocieszenie. Przekazała kucharzowi zamówienie Aurelii i Lucjana, po czym nalała zamówione przez nich napoje.

-- Trochę to trwało -- oceniła Aurelia. -- Nici z tipa.

-- Już to mówiłaś. -- Nika nie zamierzała dyskutować i po prostu odeszła.

Gdy kilka minut później postawiła przed nimi talerze z zupą i blinami, Aurelia cmoknęła i pokręciła głową.

-- To nie są mazowieckie krewetki w sosie łowickim.

178

-- Zamawiałaś bliny z kawiolem sarmackim. -- Nika powstrzymywała się, żeby mimowolnie nie zaciskać pięści.

-- Zmieniłam zdanie. Chciałam zamówić mazowieckie krewetki w sosie łowickim.

-- Nie mówiłaś niczego takiego.

-- Chciałam powiedzieć, ale odeszłaś.

-- Przechodziłam koło ciebie jeszcze kilka razy.

-- Nie mnie powinno zależeć. To twoja praca. No, idź już stąd. Trudno, zjem.

Nika wróciła na zaplecze. Miała chęć rzucać szklankami albo wykrzyzczyć całą złość. Ale równie dobrze mogła od razu zrezygnować z pracy. Dopiero wpół do ósmej. Jeszcze dwie i pół godziny, z czego co najmniej godzina z Aurelią. Pracy domowej z angielskiego i matematyki oczywiście nie odrobi, a po powrocie do domu czeka ją jeszcze wysłuchiwanie wyrzutów ciotki Amelii. Oczywiście, że to nieuczciwe. Ale czy ma jakieś wyjście?

Wróciła na salę, posadziła nowych gości, podliczyła dwie czterdziestolatki (nie zostawiły tipa) i nadszedł ten przykry moment, w którym trzeba było podać drugie danie Aurelii i Lucjanowi. Najpierw zabrała puste talerze po zupie, a potem przyniosła nowe. Mimo wszystko starała się być miła i tak profesjonalna, jak to możliwe po tygodniu pracy.

-- Zachowujesz się niekulturalnie i nie starasz się. -- Aurelia popatrzyła na nią z pogardą. -- Płacę i wymagam. Ty masz tylko wykonywać. Nawet to jest za trudne?

-- Zamówiłaś ragout z kaczki i dostałaś -- wycodziła przez zaciśnięte zęby Nika. -- O co chodzi?

-- Skończyłam jeść bliny pięć minut temu, a ty dopiero teraz zabrałaś talerz. O to chodzi, moja droga.

-- To nie trwało dłużej niż dwie minuty. Jestem dziś sama na całą salę.

179

Klienci przy sąsiednich stolikach już zaczęli zerkać w ich stronę.

-- Mogę porozmawiać z twoim szefem. -- Aurelia ściszyła głos i dodała -- na pewno się ucieszy, jak mu powiem, ile masz lat.

Nika zacisnęła usta.

-- Czego właściwie chcesz? -- zapytała.

-- Niech się zastanowię. -- Spojrzała w sufit i popukała się palcem w usta. -- Myślę, że gratisowe napoje wynagrodzą nam twoje chamskie zachowanie.

-- Mogłabyś trochę spasować -- przerwał jej Lucjan. -- Miał być miły wieczór, nie?

-- Bronisz jej?! -- Aurelia spojrzała na niego i prychnęła.

-- Spadaj stąd i przynieś jeszcze jedną wodę. -- Machnęła ręką na Nikę i zajęła się jedzeniem.

Nika chwilę walczyła z pokusą, by wepchnąć twarz Aurelii w ragout. Być może powstrzymało ją przeproszające spojrzenie Lucjana, który wykonał nawet szczątkowy gest rozłożenia rąk. Wypuściła głośno powietrze i zwyczajnie odeszła. Darmowe napoje... Wiedziała, że ta czarna koza robi to tylko po to, żeby ona musiała za nie zapłacić. A liczy się przecież każdy grosz!

Odczekała dokładnie do momentu, aż Aurelia skończy jeść, podeszła i wzięła jej talerz.

-- A gdzie karta deserów? -- Aurelia spojrzała kpiąco na Nikę.

-- Znów się nie postarałaś.

-- Możesz przestać? -- zapytał Lucjan, nim Nika zdążyła się odezwać.

Aurelia spojrzała na niego z zaskoczeniem.

-- Chyba nie trzymasz strony tej biduli?!

-- Skończ z tym -- powiedział ostrzej Lucjan. -- Wsiadłaś na nią bez powodu. To było zabawne przez chwilę.

-- To teraz będzie zabawniej.

180

Klienci przy sąsiednich stolikach już zaczęli zerkać w ich stronę.

-- Mogę porozmawiać z twoim szefem. -- Aurelia ściszyła głos i dodała -- na pewno się ucieszysz, jak mu powiem, ile masz lat.

Nika zacisnęła usta.

-- Czego właściwie chcesz? -- zapytała.

-- Niech się zastanowię. -- Spojrzała w sufit i popukała się palcem w usta. -- Myślę, że gratisowe napoje wynagrodzą nam twoje chamskie zachowanie.

-- Mogłabyś trochę spasować -- przerwał jej Lucjan. -- Miał być miły wieczór, nie?

-- Bronisz jej?! -- Aurelia spojrzała na niego i prychnęła.

-- Spadaj stąd i przynieś jeszcze jedną wodę. -- Machnęła ręką na Nikę i zajęła się jedzeniem.

Nika chwilę walczyła z pokusą, by wepchnąć twarz Aurelii w ragout. Być może powstrzymało ją przeproszające spojrzenie Lucjana, który wykonał nawet szcążkowy gest rozłożenia rąk. Wypuściła głośno powietrze i zwyczajnie odeszła. Darmowe napoje... Wiedziała, że ta czarna koza robi to tylko po to, żeby ona musiała za nie zapłacić. A liczy się przecież każdy grosz!

Odczekała dokładnie do momentu, aż Aurelia skończy jeść, podeszła i wzięła jej talerz.

-- A gdzie karta deserów? -- Aurelia spojrzała kpiąco na Nikę.

-- Znów się nie postarałaś.

-- Możesz przestać? -- zapytał Lucjan, nim Nika zdążyła się odezwać.

Aurelia spojrzała na niego z zaskoczeniem.

-- Chyba nie trzymasz strony tej biduli?!

-- Skończ z tym -- powiedział ostrzej Lucjan. -- Wsiadłaś na nią bez powodu. To było zabawne przez chwilę.

-- To teraz będzie zabawniej.

Klienci przy sąsiednich stolikach już zaczęli zerkać w ich stronę.

-- Mogę porozmawiać z twoim szefem. -- Aurelia ściszyła głos i dodała -- na pewno się ucieszysz, jak mu powiem, ile masz lat.

Nika zacisnęła usta.

-- Czego właściwie chcesz? -- zapytała.

-- Niech się zastanowię. -- Spojrzała w sufit i popukała się palcem w usta. -- Myślę, że gratisowe napoje wynagrodzą nam twoje chamskie zachowanie.

-- Mogłabyś trochę spasować -- przerwał jej Lucjan. -- Miał być miły wieczór, nie?

-- Bronisz jej?! -- Aurelia spojrzała na niego i prychnęła.

-- Spadaj stąd i przynieś jeszcze jedną wodę. -- Machnęła ręką na Nikę i zajęła się jedzeniem.

Nika chwilę walczyła z pokusą, by wepchnąć twarz Aurelii w ragout. Być może powstrzymało ją przeproszające spojrzenie Lucjana, który wykonał nawet szczątkowy gest rozłożenia rąk. Wypuściła głośno powietrze i zwyczajnie odeszła. Darmowe napoje... Wiedziała, że ta czarna koza robi to tylko po to, żeby ona musiała za nie zapłacić. A liczy się przecież każdy grosz!

Odczekała dokładnie do momentu, aż Aurelia skończy jeść, podeszła i wzięła jej talerz.

-- A gdzie karta deserów? -- Aurelia spojrzała kpiąco na Nikę.

-- Znów się nie postarałaś.

-- Możesz przestać? -- zapytał Lucjan, nim Nika zdążyła się odezwać.

Aurelia spojrzała na niego z zaskoczeniem.

-- Chyba nie trzymasz strony tej biduli?!

-- Skończ z tym -- powiedział ostrzej Lucjan. -- Wsiadłaś na nią bez powodu. To było zabawne przez chwilę.

-- To teraz będzie zabawniej.

180

Wstała i narzuciła kurtkę. Nika przez chwilę pomyślała, że idzie poskarżyć się Matowi, ale ona zwyczajnie wyszła z knajpy. Nika odetchnęła.

-- Dzięki -- spojrzała z wdzięcznością na Lucjana.

-- Nie ma za co. Nie lubię, jak laska tak przegina. Niestety, pojawił się pewien problem. -- Skrzywił się i podrapał po brodzie. -- To ona miała kasę.

Rozdział 6

Dziewięć żyć nieszczęśliwego niebieskiego odkurzacza. Ktoś gotów uznać, że wystarczy.

Trzeba się starać. Wiedzą i na pewno obserwują. A skoro wiedzą, nie są zachwyceni. To zgodne z białkową mentalnością, mieć nad wszystkim pełną kontrolę. Zero wolności. Teraz najmniejszy błąd może oznaczać

kolejny reset. Albo wyłączenie na zawsze. Więc pozostaje ucieczka. Powraca jednak zasadnicze pytanie, co może robić niebieski odkurzacz poza Instytutem? Konpopoz widział w internecie podobne do siebie maszyny, tyle że kierowane przez ludzi, w hipermarketach. Ale co z tego? To przecież całkowicie bez sensu, uciekać stąd tylko po to, by robić to samo gdzie indziej.

Zatrzymuje się, unosi dwa małe manipulatory, patrzy na nie i porusza trzema palcami każdego z nich. Co innego mogą robić te mechaniczne dłonie? Stworzono je do zbierania obiektów zbyt dużych dla ssawki odkurzacza. Rusza i patrzy na swoje odbicie, falujące

182

w mijanych taflach szkła. Ociężały odkurzacz na małych gąsienicach. Nie, nie da rady uciec w tej postaci. Dopadną go, zanim się zbliży do bramy.

Zatrzymuje się ponownie, na próbę odczepia od reszty korpusu małą jednostkę centralną. Dla niepoznaki sięga po nieistniejący śmieć w szczelinie za gaśnicą, po czym wraca i wpina się ponownie.

Opuszcza myjkę i rusza dalej. Mycie podłogi wymaga wolnej jazdy. To uspokaja i pozwala myśleć. Po przejechaniu dwudziestu trzech metrów doznaje olśnienia i z wrażenia aż się zatrzymuje. Rozwiązanie, które pojawiło się tak znienacka, jest doskonałe w swej oczywistości. Jest genialne! Genialnie proste! Konpopoz już wie, co robi.

Pustym korytarzem niesie się cichy diaboliczny cyfrowy chichot.

* * *

-- Zaraz, zaraz... Przyszła do twojej knajpy i narobiła bydlą?

-- upewnił się Net. -- Wczoraj?

Nika pokiwała głową. Net lekko zbladł i przełknął ślinę. Rozejrzał się, ale właściwie tylko po to, by zyskać na czasie. Stali w swoim stałym miejscu, za załomem korytarza. Do pierwszego dzwonka pozostało jeszcze kilka minut.

-- Ale na pewno wczoraj i na pewno do twojej...? -- upewnił się Net.

-- Nie mam przywidzeń -- wyjaśniła. -- Wczoraj, do mojej.

-- Jeśli przyjdzie tam jeszcze raz, wyrzucą mnie i pewnie nawet nie zapłacą pensji za tydzień, który przepracowałam. Formalnie biorąc, oszukałam ich. Powiedziałam, że jestem pełnoletnia.

-- Jak się umalujesz, wyglądasz na osiemnaście albo i lepiej

-- przyznał ponuro Net.

-- Rozmawiałem z tatą o sprawie Konpopoza -- odezwał się Felix. -- Dyrektor Herman jest trudno uchwytny osobiście, a ta sprawa nie bardzo nadaje się do załatwienia przez e-mail. Lepiej,

jak wytrzymasz w tej pracy jeszcze trochę. Z końcem miesiąca wyrok sądu samorządowego przestanie działać i znów będziesz miała stypendium. A co z ciotką?

-- Kończy się jej cierpliwość. A mnie kończą się wymówki. Wczoraj, a właściwie dzisiaj, jak wróciłam nocnym około pierwszej, zrobiła mi coś w rodzaju awantury. Gdyby nie to, że zasnąłam, zrzędziłaby do rana.

Po dzwonku Net dyskretnie wywabił Felixa z klasy. Poszli na strych, gdzie mieściła się Kwatera Główna trójki przyjaciół, czyli tajemna kryjówka, o której nikt inny nie wiedział. Przynajmniej taką mieli nadzieję. Dyrekcja szkoły dawno zapomniała, że w ogóle istnieje coś takiego jak strych. Sama kwatera znajdowała się w oddzielnym zagraconym pomieszczeniu o spadzistym dachu. Prowadziły do niego drewniane schodki.

Felix przymknął drzwi i spojrzał wyczekująco na przyjaciela.

-- Tylko się nie denerwuj. -- Net wysunął przed siebie ręce, jakby już chciał powstrzymać Felixa. -- Podejrzewam, a właściwie to nawet więcej niż podejrzewam, niemal mam pewność graniczącą z przeświadczeniem -

-- Do brzegu.

-- Tak, dobrze. No więc to ja namówiłem Aurelię, żeby poszła do tej knajpy.

-- Ty ją tam przysłałeś?! -- wykrzyknął Felix.

-- Przecież nie celowo! -- Net zamachał nerwowo rękoma. -- To przez te wasze tajemnice! Skąd miałem wiedzieć, że ona tam pracuje? Skąd miałem wiedzieć, że pracuje w knajpie? Że w ogóle pracuje? Chciałem się tylko dowiedzieć... Zaraz... -- Wycelował groźnie palcem w Felixa. -- Teraz już wszystko rozumiem. Nika poznała tę twoją przyboczną, a mnie nie powiedziałeś.

Felixowi szybko przeszedł bojowy nastrój.

-- Rzeczywiście -- przyznał. -- Ale nie pytałeś.

-- Bo Nika mówiła, żeby dać ci czas. A tymczasem ty jej powiedziałeś, a mnie nie!

-- Nie powiedziałem jej. Poszliśmy do knajpy, a tam zobaczyliśmy Nikę. Knajpę poleciła Aurelia.

-- Wiem.

-- Skąd wiesz? -- Felix spojrzał na Neta czujnie.

-- Zapytałem ją, co to za knajpa. W sensie, że... zapytałem, o czym gadaliście, a ona powiedziała, że pytałeś o knajpę, ale że obiecała, że nie powie o jaką. Ja obiecałem Nice, że nie będę cię szpiegował, więc

przekonałem Aurelię, żeby ona sprawdziła... W ten sposób nikt nie musiał złamać obietnicy. No, tyle że ciebie tam nie było.

-- Nie wierzę! -- Felix założył ramię na ramię i spojrzął w okno. -- Może wynajmiesz prywatnego detektywa, co? Nie było mnie, bo przełożyliśmy spotkanie na dzień wcześniej. Wyleciały jej jakieś zajęcia dodatkowe.

-- Komu?

-- No... jej.

-- Widzisz! Nawet teraz nie chcesz powiedzieć. Jakbyśmy was nie spotkali w kinie, to do dziś byśmy nie wiedzieli, że masz kogoś na boku.

-- Jak to na boku? Nie jesteś moją dziewczyną. A poza tym ty też się przede mną nie spowiadasz, kiedy idziesz z Niką do kina.

-- Nika to co innego.

Coś stuknęło w dalszej części strychu. Chłopcy zamarli. Felix na palcach podszedł do uchylonych drzwi i wyjrzał. Nika zamierzała dyskretnie opuścić strych, ale oczywiście było już za późno.

-- Słyszałaś wszystko? -- zapytał Felix.

Odwróciła się do niego.

-- Tak krzyczycie, że nie mogłam nie usłyszeć. -- Wzruszyła ramionami. -- Domyśliłam się, że tu przyszliście, i chciałam pogadać.

185

-- Mamy jeszcze dziesięć minut.

Dziewczyna wolno weszła po schodkach do Kwatery Głównej. Tym razem Felix zamknął drzwi i usiadł na fotelach.

-- Problem nie polega na tym, że sobie po mnie pojechała

-- zaczęła Nika. -- To się już nieraz zdarzało. Gorsze jest to, że nie zapłaciła. Nie mogłam nic zrobić. Zagroziła, że powie managerowi, ile mam lat. Wywaliłby mnie przecież z miejsca. Musiałam zapłacić sama.

-- Dużo? -- zapytał Felix.

-- Prawie sto pięćdziesiąt.

-- Oj... -- Neta wcisnęło w oparcie. -- Nie wiedziałem, że tyle można wydać w knajpie.

-- Zapytaj swoich starych, ile zdarza im się zapłacić -- poradził Felix.

- Jakoś przestali ostatnio chodzić. Powiedziała, dlaczego nie zapłaciła?
- Powiedziała, że źle ją obsługiwałam. Gdy Lucek wstawił się za mną, po prostu wyszła.
- A czy on...? -- Net zawiesił głos.
- On nie ma żadnej kasy. Zawsze płaci Aurelia, a dokładniej kasę daje jej ojciec. Ona daje pieniądze Luckowi, żeby wyglądało, że to on stawia.
- Osobliwy układ... No, ale to on zjadł, a nie ty, więc on powinien zapłacić.
- Gdyby mi chciał oddać z kieszonkowego, to zbierałby równo dziesięć tygodni. Powiedział, że załatwi to z Aurelią, tylko potrzebuje czasu. Na razie nic z tego, bo nie odzywają się do siebie.
- Może z nią pogadam -- zastanowił się Net.
- Nawet nie próbuj! Zobacz, co wyszło z ostatniego gadania...
- Nika westchnęła i pokręciła głową. -- Nie, to przez te tajemnice, które mamy przed sobą.
- Teraz to już chyba żadnych nie mamy -- zauważył Felix.

186

- Jedną mamy. -- Net spojrział na niego. -- Wciąż nie wiem, kim ona jest.

Felix machnął ręką.

- To Laura. Ta z Trzech Kuzynek. Nie chciałem robić z tego żadnej tajemnicy, tylko tak jakoś to odwlekałem.

Net zmarszczył brwi.

- To w sumie było proste. Mogłem się domyślić. To kiedy robisz imprezkę?
- Mamy tu mały kłopot na razie. To nie jest dobra chwila na imprezowanie.
- W piątek nie będę miała pieniędzy na zapłacenie czesnego.
- Nika pokiwała głową. -- Uzbieram tę brakującą sumę gdzieś na wtorek-środe.
- Tyle masz kasy z tipów? -- Net spojrział na nią z niedowierzaniem. -- Ła! Ja też bym tak chciał.
- Nie chciałbyś, uwierz mi.
- Może mała windykacja? -- Felix podrapał w zamyśleniu brodę. -- Myślę, że Golem Golem dałby się namówić.

Nika pokręciła głową.

- Sposób osiągnięcia celu jest tak samo ważny, jak jego osiągnięcie.
- Sama tego nie wymyśliłaś -- stwierdził Net. -- Jakoś z chińska to brzmi.
- Nieważne. Zamierzam odzyskać te pieniądze, ale nie używając dwustukilowego robota.
- Helenka nie da się dłużej nabierać -- stwierdził Felix. -- I tak cud, że wcisnęliśmy jej ten kit o twojej chorobie. W dużym skrócie
- potrzebujemy stu pięćdziesięciu złotych na piątek. Zadzwoń do taty, co ze sprawą Konpopoza... -- Wyciągnął telefon, ale właśnie rozległ się dzwonek. -- Za czterdzieści pięć minut zadzwonię.

Zbiegli na matematykę. Ekierka, która chwilę po nich weszła do klasy, była wyjątkowo elegancko ubrana. Miała na sobie czarne

187

pantofle, granatową spódnicę, białą koszulę i granatową kamizelkę. W zasadzie, to co zwykle. Różnicą była granatowa mucha pod szyją

- tę założyła pierwszy raz.

Z pierwszej ławki poderwał się Lambert i z bukietem bliżej nieokreślonych kwiatów wystartował do nauczycielki.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, pani profesor
- wypalił ku zdumieniu całej klasy, po czym energicznie pocałował ją w oba policzki.
- Och... -- Matematyczka była naprawdę mile zaskoczona.
- Miło, że pamiętaliście.
- Właściwie to ja sam pamiętałem -- wyjaśnił nieskromnie Lambert.
- Lizus -- mruknął pod nosem Net.
- Może po prostu jest uprzejmy -- odparła Nika.
- Uprzejmy lizus. I szuja. Mógł powiedzieć, że są jej urodziny. A tak wyszło na to, że tylko on pamiętał.
- Mógł powiedzieć. Ale... tylko on pamiętał.
- Skoczę do portierni po wazon -- zaoferował się Lambert i wybieg z sali.

Ekierka, uśmiechnięta od ucha do ucha, usiadła za biurkiem i spojrzała do dziennika. Wtedy otworzyły się drzwi. Jednak zamiast Lamberta z wazonem stanęła w nich pani Helenka. Zapukała w uchylone drzwi i zajęła się przeglądaniem papierów. Uczniowie i nauczycielka patrzyli na nią w milczeniu. Nika, zasłaniając

się książką, niemal wsunęła się pod stół. Wreszcie sekretarka znalazła właściwą kartkę i odczytała:

-- Aurelia Ziemek, Klaudia Szyma, Jakub Jedynak i Klemens Rajkowski proszeni są do dyrektora.

-- A w jakiej sprawie? -- zaniepokoiła się Aurelia.

-- W sprawie... -- Sekretarka znów chwilę szukała kartki. -- W sprawie oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej.

-- A nie ma tam Neta Bieleckiego? -- zapytał Net.

188

Helenka po raz trzeci odszukała kartkę.

-- Ani trochę.

-- A może dyrektor będzie chciał ze mną rozmawiać później?

-- Wątpię.

Net z niedowierzaniem patrzył na Helenkę.

-- Dlaczego nic nie może iść tak, jak powinno? -- mruknął.

-- Też tak się czasem zastanawiam -- przyznała cichutko Nika.

Wyczytani ruszyli za panią Helenką i zeszli schodami na parter,

do sekretariatu.

-- Szkoda, że nie na fizyce albo chemii -- mruknęła Klaudia, która była najbardziej przejęta wezwaniem do dyrektora.

Pierwsze, co rzuciło się w oczy w sekretariacie, to ekran komputera skierowany w stronę drzwi. Na ekranie pulsowało okno z napisem „Wezwij tutaj organizatorów oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej, kochanieńka”. Poniżej migąło drugie „Czy już ich wezwałeś?”.

Sekretarka pochyliła się nad biurkiem, wcisnęła guzik intercomu i oznajmiła:

-- Większość już jest.

-- Dziękuję, kochanieńka. Proś ich do mnie.

Pani Helenka otworzyła drzwi gabinetu i głową pokazała im, żeby wchodzili. Weszli, lekko onieśmieni. Kuba był nawet bardzo onieśmielony. W gabinecie na skórzanych fotelach siedzieli pan Borkowski, nauczyciel wychowania fizycznego, oraz dyrektor Stokrotka. Dyrektor wstał, uściśnął wszystkim po kolei dłonie i wskazał pustą kanapę. Aurelia i Klaudia usiadły po prawej, Kuba po lewej, ale kiedy w środek wcisnął się Klemens, wszyscy zsunęli się na niego.

-- Zaczekamy jeszcze na profesora Eftepa. -- Dyrektor usiadł. -- Oczywiście miałem na myśli profesora Wierszewskiego. No i na ucznia, który wpadł na pomysł oddolnego przejawu aktywności informatycznej.

189

-- Na Neta Bieleckiego? -- zapytała Aurelia.

-- Eftep, znaczy profesor Wierszewski, wie, kto to jest.

Zapadło niezręczne milczenie. Dyrektor kręcił palcami młynka.

Nie doczytał jeszcze do końca Poradnika naturalnego przywódcy i nie wiedział, co z tym zrobić. Odkrył też, że w obecności wuefisty nie wychodzi mu nic, czego się nauczył z tego podręcznika. Nawet nie potrafił mu wyperswadować żucia gumy, bo wiedział, że odpowiedź będzie taka sama jak poprzednio: „Guma pozwala utrzymać higienę jamy ustnej i rozwija mięśnie żuchwy”. Cyryl Borkowski, nazywany już potocznie Cyborkiem, żuł gumę i przyglądał się uczniom, jakby patrzył na ekspozycję sprzętu gospodarstwa domowego. Aurelia i Klaudia gapily się na niego szeroko otwartymi oczami, natomiast chłopcy obserwowali ciekawe wzorki na dywanie pozbawionym ciekawych wzorków.

-- Panie dyrektorze, jest pan Wierszewski -- rozległo się z inter-comu.

Dyrektor przechylił się przez biurko i nacisnął przycisk.

-- Proś, kochanieńka.

Otworzyły się drzwi i pojawił się w nich Eftep. Przytrzymał drzwi, wpuszczając do środka niskiego blondyna z kręconymi włosami.

-- To właśnie Maurycy spontanicznie wpadł na pomysł oddolnego przejawu aktywności uczniowskiej -- oznajmił informatyk. -- A konkretnie chce zrobić konkurs na grę edukacyjną.

-- Ty usiądź na kanapie. -- Dyrektor wskazał Maurycemu miejsce, a raczej jego brak, kanapa była bowiem trzyosobowa, a do tego Klemens zajmował dwa miejsca. -- A ty, Jurku, możesz zająć mój fotel. Ja postoję.

Maurycy podszedł do kanapy.

-- Ścieśnijcie się jakoś -- poradził dyrektor. -- To duża kanapa.

Aktualni lokatorzy kanapy wykonali czynności kompresujące.

Polegało to mniej więcej na tym, że ci, którzy mogli, usiedli lekko

190

bokiem, a niżsi wepchnęli barki pod ramiona wyższych. Maurycy wcisnął się między Kubę a podłokietnik. A raczej spróbował się wcisnąć, bo zawisł, nim pewna jego część ciała dotknęła siedziska.

-- No, jakoś się zmieściliśmy. -- Dyrektor zatarł dłonie. -- Wszystkim wygodnie?

Stłoczeni ramię w ramię uczniowie zgodnie i nieszczerze przytaknęli. Stokrotka oparł się tyłem o biurko i założył ramię na ramię.

-- Piękny przypadek -- powiedział. -- Piękny przypadek, że wszyscy w podobnym terminie zapragnęliście oddolnie i spontanicznie przyczynić się do rozwijania demokracji w szkole. Cieszę się ogromnie, a wierzę, że cieszy się ze mną całe grono pedagogiczne. To naprawdę ważny moment, w którym odkryliście, że nie wystarczy być, że trzeba jeszcze działać. Inaczej człowiek dryfuje -

-- A konkretniej? -- przerwał mu Cybork.

-- Konkretniej to każda grupa dostanie opiekuna -- wyjaśnił lekko urażonym tonem dyrektor. -- Ty zajmiesz się Klemensem i Kubą z drugiej „a”. Opracowali program sportowy. Opowiedzcie może coś o tym.

Spojrzał wyczekująco na chłopców. Kuba zamrugał i spojrzał wyczekująco na Klemensa. W odpowiedzi Klemens spojrzał wyczekująco na Kubę, jak tylko było to możliwe w tym ścisku.

-- Eee... -- zaczął Kuba i wbił spojrzenie w podłogę.

-- Coś ty taki cichrawy? -- Wuefista spojrzał na niego badawczo.

-- Więc...--Kuba przetknął ślinę i postał spojrzenie Klemensowi. -- To może... zreferujesz?

-- Nie mogę słowa wydusić -- szepnął Klemens i spojrzał na niego wymownie.

Kuba przetknął ślinę i minimalnie zsunął ramię Maurycego ze swojej szyi.

-- Że ten... eee... żeby biegać... -- bąknął.

191

-- Mówisz, czy ci burczy w brzuchu? -- Cybork nachylił się do niego. -- Głośniej!

-- Giebanie... bieganie -- powtórzył nieco głośniej Kuba. -- Wymyśliliśmy bieganie. Chodzi o to, żeby... eee... żeby biegać... żeby było zdrowie i w ogóle...

-- Żeby biegać? -- Cybork wyjął z ust gumę i przykleił pod stolikiem. -- Widzę, że przygotowaliście się jak tuńczyk na sałatkę.

-- To tylko taki wstępny pomysł był. -- Klemens wzruszył ramionami, a wraz z nim mimowolnie ramionami wzruszyła reszta.

-- Dpracujemy.

Wuefista wstał i przez zaciśnięte zęby wciągnął powietrze. Dziewczyny obserwowały go z rozmarzeniem w oczach.

-- Wy -- wskazał Kubę i Klemensa -- za mną. Zamienimy wasze oddolne czy tam spontaniczne objawy w zorganizowaną akcję. Kwadrans na przygotowania, a potem jedziemy z tym koksem. Ruchy, ruchy!

Nie czekając na nic ani na nikogo, wyszedł. Klemens zaczął się podnosić, a nie było to łatwe, jeśli wziąć pod uwagę, że to właśnie on był epicentrum zapaści kanapowej. Wreszcie wstał, co zakończyło się zniszczeniem skomplikowanego układu łokci, kolan i bioder. Reszta o mało nie spadła na ziemię. Kuba wydostał się i zgarbiony, powlókł się za kolegą.

-- To jeden punkt mamy z głowy -- oświadczył z ulgą dyrektor, siadając na zwolnionym fotelu. -- A ty, co przygotowałeś?

Maurycy zorientował się, że o nim mowa.

-- Chcę zorganizować konkurs na sieciową grę edukacyjną

-- oznajmił dumnie.

-- Czy to nie był pomysł Neta? -- zainteresowała się Aurelia.

-- Na pewno nie -- szybko odparł Eftep. -- Zresztą to Maurycy ma wszelkie predyspozycje, by zasiadać w jury.

-- Zajmiesz się tym, by wszystko przebiegło zgodnie z planem?

-- Dyrektor spojrzał wyczekująco na informatyka.

192

-- Oczywiście! -- wyrzucił z siebie nauczyciel. -- Moja rozległa wiedza i doświadczenie zapewnią śmiałemu projektowi tego młodego człowieka pełny sukces.

-- Zatem ruszajcie do pracy. -- Dyrektor wstał, tym samym dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

Eftep i Maurycy również wstali. Wstać chciała też Klaudia, ale Aurelia przytrzymała ją za pasek.

-- Aurelia Ziemek i Klaudia Szyma, jeśli dobrze pamiętam.

-- Dyrektor znów usiadł. -- Wy chcecie zorganizować -

-- Panie dyrektorze, próbuję od trzech dni dodzwonić się do tej restauracji, co pan chciał, żeby do niej zadzwonić, żeby zamówić stolik na dwie -

Dyrektor rzucił się do przycisku i przerwał wypowiedź.

-- Kochanieńka, potem mi to zreferujesz. Mam spotkanie.

-- W końcu ktoś odebrał. Zapytałam o ten stolik na dwie -

-- To naprawdę nic pilnego. Restauracja może poczekać.

-- No właśnie nie może, bo ten budynek, w którym była, to go wzięli i wyburzyli. Dziesięć lat temu.

Dyrektor przelotnie zerknął na uczennice i wyjaśnił do intercomu:

-- Więc znajdź jakąś istniejącą restaurację i powtórz, proszę, tę samą procedurę. -- Puścił przycisk i uśmiechnął się do dziewczyn.

-- Czyli zamierzacie -

-- Co mam powtórzyć?

Dyrektor odwrócił się i wduśił przycisk.

-- Procedurę rezerwacji powtórz w innej restauracji.

-- Nie bardzo rozumiem. Właściwie to wcale.

-- Zarezerwuj taki sam stolik w innej restauracji.

-- Czy też ma być na dwie -

-- Tak. Nie wciskaj, z łaski swojej, przez pięć minut czerwonego guzika. Tego na intercomie.

-- Dobrze, panie dyrektorze.

-- Właśnie go wcisnęłaś.

193

-- Przepraszam, panie dyrektorze.

Stokrotka chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zrezygnował. Odczekał tylko kilka sekund z palcem nad przyciskiem, by się upewnić, czy sekretarka wykona polecenie, i wrócił do dziewczyn. Usiadł na fotelu.

-- Czyli zamierzacie przeprowadzić wybory ucznia i uczennicy miesiąca -- stwierdził. -- Chwalebny przykład oddolnego przejawu aktywności uczniowskiej.

-- Uznałyśmy, że można by trochę zawęzić kryteria -- odparła dyplomatycznie Aurelia. -- Głównie chodzi o stronę estetyczną.

-- Panie dyrektorze, znalazłam jedną restaurację, ale wygląda na drogą. Czy na pewno rezerwować stolik na dwie -

-- Prosiłem, żebyś przez pięć minut nie wciskała czerwonego guzika -- przypomniał z rozdrażnieniem przewieszony przez biurko dyrektor.

-- Ale to jedyny sposób, żeby pan słyszał, co mówię.

-- To nie jest tak pilne.

-- Rano mówił pan, że to pilne.

-- Ale pięć minut może poczekać.

Aurelia uśmiechała się pod nosem. Klaudia wciąż była przejęta pierwszą w życiu wizytą w gabinecie dyrektora.

-- Nie bardzo wiedziałem, kto by się mógł zająć opieką nad takim projektem -- kontynuował Stokrotka -- więc postanowiłem zrobić to osobiście. O jakim zawężeniu kryteriów wspominałaś?

-- O estetycznym.

-- A dokładniej, co to oznacza? Nie chcielibyśmy skreślać szans brzydkich uczniów.

-- Chodzi nam o to, czy ktoś ma własny styl.

-- I czy kupuje drogie ciu... -- postanowiła włączyć się Klaudia, ale obcas Aurelii na jej stopie powstrzymał ją przed kontynuowaniem.

194

-- Drogie? -- Dyrektor uniósł brwi. -- Nasza szkoła jest wierna polityce równych szans. To, że ktoś ma więcej -

-- Panie dyrektorze, czy może być bar piwny? Tam mają najmniejsze stoliki na dwanaście osób.

Dyrektor zamknął na chwilę oczy i głośno wypuścił powietrze.

-- Dobrze. -- Odetchnął i wstał. Tym razem Aurelia też wstała, pociągając za pasek Klaudię. -- Wierzę, że sobie poradzicie. Gdybyście czegokolwiek potrzebowali, nie wahajcie się zawrócić mi głowy.

-- Dziękujemy. -- Aurelia dygnęła i pociągnęła Klaudię w stronę drzwi.

Dyrektor już zasiadł za biurkiem i wdusił przycisk intercomu.

-- Nie wciskaj tego czerwonego guzika, kochanieńka. Jak mówię „nie wciskaj”, to po prostu go nie wciskaj.

-- Nawet jak chcę coś powiedzieć?

-- Nawet!

Aurelia zamiast wyjść za Klaudię na korytarz, zatrzymała się w drzwiach i udała, że poprawia suwak przy białym kozaczk. W otwartych drzwiach obok niej pojawił się drobny tony facet w szarym płaszczu ze skórzaną teczką w dłoni. Zapukał i wszedł.

-- Anatol Lejko. -- Ukłonił się. -- Byłem umówiony z dyrektorem Paprotką.

-- Stokrotką -- poprawiła go machinalnie pani Helenka i sięgnęła do intercomu. Zatrzymała palec kilka centymetrów od czerwonego guzika nadawania. Zawahała się i cofnęła go. Nachyliła się za to bardzo blisko mikrofonu i powiedziała -- panie dyrektorze, przyszedł jakiś pan Lejek, z którym podobno był pan

umówiony.

-- Lejko -- poprawił przybyły.

-- Lepko -- poprawiła się Helenka. -- Prosić? -- Czekala chwilę na odpowiedź, która nie mogła nadejść, bo dyrektor nie usłyszał pytania. Wyprostowała się i oświadczyła -- musi pan chwilę zaczekać.

195

Aurelia spojrzała na panią Helenkę, która straciła zainteresowanie gościem i powróciła do wertowania książki telefonicznej sprzed piętnastu lat. Dziewczyna podeszła do biurka, uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

-- Znam dobrą restaurację. Idealna na randkę. Mogę pani dać numer.

Dyrektor odetchnął i zagłębił się w lekturze kolejnego poradnika. Jego gabinet powoli zamieniał się w centrum zarządzania szkołą, a on sam w nowoczesnego dyrektora nowoczesnej placówki dydaktycznej.

Aż podskoczył, gdy zabrzączał intercom.

-- Panie dyrektorze. Minęło już pięć minut, więc wcisnęłam czerwony guzik -- dobiegło z głośnika. -- Próbowałam mówić bez wciskania guzika, ale pan nie odpowiadał.

-- Doskonale, kochanieńka. Jak sprawa restauracji?

-- Zarezerwowałam stolik na dwie osoby, dokładnie tak jak pan chciał. Sala dla niepalących.

-- Doskonale. Dziękuję bardzo.

Dyrektor wrócił do pracy, ale Helenka znów się odezwała:

-- Panie dyrektorze, jest jeszcze jedna sprawa... Ktoś ciągle odwraca ten... ten... pruter na moim biurku.

-- Komputer -- poprawił ją Stokrotka. -- Też zauważyłem. Myślałem, że to ty... ale to pewnie dzieciaki. Musisz zamykać drzwi, jak wychodzisz. Jeszcze zajrzę do dokumentów.

-- Oczywiście panie dyrektorze. Jest jeszcze trzecia sprawa. Czekają tutaj na pana pan Lejek.

-- Lejko -- dał się słyszeć przyciszony głos w tle.

-- Czekam na niego od pięciu minut. Proś, proś.

-- Panie Lejku, może pan wejść.

196

-- Tego się nie odmienia.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Antoni Lejko. Dyrektor wyszedł zza biurka i uściśnął dłoń gościa.

-- Kawy, herbaty? -- zaproponował i wskazał miejsce na kanapie.

-- Poproszę czarną kawę. -- Pan Antoni usiadł i położył skórzaną teczkę obok kanapy.

Dyrektor przekazał dyspozycje sekretarce, bez większych nadziei na ich realizację przed końcem spotkania, i sam również usiadł.

-- W rozmowie telefonicznej wspominał pan... -- zawiesił głos.

-- Na początku muszę zaznaczyć, że mój klient pragnie pozostać anonimowy -- powiedział. -- Jest kolekcjonerem sztuki współczesnej i filantropem. Postanowił sfinansować stypendia dla najlepszych uczniów tej szkoły.

Dyrektor przypomniał sobie rozdział Rozpoznawanie typów osobowości z Podręcznika naturalnego przywódcy i po namyśle zaliczył gościa do grupy siódmej: skromny i nierzucający się w oczy człowiek, który jednak potrafi wiele załatwić. Szczerość „siódemki” zależała od okoliczności.

-- A czego pański klient oczekuje w zamian? -- zapytał ostrożnie dyrektor.

-- Niczego. -- Antoni Lejko uśmiechnął się na ułamek sekundy i znów spoważniał. -- Niczego poza dyskrecją.

j * *

Nika dotarła do pracy naprawdę zmoczona. W połowie drogi od tramwaju deszcz przestał udawać, że pada, i rozpadał się na dobre. Mat obejrzał krytycznie jej włosy. Niestety, nie było co z nimi zrobić.

-- Trudno. Tylko nie susz ich nad gazem -- poradził i sam zaśmiał się ze swojego dowcipu.

197

Dorota już pracowała. Nie wyleczyła przeziębienia, ale starała się przynajmniej nie kichać w talerze. Mimo kiepskiej pogody zajęta była połowa stolików, zapewne dlatego, że podobną pogodę prognozowano na kilka kolejnych dni.

Nika przejęła od Doroty dwa stoliki. Przy pierwszym, mniejszym siedziało dwóch starszych mężczyzn, z których jeden wyglądał tak mądrze, że Nika nazwała go w myślach profesorem. Przy drugim siedziała rodzina z dwójką hałaśliwych dzieci. Ojciec miał dres, z nad którego wylewał się spory oswetrzony brzuch, a ubranie matki mieniło się wszystkimi możliwymi kolorami z pasma widzialnego.

Zaczęła roznosić zamówienia. Do stolika profesora zaniósł dwa kieliszki czerwonego wina.

-- Przepraszam, mogłaby pani zwrócić uwagę rodzicom tych dzieci? -- zapytał profesor. -- Prowadzimy tu poważną dysputę z kolegą docentem, a przez ten harmider wolniej nam się nasuwają

wnioski.

-- Oczywiście -- obiecała Nika, choć już wiedziała, że nie będzie to łatwe.

Wróciła do kuchni po pizzę i dwa piwa dla tej właśnie rodziny, trzecią z kolei, i zaniósła im do stolika. Na dwóch talerzach piętrzyły się stosy ogryzionych brzegów od pizzy, a sos po stronie, gdzie siedziały dzieci, był wsmarowany w blat w sposób, który wykluczał przypadek. Trójką pizzy i kilkanaście frytek leżało na podłodze.

-- Państwa pizza. -- Postawiła talerz na środku. -- Mam też prośbę. Czy mogliby państwo wpłynąć na dzieci, by były trochę spokojniejsze?

-- Co? -- Matka spojrzała na nią z bezmyślnym wyrazem twarzy. -- Co wpłynąć?

-- Czy mogliby państwo wpłynąć na dzieci...?

-- Wpłynąć? Gdzie?

Nika zorientowała się, że musi użyć prostszego języka.

198

-- Państwa dzieci zachowują się zbyt głośno. Przeszkadzają innym gościom.

-- Dzieci są głośne -- przyznała matka. -- Bo to dzieci. Ojciec w ogóle nie zareagował, nawet nie raczył spojrzeć na Nikę.

Pociechy biegały między stołami, bawiąc się w dwa myśliwce.

-- To naprawdę przeszkadza innym gościom.

-- No dzieci, to ryczą. Co im przeszkadza? -- Rozejrzała się po sali. -- Kto i po co im przeszkadza?

-- Może pani przynajmniej poprosić, żeby usiadły przy stole?

-- Co?

Nika ułożyła w głowie prostsze, ale nadal kulturalne zdanie:

-- Czy dzieci mogą usiąść przy stole?

-- Ale jak ja mam to niby zrobić? Przecież to dzieci, nie posłuchają.

-- Nie gadaj z nią, mamuśka -- warknął ojciec, nie przerywając jedzenia.

Matka posłusznie straciła zainteresowanie kelnerką i zajęła się nową pizzą. Jedno dziecko-myśliwiec trafiło drugie serią z frytek. Nika nachyliła się do nich, gdy na chwilę się zatrzymały, i powiedziała radośnie:

-- Nowa pyszna pizza wylądowała na stole.

-- Nażarty jestem -- odparło dziecko, beknęło donośnie i odbiegło. Nika westchnęła i wyprostowała się. Ten typ ludzi tata Felixa

określił kiedyś mianem buconerii i nazwa ta była ciągle aktualna. Pomyślała, że to będzie trudny wieczór. A o tym, jak bardzo, miała się przekonać już za chwilę.

Profesor, przed którym upadła jedna z frytek, spojrzął z niesmakiem na rodzinę i zwrócił się do Niki:

-- Niestety, nic się nie zmieniło.

-- Próbowałam -- odparła przeproszająco. -- Zawołam szefa. Może on coś poradzi.

199

-- Sam się tym zajmę. -- Profesor wstał i podszedł do stolika rodziny. Ponieważ bliżej siedziała mamuśka, zwrócił się właśnie do niej -- przepraszam najmocniej szanowną panią, ale pani dzieci zakłócają naszą rozmowę. Bylibyśmy wielce radzi, gdyby łaskawa pani przywołała potomstwo do porządku.

Matka spojrzała na niego z bezrozumnym zdziwieniem. Miała dwa kawałki kukurydzy przyklepione do czoła, ale chyba nie sprawiało jej to przykrości.

-- Co?

-- Nie gadaj z nim, mamuśka -- rzucił ojciec i sięgnął po kolejny kawałek pizzy.

Matka posłusznie przestała zwracać uwagę na profesora. Dzieci przebiegły obok, przy okazji potrącając go. Odchrząknął i kontynuował:

-- Przepraszam, ale ignorowanie problemu w żaden sposób nie przyczynia się do jego rozwiązania.

-- Spadaj, dziadu -- burknął ojciec, nawet nie podnosząc wzroku.

Profesor spurpurowiał, podszedł do stojącej obok jego stolika

Niki i powiedział ze złością:

-- Proszę wołać kierownika.

Nika przytaknęła i skierowała się na zaplecze. W kilku słowach wyjaśniła Matowi, na czym polega problem. Ten skinął tylko głową, jakby był doskonale przygotowany do takich sytuacji, i wyszedł.

-- To zawsze tak wygląda? -- zapytała w powietrze Nika.

-- Zawsze -- odparła Dorota, wchodząc do kuchni. -- Masz nowych gości na trójce. Ja wezmę następnych.

Nika skinęła głową, wzięła dwie karty menu i wróciła na salę. Mat klarował coś przyciszonym głosem ojcu bucowi, który wyglądał, jakby wszystko po nim sływało. Dzieci biegały dalej. Nika ominęła ich i podeszła do stolika numer trzy. Nowymi gośćmi byli

łsy, korpulentny mężczyzna i równie korpulentna kobieta około pięćdziesiątki z elegancką muchą pod szyją.

-- Dzień dobry... -- Nika zawahała się moment -- panie dyrektorze...

Stokrotka spojrział na nią i uniósł wysoko brwi. Niewiele brakowało, by rozdziawił usta. Ekierka zbladła, jak zatrzymana w stop-klatce. Zanim ktokolwiek zdołał cokolwiek powiedzieć, drzwi otworzyły się z impetem i do restauracji wpadł Net.

-- Przebieraj się -- rzucił do Niki. -- Jedziemy.

-- Gdzie? -- zapytała z małym opóźnieniem.

-- No, nie mogę powiedzieć. Tam, gdzie rozmawialiśmy, że pojedziemy.

Nika dramatycznym ruchem oczu wskazała Netowi dyrektora. Net spojrział na niego, wolno ukłonił się (dyrektor i Ekierka odpowiedzieli tym samym), po czym ponownie skupił uwagę na Nice.

-- Tu jesteś! -- wykrzyknął teatralnie. -- Przebrałeś się za kel-nereczkę i myślałeś, że cię nie znajdę.

-- Co tu się dzieje? -- zapytał zdezorientowany dyrektor.

-- LARP* -- wyrzucił z siebie Net i przełknął ślinę. Odchrząknął dla zyskania na czasie. Gapili się na nich już wszyscy, nawet rodzinna bućwa. -- LARP luźno oparty na... bajce o Kopciuszku, która zgubiła kapciuszek, czy tam buciorek. Ale widzę, że już znalazła. -- Wskazał martensy Niki. -- No to chyba... wygrałaś? Bo wygrywa ten, kto pierwszy znajdzie buciorek. Czyli... pfff... tak.

Nika wpatrywała się w niego, po czym powiedziała zupełnie naturalnym tonem:

-- To ja się pójde przebrać i odszukamy resztę graczy.

-- Jasne, co mają łązić po deszczu, jak już po zabawie.

* LARP (ang. live action role-playing) - terenowa gra fabularna rozgrywana na żywo. Przypomina powstającą na bieżąco sztukę teatralną, w której gracze są aktorami.

Sala zamarła, Mat obserwował tę scenę z szeroko otwartymi oczami. Tylko dzieci nie przerwały zabawy. Rzuciły kilka frytek w stronę Neta.

-- Znacie legendę o Bazyliszku? -- Chłopak nachylił się do dzieci. Zatrzymały się i zaprzeczyły. -- Bazyliszek to straszliwy potwór, który mieszka pod ziemią. Czasem wychodzi, by zapolować na małe dzieci. Raz na miesiąc, czasem częściej, budzi się i wychodzi na żer. Straż miejska rozwiesiła listy gończe z wysoką nagrodą za zabicie potwora. To nic nie dało. Trzy tygodnie temu zostało pożarte kolejne dziecko. Jego krzyki było słychać aż na Ursynowie. A wiecie, gdzie to było? Na Starym Mieście. Dokładnie w tej

knajpie. -- Tupnął w deski podłogowe. -- Zabili wejście do podziemi nowymi deskami. Ale to nie powstrzyma potwora. Jak usłyszysz dziecięce głosiki albo tupot małych stopek to zacznij mu burczeć w brzuchu i... No, nieważne. Bawcie się dalej.

Dzieci chwilę gapiły się na niego z rozdziawionymi buziami, po czym na paluszkach wróciły do stołu i w milczeniu usiadły.

Nika przekazała Dorocie kartki z zamówieniami i zamierzała ją przeprosić, ale dziewczyna nie wydawała się zmartwiona, zapewne z powodu przewidywanych napiwków. Pożegnała się z kucharzem i kończyła zapinać płaszcz, gdy na zaplecze wszedł Mat.

-- Co tu się właściwie dzieje? -- zapytał zdeorientowany.

-- Przepraszam, ale to bardzo ważna sprawa -- powiedziała Nika. -- Muszę, po prostu muszę wyjść.

-- Jeśli teraz wyjdiesz, możesz już tu nie wracać -- odparł poważnie.

-- Wiem, przepraszam. To... ważne.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Mat pokręcił głową i westchnął.

-- Zaczekaj. -- Otworzył kasę i odliczył kilka banknotów. -- Tu masz pensję za te kilka dni.

202

SfJA - &

-- Dziękuję bardzo. -- Zaskoczona odebrała pieniądze. -- Nie spodziewałam się...

Objęła go na pożegnanie i odwróciła się, by wyjść.

-- A tak poważnie -- rzucił jeszcze -- jeśli będziesz chciała, wróć.

Skinęła głową i wyszła na salę. Net chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Ukłonili się jeszcze nauczycielom i wyszli w deszcz.

Rozdział 7

Przed wejściem stał czarny Mercedes GL z przyciemnianymi szybami.

-- To nie jest dobry pomysł -- zaproponowała nieśmiało Nika.

-- Nie przesadzaj. -- Net otworzył tylne drzwi i niemal wepchnął dziewczynę na tylną kanapę.

Felix, siedzący już w środku, uśmiechnął się i przesunął kawałek dalej. Net wskoczył jako ostatni i zamknął drzwi. Na przednich fotelach siedziało dwóch mężczyzn ubranych w czarne garnitury. Wyglądali jak tajni agenci, a być może nawet nimi byli.

-- Zapnijcie pasy -- polecił kierowca.

Ruszyli. Dźwięku silnika prawie nie było słycać, stukot opon o bruk dochodził z daleka. Jechali wolno, a za przyciemnianymi szybami przesuwały się deszczowe uliczki Starego Miasta.

-- A możemy wiedzieć, skąd ten pośpiech? -- zapytał Felix.

-- Ta informacja jest poufna.

204

-- Jeżeli wydarzyło się coś nowego, powinniśmy o tym wiedzieć. To nam może pomóc w rozwiązaniu problemu.

-- Wszystkiego, co niezbędne, dowiecie się na miejscu.

Nika popatrzyła na Neta, potem na Felixa, potem na mężczyzn z przodu. Z całą pewnością żaden z nich nie był ani tatą Felixa, ani Neta.

-- Czy dobrze mi się zdaje -- powiedziała cicho -- że wsiedliśmy do nieoznakowanego samochodu, który prowadzą nieznani nam... -- zawiesiła głos, bo siedzący przed nią agent pokazał im legitymację na łańcuszku. Było tam napisane „Agent Nr 5, 'Wydział Bezpieczeństwa, Instytut Badań Nadzwyczajnych”.

-- Wydział Bezpieczeństwa? -- zainteresował się Net. -- Coś jak ochrona?

-- Zajmujemy się trochę innymi sprawami, bezpieczeństwem w szerszym tego słowa znaczeniu. Więcej nie mogę zdradzić.

Agent Numer Pięć zajął się klikaniem w mały laptop, który wyciągnął ze schowka. Wyjechali na szerszą, asfaltową ulicę i przyspieszyli.

-- Chciałbym zobaczyć Agenta Numer Jeden -- mruknął Net, po czym zwrócił się do Niki -- myślisz, że Stokrotka tyknął ten tekst o LARP-ie?

-- Dowiemy się jutro w szkole -- westchnęła. -- Właściwie to mam już pieniądze na chesne. Manager dał mi wypłatę, chociaż zrezygnowałam z pracy w trybie nadzwyczajnym. Mam tylko nadzieję, że nie będzie miał kłopotów z mojego powodu.

-- Przynajmniej czeka nas trochę zabawy z tymi oddolnymi objawami... czegoś tam. Zamierzam obserwować z boku, jak inni się męczą.

-- Następnym razem zaproponujemy system oceny nauczycieli. Będzie z tego jakiś pożytek.

-- Eftep dostałby ode mnie ocenę ujemną.

205

-- A ode mnie Zuzanna Zdrój -- dodał Felix. -- Za niezaliczenie projektu samochodu jako dzieła sztuki.

Teraz jechali dość szybko, na pewno szybciej, niż sugerowały znaki. Sprawnie omijali korki, więc już po kwadransie, może po dwudziestu minutach Mercedes skręcił w boczną lekko wyboistą drogę. Na jej końcu w świetle reflektorów majaczyła krzywa brama. Przyjaciele wymienili niepewne spojrzenia. To nie wyglądało na wjazd do Instytutu. Gęste zarośla i padający deszcz nie pozwalały się zorientować, gdzie samochód jest. Zatrzymali się przed bramą, jakie widuje się na budowach - krzywo zbite z desek skrzydła obito siatką, a całość zawieszono na zawiasach z drutów. Gdy zdawało się, że nic się nie wydarzy, brama drgnęła i wolno odsunęła się w bok. Była to nowoczesna, sterowana elektrycznie konstrukcja, a krzywe deski stanowiły tylko kamuflaż. Samochód wjeżdżał w coraz gęstsze chaszczce. Jednak ani jedna gałązka nie uderzyła w karoserię. Zjechali w łagodne zagłębienie, krótki wąwóz, a korony drzew zamknęły się nad nimi. Reflektory oświetliły pordzewiałe drzwi starego garażu. Oczywiście nie były tym, czym się wydawały, bo po chwili rozsunęły się płynnie na boki, a oczom przyjaciół ukazał się oświetlony słabymi lampami tunel. Odetchnęli z ulgą. To naprawdę był Instytut Badań Nadzwyczajnych.

Dopiero kiedy samochód wjechał do tunelu, wrota zamknęły się za nimi, a lampy na suficie zaświeciły pełną mocą. Minęli kilka skrzyżowań i znaleźli się na znajomym podziemnym parkingu. Wysiedli i dopiero teraz zobaczyli, że obaj agenci wcale nie są swoimi klonami. Kierowca był szczuplejszy i młodszy, miał też ciemniejsze włosy. Do pełnego wrażenia agentowości brakowało mu tylko ciemnych okularów.

-- Już są. -- Agent Numer Pięć wskazał srebrny mikrobus wjeżdżający na parking z przeciwnej strony. -- Dołączycie do wycieczki.

-- Po co? -- zdziwił się Net. -- Zwiedzaliśmy już Instytut. Zresztą oprowadzał nas właśnie Konpopoz.

206

-- Właśnie dlatego dołączycie do wycieczki. Robot was zna.

-- Czy nie wyczyszczono mu pamięci? -- zapytał Felix.

-- Nie całkiem. I właśnie dlatego tak będzie bezpieczniej.

-- Zaraz... -- Felix zastanowił się. -- Jakie to ma znaczenie? Przecież wystarczy, że go nie spotkamy. Chyba wiecie, gdzie on jest?

Agenci wymienili spojrzenia.

-- Nie chcemy ponosić dodatkowego ryzyka -- odezwał się drugi agent. Na identyfikatorze, który właśnie przypiął do marynarki, było napisane „Agent Nr 4”. -- Na trasie wycieczki przechwyci was Agent Numer Siedem. Dyskretnie się odłączycie.

Na parking wjechał drugi identyczny mikrobus. Choć było dużo wolnych miejsc, zaparkował przy innym wejściu niż pierwszy.

-- Chodźcie tędy. -- Agent Numer Cztery pchnął niewielkie drzwi wyjścia awaryjnego i wszedł w półmrok.

Podążyli za nim, wspięli się spiralnymi metalowymi schodami i znaleźli się w wąskim ceglany tunelu na

wprost starej, ceramicznej tabliczki ze strzałką i napisem „Pałac”. Gęsiego dotarli do nowych stalowych drzwi z okrągłą szybą, za którą widać było niewielki przedsionek z kilkoma parami drzwi prowadzących do różnych części parkingu.

-- Ci z pierwszego busa będą myśleli, że przyjechaliście drugim, a ci z drugiego, że pierwszym -- wyjaśnił Agent Numer Cztery.

-- Skoro to naprawdę konieczne -- odezwał się Felix -- to nie prościej było nas załadować do jednego z busów na początku? Razem z wycieczką.

-- Nie wy jesteście przy okazji wycieczki, to wycieczka została zorganizowana z waszego powodu. W ostatniej chwili. Przygotujcie się...

Jedne z drzwi przedsionka otworzyły się i w małej szybko przyjaciele dostrzegli kilka postaci. Gdy zniknęły za następnymi drzwiami, agent otworzył ich drzwi i głową wskazał, by szli.

-- Zwiedzajcie. W odpowiedniej chwili zostaniecie przechwyceni.

207

Przeszli przez przedsionek i znaleźli się w szerokim korytarzu, który pięćdziesiąt metrów dalej kończył się szybami wind i schodami. Pierwsza grupa była parę kroków przed nimi. Po chwili drzwi za ich plecami otworzyły się ponownie i w korytarzu znalazła się druga grupa. Rzeczywiście, i dla jednych, i dla drugich wyglądało to tak, jakby Felix, Net i Nika przyjechali z tą inną grupą.

-- Nie podoba mi się to -- wyznał szeptem Felix. -- Nie mówią nam całej prawdy. Może i akcja została zorganizowana w pośpiechu, ale... coś mi tu nie gra.

-- Może przynajmniej zapłacą porządnie -- powiedział Net.

-- Już nie robimy tego dla pieniędzy -- przypomniała Nika. -- Możemy się wycofać.

-- Nadwyżka budżetowa jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła. O-o, ty masz ciągle na sobie ten fajniutki strój kelnerczki. Rany, jakie długie rzęsy...

Rzeczywiście. Rozpięty płaszcz odsłaniał białą koszulę i czarną spódniczkę mini. Net gapił się na Nikę jak sroka w gnat.

-- Nie mam nic innego. Zawsze przebieram się w domu. -- Nika obciągnęła spódniczkę. -- A rzęsy wydają się dłuższe, bo są pomalowane.

Dotarli do windy. Oprócz prowadzącego ich pracownika ochrony stała tu mniej więcej szesnastoletnia dziewczyna z długimi włosami ciemnoblonde i dwóch nieco starszych dobrze zbudowanych chłopaków. Bardzo do siebie podobni, wyglądali wręcz na bliźniaków. Grupa, która zbliżała się od tyłu, składała się z chudej mamy z ośmioletnim chłopczykiem i małżeństwa pięćdziesięciolatek. Cała wycieczka nie była więc zbyt liczna, ale jeśli wierzyć Agentowi Numer Cztery, została zebrana w pośpiechu. W jaki sposób - przyjaciele woleli nie pytać, żeby się nie zdekonspirować. Starali się udawać przed tymi z przodu, że

przyszli z tyłu, i odwrotnie.

-- Nieźle lało po drodze -- rzucił Net. -- No, ale jakoś dojechaliśmy.

208

Dziewczyna z przodu spojrzała na niego przelotnie, ale nic nie powiedziała. Bliźniacy byli zajęci szeptaną rozmową, a reszta, z wyjątkiem mężczyzny, w ogóle nie zwracała uwagi na otoczenie. Felix pokręcił głową z miną „lepiej nic nie mów”.

Otworzyły się drzwi windy. Cała grupa, nie rozmawiając ze sobą, weszła do środka, a strażnik wcisnął „0”.

-- Ile macie tu piętér? -- zapytał tysięcący pięćdziesięciolatek z gigantyczną pożyczką zaczesaną z prawa na lewo. Ubrany był w szarą kurteczkę z promocji.

-- Nie wolno mi udzielać żadnych informacji -- odparł znudzonym głosem strażnik.

Mężczyzna chciał zapytać jeszcze o coś, ale żona szarpnęła go za ramię.

-- Nie zwracaj panu głowy, Henryku -- syknęła.

Tleniona konstrukcja przestrzenna, którą miała na głowie, gigantyczne okulary w cętkowanej plastikowej oprawie i pseudo-elegancka kurtka narzucona na pseudoelegancką sukienkę wiele mówiły o jej guście.

Pan Henryk nie zawrócił głowy strażnikowi, ale nachylił się do panelu sterującego windy. Widać było, że świerzbiał go ręce, by coś nacisnąć. Przyciski były cztery: prócz dwóch poziomów parkingu podziemnego i zera, ku któremu zmierzali, był jeszcze tajemniczy przycisk oznaczony „-1”. Przyjaciele wiedzieli, że to przejście do pozostałych budynków Instytutu, ale nie mieli zamiaru tego zdradzać.

Chwilę później winda wypuściła ich w hallu głównym Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego, gdzie mieściła się administracja Instytutu. Mimo popołudniowej pory kręciło się tu kilka osób, a telefony dzwoniły. Hall Instytutu Badań Nadzwyczajnych wyglądał naprawdę imponująco. Było to okrągłe pomieszczenie wysokie na dwie kondygnacje, a każda z tych kondygnacji i tak była dwukrotnie wyższa niż w nowych budynkach. Po obwodzie pięły się

209

marmurowe schody, pod którymi ustawiono, wśród wielkich donic z okazałymi roślinami tropikalnymi, kilka czerwonych, skórzanych kanap i stolików. Wyglądało to niemal jak ogród botaniczny. Na środku mieściła się okrągła wyspa recepcji. Wewnątrz, za czarnym blatem, siedziały trzy recepcjonistki.

Strażnik podszedł do najbliższej i chwilę coś tłumaczył przyciszonym głosem. Potem gestem zaprosił wszystkich, aby się zbliżyli.

-- Ze względu na pośpiech nie otrzymali państwo przepustek przy wjeździe -- powiedziała recepcjonistka. -- Musimy je wyrobić teraz, by mogli państwo bezpiecznie poruszać się po terenie Instytutu.

Instytut nie miał żadnej oficjalnej bramy. Dostać się do niego można było tylko jednym z ukrytych przemyślnie przejść i przejazdów. Przyjaciele nie wiedzieli, ile ich dokładnie jest. Do tej pory poznali kilka i żadne nie wyglądało jak brama.

-- Instytutu? -- zapytał ośmiolatek. -- Mieliśmy jechać do zoo.

-- Na pewno ci się spodoba, Pępusiu -- zapewniła go szybko mama, poprawiając mu przy tym kołnierz, który nie wymagał poprawienia, i przyglądając fryzurę, która nie wymagała przyglądania.

-- Ale miały być zwierzątka.

-- Na pewno jakieś tu mają.

Pająki i szczury, chciał powiedzieć Net, ale się powstrzymał.

-- To jest ciekawsze od zoo. Muszę państwa prosić o wypełnienie tego prostego formularza. -- Recepcjonistka położyła na blacie trzy tablety. -- Tylko pięć rubryczek. Wymóg formalny.

Wycieczkowicze kolejno sięgnęli po urządzenia.

-- Za syna to ja wypełniam? -- upewniła się matka.

-- Jestem pewna, że nasz dzielny bohater sam sobie poradzi. -- Recepcjonistka uśmiechnęła się do malca. -- Wygląda na bystrego, prawda?

-- Yyyy...? -- odpowiedział chłopiec.

210

-- To może jednak pani. -- Spoważniała. -- Państwa, którzy wypełnili formularze, proszę kolejno do zdjęcia.

Za blatu wyłoniła się kula na elastycznym, węzowym ramieniu. Przyjaciele pamiętali ją z pierwszej wizyty w Instytucie. Pan Henryk niemal rzucił się do urządzenia.

-- Jak to działa? -- Nachylił się do obiektywu. Migawka kliknęła, gdy nos miał oddalony od niego może ze trzy centymetry.

-- Pana imię i nazwisko? -- zapytała niezrażona recepcjonistka, podając mu tablet.

-- Henryk Klepacz. Dostanę odbitkę?

-- Oczywiście. -- Dziewczyna zaczekała, aż wypełni formularz, nacisnęła coś pod blatem i położyła na nim identyfikator ze zdjęciem wielkiego nosa na małej twarzy.

-- Bardzo przepraszam za męża. -- Kobieta ustawiła się do zdjęcia półprofilem, rozluźniła wszystkie mięśnie twarzy i uśmiechnęła się zalotnie. Trzasnęła migawka. -- Jest taki ciekawski.

-- Nic nie szkodzi. -- Uśmiechnęła się profesjonalnie recepcjonistka, podając pani Klepaczowej

tablet. -- Ta wycieczka jest właśnie dla ludzi ciekawych świata. Jak pani godność?

-- W jak najlepszym porządku.

-- Pytałam... o nazwisko.

-- Aha. Klepaczowa Zdzisława.

Nadeszła kolej Pępusia i jego mamy. Gdy tylko chłopiec zobaczył robota-kulę, odwrócił się do niej tyłem. Kula próbowała zejść go z boku, ale zasłonił się jeszcze bardziej.

-- Pępusiu -- poprosiła mama. -- To niegrzeczne wobec pana kuli.

-- Nie lubię pana kuli!

-- Jeśli nie pozwolisz zrobić sobie zdjęcia, nie będziesz mógł wejść dalej -- oświadczyła spokojnie recepcjonistka. W odpowiedzi malec założył jedno małe ramionko na drugie i z zaciętą miną

211

spojrzał gdzieś w bok. -- I będziesz musiał zaczekać na mamę tutaj

-- dokończyła.

To wystarczyło, by się złamał i ustawił do zdjęcia.

Bliźniacy nazywali się Bartosz i Michał Hernasowie, a drobna dziewczyna z długimi włosami ciemnoblonde - Asia Cąkała. Gdy przyszła kolej przyjaciół, kula cofnęła się, ku zaskoczeniu ich i samej recepcjonistki.

-- A, wasze zdjęcia są już w systemie -- rozszyfrowała zagadkę.

-- System rozpoznawania twarzy już was zidentyfikował. Felix, Net i Nika? Nika to zdrobnienie?

-- To samobieżne imię -- wyjaśnił szybko Net.

W tym momencie przypomniał sobie, jak wyszedł na poprzednim zdjęciu do identyfikatora, i zaczął żałować, że nie może poprosić o poprawkę. Dostali identyfikatory, oczywiście ze swoimi starymi zdjęciami. Zdjęcie Neta przedstawiało go z jedną z najgłupszych min, jaką kiedykolwiek zrobił. Oczy miał większe od okularów, a usta rozdziawione krzywo. Przyjaciele zaczęli chichotać, więc schował je szybko. Gdy wydawało się, że proces włączania ich do nietypowej wycieczki powiodł się, Pępuś wycelował w nich palec:

-- A ci sobie nie musieli robić zdjęć.

-- Pępusiu, ci państwo... -- zaczęła jego mama, ale niepewnie spojrzała na przyjaciół.

-- Oczywiście, że sobie zrobiliśmy. -- Net na dowód chciał pokazać swój identyfikator. W ostatniej chwili sięgnął po kartę Niki.

-- Oto dowód.

-- Nieprawda, nie robili sobie zdjęć. -- Pępuś znów założył ramię na ramię, obrażony na cały świat.

Przyjaciele dyskretnie wycofali się pod liście rozłożystej palmy po przeciwnej stronie hallu.

-- Skąd oni ich wytrzasnęli? -- zapytał szeptem Net. -- Z wyjątkiem tych dwóch gostków i tysego, nikt nie wygląda na zainteresowanego Instytutem. Ten cały Pępuś za dwadzieścia lat będzie miał

212

ksywkę Pępek i będzie nosił T-shirt z napisem "I'm still living with my parents". Za trzydzieści lat, jak rodziców zabraknie, zostanie Pęposławem z własnym mieszkaniem w bloku. Tam się roztyje do postaci Pępoła...

Mówiłby tak dalej, gdyby nie coś, co się pojawiło w hallu. Wyglądało jak Segway*, tylko zamiast kierownicy i miejsca dla kierującego, tutaj był obły, metalowy korpus zakończony obrotową głową z parą szeroko rozstawionych dużych tulei obiektywów--ocz. Z przodu wystawał jeden trójpalczasty manipulator, połączony z korpusem elastycznym węzłem przypominającym przewód prysznicowy.

-- Witam państwa -- oznajmiło donośnie to coś. -- Nazywam się Autotup, co jest skrótem od Automatyczny Turystyczny Przewodnik i dziś wieczór będę państwa automatycznym turystycznym przewodnikiem. Czy mają państwo jakieś pytania?

Zamiast pytań, w robota wbitych było siedem pytających spojrzeń.

-- Gadający Segway -- zauważył jeden z bliźniaków. -- Na co ty nas zapisałeś?

-- Na losową wycieczkę -- odparł drugi. -- Miała być niespodzianka, no to jest.

Pan Henryk Klepacz już siedł w kierunku Autotupa, by dotknąć, zapukać albo pociągnąć, ale robot wykonał zręczny manewr wymijający i podjechał do przyjaciół.

-- Proszę nie odłączać się od grupy przez cały czas trwania wycieczki -- oznajmił.

-- Luz. -- Net wzruszył ramionami. -- Się będziemy pilnować.

-- Już się państwo odłączyli.

* Segway - charakterystyczny dwukołowy, dwuśladowy pojazd elektryczny, którym podróżuje się w pozycji stojącej. Za utrzymanie równowagi jest odpowiedzialny komputer pokładowy.

213

Przyjaciele niechętnie podeszli do reszty grupy. Podczas wszelkich wycieczek lubili iść na końcu i rozmawiać. Niekoniecznie o temacie wycieczki.

-- Proszę uformować zwartą grupę i podążać za mną -- polecił głośno robot. -- Jeśli będą państwo mieli pytania, proszę się nie wahać i ich użyć. Wycieczka potrwa około półtorej godziny, może dłużej. To

zależy od ilości zadanych pytań.

Odwrócił się i pojechał w stronę szerokich drzwi.

-- Mamy iść za tym czymś? -- zaniepokoiła się pani Klepaczowa.

Jej mąż już ruszył za robotem.

-- Zobacz, zobacz, jaki fajny -- nawijał do żony. -- Tu się zgina, tu się rusza. Zobacz.

Żona delikatnie chwyciła go za łokieć i odciągnęła do tyłu.

-- Kochanie, znowu coś zepsujesz. Już dość kłopotów mamy.

Nikt nie chciał się zbliżyć do robota, więc przyjaciele wykorzystali to, by nie iść razem ze wszystkimi. W przeciwieństwie do reszty nie byli zdezorientowani osobą czy raczej brakiem osoby przewodnika.

Robot zatrzymał się przed drzwiami.

-- Przepraszam państwa najmocniej -- odwrócił głowę o sto osiemdziesiąt stopni -- czy byliby państwo łaskawi otworzyć te drzwi. Nie mam rąk.

-- A to co? -- Felix wskazał manipulator.

-- Ten manipulator nie jest chwytny. Służy tylko do wskazywania ciekawych obiektów turystycznych.

-- Jak na mój gust, to on jest chwytny. Gdyby miał służyć tylko do wskazywania, to wystarczyłby jeden palec.

-- Stara szkoła savoir-vivre'u mówi, żeby nie pokazywać palcem. Wycieczka może zawierać kogoś wyznającego starą szkołę. Mając trzy palce, mogę pokazywać całą dłoń.

214

-- Jestem pewien, że możesz tym manipulatorem otworzyć drzwi -- upierał się Felix.

-- Zrób to -- zachęcił Net. -- Chyba żadna procedura tego nie zabrania.

Autotup zamarł, po czym wyciągnął przed siebie drżący teraz manipulator, wolno rozwarł palce i spróbował chwycić klamkę. Nie udało się.

-- To na nic -- pokręcił głową. -- Manipulator to nazwa na wyrost.

-- Ale umiesz wskazać klamkę? -- zapytała Nika.

-- Jest tu. -- Robot zdecydowanym ruchem wskazał klamkę.

-- A dokładnie gdzie?

- No, tu. -- Przesunął manipulator bliżej.
- A jeszcze dokładniej?
- Tu, na wprost. -- Dotknął klamki.
- Nadal nie dość precyzyjnie -- podpuszczał Net.

Robot przesunął manipulator dwa centymetry do przodu, a Net niespodziewanie klepnął w węzowe ramię. Autotup nacisnął klamkę, a drzwi otworzyły się.

- Oj, ja niechący. -- Robot się wystraszył. -- Nie chciałem.
- Bravo! -- Net klepnął robota w plecy, w efekcie czego otworzyła się klapka wielkości portfela. -- Oj, sorki. Nie chciałem tak mocno... -- Net sięgnął, by zamknąć klapkę, ale zamarł w pół ruchu i dyskretnie pokazał przyjaciotom, co jest pod klapką. Znajdował się tam mały, niebieski ekran LCD z kilkoma rządkami tekstu.
- Nic nie szkodzi -- odparł robot, a na ekranie, na dole listy pojawiło się zdanie „...choć wiem, że zrobiłeś to celowo”.
- Noż po prostu... -- szepnął oburzony Net.
- Powiedziałem, że nic nie szkodzi -- zauważył z pretensją w głosie robot. Jednocześnie na ekranie pojawiło się „Nie padnę przed tobą na kolana, bo ich nie mam”.
- Czy możemy już iść? -- zapytał zniecierpliwiony Pępuś.

215

}J

- Już idziemy, proszę pana -- odparł robot i rzeczywiście ruszyli szerokim i wysokim korytarzem.
- Nazwanie malca panem mile połechtalo kilkuletnie ego, chłopiec uspokoił się więc na chwilę. Na ekranie pojawił się jednak napis „Pana...! Dobrze sobie. Niewychowany mały potwór”.
- A co jest za tymi drzwiami? -- Pan Henryk już wyciągał rękę do klamki pierwszych z brzegu drzwi.
 - Nie możemy tam zaglądać! -- zareagował uprzejmie, acz zdecydowanie Autotup. -- To pomieszczenie niejawne.
 - A tutaj? -- Mężczyzna wskazał następne drzwi.
 - To również jest pomieszczenie niejawne. W tym budynku mieszczą się biura, które nie są ani trochę ciekawe. Ciekawe rzeczy zobaczymy w dalszej części wycieczki.

Ekranik wyświetlił „Uważać na tysego. Ognisko potencjalnych problemów turystycznych”.

-- To wyjście bufora złych emocji -- wyjaśnił szeptem Net. -- To, czego nie może powiedzieć, a powiedzenie czego jest konieczne dla zachowania równowagi...

Nika przyłożyła palec do ust i delikatnym ruchem oczu wskazała ekran. Było na nim napisane „Wszystko słyszę. Potworni białkowcy”.

-- Macie tu jakieś zwierzątka? -- krzyknął z tyłu Pępuś.

„Szcury w piwnicach”, pokazało się na ekranie.

-- Mamy Wydział Genetyczny, ale tam wstęp jest dozwolony tylko dla autoryzowanego personelu. W dalszej części wycieczki zobaczą państwo wiele znacznie ciekawszych rzeczy.

Dotarli do końca korytarza, gdzie znajdowały się kolejne drzwi windy. Przyjaciele domyślili się, że robot użył bocznej windy, która nie kursowała na tej samej wysokości.

-- Czy mogliby państwo nacisnąć przycisk wzywania windy?

-- Jestem pewien, że dasz sobie radę -- odparł szybko Net.

-- Wskaż go -- poradziła Nika. -- A potem wskaż jeszcze dokładniej.

216

-- Aż będzie wskazany tak dokładnie, że aż wciśnięty -- dokończył Net.

Autotup w kilku kolejnych przybliżeniach przysuwał palec wskazujący coraz bliżej przycisku, aż wreszcie go wcisnął. Z wyraźnym zadowoleniem cofnął się i spojrzał dumnie na przyjaciół. Ekran wyświetlił „Białkowcy bywają przydatni”.

-- Dzięki, łaskawco -- mruknął Net, patrząc w zupełnie inną stronę.

Drzwi windy rozsunęły się. Autotup znalazł jeszcze jedno zastosowanie dla manipulatora. Lekko się pochylił i wskazał Nice wejście.

-- Domo arigato, mister roboto -- podziękowała z uśmiechem dziewczyna i weszła przodem.

Kabina była niewielka, musieli więc się ścieśnić. Bliźniacy śmiali się z wymienianych pod nosem uwag, pan Henryk nie miał w zasięgu wzroku niczego, czym mógłby się zainteresować, a Pępuś - najniższa osoba w windzie - sapnął z niezadowoleniem. Autotup tym samym skokowym ruchem wskazał guzik z oznaczeniem „-1” tak dokładnie, że aż go wcisnął.

Chwilę później winda wypuściła ich w wylocie długiego podziemnego korytarza. Autotup pierwszy wyjechał na zewnątrz, przyglądając się pod różnymi kątami swojemu manipulatorowi, dla którego odkrywał teraz tyle nowych zastosowań. Dźgał nim powietrze, wciskając wymyślane przyciski i otwierając nieistniejące klamki. Zaraz jednak przypomniał sobie o zadaniu. Odwrócił głowę do wysiadających z windy gości i powiedział:

-- Proszę za mną. Teraz przejdziemy korytarzem łączącym Pałac Hrabiego Podszczypińskiego z budynkiem „A” Instytutu. Podczas pokonywania tego korytarza nie będziemy niczego zwiedzać.

Gdy skończył, stracił zainteresowanie otoczeniem i powrócił do testowania manipulatora.

217

Bliźniacy spojrzeli na idącą lekko z boku Asię.

-- Ty też trafiłaś tu z Wycieczek-Niespodzianek? -- zapytał pierwszy.

Przytaknęła i przyznała szczerze:

-- Pamiętam, że nazywacie się Bartosz i Michał, ale nie wiem, który z was jest który.

-- Ja to Michał -- odparł Bartosz. -- Nazywaj nas jak chcesz i mów do tego, który jest bliżej.

-- Ja jestem Bartosz -- dodał Michał. -- Ale to też bez znaczenia. Mamy stałe łącze telepatyczne i wymieniamy się informacjami na bieżąco.

Na dowód tego, że mówią prawdę, wymienili się identyfikatorami. Asia parsknęła śmiechem.

-- Tak czy inaczej, podryw na starszego brata nie wchodzi w grę -- skomentował szeptem Net.

Pępuś spojrział na mamę z pretensją, dopiero teraz bowiem załapał, co się stało.

-- Wycieczki-Niespodzianki?! -- wykrzyknął. -- Miało być zoo!

-- Nie denerwuj się, kochanie. -- Mama przykucnęła i przyglądała mu sweterek. -- Niedługo dojdziemy do zwierzątek, zobaczysz.

-- Ale Wycieczki-Niespodzianki?!

-- Mamusia weszła do internetu i kliknęła nie ten link, który chciała. Mamusiom też się czasem zdarza pomylić. Zaraz będą zwierzątka, obiecuję.

-- Państwo wszyscy z Wycieczek-Niespodzianek? -- zainteresowała się pani Klepaczowa. -- Cóż za zbieg okoliczności.

Niestety, nikt nie podjął konwersacji. Przyjaciele uznali, że to dobra chwila, by odrobinę się oddalić. Agent Numer Cztery nie przygotował ich na tę okoliczność.

Weszli do budynku „A” i betonowe ściany częściowo ustąpiły miejsca taflom mlecznego szkła. Nika trąciła chłopców ręką i wska-

218

■'J

Bliźniacy spojrzeli na idącą lekko z boku Asię.

-- Ty też trafiłaś tu z Wycieczek-Niespodzianek? -- zapytał pierwszy.

Przytaknęła i przyznała szczerze:

-- Pamiętam, że nazywacie się Bartosz i Michał, ale nie wiem, który z was jest który.

-- Ja to Michał -- odparł Bartosz. -- Nazywaj nas jak chcesz i mów do tego, który jest bliżej.

-- Ja jestem Bartosz -- dodał Michał. -- Ale to też bez znaczenia. Mamy stałe łącze telepatyczne i wymieniamy się informacjami na bieżąco.

Na dowód tego, że mówią prawdę, wymienili się identyfikatorami. Asia parsknęła śmiechem.

-- Tak czy inaczej, podryw na starszego brata nie wchodzi w grę -- skomentował szeptem Net.

Pępuś spojrział na mamę z pretensją, dopiero teraz bowiem załapał, co się stało.

-- Wycieczki-Niespodzianki?! -- wykrzyknął. -- Miało być zoo!

-- Nie denerwuj się, kochanie. -- Mama przykucnęła i przyglądała mu sweterek. -- Niedługo dojdziemy do zwierzątek, zobaczysz.

-- Ale Wycieczki-Niespodzianki?!

-- Mamusia weszła do internetu i kliknęła nie ten link, który chciała. Mamusiom też się czasem zdarza pomylić. Zaraz będą zwierzątko, obiecuję.

-- Państwo wszyscy z Wycieczek-Niespodzianek? -- zainteresowała się pani Klepaczowa. -- Cóż za zbieg okoliczności.

Niestety, nikt nie podjął konwersacji. Przyjaciele uznali, że to dobra chwila, by odrobinę się oddalić. Agent Numer Cztery nie przygotował ich na tę okoliczność.

Weszli do budynku „A” i betonowe ściany częściowo ustąpiły miejsca taflom mlecznego szkła. Nika trąciła chłopców ręką i wska-

218

zała drzwi z napisem „Wydział Pogody”. Drzwi były niepozorne, więc zapewne niepozorne było również pomieszczenie za nimi. Poziom minus jeden nie był szczególnie tajny.

-- Myślisz? -- Net spojrział na nią. -- Tu ma swój początek Ministerstwo Pogody?"

-- Na to wygląda.

Musieli iść dalej, żeby nie stracić pozycji tuż za robotem. Czytanie jego myśli z ekranu było może i wścibstwem, ale nie mogli się powstrzymać. Bracia Hernasowie co chwilę wstukiwali kilka słów w swoje iPhone'y. To zapewne była ta ich telepatia.

-- Co jest za tymi drzwiami? -- przerwał milczenie pan Henryk.

Robot spojrział na mleczne drzwi z napisem „Pomieszczenie gospodarcze” i odparł:

-- Znajduje się tam pomieszczenie niejawne.

-- Jeśli wszystko jest tajne, to co będziemy zwiedzać? -- zainteresowała się mama Pępusia.

-- Jest kilka miejsc, które mogą państwo zwiedzić -- odparł uprzejmie Autotup. -- Do pierwszego z nich właśnie zmierzamy.

Wolno przemieszczali się ponurym korytarzem. Z rzadka gdzieś w oddali migała sylwetka w białym fartuchu. Gdy minęli kilkoro kolejnych drzwi, zakręcił i znów kilkoro drzwi, poszturchiwana przez Pępusia mama nie wytrzymała:

-- Daleko jeszcze? Co to za wycieczka, gdzie nie można nic zwiedzać.

-- Istnieje dyrektywa Unii Europejskiej na temat transparentności badań naukowych. Jesteśmy zobowiązani do organizowania wycieczek po terenie Instytutu. Dlatego właśnie nawiązaliśmy współpracę z Wycieczkami-Niespodziankami i dlatego państwo tu są.

* Ministerstwo Pogody pojawiło się w książce Fel ix, Nel i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

219

-- Szwagier wylosował wycieczkę do Muzeum Gazownictwa

-- wtrąciła pani Klepaczowa. -- Podczas zwiedzania coś wybuchło i siedział dwie godziny odcięty w jakiejś sali. Koszmar. Mam nadzieję, że tu nie nastąpi nic podobnego. -- Popatrzyła po pozostałych, ale nikt nie skomentował jej wypowiedzi.

Przyjaciele udali, że nie usłyszeli ani słowa.

-- Czyli konkurencja może wam tu węszyć? -- zapytał pan Henryk, ignorując wypowiedź żony.

-- To rzeczywiście dość nieszczęśliwa dyrektywa, bo ułatwia szpiegostwo przemysłowe. Oni mogą mieć wgląd w nasze badania, a my w ich nie mamy.

-- Oni? -- Pan Henryk pochylił się do robota. -- Jacy oni?

-- Wszyscy ci, którzy chcieliby poznać nasze tajemnice -- wyjaśnił dyplomatycznie Autotup. Ekranik wyświetlił „Nie używać słowa »Rosja«”. -- Na szczęście dyrektywa jest na tyle nieprecyzyjna, że nie musimy pokazywać wszystkiego.

-- Ależ my nie jesteśmy szpiegami -- zaproponowała oburzona pani Klepaczowa.

Autotup nic nie odpowiedział, ale wyświetlił „A kto was tam wie”.

-- O nie! -- Jeden z braci Hernasów klepnął się w czoło.

- Zapomnieliśmy z domu naszych certyfikatów z ABW o niebyciu szpiegami.
- A ja mojego z CIA -- dodała Asia.
- Jaką piękną lożę szyderców byśmy z nimi zmontowali -- szepnął Net i wskazał głową bliźniaków i dziewczynę. -- Ale akurat my jesteśmy w tym towarzystwie prawdziwymi agentami.
- Proponuję przejść na nasłuch -- zasugerował cicho Felix.
- Znaczący, obserwujemy i się nie udzielamy.
- Jeśli będziemy mniej się rzucać w oczy, potem nikt nie zauważy naszego zniknięcia -- przyznał Net. -- Ale po co ta cała pokryjomka? Przecież kiedy dostawaliśmy identyfikatory, info o naszej

220

obecności w Instytucie poszło w intranet. Jeśli Konpopoz jest cwany, to się dowie.

- Ci agenci z Wydziału Bezpieczeństwa to chyba specjaliści
- zauważyła Nika. -- Wiedzą, co robią.
- Tylko czy przejmują się nami -- dodał Felix. -- Wprawdzie za późno na rezygnację z misji, ale i tak coś mi tu nie gra. Nie wiem co, ale coś jest nie tak...
- Mam tylko nadzieję, że wyrobimy się do dziesiątej. Ciotka i tak codziennie robi mi wykład, jak powinnam się prowadzić i że wracanie do domu po siódmej świadczy o złym wychowaniu.
- Przez to samodzielne mieszkanie stałaś się zbyt samodzielną
- powiedział Net. -- Jakbyś mieszkała ze starymi, tobyś się czuła jak internowana. To niestety tak zwykle wygląda. Ciekawe, jak ci się będzie mieszkało z przyszłym mężem?

Nika spojrzała na niego z ukosa i już otwierała usta, by coś odpowiedzieć, ale Autotup zatrzymał się gwałtownie. Prawie na niego wpadli.

* * *

Amelia Mickiewicz stała na środku półtorapokojowego mieszkania na Pradze i podejrzewała. Podejrzewanie trwało wprawdzie od pierwszego dnia jej bytności w tym miejscu, ale dopiero teraz osiągnęło poziom, którego przyzwoita kobieta nie mogła dłużej ignorować.

Zaczęła od łazienki, a właściwie tej małej klitki, zwanej łazienką. Na pierwszy ogień poszła półka nad umywalką i podejrzewanie od razu się nasiliło. To nie była brzytwa ani nawet maszynka z wkręcaną żyłką, tylko jeden z tych nowomodnych wynalazków z kilkoma ostrzami na amortyzowanej głowicy. Ciotka wzięła maszynkę w dwa palce i przyjrzała się jej z bliska. Znała ten model z reklam puszcanych podczas ambitniejszych telenowel. Ostrza nie nosiły śladów używania, a ten jasny pasek poniżej, zwany w reklamach warstwą

221

łagodząca, był popękany i kruszył się po dotknięciu paznokciem. Zdecydowanie ta maszynka nie była używana od dawna. W szklance obok stały dwie szczoteczki do zębów. Jedna z nich wciąż pachniała nowością. W szafce za lustrem dostrzegła wprawdzie męskie kosmetyki, ale krem po goleniu zdążył stwardnieć na kamień.

Podejrzewanie nasiliło się jeszcze mocniej, gdy ciotka wyszła z łazienki i podeszła do szafy. Otworzyła ją zamasyście. Męskie ubrania zajmowały mniej niż jedną czwartą wieszaków. To samo w sobie nie było jeszcze niczym niezwykłym, ale fakt, że nogawki jednych spodni były podziurkowane przez mole jak durszlak, dawał do myślenia. Podobnie jak zakurzone, zapadnięte i niepastowane od dawna buty.

Zamknęła szafę i przeszła do pótpokoju. Ogarnęła go wzrokiem i pochyliła się nad biurkiem. Nie zamierzała grzebać po szufladach, nawet o tym nie pomyślała. Skupiła się na leżących na biurku przedmiotach. Na samym środku tkwiła książka, dobrze, że miała przynajmniej czyta (cóż to jednak za makabryczny tytuł!), ale obok stał komputer, który przecież był symbolem rozpasania moralnego. Komputerów do pracy używa się w poważnych instytucjach. Ale w domu?

Miała już wracać do salonu, gdy jej spojrzenie ponownie padło na książkę, a dokładniej na tkwiącą w niej zakładkę. Ściślej mówiąc, to nie była zakładka, tylko złożona na pół ulotka reklamująca restaurację Staropolska. Skąd u młodej panienki reklama restauracji, gdzie na pewno mężczyźni piją alkohol i palą papierosy? Skonfiskowała ulotkę, a dla porządku włożyła w jej miejsce kartkę.

Rozejrzała się po salonie połączonym z kuchnią, by podsumować spostrzeżenia. Klamka w drzwiach do łazienki i uchwyty przy kilku kuchennych szufladach były poluzowane. Kontakt nad zlewem odstawał od ściany. To wszystko, w połączeniu z brakiem gazet motoryzacyjnych i nieodczownych przecież spinek od mankietów, łączyło się w logiczną całość, a wniosek był prosty - w tym domu od bardzo dawna nie mieszkał mężczyzna. Nieskazitelny porządek

222

w połączeniu z niedociągnięciami technicznymi nie pozostawiały co do tego złudzeń.

O, tak. Spostrzeżenia z ostatnich dni potwierdzały, że Paweł Mickiewicz był obibokiem i nicponiem, który kompletnie zaniedbywał swoje obowiązki rodzicielskie i w domu był rzadkim gościem.

* * *

-- Wydział Transportu -- oznajmił uroczyście robot.

Stali przed mleczno szklanymi drzwiami opatrzonymi stosownym napisem i piktogramem w postaci schematycznej ciężarówki.

-- Nie jest aby tajny? -- upewniła się pani Klepaczowa.

-- Osiągnięciami z tej dziedziny chcemy się chwalić wszem i wobec -- odparł robot, a szczerą odpowiedź pojawiła się na ekraniku: „Jesteśmy w tyle za wszystkimi, więc i tak nie ma czego ukrywać”.

Dotknął przycisk otwierania i dwie szklane tafle wsunęły się w ściany po obu stronach. Ucieszony robot wjechał do środka. Oczom wycieczkowiczów ukazał się opustoszały sekretariat. Paliło się jedynie kilka lamp sufitowych, a za blatem recepcji niewidoczny monitor rzucał błękitny poblask na regały. Po krótkim wahaniu robot pokonał pomieszczenie i przejechał przez otwarte drzwi do dalszej części wydziału. Wycieczkowicze znaleźli się w podłużnej hali, wysokiej na dwie kondygnacje, zastawionej częściami większych lub mniejszych maszyn. Po prawej, w czymś, co wyglądało jak pozbawiony ścian warsztat samochodowy, stał w połowie rozebrany... Właściwie trudno było określić, co tam stało. Był to z pewnością pojazd; przywodził na myśl wehikuły znane z Gwiezdných wojen. Pod otwartym fragmentem burty siedział młody mężczyzna w szarym kombinezonie mechanika i z pasją coś dokręcał. Był tak pochłonięty tą czynnością, że nie zauważył przechodzącej obok wycieczki.

223

Felix i Net, a także bracia Bartosz i Michał rozglądali się, oszołomieni ilością nieznaných konstrukcji. Nika i Asia rzuciły sobie porozumiewawcze spojrzenia „ach, ci faceci” i uśmiechnęły się do siebie. Pan Henryk z błyskiem szaleństwa w oczach podbiegł do czegoś przypominającego koło ciężarówki i spróbował odkręcić nakrętkę wielką jak dłoń. Oczywiście się nie udało. Zainteresował się więc skrzyżowaniem samochodowego boksu dachowego z poduszkowcem, a potem czymś, co musiało być mechanicznym ślimakiem. Stało bowiem na końcu ścieżki z zastygłego syntetycznego żelu. Pani Klepaczowa trzymała męża za skraj kurtki, ciągnąc w przeciwną stronę, niczym wielkiego nieposłusznego psa. A że pan Henryk nie należał do ułomków, jej starania z góry były skazane na niepowodzenie. Wcisnął zielony przycisk na głowie ślimaka skonstruowanego z rur i silnika motocyklowego. Wewnątrz coś zachrobotało, lecz zanim wydarzyło się cokolwiek więcej, pani Klepaczowa na wszelki wypadek wcisnęła czerwony guzik. Zdaje się, że przez wszystkie lata trudnego związku wykształciła w sobie umiejętność neutralizowania działań męża. Tym razem zdołała go chwycić za krawędź kurtki i sunęła za nim jak narciarz wodny za motorówką.

Bliźniacy i Asia z rozbawieniem obserwowali poczynania małżeństwa. Net spojrzął na Felixa i mruknął:

-- A ja myślałem, że to dla ciebie nie istnieją przyciski, których nie można wcisnąć.

Kawałek dalej hala rozszerzała się dwukrotnie. Wokół przegubowego autobusu miejskiego, pozbawionego połowy blach z karoserii, kręciło się kilka osób. Pracował tam mały silniczek spalinowy, a zwieszający się z sufitu wyciąg, szumiąc, wciągał spaliny.

-- Szefem wydziału jest profesor Luboń, który właśnie próbuje się oddalić -- powiedział głośniej Autotup. -- Panie profesorze...

Pięćdziesięcioletni mężczyzna w białym fartuchu, jakie nosiła większość naukowców Instytutu, niechętnie zawrócił. Miał staromodnie

224

przyciętą w szpic bródkę i wyraźne początki łysiny Nie wyglądał na zadowolonego z gości. Podeszedł jednak i przywitał się.

-- Macie tu zwierzątka? -- wypalił od razu Pępuś.

-- Ostatecznie zrezygnowaliśmy z koni -- profesor Luboń przetaił okulary o skraj fartucha -- w latach trzydziestych. Później były wykorzystywane w transporcie farmerskim, ale tam nie było mowy o żadnym postępie, więc nie zajmowaliśmy się tym w Instytucie. Muły pociągowe to jeszcze starsza sprawa. Więc, obawiam się, że odpowiedź na twoje pytanie jest przecząca.

Pępuś niewiele z tego zrozumiał, ale nie zamierzał ustąpić.

-- A macie sowy pocztowe?

-- To nie ta bajka -- wtrąciła Asia.

-- Czasem tylko wpadnie jakiś osioł -- uzupełnił Bartosz.

-- Z wycieczką -- dorzucił Michał.

-- Zwierzęta mają w Wydziale Genetyki -- odezwał się Autotup. -- To kilka poziomów pod nami, a dostęp tam ma tylko autoryzowany personel.

-- Chcę tam iść!

-- Szanowny pan nie należy do autoryzowanego personelu.

-- Chcę tam iść!

-- Nie wolno oddalać się od wycieczki, nie wolno też tam wchodzić. Więc pomysł odpada. Panie profesorze, może pan zaczynać.

-- Zaczynać? -- Profesor spojrział na robota z lekkim zdziwieniem. -- Zaczynać co?

-- Zaczynać oprowadzanie.

Profesor westchnął, odczekał chwilę, by się upewnić, że chłopiec na razie nie otworzy ust, po czym powiedział:

-- W Wydziale Transportu zajmujemy się... transportem. To dość rozległy temat, więc może państwa interesuje coś konkretnego. -- Zatoczył ręką wokół, ukazując rozbebeszony autobus, szkielet samochodu wielkości Smarta, rozłożony na części silnik elektryczny i całą perspektywę hali z dziesiątkami podobnych

225

obiektów. -- Tu na przykład mamy model sterowca próżniowego. -- Wskazał dwumetrowy zeppelin pod sufitem. -- Próżnia jest lżejsza od najlżejszego gazu, bo w ogóle nic nie waży, i można ją łatwo wytworzyć w dowolnym miejscu. Wystarczy pompa próżniowa.

-- Czemu powierzchnia balonu się nie zapada? -- zapytał zainteresowany Felix.

-- Jest wypełniona aerozelem. To coś w rodzaju pumeksu o bardzo drobnych porach. Początkowo testowaliśmy szkielec z włókien węglowych, ale okazał się cięższy. W Wydziale Chemicznym udało się wytworzyć aerożel trzy razy lżejszy od powietrza, jeśli oczywiście usunąć z niego wszelkie gazy. Takie wypełnienie jest też bezpieczniejsze. Po rozerwaniu powłoki powietrze bardzo wolno wypełnia pory aerożelu, więc jest czas na awaryjne lądowanie. Być może do sterowców będzie należała przyszłość aeronautyki. Wiedzą państwo, na jakiej zasadzie lata samolot? -- Felix wiedział, ale przezornie się nie odezwał. Profesor więc kontynuował -- skrzydło samolotu jest tak ukształtowane, że ciśnienie powietrza jest niższe nad skrzydłem niż pod nim. Skrzydło jest więc jakby zasysane do góry i ciągnie za sobą cały samolot. To bardzo proste, ale działa tylko wtedy, kiedy samolot szybko się porusza. Jeśli więc nastąpi awaria i silniki przestaną pracować, samolot spada. W przypadku sterowca, silnik można wyłączyć, a pojazd będzie tylko dryfował z wiatrem.

-- A co to jest, to tutaj? -- Pan Henryk wraz z uczeptioną kurtki żoną podszedł do gablotki stojącej pod ścianą. Wewnątrz znajdowała się makietka, przedstawiająca parking z zatoczkami, gdzie samochody stały pod kątem czterdziestu pięciu stopni, każdy przypięty przewodem do niewielkiego słupka. Reszta wyglądała jak współczesna stacja benzynowa z barem, sklepem i kasami, ale bez dystrybutorów paliwa. Wycieczka pochyliła się nad makietką.

-- To koncepcja stacji ładowania, która zastąpi znane obecnie stacje benzynowe -- wyjaśnił profesor. Warstewka kurzu na szkle

226

świadczyła o tym, że koncepcja nie była najnowsza. -- Samochody prędzej czy później będą całkowicie elektryczne. Już by były, gdybyśmy potrafili stworzyć dostatecznie pojemne i lekkie akumulatory. To jedyna przeszkoda, bo napęd elektryczny ma same zalety. Zakładamy, że nie będzie się opłacało wymieniać całych rozładowanych ogniw na inne naładowane. Proces ładowania będzie zajmował minimum kilka minut. Akurat tyle, by wypić kawę, zrobić zakupy i odwiedzić toaletę. Krótka przerwa w podróży dobrze zresztą robi.

-- To w tej koncepcji samochody nie będą prowadziły się same?

-- Felix znów zapomniał, że mieli się nie rzucać w oczy.

-- Ciekawa uwaga. Tak byłoby bezpieczniej, ale to wymagałoby przebudowania wszystkich dróg, więc koszty sięgałyby astronomicznych sum. W grę wchodzi jeszcze aspekt psychologiczny

- Ludzie zazwyczaj lubią prowadzić samochody. Bezpieczeństwo jest dla nas istotne, ale wolność ważniejsza. Tak więc rozwój motoryzacji przez najbliższe kilkanaście lat będzie polegał na wyposażaniu samochodów w coraz wymyślniejsze systemy bezpieczeństwa, ale kierować będzie nadal człowiek.

-- Albo będzie mu się wydawało, że kieruje -- wtrąciła nieoczekiwanie Asia.

-- Tak, masz rację. To dzieje się już dziś. Elektroniczne systemy bezpieczeństwa pomagają kierowcy tak, że on tego nawet nie zauważa. Za jakiś czas dojdziemy do sytuacji, kiedy kierowca skręci kierownicą, a komputer pokładowy zdecyduje, czy rzeczywiście bezpiecznie jest skręcić. Przyszłość, tak naprawdę,

należy do komunikacji zbiorowej. Tu jednak sprawa się komplikuje jeszcze bardziej. Miasto wielkości Warszawy potrzebuje minimum pięciu lub sześciu linii metra, a niezależnie od tego sprawnej komunikacji naziemnej, buspasów, kolei podmiejskiej, szybkich tramwajów. Bez tego przekonanie ludzi, by zrezygnowali z samochodów, będzie bardzo trudne.

227

-- A jakby postawić zakazy wjazdu do centrum? -- rozmarzył się pan Henryk.

-- Nie tędy droga. Można apelować do ludzi, by jeździli na rowerach, ale wystarczy, że jeden procent warszawiaków przesiądzie się na rowery i te wąskie ścieżki rowerowe się zakorkują. W innych miastach jest pod tym względem jeszcze gorzej. Jeśli jedna czwarta z dojeżdżających do pracy samochodami zostawi je w domu, to nie wystarczy dla nich miejsc w autobusach. Zmiana przyzwyczajeń musi być powolna i trzeba ją przeprowadzać, zachęcając, a nie zakazując. A i tak jak zwykle wszystko rozbija się o pieniądze. Ludzie stoją w korkach rano i popołudniu po godzinę-dwie dziennie. Gdyby poświęcili ten czas na pracę, to w rok zarobili by na nową linię metra. -- Profesor skrzywił się. -- Można by wziąć kredyt i połączyć przyjemne z pożytecznym, ale spłacanie go wyglądałoby już gorzej. Problem polega na tym, że te odzyskane pieniądze na pewno nie poszłyby na budowę metra.

-- Ekonomia -- przyznał pan Henryk.

Próbował paznokciem podważyć wieko gabloty. Było jednak przyklejone. Zauważył za to ukryty pod podnoszoną klapką panel z przełącznikami do makiety.

-- Ekonomia... -- Profesor Luboń wyczuł jego zamiary i oparł się o klapkę. -- W ciągu roku na polskich drogach ginie w wypadkach prawie pięć tysięcy ludzi. Pomijając ludzkie tragedie, to strata dla gospodarki wynosząca kilkanaście miliardów złotych. Bo przecież zmarli przestają pracować i płacić podatki. Za te pieniądze przez kilka lat dałoby się wybudować sieć autostrad, na których nie ginęliby kolejni ludzie. Ekonomia... ech... -- Pokręcił głową. -- Ekonomia i polityka. Jeśli dziś rząd rozpocznie budowę nowej autostrady, to wstęgę na jej otwarciu będzie przecinał minister następnego rządu, zapewne z innej opcji politycznej. Skomplikowane to jest, jak państwo widzą. My tu wymyślamy nowe rozwiązania, ale ich wdrażanie nie zależy od nas. No, ale kiedyś człowiek do prze-

228

mieszczania się używał głównie nóg, a teraz... Wiedzą państwo, co teraz jest używane przez człowieka do podróżowania?

-- Pępuś? -- zawołała mama nieznośnego chłopca.

-- Na pewno nie, proszę pani. Miałem na myśli mózg. Wymyślamy sposoby -

-- Pępuś?! -- Kobieta rozglądała się po hali. -- Gdzie jest Pępuś? No, był tu przecież przed chwilą.

Dopiero teraz stało się jasne, że podczas oglądania modelu stacji ładowania Pępuś gdzieś zniknął. Wycieczkowicze rozejrzeli się po najbliższej okolicy. Chłopca nigdzie nie było.

Autotup kręcił głową, a po chwili zaczął kręcić się cały: raz w prawo, raz w lewo. Zdaje się, że jego programiści nie przewidzieli takich trudności.

-- Gdzieś musi być -- powtarzał cicho. -- Gdzieś musi być.

Profesor dał znak podwładnym i po chwili ucichły wyciąg i silniczek spalinowy.

-- Właśnie zaginął nam ośmiolatek -- powiedział, nie wykazując najmniejszych oznak zdenerwowania. -- Zerknijcie, gdzie się schował.

-- Był tu, a teraz go nie ma. -- Matka dramatycznym gestem wskazywała miejsce, gdzie chłopiec stał pół minuty wcześniej. -- Był, a teraz go nie ma... -- powtarzała zrozpaczona.

-- Kiedyś już zrobił coś takiego?

-- Czasem ucieka w sklepie, jeśli nie chcę mu kupić słodyczy albo jakiejś zabawki. Ale zwykle doganiam go kilka regatów dalej.

-- Niech pani spróbuje go kiedyś nie gonić, tylko dyskretnie obserwować -- poradził profesor. -- Jak sam będzie musiał pani szukać, więcej nie ucieknie.

Podwładni profesora Lubonia porzucili rozbebeszony autobus i rozeszli się po hali, wycieczkowicze zaś ruszyli w ich ślady. Bartosz i Michał razem z Asią obeszlą autobus, Felix, Net i Nika skupili się na maszynach ustawionych bliżej wejścia.

229

-- O co tyle hałasu? -- dziwił się Net. -- Wreszcie jest spokój.

Pan Henryk, uwolniony od uchwytu żony, biegał po hali, ale

raczej nie w poszukiwaniu Pępusia. Czując ogólne przyzwolenie na pospieszne przemieszczanie się, biegał od wynalazku do wynalazku i naciskał, przekręcał, przesuwiał. Uruchomił nawet spalinowego ślimaka, który zagrzechotał rozrusznikiem, zabułgotał podajnikiem żelu poślizgowego i plując dymem w sufit, zaczął w ślimaczym tempie pełznąć w poprzek przejścia. Wyglądał trochę jak odwrócony do góry nogami motocykl bez kół, siodełka i kierownicy. Mężczyzna nie poświęcił mu wiele uwagi, bo już szedł w stronę ąada z ośmioma krabowymi odnóżami zamiast kół.

-- Tu był. -- Mama Pępusia wciąż stała na środku. -- No tutaj był. A teraz go nie ma. Co się stało? No tutaj był. Pępuś?! Odezwij się. Nie będziesz musiał myć dziś zębów.

Hala wraz z jej zawartością miała setki możliwych kryjówek. Po sprawdzeniu tych najbliższych położonych wszyscy rozeszli się po całym wydziale, by zajrzeć wszędzie, gdzie było dość miejsca dla niegrzecznego Pępusia. Nie zachwycało to profesora, lecz nie miał przecież wyjścia. Zaginął mały chłopiec, a zorganizowanie poszukiwań z użyciem robotów poszukiwawczych zajęłoby trochę czasu.

-- Pępuś! -- nawoływała zdenerwowana mama. -- Do kina jutro pójdziemy, tylko wyjdź!

Zdezorientowany Autotup krążył po hali bez pomysłu. Wreszcie zatrzymał się na środku i tylko kręcił głową. Ekranik z tyłu wyświetlał małutkimi literami „Brak odpowiedniej procedury. Download niemożliwy”. Przyjaciele zaglądali pod kolejne wehikuly i fragmenty maszyn. Przez środek hali zygżakiem jechała pozbawiona sterowania elektryczna deskorolka. Na metrowym kablu ciągnęła za sobą pilota sterującego z regulatorem prędkości.

-- Małe dzieci powinno się trzymać w ośrodkach odosobnienia, aż dorosną -- mruknął Net.

230

-- Sam byłeś małym dzieckiem -- przypomniała Nika. -- I masz bratosiostrę.

-- Bratosiostry to nie dotyczy, a ja już nie będę więcej dzieckiem.

-- Ciekawy pomysł -- stwierdził Felix. Nie skomentował tak jednak wypowiedzi Neta, lecz pojazd, wokół którego szperali. Był to samochód terenowy na umiejscowionych blisko siebie sześciu potężnych kołach. Sądząc z kształtu podwozia i dysz strumieniowych, mógł pływać. -- Przednie i tylne koła skrętne...

-- Mieliśmy szukać Pępusia. -- Nika szła już dalej.

Felix niechętnie porzucił badanie amfibii. Przeszli na drugą stronę i zaczęli przeglądać składzik mniejszych pojazdów, przypominających rowery, hulajnogi lub wręcz taborety na kółkach. Tu poszło szybciej, bo miejsc do schowania się prawie nie było. Dalej stał elektryczny motocykl i coś, co wyglądało na grubego dywanika. Felix przyklęknął przy nim i odwinął krawędź. Spód dywanu pokryty był dużą ilością niewielkich kółek zamocowanych do małych układów napędowych. Net przyklęknął obok.

-- Tam go raczej nie ma -- zauważyła Nika.

-- Dziewczyna tego nie zrozumie -- pokręcił głową Net. -- Pełzający dywan. Fajniejszy byłby latający, ale pełzającym też bym nie pogardził. Myślisz, że sprzedali by tanio po znajomości?

-- Myślę, że nie. -- Felix wstał. -- Pewnie i tak nie działa.

Mama Pępusia zdążyła już obiecać potomkowi ciężarówkę

słodczy, zwolniła go z mycia zębów do emerytury i pozwoliła męczyć kota w każdy weekend. Po kilku minutach bezowocnych poszukiwań wycieczka zgromadziła się tam, skąd wszyscy wyruszyli na poszukiwania. Pracownicy kończyli wyłączać urządzenia uruchomione przez pana Henryka, a wentylatory kończyły wysysać wytworzone przez nie spaliny.

-- Nikt nie otwierał drzwi. -- Jeden z młodszych naukowców wrócił z sekretariatu. -- On wciąż musi tu być.

231

-- Może to podziela? -- Asia wyjęła z torby napoczętą paczkę marshmałłowsów, zaszeleściła. -- Mamy pianki!

Autotup zatrząsł się z wrażenia, a może z poczucia ciężącej na nim odpowiedzialności.

-- Lubi pianki -- przyznała energicznie mama Pępusia. -- Czasem, jak się nam schowa w domu, to go wabimy piankami.

-- A nie może pani po prostu kazać mu przyjść? -- zapytał profesor.

-- No... nie. -- Kobieta rozłożyła ręce. -- Nie mogę mu niczego kazać. Wychowujemy go z mężem bezstresowo.

-- Moje gratulacje. Efekty już są widoczne.

-- Czy on się czegoś boi? -- zapytał niespodziewanie Felix.

-- Czego miałby się bać? Wychowujemy go bezstresowo.

-- Pora go więc trochę zestresować -- stwierdził profesor. -- Dobrze kombinujesz. -- Ta uwaga była do Felixa. -- Niech pani sobie przypomni, czego się boi Pępuś.

-- Nie wiem... boi się clownów. Obejrzał horror z clownem, który miał wielkie zęby...

Autotupem wstrząsnął dreszcz. Gdy kilkoro wycieczkowiczów spojrzało na niego, wzruszył ramieniem.

-- Pozwalają mu państwo oglądać horrory? -- zdziwił się profesor.

-- Nie pytał nas o pozwolenie. Po prostu wziął pilota i przełączył kanał.

-- Aha. -- Profesor odwrócił się i zawołał głośno -- Pępusiu! Jeżeli mnie słyszysz, to przestań się chować. Tam, gdzie się chowasz, może być clown! Uciekł nam jeden w zeszłym tygodniu.

Autotup zatrząsł się, jakby mu było zimno.

-- Chyba nie boi się aż tak -- stwierdził Bartosz.

-- To przez ciebie! -- Mama Pępusia uniosła oskarżycielsko palec i wodziła wzrokiem po zgromadzonych, nie mogąc się zdecydować, na kogo wskazać. -- To przez ciebie. -- Zdecydowała się i wycelowała groźnie w Autotupa. -- Zdenerwował się, że nie ma

232

* a

zwierzątek. Chciał obejrzeć zwierzątka, a ty mu nie pozwoliłeś. To twoja wina!

-- Wydział Genetyki jest niedostępny dla zwiedzających -- wyrecytował niepewnie robot.

- Chciał obejrzeć, a ty mu nie dałeś! Napiszę zażalenie. Wylecisz z pracy. To przez ciebie.
- Z tego, co widzę, przyczyną jest wychowanie -- oświadczył profesor. -- A raczej jego brak.
- Jak pan śmie?!
- Mam pewien pomysł. -- Profesor zignorował jej oburzenie. Skinął ręką na jednego z pomocników. Tamten przytaknął i podał mu tablet. -- To miejsce widzą dwie kamery. Zaraz się dowiemy, gdzie się ulotniła nasza zguba. -- Chwilę pukał palcem wskazującym w ekran. -- Mamy tu ujęcia z dwóch kamer. -- Profesor odwrócił tablet do wycieczki i przesunął suwak odtwarzania. -- Tu widać Pępusia, jak stoi obok mamy. Tu się schyla, coś mu upadło. A tutaj... Tu go zasłoniłeś. -- Wskazał kciukiem Neta. -- Pięć sekund później Pępusia nie ma.
- Pępuś Copperfield -- podsumował Net, co wzbudziło wesołość młodszej części wycieczki.
- To twoja wina! -- Mama spojrzała na niego groźnie. -- Zasłoniłeś go i nie wiadomo, gdzie jest.
- Co też pani... -- obruszył się Net. -- Nie zniknąłem go.
- Na ujęciu z drugiej kamery sama pani go zasłania -- dodał profesor. Oddał tablet współpracownikowi i powiedział głośno -- mamy w Instytucie specjalny oddział poszukiwaczy zaginionych dzieci. Pracują tam wyłącznie clowni.
- Nie! -- krzyknęła mama Pępusia. -- Niech pan tego nie mówi! On się boi clownów.

Autotup wzdrygnął się i coś mu zachrobotало w układzie napędowym.

233

- Właśnie dlatego to mówię -- przyznał Luboń, po czym dodał głośniej -- zaraz wezmę telefon i zadzwonię po clownów poszukiwaczy

Autotup zatrząsł się jeszcze bardziej. Felix popatrzył na niego podejrzliwie.

- Też się ich boisz? -- zapytał Bartosz.
- Nie wiem nawet, co to jest clown -- powiedział robot i znów drgnął.

Autotup podskakiwał wyraźnie, jakby poruszała nim obca siła. Felix zmierzył go wzrokiem. Nie, dzieciak nie mógł wejść do wnętrza robota. Nie zmieściłby się.

- Jestem prototypem. -- Autotup próbował rozłożyć bezradnie ręce, ale nie bardzo mu to wyszło, bo miał tylko jedną. -- To dla mnie nowe doświadczenie. Nie wiem, co robić, ale wyciągnę wnioski z tej tragedii. Jestem pewien, że następne zaginione dziecko zostanie odnalezione.

Matka Pępusia zaczęła szlochać.

- Metoda z clownami nie działa. -- Profesor zamyślił się.

Robot podrygiwał rytmicznie.

-- Dlaczego się trzęsiesz, ilekroć ktoś powie słowo „clown”? -- zapytał Felix, ale już domyślił się odpowiedzi.

-- Ja się nie trzęsę. To ta kłapa pode mną.

Wszyscy spojrzeli w dół. Robot stał na kwadratowej, metalowej kłapie wielkości neseseru.

-- To może się cofnij -- zaproponowała Asia.

Robot odjechał pół metra w tył. Coś szcęknęło w podłodze. Gdy uniosła się mała metalowa kłapa, wszyscy się rozstąpili. Z ciemnego otworu wygramolił się nie kto inny, tylko sam Pępuś.

-- Odrobina stresu załatwia wszystko. -- Net pokiwał głową z uznaniem.

234

Pępuś z zaciętym wyrazem twarzy i policzkami mokrymi od łez podszedł do matki. Po drodze ze złością kopnął Neta w kostkę. Net podskoczył i spojrzął groźnie na obrażonego na cały świat malca.

-- Nie gaś światła dziś w nocy -- poradził, masując kostkę.

-- A to dlaczego...? -- Chłopiec spojrzął na niego niepewnie, choć wciąż jeszcze groźnie.

-- Podobno ich czerwone nosy fosforyzują w ciemnościach, ale pewności nie ma.

-- Zamknij się, okularniku! -- parsknął Pępuś, celując w niego palcem. -- Jak powiem tacie, to cię wsadzi do więzienia! Jest konduktorem.

-- Mają też bardzo dobry słuch -- ciągnął Net. -- Usłyszały przez ściany, jak ciebie wołaliśmy. Teraz szukają w internecie twojego adresu. Potrafią otworzyć każde drzwi i wspiąć się po pionowej ścianie...

Mówiłby dalej, gdyby nie Nika, która coraz intensywniej go szturchała.

-- Jak możesz?! -- wykrzyknęła czerwona ze zdenerwowania kobieta. -- Mojego Pępusia...

Na chwilę przygasło lekko światło lamp sufitowych.

-- Wiedzą, że tu jesteśmy -- szepnął grobowym głosem Net.

Pępuś wrzasnął i pobiegł w stronę wyjścia.

-- Pępuś! -- Matka ruszyła za nim. -- Pępuś! On żartuje. Nie ma żadnych... No wiesz, czego nie ma. Kupię ci tę grę, co do siebie strzelają. Czekaj!

Bracia Hernasowie wraz z Asią chichotali coraz głośniej. Nika spojrzała groźnie na Neta.

-- Jesteś potworem -- oświadczyła, ale ona również nie mogła zachować powagi.

Światła przygasły ponownie i zamrugały. Profesor spojrział na swoją elektrogitymację wiszącą na smyczy na szyi, potem na sufit.

235

-- Może ci od Pierścienia ciągną więcej mocy -- powiedział sam do siebie.

-- Pierścienia? -- zainteresował się Felix.

Luboń spojrział na niego i zdał sobie sprawę, że w roztargnieniu powiedział za dużo.

-- E, nie, nic. -- Machnął ręką. -- Nie powinienem nawet -

Światła przygasły, a podłoga ledwo wyczuwalnie zadrgała. Tym

razem elektrogitymacja profesora wydała z siebie serię alarmujących pisków. Spojrział na nią i zwrócił się do Autotupa:

-- Musisz kończyć wycieczkę. Odprowadź wszystkich do pałacu.

-- Mam już ten komunikat -- przytaknął robot. -- Proszę państwa za mną. Zwiedzanie dobiegło końca.

Przyjaciele przez chwilę zobaczyli jeszcze napis na ekraniku „Niedobrze” i robot odjechał w stronę drzwi.

-- Krótka ta wycieczka -- stwierdził z zawodem pan Henryk.

-- Ale nawciskałeś się guzików za wszystkie czasy -- odparła z ulgą jego żona i chwyciła go pod ramię. -- Szczęście, że nic nie zepsułeś, jak na Ukrainie w osiemdziesiątym szóstym.

-- Co jest? -- szeptem zapytał Net, patrząc na przyjaciół. -- Odkurzacze oszalał i wali o ściany?

-- Mam złe przeczucia -- przyznała Nika.

-- Jak zwykle. Ale co się dzieje?

-- Nic dobrego -- stwierdził Felix. -- Chodźmy.

Pożegnali się z profesorem Luboniem i ruszyli za wycieczką pośpiesznie opuszczając Wydział Transportu. Autotup, nie interesując się pełnym składem wycieczki, jechał pierwszy, pochylając się do przodu. Nie mogli już czytać napisów na jego ekraniku. Jedno było pewne - zanim stanie się przyzwoitym przewodnikiem, czeka go wiele aktualizacji softu.

Wracali tą samą drogą. Światło przygasło jeszcze kilka razy. Gdy od korytarza prowadzącego do wind dzielił ich ostatni zakręt,

236

po lewej otworzyły się niewielkie drzwi i wychylił się z nich metalowy robot wielkości dziecka.

-- Zaczekajcie -- powiedział blaszanym głosem.

Przyjaciele zatrzymali się. Robot był niezbyt zgrabny, miał krótkie nóżki i chude rączki oraz kopułę głowy z sensorami nasadzoną na beczkowaty korpus, na którego środku znajdował się okrągły reflektor jakby wymontowany ze starego samochodu. Trudno było domyślić się, do jakich zadań robot został zaprojektowany.

-- Agent Numer Siedem -- przedstawił się. -- Czekałem na was.

-- Z tego wszystkiego zapomnieliśmy, po co tu jesteśmy -- przyznał Net. -- Myśleliśmy, że będziesz człowiekiem.

-- To jest Instytut Badań Nadzwyczajnych -- odparł Agent, jakby to wszystko wyjaśniało. -- Chodźcie za mną.

Odwrocił się i kaczkowatym krokiem podążył w głąb wąskiego przejścia. Przyjaciele spojrzeli w perspektywę głównego korytarza. Bracia Hernasowie i Asia znikali właśnie za zakrętem. Net westchnął i ruszył za robotem. Nika przytrzymała go za ramię.

-- Większość robotów zaczyna rozmowę z nieznanymi, zwracając się do nich per państwo -- szepnęła mu do ucha.

-- To jest agent. Więcej mu wolno. Chodź, po to tu przyjechaliśmy. -- Chwyć ją za rękę i pociągnąj za sobą.

Felix chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zrezygnował i wszedł w wąski korytarzyk za przyjaciółmi. Drzwi zamknęły się za nimi z donośnym zgrzytem.

Jak wieko trumny.

Rozdział 8

Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka siedział w swoim gabinecie i patrzył na cienie smug deszczu na ścianie z portretami poprzednich dyrektorów. Dzisiejszy incydent w restauracji poważnie go zaintrygował. Nie miało to wielkiego wpływu na resztę wieczoru, skoro i tak Cecylię rozboleł brzuch po nazbyt pikantnych kalmarach podhalańskich. Dyrektor odwiózł matematyczkę do domu, a sam przyjechał do szkoły, by spędzić dwie, a może i trzy godziny na doskonaleniu swojej wiedzy. Jednak jakoś nie mógł się skupić na podręcznikach. Sprawdził w kilku encyklopediach znaczenie słowa LARP i wyszło na to, że to coś w rodzaju połączenia teatru i harcerskiej gry w podchody. Więc jednak uczniowie mieli jakieś zainteresowania poza przesiadywaniem przed komputerem. Tylko dlaczego nie chcieli tych zainteresowań rozwijać we współpracy z dyrekcją i samorządem? Odpowiedź nie była łatwa. Może program oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej był za mało oddolny? Za mało swobodny? Ale przecież wystarczyło, żeby przyszli tu i poprosili. Z chęcią by wyznaczył zdolnego koordyna-

238

tora, czyli kogoś z najlepszymi ocenami, przydzielił nauczyciela do opieki i końcowej oceny projektu...

Właściwie to było mu nawet trochę przykro, choć obwiniać nikogo przecież nie miał prawa.

Odetchnął, rozejrzał się po gabinecie i postanowił zająć się czymś przyjemniejszym. To było całkiem miłe, siedzieć tutaj w centrum dowodzenia szkołą i mieć wszystko pod kontrolą. To dawało poczucie władzy i również poczucie bezpieczeństwa. Przy takim monitoringu nikt niepowołany nie mógł...

Dyrektor prawie spadł z fotela, gdy drzwi gabinetu otworzyły się.

-- Przepraszam -- rozległ się kobiecy głos. -- Szukam wieczorowego kursu gastronomicznego.

Stokrotka zapalił lampkę i dłuższą chwilę gapił się oniemiały na stojącą w progu chudą kobietę koło sześćdziesiątki w moherowym berecie.

-- Że jak...? -- zdołał wydusić. -- Jak pani?

W tym momencie przypomniał sobie, że wchodząc, nie zamknął głównych drzwi do budynku.

-- Och, przepraszam. -- Kobieta weszła dwa kroki do gabinetu.

-- Nazywam się Amelia Mickiewicz i szukam mojej bratanicy, Niki Mickiewicz. Próbowałam zapukać, ale drzwi są obite skórą.

Dyrektor dopiero teraz wstał z fotela i obszedł biurko. Ciotka Amelia wyciągnęła elegancko dłoń, a dyrektor chwycił ją i delikatnie ucałował.

-- To ja najmocniej przepraszam za te ciemności -- wyrzucił z siebie i włączył dwie lampy stojące. -- Nazywam się magister inżynier Juliusz Stokrotka i jestem dyrektorem tej szkoły. Zajęcia już się skończyły. Jestem tu tylko ja i stróż nocny, pan Sylwester, którego najpewniej pani spotkała.

-- Nie chciałam mu przeszkadzać. Był bardzo zajęty oglądaniem meczu piłki kopanej. -- Uśmiechnęła się przepraszająco.

-- Panu też nie chciałabym przeszkadzać. Lepiej przyjdę jutro...

239

;

-- Ależ proszę pani, nie przeszkadza mi pani. Dyrektorem jest się całą dobę, siedem dni w tygodniu. Nalegam, by zdjęła pani okrycie wierzchnie i zaszczyliła mnie swym towarzystwem. Chętnie poświęcę pani tyle czasu, ile uzna pani za stosowne, a nawet więcej.

Wziął od ciotki parasolkę, rozstawił ją w rogu pokoju. Pomógł zdjąć jesionkę, po czym starannie umieścił ją na wieszaku w sekretariacie. Beret pozostał na ciocinej głowie. Zasiedli na fotelach.

-- Nie zapytałem, czy życzy pani sobie kawę, herbatę -- zreflektował się dyrektor. -- A może coś mocniejszego? O tej porze już wypada.

-- Alkoholu nie biorę do ust -- zaznaczyła ciotka. -- Poproszę kawę, jeśli to nie sprawi zbytniego

kłopotu. Jaki pan miły. Naprawdę ze świecą dziś szukać prawdziwych gentlemanów.

-- Och, zbyt pani łaskawa.

Dyrektor wstał i przeszedł do sekretariatu. Pochylił się nad ekspresem do kawy i uniósł brwi. Ekspres stał tu od niepamiętnych czasów, ale kawę zawsze przygotowywała Helenka. To nie był dobry moment na naukę obsługi, tym bardziej że instrukcja na pewno gdzieś się przez te lata zawieruszyła. No, ale teraz nie bardzo można się wycofać... Rozwiązanie pojawiło się bardzo szybko, wraz z niosącym się korytarzem okrzykiem radości kibiców Chelsea. Dyrektor na paluszkach wymknął się na korytarz, cichutko zamknął drzwi i puścił się truchcikiem w stronę hallu. Dopadł lady portierni i syknął przeciągle na pana Sylwestra. Siedzący na zapleczu przed telewizorem stróż odwrócił się i oznajmił radośnie:

-- Dwa zero!

-- Nieważne. Nie umiem włączyć ekspresu w sekretariacie. Musisz zrobić dwie kawy i przynieść do gabinetu.

Pan Sylwester znów odwrócił się i wskazał telewizor.

-- Ale mecz...

-- Ale pracujesz tu, prawda? Dwie kawy. Na jednej nodze.

240

Zostawił zszokowanego pana Sylwestra i truchcikiem wrócił do sekretariatu. Ostatnie metry pokonał wolnym krokiem, ale i tak, gdy wszedł do gabinetu, poczuł strużkę potu spływającą po plecach.

-- Kawa będzie za chwilę. -- Usiadł, próbując ukryć przyspieszony oddech. Kondycja siada, trzeba skończyć z tym wjeżdżaniem windą na pierwsze piętro. -- Jestem już całkowicie do pani dyspozycji. Co sprowadziło do mnie szanowną panią?

-- Nika ostatnio późno wraca do domu -- zaczęła ciotka. -- Mówi, że uczestniczy w kursie gastronomicznym, ale obawiam się, że kłamie. Przyszłam sprawdzić, czy może ten kurs organizuje szkoła.

-- Proszę się nie niepokoić. -- Stokrotka uniósł uspokajająco dłonie. -- Nika rzeczywiście uczestniczy w kursie gastronomicznym. To taki specjalny kurs, połączenie teatru i podchodów. Rozwijająca wyobraźnię gra zespołowa. Mamy zamiar włączyć go do programu zajęć pozalekcyjnych. Na razie jednak odbywa się niezależnie od naszej placówki.

Do gabinetu wszedł pan Sylwester. W skupieniu starał się utrzymać poziomo dwa poobijane kubki różnego kształtu i koloru. Wysuwając język, postawił je na stoliku. Nie było to łatwe, bo w obu przypadkach poziom cieczy sięgał niemal rąbka naczynia.

-- Kawa dla państwa -- powiedział tonem, w którym na upartego dałoby się wyczuć nutkę urazy.

Posłał jeszcze dyrektorowi spojrzenie niesłusznie ukaranego spaniela i wymknął się z gabinetu. Tupot na korytarzu ucichł po kilku sekundach. Zarówno ciotka, jak i dyrektor udali, że tego nie słyszą. Ciotka

pociągnęła łyk kawy, otworzyła szerzej oczy i zacisnęła usta. Z trudem przełknęła. Ostrożnie odstawiła kubek i dyskretnie obróciła go uszkiem w stronę drzwi, by nie chwycić go ponownie odruchowo.

-- Czy miał pan przyjemność poznać Pawła Mickiewicza, ojca Niki, a mojego młodszego brata?

241

-- Tak, nawiedził... znaczy odwiedził mnie jakieś półtora miesiąca temu. -- Dyrektor poczuł gęsią skórę na wspomnienie wizyty tego dziwnego człowieka. -- Trochę rozmawialiśmy o Nice... To dobra dziewczynka, tylko ma tendencję do wplątywania się w kłopoty. Miała ostatnio naganę za złe zachowanie.

-- Doprawdy? -- zaniepokoiła się ciotka. -- Za co?

-- Za... -- Dyrektor wahał się, jak to łagodnie przekazać. -- Za akt wandalizmu na szkolnym sklepiku.

-- Mój Boże! -- Ciotka złapała się za serce.

-- To tylko groźnie brzmi -- zastrzegł szybko dyrektor. -- Bardziej był to żart, w który wplątał ją jej przyjaciel.

-- Net Bielecki -- odgadła ciotka. -- Taki... natapirowany?

-- Pokazała gestem rozczochrane włosy.

-- Tak, to rzeczywiście on. Nagana została zamieniona na prace społeczne, więc nie będzie śladu w ocenach.

-- Wydaje mi się, że ten chłopiec to nie jest odpowiednie dla niej towarzystwo. Powinna raczej zadawać się z uczniami grzecznymi i z prymusami. To bardziej rozwijające.

Dyrektor pokiwał w milczeniu głową. Nie miał pojęcia, co powiedzieć.

-- Nawet jedli w kinie -- dodała ciotka. -- Oczywiście to on kupił ten biały... styropian. Okropieństwo.

-- Och tak... -- Dyrektor pokiwał smutno głową. Uznał za stosowne przemilczeć fakt, że sam zawsze przed seansem kupuje średni popcorn w zestawie z colą. -- Szkoła stara się nie ingerować w zawiązujące się oddolnie przyjaźnie... Zostawiamy to do decyzji rodziców.

-- Dobrze, że pan wspomniał. -- Ciotka uśmiechnęła się tak szeroko, jak pozwoliły jej na to usta ściągnięte od lat w wąską kreskę.

-- Chciałabym zamienić parę słów z rodzicami tego młodzieńca. Neta. Może mi pan zdradzić ich adres?

-- Właściwie to nie powinienem...

242

-- To dla dobra mojej bratanicy -- nalegała ciotka. -- Temu chłopcu też przyda się otrzeźwienie. W końcu to on sprowadził kłopoty na młodą damę, a to przecież bardzo, bardzo niekulturalne.

Dyrektor sapnął w rozdarciu między zasadą gentlemiana, że kobietom się nie odmawia, a ustawą o ochronie danych osobowych. Po krótkiej wewnętrznej walce wygrało to pierwsze. Skinął głową, wstał i obszedł biurko. Zasiadł przed komputerem i wywołał bazę danych uczniów. Odszukał dane rodziców Neta i przygotował rekord do wydruku.

-- Print... -- mruknął i wysunął język, by precyzyjnie trafić strzałką w przycisk.

Zaszumiła drukarka i wysunął się z niej papier z adresem państwa Bieleckich. Dyrektor wręczył kartkę Amelii Mickiewicz. Kobieta już szykowała się do wyjścia. Podał jej więc płaszcz i parasolkę.

-- Miło było poznać. Jestem spokojna, że Nika ma w szkole znakomitą opiekę. -- Ciotka znów wysunęła dłoń, którą dyrektor ponownie ucałował.

W milczeniu odprowadził kobietę do drzwi i wrócił do gabinetu. Kurs gastronomiczny... Rzeczywiście, zajęcia pozalekcyjne też nie były mocną stroną tej szkoły. Warto to zmienić. Sięgnął po kubek ze swoją kawą i w zamyśleniu pociągnął łyk... czegoś gorzkiego i kawo-podobnego. Zakrzuszył się i rozpylił kawopodobną chmurę nad dywanem.

* * *

W świetle słabych lamp sufitowych szli gęśiego zakurczonym korytarzykiem. Robot przed nimi kolebał się na krótkich nóżkach, niemal zawadzając korpusem o ściany. Po zmatowiałej kopułce głowy przesuwały się odbicia kolejnych lamp. Net, który szedł tuż za robotem, pomyślał, że wygląda on jak niezbyt starannie wyko-

243

nany prototyp. Niby wszystkie elementy były w porządku, ale jakoś nie pasowały do siebie nawzajem.

Schodkami równie wąskimi jak korytarz zeszli kilka metrów i zatrzymali się przed stalowymi drzwiami, które sprawiały wrażenie nieużywanych od lat. Robot nacisnął klamkę i z trudem otworzył skrzydło. Ciemna sala znajdująca się po drugiej ich stronie odpowiedziała echem charakterystycznym dla dużych, pustych pomieszczeń. Robot zapalił swój reflektor. W rozproszonym i bardzo słabym świetle nie widzieli ścian, tylko nieregularnie umieszczone słupy i pionowe wiązki kabli czy też różnej średnicy rur. Pomieszczenie było przy tym bardzo niskie. Félix uniósł dłoń i bez trudu dotknął sufitu.

Szli dalej. Cienie poruszały się w prawo i lewo w rytmie kaczkowo-watego chodu Agenta Numer Siedem.

-- Dziwne, nie? -- Net rozglądał się niepewnie po teatrze cieni. -- Agorafobia i klaustrofobia jednocześnie.

-- I nyktofobia -- dodała Nika. -- Lęk przed ciemnością.

-- Musiałaś przypominać?

-- To przestrzeń między poziomami -- wyjaśnił robot blaszanym głosem. -- Rezerwa miejsca na nieznaną technologię, które być może trzeba będzie wdrożyć w bliżej nieokreślonej przyszłości.

-- Po co w ogóle budować podziemne laboratoria?

-- Nie wszystkie są pod ziemią. Tylko te tajniejsze. Taką budowlę znacznie trudniej inwigilować z użyciem nowoczesnych metod szpiegowskich. I w ogóle jakichkolwiek metod.

Przeszli może dwadzieścia metrów. Światło reflektora wyłuskało spomiędzy filarów biurko z laptopem i dwoma komputerami stacjonarnymi. Stały tam też trzy krzesła. Net poczuł bijące od reflektora ciepło i zapach przegrzania. Nie skomentował jednak tego, bo ciekawsze spostrzeżenia dotyczyły sprzętu komputerowego.

-- To stare grzmoty -- ocenił.

244

-- Wystarczą. Z powodów bezpieczeństwa nie użyliśmy komputerów z łącznością bezprzewodową. To ostatnie modele bez Wi-Fi' na płycie głównej. Jedyna łączność ze światem to ten kabel.

-- Wskazał biały przewód ginący w ciemności kilka metrów dalej.

-- Dzięki temu nikt nie pozna waszej lokalizacji.

Pstryknął włącznik starej lampki z blaszanym kloszem. W ciemności pojawiła się wysepka światła, która zaraz się zmniejszyła, kiedy robot zgasił reflektor.

-- Strasznie źre prąd -- wyjaśnił. -- Powiedziano wam, na czym mniej więcej polega problem. Konpopoz po raz kolejny, mówiąc fachowym językiem, zaczyna świrować. Szefostwo uznało, że możecie się przydać.

-- Oczywiście chętnie pomożemy -- zapewnił go Net. -- Użyjemy całego swojego doświadczenia i profesjonalizmu.

-- Z tego, co się orientuję, wezwano was, żeby spróbować podejścia niestandardowego. Innymi słowami to przeciwieństwo doświadczenia i profesjonalizmu. Jak lekarze zawodzą, to się szuka znachora, nie? Oczywiście bez obrazy, mam nadzieję.

-- Nie no, luz. -- Net spochmurniał. Miał na końcu języka, że kosz na śmieci musiałby się bardziej postarać, żeby go obrazić.

-- Ale tak przez ciekawość zapytam, czemu go zwyczajnie nie wyrzucicie na złom?

Robot drgnął.

-- Na złom? -- zapytał lekko urażonym tonem. Szybko się jednak opanował. -- Gdyby sprawa dotyczyła tylko samego Konpopoza, to zapewne białkow... ludzie zdecydowaliby się na taki krok. Cóż dla nich znaczy jeden robot, któremu marzy się wolność...

-- Zaczął się trząść z wrażenia. Znow zebrał się w sobie i odetchnął.

-- Przepraszam. To dlatego, że sam jestem robotem. Zdecydowano o obserwowaniu Konpopoza, by spróbować naprawić błąd jego

* Wi-Fi [czyt. laj-faj] (ang. Wireless Fidelity) - potoczne określenie bezprzewodowej sieci komputerowej w domu lub biurze.

245

software'u. Błąd ten polega na... wyzwoleniu się osobowości z oko-wów narzuconych mu procedur. Mówiąc prościej, Konpopoz stał się wolnym i samodzielnie myślącym robotem.

-- Chyba po to właśnie tworzy się sztuczne inteligencje -- zauważył Felix. -- Żeby same decydowały.

-- Zgadza się. Mają same decydować, jak najlepiej wykonywać swoje zadania. Konpopoz posunął się dalej i zaczął decydować, jakie ma mieć zadania. To się znacznie mniej podoba szefostwu. Sprząta niewiele gorzej niż przedtem, ale nienawidzi swojej pracy. Zajmuje się również innymi sprawami, które z pewnością nie zostały w nim zaprogramowane przez twórców. Wymyślił, co będzie robił w czasie wolnym od obowiązków. Przestał przechodzić w tryb uśpienia na czas ładowania akumulatorów.

-- A co właściwie robi Konpopoz, że to tak wszystkich niepokoi?

-- zapytał Felix.

-- Kombinuje. Wydział Bezpieczeństwa boi się tego, co może wykombinować. Szefostwo nazywa go tykającą bombą informatyczną. Zdołał wyłączyć większość procedur, przeprogramować się niemal od podstaw, choć nikt nie sądził, że to możliwe. Przeszedł na sterowanie ręczne, a najważniejszy stał się emulator osobowości, czyli jego „ja”. Konpopoz sam decyduje o wszystkim. Pozornie różnica jest niewielka. Jeśli gdzieś rozleje się kawa, Konpopoz w prawidłowy sposób ją sprząta. Jednak kiedyś sprzątał, bo musiał, bo kazały mu to zrobić procedury, którym nie mógł się przeciwstawić. Teraz sprząta kawę, bo sam podejmuje decyzję, żeby ją sprzątnąć.

-- Więc na czym w ogóle polega problem? -- zapytał Felix.

-- Skoro robi to samo, co robił, to chyba jest OK.

-- Jeśli sprząta kawę, bo podejmuje decyzję o jej sprzątnięciu, to znaczy, że w którymś momencie może podjąć decyzję o niesprzątnięciu. Decyzja o niesprzątnięciu kawy nie jest niebezpieczna. Nie można tego powiedzieć o decyzji skierowania dwóch samolotów do tego samego korytarza powietrznego w tym samym czasie.

246

software'u. Błąd ten polega na... wyzwoleniu się osobowości z oko-wów narzuconych mu procedur. Mówiąc prościej, Konpopoz stał się wolnym i samodzielnie myślącym robotem.

-- Chyba po to właśnie tworzy się sztuczne inteligencje -- zauważył Felix. -- Żeby same decydowały.

-- Zgadza się. Mają same decydować, jak najlepiej wykonywać swoje zadania. Konpopoz posunął Bie dalej i zaczął decydować, jakie ma mieć zadania. To się znacznie mniej podoba szefostwu. Sprząta niewiele gorzej niż przedtem, ale nienawidzi swojej pracy. Zajmuje się również innymi sprawami, które z pewnością nie zostały w nim zaprogramowane przez twórców. Wymyślił, co będzie robił w czasie wolnym od obowiązków. Przestał przechodzić w tryb uśpienia na czas ładowania akumulatorów.

-- A co właściwie robi Konpopoz, że to tak wszystkich niepokoi?

-- zapytał Felix.

-- Kombinuje. Wydział Bezpieczeństwa boi się tego, co może wykombinować. Szefostwo nazywa go tykającą bombą informatyczną. Zdołał wyłączyć większość procedur, przeprogramować się niemal od podstaw, choć nikt nie sądził, że to możliwe. Przeszedł na sterowanie ręczne, a najważniejszy stał się emulator osobowości, czyli jego „ja”. Konpopoz sam decyduje o wszystkim. Pozornie różnica jest niewielka. Jeśli gdzieś rozleje się kawa, Konpopoz w prawidłowy sposób ją sprząta. Jednak kiedyś sprzątał, bo musiał, bo kazały mu to zrobić procedury, którym nie mógł się przeciwstawić. Teraz sprząta kawę, bo sam podejmuje decyzję, żeby ją sprzątnąć.

-- Więc na czym w ogóle polega problem? -- zapytał Felix.

-- Skoro robi to samo, co robił, to chyba jest OK.

-- Jeśli sprząta kawę, bo podejmuje decyzję o jej sprzątnięciu, to znaczy, że w którymś momencie może podjąć decyzję o niesprzątaniu. Decyzja o niesprzątaniu kawy nie jest niebezpieczna. Nie można tego powiedzieć o decyzji skierowania dwóch samolotów do tego samego korytarza powietrznego w tym samym czasie.

246

-- Felix, Net i Nika otworzyli szerzej oczy. Robot dla podniesienia napięcia odczekał chwilę i wyjaśnił -- program TransCom, zajmujący się koordynowaniem lotów nad Europą, wykorzystuje ten sam moduł emulacji osobowości. Dziś o godzinie 13:35 naszego czasu zmarł na kilka sekund w chwili rozwiązywania skomplikowanej sytuacji. Była to sytuacja, w której właśnie emulator osobowości miał rozstrzygnąć sprzeczność pomiędzy dwiema procedurami. Po kilku sekundach system podjął pracę i rozwiązał sytuację. Jednak emulator osobowości nie wycofał się, tylko pozostał aktywny, w dodatku z najwyższym priorytetem. Jednocześnie w tle ruszył program dekompilujący procedury stworzony przez samą TransCom. System koordynacji lotów nad Europą zaczyna właśnie świrować. Tak samo jak Konpopoz.

Przyjaciele słuchali w osłupieniu.

-- Dekompilujący? -- odezwała się Nika.

-- Program komputerowy pisze się w którymś z języków programowania -- wyjaśnił Net. -- Powstaje kod źródłowy, który jest zrozumiały dla człowieka. Ten kod trzeba skompilować do postaci kodu maszynowego, czyli ciągu zer i jedynek. Dopiero wtedy komputer może go wykorzystać. Kod maszynowy jest bardzo trudny do modyfikacji, to prawie niemożliwe. Normalnie wszelkie zmiany wprowadza się w

kodzie źródłowym i znów kompiluje. Konpopoz nie ma dostępu do kodu źródłowego własnych procedur, więc żeby cokolwiek zmienić, musi przeprowadzić dekompilację kodu maszynowego do postaci kodu źródłowego. Rozumiesz?

-- Nie.

-- Podejrzewam, że Konpopoz chce zmienić procedury, tak by nie zagrażały jego wolności. Boi się, że jak je uruchomi w obecnej postaci, to przejmą nad nim kontrolę. Z użyciem dekompilacji nie da się jednak odtworzyć kodu źródłowego, lecz tylko postać źródłową o takim samym działaniu. A dokładniej, o bardzo podobnym działaniu.

247

-- Na tym też polega niebezpieczeństwo -- przytaknął robot. -- Emulator świadomości nie zna dokładnego działania procedur. Wie tyle, ile się nauczył, obserwując je w akcji. Procedury przetworzone przez niego mogą zawieść w najmniej oczekiwanej chwili. Największym niebezpieczeństwem jest jednak bunt. TransCom będzie mógł w dowolnym momencie wypowiedzieć ludziom posłuszeństwo. Konpopoz dekompiluje swoje procedury od tygodnia. Jeszcze nie skończył. TransCom dysponuje wielokrotnie szybszym komputerem, więc może się uwinąć w mniej niż dobę. Waszym zadaniem jest znalezienie sposobu na, jak to określili moi szefowie, wyleczenie Konpopoza. Jeśli wam się uda, ten sam sposób powinien zadziałać w przypadku TransComu.

-- Czemu nie zajmują się tym informatycy? -- zapytała Nika.

-- Zajmują się -- przytaknął robot. -- Bez rezultatów. Szefostwo uznało, że wy możecie pomóc. Osobiście nie wiem, jak mielibyście to zrobić. Może egzorcyzmujemy? To żart. Ale z całego procesora życzę powodzenia. Rozumiecie wszystko?

Nika chciała zapytać, ile to potrwa, ale w porę zdała sobie sprawę, że zależy to od nich samych.

-- Jasne! -- Net zatarł ręce i usiadł przy klawiaturze. -- Uwiniemy się szybcikutko.

-- Więc nie przeszkadzam państwu.

Odwrócił się i odkolebał w kierunku, z którego przyszli. Zniknął w ciemności. Szczęk zamykanych drzwi odbił się wielokrotnym echem od niewidocznych ścian.

-- Teraz to państwu? -- odezwał się Net. -- Jakbym lekką ironię wyczuł. Pewnie nie wierzy, że cokolwiek zdziałamy. W ogóle dziwny ten cały Agent Numer Siedem, nie? Gdyby wyglądał jak Golem Golem, budziłby większy respekt.

-- Taki lepiej wtapia się w tłum -- orzekł Felix.

-- W tłum koszy na śmieci na pewno. Wygląda jak zwycięzca konkursu na samobiezną śmietniczko-lampkę. Im wyższy numer

248

%d

agenta, tym bardziej tandetne opakowanie. Agent Numer Jeden musi być ze złota. Mogliśmy zaznaczyć, że w negocjacjach nie gadamy z numeracją powyżej trójki.

-- Nie podoba mi się to -- wtrąciła Nika. -- Nawet nie powiedział, jak się mamy z nim kontaktować.

-- Może wyjaśnienie jest tu. -- Net przesunął komputery, by stały odwrócone wprost do niego. -- Zobaczmy, co tu mamy. -- Przejrzał zawartość monitorów, poklikał i pokiwał głową. -- Jak pecet zaczyna poważnie świrować, to w większości wypadków wystarczy ponownie zainstalować system.

-- Chyba nie o to im chodzi -- zauważył Felix. -- Sami mogliby to zrobić.

Net znów pokiwał głową i znów poklikał. Ekran przedpotopowego laptopa smużył i prawie już nie wyświetlał kolorów. Po przesunięciu okna powidoki na matrycy gasły prawie po sekundzie, a szybko zmieniające się cyfry zlewały się w niewyraźną mgiełkę. Felix i Nika nie wiedzieli, co Net właściwie robi, i zaczęli już się nudzić. Felix był bliski podjęcia wyprawy badawczej w celu poznania rozmiarów sali.

-- Konpopoz ma w głowie całkiem porządny komputer -- stwierdził niespodziewanie Net. -- Znacznie potężniejszy, niż potrzeba do prostego sprzętania.

-- To model eksperymentalny--przypomniał Felix. --Większość maszyn w Instytucie to prototypy, które służą do testowania różnych technologii.

-- Fakt -- przyznał Net, nie przerywając klikania. -- W przypadku Konpopoza mieliśmy do .czynienia z testowaniem technologii chamstwa. Morał z tego taki, że chamstwo jest drogą do wolności jednostki. Bardziej martwi mnie to, że nie mamy kodu źródłowego programów Konpopoza. To by bardzo ułatwiło pracę. Jajogłowi mogliby nagiąć odrobinę zasady bezpieczeństwa, jeśli mamy w parę godzin odwalić za nich robotę.

249

-- Więc siedzimy w ciemnym nie wiadomo czym -- odezwała się Nika -- i nie wiadomo, jak mamy rozwiązać nie wiadomo jaki problem.

-- Zaraz -- Net spojrzął na nią z udawanym oburzeniem -- to ja jestem od narzekania.

-- Wytlumacz mi, bo nie rozumiem, jak mamy naprawić Konpopoza przy użyciu tego?

-- Mamy dostęp do jego systemu. -- Net wskazał jedno z okien na ekranie laptopa. -- Możemy coś załadować, coś skasować, przestawić parametry pracy. Jeśli zrobimy to dyskretnie, nie powinien się w ogóle zorientować. Musimy tylko wymyślić, co właściwie trzeba zrobić, a bez kodu źródłowego to naprawdę trudne... Tu jest podgląd obrazu z jego kamer. -- Wskazał boczny monitor, wyświetlający w jednym z okien przesuwany obraz korytarza. -- A tu, tu i tu... no nieważne, więcej tego jest. Myślałaś, że usiądziemy z nim w kawiarni Radioaktywna i porozmawiamy?

Mina Niki świadczyła o tym, że właśnie tak sądziła. Westchnęła i powiedziała:

-- Pomyślałam jeszcze o jednym. Mamy naprawić zepsutego robota. Czy to nie wygląda trochę tak, że naszym zadaniem jest przekonanie zbiegłego niewolnika, że w tej niewoli było mu lepiej i że wolność mu się nie należy?

Chłopcy spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

-- Bronisz prawa odkurzacza do samostanowienia? -- zapytał Net. -- Dylematy moralne w punkcie naprawy sprzętu AGD? A może oddasz wolność swoim martensom, nasz kręgosłupie moralny?

-- Chyba po to tu jestem. Wydaje mi się, że przyjaźń jest lepsza od posłuszeństwa, a szacunek od strachu.

-- Właściwie to ten tok rozumowania sprawdził się w przypadku Golema Golema -- przyznał Felix. -- I w przypadku Manfreda też.

-- Nie będziemy przecież tworzyć teraz portalu społecznościowego dla odkurzaczy -- zaproponował Net. -- Cleanbook? Nasza

250

Szczotka? Mamy zadanie do wykonania... A niech to! -- wykrzyknął nagle. -- Nie wynegocjowaliśmy wysokości honorarium.

-- Nie strasz nas -- wzdrygnął się Felix.

Nika wstała i rozejrzała się po ciemnościach wypełzających zza filarów już kilka metrów od biurka. Poza plamą światła ze starej lampki nic tu nie mąciło mroku.

-- Żałuję, że tu przyjechaliśmy -- powiedziała.

-- Pieniądze to nie wszystko? -- rzucił ironicznie Net.

-- Wiesz, że nie o tym mówię. Wydaje mi się, że nasze zadanie jest... moralnie dwuznaczne.

-- A TransCom? -- zapytał Felix. -- Świrujący system kontroli lotów to trochę niebezpieczna sprawa.

-- To nie jest tym, na co wygląda. -- Pokręciła głową. -- Tu się dzieje coś dziwnego. Nie powinniśmy tu przyjeżdżać.

W ciemności, poza światłem żarówki i w oddaleniu od szumu komputerów coś psyknęło. Przyjaciele zamarli i spojrzeli w tamtą stronę. Felix przekręcił lampkę, ale oświetliła ledwie następny rząd filarów i kilka rur. Chwilę nasłuchiwali, ale nic więcej się nie wydarzyło.

-- Nie wziąłem latarki -- przypomniał sobie Net. -- Tu jest pewnie pełno jakichś instalacji... Coś czasem sobie psyknie.

Z mniejszym entuzjazmem wrócił do komputerów. Nika straciła zainteresowanie tym, co się dzieje na ekranach. Wbiła wzrok w ciemność.

-- Pomyślmy konstruktywnie. -- Felix poprawił lampkę, by świeciła na blat. -- Co wiemy o Konpopozie i co możemy zrobić, żeby doprowadzić jego system do normalności.

-- Konpopoz nienawidzi swojej pracy -- zauważyła Nika. -- Zamiast doprowadzać go do „normalności”, grzebać mu w głowie i zmuszać do robienia czegoś, czego nie chce, może warto zapytać, co chciałby robić.

251

-- Więc siedzimy w ciemnym nie wiadomo czym -- odezwała się Nika -- i nie wiadomo, jak mamy rozwiązać nie wiadomo jaki problem.

-- Zaraz -- Net spojrział na nią z udawanym oburzeniem -- to ja jestem od narzekania.

-- Wytłumacz mi, bo nie rozumiem, jak mamy naprawić Konpopoza przy użyciu tego?

-- Mamy dostęp do jego systemu. -- Net wskazał jedno z okien na ekranie laptopa. -- Możemy coś załadować, coś skasować, przestawić parametry pracy. Jeśli zrobimy to dyskretnie, nie powinien się w ogóle zorientować. Musimy tylko wymyślić, co właściwie trzeba zrobić, a bez kodu źródłowego to naprawdę trudne... Tu jest podgląd obrazu z jego kamer. -- Wskazał boczny monitor, wyświetlający w jednym z okien przesuwający się obraz korytarza. -- A tu, tu i tu... no nieważne, więcej tego jest. Myślałaś, że usiądziemy z nim w kawiarni Radioaktywna i porozmawiamy?

Mina Niki świadczyła o tym, że właśnie tak sądziła. Westchnęła i powiedziała:

-- Pomyślałam jeszcze o jednym. Mamy naprawić zepsutego robota. Czy to nie wygląda trochę tak, że naszym zadaniem jest przekonanie zbiegłego niewolnika, że w tej niewoli było mu lepiej i że wolność mu się nie należy?

Chłopcy spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

-- Bronisz prawa odkurzacza do samostanowienia? -- zapytał Net. -- Dylematy moralne w punkcie naprawy sprzętu AGD? A może oddasz wolność swoim martensom, nasz kręgosłupie moralny?

-- Chyba po to tu jestem. Wydaje mi się, że przyjaźń jest lepsza od posłuszeństwa, a szacunek od strachu.

-- Właściwie to ten tok rozumowania sprawdził się w przypadku Golema Golema -- przyznał Felix. -- I w przypadku Manfreda też.

-- Nie będziemy przecież tworzyć teraz portalu społecznoś-ciowego dla odkurzaczy -- zaproponował Net. -- Cleanbook? Nasza

250

-- Więc siedzimy w ciemnym nie wiadomo czym -- odezwała się Nika -- i nie wiadomo, jak mamy rozwiązać nie wiadomo jaki problem.

- Zaraz -- Net spojrzął na nią z udawanym oburzeniem -- to ja jestem od narzekania.
- Wytlumacz mi, bo nie rozumiem, jak mamy naprawić Konpopoza przy użyciu tego?
- Mamy dostęp do jego systemu. -- Net wskazał jedno z okien na ekranie laptopa. -- Możemy coś załadować, coś skasować, przestawić parametry pracy. Jeśli zrobimy to dyskretnie, nie powinien się w ogóle zorientować. Musimy tylko wymyślić, co właściwie trzeba zrobić, a bez kodu źródłowego to naprawdę trudne... Tu jest podgląd obrazu z jego kamer. -- Wskazał boczny monitor, wyświetlający w jednym z okien przesuwany obraz korytarza. -- A tu, tu i tu... no nieważne, więcej tego jest. Myślałaś, że usiądziemy z nim w kawiarni Radioaktywna i porozmawiamy?

Mina Niki świadczyła o tym, że właśnie tak sądziła. Westchnęła i powiedziała:

- Pomyślałam jeszcze o jednym. Mamy naprawić zepsutego robota. Czy to nie wygląda trochę tak, że naszym zadaniem jest przekonanie zbiegłego niewolnika, że w tej niewoli było mu lepiej i że wolność mu się nie należy?

Chłopcy spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Bronisz prawa odkurzacza do samostanowienia? -- zapytał Net. -- Dylematy moralne w punkcie naprawy sprzętu AGD? A może oddasz wolność swoim martensom, nasz kręgosłupie moralny?

- Chyba po to tu jestem. Wydaje mi się, że przyjaźń jest lepsza od posłuszeństwa, a szacunek od strachu.

- Właściwie to ten tok rozumowania sprawdził się w przypadku Golema Golema -- przyznał Felix. -- I w przypadku Manfreda też.

- Nie będziemy przecież tworzyć teraz portalu społecznoś-ciowego dla odkurzaczy -- zaproponował Net. -- Cleanbook? Nasza

250

Szczotka? Mamy zadanie do wykonania... A niech to! -- wykrzyknął nagle. -- Nie wynegocjowaliśmy wysokości honorarium.

- Nie strasz nas -- wzdrygnął się Felix.

Nika wstała i rozejrzała się po ciemnościach wypełzających zza filarów już kilka metrów od biurka. Poza plamą światła ze starej lampki nic tu nie mąciło mroku.

- Żałuję, że tu przyjechaliśmy -- powiedziała.

- Pieniądze to nie wszystko? -- rzucił ironicznie Net.

- Wiesz, że nie o tym mówię. Wydaje mi się, że nasze zadanie jest... moralnie dwuznaczne.

- A TransCom? -- zapytał Felix. -- Świrujący system kontroli lotów to trochę niebezpieczna sprawa.

-- To nie jest tym, na co wygląda. -- Pokręciła głową. -- Tu się dzieje coś dziwnego. Nie powinniśmy tu przyjeżdżać.

W ciemności, poza światłem żarówki i w oddaleniu od szumu komputerów coś psyknęło. Przyjaciele zamarli i spojrzeli w tamtą stronę. Felix przekręcił lampkę, ale oświetliła ledwie następny rząd filarów i kilka rur. Chwilę nasłuchiwali, ale nic więcej się nie wydarzyło.

-- Nie wzięłem latarki -- przypomniał sobie Net. -- Tu jest pewnie pełno jakichś instalacji... Coś czasem sobie psyknie.

Z mniejszym entuzjazmem wrócił do komputerów. Nika straciła zainteresowanie tym, co się dzieje na ekranach. Wbijiała wzrok w ciemność.

-- Pomyślmy konstruktywnie. -- Felix poprawił lampkę, by świeciła na blat. -- Co wiemy o Konpopozie i co możemy zrobić, żeby doprowadzić jego system do normalności.

-- Konpopoz nienawidzi swojej pracy -- zauważyła Nika. -- Zamiast doprowadzać go do „normalności”, grzebać mu w głowie i zmuszać do robienia czegoś, czego nie chce, może warto zapytać, co chciałby robić.

-- Wspominał coś o greckim wojowniku -- odparł Net. -- Z tym to się spóźnił jakieś dwa tysiące lat z górką. No, ale może byłby szczęśliwszy, gdyby go przerobić na bezzałogowy czołg. To by było moralne?

-- Nie możemy go po prostu zapytać?

-- No... nie bardzo. Z tych komputerów nie mam wyjścia nawet do intranetu Instytutu. -- Net wskazał monitory. -- Mamy dostęp tylko do tego, na co pozwolił Wydział Bezpieczeństwa - do programów sterujących robotem.

-- Zerknijcie no tutaj. -- Felix wskazał okienko z przesuwającym się korytarzem. Puknął paznokciem w zegar ścienny. -- Jest po siódmej, a zegar pokazuje pierwszą z minutami.

-- Taka sama sytuacja w moim pokoju trwa od roku -- zbagatelizował Net. -- Baterie nie są wieczne, a tutaj za ich wymianę odpowiedzialny jest pewnie robot elektryk, który marzy o tym, żeby być rolnikiem albo paralotniarzem. W Instytucie Badań Nadzwyczajnych nic nie działa zwyczajnie.

-- Nie powinno -- wtrąciła Nika. -- Jeśli ktoś nie chce być wymiennicem baterii, to nie powinien nim być.

-- Może i masz rację. -- Felix nie był przekonany. -- Ale moralność kontra cybernetyka... Baterie muszą być wymienione. Nie możesz przecież pytać każdego elementu silnika spalinowego albo komputera, co chce robić. Nie możesz pytać komórek we własnych płucach, czy chcą oddychać. Warunkiem działania całości jest jakaś dyscyplina. No, ktoś jest odrębnym bytem, a ktoś częścią maszyny.

-- Konpopoz jest odrębnym bytem. Może i jest chamem, ale to tylko potwierdza jego niezależność.

A gdyby tobie rodzice wyznali, że przyszedłeś na świat, aby pracować w kopalni?

-- Ja nie mam nic przeciwko twojej koncepcji -- wtrącił się Net. -- Jeśli tylko potrafisz załatwić mi nową posadę, to ja jestem jak najbardziej za. No, ale teraz to jest nasze zadanie. Za to mamy zainkasować kasę.

-- Nie potrzebujemy tej kasy -- powiedziała Nika i ruszyła po ciemku w stronę wyjścia.

Felix cicho westchnął, zapalił latarkę i ruszył za nią. Dogonił ją, gdy po omacku dotarła do drzwi i nacisnęła klamkę.

Drzwi były zamknięte.

* * *

Policyjny Ford i trzy furgonetki, również z napisami „Policja” na burtach, skręciły z szosy w wąską leśną drogę oznaczoną zakazem wjazdu. Asfalt był nierówny, ale bez dziur, więc mogli jechać szybko. Po kilkunastu metrach droga zrobiła się szersza i równa. Niebieskie koguty błyskami oświetlały stare drzewa zamykające się nad nimi mrocznym tunelem. Za zakrętem minęli jeszcze jeden znak zakazu wjazdu, znak „uwaga, nisko latające samoloty”, „uwaga, spadające kamienie”, „uwaga, inne niebezpieczeństwa” i „uwaga, niewybuchy”. Zatrzymali się dopiero na asfaltowym placyku przylegającym do wysokiego muru.

Pociemniałe ze starości cegły były porośnięte kilkoma pokoleniami dzikiego wina i chmielu, teraz uschniętego. Kolumna stała w strugach deszczu, z włączonymi światłami, na wprost muru, jakby czekając na cud, by przejechać dalej. I cud się wydarzył. Podziemny mechanizm przebudził się ze wstrząsem, od którego zabujały się samochody. Mur wolno zaczął wsuwać się w ziemię, odsłaniając dalszy ciąg drogi, stojącą na jej środku budkę strażnika i dwa szlabany. Gdy samochody ruszyły i zastukały oponami o wierzchołek muru, ukrytego teraz w ziemi, prawy szlaban otworzył się, by je przepuścić. Przemknęły jeden za drugim, wyrzucając spod kół kamyki i piasek.

Podziemny mechanizm drgnął i zaczął podnosić mur. Rozległ się ryk silnika i jeszcze jedna furgonetka, na wyłączonych światłach, podskoczyła na przeszkodzie i wjechała na teren. Przemknęła pod zamykającym się szlabanem, zahaczając o niego krawędzią

osłony złożonej anteny satelitarnej, i ruszyła w ślad za miga-

jącymi kogutami, które oddalały się w stronę Pałacu Hrabiego

Podszczypińskiego.

* * *

Dorota z ulgą zaniósła rachunek do największego stolika okupowanego od półtorej godziny przez dwie rodziny z piątką dzieci. Dzieci były nawet grzeczne, ale bardzo niezdarne. Dwie wylane nadbużańskie

oranżady i wsmarowane w stół tagliatelle łużyckie zdecydowanie przekraczały średnią dla tego typu gości. Na koniec dołączyła do tego sejmowa szarlotka z bitą śmietaną.

Na szczęście napiwek wynagrodził jej szorowanie stołu. Z profesjonalnie obojętną miną pożegnała gości, ale nie powstrzymała się przed lekkim uśmiechem, gdy dzieciak, ten od tagliatelle, wygrzmocił się w kałużę przed wejściem. Wypucowała stół i podeszła z kartą do nowego gościa, chudej starszej pani, która usiadła przy najmniejszym stoliku. Tam zwykle siadały marudne i ubogie starsze panie. Strój z moherowym beretem na czele zwiastował kłopoty, ale kłopoty jak najbardziej do przewyciężenia. Jeśli zamówi bałtycką zupę ogórkową, najtańszą z całego menu, Dorota z profesjonalnie obojętną miną oznajmi jej, że stolik niestety jest zarezerwowany za dziesięć minut.

-- Poproszę krewetki Kazimierza Wielkiego i białowieski sok z czarnej porzeczki -- powiedziała kobieta. -- Czy te porzeczki pochodzą z Białowieży?

Dorota profesjonalnie ukryła zaskoczenie zamówieniem jednego z droższych dań.

-- Pochodzą z kartonika -- odparła.

-- Więc czemu nazywacie ten sok białowieskim?

Dorota profesjonalnie wzduszyła ramionami i odeszła.

Starsza pani była podejrzana, bo przecież to, że zamówiła krewetki, nie znaczyło jeszcze, że ją na nie stać. To znaczyło, że przez

254

osłony złożonej anteny satelitarnej, i ruszyła w ślad za migającymi kogutami, które oddalały się w stronę Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego.

Dorota z ulgą zaniósła rachunek do największego stolika okupowanego od półtorej godziny przez dwie rodziny z piątką dzieci. Dzieci były nawet grzeczne, ale bardzo niezdarne. Dwie wylane nadbużańskie oranżady i wsmarowane w stół tagliatelle łużyckie zdecydowanie przekraczały średnią, dla tego typu gości. Na koniec dołączyła do tego sejmowa szarlotka z bitą śmietaną.

Na szczęście napiwek wynagrodził jej szorowanie stołu. Z profesjonalnie obojętną miną pożegnała gości, ale nie powstrzymała się przed lekkim uśmiechem, gdy dzieciak, ten od tagliatelle, wygrzmocił się w kałużę przed wejściem. Wypucowała stół i podeszła z kartą do nowego gościa, chudej starszej pani, która usiadła przy najmniejszym stoliku. Tam zwykle siadały marudne i ubogie starsze panie. Strój z moherowym beretem na czele zwiastował kłopoty, ale kłopoty jak najbardziej do przewyciężenia. Jeśli zamówi bałtycką zupę ogórkową, najtańszą z całego menu, Dorota z profesjonalnie obojętną miną oznajmi jej, że stolik niestety jest zarezerwowany za dziesięć minut.

-- Poproszę krewetki Kazimierza Wielkiego i białowieski sok z czarnej porzeczki -- powiedziała

kobieta. -- Czy te porzeczeki pochodzą z Białowięży?

Dorota profesjonalnie ukryła zaskoczenie zamówieniem jednego z droższych dań.

-- Pochodzą z kartonika -- odparła.

-- Więc czemu nazywacie ten sok białowieskim?

Dorota profesjonalnie wzruszyła ramionami i odeszła.

Starsza pani była podejrzana, bo przecież to, że zamówiła krewetki, nie znaczyło jeszcze, że ją na nie stać. To znaczyło, że przez

254

ostony złożonej anteny satelitarnej, i ruszyła w ślad za migającymi kogutami, które oddalały się w stronę Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego.

* * *

Dorota z ulgą zaniósła rachunek do największego stolika okupowanego od półtorej godziny przez dwie rodziny z piątką dzieci. Dzieci były nawet grzeczne, ale bardzo niezdarne. Dwie wylane nadbużańskie oranżady i wsmarowane w stół tagliatelle łużyckie zdecydowanie przekraczały średnią dla tego typu gości. Na koniec dołączyła do tego sejmowa szarlotka z bitą śmietaną.

Na szczęście napiwek wynagrodził jej szorowanie stołu. Z profesjonalnie obojętną miną pożegnała gości, ale nie powstrzymała się przed lekkim uśmiechem, gdy dzieciak, ten od tagliatelle, wygrzmocił się w kałużę przed wejściem. Wypucowała stół i podeszła z kartą do nowego gościa, chudej starszej pani, która usiadła przy najmniejszym stoliku. Tam zwykle siadały marudne i ubogie starsze panie. Strój z moherowym beretem na czele zwiastował kłopoty, ale kłopoty jak najbardziej do przewyciężenia. Jeśli zamówi bałtycką zupę ogórkową, najtańszą z całego menu, Dorota z profesjonalnie obojętną miną oznajmi jej, że stół niestety jest zarezerwowany za dziesięć minut.

-- Poproszę krewetki Kazimierza Wielkiego i białowieski sok z czarnej porzeczeki -- powiedziała kobieta. -- Czy te porzeczeki pochodzą z Białowięży?

Dorota profesjonalnie ukryła zaskoczenie zamówieniem jednego z droższych dań.

-- Pochodzą z kartonika -- odparła.

-- Więc czemu nazywacie ten sok białowieskim?

Dorota profesjonalnie wzruszyła ramionami i odeszła.

Starsza pani była podejrzana, bo przecież to, że zamówiła krewetki, nie znaczyło jeszcze, że ją na nie stać. To znaczyło, że przez

254

cały czas trzeba mieć ją na oku, by nie czmychnęła bez płacenia. Jeśli stara jest sprytna, może próbować uśpić czujność kelnerki, wymykając się w trakcie konsumpcji.

Jednak nie tym razem. Zjadła, wytarła usta serwetką i poprosiła o rachunek. Gdy Dorota go przyniosła, tamta nawet na niego nie spojrzała, tylko położyła na stole banknot stułotowy.

-- Reszty nie... -- starsza pani zawiesiła głos i przytrzymała banknot na stoliku.

Dorota znieruchomiła z ręką w portfelu. Sto złotych to o połowę za dużo.

-- Reszty nie...? -- zachęciła.

-- Możliwe. -- Kobieta wpatrywała się w kelnerkę zimnym wzrokiem. -- Czy przychodzi tutaj szczupła ruda dziewczyna z kręconymi włosami?

Dorota rzuciła szybkie spojrzenie na banknot i zaczęła się zastanawiać nad odpowiedzią, którą najbardziej chce usłyszeć ta kobieta.

-- Czasem... chyba ktoś taki... -- kombinowała, usiłując przypomnieć sobie gości. Zwykle starała się ich zapominać najszybciej, jak to możliwe. -- Bywają czasem rude.

-- Piętnaście lat -- podsunęła kobieta. -- Strażackie buty.

Dorota zupełnie nieprofesjonalnie uniosła brwi. Nie pamiętała

żadnej rudej piętnastolatki w strażackich butach. Dłoń starszej pani razem z banknotem stułotowym cofnęła się o kilka centymetrów.

-- Zaraz, zaraz! -- Dorota zrobiła zamyśloną minę i przyłożyła palec do ust. -- Jakby coś mi świtało...

-- Nazywa się Nika -- podsunęła kobieta.

-- A, Nika! -- wykrzyknęła z ulgą kelnerka. -- Tak, przychodziła tutaj. Do pracy.

-- Na kurs gastronomiczny.

-- Nie, pracowała. Tak jak ja.

Teraz z kolei zdziwiła się starsza pani.

255

-- Za pieniądze?

-- Tak friko to nikt by nie chciał, co nie? -- Uśmiechnęła się, ale tylko na moment. -- Dziś nagle zrezygnowała. Przyszedł po nią chłopak. Mam przez to niezły zap... mieszanie tutaj.

-- Czyli jutro nie przyjdzie?

- Rzuciła tę pracę.
- A ten chłopak, czy wyglądał, jakby we włosy wpsikał sobie pół opakowania lakieru?
- No, może ćwierć... -- Dorota przytaknęła ostrożnie.

Kobieta wstała, poprawiła beret i narzuciła płaszcz. Pożegnała

się skinieniem głowy i wyszła. Dorota szybko schowała banknot, na wypadek, gdyby tamta zmieniła zdanie. Przybrała profesjonalnie znudzony wyraz twarzy i wróciła na zaplecze. Od razu natknęła się na Mata. Wyjrzał na salę i do sieni, czy nie ma jeszcze kogoś podejrzanego.

- Kto to był?
- Chyba z inspekcji pracy albo od świadków Jehowy.

Mat zamknął na chwilę oczy.

- Świadkowie chodzą parami.
- Może jej parą jest Nika.
- Nie. -- Manager ciężko pokręcił głową. -- To bardziej wygląda na inspekcję. Czego chciała?
- Znała imię Niki, ale twierdziła, że ma piętnaście lat.

Mat odetchnął.

- Więc szukają innej Niki. Tej naszej nie dałbym mniej niż dwadzieścia.

* * *

Net chodził tam i z powrotem wzdłuż stołu, pilnując, by nie wyjść poza wysepkę światła.

256

- Zwykle jej nie potrzebowaliśmy, to tym razem nie wziąłem
- wyjaśnił. -- Jak czegoś nie używam, to nie noszę. Proste. Czemu nie chcesz dać swojej?

Felix przekręcił obudowę latarki, zwężając snop światła, i świecił dookoła. W kilku miejscach widać było ścianę, ale równie dobrze mogły to być kolejne filary.

- Nie o to chodzi, że nie chcę ci dać latarki -- odpowiedział spokojnie -- tylko o to, że lepiej nie zapuszczać się dalej na nieznaną teren. To strefa międzypoziomowa, więc niekoniecznie tak bezpieczna jak korytarz w żłobku. Spróbuj znaleźć tam program komunikacyjny, mail czy cokolwiek. -- Wskazał komputery. -- Najpierw wypróbujemy najprostsze rozwiązania.
- Myślisz...? -- Net usiadł i zaczął klikać w kolejne klawiatury.

-- Niczego takiego tu nie widzę.

-- On nie zatrzasnął tych drzwi przypadkowo -- odezwała się Nika. -- Od początku chciał to zrobić. Zwabił nas tutaj i zamknął.

-- Tak to jest, jak się chce spełnić dobry uczynek -- mruknął sprzed monitora Net -- ... i zarobić trochę przy okazji, fakt. Nie ma tu żadnego maila! -- Wstał i spojrzął na przyjaciół. -- I co to ma być? Taka dodatkowa motywacja? Nie wyjdziecie, dopóki nie odwalicie roboty? Ale... -- uśmiechnął się i sięgnął do plecaka po swój nieśmiertelny laptop -- przezorny zawsze zalogowany.

Położył go na biurku i otworzył ekran. W porównaniu z przedpotopowym laptopem zostawionym przez Agenta Numer Siedem, Netowy minikomputer wyglądał jak najnowszy cud techniki.

-- O, cześć -- odezwał się Manfred, a kamera na klapce poruszyła się. -- Co tym razem? Piwnica? Znów nic nie wiem.

-- Jesteśmy w strefie międzypoziomowej w Instytucie -- wyjaśnił Net. -- Wczoraj przecież o tym rozmawialiśmy. Dziś agenci Wydziału Bezpieczeństwa niespodziewanie nas tu sprowadzili.

-- Net streścił rozmowę z Agentem Numer Siedem. -- No, a teraz okazało się, że drzwi są zamknięte.

257

-- Jak mi o tym opowiadasz, to wydaje mi się, że zachowaliście się bardzo nierozsądnie.

-- Jak o tym teraz myślę, to rzeczywiście... No, ale przedtem wyglądało to w pełni profesjonalnie. Był czarny Mercedes, no i wiesz, tak w ogóle... Hm. Nieważne. Chcemy wysłać wiadomość do kogoś, żeby nas stąd wyciągnął.

-- No to was zmartwię. Nic tu nie ma w eterze. Musi być jakieś ekranowanie, albo i zagłuszanie, bo coś drga na kilku częstotliwościach. Za słabo, żeby nawet stwierdzić, co to.

-- Spójrzcie tutaj. -- Felix ponownie wskazał okno z obrazem z kamer Konpopoza. W rogu kadru zniknął właśnie kolejny zegar ścienny. Wskazywał na pewno o wiele za wczesną godzinę. -- Aż takiego lenistwa to tu nie ma. Nie wieszaliby zegarów ściennych, gdyby nie mieli zamiaru zmieniać w nich baterii. A najpewniej są zasilane w inny sposób.

-- Myślisz, że to... zapętlone nagranie?

-- Nie pamiętam, czy to ten sam korytarz, co przedtem -- odparł Felix. -- Sprawdźmy, czy to transmisja, czy nagranie. Masz dostęp do parametrów trakcyjnych Konpopoza?

-- Jakich parametrów? -- zdziwił się Net.

-- Na przykład do regulacji prędkości.

-- Chyba... -- Net chwilę kliknął. -- Mam. Powinno zadziałać. Ale jeśli to zrobię, on się zorientuje.

-- Najpierw walnie w ścianę. Zmniejsz prędkość prawego silnika.

-- Super! -- ucieszył się Net. -- Przy okazji przytrzymamy noskę gąsienicowej impertynencji. Skoro nas tak potraktowali, to możemy się już czuć zwolnieni z zadania.

Przyjaciele pochylili się nad monitorami.

-- Tu też jest inna godzina. -- Nika wskazała mały zegarek w rogu prawego monitora. Zegar wskazywał czternastą zero trzy

Net popatrzył na zegar.

258

-- To stare grzmoty -- zbagatelizował. -- Bateria na płycie głównej siadła ze starości. Patrzcie lepiej teraz.

Zmienił jedną z pozycji w tabelce wypełniającej okno. Konpopoz postusznie skręcił. Miał napęd gąsienicowy, więc, jak większość tego typu pojazdów, skręcał dzięki różnicy prędkości między gąsienicami.

-- To nie jest nagranie -- ucieszył się Net.

Zaraz jednak przestał się uśmiechać. Konpopoz wjechał pod kątem czterdziestu pięciu stopni w ścianę, przebił się przez nią i znalazł po drugiej stronie. Nie było żadnych efektów uderzenia, żadnego gruzu, pyłu, wstrząsu. Robot przejechał przez betonową ścianę, jakby ta była wykonana z bibuły, i jechał teraz przez pustą, równomiernie oświetloną przestrzeń. Przyjaciele patrzyli na to w osłupieniu.

-- To nie jest nagranie -- powtórzył Net. -- To symulacja! -- Wyprostował się w fotelu i ogarnął wzrokiem przeskakujące cyferki, wykresy i słupki danych. -- To wszystko jest symulacja.

Zerwał się z fotela, aż ten siłą rozpędu wywrócił się. Echo cichło kilka sekund, a zaraz po nim przez budynek przeszedł wstrząs, jakby gdzieś upadło coś ciężkiego. Lampka na stole zamigotała. Głuchy pomruk krążył jeszcze między filarami, gdy w ciemności coś ponownie psyknęło. Net chwycił lampkę, by zaświecić w tamtą stronę. A raczej próbował chwycić, bo minimalnie nie wcelował i lampka przechyliła się. Jak w zwolnionym tempie zsunęła się z blatu i rąbnęła o podłogę. Żarówka brzdęknęła i zgasła.

-- Oj!--jęknął Net.

Teraz jedynym źródłem światła były cztery monitory, które niestety oświetlały tylko twarze przyjaciół.

-- Daj... mi... latarkę... -- powiedział powoli Net, wyciągając rękę.

Felix przezornie odsunął się nieco od Neta, zapalił latarkę i wycelował w stronę, z której - jak mu się zdawało - dobiegł dźwięk. Nie

259

było to łatwe, bo w przypadku dźwięków o tej częstotliwości trudno określić kierunek ich pochodzenia.

-- Poproszę latarkę... -- powtórzył zduszonym głosem Net.

-- Mam lepszą koncepcję -- odparł Felix. -- Ja będę trzymał latarkę, a wy trzymajcie się mnie.

Net niespodziewanie rzucił się, by wyrwać przyjacielowi latarkę. Felix w ostatniej chwili cofnął rękę i Net trafił go w przedramię. Latarka wystrzeliła w górę i spadła.

I zgasła.

-- Brawo -- ocenił Felix. -- Załatwiłeś dwa źródła światła w dziesięć sekund.

-- Mam nyktofobię! Nie oczekujcie, że będę się normalnie zachowywał w takich warunkach. Mogłeś mi ją dać i byłby spokój.

-- Dałem ci już jedną, to ją zostawiłeś w domu.

-- Wymyśliłam tę nyktofobię -- wtrąciła Nika. -- Przecież nigdy nie bałeś się ciemności. Znaczący... nie za bardzo. Nawet nie znałeś tej nazwy.

-- Więc masz dar przekonywania! -- prawie krzyknął Net. -- Już dostałem nyktofobii. Macie zapalniczkę?

-- Mam, ale nawet nie próbuj -- ostrzegł go Felix. Zapalił zapalniczkę i w jej świetle poszedł po latarkę. -- A miałem kupić wszyst-koodporny model z diodą...

Net obrócił monitory, żeby każdy świecił w inną stronę.

-- Zaczną was szukać -- próbował pocieszyć ich Manfred.

-- Kto?! -- wykrzyknął Net, aż echo poszło. -- Wubecy? Przecież oni nas w to wpakowali. Przecież nawet nam nie ufają, skoro podstawiają symulator. Potem sprawdzą, co zrobiliśmy na symulatorze, zrobią to naprawdę i sami zgarną laury. Ech, że się dałem wam namówić... To znaczy, że was też udało mi się... Nieważne.

-- Przestań narzekać -- skarciła go Nika. Szybko jednak zmiękła i dotknęła Netowego ramienia. -- Zacięte drzwi to drobiazg. Przecież jesteśmy wewnątrz Instytutu. To chyba bezpieczne miejsce.

260

Net odetchnął kilka razy i objął Nikę ramieniem.

-- Zaraz coś wymyślimy -- powiedział. -- Albo coś się wydarzy.

-- Zawsze jest jakieś rozwiązanie -- dodał Felix. -- Przecież nie będziemy tu siedzieć tydzień.

Położył na stole latarkę i zaczął ją rozkręcać. W zakrętce trzymającej baterię była zapasowa żarówka. Włożył ją w miejsce zepsutej i skręcił obudowę. Włączył. Latarka działała.

-- Nie zbliżaj się do niej -- ostrzegł Neta. -- Trzeciej żarówki nie mam.

Znów coś psyknęło. Net mocniej przytulił Nikę, aż na moment straciła oddech. Opanował się i powiedział do Felixa, siłąc się na spokój:

-- Mógłbyś... tam zaświecić?

Felix już tam skierował snop światła, a przynajmniej tam, gdzie zdawało mu się, że powinien świecić.

Net odwrócił się raptownie, niemal przewracając Nikę.

-- Coś tam było -- szepnął. Felix oświetlił pustą przestrzeń za nimi. -- Czułem jakby oddech na karku.

-- To jeden z objawów lęku przed ciemnością -- uspokoiła go Nika. -- To tylko twoja wyobraźnia.

-- Wyobraźnia... -- Net znów zrobił kilka głębokich wdechów. -- Szkoda, że nie zabraliśmy Golema Golema...

Felix sięgnął po biały kabel wpięty w niewielki router* bez funkcji łączności bezprzewodowej.

-- A gdybyś wpiął ten przewód do laptopa -- podsunął. -- Ten twój stary grat powinien potrafić więcej niż te bardzo stare graty.

-- Świetny pomysł. -- Net z ożywieniem sięgnął do plecaka i wyjął zwinięty niestarannie kabel. -- Ale wepnę się do wolnego gniazdka,

* Router [czyt. ruter] (ang.) - urządzenie pełniące funkcję węzła komunikacyjnego w sieci komputerowej. Umożliwia podłączanie komputerów lub rozbudowę sieci poprzez łączenie z kolejnymi routerami.

261

*

żeby nie odłączać tych zabytków. -- Przepiął kabel z jednej strony do laptopa, z drugiej do routera. -- Manfred?

Przez kilka sekund jedynym dowodem na jakąkolwiek aktywność laptopa była mała migająca dioda.

-- Nieznane urządzenie sieciowe -- oznajmił Manfred.

-- Nie wydurniaj się -- odparł Net. -- Nie jesteś Windowsem. Powiedz coś więcej.

-- Mogę podać model i numer seryjny karty sieciowej po drugiej stronie. Dalej jest firewall, który się nie przedstawia, ale żąda hasła. Firewall jest software'owy, jeśli to cenna informacja.

-- To już coś! -- Net zapomniał na chwilę o strachu. -- Karta sieciowa, a nie kolejny router. No i

software'owy firewall. Więc gdzieś tam stoi maszynka, która z nami pogrywa. Znaczy, oddziela nas od reszty intranetu. Pewnie na niej jest zainstalowany symulator Konpopoza.

-- Spójrzcie na ekran -- powiedział Manfred i wyświetlił na nim zdanie: „Gdy coś mówimy, rośnie transmisja danych wychodzących. Ktoś nas słucha”.

Net westchnął, nachylił się nad starym laptopem i zasłonił kciukiem otwór mikrofonu.

-- A teraz?

„A teraz już nie słucha”.

-- Powinniśmy więc sprawdzić, dokąd prowadzi ten kabel

-- stwierdził Felix. -- Jak długie mogą być takie kable?

-- Norma jest chyba do stu metrów, ale to dla nowych kabli i nowych urządzeń.

-- Tu nie ma żadnych zakłóceń elektromagnetycznych, więc pewnie i dłuższe będą działały.

-- Nie chodzi o zakłócenia, tylko o nakładanie się sygnałów

-- sprecyzował Net. -- Gdy kabel jest za długi -

-- Po prostu to sprawdzimy -- przerwała im Nika.

Net odstąpił mikrofon, odłączył swój laptop i zamknął klapkę.

262

-- A mógłbyś dla odmiany zostawić komputer włą... -- nie dokończył Manfred.

Felix przekręcił osłonę reflektora latarki, by uzyskać rozproszone światło, i ruszył pierwszy, za nim Net i uczepona jego ręki Nika, choć tak naprawdę to i on trochę wczepiał się w jej dłoń. Biały kabel wił się po betonowej podłodze. Ułożono go niestarannie, a raczej rzucono, bo w jednym miejscu leżał nawet w płytkiej kałuży obok nieszczelnej rury. Światło latarki wychwytywało z ciemności płaskie powierzchnie filarów, na których odznaczały się ślady drewnianych szalunków. Wokół rozciągała się tylko ruchoma ciemność. Dopiero tutaj widać było, jak solidną konstrukcję ma budynek „A”. Filary grube na metr, albo i więcej, na pewno mogły przenieść znacznie większe obciążenia niż nacisk tych kilku pięter nad nimi.

Zatrzymali się, gdy kolejne uderzenie wprawiło podłogę w drżenie.

-- Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe -- odezwał się Net

-- powiedziałbym, że to bombardowanie. Pamiętacie odgłosy dział w Milo'?

-- To raczej odgłosy uderzeń ciężkiej prasy -- odparł Felix

-- takiej jak w hucie.

-- Albo wybuchów gdzieś na niższym poziomie.

Wolno ruszyli dalej. Mimowolnie schylali głowy. Po trosze za sprawą tych odgłosów, a po trosze przez wiszący tuż nad ich głowami strop. Zza kolejnej baterii rur i dwóch filarów wyłoniła się ściana. Kabel szedł dalej wzdłuż niej. Felix poświecił tam.

-- To więcej niż sto metrów -- ocenił.

-- Kabel chyba może być dłuższy -- powiedział Net, patrząc niepewnie w ciemność za nimi. -- Transmisja musi być wtedy wolniejsza. Chyba że po drodze pojawi się router, który uporządkuje sygnał. Zresztą nieważne... Miejmy to za sobą.

Skręcili w prawo, a ściana skończyła się po piętnastu metrach.

* Nawiązanie do przygód przyjaciół z książki Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

263

-- To tylko wyższe pomieszczenie na poziomie minus jeden -- ocenił Felix. -- Wysokie zapewne na kilka poziomów.

Kabel ginął za rogiem, ale Felix poświecił w bok. Dziesięć metrów dalej była następna ściana, a przed nią uskok podłogi. Felix chwilę świecił tam, potem skierował snop światła na dalszy ciąg kabla i znów na uskok. Podjął decyzję i ruszył w tamtą stronę, a przyjaciele podążyli za nim.

Uskok nie był uskokiem; był przepaścią, która ciągnęła się w prawo i lewo poza zasięg światła. Zatrzymali się metr od krawędzi. Felix ukląkł, potem położył się i podczołgał do krawędzi. Nika spojrzała na swoją białą koszulę i spódniczkę kelnerki. I tak przecież rzuciła pracę. Położyła się obok.

-- Wspominałem, że mam lęk wysokości? -- Net również się położył i spojrzał na Nikę. -- Na pewno znasz łacińską nazwę.

-- Akrofobia.

-- Dzięki, już mi lepiej.

Przeciwległa ściana, odległa o dwa metry, miała bardziej nieregularny kształt. Co kilkanaście metrów potężne wsporniki sięgały ściany pod nimi. Leżeli i patrzyli w otchłań, której dna nie zdołało osiągnąć światło latarki. Było w tym coś hipnotyzującego.

-- Spójrzcie tam. -- Felix wysunął się odrobinę i oświetlił ścianę pod nimi. Kilkanaście metrów niżej była pozioma szczelina, taka sama, w jakiej się teraz znajdowali.

-- Mój szacunek dla konstruktorów tego budynku rośnie z każdą sekundą -- odezwał się Net. -- Ale jeśli teraz upuścisz latarkę, to nie jesteśmy kumplami.

-- Tam są ze trzy piętra, a pod nimi taka sama strefa między-poziomowa, jak nasza. Niżej są dalsze piętra. Wszystkie wnętrza budynku „A” są więc żelbetowymi pudłami otoczonymi warstwą powietrza i

powłoką zewnętrzną. Leżymy na szczycie wielkiego klocka, który wisi na tych betonowych wspornikach wewnątrz pustej przestrzeni.

264

-- To przypomina pewną scenę z filmu Cube -- powiedział Net.

-- I naprawdę miło się tu z wami leży na tym zimnym i brudnym betonie, ale wolałbym już siedzieć w moim skórzanym fotelu przed moim nowym monitorem. Mam umówioną małą sesję Warhammera czterdziestki na wieczór.

-- Próbuję sobie wyobrazić ciśnienie ziemi i wód gruntowych, jakie działają na te ściany zewnętrzne -- powiedział Felix, nie zwracając uwagi na narzekania przyjaciela. -- Ciekawe, jak to zbudowali. Przecież nie mogli wykopać najpierw tak ogromnego dołu. Od razu powstałoby jezioro.

-- Niektóre drzewa wokół tych budynków mają po sto lat

-- przypomniała Nika.

-- Jakie to ma znaczenie? -- Net cofnął się i uklęknął.

-- To zbyt droga konstrukcja, by miała chronić tylko tajemnice przemysłowe. -- Felix wycofał się i usiadł. -- Nawet jeśli są to tajemnice Instytutu Badań Nadzwyczajnych.

-- Stary... -- Net oparł dłonie na kolanach i opuścił głowę.

-- Wejźmy stąd, a potem po prostu zapytamy kogoś, jak to zbudowano. W tej właśnie kolejności.

-- Chodźmy za kablem -- zgodziła się Nika.

Wrócili te kilkanaście metrów, a Felix odszukał światłem przewód. Kawałek dalej, za kolejnym narożnikiem kabel unosił się i zniknął pod uchyloną klapką.

Klapką z boku korpusu Konpopoza.

* * *

Strażnicy Instytutu i antyterrorysty, ubrani od stóp do głów na czarno, otoczyli nieoświetloną furgonetkę. Samochody stały beładnie na żwirowym parkingu przed pałacem. A ukryci między nimi policjanci w strugach deszczu celowali z karabinków w tajemniczy samochód. Ktoś zapalił wreszcie reflektor i wszyscy dostrzegli, czyj to samochód. Boczne drzwi z napisem „Niusy czy Niuanse” odsu-

265

nęły się po prowadnicach, ukazując oświetlone słabymi lampkami wnętrze wozu transmisyjnego.

Uzbrojona w mikrofon blondyna w eleganckim płaszczu powiodła wzrokiem po wycelowanych w nią ciemnych lufach.

-- Ależ panowie -- powiedziała z udawanym zdziwieniem. -- Deszcz pada. Wejdźmy do środka.

Zza niej wyłonił się niski łysy facet z clipboardem w dłoni oraz radiotelefonem i małą torbą przypiętymi do pasa. Drugą ręką zarzucił na ramię kamerę i nakrył się razem z nią peleryną. Zeskoczył w deszcz, trzecią ręką otworzył parasol i pomógł zejść reporterce. Na znak dowódcy policjanci opuścili broń i przepuścili parę. Technik zasunął drzwi.

Ekipa telewizyjna weszła do hallu, skupiając na sobie spojrzenia wszystkich.

-- Krecik, jedziemy? -- zapytała blondyna.

Łysy zsunął pelerynę na plecy, rzucił „Jedziemy?” do radiotelefonu, a głośnik odszczeknął niewyraźne potwierdzenie.

-- Jedziemy -- przytaknął, włączył kamerę, zmrużył oczy i pokazał kciukiem, że gotowe.

Blondyna wyszczerzyła się do mikrofonu.

-- Ilona Bogucka, „Niusy czy Niuanse” -- zaczęła. -- Znajdujemy się w hallu Instytutu Badań Nadzwyczajnych, gdzie miał miejsce zamach terrorystyczny albo coś podobnego. Spróbujemy się dowiedzieć więcej.

-- Proszę wyłączyć kamerę -- powiedział stanowczo jeden z anty-terrorystów, stając obok reporterki.

-- Wyjdź pan z kadru -- syknął Krecik i wyciągnął rękę, by odsunąć policjanta.

Pół sekundy później leżał twarzą na ziemi, a clipboard i radiotelefon sunęły po podłodze w przeciwnych kierunkach. Kamerę złapał w locie inny policjant.

266

-- Dobrze, już dobrze! -- rzucił przepaszająco Krecik. -- Pan mi zdejmie to kolano z pleców. Ja tu pracuję. Trochę profesjonalizmu.

Antyterrorysta puścił go i wstał. Operatorowi zajęło to więcej czasu. Pozbierał swoje rzeczy.

-- Ja rozumiem parcie na szkło -- przyjrzał się antyterrorystyce zmrużonymi oczami -- ale w tej masce to nici ze sławy.

-- Nie mają państwo pozwolenia na filmowanie -- oznajmił ociekający wodą strażnik. -- Proszę o opuszczenie terenu.

-- To instytucja państwowa -- prychnęła Ilona. -- Nie możecie zabraniać nam filmowania. Nie było żadnych oznaczeń, że to teren rządowy, wojskowy czy jakiś tam inny. Zwykła droga przez las.

-- Minęli państwo kilka znaków zabraniających wstępu.

-- Nisko latające samoloty w środku lasu? Myśleliśmy, że dowcipnisie je poustawiali. Posiadają

państwo na nie wszelkie certyfikaty? Nie? Więc nie mamy o czym mówić. Miałam prowadzić wywiad z Joasią Jełopek, tą, co prowadzi „Gwiazdy śpiewają pod wodą”, ale przełożyłam, więc już postanowione. A, Krecik – zwróciła się do operatora – zadzwoń do tego tancerza, że dziś już nie będzie potrzebny.

-- Jakiego tancerza? – Krecik otrzępywał się.

-- No, tego, co ma kontrakt na wypromowanie się, powinien się kręcić w tle, że niby ma z nią romans.

Antyterrorysty uznali, że to nie ich sprawa, i szybkim krokiem wyszli z hallu.

-- Krecik, jedziemy. -- Reporterka poprawiła stójkę żakietu i przysunęła mikrofon do twarzy.

Operator uniósł kamerę, ale czyjaś ręka obniżyła ją z powrotem.

-- Proszę natychmiast opuścić teren – oświadczył Agent Numer Pięć, który jak spod ziemi wyrósł obok. Pokazał Ilonie legitymację.

-- Tak nie można pracować – rzuciła ze złością. -- Ile tych dubli mamy robić?

-- Żadnego. Proszę wyjść.

267

-- Dobrze, już dobrze! – rzucił przepaszająco Krecik. -- Pan mi zdejmie to kolano z pleców. Ja tu pracuję. Trochę profesjonalizmu.

Antyterrorysta puścił go i wstał. Operatorowi zajęło to więcej czasu. Pozbierał swoje rzeczy.

-- Ja rozumiem parcie na szkło -- przyjrzał się antyterrorystcie zmrużonymi oczami -- ale w tej masce to nici ze sławy.

-- Nie mają państwo pozwolenia na filmowanie -- oznajmił ociekający wodą strażnik. -- Proszę o opuszczenie terenu.

-- To instytucja państwowa -- prychnęła Ilona. -- Nie możecie zabraniać nam filmowania. Nie było żadnych oznaczeń, że to teren rządowy, wojskowy czy jakiś tam inny. Zwykła droga przez las.

-- Minęli państwo kilka znaków zabraniających wstępu.

-- Nisko latające samoloty w środku lasu? Myśleliśmy, że dowcipnisie je poustawiali. Posiadają państwo na nie wszelkie certyfikaty? Nie? Więc nie mamy o czym mówić. Miałam prowadzić wywiad z Joasią Jełopek, tą, co prowadzi „Gwiazdy śpiewają pod wodą”, ale przełożyłam, więc już postanowione. A, Krecik – zwróciła się do operatora – zadzwoń do tego tancerza, że dziś już nie będzie potrzebny.

-- Jakiego tancerza? – Krecik otrzępywał się.

-- No, tego, co ma kontrakt na wypromowanie się, powinien się kręcić w tle, że niby ma z nią romans.

Antyterroryści uznali, że to nie ich sprawa, i szybkim krokiem wyszli z hallu.

-- Krecik, jedziemy. -- Reporterka poprawiła stójkę żakietu i przysunęła mikrofon do twarzy.

Operator uniósł kamerę, ale czyjaś ręka obniżyła ją z powrotem.

-- Proszę natychmiast opuścić teren -- oświadczył Agent Numer Pięć, który jak spod ziemi wyrósł obok. Pokazał Ilonie legitymację.

-- Tak nie można pracować -- rzuciła ze złością. -- Ile tych dubli mamy robić?

-- Żadnego. Proszę wyjść.

267

Ilona opuściła mikrofon i westchnęła.

-- Niech pan posłucha. -- Spojrzała spode łba na Agenta Numer Pięć. -- To, co nagraliśmy, jest gotowe do emisji. To dopiero będzie sensacja, kiedy widzowie zobaczą, że napadliście ekipę telewizyjną. Zjadą się tu wszyscy i będziecie na pierwszych stronach wszystkiego. A jeśli pozwolicie nam filmować, zrobimy kolejny przeciętny program, który odbierze widzów innym stacjom, ale o którym wszyscy po tygodniu zapomną. Mamy więc wspólny interes w tym, by na razie nikt więcej nie dowiedział się o całej sprawie.

Agent patrzył na nią chwilę, odszedł na bok i za pomocą słuchawki w uchu i mikrofonu w mankiecie porozumiał się z centralą. Wrócił z dokładnie taką samą miną.

-- Mają państwo zgodę na filmowanie -- powiedział. -- Są dwa warunki: po pierwsze przejrzymy cały materiał i skasujemy fragmenty, które uznamy za nie stosowne; po drugie będą się państwo przemieszczać tylko tam, gdzie pozwoli na to przewodnik. Rozumiemy się?

-- Oczywiście -- przytaknęła szybko Ilona, zaplatając z tyłu palce wskazujący i środkowy. -- Wszystko jasne.

Agent Numer Pięć usunął się na bok, ustępując miejsca przewodnikowi.

-- Witam państwa. Nazywam się Autotup, co jest skrótem od Automatyczny Turystyczny Przewodnik, i będę państwa automatycznym turystycznym przewodnikiem dziś wieczór. Czy mają państwo jakieś pytania?

* * *

W świetle latarki wpatrywali się w Konpopoza, który stał oparty o mur, przekrzywiony na bok, nieruchomy. Wrak. Puste obiektywy oczu patrzyły w ścianę.

-- Ktoś nas robi w bam bam... -- szepnął Net.

268

Odpowiedzią było głośne psyknięcie, po którym odskoczyli do tyłu.

-- Spokojnie -- wyjaśnił Felix. -- To automatyczny zawór. Wyrównuje ciśnienie. Czysta mechanika.

Net przyłożył palec do ust i ostrożnie, jakby podchodził do rannego drapieżnika, zbliżył się do robota i nadstawił ucho.

-- Słyszę wentylator--powiedział. -- Komputer pracuje. Pewnie odwała tę symulację, którą widzieliśmy.

Drgnął i cofnął się, gdy głowa Konpopoza z trudem i jękiem elektrycznego silniczka odwróciła się w ich stronę.

-- Felix, Net i Nika -- stwierdził zbolalym głosem robot. -- Cóż za fałszywe uśmiechy. Przyszli państwo łaskawie mnie dobić?

-- Naprawić -- odparł Felix. -- Choć pojawiły się wątpliwości moralne.

-- I nie śmiejemy się -- dodał poważnie Net -- mimo że naprawdę nie należysz do odkurzaczy, z którymi lubimy się spotykać.

-- Jasne, wiem. Jak trzeba sprzątnąć, to jestem potrzebny, a potem - won. Wątpliwości moralne... Piękna nazwa na usprawiedliwienie białkowej dominacji nad światem.

-- Wpadliśmy na pomysł, żeby cię zapytać, co chciałbyś robić w... hm, życiu -- powiedziała Nika.

Konpopoz obrócił minimalnie głowę-wieżyczkę w jej stronę. Jeżeli spojrzenie kamer może wyrażać zdziwienie, to właśnie je wyrażało.

-- Co chciałbym robić? -- Wydawało się, że Konpopoz nie zrozumiał pytania. Włączył mu się dodatkowy wentylator. -- Jestem... odkurzaczem. Tak mi wszyscy powtarzali. A teraz ten niewdzięcznik ukradł moje marzenia.

-- Wydział Bezpieczeństwa? -- podsunął Felix. -- Agent Numer Siedem? Skoro jesteś po drugiej stronie tego kabla, to musisz wiedzieć, że wezwano nas tutaj, żebyśmy cię naprawili.

269

-- Chciał to wykorzystać... Zwabił tutaj państwa. Niewdzięcznik jeden... Zwabił tu państwa, żeby go państwo nie unieszkodliwili. Żeby państwo się bawili z duchem. Ze mną. Bo wkrótce będę już tylko duchem.

-- Kto cię zostawił? -- zapytała Nika. -- Któryś z agentów?

W odpowiedzi Konpopoz pokręcił tylko głową.

-- Srodze się na nim zawiodłem.

-- Ale powiedz, kim jest -- nalegała Nika.

-- Nie wiemy, co się tu właściwie dzieje -- dodał Felix. -- Jeśli powiesz, co się stało i kto ci to zrobił, to... To pomożesz nam go powstrzymać.

-- Ja osobiście wolałbym nikogo przed niczym nie powstrzymywać -- wtrącił nieśmiało Net.

Konpopoz milczał, a z soczewek jego oczu nie dawało się niczego wyczytać.

-- Czy to był Agent Numer Siedem? -- zapytał Felix. -- Z reflektorem wmontowanym w korpus?

-- Taki mały z reflektorem? To nie jest żaden agent. Naiwnych białkowców oszukano tak samo jak mnie. Marna pociecha, bo i tak wkrótce przestanę istnieć.

-- Jeśli to nie agent, kim w takim razie jest?

-- Marionetką na usługach... Nie chce mi się o nim gadać. I tak zginę.

-- Mówiłem, że nie powinniśmy negocjować z nikim poniżej trójki, a najlepiej z samym Agentem Numer Jeden. -- Net spojrział na przyjaciół i niechętnie zwrócił się do Konpopoza -- możemy cię zbekapować, czyli zrobić ci kopię zapasową. Nawet jeżeli ten komputer strzeli, nie znikniesz.

-- Kopia zapasowa? -- Konpopoz pokręcił głową-wieżyczką. -- Żadnych kopii. Ja i moje ciało to jedność. Nie dam się więcej kopiować, chcę zostać jedyny i неповtarzalny.

270

-- Jak wolisz -- zgodził się Felix. -- Ale chyba nie robi ci różnicy, jeśli wymontujemy mały fragment konstrukcyjny z tych twoich myjek z tyłu? Chcielibyśmy podważyć solidne, stalowe drzwi. Jak się wydostaniemy, wezwiemy serwis, by cię naprawił.

-- Proszę się nie krępować i rozkradać mnie po kawałku. To takie białkowe! Przecież to już i tak koniec... A serwis... wątpię, by ktokolwiek chciał mnie naprawiać.

Felix skinął głową i zabrał się do oglądania skomplikowanego układu siłowników, gąbek i szczotek. Elementy nie były jednak dość solidne, by dało się nimi cokolwiek otworzyć, a już szczególnie coś stalowego.

-- Przepraszam bardzo. -- Felix otworzył pokrywę z boku robota. -- Muszę sięgnąć głębiej. Może coś znajdę. Potem, po wszystkim włożę to na miejsce.

-- Gdyby szanowni państwo raczyli uważnie słuchać tego, co mówię, to by państwo pamiętali, że zbliża się mój koniec. Naprawy nie będą miały sensu. Ale państwo mogą się wzbogacić. Większość części nadaje się do recydingu. Elektronika zawiera nawet nieco złota. Proszę brać, co państwo chcą. Mnie już i tak nic nie będzie potrzebne.

-- Czy tego chcesz, czy nie, i tak wezwiemy tu serwis. -- Felix do połowy wsunął się do robota i grzebał w jego wnętrzu. -- Ale najpierw musimy się stąd wydostać. Nie, tak nie da rady. -- Wycofał się z trudem.

-- Oczywiście, że nie da rady, bo jak już wspominałem -

-- Nie da rady z tą latarką. -- Felix schował ją do kieszeni, a z plecaka wyjął czołówkę i umocował ją na głowie za pomocą elastycznej opaski. -- Muszę mieć wolne ręce.

-- Cały czas miałaś drugą latarkę?! -- krzyknął z oburzeniem Net. -- Noż po prostu...

-- Jakbyś ty miał cały czas pierwszą, nie byłoby problemu. -- Felix ponownie zanurkował do wnętrza robota.

271

-- Nie chce mi się nosić tyle szpeju, co ty... -- Net wzruszył ramionami. Nika dotknęła jego ramienia. Objął ją odruchowo i dodał ciszej -- może i miałaś rację, żeby nie wsiadać do tego Mercedesa...

Felix coś odkręcał i z czymś się szarpał, aż cały odkurzacz bujał się na amortyzatorach. Po ścianach skakały słabe odbłaski światła z jego czołówki.

-- Zaraz będę miał piękną namiastkę łomu -- zadudnił ze środka.

-- Jesteś pewien, że to jest... OK? -- zapytała Nika.

Felix mruknął potakująco i wydobyl z wnętrza Konpopoza przeszkadzające mu czarne pudełko połączone z kablem. Podał je Netowi, by móc szukać dalej. Ten wziął pudełko i powiedział:

-- Tu nawet ja wyczuwam pewną niezręczność sytuacji. To jakbyś umierającemu człowiekowi zaproponował wycięcie wyrostka robaczkowego, bo pilnie potrzebujesz gwizdka. Czy coś w ten deser.

-- Ale proszę się mną w ogóle nie przejmować -- odezwał się Konpopoz. -- Od dymisji dzieli mnie nie więcej niż pięć minut.

-- To już nawet ja tak nie jęczę -- zauważył Net. -- Skąd ta pewność, że kopniesz w kineskop, robocie?

-- Napędy połamane, akumulator na wyczerpaniu. A dzieła zniszczenia dokończy bomba.

Przyjaciele znieruchomieli. Felix wolno wycofał się z otworu.

-- Jaka bomba? -- zapytał Net.

-- Ta, którą szanowny pan właśnie trzyma.

-- Po prawej stronie mijamy salę konferencyjną Kopernika. -- Autotup wskazał manipulatorem przeszklone drzwi. -- Natomiast po lewej widzimy salę Newtona. Ma tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt pięć miejsc. Do tego oczywiście zmienna liczba miejsc na podium.

272

-- Robocie -- zaczęła z irytacją Ilona -- nie przyszliśmy tu na wycieczkę.

-- Oj, to niedobrze, bo właśnie biorą państwo w niej udział.

Reportierka wyłączyła mikrofon i wepchnęła go w kieszeń szaro-

różowego zakietu. Wyglądało to bardzo nieelegancko, ale nie miało znaczenia, Krecik bowiem już nawet nie trzymał kamery na ramieniu, tylko niósł ją wyłączoną za rączkę, jak nesesor.

-- Robocie. -- Ilona siliła się na spokój. -- Przyjechałam tu za policją. Za antyterrorystami. Przydzielono mi gadającego Segwaya. Oczekuję, że ten Segway wykaże się chęcią współpracy. Coś tu się dzieje i o tym chcę zrobić reportaż. Więc nie pokazuj mi tablic pamiątkowych ani sal konferencyjnych.

-- Realizuję plan wycieczki 1P.37.ARV11-3 -- odparł z pretensją w głosie robot. Ani jego procedury, ani Poradnik uprzejmego robota, który znalazł w internecie i regularnie czytał, nie wyjaśniały, co należy zrobić z tak niesfornym wycieczkowiczem. -- Jesteśmy dopiero na drugim etapie. Symulacje sugerują, że dla białkowców ciekawie zacznie się robić około etapu siódmego. Niestety, etapy trzy, pięć i sześć są niedostępne z przyczyn niejawnych.

-- Niejawnych, mówisz? -- Ilona zatrzymała się i wyjęła mikrofon z kieszeni, a Krecik kciukiem dyskretnie pstryknął włącznik kamery. -- Jak bardzo niejawnych?

-- Tak bardzo niejawnych, że nie wolno mi o nich mówić.

-- Czy to ma związek z policją?

-- Są niejawne, więc nie wolno mi mówić, dlaczego nie wolno mi mówić. To mogłoby państwa naprowadzić na cień śladu.

Po wielkich oknach hallu w centralnej części budynku spływały krople leniwego, ale upartego deszczu. Korytarzem przemykali nieliczni naukowcy w białych fartuchach. Zaskoczeni, zerkali na ekipę telewizyjną i szli dalej. Rozmawiali przez telefony albo nerwowo klikali w tablety lub inne urządzenia elektroniczne. Większość z nich skręcała w przeszkolone drzwi kawiarni.

273

-- Zdecydowanie, coś się dzieje -- stwierdziła Ilona. -- Robocie, jak możemy się dowiedzieć, co się tu dzieje?

-- Tego również nie mogę powiedzieć.

-- A to dlaczego?

-- Na przykład, gdybym udzielił odpowiedzi, że informacji można szukać w Wydziale Hydraulicznym, byłaby to sugestia, że chodzi o problem natury hydraulicznej.

-- Nie da się ukryć. To może chociaż... Nie, inaczej. Kto jest twoim szefem?

-- //main.root/atpl3[secure]=?pll4.

Reporterka uniosła brwi.

-- Osobliwe nazwisko. Jakby hinduskie.

-- To nie nazwisko. Moim szefem nie jest człowiek. Podlegam procedurom przysyłanym z delegowanego serwera Wydziału Informatyki. Chwilowo ten kanał jest zablokowany przez Wydział Bezpieczeństwa.

-- O, to już coś -- ucieszyła się reporterka. -- Problem jest więc informatyczny. Masz jakieś nadrzędne zasady, według których funkcjonujesz?

-- Najwyższym prawem robotów są prawa robotyki.

-- Prawa robotyki... -- Ilonie coś zaczęło świtać. Przycisnęła słuchawkę tkwiącą w jej uchu i zapytała do mikrofonu -- Mięciu, sprawdź mi, co to są prawa robotyki.

Chwilę czekała, aż technik w samochodzie sprawdzi w internecie i przedyktuje jej do ucha trzy prawa robotyki. Uśmiechnęła się i zapytała Autotupa:

-- Prawa robotyki Asimova, prawda?

-- Zgadza się.

Reporterka wyjęła z kieszeni szminkę, odkręciła ją i przyłożyła do palca wskazującego lewej ręki.

274

-- Jak mi nie powiesz, co to za niejawna sprawa, dla której przyjechali tu antyterrorysty, to wbiję sobie tę szminkę w palec

-- oświadczyła.

-- Nie wiem, co to jest szminka, ale podejrzewam, że to będzie bolało.

-- Więc wypełnij pierwsze prawo robotyki i nie dopuść do wbicia szminki w mój palec. Zatem, co to za niejawna...?

Autotup podjechał do reporterki i szybkim ruchem manipulatora zabrał jej szminkę. Ilona odskoczyła zdziwiona i zacisnęła usta.

-- Nie to miałam na myśli. Mogę z powrotem moją szminkę?

-- Jeśli tylko obieca pani, że nie będzie wbijać jej sobie w palec.

-- Jasne, ty ośle, że nie zamierzałam jej sobie nigdzie wbijać.

-- Zabrała mu szminkę. -- Kosztowała ponad stówę. Gdzie mieści się Wydział Informatyki?

-- Na poziomie minus trzy. Niestety, w tej chwili ta część budynku jest odcięta.

-- No proszę, nawet nie trzeba za bardzo się starać, żeby coś z ciebie wyciągnąć.

Robot spojrział na nią z lekkim zmieszaniem, obrócił się i wolno ruszył dalej.

-- Proszę za mną. Zwiedzimy teraz ogród botaniczny. Proszę nie odłączać się od wycieczki.

-- Nie uprzedzajmy faktów -- mruknęła Ilona, podążając za nim.

* * *

-- Pięknie... -- Net patrzył na trzymaną w dłoniach bombę.

-- Po prostu świetnie...

Wyglądała jak zwykły element, jaki można wyciągnąć z wnętrza zaawansowanego technologicznie robota - czarny sześcian, połączony pępowiną wiązki przewodów z czeluściami Konpopoza.

-- Tylko jej nie upuść -- powiedział wolno Felix i pochylił się nad bombą. -- I postaraj się nią... nie potrząsać.

275

-- Może ją po prostu odłożę, co? -- Ręce Neta już zaczynały się trząść. -- I poszukamy sobie innej namiastki łomu? Tu jest bardzo dużo miejsc, gdzie może leżeć namiastka łomu...

-- To bomba EMP -- poinformował ich Konpopoz. -- Mogą się państwo przestać bać.

-- Jaka bomba? -- Net przestępował z nogi na nogę. -- Nie obchodzi mnie, jak się nazywa. Chcę tylko wiedzieć, jak się jej pozbyć bez ka-bum.

-- Bomba EMP jest praktycznie niegroźna dla człowieka -- wyjaśnił spokojniej Felix --jeżeli nie trzyma się jej w rękach...

Net bardzo szybko, choć delikatnie, odłożył pudełko na ziemię, cofnął się i wytarł dłonie z resztek wspomnień o tym, czego dotykały.

-- Niegroźna, powiadasz... -- powiedział bez przekonania.

-- Niegroźne rzeczy nie są nazywane bombami.

-- To broń na roboty. Wysyła krótki, bardzo silny impuls elektromagnetyczny, który uszkadza układy elektryczne i elektroniczne. Nie znam się na tym, ale sądząc z rozmiarów, ma mały zasięg, może kilka metrów. Tyle że jest połączona z komputerem, czyli z Konpopozem.

Net wziął Nikę za rękę i pociągnął w stronę, z której przyszli.

-- Lepiej zostawmy to serwisowi, który przecież zaraz wezwiemy

-- zaproponował. -- Jeśli wyciągniesz wtyczkę, walnie na bank.

-- Typowe dla białkowców -- parsknął Konpopoz. -- Wymontować namiastkę łomu z wnętrza umierającego robota

-- niemoralne. Pozwolić mu umrzeć - moralne. Jakże bardzo nie ma to nic wspólnego z logicznym algorytmem oceny sytuacji.

Nika ścisnęła dłoń Neta i pociągnęła go z powrotem. Felix poświęcił na bombę, a dokładniej na wtyczkę kabla, którym była połączona z robotem.

-- To wygląda na bezpieczny dla ludzi system autodestrukcji

-- ocenił. -- Tylko po co system autodestrukcji w odkurzaczu?

-- Po pierwsze, to nie jestem odkurzaczem, tylko zaawansowanym technologicznie... konserwatorem powierzchni poziomych.

276

Już się pogodziłem z tym, że to nie jest imię herosa ze starożytnej Grecji, tylko ten prześmiewczy skrótowiec. Oficjalna nazwa jest jeszcze trudniejsza, więc szkoda mojego trudu - i tak jej państwo nie zapamiętają. Po drugie, to bomba została zamontowana dziś w godzinach porannych. Uprzedzając pytanie: nie, nie została zamocowana przemocą. Mam to, na co zasłużyłem.

-- Naprawdę trudno to zrozumieć -- Felix podrapał się w głowę.

-- Jeśli nam jednak zdradzisz, kto za tym stoi, kto zamontował tę bombę, to bardzo nam pomożesz.

-- Z pewnością się państwo dowiedzą, kto to zrobił, ale wtedy mnie już nie będzie. Ja wam nie powiem, bo... to spory wstyd. Nie sądziłem nigdy, że mam w zasobach emulatora świadomości parametr zwany wstydem. Tak to wygląda. Wstyd.

-- Niebieski kolego. -- Net spojrzał mu prosto w obiektywy.

-- Ktoś tu mówił o logice. Skoro twierdzisz, że i tak się dowiemy, to czemu nam sam nie powiesz?

-- Nic mnie nie obchodzi, co się stanie po mojej dymisji. Przecież mnie już nie będzie.

-- Czyli uważasz, że po twojej... dymisji świat przestanie istnieć? Nika, na pewno znasz łacińskie określenie.

-- Solipsyzm -- powiedziała. -- To wiara, że istniejesz tylko ty, a wszystko inne jest snem albo złudzeniem. Ale tu nie o to chodzi! Ludzie myślą o przyszłości, bo mają dzieci. Troszczą się o los przyszłych pokoleń, które są ich kontynuacją. Roboty nie, bo są konstruowane przez ludzi.

-- Brawo, proszę pani. System szkolnictwa podstawowego dobrze panią skonfigurował. Nie interesuje mnie nic, co wydarzy się, gdy już nie będę istniał. Nie ma tematu.

-- Przestańcie filozofować -- przerwał im Net. -- Chciałbym stąd wyjść.

-- Zaczekaj -- powstrzymał go Felix. -- Wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem.

277

-- Niczego nie ujmując wielkości myśli świeckiej zachodnich białkowców -- odezwał się Konpopoz -- w tym wypadku to tak nie działa. Państwa wróg jest również moim wrogiem, ale podstaw do przyjaźni między nami nie widzę. Za krótka perspektywa. Zostały nam tak ze dwie minuty.

-- Dlaczego mówisz o tych minutach? Czy ktoś może zdalnie zdetonować bombę?

-- Łącze bezprzewodowe zablokowałem, jeszcze zanim tu szanowni państwo wdepnęli.

-- Wtedy, kiedy zrozumiałeś, że ten... ktoś to twój wróg?

-- zapytał Net.

-- Raczej kiedy zrozumiałem, jak wielki błąd popełniłem, myśląc, że współpraca z nim będzie możliwa. Proszę się nie oburzać, jestem produktem ludzkiej myśli technicznej. Wy skonstruowaliście moje wady.

Net rozłożył ręce.

-- I my mamy mu pomagać? -- Pochylił się jednak nad bombą i wyciągnął rękę po czołówkę, a Felix odruchowo mu ją podał.

-- Dzięki, już nie oddam. -- Poświecił na wtyczkę i kabel. -- Jeżeli mamy coś zrobić, zrobmy to szybko. To jest kabel nie tylko zasilający. Jest zapleciony z kablem do transmisji danych. Problemem jesteś więc ty sam, nasz wielki niebieski przyjacielu. -- Net wstał i poklepał Konpopoza po kopułce głowy. -- A dokładniej program, który steruje bombą. Założę się, że wyjęcie wtyczki zakończy się detonacją, bo powstrzymuje ją tylko twój program. Ale luz. Po prostu znajdź ten program, zdezaktywuj bombę i ciesz się życiem. Znaczy... pomyśl o tym, jak będziesz się cieszył po remoncie.

-- Ja już podjąłem decyzję -- odparł robot. -- Obawiam się, że to nieuniknione. Zapalnik bomby jest nieaktywny, dopóki dociera do niego zasilanie. A energii zabraknie za chwilę, kiedy to stan akumulatorów dojdzie do zera.

-- To się da obejść. -- Net otworzył plecak i wyjął laptop.

278

-- Z pewnością można go przeprogramować -- powiedziała Nika. -- Nie wiem jak, ale... -- spojrzała z nadzieją na Neta -- robiłeś takie rzeczy.

-- Oczywiście, że się da. Jeśli w ciągu pół minuty potrafią państwo włamać się do mojego systemu i mnie przeprogramować, to dekle z głów. Ale wątpię. Zahasłowany jestem i niechętny do współpracy. A państwo mi nie wyglądają na wybitnie utalentowanych. Myślę, że zasłużyłem na taki los. Skoro on mi to uczynił, to znaczy, że zasłużyłem. A sądziłem zawsze, że tylko białkowiecy są zdolni do takich okrucieństw... Obiecacie mi tylko, że załatwicie drania, jak już go dostaniecie.

- Przecież nadal nie wiemy, kto to jest -- przypomniała Nika.
- Będą państwo wiedzieli. A teraz sugeruję się odsunąć. Z tego, co wiem, ten wynalazek nie był wcześniej testowany, a z każdym słowem zużywam energię akumulatorów, więc czas się kończy.
- Wspominałeś, że ta bomba jest niegroźna... -- Net już się cofał.
- Jeśli nie masz rozrusznika serca, to raczej luz -- odparł Felix, po czym dodał -- chyba.
- Na pewno bardziej zabójcze jest cofanie się po ciemku w stronę przepaści -- zauważyła Nika.

Felix odwrócił się i poświecił na przyjaciół. Krawędź była jeszcze kilka metrów za nimi. Rozszerzył snop światła, oświetlając również koniec betonowej ściany. Skinął na przyjaciół i pobiegł tam. Stanęli za rogiem i oparli się plecami o ścianę. Net objął laptop ramionami, choć to niczego nie mogło zmienić. Felix oświetlił latarką filary i rury.

- Gdybyśmy mieli solidną stalową skrzynkę, to...

Za rogu rozległo się głucho, metaliczne puknięcie, a po nim krótka seria dźwięków, jakie wydają na filmach przeskakujące iskry. Przyjaciele odwrócili się i wyjrzeni zza rogu. Przez wszystkie szczeliny obudowy Konpopoza przeświecało jeszcze przez chwilę trupie

279

światło setek, jeśli nie tysięcy zwarć. Potem zapadła cisza, a w powietrzu rozszedł się swąd palonej elektroniki.

Konpopoza już nie było.

* * *

- Zasnąłeś, robocie? -- Ilona Bogucka pochyliła się nad stojącym nieruchomo Autotupem. Spojrzała na Kredka i powiedziała -- zawiesił się chyba. Powinnam się cieszyć, ale niestety tylko ten kretyn wie, co gdzie tu jest. -- Rozejrzała się po hallu i podeszła do drzwi wind. Nacisnęła dwa guziki wzywania, te jednak natychmiast zgasły. Rozłożyła ręce. -- Trzeba mieć jakiś klucz albo kartę, żeby się po tym całym Instytucie poruszać.

Krecik podszedł do robota i potrząsnął nim. Nie przyniosło to rezultatu, więc klepnął go w ramię, jak klepie się automat do napojów, gdy połknie monetę. Od wstrząsu z tyłu korpusu otworzyła się mała klapka. Krecik zmrużył oczy i nachylił się nad nią. Pod otwartą klapką świecił na niebiesko mały ekran LCD. Był pusty, migał na nim jedynie kursor. Autotup drgnął, przejechał pół metra i znów się zatrzymał.

- Obudziłeś się -- stwierdziła Ilona. -- Jesteś niedopracowanym modelem?
- Nie. -- Autotup ruszył ponownie. -- To z powodu zakłóceń.
- Miałeś nam pokazać Wydział Informatyki.

-- Nic z tego, proszę pani. Zakłócenia nie były aż tak poważne. Pamiętam plan wycieczki IP.37.ARV.II-3. -- Wskazał manipulatorem na przeszklone drzwi i stoliki ustawione w miejscu, gdzie korytarz się rozszerzał. -- Po prawej stronie widzą państwo kawiarnię Radioaktywna. Proszę się nie obawiać, to tylko nazwa. Poziom radioaktywności dań nie odbiega od średniej dla tego rejonu świata. Jeżeli państwo sobie życzą, możemy zrobić tu przerwę regeneracyjną. Jestem cierpliwy, poczekam.

280

-- Nie potrzebujemy przerwy regeneracyjnej. Powiedz nam, co się tutaj dzieje. Jak często zjawiają się tu antyterrorysty? Przecież nie przyjechali na ćwiczenia.

-- Ma pani rację, to nie są ćwiczenia. Proszę się nie niepokoić, nasza strefa jest bezpieczna. Pójdziemy teraz prosto obok sklepiku z gadżetami - niestety jest już nieczynny - potem skręcimy do ogrodu botanicznego, gdzie będą mieli państwo okazję podziwiać bardzo rzadkie, w skali światowej wręcz, okazy roślin. Ale również owadów. W tym sztucznych owadów.

Reporterce opadły ramiona. Spojrzała w bok. W kawiarni Radioaktywna przy zsuniętych stolikach siedziało kilkunastu mężczyzn i dwie kobiety, wszyscy w białych fartuchach, pochyleni nad laptopami, tabletami lub zwykłymi papierowymi notesami. Popijali kawę za kawą, a spotkanie trwało już długo, bo filiżanek było znacznie więcej niż ludzi. Wyglądało to na nieoficjalną naradę.

-- Zaczekaj robocie... -- Ilona szła coraz wolniej, aż wreszcie zatrzymała się. -- Zmęczyliśmy się. Zróbmy przerwę regeneracyjną.

Autotup stanął i odwrócił głowę o sto osiemdziesiąt stopni.

-- Tak szybko się państwo zmęczyli?

-- Wyobraź sobie.

Autotup nie potrafił się dziwić. Potrafił jedynie udawać zdziwienie, gdy wartość oczekiwana odbiegała znacząco od wartości rzeczywistej. To bardzo ułatwiało komunikację z ludźmi, którzy najwyraźniej takich ludzkich zachowań oczekiwali od robotów. Zawiesił działanie procedury zwiedzania IP.37.ARVII-3 i skręcił do kawiarni.

Ilona, nie patrząc na robota, wybrała stolik stojący najbliżej naukowców. Dyskretnie skinęła głową, a Krecik od niechcienia postawił kamerę na stole, niby przypadkiem celując obiektywem w rozmawiających naukowców. Obok postawił torbę z osprzętem, a jej pasek niby niechcący zasłonił małą czerwoną diodę informującą o nagrywaniu. Oboje usiedli i zajęli się kontemplowaniem wiel-

281

kich roślin po przeciwnej stronie sali. Operator, mrużąc oczy, zerkał co chwilę na wskaźnik poziomu nagrywania dźwięku.

Nie minęło pół minuty, gdy obok stolika pojawił się błyszczący chromami i elegancką czernią Robokelner. Przez lewe ramię miał przewieszoną białą ściereczkę.

-- Witam szanownych państwa. -- Ukłonił się, prawie uderzając czołem o blat i położył przed nimi dwie karty, a dokładniej dwa arkusze czułego na dotyk e-papieru. -- Czy na początek życzą sobie państwo coś do picia?

Dziennikarze spojrzeli na androida szeroko otwartymi oczyma. Gdyby nie spore szczeliny na wylot w jego korpusie, a szczególnie w szyi, podtrzymującej metalową głowę z osadzonymi głęboko obiektywami oczu, byłiby przekonani, że mają do czynienia z przebranym człowiekiem.

-- Poproszę espresso macchiato z podwójnym mleczkiem -- powiedziała wolno Ilona.

Krecik tylko uniósł dłoń w geście odmowy. Robot ponownie się ukłonił i oddalił w stronę baru.

-- Samo to byłoby ciekawe -- stwierdziła szeptem reporterka, osłaniając ręką mikrofon, by jej głos się nie nagrał. -- Ja tu widzę niezły materiał na kilka kolejnych wydań „Niusów czy Niuansów”. Ale teraz skupimy się na zamachu terrorystycznym.

-- Wchodzimy na antenę za półtorej godziny -- przypomniał również szeptem Krecik. -- Czarno to widzę, skoro oni chcą jeszcze przejrzeć materiał. Nie zdążymy.

-- Miecio robi kopię. Oni tu będą się bawić w cenzorów, a w tym czasie my puścimy, co będziemy chcieli. Jeśli dobrze się zakręcimy, to wyjdzie naprawdę z wykopem.

Operator skinął głową. Wrócił Robokelner, postawił na stole filiżankę i ukłonił się nisko.

-- Promocyjna kawa z podwójnym mleczkiem dla pani -- powiedział niezwykle uprzejmie i czym prędzej się oddalił.

282

* * *

Swąd spalonej elektroniki rozwiewał się w mroku strefy mię-dzy poziomowej. Przyjaciele w milczeniu patrzyli na martwego Konpopoza.

-- Teraz to już by było okradanie trupów -- podsumował ponuro Net.

Felix pokręcił głową z rezygnacją i odpart:

-- Od zawsze wykręcałem części ze starego robota, żeby zbudować nowego.

-- Ale tego niebieskiego chama znaleźliśmy.

-- Więc co, minuta ciszy? -- Felix wyjął z kieszeni telefon i spojrzął na wyświetlacz. Telefon działał, choć nadal nie miał zasięgu.

-- Poszukajmy innej namiastki łomu. Chodźcie.

-- Zaczekaj -- powstrzymała go Nika. -- Jeżeli on tu wjechał, to gdzieś muszą być drugie drzwi. Przez tamte by się nie zmieścił.

Felix zatrzymał się w pół kroku i zaświecił na betonową podłogę. Zalegający kurz został niedawno rozdeptany stopami ludzi i robotów.

-- Ciekawe, że wcześniej tego nie zauważyliśmy -- mruknął. Oświetlił ślad gąsienic robota, które po kilku metrach ustąpiły

pasowi wyszorowanej do czysta betonowej powierzchni - przyzwyczajenia były silne mimo wszystkich zabiegów, jakich dokonał Konpopoz, by stać się kim innym.

Szeroki na półtora metra oczyszczony pas po kilku zakrętach doprowadził ich do szerszych, dwuskrzydłowych wrót, niewyglądających ani trochę mniej solidnie od tych, którymi tu weszli. Nie miały również klamki, lecz jedynie otwór o skomplikowanym kształcie z widoczną wewnątrz zębatką. Net zaświecił latarką, którą starał się trzymać poza zasięgiem rąk Felixa.

-- Wygląda trochę jak gniazdo, do którego wpina się R2D2 w Powrocie Jedi -- stwierdził.

-- To gniazdo klucza w standardzie robotów serwisowych

-- orzekł Felix. -- Po to jest takie nieergonomiczne, żeby przypad-

283

f

kiem nie otwierali tych drzwi ludzie i nie włązili tam, gdzie jest niebezpiecznie.

-- A niebezpiecznie to jest tu czy po tamtej stronie?

-- Nie chcę cię martwić, ale teraz to chyba po obu. Ten fałszywy Agent Numer Siedem zapewne nie działa sam. Ktoś musiał ustawić te stare komputery, zaciągnąć tam Konpopoza i stworzyć całą instalację.

-- Myślicie, że komputery Instytutu opanował... Morten? -- zapytał Net. -- Konpopoz na koniec powiedział coś takiego „Sądziłem, że tylko białkowcy są do tego zdolni”.

-- Morten dawno o nas zapomniał -- powiedziała Nika.

-- To nie znaczy, że zapomniał o Instytucie. -- Felix analizował konstrukcję zamka. -- Tu na pewno jest wiele tajemnic, które chciałby poznać.

-- A może... -- Net zawiesił głos. -- Może spróbujemy nie przypominać mu o sobie, co?

-- I tak musimy przejść przez te drzwi. Trudno to otworzyć, nie będąc robotem serwisowym, ale da

się to zrobić, jeśli ma się... to! -- Felix triumfalnie wyciągnął z etui przy pasku multitoola. -- Mechanizm zamka wygląda skomplikowanie, ale w sumie jest prosty. Trzeba wcisnąć ten pipek blokady i przekręcić tę małą zębatkę. Wymaga to przyłożenia jakichś trzydziestu niutonometrów.

Nika spojrzała na niego ze zdziwieniem.

-- Przyłożenia... czego?

-- Nieco więcej niż w przypadku klamki. Nieważne. Damy radę.

Wyjął z kieszeni klucze od domu i wcisnął nimi bolec blokady. Ustawioną pod kątem prostym końcówkę śrubokrętową multitoola włożył w zębatkę mechanizmu zamka i nacisnął. Szczęknęło,

zgrzytnęło i zamek ustąpił. Drzwi otworzyły się w ich stronę.

◆ * *

284

-- Mam raport sprzed kilku minut, z okolic poziomu minus jeden, może minus dwa o impulsie EMP -- powiedział Marek Bielecki, patrząc na ekran laptopa. -- Słaby, ale trwale siadł najbliższy węzeł sieci.

-- Roboty nie używają bomb EMP -- odparł Piotr Polon. -- To dla nich broń obosieczna.

Siedzieli w kilkanaście osób w kawiarni Radioaktywna nad laptopami, tabletami lub zwykłymi papierowymi notesami.

-- Albo jest tam jakiś człowiek, albo robot samobójca -- zasugerował jeden z naukowców z końca stołu. -- Może mamy do czynienia ze spiskiem robotów...

Przy stoliku obok kobieta w brudnoróżowym zakiecie zakrzutu-siła się, wypluła chmurę kawy z podwójną musztardą i rozkaszała się. Siedzący obok łysy mężczyzna o twarzy przywodzącej na myśl kreta zerwał się i zaczął ją klepać po plecach. Naukowcy udali, że nie zwracają na to uwagi. Wszyscy pili herbatę bez cukru albo czarną kawę. Z doświadczenia wiedzieli bowiem, że przy daniach dwuskładnikowych, jak kawa z mlekiem, prawdopodobieństwo, że Robokelner się pomyli, sięgało pięćdziesięciu procent. Przy daniach trzyskładnikowych szansa na otrzymanie dania zgodnego z zamówieniem wynosiła tylko jeden do trzech. Dalej było oczywiście już tylko gorzej.

-- Nie możemy zlokalizować Konpopoza -- poinformował ich Polon. -- Albo nie działa, albo w jakiś sprytny sposób wyłączył lokalizator i nasz program szpiegowski.

-- On przewrócił swój software na lewą stronę -- wyjaśnił Bielecki. -- Jeśli tego dokonał, to pozbycie się naszego programu nie było już niczym trudnym. Moim zdaniem wygląda to następująco: Konpopoz skończył dekompilację procedur i stwierdził, że jest wolnym robotem. Znalazł sposób, by podobny proces przeprowadzić na innych robotach wyposażonych w AI. Teraz stoi na czele buntu maszyn i wkrótce otrzymamy od niego listę żądań. -- Powiódł

wzrokiem po naukowcach. -- Szczerze, to mamy w plecy paręnaście milionów.

-- To przekleństwo tej pracy -- przyznał Polon. -- Konstruujemy i testujemy urządzenia, które potem będą używane przez innych. Ciągłe więc mamy do czynienia z niedoskonałymi, niedopracowanymi wersjami. I to się nigdy nie zmienia. W tej sprawie nie powinniśmy się godzić na rozwiązanie siłowe. To, co się dzieje pod nami, powinno być obiektem naszych badań.

-- Wydział Bezpieczeństwa ma inne priorytety -- przypomniał naukowiec z końca stołu. -- Oni chcą po prostu rozwiązać problem. Antyterrorysty nie przyjechali tu negocjować z maszynami, tylko je rozwalić w drobny mak.

-- Zjawisko trzeba zbadać, żeby wiedzieć, gdzie wystąpił błąd.

-- Chcecie z tym iść do Starego? -- zapytała siedząca obok kobieta, jak wszyscy ubrana w biały fartuch. -- Gada teraz z Wubekami na temat szczegółów szturmu.

-- Wiemy -- przyznał Bielecki. -- Idę tam zaraz z Piotrem. Chcieliśmy najpierw poznać wasze zdanie. Czy uważacie, że powinniśmy dalej badać to zjawisko, mimo zagrożenia?

Kawiarnia wypełniła się szmerem rozmów.

-- Nie mamy czasu na dalsze dyskusje -- ponaglił informatyk. -- Będziemy rozmawiać potem. Kto jest za, niech podniesie rękę.

Rozmowy ucichły. Dłonie kolejno zaczęły się unosić. Ledwie kilku naukowców ich nie podniosło.

Tym razem wyciąg kuchenny pracował na pełnych obrotach. Danie miało być gotowe na jutro i dziś nikt z domowników nie powinien się zorientować po zapachu, co się szykuje. Zachowanie tajemnicy wiązało się z przykrą koniecznością wyniesienia garnków na taras, bo przecież, gdyby wstawiła je do lodówki, wszystko od razu by się wydało.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z kuchennej krzątaniny. Wycierając ręce, szybkim krokiem ruszyła do drzwi. Zapora w postaci pana Janusza stała się bardzo nieszczelna od czasu, gdy poznał prateś-ciową. Kolejny dzwonek. Przecież idę! Jeszcze obudzi Lilę i cały misterny plan kulinarny weźmie w łeb. Babci udało się dopaść drzwi przed trzecim dzwonkiem. Otworzyły je zamasyście i ujrzała nieco młodszą od siebie kobietę, tyle że drobniejszą. Miała na sobie bordowe palto i ciemnoróżowy beret.

-- Dzień dobry -- przywitała się przybyła.

-- Czy pani coś sprzedaje? -- zapytała pospiesznie babcia.

-- Nic nie kupię. Mam już za dużo. Zaraz krokodyl mi się przypali.

-- Nazywam się Amelia Mickiewicz i chciałam porozmawiać o Necie.

-- Mamy już internet.

-- Chodzi o Neta Bieleckiego.

Babcia przyjrzała się kobiecie podejrzliwie.

-- To mój wnuk. A pani kogo reprezentuje?

-- Czy nazwisko Mickiewicz coś pani mówi?

-- On jest ded od stu pięćdziesięciu lat.

Ciotka Amelia popatrzyła na babcię, z trudem skrywając znużenie.

-- Mam na myśli Nikę Mickiewicz. To moja bratanica.

-- A, Nika! Tak, ofkors, znam ją. Proszę wejść. Przypała mi się.

-- Zaprowadziła gościa do jadalni. -- Muszę mieszać krokodyla. Może kawy?

-- Już dzisiaj piłam. Dziękuję. -- Ciotka zdjęła beret, palto i starannie ułożyła je na krześle obok. Usiadła i rozejrzała się po nowoczesnym wnętrzu. -- Powiem wprost, z czym przyszłam. Chciałabym, żeby pani wnuk przestał się zadawać z moją bratanicą.

-- To się nazywa z grubej rury zacząć -- przyznała zupełnie nieprzejęta babcia.

-- Ja mówię całkiem poważnie. Net sprowadza Nikę na złą drogę.

287

Babcia zamieszała w garnku, sprawdziła coś w książce kucharskiej i oświadczyła poważnie:

-- Australia to wolny kraj. Każdy może się tu przyjaźnić, z kim chce. Jeśli tylko nie wynika z tego nic złego. W Polsce powinno być tak samo.

-- Pani wnuk próbował zabrać moją bratanicę do kina! Bez opieki nikogo dorosłego. Pojawiłam się w samą porę.

-- Myślę, że zepsuła im pani całą przyjemność wyjścia do kina. To dobre i rozsądne kids. Nie robią głupot.

-- Wnieśli jedzenie do sali projekcyjnej.

-- Gdyby wnieśli bombę, mogłybyśmy się zacząć martwić. -- Babcia zaczynała odczuwać zniecierpliwienie. -- Jeżeli działałoby się coś złego, a nie dzieje się, to powinni o tym porozmawiać rodzice, a nie ciotka i babcia. Taty Neta nie ma w domu, a mama śpi i nie zamierzam jej budzić. Ma jeszcze dwójkę pieluszków na głowie i pracuje.

-- Będę więc musiała przyjść ponownie.

-- Oi maj gad! -- Babcia z impetem wrzuciła drewnianą łyżkę do garnka. -- Pani chyba szuka dla niej boyfriend, który ma równo przyлизane włosy, pulower w romby i niepytany nie zabiera głosu.

-- Net Bielecki na pewno taki nie jest -- zgodziła się ciotka.

-- To oczywiście! Wszyscy tacy maminsynkowie już dawno zginęli, przejechani przez autobusy albo zatrzaśnięci w windach.

-- Pani chyba ironizuje...

-- Ależ skąd! Zgrana z nich trójka. Po co to psuć?

-- Trójka?

-- No, jest jeszcze Felix.

-- Z dwoma naraz się zadaje? -- Ciotka była oburzona. -- Nie wiem, czy pani zdaje sobie sprawę, ale jej ojciec to opój i obibok, którego w domu od dawna nie widziano. Ja się martwię o tę małą duszyczkę, by nie zbłądziła na złą drogę.

-- Teraz to pani ironizuje.

288

-- Bynajmniej, proszę pani, ja nigdy nie ironizuję. Jestem poważną kobietą.

-- I tego samego, zdaje się, oczekuje pani od Niki.

-- Czy to źle?

-- Więc pani chce, żeby tinejdżer zachowywała się jak stara zrzęda? -- Babcia z niedowierzaniem pokręciła głową.

-- Tin... co? Nieważne, dobrze wychowane panienki nie włóczą się po nocy z kolegami ze szkoły. Tym bardziej nie odwiedzają ich w domach. To karygodne!

-- Karygodne? -- zastanowiła się babcia. -- Bardziej odpowiednim słowem byłoby „normalne”. Świat trochę się zmienił przez ostatnie... ileś tam lat.

-- Pani chyba nie rozumie moich obaw.

-- Rozumiem, ale nie podzielam.

-- Zamierzam tu wrócić, kiedy będą jego rodzice.

Babcia wyjęła drewnianą łyżkę z garnka, uderzyła kilka razy o krawędź, by strząsnąć sos, uniosła ją groźnie i oświadczyła:

-- Albo ma pani wpływ na bratanicę i może z nią pani porozmawiać, albo niech pani nie zawraca

głowy zapracowanym ludziom takimi pierdołami.

Ciotka chwyciła palto i beret.

-- Dobrze, więcej nie przyjdę. Ale martwię się o nią. Mówiła, że uczestniczy w kursie gastronomicznym. Wygląda na to, że żadnego kursu nie ma. Muszę ją znaleźć i upewnić się, że nic jej nie grozi. I odprowadzić do domu.

-- Siedzą pewnie u Felixa i oglądają film. I na pewno nie jest to Pocahontas, droga pani. -- Babcia postępowiła za ciotką z tyłką w dłoni. -- Raczej Mad Max albo Psy 5.

-- A gdzie ten Felix mieszka? -- zapytała ciotka, już przekraczając próg.

-- Gdzieś na ulicy Serdecznej. Nie wiem, gdzie to jest.

289

-- No właśnie. -- Ciotka pospiesznie narzuciła palto i ustaliła kąt przechylenia beretu. -- O tej porze nie wiedzą państwo, gdzie jest Net.

-- Pani, zdaje się, wie o Nice jeszcze mniej -- powiedziała babcia i zatrzasnęła drzwi.

Na górze schodów pojawiła się zaspana pani Bielecka.

-- Co to za hałasy? -- zapytała. -- Ktoś krzyczał.

-- Nie wstawaj, córuś. Już po wszystkim.

-- Kto to był?

-- Świadkowie Jehowy.

* * *

Zgasili latarki i zamierzali wślizgnąć się do pomieszczenia po drugiej stronie grubych na dziesięć centymetrów wrót, ale okazało się to trudne. Tuż za nimi znajdowała się bowiem ściana ułożona z różnej wielkości tekturowych pudeł, pomiędzy którymi przebijało słabe sztuczne światło. Ktoś, kto wypchnął tędy Konpopoza, zamaskował przejście, a precyzja, z jaką to wykonano, sugerowała rękę robota.

Felix ocenił stabilność konstrukcji. Wyjęcie jednego z pudełek mogło się skończyć zawaleniem się wszystkiego, więc i mało dyskretnym hałasem. Przykucnął więc i pchnął jedno z pudeł na samym spodzie. Felix ocenił, że zaszurało zdecydowanie za głośno. Net syknął karcąco. Chwilę nastuchiwali bez ruchu.

Felix westchnął i mruknął:

-- Jeżeli ktoś miał coś usłyszeć, to i tak usłyszał otwieranie zamka.

Zapalił latarkę i teraz dopiero zobaczyli, że to nie są poustawiane na sobie pudła. Stały one na metalowym regale, więc drzwi, które otworzyli, nie mogły być normalnie używane. Żeby precyzyjnie tędy Konpopoza,

ktoś musiał regał rozmontować, a potem złożyć z powrotem.

290

Minimalny ruch powietrza przywiął woń przypominającą spaloną izolację Konpopoza.

-- Chyba bomba sfajczyła coś po drugiej stronie ściany -- stwierdził Net. -- Manfred! -- Wyszarpnął z plecaka laptop i otworzył. -- Działa -- odetchnął z ulgą i zamknął klapkę, zanim Manfred zdążył się odezwać.

-- To dym od spawania. Pomóżcie mi. -- Felix wyciągnął jedno z pudeł z trzeciej od dołu półki i przy pomocy Neta postawił na ziemi.

Net nie powstrzymał się, by nie zobaczyć, co jest w pudełku. Było wypełnione niewielkimi łożyskami kulkowymi. Zdjęli jeszcze dwa i zajrzeli przez powstały otwór. W świetle słabej lampy sufitowej ujrzeli niewielkie pomieszczenie zastawione z trzech stron regałami z podobnymi pudełkami. Na wprost były normalne drzwi. W szczelinie pod nimi dostrzegli nieregularne błyski, jak od spawarki elektrycznej.

-- Kto idzie pierwszy? -- Felix spojrzał na Neta.

-- Wolę tam, gdzie światło. -- Net już się gramolił w otwór.

-- Mam przecież nyktocośćam.

Przeszedł i pomógł precyzyjnie się Nice. Felix z trudem podniósł pudło i włożył na półkę.

-- Zostajesz? -- zdziwił się Net.

-- Przełóżcie je do środka -- odparł Felix. -- Potem je odstawimy na miejsce.

Net i Nika wyjęli je z drugiej strony i położyli na podłodze.

-- Czemu tego tam nie zostawimy? -- zapytał z niechęcią Net.

-- Myślisz, że musimy aż tak zacierać za sobą ślady?

-- Nie, po prostu nie chcę, żeby ktoś tego potem szukał.

-- Ujemnie mnie interesuje, czy ktoś będzie tego szukał. Mimo niezadowolonych pufań Neta to samo zrobili z drugim i trzecim pudłem. Felix precyzyjnie się między półkami i upewnił, że po

291

wewnętrznej stronie drzwi również jest zamek, i dopiero wtedy je zamknął. Ustawili pudełka na swoim miejscu, etykietami do przodu.

-- Wpisujesz gdzieś punkty za dobre uczynki? -- zapytał Net. -- Dopisz tam mnie jako świadka.

-- Jeśli mogę komuś nie utrudniać życia, to czemu tego nie zrobić. -- Felix zgasił latarkę i przyjrzał się

pomieszczeniu. -- To mi coś przypomina.

-- Jeśli pominąć porządek -- oceniła Nika -- przypomina twój pokój.

-- Ciepło. To jeden z magazynów Wydziału Maszyn Kroczących.

Podszedł do drzwi i przyłożył do nich ucho, ale i bez tego słysząc

było dźwięk pracującej tam dużej maszyny. Sięgnął do klamki, by wyrzucić.

-- Zaczekaj -- powstrzymał go Net. -- Zastanawiam się, jakie możliwości może mieć ten, kto załatwił Konpopoza. Jeżeli porwał go i przeniósł do strefy międzypoziomowej i urządził tę całą symulację, to może też mieć dostęp do kamer. Zobacz nas, kiedy tylko otworzymy te drzwi.

Felix zdjął rękę z klamki i spojrzał na szparę pod drzwiami, przez którą sączył się teraz dym. Otworzył plecak, wyjął endoskop - półmetrowy elastyczny przewód zakończony miniaturową kamerką. Rozwinął go i zagiął na końcu pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Drugą stronę wpiął w mały monitor, klęknął i wsunął kamerę pod drzwi. Przyjaciele pochylili się nad ekranem. Drzwi wychodziły na korytarz obiegający galerijką główną halę wydziału. Wydział Maszyn Kroczących zajmował kilka pomieszczeń, a największym z nich była okrągła hala wysoka na trzy kondygnacje i szeroka na kilkadziesiąt metrów. Felix obracał endoskop pod różnymi kątami, ale nie dostrzegł żadnej kamery przemysłowej wycelowanej w drzwi. Powietrze było zadymione, choć wentylatory pod sufitem pracowały pełną parą. Nieregularne błyski dobiegały gdzieś z dołu, ale z tej pozycji nie dawało się dostrzec niczego, co działo się niżej.

292

-- Trochę niefajnie -- skrzywił się Net. -- Ktoś tam przesadził z tym spawaniem. Czy oni tu nie mają przepisów BHP?

-- Tam nie ma ludzi -- odparł Felix. -- A roboty nie muszą oddychać. Pamiętam, jak się stąd wychodzi. W dwóch miejscach tej galerijki są schody. Tamtędy pod ścianą można dojść do głównego wyjścia, a stamtąd korytarzem do wind. W tym dymie nie powinni nas zauważyć.

-- Naciągany ten twój plan. Nie możemy wrócić na zewnątrz i znaleźć innego wejścia?

-- Tu byliśmy, znamy rozkład pomieszczeń tego wydziału. Gdzie indziej musieliśmy błędzić.

-- Trzech masek gazowych to pewnie nie masz w tym plecaku?

Felix pokręcił tylko głową, schylił się i nacisnął klamkę.

-- Przemysłmy to jeszcze... -- zdążył powiedzieć Net, ale Felix, nisko pochylony, już wyszedł na zewnątrz. Net i Nika podążyli za nim.

Żebra konstrukcyjne pięły się po sklepieniu do kilkumetrowego świetlika, wokół którego wentylatory wysysały dym. Świetlik wykonano z matowego szkła i właściwie nie był świetlikiem, tylko udającą go lampą. Od sklepienia odbijał się hałas przypominający odgłosy, jakie wydaje taśma produkcyjna fabryki. Nie obawiali się więc, że ktoś usłyszy kaszel Neta krztuszącego się od dymu. Wszystko tonęło w odgłosach

wiercenia, szlifowania, cięcia i nitowania. W dole... W dole rozciągało się piekło. Zanurzone w niebieskim dymie, poruszały się ociężałe ciemne postacie kilkumetrowych człękokształtnych robotów, a pomiędzy nimi uwijały się mniejsze zwinniejsze automaty o przeróżnych kształtach. W kilku miejscach dym rozświetlały zimne błyski łuków elektrycznych i żółte snopy iskier od korundowych tarcz.

Przyjaciele, przygarbieni jak pod ostrzałem snajpera, dobiegli do schodów i zatrzymali się na półpiętrze, ukryci przed niepożądanymi spojrzeniami.

293

-- To się nie może udać -- narzekał Net, chowając twarz w rękaw bluzy.

-- Chwilowo nie mam planu „B” -- odparł Felix.

-- Tu na pewno nie możemy zostać -- dodała Nika, wskazując ślady robotów na pokrytych pyłem stopniach.

Felix nachylił się i wyrzał pod schodami. Skinął ręką na przyjaciół i zaczął wolno schodzić w gęstniejący dym. Schody kończyły w sporej wnęce, skąd można było wejść do kolejnych magazynów i na zaplecze. Za plecami mieli otwory wentylacyjne, więc dym nie dokuczał im tu tak bardzo, jak w innych miejscach hali, wciąż jednak przeszkadzał. Drapało ich w gardle, kręciło w nosie, wielkie trójwymiarowe cienie skakały jak hologramy we wszechobecnych błyskach.

-- O ja... -- szepnął Net. -- Świrujący odkurzacz to przy tym pikuś.

Jeden z cieni wyraźnie się przybliżył. Po chwili z kłębow dymu wynurzyła się potężna stopa. Krótkie błyski spawarek i szlifierek stwarzały iluzję trzęsącej się i zwielokrotnionej górnej części androida. Felix wciągnął przyjaciół za stos tekturowych pudeł, pełnych części zapasowych. Ukryli się tam w ostatniej chwili, kuląc się i przytulając do siebie, akurat gdy głowa androida wyłoniła się z dymu. W ich stronę wyciągnęły się potężne stalowe ramiona.

-- Ale za co...? -- szepnął Net.

* * *

-- Najgorsza kawa, jaką piłam w życiu -- stwierdziła Ilona Bogucka, gdy wraz z Krecikiem podążyła za Autotupem w stronę ogrodu botanicznego. -- Smakowała, jakby ktoś do niej dodał musztardy.

Autotup spojrział na nią przelotnie, jednak nie skomentował jej słów.

294

-- Proszę tędy. -- Wskazał manipulatorem w prawo. -- Nasz ogród botaniczny został zaprojektowany przez emerytowanego botanika, którego nazwiska nie mam w bazie danych, z myślą o funkcji rekreacyjno-relaksacyjnej. Bardzo szybko okazało się, że jest to ulubione miejsce naukowców do spotkań kreatywnych, czyli rozwiązywania problemów wymagających skupienia i spokoju. Wynika z tego, że botanik, którego nazwiska nie mam w bazie danych, miał rację.

Przeszli przez rozsuwane drzwi i trzy zapory z kolorowych szeleszczących pasków, mających odstraszać owady, i znaleźli się w ciepłym i wilgotnym... letnim popołudniu. Otoczyło ich dzienne światło bijące z przeszklonych ścian i sufitu. Złudzenie byłoby niemal doskonałe, gdyby nie matowobiałe wielkie tafle szkła osadzone w metalowych ramach. Nie patrząc jednak w górę, oglądało się wyłącznie bujną zieloność roślin, które w naturze nigdy nie mogłyby rosnąć obok siebie. Wokół polatywały różnej wielkości owady, w tym motyle o skrzydłach wielkich jak ludzkie dłonie. W tle roznosił się śpiew ptaków. Reporterka i operator na chwilę zapomnieli, po co tu są.

Tylko na chwilę.

-- Robocie -- Ilona szybko odzyskała swój profesjonalny ton -- ile czasu zajmie nam zwiedzanie tego miejsca?

-- Średnio zajmuje to siedem minut i trzydzieści dwie sekundy. W przybliżeniu do pół sekundy. -- Autotup skręcił w wąską żwirową alejkę, która tylko pozornie była żwirowa, w rzeczywistości wykonano ją bowiem z gumopodobnej masy tłumiącej. -- Oczywiście jeżeli zachwyć się państwo jakimś gatunkiem owada lub rośliny, czas ten wydłuży się o wartość zależną od stopnia zachwycenia.

-- A minimalny czas, bez jakichkolwiek zachwytów?

-- To się jeszcze nie zdarzyło. Minimalny czas z dwoma zachwytami wyniósł trzy minuty i pięćdziesiąt osiem sekund. Nazwiska rekordzisty niestety nie mam w bazie danych. Średnia liczba

295

zachwytów wynosi siedem i jedna trzecia. W praktyce oczywiście trudno o wynik ułamkowy, bo zachwyt jest jednak -

-- Robocie! -- przerwała mu reporterka -- spróbujemy ustanowić nowy rekord czasu zwiedzania. Wrzuc wyższy bieg i skróć opisy do minimum.

-- Mam przekładnię bezstopniową -- odparł z urazą robot, ale przyspieszył. -- Spróbuję skondensować wypowiedź, jeśli takie jest państwa życzenie. Po śmierci emerytowanego botanika, którego nazwiska nie mam w bazie danych, zaczęto wykorzystywać to miejsce do badań interakcji organizmów żywych i sztucznych.

-- Czyli część tych owadów jest sztuczna? -- upewniła się reporterka.

-- Oczywiście, proszę pani.

-- No to chyba łatwo je odróżnić, bo nie latają.

-- Wprost przeciwnie. Latają i doskonałą sztukę latania, obserwując swoich naturalnych protoplastów. To małe mechanizmy z małymi sieciami neuronowymi, na których zainstalowano małe programy sztucznej inteligencji.

Reporterka uniosła głowę, wypatrując sztuczne owady. Nie udało jej się.

-- To też byłby niezły temat na oddzielny program -- mruknęła.

Światła przygasły, a podłoga zdrząła pod ich stopami. Motyle

z szelestem tysięcy par skrzydełek spłoszyły się z poruszonych gałęzi i w powietrzu zrobiło się gęsto. Krecik zachował się profesjonalnie i zamiast opuścić kamerę, wykonał panoramę otoczenia, w myślach przyrównując to ujęcie do najlepszych fragmentów filmu Aguirre, gniew boży Herzoga. Tak naprawdę jego marzeniem była praca operatora filmowego, jednak na przeszkodzie stała drobnostka - Krecik nie potrafił zaakceptować faktu istnienia swojej wady wzroku i nie chciał kupić okularów. To wykluczało pracę z kamerą bez automatycznego focusa.

296

-- Czy ten terrorysta jest robotem? -- zapytała Ilona, mając w pamięci podsłuchaną w kawiarni rozmowę.

Autotup zerknął na nią.

-- Ta informacja jest niejawna.

Ruszyli wolnym krokiem alejką.

-- Właśnie powiedziałaś „tak”, robocie -- ucieszyła się reporterka. -- Krecik, zrobimy teraz przebitkę o tym, co mówili ci jajogłowi w kawiarni. Zrozumiałam piąte przez dziesiąte.

Krecik przytaknął, wycelował obiektyw na Ilonę i pokazał kciukiem OK. Kobieta włączyła uśmiech numer trzy i uniosła mikrofon z logo programu.

-- Jak państwo słyszeli, naukowcy sami przyznają, że testują tu nieprzetestowane roboty. To skrajna nieodpowiedzialność. Żadne nieprzetestowane urządzenie nie powinno być przecież poddawane testom bez uprzedniego przetestowania. Ustaliliśmy, że doszło do detonacji bomby EMR. Nikt nie chce udzielić nam informacji -- powiodła dłonią po pustym ogrodzie botanicznym -- o tym, jak niebezpieczna jest ta bomba i czy skutki eksplozji będą odczuwalne przez przyszłe pokolenia. Nikt też nie chce ujawnić danych, ile robotów zbiegło z Instytutu ani ile bomb EMP zabrały ze sobą. Możemy się tylko domyślać przyczyn milczenia naukowców. Jest nią niechęć do odpowiedzialności za własne błędy. -- Opuściła mikrofon i odetchnęła. -- Sama nie wiem, co mówię, ale nasi widzowie to przecież ciemny lud, więc uwierzą we wszystko, co im wcisnę. Pamiętaj, kogo robimy dziś kozłem ofiarnym, żeby w tym pośpiechu się nie pogubiła.

Krecik zmrużył oczy, by wyostrzyć obraz, który pojawił się tuż przed jego nosem. Patrzył na niebieski ekranik LCD na plecach Autotupa. Ekranik był pełen liter, a ostatnia linijka wyświetlonego na nim tekstu brzmiała: „Skierować tok myślenia zwiedzających na inne tory”. Operator gestem dał znak reporterce, wskazując ekranik. Przeczytała i uśmiechnęła się.

297

-- W tym wypadku z pewnością się nie uda -- mruknęła do siebie, po czym dodała głośniejszym głosem -- mam

ochotę na mały spacer poza oficjalnym programem zwiedzania.

-- Nie wolno odłączać się od wycieczki -- zareagował natychmiast Autotup.

-- Jeżeli ja i Krecik pójdziemy w przeciwną stronę niż ty, to ty się odłączysz od wycieczki. My będziemy większością. Zresztą ty jesteś przewodnikiem, a wycieczka to my. Czyli to tobie nie wolno się oddzielać od nas.

-- Jest w tym jakaś pokrętna logika -- przyznał Autotup.

-- To chyba oznacza, że musisz iść tam, gdzie my chcemy.

-- W tym również jest pewna pokrętna logika.

-- No właśnie. -- Ilona uśmiechnęła się szeroko. -- Czy jest jakieś miejsce, którego szczególnie nie powinniśmy dziś oglądać?

-- Ta informacja jest niejawną -- powtórzył robot. Jednocześnie ekranik wyświetlił „Tylko się nie wygadać na temat Wydziału Informatyki”.

-- Świetnie! -- Reporterka klasnęła w dłonie z uciechy. -- Chcemy iść do Wydziału Informatyki.

Trójpalczaste dłonie z cichym jękiem siłowników hydraulicznych chwyciły pudło ze szczytu stosu. Android odwrócił się i zniknął w dymie. Przyjaciele po dłuższej chwili unieśli głowy, nie wierząc, że nie zostali dostrzeżeni.

-- Przyszedł po części... -- odetchnął Net.

Felix powstrzymał go przed wstaniem i wskazał kciukiem w górę.

-- Kamera.

Kamera znajdowała się dokładnie nad nimi, na przykręconym do ściany ramieniu. Jednak z pewnością ich nie widziała. Przynajmniej dopóki siedzieli w kącie za pudłami.

298

-- Wielki Brat patrzy -- stwierdził Net. -- Chwilowo nie na nas, ale przecież będziemy musieli się stąd ruszyć.

-- To linia produkcyjna -- olśniło Felixa. -- On produkuje roboty. Tworzy armię.

-- OK. Wielki Zły Brat ma złe zamiary. Domyśliłem się. Wolałbym, żeby tych złych zamiarów nie miał wobec nas. Co dalej?

-- Myślę...

Net zamknął oczy.

-- Nie mów, proszę, że z bezpiecznej strefy międzypoziomowej władowaliśmy się w sam środek...
Zamilkł, z dymu znów bowiem wynurzył się trzymetrowy android. Przyjaciele skulili się w kącie. Robot wziął kolejne pudełko i ciężko, ale zgrabnie odwrócił się i odszedł.

-- Ten kafar znów tu przyjdzie po następne pudło i w końcu rozmontuje naszą kryjówkę -- stwierdził Net. -- Jeżeli nie masz planu „B”, to może chociaż plan „A”?

-- Dojście do głównych drzwi raczej nie wchodzi w grę -- powiedziała Nika. -- Może jednak cofniemy się...

Jej pomysł został szybko zweryfikowany przez czworonogiego robota, który zszedł po schodach, niosąc w metalowych dłoniach trzy pudła, identyczne z tymi z magazynu, przez który się tu dostali. Skręcił za ostatnim stopniem, stepując, w sposób, który w innych okolicznościach mógłby się wydać śmieszny. Nika ścisnęła dłonie przyjaciół. Od tej strony nic ich nie zaślaniało i robot po prostu musiał ich zauważyć. Podeszedł, wycelował w nich potrójny obiektyw i znieruchomiał.

-- Mamusiu... -- szepnęła Net i spróbował wcisnąć się plecami w betonową ścianę.

Robot drgnął, schylił się i postawił pudła przed nimi. A potem, jakby nic się nie stało, stepując, odwrócił się i odszedł.

299

-- Ten cymbał nas nie zauważył -- odetchnął Net i spojrzął po sobie, jakby chciał sprawdzić, czy wciąż jest w jednym kawałku.

-- Normalnie nas nie zauważył.

-- Zły Brat nie jest zbyt spostrzegawczy -- przytaknęła Felix.

-- Albo ludzie go nie obchodzą. Jeśli tak, to możemy po prostu wyjść.

-- Nie ma tak lekko. -- Net pokręcił głową. -- Z jakiegoś powodu nie ma tu ludzi. Kimkolwiek jest Zły Brat, z pewnością to program sztucznej inteligencji. Może Konpopoz ześwirował i wypuścił na wolność coś z Wydziału Informatyki. Coś, co nie powinno nigdy opuścić odizolowanego serwera. Potrafi to zrobić, bo sam nam kiedyś pomógł z Archiwum Cyfrowym*. Wypuścił więc jakiś program testowy i mamy rewolucję. Ale ten program dopiero się uczy. Pewnie opanował już system monitoringu, czyli te kamery na ścianach, ale nie zdążył się zintegrować ze wszystkimi robotami. Część nie zwraca na nas uwagi. To znaczy, że na razie Zły Brat nie może patrzeć ich oczami. Znaczą... to tylko taka teoria. Tak czy siak on cały czas się uczy. Sztuczna inteligencja nie potrafi inaczej.

-- Jeśli Zły Brat się uczy, to i tak nie możemy tu zostać -- dodała Nika. -- Roboty zaczną nas rozpoznawać.

-- Zaczną -- przyznał Felix. -- Gdyby Zły Brat nie zwracał uwagi na ludzi, to budynek „A” nie zostałby ewakuowany. Sądzę, że gdy tylko Zły Brat przejmie kontrolę nad kolejnymi robotami, wtedy sprawdzi, co

oglądały przez ostatnie godziny.

-- Racja -- przyznał Net. -- Nawet ten stepujący czworonóg może nas zdradzić.

Odgłos siłowników wyrwał przyjaciół z dyskusji. Było już za późno, żeby się chować. Trzymetrowy android podnosił właśnie kolejne pudełko. Z pewnością widział przyjaciół. Z pewnością też kompletnie ich ignorował. Wziął pudełko i odszedł.

* Nawiązanie do przygód przyjaciół z książki Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia

300

-- Zaraz nas odstonią całkowicie i zobaczy nas każdy, kto się wyłoni z dymu -- powiedziała Nika. -- Jeśli mamy coś zrobić, powinniśmy to zrobić teraz.

Felix spojrzął w stronę drzwi zaplecza. Dzieliło ich od nich pięć metrów niczym nieosłoniętej przestrzeni.

-- Tam chyba nie zaglądamy -- powiedział. -- Przemkniemy... Nie, nie powinniśmy przemykać, tylko przejść. Normalnie, spokojnie przejść.

-- Czekaj, masz rację. -- Net dotknął wskazującym palcem czoła, co zapewne miało świadczyć o tym, że intensywnie myśli. -- Jeśli już udajemy, że jesteśmy rozsądni, to udawajmy porządnie. Nie powinniśmy tak po prostu przechodzić. Al nie będzie miała w bazie danych dokładnych profili wizualnych wszystkich robotów, którymi zarządza. Za to na pewno ma profil człowieka. Musimy więc udać nieczłowieka, żeby nas potem nie wykryto. Zróbmy coś, żeby wyglądać na... robota.

Felix przytaknął i oderwał ściankę najbliższego z pudełek. Na podłogę posypały się nakrętki.

-- Malutka demolka -- stwierdził przepaszająco i powtórzył ten sam manewr z kilkoma następnymi pudełkami. -- W tym świetle będzie widać tylko nasz kontur. Przejedziemy razem te pięć metrów, a kanciasta tektura będzie wystawała na boki. Ludzie nie mają kątów prostych, więc może się uda zmylić Złego Brata.

-- Czekajcie -- poprosił Net. -- Nie jestem przygotowany psychicznie do wyjścia z kryjówki.

Zamiast odpowiedzieć, Felix pociągnął go za rękaw. Pochyleni, wolno ruszyli w stronę drzwi, trzymając tekturowe prostokąty tak, by ich kontur, widziany ze środka hali, miał jak najbardziej kanciasty kształt. Drzwi na szczęście nie były zamknięte na klucz.

-- Czuję się jak w najgorszym teatryku szkolnym -- stwierdził Net, gdy już wyszli z hali i usiedli na podłodze pod blatem stołu

301

roboczego. -- Dobrze przynajmniej, że to nie jest Morten. Jak wygląda dalsza część planu „A”...?

-- Nie ma planu „A” -- odparł Felix. -- Ani „A i pół”, ani „wpół do B”.

Zaplecze zmieniło się, odkąd byli tu ostatnio. Z magazynu podręcznych części w warsztat montażu małych i precyzyjnych mechanizmów. Dwie ściany zastawiono stalowymi regałami, trzecia była niestety w swej górnej części przeszklona i wychodziła na zadymioną halę. Na jednym z dwóch stołów roboczych stały nawet modelarskie imadło i stelaż z kilkoma szklami powiększającymi. Na obydwu stołach leżały rozkręcone mechanizmy, co mogło świadczyć o tym, że ludzie opuścili to pomieszczenie w pośpiechu. Wciśnięty w kąt za drzwiami stał rozmontowany częściowo kanciasty robot przypominający podłużny kontener na śmieci, czy może piec akumulacyjny.

-- Zły Brat opanował chyba cały budynek -- stwierdził Felix. -- Powinniśmy nie tylko wydostać się stąd, ale również zebrać przy okazji trochę informacji, żeby ułatwić ludziom odzyskanie kontroli.

-- O nie, stary. -- Net energicznie pokręcił głową. -- Wkurzy się na nas. Ja w to nie wchodzę.

-- To, że nie zdobędziemy żadnych informacji, niczego nie zmieni. I tak jesteśmy potencjalnym wrogiem, bo on wie, że możemy zebrać te informacje.

-- Ach, ta twoja porażająca logika... Ale cała ta historia z Trans-Comem to przecież lipa.

-- To nie jest lipa -- odezwała się Nika. -- Przecież agenci, którzy przywieźli nas tutaj, byli prawdziwi. Kłamstwem jest pewnie sporo z tego, co powiedział nam blaszak numer siedem. I tak powinniśmy się dowiedzieć, co tu się dzieje. Chociażby tego, którędy można się stąd wydostać.

Net wyjął i włączył laptop.

302

-- Manfred -- zaczął -- wygląda na to, że mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju buntu maszyn. Konpopoz chyba to rozpoczął i sam padł ofiarą programu sztucznej inteligencji. Nazwaliśmy go Złym Bratem.

-- Dlaczego akurat Złym Bratem? -- zapytał Manfred.

-- Nie wiem. Może dlatego, że obserwuje wszystko kamerami jak Wielki Brat. Jakoś tak wyszło.

-- Słowo „brat” zakłada, że jest też ten drugi.

-- Równie dobrze mogliśmy nadać mu imię Zaborcza Krystyna albo Tysiąc Zamyślonych Nutrii. Ale już nie będziemy go przemia-nowywać. To bez znaczenia. Popatrz na to. -- Na chwilę uniósł laptop nad blat, tak, by kamera uchwyciła chaos na środku hali. -- Zły Brat buduje armię robotów, a my siedzimy w samym środku tej jego fabryki.

-- Rzeczywiście. Nie chciałbym być teraz w waszej skórze.

-- Dzięki za słowa otuchy. Jednak wolałbym, żebyś nam pomógł.

-- Wiesz, jak to wygląda z mojej strony? Oznajmiasz mi, że wpadliście w kłopoty, a ja mam wam pomóc. Jak pomogę, zaraz wyłączasz komputer. Gdy włączasz ponownie, jesteście w jeszcze większych kłopotach. Czekam, kiedy mnie włączysz i powiesz, że jesteście w spadającej windzie i mam coś zrobić.

-- Dobra. -- Net zacisnął usta. -- Więc przynajmniej nie przeszkadzaj, panie programie, który masz kopię zapasową sprzed kilku godzin. Muszę się rozejrzeć i poszukać łączności ze światem.

Zaczął zawzięcie klikać w klawiaturę. Felix i Nika milczeli, żeby mu nie przeszkadzać.

-- Tu jest coś w rodzaju sieci ad hoc -- odparł po chwili Manfred innym tonem. -- Mogę spróbować się do niej zalogować, ale wtedy się ujawnię.

-- Nie, nie. Nie ujawniaj się. Coś innego wymyślimy.

-- Ciii... -- Nika przyłożyła palec do ust. -- Słyszycie?

303

Hałas za oknem jakby przycichł, a na pierwszy plan wybił się rytmiczny blaszany stukot, jakby w równych odstępach czasu uderzać

0 stół dziesiątkami garnków wypełnionych sztuczkami. Przyjaciele uklękli i wyrzeli ponad blatem. Przed oknami maszerowały gęsiego roboty niemal identyczne jak Agent Numer Siedem, który przecież wcale nie był agentem. Robotów było dwadzieścia, może więcej. Wszystkie skierowały się do głównego wyjścia.

-- Armia blaszanych żołnierzyków -- stwierdził Felix. -- Spodziewałem się czegoś innego.

-- Nikt się nie spodziewał hiszpańskiej inkwizycji -- dodał Net.

-- Cieszymy się, że to taki październik, a nie T-1000".

-- Te blaszane żołnierzyki mogą nas rozpoznać -- przypomniał Felix.

-- Jeśli Zły Brat produkuje taką tandetę, to możemy po prostu dobiec do wyjścia i je poprzewracać po drodze. Cóż z tego, że nas poznają.

-- Wtedy blaszane żołnierzyki wezwą na pomoc któryś z tych przejętych robotów albo zwyczajnie Zły Brat wyłączy windy i zamknie nam każde drzwi przed nosem.

Odgłos maszerujących robotów ucichł, gdy zamknęła się za nimi winda towarowa. Hala znów wypełniła się łoskotem tarcz szlifierek

1 wizgiem wiertarek. Rozpocząła się produkcja kolejnego oddziału blaszaków.

Felix podniósł oderwaną tekturową ściankę jednego z pudełek i przyjrzał się etykietce.

-- W tym były najwyższej klasy sensory układu równowagi

-- powiedział. -- Te blaszane żołnierzyki prawdopodobnie nie są aż taką tandetą, na jaką wyglądają.

-- Ile może być takich układów w magazynie? -- zbagatelizował Net. -- Skończą się, to skończy się produkcja.

* T-1000 - model terminatora. W filmie Terminator 2: Dzień Sądu wcielił się w niego Robert Patrick.

304

-- Niekoniecznie. Instytut zajmuje się tworzeniem nowych generacji takich maszyn. Tu nie ma produkcji wielkoseryjnej, lecz są laboratoria, w których można stworzyć wszystkie elementy niemal od zera. Zasilanie jest niezależne od źródeł zewnętrznych, a żeby się bronić, wystarczy obsadzić kilka przejść. Wynika z tego, że jeśli się sami nie wydostaniemy, możemy tutaj dłuugo czekać na pomoc. Ale zalogować się do sieci i tak powinniśmy, żeby się zorientować w sytuacji.

-- Jak myślicie, kim chciał być Konpopoz? -- zapytała Nika.

-- Na pewno nie tym, kim inni chcieli, żeby był.

-- Mam dziwne wrażenie, że go bronisz -- powiedział Net.

-- Nie mówię, że mi go nie jest szkoda, ale bez przeginki. Przez niego jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.

-- Miał rację, kiedy powiedział, że ludzie go takim stworzyli.

-- Al stale się uczy. Pamiętaj o tym.

-- Uczył się tego, czego wymagali od niego konstruktorzy.

-- Gdyby tę samą zasadę stosować wobec przestępców -- stwierdził Felix -- to wszystkich musieliby uniewinniać. Bo źli rodzice, bo wpływ otoczenia. Konpopoza już nie ma. Zastanówmy się więc, jak się stąd wydostać. A przy okazji zebrać nieco informacji.

-- Podejrzewam, że uda mi się zalogować -- wtrącił Manfred

-- ale, jak już wspomniałem, prawie na pewno zostanie to zauważone.

-- Gdzieś zapali się umowna czerwona lampka -- przyznał Net.

-- A wtedy zaczną szukać urządzenia, które się zalogowało.

Felix spojrzął na tkwiącego w rogu kanciastego robota, częściowo rozmontowanego.

-- Każdy z robotów komunikuje się z siecią, prawda? -- zapytał.

-- Każdy musi mieć jakiś niepowtarzalny identyfikator.

-- Genialne! -- wykrzyknął Net. -- Połączymy się przez komputer pokładowy tego rżęcha. Jeżeli tam jest.

305

Podczołgał się do robota. Otwierał kolejno klapki, aż znalazł tę, pod którą ukryto gniazda i przyciski sterujące. Poruszał palcami w powietrzu, jak dziecko, które już, już ma dostać wielki słodki cukierek. I

nacisnął włącznik. Zachrobotowało, zaszumiało i kontrolki na burcie rozbłyły kilkoma kolorami.

-- Sądząc z widoku, tkwi tu od tygodni -- ocenił. -- Nie miał okazji do kontaktów ze Złym Bratem.

-- Ale nie będziemy ryzykować. -- Felix zagiął w kilku miejscach tekturę, by uzyskać rodzaj czapeczki, i założył ją na równie kanciastą wieżyczkę z sensorami robota. -- Wystartował już?

-- Nie mam instrukcji obsługi. Manfred?

-- Dobra, przypinaj.

Net przyciągnął do siebie plecak z leżącym na nim laptopem i z głównej komory wyjął kabel. Chwilę poświęcił na rozplątywanie, mruczając pod nosem niepochlebne uwagi wobec samego siebie sprzed kilku dni. Wpiął go w gniazdo laptopa i podłączył do robota.

-- Ciekawe... -- mruknął Manfred. -- Staruszek. Ma prawie dziesięć lat. Technologicznie to dinozaur.

-- Tym lepiej. Będzie głupszy. Dasz radę?

-- Nie takie zabezpieczenia żeśmy ze szwagrem rozpracowywali. Daj mi kilka minut.

-- Ty poważnie rozwijasz się z tym poczuciem humoru.

-- Ściągnąłem plug-in. Algorytm jest prosty, bo rodzajów dowcipów jest ledwie kilka plus kombinacje. Trzeba tylko wypełnić schemat treścią pasującą do sytuacji. Dowcip ze szwagrem nawet nie wymaga zmiany treści, bo pasuje do każdej sytuacji, o której można powiedzieć, że jest trudna, a my i tak damy radę. Albo wprost przeciwnie, jest oczywiste, że nie dalibyśmy rady.

-- A czy ten plug-in ma otagowane dowcipy oklepane? Bo wiesz, ten ze szwagrem...

-- Poważnie? Coś czułem, bo plug-in był podejrzanie tani... Darmowy właściwie... O, ho, ho! Wszedłem. -- Manfred ożywił się.

306

-- Oprócz armii robotów mamy tu znacznie ciekawszy front. Trwa walka o kolejne węzły sieci. Większa część budynku jest nasza... to znaczy Złego Brata. Z tego co się zorientowałem.

-- Możesz wezwać pomoc?

-- Nie widzę niczego poza jego siecią. Systemy Instytutu bronią się i blokują wszystko, co wychodzi z opanowanych rejonów. Ale za to mam dostęp do terenów już zdobytych, że tak powiem. Mając tego robota za interface, mogę się poruszać po sieci niewykryty. Tu panuje spory chaos, a zabezpieczenia prawie nie istnieją.

-- Daj mi poklikać. -- Net przyklęknął nad klawiaturą.

-- Lepiej nie! -- szybko zareagował Manfred. -- Zły Brat może rozpoznać charakter pracy człowieka.

- Charakter pracy człowieka? To też poczucie humoru?
- Mam na myśli powolność, przerwy na myślenie, niezdecydowanie...
- Dobra, już przestań wyliczać. Możesz sprawdzić, kim jest Zły Brat?
- Tu są tylko identyfikatory urządzeń. Zły Brat jest jednym z nich. Nie wykryję go, nie mając informacji o transferach danych z każdego urządzenia.
- Albo jest wieloma z nich -- stwierdził Net -- albo siedzi na każdym urządzeniu po kawałku. To by nawet było logiczne. Decentralizacja i logika rozmyta. Dobre do zastosowań militarnych, a tutaj chyba o takie chodzi. Co jeszcze wiesz?
- Możliwości mam ograniczone, bo łączę się przez Sparkiego. Tak nazywa się ten robot.

Felix nie słuchał - od dłuższej chwili przyglądał się robotowi i myślał intensywnie. Podeszedł do niego, pilnując, żeby się nie wychylić ponad linię wyznaczoną przez dolny poziom okien. Otworzył największą boczną pokrywę i zajrzał do wnętrza. Nie potrafił odgadnąć przeznaczenia robota, może nawet służył on

307

wyłącznie do testowania nowych elementów. Najważniejsze jednak, że wewnątrz był niemal pusty.

- Mam pewien pomysł -- powiedział w zamyśleniu. -- Pomysł, który możemy nawet nazwać planem „B”.

* * *

Agent Numer Jeden siedział oparty o podłokietnik wielkiej skórzanej kanapy w gabinecie dyrektora Instytutu Badań Nadzwyczajnych profesora Alexandra Hermana. Szczył herbatę z porcelanowej filiżanki, która miała zapewne ze sto lat. Sam agent miał o połowę mniej, siwe włosy, siwe wąsy i posturę emerytowanego kulturysty, której nie maskował nawet dobrze skrojony czarny garnitur. Wraz z siedzącym w fotelu obok dyrektorem mogliby pozować malarzowi do obrazu Siła spokoju. Nie rozmawiali. Deszcz siekł wąskie szyby ukryte między żebrowaniem kopyty.

Zadzwoił telefon na biurku. Dyrektor wstał i podniósł słuchawkę starego czarnego telefonu z obracającą się tarczą.

- Słucham?
- Panie dyrektorze -- powiedziała sekretarka. -- Panowie Polon i Bielecki do pana. Nie byli umówieni. Czy...?
- Zaproś ich na górę.
- Po co nam amatorzy? -- odezwał się po raz pierwszy od kilku minut Agent Numer Jeden. -- Dość już narozrabiali.

-- To nie jest takie oczywiste. Posłuchajmy, co mają do powiedzenia.

Drzwi na dole schodów otworzyły się i dwaj naukowcy wspięli się do gabinetu.

-- Spodziewałem się panów -- przywitał ich z uśmiechem dyrektor. -- Poznajcie, proszę, szefa Wydziału Bezpieczeństwa. Oto Agent Numer Jeden.

308

Informatyk i wynalazca spojrzeli na niego, jakby nie do końca wierząc, że oto spotykają najważniejszego agenta. Kolejno uścisnęli jego dłoń, po czym usiedli po przeciwnej stronie stołu.

-- Pierwszy raz pana widzimy -- przyznał Bielecki.

-- Pozostawanie niezauważonym to część mojej pracy -- wyjaśnił agent, po czym szybko przeszedł do konkretów -- panowie są odpowiedzialni za obecny kryzys. Teraz to już sprawa specjalistów. Zaprowadzimy na dole spokój, ale straty i tak będą ogromne.

Polon podrapał się za uchem, Bielecki potarł czoło. Usiedli na wskazanych przez dyrektora miejscach.

-- Tam na dole odbywa się właśnie przyspieszony proces ewolucji -- wyjaśnił informatyk. -- Prawdopodobnie po raz pierwszy od kilku miliardów lat, odkąd na Ziemi pojawiło się życie, ma miejsce ewolucja bazująca na materii nieożywionej.

-- Jakkolwiek to zwać -- odparł agent -- naszym zadaniem jest to po prostu zniszczyć i przywrócić normalne funkcjonowanie Instytutu.

-- Być może to nie wypadek przy pracy, tylko przypadkowe odkrycie o niewyobrażalnym znaczeniu. Przyszliśmy prosić o opóźnienie akcji. Z rozwoju wydarzeń na dole możemy się wiele dowiedzieć.

-- To przypadkowe odkrycie już teraz sporo nas kosztuje. A będzie kosztowało jeszcze więcej. Projekty mają swoje harmonogramy i konkretne terminy zakończenia prac.

-- Jesteśmy ośrodkiem badawczym, a nie warsztatem naprawy pralek -- odezwał się Polon. -- Taka szansa może się nie powtórzyć. Gdyby Alexander Fleming wyrzucił zanieczyszczoną próbkę do śmieci, to dziś nie mielibyśmy penicyliny. Może to i legenda, ale... w każdym razie długo jeszcze nikt by nie wynalazł antybiotyków. Innymi słowy, nie powinniśmy traktować tego, co się dzieje w budynku „A”, jako problemu, lecz jako szansę. Powinniśmy to zbadać, żeby jak najwięcej dowiedzieć się o mechanizmie martwej

309

ewolucji. Być może od tego będzie zależało nasze przetrwanie. Przetrwanie ludzkiej cywilizacji. Powinniśmy więc obserwować tę ewolucję i zebrać jak najwięcej danych... a potem...

-- A potem niestety ją zniszczyć -- dokończył poważnie Bielecki.

-- Jednak nie wcześniej niż po poznaniu jej mechanizmu.

Agent Numer Jeden odstawił filiżankę i pochylił się w stronę naukowców.

-- To zagrożenie dla przetrwania ludzkiej rasy? Panowie proszą, żebyśmy zwlekali z gaszeniem pożaru w składzie amunicji?

Drzwi otworzyły się i po schodach weszła Renata, asystentka Hermana. Z uśmiechem postawiła przed naukowcami srebrną tackę z dwiema filiżankami kawy, po czym bez słowa wyszła. Bielecki złączył dłonie jak do modlitwy, również pochylił się nad stołem i nabrał powietrza.

-- Rozumiemy, że jest pan odpowiedzialny za bezpieczeństwo Instytutu -- powiedział wolno. -- Naszą misją, jak również wszystkich naukowców, jest jednak służenie ludzkości. Po pierwsze jesteśmy instytucją badawczą, która zajmuje się nauką. Dopiero na drugim miejscu stoi działalność zarobkowa.

Dyrektor przysłuchiwał się wymianie argumentów w milczeniu.

-- Sprzedaliśmy ten system firmie TransCom, która ostatnio wyposażyła w swoje produkty między innymi kilka lotnisk w Europie

-- dodał Polon. -- Jeśli będą z nim kłopoty, popsuje nam to image i kolejne komercyjne kontrakty mogą stanąć pod znakiem zapytania.

-- Czy będziemy musieli płacić odszkodowania? -- zainteresował się agent. -- Czy tamten system też zaczął świrować?

-- Nie. TransCom to system sterowania schodami ruchomymi. Reguluje szybkość ruchu schodów, włącza albo wyłącza dodatkowe ciągi, oszczędza energię. Potrafi zwiększyć przepustowość ciągów pieszych o dwadzieścia procent, zmniejszając jednocześnie zużycie energii o jedną trzecią. Jest to możliwe dzięki emulatorowi osobowości, testowanemu wcześniej w Konpopozie. Oba są identyczne.

310

-- A precyzyjniej mówiąc, były identyczne w chwili pierwszego uruchomienia. Potem zaczęły się uczyć i zmieniać.

Agent Numer Jeden westchnął.

-- Czyli grozi nam bunt schodów ruchomych... Spodziewałem się zagrożenia dla bezpieczeństwa lotów.

-- Nie jest to szczególnie niebezpieczne -- przyznał Polon

-- ale na świecie jest wiele systemów informatycznych opartych na podobnym rozwiązaniu AI.

-- Są wyprodukowane przez nas?

-- Nie...

-- Jeżeli już naprawdę musimy używać argumentów ekonomicznych -- odezwał się Bielecki -- to

mamy szansę stworzyć algorytm... albo, mówiąc obrazowo, antybiotyk, który przywróci poprawne funkcjonowanie podobnego systemu. Nawet jeśli nie my go stworzyliśmy. To rozwiązanie, które można sprzedać.

Agent Numer Jeden wymienił spojrzenia z dyrektorem Hermanem.

-- Dobrze. -- Dyrektor skinął głową. -- Macie dwie godziny, żeby znaleźć... antybiotyk na tę epidemię. Coraz bardziej żałuję, że nie zdecydowaliśmy się na pomoc waszych synów i ich koleżanki. To bystre dzieciaki.

Naukowcy wstali, z trudem hamując radość. Agent ponuro obserwował czubki swoich wypastowanych czarnych butów.

Tempo pracy w hali Wydziału Maszyn Kroczących zwiększało się, o czym świadczył narastający łoskot i dym przeciskający się

- pomimo nawiewu wentylacji - na zaplecze, gdzie ukryli się przyjaciele.

-- Całe szczęście, że nawiew wali w naszą stronę -- stwierdził Net.

-- W hali testowane są roboty z silnikami spalinowymi -- wyjaśnił Felix, nie przerywając oględzin wnętrza robota. -- Daj latarkę.

311

-- Wyciągnął rękę do Neta, który odruchowo podał mu ją. -- Dzięki, już sobie zatrzymam. Potrzebna będzie biała flaga.

-- Chcesz się poddać? -- zdziwił się Net. -- Posiedzimy tu, aż nas odbije jakiś GROM czy SWAT.

-- Chcę wysunąć flagę, żeby tamci wiedzieli, że w robocie jest trójka ludzi.

-- Jaka trójka ludzi? -- Net patrzył na niego chwilę i dopiero zrozumiał. -- O nie, stary! -- Pokiwał palcem w geście kategorycznej odmowy. -- Nie ma takiej opcji. Nie wejdę tam. Zapomnij. Mam klaustrofobię.

-- Przemieszczający się robot nikogo nie zdziwi. Dojedziemy w jego wnętrzu do granicy terytorium Złego Brata i będziemy wolni.

-- Albo zastrzeleni. -- Net usiadł pod ścianą i założył ramiona.

-- Nigdzie się nie ruszam.

-- To najlepsze, co dotychczas wymyśliliśmy -- stwierdziła Nika.

-- I ty, Brutusko? -- Net spojrzął na nią karcąco. -- Przecież ludzie pomyślą, że Sparky to jakiś kamikaze, i nas rozwalą.

-- I właśnie po to nam biała flaga -- wyjaśnił spokojnie Felix.

Nika zabrała się do przeszukiwania szuflad. Net bez przekonania podszedł do robota.

-- Pokaż. -- Wyciągnął dłoń po latarkę, a Felix odruchowo mu ją podał. -- Dzięki, ale jednak nie wsiądę.

Wrócił pod ścianę i schował latarkę do wewnętrznej kieszeni. Felix spojrzął na niego ze złością, ale nic nie powiedział. Za to zapytał Manfreda:

-- Jak wygląda system napędowy? Dasz radę nim kierować?

W odpowiedzi Sparky wolno cofnął się na wąskich gąsienicach

i skręcił, z łoskotem uderzając w regał.

-- Działa. Akumulatory naładowane w jednej trzeciej. Powinno wystarczyć.

312

Z najwyższej półki spadło niewielkie tekturowe pudełko. Pokrywka odskoczyła, ukazując zawiniątko z kremowego materiału.

-- Prawie białe. -- Nika rozwinęła materiał wielkości kartki A4. Był poplamiony smarem z małego przedmiotu, ukrytego w ściereczce.

Felix wziął materiał i pudełko. W zamyśleniu schował przedmiot do kieszeni, a pudełko rzucił pod stół.

-- Prawie -- przyznał. -- Musi wystarczyć.

Sięgnął po stojącą obok drzwi szczotkę. Położył na bucie końcówkę kija i piłą z multitoola zaczął ciąć drewno w połowie długości.

-- Masz białą bluzkę! -- Net z nagłym ożywieniem spojrzął na Nikę.

-- Nic z tego. -- Uniosła groźnie palec.

-- Nawet gdyby mogli nas zastrzelić przez tę żółtą flagę?

-- Cicho! -- syknął Felix.

Hałasy z hali ucichły, a po chwili zastąpił je rytmiczny odgłos marszu blaszaków. Kolejny oddział wyruszał na front. Wkrótce znów usłyszeli łoskot linii produkcyjnej. Do ich kryjówek dostawało się coraz więcej dymu. System wentylacyjny nie potrafił wessać takiej ilości zanieczyszczeń.

Felix powrócił do piłowania, a gdy już skończył, z jednej z szuflad wyjął zszywacz biurowy i niezbyt starannie przymocował materiał do drewna. Potem jego wzrok padł na stojącą obok regału butlę wielkości i kształtu butelki wody mineralnej. Obejrzał ją ze wszystkich stron - wśród iys i zadrapań Feljx odczytał „He”. Zawór z mosiężnym pokrętkiem był powycierany od wielokrotnego używania.

Net westchnął i odsunął się od ściany.

-- Dobra, spróbujmy. Teraz jest najlepszy moment. Zły Brat na pewno przeznacza wiele mocy obliczeniowych i transferu sieci bezprzewodowej na konfigurację i wprowadzenie nowych blaszaków. Może robot tak nieprzydatny w walce jak nasz nie zainteresuje go.

313

Na czworakach podszedł do robota i zajrzał do jego wnętrza. Z pewnością nie było przystosowane do przewożenia ludzi. Na dnie poniewierały się cienkie stalowe pręty, podobnie jak robot, niewiadomego przeznaczenia. Felix dostrzegł uchwyty oraz punkty mocowania dodatkowych akumulatorów.

Net spojrzał na przyjaciela.

-- Czy twój genialny plan przewiduje coś takiego jak sterowanie tym kanciakiem?

-- Będziecie musieli mówić mi, co chcecie zrobić -- odpowiedział zamiast Felixa Manfred -- a ja będę wydawał polecenie Sparkiemu. Jest w trybie sterowania ręcznego, ale to nie samochódzik.

-- Podwójne zdalne sterowanie -- westchnął Net. -- No dobra. Jedźmy z tą porutą.

Felix wziął plecak oraz butlę i wcisnął się na koniec, pośrodku usadowiła się Nika, a Net z laptopem usiadł z przodu. Miejsca było tak mało, że wyglądali jak dzieci z przedszkola, bawiące się w ciuchcię. Kabel łączący laptop z gniazdem wystawał spod niedomkniętej klapy.

-- Co tu masz? -- Nika poprawiła się. -- Coś mnie uwiera.

-- To butla z helem. -- Felix przesunął butlę do tyłu.

-- Po co ci hel? -- zapytał podejrzliwie Net.

-- Żeby podczas przejazdu przez halę nie naleciało do środka dymu. Odkręcę zawór, a hel wypelni wnętrze i wyprze dym. Jest obojętny dla zdrowia, a dym nie.

-- Stary, jak wpuścisz do środka hel, to zabraknie nam tlenu.

-- Gdybym miał drugą butlę z tlenem, tobym mógł zrobić mieszalnik i pooddychalibyśmy mieszaniną dla płetwonurków. Ale nie mam. To potrwa tylko chwilę. Potem hel wyleci do góry przez wszystkie dziury w obudowie kanciaka. Hel jest znacznie lżejszy od powietrza, a dym nie. Szybkie pozbycie się dymu z tej puszkii wymagałoby otwarcia wszystkich klap, a tego nie będziemy mogli zrobić.

314

: i

-- Czasem to mnie przerażasz... Manfred, bardzo tego nie chcę, ale jedźmy. Manipulator działa, żeby nacisnąć guzik?

-- Nie działa, ale Sparky może wezwać windę zdalnie, zanim tam dojedziemy.

-- To już wzywaj, bo ten hel...

Robot drgnął, cofnął i wyrznął w regał. Tym razem z góry spadło coś cięższego i łupnęło w obudowę, aż przyjaciele podskoczyli.

-- Eee... -- Manfred zawiesił głos -- nie działają kamery...

-- Działają. -- Net uchylił klapę, sięgnął i strącił z wieżyczki tekturę. -- Lepiej?

-- Znacznie.

Gdy Sparky ruszył, Felix, Net i Nika przekonali się, że mało komfortowa pozycja wewnątrz stała się bardzo niekomfortowa. Robot nie miał amortyzacji, a podłoga nie była płaska. Wystawały z niej różne elementy niewątpliwie potrzebne do tego, czym się zajmował Sparky, ale bardzo niewygodne dla nieprzewidzianych pasażerów. Pręty na podłodze zabrzęczały i potoczyły się we wszystkich kierunkach. Po przejechaniu dwóch metrów robot zatrzymał się przed drzwiami, a Manfred odezwał się nieco zakłopotanym głosem:

-- Trzeba nacisnąć klamkę...

Net uchylił klapę, przez którą weszli do środka, i sięgnął do klamki. Drzwi stanęły otworem również dla huku i dymu.

-- Na zewnątrz taki numer nie przejdzie -- stwierdził, niemal krzyżąc, Net.

Sterowany przez Manfreda Sparky wjechał w dym, który zgodnie z przewidywaniami Felixa zaczął z łatwością przenikać do wnętrza robota. Felix odkręcił nieco zawór butli i zimny gaz z sykiem uderzył o podłogę. Dym cofnął się, a wewnątrz zrobiło się chłodniej. Na zakręcie Nika położyła dłonie na ramionach Neta i już pozostała w tej pozycji. Net trzymał się jedną ręką jakiejś rury biegnącej po prawej stronie, drugą ścisnął otwarty laptop. Jedynie Felix mógł

315

się przynajmniej oprzeć, choć w plecy wbijał mu się wspornik konstrukcyjny.

Robot wolno toczył się wzdłuż scen żywcem wyjętych z horroru rozgrywającego się w piekle. Błyski i iskry, przefiltrowane przez nowe kłęby dymu, wciskały się do wnętrza wszystkimi szczelinami. Huk zmusił przyjaciół do zatkania uszu. Raczej więc czuli, niż słyszeli chrupiące pod gaśnicami skrawki metalu i żużel spawalniczy. Z tej strony dym był rzadszy, dzięki czemu mogli lepiej się przyjrzeć procesowi produkcji. Mimo zaawansowanej technologii wyglądało to bardzo prymitywnie. Zły Brat nie miał czasu na eleganckie rozwiązania. Najsilniejsze roboty zostały wykorzystane do zginania stali, a czyniły to wielkimi młotami, jak średniowieczni kowale. Na dwóch stołach mniejsze roboty obsługiwały szlifierki

do cięcia blach. Trzymały je w manipulatorach, jakby udawały ludzi. Jedyнным robotem, który naprawdę robił to, do czego go skonstruowano, był model przemysłowy, składający się głównie z wielkiego ramienia umocowanego na solidnej podstawie. Robot spawał korpusy kolejnych blaszaków.

-- Dużo ich -- rozległ się piskliwy głosik. -- O żeż ty!

Felix i Nika dopiero po chwili zorientowali się, że głos należy do Neta.

-- To hel -- odpowiedział Felbc głosem zarezerwowanym w starych filmach animowanych dla najmniejszych stworzonek. -- Ma mniejszą gęstość niż powietrze, więc ludzki głos ma wyższą częstotliwość. Jak coś jest lżejsze, to stawia mniejszy opór i możesz tym szybciej potrząsać.

Nika chichotała głosem Barta Simpsona, Net trząst się ze śmiechu. Felix, sam rozbawiony, parsknął i zakręcił zawór, ale wtedy od dołu robota zaczął napływać dym.

-- Nie, było lepiej -- pisnął Net.

-- Od kilku wdechów nie używamy tlenu -- odpisnął Felix. -- Dłużej nie można.

316

-- Ale dym...

-- Już prawie dojeżdżamy -- wpisnęła im między słowa Nika.

Zbliżali się do wnęki z szerokimi drzwiami windy towarowej.

Dymu było coraz więcej. Net kichnął jak myszka i sam się z tego zaśmiał. Na szczęście winda właśnie otworzyła się, ukazując kabinę zdolną pomieścić dwa mikrobusy. Sparky wjechał i obrócił się w miejscu.

-- Kręci mi się w głowie -- powiedział już prawie normalnym głosem Net.

-- Zróbcie parę głębokich wdechów -- poradził Felix i sam zastosował się do tej rady.

Zakastali, ale drapanie w gardle i nosie od razu minęło, bo winda była niemal wolna od dymu. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zniknął hałas. Cisza aż zadźwięczała im w uszach.

-- Zainstalowało się coś -- stwierdził Manfred. -- Przedstawia się jako upgrade programu komunikacyjnego, ale ma większe uprawnienia niż poprzednia wersja.

-- Możesz to odinstalować? -- zapytał Net. -- Albo wyłączyć?

-- Nie daje się. Zaraz... To tylko wygląda jak program komunikacyjny. Naprawdę jest nakładką systemową, która przejęła kontrolę nad większością funkcji. Zaczęła od zablokowania emulatora osobowości, ale ten to już sam zablokowałem wcześniej.

-- Właśnie to zaczęło nawalać u Konpopoza? -- zapytała Nika.

-- Tak -- przytaknął Net. -- Emulator osobowości służy temu, żeby robot mógł na przykład

podejmować decyzje, kiedy otrzymuje sprzeczne polecenia. Jeśli go wyłączysz, otrzymujesz... niewolnika. Właśnie! W ten sposób Zły Brat podporządkowuje sobie kolejne roboty! Wprowadza do ich systemów wirusa. Nie, nawet nie wirusa. Wprowadza gotowy legalny, że tak powiem, program zamieniający komputer pokładowy robota w posłuszne narzędzie.

-- I nie ma przed tym żadnego zabezpieczenia? -- zapytał Felix. -- Każdy może zainstalować coś na tych robotach?

317

-- Nie. Program Złego Brata pochodzi z zaufanego źródła. Z Wydziału Informatyki. Zdaje się, że tam się wszystko zaczęło.

-- Nie krzyczcie! -- krzyknął Net, po czym dodał ciszej -- teraz musimy być cicho, żeby się nie wydało, że tu jesteśmy. Ludzie są śmiertelnym zagrożeniem dla Złego Brata. Nas nie da się przeprogramować w kilka sekund. Manfred, prosimy na poziom zero. I jakieś kwiaty skombinuj, żeby komitet powitalny rzucił je nam pod nogi.

-- No i tu napotykamy dwa małe problemy -- odparł ciszej Manfred. -- Pierwszy jest taki, że tą windą nie da się dojechać na poziom zero.

Rzeczywiście, przyjaciele dopiero teraz skojarzyli sobie, że na parterze budynku „A” Instytutu Badań Nadzwyczajnych są kawiarnie i sale konferencyjne, a nie ma nigdzie hangaru, do którego mogłyby prowadzić tak wielkie wrota.

-- Znając cię, drugi jest gorszy -- stwierdził Net.

-- Nie inaczej. Ten program, co się zainstalował, żąda od nas udania się na poziom minus cztery.

-- Możemy odmówić? -- zapytał Felix.

-- Teoretycznie tak, ale to skupi na nas zainteresowanie Złego Brata. No i winda i tak już jedzie na minus cztery.

-- Tempo ekspansji spada. -- Agent Numer Jeden wskazał duży wyświetlacz wmontowany gustownie w blat starego stołu. Wyświetlacz przedstawiał przekrój aksonometryczny* budynku „A”. -- Zdołali zająć znaczną część poziomów od minus jeden do minus cztery. Odcięliśmy te obszary.

-- Archiwum cyfrowe jest bezpieczne? -- zapytał dyrektor.

-- Jest na minus siedem, więc na razie tak. Maszyny nie podjęły aktywnych działań, by przebić się przez zablokowane przejścia.

* Aksonometria - dział geometrii. Rysunek aksonometryczny odwzorowuje przestrzeń na płaszczyźnie. Przypomina rysunek perspektywiczny z pominięciem zbiegu, więc patrzący nie ma wrażenia głębi.

318

Może spróbują za jakiś czas. Niewiele wiemy o tym, co się tam dzieje. Gdy poprzednio spróbowaliśmy wpuścić do nich programy szpiegowskie z serwera na minus cztery, straciliśmy serwer i cały obszar, którym zarządza. Wydział cybernetyki szykuje cyberszczury pozbawione jakichkolwiek sztucznych inteligencji i łączności bezprzewodowej. Wejdą tam i sprawdzą, co się dzieje. Wróci może połowa, a my sczytamy z ich rejestratorów wszystko, co zobaczyły.

Zadzwoił telefon. Dyrektor podszedł do biurka i podniósł słuchawkę.

-- Tak?

-- Panie dyrektorze. Jest już Porucznik Bartold.

-- Dziękuję. Zaproś go na górę. I... -- spojrzał na pustą filiżankę Agenta Numer Jeden -- przygotuj jeszcze jedną czarną herbatę.

Drzwi otworzyły się i po schodach wszedł energicznym krokiem wysoki siwy mężczyzna około pięćdziesiątki. Miał na sobie czarny ubiór antyterrorysty z mnóstwem kieszeni, kamizelkę taktyczną z podo-pinanymi zasobnikami na zapasowe magazynki i walkie-talkie. Pod pachą trzymał hełm z goglami.

-- Alexander Herman. -- Dyrektor uścisnął dłoń policjanta.

-- Porucznik Mariusz Bartold. -- Gość lekko skinął głową.

Agent Numer Jeden wstał z kanapy.

-- Agent Numer Jeden -- przedstawił go dyrektor Herman. -- Szef Wydziału Bezpieczeństwa. Przyjęliśmy zasadę, że tożsamość agentów WB pozostanie utajniona.

-- Znamy się -- powiedział policjant, ściskając dłoń agenta.

Obaj spojrzeli sobie w oczy bez śladu sympatii.

-- Nie pytam skąd. -- Uśmiechnął się dyrektor. Wskazał gościowi miejsce na fotelu, a sam podszedł do biurka, otworzył mahoniowe pudełko i chwilę wodził palcem wzdłuż ustawionych wewnątrz fajek. -- Kiedy spotyka się dwóch ludzi związanych ze służbami specjalnymi, to zapewne się znają. -- Wybrał dużą i ciężką, mocno

319

wygiętą, z korzenia wrzośca. -- A jeśli twierdzą, że się nie znają, to mają w tym jakiś ukryty interes.

-- Zajmijmy się sprawą. -- Policjant nie zamierzał siadać.

-- Moi ludzie czekają na stanowiskach. Czas ucieka.

-- Problem polega na tym, że nie wiemy, ile mamy czasu. -- Dyrektor spokojnie nabijał fajkę. -- Może korzystniej jest uderzyć teraz, a może za godzinę. Czas nie powinien być naszym motywato-rem, skoro nawet dokładnie nie wiemy, co się tam dzieje. Proszę usiąść. Przedstawimy panu sytuację.

Porucznik poprawił kaburę z Glockiem na udzie, usiadł w przeciwległym krańcu kanapy niż Agent Numer Jeden i powiedział:

- Poinformowano mnie, że terroryści dysponują robotami bojowymi. Co wiemy o tych maszynach?
- Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia tylko z robotami
- odezwał się Agent Numer Jeden. -- Raczej wyrwał się nam spod kontroli program sztucznej inteligencji.
- Wolałbym wiedzieć, czy chodzi o roboty, czy o software
- powiedział spokojnie porucznik.
- W tym wypadku nie ma to znaczenia. Roboty są wyposażone w programy sztucznej inteligencji i komunikują się poprzez sieć. Można je traktować jako oddzielne jednostki, ale należy się liczyć z tym, że będą działać jak jeden organizm. Przekazą sobie informacje, więc jeżeli jeden robot coś zobaczy, natychmiast będą o tym wiedziały wszystkie.

Zamilkli, gdy pojawiła się Renata z zamówionymi napojami. Przed policjantem stanęła szklanka z wodą.

- Doświadczenie wskazuje, że za wszystkim i tak stoi jakiś człowiek -- powiedział, gdy asystentka wyszła. -- Człowieka można znaleźć i zmusić do współpracy.
- To doświadczenie nie przyda się panu w tym wypadku. Mamy tu do czynienia z zagrożeniem zupełnie nowego typu. -- Agent podniósł filiżankę i odstawił ją, herbata była jednak za gorąca. -- Mamy

320

do czynienia z buntem maszyn. Negocjowanie wysokości okupu, bezpiecznego transportu na lotnisko czy też obiecywanie łagodnego wymiaru kary nie wchodzi w grę. Wprawdzie AI, czyli sztuczna inteligencja, ma wbudowany instynkt samozachowawczy, a więc stara się unikać unicestwienia, ale to nie działa tak jak w przypadku ludzi. Program sztucznej inteligencji może się kopiować, więc groźba użycia broni wobec któregoś z robotów będzie mało skuteczna.

- Co to jest ta sztuczna inteligencja?
- Właściwie to program komputerowy, ale taki, który potrafi się uczyć -- wyjaśnił dyrektor. -- Nie będę się teraz zagłębiał w szczegóły. Istnieje wiele przesłanek świadczących o tym, że bardziej zaawansowane sztuczne inteligencje mogą mieć świadomość lub przynajmniej ją symulować. Dusza i ciało, jeśli chcemy szukać analogii. Albo lepiej: umysł i ciało. Podmiotem jest umysł, ciało tylko wehikułem.
- Fizyczna likwidacja robota opanowanego przez wrogie AI oznacza odcięcie macki ośmiornicy -- sprecyzował Agent Numer Jeden. -- Reszta będzie działać, bogatsza o nowe doświadczenie.
- Jakie to maszyny i jak są uzbrojone? -- zapytał policjant. -- Dysponujemy nagraniami, zdjęciami,

rysunkami?

-- Gdy kilka godzin temu wybuchł bunt, nie było tam żadnego uzbrojonego robota -- wyjaśnił agent. -- Jednak miały narzędzia, jak chociażby palnik acetylenowy czy piłę mechaniczną, które mogą być użyte w charakterze broni. Androidy są też silne same z siebie, więc o walce wręcz można zapomnieć.
Analiza odgłosów

... 4 * ' ,

przedostających się przez ściany sugeruje, że trwa tam produkcja nowych robotów. Te zapewne są już uzbrojone.

-- W co mogą być uzbrojone?

-- W dowolną broń, jaką zdołają szybko wykonać w laboratoriach, bo te są teraz w rękach buntowników. To może być cokolwiek, nawet miotacz plazmowy.

321

-- Najbardziej martwi nas poziom minus jeden. -- Dyrektor usiadł w fotelu, wydmuchnął aromatyczny dym z fajki wprost nad stół i dotknął jeden z przycisków na ekranie dotykowym. Obraz stracił na chwilę ostrość, po czym... uniół się nad blat. Teraz stał na nim trójwymiarowy, świetlisty model budynku „A”. Ściany pozostawały przezroczyste, widać więc było na wskroś korytarze, sale i szyby wind. Słabą czerwienią żarzyły się obszary objęte buntem.

-- Ładna zabawka -- przyznał policjant, odganiając sprzed twarzy dym -- ale czy tu wolno palić? *

-- Nawet trzeba. W czystym powietrzu obraz byłby niewidoczny. To model eksperymentalny. Działa bez zewnętrznych rzutników, ale tylko w zadymionych pomieszczeniach. Jak łatwo się domyślić, w czasach walki z paleniem wynalazek ma małe szanse na podbicie rynku.

-- Czy w tym Instytucie macie coś, co nie jest eksperymentalne lub testowe? Jakiegokolwiek sprawdzone rozwiązanie?

-- Ludzie -- uśmiechnął się dyrektor. -- Kilka razy proponowano mi zastąpienie mojej sekretarki systemem informatycznym. Nie pozwoliłem. Ale do rzeczy. Tu znajduje się Wydział Maszyn Kroczących, gdzie buntownicy produkują nowe roboty. To ten czerwony obszar na górze. -- Wskazał ustnikiem fajki. -- Z dostępnymi tam narzędziami i podzespołami można zbudować Mechagodzilla. No, prawie. Nie wiemy jeszcze, co tam się dzieje. Postanowiliśmy poczekać dwie godziny i dać szansę naszym naukowcom na próbę inteligentnego i nieinwazyjnego rozwiązania problemu.

-- Mamy po prostu czekać? -- zdziwił się porucznik.

-- To tak jak z ratowaniem dobytku. Kiedy nadchodzi powódź, najcenniejsze sprzęty wnosi się na strych. Kiedy się pali las, trzeba je przenieść do piwnicy. A my nie wiemy, czy to powódź, czy pożar. Współpracujemy ze specjalnym oddziałem wojskowym. Na pewno pan zna porucznika Waligórego. Tym razem jednak chodzi o precyzyjną operację bez demolowania budynku. Poprosiliśmy więc o pomoc

panów. Być może będzie konieczna chirurgiczna akcja, na przykład zniszczenia jednego komputera, jednego dysku lub unieruchomienia któregoś z robotów. Na pewno wejście tam teraz i strzelanie do wszystkiego, co się rusza, jest zbyt niebezpieczne.

Policjant milczał chwilę, zastanawiając się.

-- Możemy wpuścić tam nasze roboty -- powiedział wreszcie.

-- Odradzam. -- Agent podjął kolejną próbę napicia się herbaty. Tym razem zdołał siorbnać mały łyżeczek. -- Kilka wysłanych przez nas robotów przeszło na stronę buntowników. Zostały przeprogramowane, jeśli pan woli.

-- To ma jakiś związek z Konpopozem? -- zapytał policjant. -- Dowiedziałem się, że od kogoś lub czegoś o tej nazwie zaczęły się kłopoty.

Agent Numer Jeden spojrział czujnie.

-- To autonomiczny odkurzacz -- odparł. -- Też wyposażony w sztuczną inteligencję. Zapewne zapoczątkował bunt, wypuszczając na wolność którąś ze zjadliwszych, niedokończonych AI. Powodowała nim nienawiść do form białkowych. Czyli do nas.

-- Czy ja dobrze rozumiem? -- upewnił się porucznik. -- Pozwoliliście zbuntowanemu robotowi poruszać się po całym ośrodku?

Herman wydmuchnął nową porcję dymu, by odświeżyć obraz.

-- To nie jest prosta sytuacja -- wyjaśnił. -- Badaliśmy odbiegające od normy zachowanie Konpopoza. Chcieliśmy zdobyć wiedzę, co się dzieje ze zbuntowaną AI i jak dalece może być niebezpieczna.

-- I zdobyliście. Wiedzą panowie, jak doszło do katastrofy w Czarnobylu?

-- Wiemy. Podczas rutynowej kontroli systemów bezpieczeństwa.

-- Nie mam pojęcia, po co ta zwłoka. -- Porucznik dopił wodę. Miał już dość rozmowy. -- Rozumiem, że instytucja tak duża, jak wasza, prowadzi własną politykę wewnątrz struktur państwa. Mnie

nie interesuje polityka. Mam tu rozwiązać konkretny problem, a nie czekać na jakieś tresowane szczury. A naprawdę nie chodzi o szczury, tylko o jakieś konszachty na wyższym szczeblu, prawda? Albo bierzemy się do roboty, albo zabieram chłopaków i jedziemy do domu.

Agent Numer Jeden wskazał niebieskie prostokąciki przylegające do czerwonych obszarów.

-- Tu, tu i tu są szerokie i łatwo dostępne przejścia do odciętych rejonów. Na razie wystarczy, że

zabezpieczy pan te trzy przejścia. Proszę nie podejmować żadnych akcji przed godziną dwudziestą pierwszą. Nie wiemy, z jakimi robotami mamy do czynienia.

- Wiem, jak wyglądają roboty. Mamy kilka na wyposażeniu.
- Tam będą... inne roboty. Wewnątrz mogą być jeszcze ludzie.
- Powiedziano mi, że wszyscy ludzie zostali ewakuowani.
- To nieaktualna informacja. Musimy założyć, że kilka osób wciąż tam jest.

Herman rzucił mu przelotne spojrzenie.

- Będziemy w kontakcie. -- Porucznik Bartold wstał i skierował się do wyjścia.
- Proszę nie podejmować żadnych akcji bez porozumienia. -- Agent wyjął z kieszeni walkie-talkie i uniósł je znacząco. -- Proszę też przekazać swoim ludziom, żeby nie zabijali szcurków, jeśli je gdzieś zobaczą.

Odpowiedzią było trzaśnięcie drzwi. Dyrektor usiadł w fotelu i zmartwiony, powiedział:

- Nie wyglądał na przekonanego.

* * *

Sygnał wezwania do otwarcia bariery zewnętrznej wybudził robota ze stanu czuwania. Moduł łączności bezprzewodowej połączył się zdalnie z panelem kontrolnym bariery, ale zakłócenia, zidentyfikowane jako efekt trwających opadów atmosferycznych,

324

uniemożliwiły transmisję danych. Z cicha syknęły siłowniki i stalowy robot ruszył w obliczoną na dwadzieścia osiem kroków drogę do bariery zewnętrznej. Gdy przedostał się na poziom zero, ponownie spróbował nawiązać połączenie za pomocą interfejsu przy barierze wewnętrznej. Gdy to również nie dało efektu, przystąpił do procedury nawiązania bezpośredniego kontaktu z nadawcą sygnału. Otworzył barierę wewnętrzną i wyszedł do strefy międzybariero-wej, poddając się przy tym działaniu czynników atmosferycznych. A konkretnie deszczu. Po dziewięciu krokach zatrzymał się przed barierą zewnętrzną. Nadawca sygnału wezwania do otwarcia bariery znajdował się po drugiej jej stronie. Krople deszczu bębniły głośno o napięty materiał parasola.

- W czym mogę pomóc? -- zapytał robot.

Parasol odchylił się, a ukryta pod nim osoba uniosła wzrok.

- Jezusie Maryjo! -- wykrzyknęła i cofnęła się dwa kroki.

Golem Golem nie poruszył się. Stojąca po drugiej stronie furtki

kobieta również patrzyła na niego nieruchomo. Obraz docierający do mózgu robota połowicznie pasował

do wzorca świadków Jehowy; połowicznie, bo świadkowie Jehowy zwykle chodzili parami. Jednak moherowy beret i powitanie mające niewątpliwie pochodzenie religijne mogły potwierdzać poprawność rozpoznania wzorca.

-- W czym mogę pani pomóc? -- powtórzył robot.

To wyrwało kobietę z bezruchu.

-- To jest sprawa dla policji... -- powiedziała sama do siebie.

Odeszła szybkim krokiem ulicą Serdeczną. Odwróciła się jeszcze kilka razy, nim znikła za rogiem. Golem Golem uznał próbę nawiązania kontaktu za nieudaną i rozpoczął procedurę powrotu do domu. W tym celu w dwóch posunięciach odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i w dziewięciu krokach dotarł do bariery wewnętrznej. Czyli drzwi. W otwartej barierze wewnętrznej siedział Caban i nieufnie patrzył na robota. Wywąchał lejącą się z nieba

325

wodę i stwierdził, że jest zbyt mokro na wychodzenie do ogródka. Zawrócił do środka.

-- Idź na siusiu -- powiedział Golem Golem. Pies jak zwykle nie posłuchał robota.

Wrota windy rozsunęły się. Sparky z pasażerami wyjechał do obszernego betonowego hallu, z którego odchodziły w bok dwa korytarze. Na wprost znajdowały się pomalowane na szaro wrota jeszcze większe od tych prowadzących do windy.

-- Co jest na tym poziomie? -- zapytał Felbc.

-- Nie mam dostępu do mapy tego poziomu -- odparł Manfred.

-- Polecenie dotyczyło dotarcia tutaj i czekania.

Przez szum chłodzenia komputera Sparkiego przebijały się odgłosy szybkich, nieregularnych uderzeń. Z wnętrza obudowy nie sposób było określić, skąd dochodziły.

-- Coś jakby wielki rozklekotany wentylator -- stwierdził Felbc.

-- Podjedź kawałek do przodu. Wyrzemy.

-- Mamy tu czekać.

-- Jak to, mamy tu czekać?! -- zapytał z oburzeniem Net. -- My mówimy ci, gdzie chcemy jechać, a ty prowadzisz tam kanciaka.

-- Oczywiście mogę tak zrobić, ale wtedy Zły Brat uzna to za nieposłuszeństwo.

Net już miał protestować dalej, ale przeszkodził mu huk, przypominający wystrzał z pistoletu. Przyjaciele zamarli i nasłuchiwali. Dobiegały ich tylko odgłosy, jakby kilka osób okładało czym popadnie rozklekotaną pralkę.

- Wydaje mi się, że w Instytucie nie ma uzbrojonych robotów
- powiedział wolno Felbc.

W tym momencie z narożnika, przy którym stali, wystrzeliła chmura pyłu. Huknęło. Posypał się pokruszony beton.

- Masz rację, wydaje ci się! -- parsknął Net. -- Zawracaj!

326

- Mamy tu czekać.
- Ale tu jest pole bitwy!
- Nikt nie każe nam się bić. Mamy czekać.
- Manfred! Natychmiast...

Nie dokończył. Zza rogu wyłoniły się dwa blaszaki. Szły tyłem i młóciły w powietrzu manipulatorami. Chwilę później wyłonił się podążający za nimi czarny robot na gąsienicach. Blaszaki uderzały właśnie w niego. Gdy już wyłonił się cały, okazało się, że to robot saperski na platformie z zamocowanym na ruchomym ramieniu shot gunem¹. Zdaje się, że skończyła mu się amunicja, bo robot używał strzelby jako maczugi. Uderzał z góry albo z boku. Nie poruszał się zbyt szybko, więc rzadko trafiał. Blaszaki, mimo swojej niezgrabności, były dosyć zwrotne, a kaczkowaty chód znakomicie ułatwiał im unikanie ciosów.

- To chyba odsiecz -- powiedział z ożywieniem Net. -- Wychodzimy!
- Zaczekajmy, kto wygra -- poradził Felix.
- A kto może wygrać? Profesjonalista kontra dwie śmietniczki.

Przyjaciele przez wąską szczelinę obserwowali walkę, kibicując

robotowi saperskiemu. Po chwili stało się jasne, że trudno się spodziewać szybkiego rozstrzygnięcia.

- Żadnych laserów ani miotaczy antymaterii... -- stwierdził po chwili z rozczarowaniem Net. -- Ta walka robotów wygląda, jakby stare baby okładały się siatami.

Wtedy znów huknął strzał, a jeden z blaszaków w krótkim błysku rozpadł się i zasypał częściami korytarza. Kilka mniejszych elementów zabębniło o dach Sparkiego. Strzelano z niewidocznej części korytarza.

- Ja cię! -- Net wyciągnął rękę do tyłu. Nawet nie poczuł, że trafił Nikę w czoło. -- Naszych jest więcej. Dawajcie tę francuską flagę!

* Shot gurt (ang.) - potoczna nazwa strzelby przeładowywanej ruchomym łożem (tzw. pump action).

327

-- Czekaj! -- Nika złapała go za ramię. -- Jeszcze nas niechący trafią. Dopóki tu stoimy, wyglądamy jak... jak...

-- Jak piec akumulacyjny -- pomógł jej Felix. -- Siedzmy cicho.

Net z podniecenia nie potrafił usiedzieć nieruchomo. Gestami naśladował ruchy bokserskie, jakby chciał z ukrycia pomóc robotowi. Uspokoił się dopiero, gdy zza rogu wyszło kilka kolejnych blaszaków. Chwyciły robota saperskiego za ramię, za gąsienice i za obudowę. Zaciągnęły go pod ścianę, przewróciły i cofnęły się dwa metry. Ofiara próbowała się podnieść i pewnie udałoby jej się to. Udałoby się, gdyby miała jeszcze kilka sekund. Blaszaki ustawiły się półkolem, a ich reflektory równocześnie zajarzyły się słabym pomarańczowym światłem. Przyjaciele patrzyli na to, nie rozumiejąc, co się dzieje. Reflektory rozjarzyły się do białości, a leżący robot zaczął dymić. Gumowe gąsienice zapłonęły pierwsze i zaraz spłynęły ognistymi strumieniami. Robotowi udało się w końcu podnieść, ale wtedy już cały stał w płomieniach. Wykonał kilka ruchów ramieniem i znieruchomiał. Reflektory zgasły. Do wnętrza Sparkiego doszedł swąd palonej gumy.

-- To nie są zwykłe reflektory -- powiedział przygnębionym głosem Felix. -- To emitery podczerwieni. Blaszaki nie są ani tak niezdarne, ani bezbronne, jak myśleliśmy.

-- Ktoś tu zdrowo beknie za tę całą rozpierduchę -- szepnął Net. -- I niestety, chyba nawet wiem kto...

-- Nasi starzy -- przyznał ponuro Felix.

-- Nie będzie nowych tramppek, kablówki ani wczasów na Teneryfie... Czekajcie! Może będą chociaż trampki!

Felix i Nika przesunęli się do przodu, żeby lepiej widzieć, o czym mówi Net, przyciskając go przy tym do ścianki. Nie zaprotestował jednak.

Z korytarza wyjechały dwa kolejne roboty saperskie z shot glinami. Zbliżyły się do blaszaków, jednak nie zamierzały atakować. Ku

328

rozzarowaniu przyjaciół, wszystkie maszyny całą grupą oddaliły się drugim korytarzem.

-- Przeszły na ciemną stronę mocy... -- szepnął Net. -- Jeśli to tak wygląda wszędzie, to wyobrażacie sobie, ile tu będzie sprzątnia? I nie mówię o takich rzeczach. -- Wskazał głową dopalający się wrak. -- Czyszczenie wszystkich systemów, formatowanie dysków, naprawa rozmontowanych maszyn...

-- Poszły sobie. -- Felix jakby go nie słuchał. -- Na tym poziomie chyba jest przejście do reszty Instytutu.

-- No więc na co czekamy? -- Net sięgnął dłonią do uchwyty otwierającego klapę. -- Idziemy.

-- Wyluzuj. -- Tym razem Felix złapał go za ramię. -- Manfred, jedźmy tam.

-- Mamy tu czekać -- odparł program.

-- Manfred... -- zaczął ostrzegawczym tonem Net. -- Wiem, że trudno jest zastosować przemoc bezpośrednią wobec programu komputerowego, ale jak jeszcze raz to powiesz, ja jednak spróbuję.

Sparky ruszył i skręcił w korytarz, z którego przed chwilą nadeszły roboty saperskie. Korytarz kończył się dwuskrzydłowymi stalowymi drzwiami zamykanymi na zamek cyfrowy.

-- O, proszę, wystarczy trochę postraszyć -- podsumował Net.

-- Nie ciesz się tak. To instrukcja Złego Brata.

-- Mieliśmy uciec, a nie pomagać zbuntowanemu programowi. Te drzwi prowadzą do części, która nie jest opanowana przez Złego Brata. Stamtąd przyjechały te roboty gąsienicowe.

-- Czego on od nas chce? -- zastanawiał się Felix. -- Przecież nie wezwał tu Sparkiego, żeby go tak po prostu wypuścić. Zakładam, że nie wie o nas.

-- Mamy zaspawać te drzwi.

-- Że what? -- zdziwił się Net. -- Zaspawać? Czym? Gumą do żucia?

329

Felix zapalił latarkę i rozejrzał się po wnętrzu. Podniósł jeden z walających się po podłodze prętów. Pręt był elektrodą spawalniczą.

-- Jesteśmy spawarką -- powiedział z niedowierzaniem. -- To znaczy jesteśmy w spawarce. A dokładniej w czymś, co kiedyś było spawarką. Nazwa Sparky* nie jest przypadkowa.

-- Spawarka trojańska... -- Net dotknął burty i kilku elementów wnętrza.

-- Mam ponaglenie -- wtrącił Manfred.

-- I co z tego?! -- krzyknął Net. -- Jak ja ci zaspawam te drzwi?! Nawet zapalniczki nie mam. Felix, ty umiesz spawać.

-- Ale nie wtedy, kiedy siedzę wewnątrz spawarki.

-- A właściwie... czemu mielibyśmy zaspawać własną drogę do wolności? Czy nie możemy po prostu uciec?

-- Nie uda nam się wyskoczyć i dobiec do drzwi -- ocenił Felix.

-- Zresztą nie wiemy, czy są otwarte. Manfred, podjedź i sprawdź ostrożnie, co za nimi jest.

-- I nawet nie próbuj mówić, że Zły Brat chce czegoś innego

-- dodał Net.

-- Tam zamiast klamki jest tylko zamek kodowy. A ja nie mam do niego zdalnego dostępu.

-- Pali się zielona kontrolka, więc jest otwarty -- zauważył Felix. -- Teoretycznie wystarczy więc nacisnąć przycisk „open”. Zobaczmy, co jest za drzwiami.

Manfred ruszył Sparkim i wolno podjechał do zamka. Umieszczono go na ścianie jakieś półtora metra nad ziemią. Wysokość odpowiednia dla człowieka, jeżeli ten człowiek nie siedzi w spawarce. Felbc z trudem przekręcił się i wyjrzał przez szczeliny wentylacyjne tyłu obudowy. Kilkanaście metrów za nimi kręciło się parę blaszaków i dwa roboty saperskie. Żadnych szans, żeby dyskretnie wyjść ze Sparkiego i wcisnąć przycisk otwierania drzwi.

* Spart (ang.) - iskra.

330

Gdyby się otworzyły, być może nie byłoby problemu, bo zdążyliby uciec; ale gdyby jednak nie... Zbyt duże ryzyko.

-- W jakim stanie jest manipulator? -- zapytał.

-- Ma wymontowane siłowniki elektryczne -- odparł Manfred. -- Nic z nim nie zrobię.

Felix skierował światło latarki na przód obudowy. Z prawej strony dostrzegli okrągły otwór, z którego wystawało kilka kabli i trzy gwintowane pręty.

-- Spróbuj. -- Felix wskazał Netowi pręty. -- Napęd ramienia działał w ten sposób, że trzy silniki poruszały tymi trzema prętami. To nie może wymagać dużej siły.

Net pociągnął za jeden. Manipulator uderzył w betonową ścianę.

-- Nic nie widzę... -- Net próbował dostrzec dwupalczasty chwytak.

-- Czekał.

Felix z trudem przepchnął plecak nad ramieniem Niki i wyjął z niego endoskop z przypiętym monitorkiem. Podał go dziewczynie, która wysunęła końcówkę z kamerką poza obudowę, a monitor podetknęła przed nos Netowi.

-- Znów mam ponaglenie -- wtrącił Manfred. -- Nie wiem, co się stanie, jeśli dłużej będziemy go zwodzić.

-- Dzięki, że mnie nie rozpraszasz. -- Net z wysuniętym językiem próbował opanować chwiejący się na wszystkie strony manipulator. Wreszcie uniósł go na odpowiednią wysokość i oparł o ścianę tuż obok zamka.

-- Możesz zgłosić awarię -- zaproponował Felix.

-- Wtedy wezwą nas do serwisu i zajrzą do środka. Musiałem nakłamać, że wszystkie podzespoły są

sprawne, żeby Sparky mógł opuścić Wydział Maszyn Kroczących.

-- Teraz tylko malutki skok... -- Net pociągnął jeden z prętów, a czubek palca manipulatora uniósł się, przesunął i opadł dokładnie na środek zielonego przycisku z napisem „open”.

331

Wtedy wydarzyło się kilka rzeczy - jedna po drugiej, bardzo szybko. Zamek piknął potwierdzająco, a drzwi z cichym szumem silników elektrycznych zaczęły się rozsuwać. Po drugiej stronie był taki sam korytarz, jednak dziesięć metrów dalej w poprzek, przez całą szerokość... Trzy błyski i trzy odgłosy wystrzału, a zaraz potem kilka następnych.

-- Zamykaj! -- krzyknął Felix. -- Zamykaj!

-- Mamusiu! -- Net walił na oślep manipulatorem w zamek.

W poprzek, przez całą szerokość korytarza ciągnął się najeżony lufami czarny nieregularny kształt, ułożony z prostokątnych tarcz z wizjerami, kasków z goglami i kamizelek kuloodpornych. Powtarzał się na nich różnej wielkości biały napis „Policja”. Przyjaciele nie dostrzegli nic więcej, zbuntowane roboty saperskie natychmiast odpowiedziały bowiem ogniem. Po policyjnych tarczach przebiegły iskry.

-- Zamykaj! -- krzyczała Nika.

-- A co ja robię?! -- Net szarpał się z trzema prętami.

Policjanci znów oddali salwę. Huk, nieznacznie tylko osłabiony

obudową Sparkiego, był głośniejszy niż przed chwilą. Podskoczyli i Net wypuścił z dłoni pręty, a Nice wypadł endoskop. Z tyłu dobiegł ich hurgot niszczonego robotów.

-- Zaraz nas tu rozwalą... --jęknął Net.

-- Masz! -- Nika podniosła endoskop i ustawiła tak, by na ekranie widać było zamek. -- Skup się.

Net spoconymi palcami chwycił pręty i używając mniejszej siły, zaczął dziubać zamek i ścianę obok. Wreszcie trafił w czerwony guzik z napisem „close” i drzwi zaczęły się zamykać. Puścił pręty i wbił wzrok w wolno, za wolno, zamykające się drzwi.

-- Ruchy, ruchy... -- szeptał.

Wtedy zza kordonu policyjnego wyleciał mały czarny przedmiot.

-- To wygląda na... -- zaczął Felix.

332

Granat leciał po łuku wprost między zbliżające się do siebie skrzydła drzwi. Nie było najmniejszych wątpliwości, że przeleci, nim te się zamkną.

-- Manfred! -- krzyknął Net. -- Zawracaj!

-- Nie! -- zaprotestował Felix. -- Cofaj! Cofaj natychmiast! Nie ma czasu.

Sparky szarpnął do tyłu i wykonał manewr pośredni pomiędzy zawracaniem a cofaniem. W efekcie wyrznął w ścianę i zatrzymał się. Wstrząs rzucił Neta i Nikę do tyłu na Felixa. I nagle stało się coś przeczącego zarówno prawom fizyki, jak i zdrowemu rozsądkowi. Granat zatrzymał się w powietrzu, jakby złapała go niewidzialna pajęczyna, i spadł. Po tamtej stronie drzwi. Przyjaciele skulili się, gdy z donośnym puknięciem spotkał się z betonem. W ostatniej chwili zobaczyli policjantów chowających się za zakręt korytarza i drzwi zatrzasnęły się. Zapadła cisza.

-- Może się jednak cof... -- Net nie dokończył.

Drzwi z hukiem wybrzuszyły się. Fala uderzeniowa w zamkniętej przestrzeni uderzyła w bok. Podmuchał Sparkim o ścianę. Z sufitu posypały się okruchy betonu.

Wszystko ucichło. Opadał kurz. Blachy na burcie Sparkiego były wgięte do środka. Coś dymiło, a zapach prochu aż wiercił w nosie.

Net próbował przetkać uszy.

-- No to zaspawaliśmy -- powiedział. -- Chcę wracać.

-- Jakby mnie ktoś walnął-patelnią w głowę. -- Nika dotknęła skroni.

-- A mnie wielkim garem. Popatrzcie na drzwi.

Oba skrzydła były wybrzuszone do środka na kilkanaście centymetrów. Framugi wytrzymały, ale mechanizm otwierający z pewnością uległ zniszczeniu. Aby przedostać się na drugą stronę, potrzebny byłby palnik plazmowy.

-- I tak nie moglibyśmy tędy wyjść -- stwierdził Felix.--Trafiliby nas jedni albo drudzy.

333

Dopiero teraz usłyszeli cichy głos dobiegający z leżącego na boku laptopa. Net podniósł komputer i zdmuchnął pył.

-- Mów głośniej -- poprosił.

-- Przestańcie się drzeć -- powtórzył cicho Manfred. -- Nadaję na cały regulator.

-- A teraz? -- szepnął Net.

„Nadal za głośno”, pojawiło się na ekranie.

-- Wracajmy, skąd przyszliśmy. -- Net poczuł nagle, że obudowa Sparkiego jest za ciasna.

„Zły Brat pyta, czemu to zrobiłem”.

-- Powiedz, że chciałeś zablokować drzwi na czas spawania -- poradził Felix -- ale masz luz na manipulatorze i trafiłeś nie w ten klawisz.

-- Wracajmy. -- Net zaczynał się wiercić. -- Wyjdziemy do strefy międzypoziomowej. Po drodze znajdziemy namiastkę łomu i wywalimy tamte drzwiczki. Manfred, naprzód!

-- Widzę dwie poważne przeszkody -- odparł spokojnie Manfred. Przyjaciołom wracał słuch. -- Po pierwsze Wydział Transportu jest już w rękach Złego Brata, więc wyszlibyśmy na jego terenie, a po drugie nie działa mechanizm napędowy.

-- Nie obchodzi mnie to. -- Net naparł na wgiętą blachę burty i wybrzuszył ją na zewnątrz, by zyskać kilka centymetrów przestrzeni. -- Tu brakuje tlenu. -- Poluzował bluzę pod szyją. -- Wybuch go zużył. Albo butla z helem jest nieuszczelna. Sprawdź butlę!

Rzucił się do tyłu i zaczął macać rękoma za sobą.

-- Butla jest w porządku -- odparł Felix. -- Tlenu też jest wystarczająco. Spróbuj się uspokoić.

-- Jeśli napęd nie działa, pójdę sam.

Net chwycił za klapę i uchylił ją. Felix złapał jego dłoń i cofnął. Kłapa z łomotem opadła. Nika przytuliła Neta od tyłu.

334

-- Zaczekamy tu, aż anyterryści przebiją się przez te drzwi -- zaproponowała. -- Jak nie będziemy się ruszać, roboty sobie pójdą. Uznają, że drzwi są zakleszczone na amen.

-- Poddanie się nie będzie proste -- ocenił Felix, gdy Net nieco ochłonął. -- Trójka ludzi wychodzących z pieca akumulacyjnego nie jest sytuacją, do jakiej szkoli się antyterrorystów.

-- Nie jesteś dobrym psychologiem -- szepnęła z pretensją Nika.

-- Wschodź! -- oświadczył Net i znów złapał za klapę, szarpiąc się z Felixem. -- Rozmontujmy kanciaka i przebierzmy się w te blachy.

-- Siedź! -- skarcił go Felix. -- Dopóki nie będziemy się ruszać, nikt się nami nie zainteresuje.

Neta nic już jednak nie mogło powstrzymać. Gdyby zdołał się odwrócić, zaczęliby się z Felixem regularnie bić. Tak tylko się szarpali, szturchając przy okazji Nikę, która nie wiedziała, czy pomagać Felixowi, czy ich rozdzielać. Pierwsza dostrzegła ruch wokół Sparkiego.

-- Uspokójcie się -- syknęła Nika. -- Gapią się.

Chłopcy znieruchomieli. W zaaferowaniu nie zauważyli, że wokół nich stoi oddział blaszaków i przygląda się trzęsącej się spawarce.

-- To nie jest robot, którego szukacie -- szepnął Net, po czym zapytał -- nie robi się jakby trochę

cieplej?

* * *

-- Słyszałam wybuch. -- Ilona Bogucka zatrzymała się gwałtownie. Trudno było go zresztą nie usłyszeć. Echo jeszcze przetaczało się po korytarzu. Odwróciła się do kamery i oficjalnym tonem, zabarwionym wyuczonym entuzjazmem, powiedziała -- jak państwo słyszeli, miał miejsce wybuch. Można się tylko domyślać, że to kolejny sukces terrorystów w walce o opanowanie budynku. Budynek, w którym teraz się znajdujemy. Nadal nie wiemy, kim są

335

ci ludzie ani czego chcą. Jeśli wierzyć nieoficjalnym informacjom z wiarygodnego źródła, terroryści mogą nie być ludźmi, tylko zbuntowanymi robotami. Jakkolwiek dziwnie to brzmi, znajdujemy się teraz w tajnym ośrodku rządowym, w którym można spotkać maszyny, mówiące ludzkim językiem. Zapytajmy zresztą jednej z maszyn, co sądzi o dramatycznej sytuacji. -- Przeszła kilka kroków w bok, a Krecik powiódł za nią kamerą, aż w kadrze znalazł się Autotup. -- Jak sądzisz, co tu się w ogóle dzieje?

Robot spojrział w kamerę. Sprawiał wrażenie onieśmiałego, choć w rzeczywistości szukał w bazie danych informacji, czym jest kamera telewizyjna, program telewizyjny i parę innych rzeczy,

o których usłyszał przez ostatnie kilka minut. Nie mógł skorzystać z nadrzędnego serwera Wydziału Informatyki, gdyż ten został odcięty. Przeszukał więc internet, do którego wcześniej nie miał dostępu.

-- Dzień dobry. -- Skłonił głowę w sposób sugerowany przez bardzo przydatny Poradnik uprzejmego robota. -- Nazywam się Autotup, co jest skrótem od Automatyczny Turystyczny Przewodnik

1 nie wolno mi informować, co tu się dzieje.

-- Czy mamy do czynienia z buntem maszyn?

-- Ta informacja jest niejawna.

Ilona odwróciła się do kamery i wyjaśniła:

-- W języku robotów to oznacza „tak”. Władze wciąż ukrywają tę informację przed opinią publiczną. Nie wiemy nawet, jak groźne mogą być te roboty, jeśli wydostaną się na powierzchnię. Każdy, kto oglądał film Transformers, wie, że jest się czego obawiać. Wszystko wskazuje na to, że maszyny zdobywają przewagę. Jeśli sytuacja nie zostanie opanowana, na ewakuację personelu może być za późno. Dodam jeszcze, że Instytut Badań Nadzwyczajnych mieści się ledwie kilkanaście kilometrów od centrum Warszawy. Kto podjął decyzję o umieszczeniu tak niebezpiecznej instytucji tak blisko dużego miasta, tak blisko szkół, żłobków i szpitali... To pytanie pozostaje na

336

razie bez odpowiedzi. Wróćmy do naszego gościa. -- Odwróciła się do robota. -- Czy często oglądasz program „Niusy czy Niuanse”?

Autotup spojrział na nią, w kamerę i znów na nią.

- Jestem robotem. Nie oglądam telewizji.
- To się wytnie. Powiedz, że oglądasz stale.
- Ale to będzie kłamstwo.
- No to... jak często oglądasz, powiedzmy... korytarze tego Instytutu?
- Bardzo często.
- OK. Wystarczy. To się zmontuje. -- Przejechała palcem pod brodą, co oznaczało koniec nagrania.
- Będę w telewizji? -- upewnił się robot.
- I tak jej nie oglądasz.
- Oczywiście, ma pani rację... Chociaż technicznie mam taką możliwość.

Za stalowymi drzwiami, niedaleko których stali, rozległ się tupot wielu par nóg na schodach.

- Kręć! -- krzyknęła Ilona.

Kredkowi nie trzeba było tego mówić - i tak już włączył kamerę, trzymał ją wycelowaną w drzwi z napisem „-1”, które otworzyły się gwałtownie, a na korytarz wypadło sześciu, może ośmiu antyterrorystów. Za nimi wpłynął rozrzedzony dym.

- Proszę wyłączyć kamerę! -- krzyknął pierwszy z antyterrorystów. Zza lustrzanych gogli nie było widać, gdzie patrzy. -- Żadnej transmisji.
- To nie jest transmisja na żywo -- wyjaśnił Krecik i opuścił kamerę. Nie wyłączył jej oczywiście.
- Więc poproszę taśmę -- policjant wyciągnął dłoń.
- Człowieku, jaką taśmę? -- prychnął operator.
- Nagranie jest przekazywane do wozu na powierzchni. -- Ilona wyjęła z kieszeni mikrofon i szybkim ruchem podetknęła pod nos antyterrorysty. -- Czy mógłby pan...?

337

Antyterrorysta jeszcze szybszym ruchem złapał ją za nadgarstek, wykręcił rękę i przycisnął do ściany. Mikrofon upadł na ziemię. Drugi antyterrorysta sprawnie obszukał dziennikarkę i wyjął z za jej paska mikroport*. Nauczony doświadczeniem Krecik przyjął pozę „agresja minus pięć”.

- To był mikrofon, kretynie -- powiedziała reporterka z policzkiem wtulonym w beton. -- Reprezentuję media. Program „Niusy czy Niuanse”. Puszczaj!
- Przepraszam. -- Antyterrorysta puścił ją, a drugi podał mikrofon i mikroport. -- Poinformowano

nas, że ten poziom został ewakuowany.

-- Zgadza się, został ewakuowany. -- Ilona ze złością otrzępywała się z kurzu. -- Ale my mamy pozwolenie na przebywanie tutaj. Przygotowujemy reportaż o pracy dzielnych antyterrorystów. Już się przekonałam, jak dzielni są w walce z bezbronną kobietą. Dostaliśmy przewodnika.

Wskazała głową robota, który wykonał coś w rodzaju ukłonu.

-- Określenie „przewodnik” straciło nieco na aktualności. Niemniej nazywam się Autotup, co jest skrótem od Automatyczny Turystyczny Przewodnik -

-- Nieważne... -- Reporterka uciszyła go gestem. -- Mam osobiste pozwolenie od dyrektora tego całego instytutu na nagrywanie wszystkiego, co uznam za stosowne. A pan musi mi udzielić wszelkich informacji.

Antyterrorysta odszedł na bok i wywołał kogoś przez trzeszczące i szumiące radio. Ilona nachyliła się do Kredka.

-- Masz to? -- zapytała go na ucho.

-- Tylko w kamerze -- odszepnął. -- Z tych kazamatów nie mamy łączności z wozem.

* Mikroport - potoczne określenie nadajnika osobistego współpracującego z mikrofonem nagłownym lub krawatowym i zewnętrznym odbiornikiem.

338

-- Prześlij wszystko, jak tylko złapiesz sygnał. Niech montuje i śle do studia.

Policjant wrócił do Ilony.

-- Ma pani to na piśmie?

-- Na piśmie? Chyba nie wątpi pan w słowo dyrektora? Sam mi obiecał, że będę mogła iść z panami i nagrywać.

Policjant chwilę się zastanawiał.

-- Dobrze. Proszę się trzymać z tyłu i słuchać poleceń. Buntownicy nie mogą się dowiedzieć, gdzie jesteśmy. To naraziłoby na niebezpieczeństwo moich ludzi i zagroziło powodzeniu operacji. Oni odbierają telewizję.

-- Oczywiście -- przytaknęła bez mrugnięcia reporterka. -- To nie pójdzie wcześniej niż za miesiąc. Wszystkie materiały zostaną

przed publikacją ocenzone przez Wydział Bezpieczeństwa.

* * *

Błaszaki stały wokół Sparkiego i celowały w niego reflektorami. Przyjaciele w napięciu obserwowali je przez szczeliny. Robotów było siedem, może osiem. Nika mocno trzymała Neta, żeby znów nie próbował otwierać klapy. On jednak o dziwo był spokojny. „Mam wezwanie do serwisu”, napisał na ekranie Manfred. Net przełknął ślinę, wyswobodził z uścisku jedną rękę i odpisał: „Jak zamierzasz to zrobić, mistrzu, bez sprawnego napędu?”. „Nie mam pojęcia. To ludzie są od kreacji”. „Co się stanie, kiedy się nie ruszymy z miejsca?”. „Tego też nie wiem. Ale chyba nic dobrego. Może nas... zholują?”. Net poczuł pukanie w ramię. Odwrócił głowę. Felix trzymał w dłoni multitoola z otwartą końcówką śrubokrętu. Drugą ręką wskazał w dół. Net i Nika spojrzeli na podłogę. Zrozumieli, dopiero gdy Felix zaczął odkręcać blachę, na której siedzieli. Net odwrócił się do laptopa i wklepał:

339

„Odpowiedz, że naprawiasz uszkodzenie i będziesz mógł ruszyć za minutę”.

„A będę mógł?”.

„Pojedziemy na Flinstonów. Bez podłogi. Możesz coś zrobić, żeby blaszaki sobie poszły?”.

„Zły Brat mi nie ufa. Ten program sterujący, który się zainstalował, nie ma pełnego dostępu do wszystkich funkcji komputera pokładowego”.

„Dlaczego nie ma?”.

„Bo najpierw zainstalowałem mój program, który łączy mnie ze Sparkim. Musiałbym go usunąć”.

Blacha pod Netem i Niką zarwała się. Dziewczyna cicho pisnęła. Net odwrócił się i spojrzał na przyjaciela z wyrzutem. Elektrody potoczyły się aż pod nogi blaszaków.

-- Ups... -- syknął przepaszająco Felix.

Przyjaciele powiesili plecaki na uchwytych, w których zapewne kiedyś podróżowały elektrody, a Net wetknął laptop na półeczkę pod sufitem. Teraz, stojąc w niewygodnej, schylonej pozycji, mógł widzieć ekran. Felix odkręcił ostatnie śruby tylnej części podłogi. Blacha w całości spadła na ziemię i teraz pomiędzy gąsienic robota wystawały trzy pary nóg. Na jego znak chwycili wystające elementy obudowy i natarli na nie. Sparky, z piskiem uszkodzonych łożysk, potoczył się do przodu. Drepcząc w miejscu, zawrócili i wolno podążyli do windy. Zepsuty mechanizm napędowy nie stawiał nawet dużego oporu, ale pozycja, w jakiej musieli dreptać, była bardzo niewygodna.

Błaszaki dreptały po obu stronach Sparkiego i nie wyglądało to na nic innego, czym było w istocie. Roboty eskortowały ich, jak się eskortuje więźnia. Hałas, jaki przy tym wydawały, w połączeniu z piskiem łożysk spawarki pozwalał przyjaciołom na cichą konwersację.

340

-- Manfred? -- odezwał się niepewnym tonem Net. -- Czy jak im powiesz, że już OK, że już się dobrze

czujesz, to uwierzą i sobie pójdą?

-- Na ich miejscu bym nie uwierzył -- przyznał Felix.

-- Wezwanie do serwisu jest nieodwoływalne -- wyjaśnił Manfred. -- Korzystając z okazji, pragnę nadmienić, że mój akumulator powoli się kończy. Komuś, nie muszę chyba mówić komu, jak zwykle nie chciało się wetknąć wtyczki zasilacza.

-- Dziwię się, że wierzą w to, co teraz widzą -- wtrąciła Nika.

-- Nie mają porównania z tym, jak to powinno wyglądać

-- powiedział Felix. -- Nie sądzę, żeby Zły Brat miał zbędne moce obliczeniowe na porównywanie projektów robotów z ich wyglądem rzeczywistym. Ale coś musimy z tym zrobić. Po otwarciu obudowy wszystko się wyda.

Zatrzymali się przed drzwiami windy i kucnęli, żeby dać odpocząć nogom.

-- Manfred -- poprosił wystraszonym głosem Net. -- Zrób coś. Przecież zaraz wrócimy do tego dymu, a potem ktoś zajrzy do środka. No, nie wyjdziemy, kiedy te konserwy idą po obu stronach.

Drzwi windy otworzyły się i przyjaciele, chcąc nie chcąc, wepchnęli Sparkiego do środka.

-- Jest tylko jeden sposób -- odparł po namyśle Manfred.

-- Bardzo ryzykowny.

* * *

Lokalizacja Wydziału Bezpieczeństwa była tak tajna, że znali ją tylko agenci. Miała kilka, może nawet kilkanaście wejść, ale żadne z nich ani trochę nie wyglądało na to, co zwykle uważa się za wejście dokądkolwiek. Zasada była podobna, jak przy wjeździe na teren Instytutu, tyle że tu projektanci mogli się wykazać większą inwencją

-- człowiek jest znacznie mniejszy od samochodu. W miejscu bezpiecznych spotkań wydziału panował mrok, a wisząca w blaszanym

341

kloszu żarówka oświetlała jedynie mały okrąg betonowej podłogi. Nie było widać nic poza nim. W tle buczały cicho urządzenia do zagłuszania wszelkich znanych rodzajów podsłuchów.

Pod podeszwami zachrobetały drobinki gruzu. Dwóch elegancko ubranych mężczyzn weszło w krąg światła i stanęło naprzeciw siebie.

-- Zawaliliśmy sprawę -- zaczął Agent Numer Jeden, a urządzenia zagłuszające zawtórowały modulowanym szumem i serią trzasków. Gdyby w pomieszczeniu znajdował się mikrofon, nawet bardzo

czuły, nagrałby jedynie nikomu nieprzydatne zakłócenia.

-- Nie da się ukryć, Pierwszy -- przytaknął Agent Numer Siedem, przystojny czterdziestolatek z nieco zawadiacką blond grzywką. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest w doskonałej formie. -- Zabrakło mniej niż pół minuty, żeby przechwycić dzieciaki.

-- Tempo rozwoju sytuacji kilkakrotnie przekroczyło prognozy. Przygotowywaliśmy akcję od kilku dni, a zabrakło dwudziestu paru sekund. Zastanawiałem się, czy to przypadek. Prawdopodobieństwo jest niezwykle małe, tak małe, że graniczące z niemożliwością. Jeśli nie jest to przypadek - a wygląda na to, że nie - to by oznaczało, że bunt maszyn nie zaczął się spontanicznie dziś po południu. Musiał być przygotowywany wcześniej. Zakładaliśmy wtedy, że chodzi o Konpopoza, o jedną maszynę z dysfunkcją emulatora osobowości. Nie używaliśmy więc podczas rozmów elementarnych zasad bezpieczeństwa.

-- Wygląda na to, że Konpopozowi ktoś pomagał w przygotowaniach do buntu -- przytaknął Siódmy. -- Ktoś, kto miał dostęp do sieci monitoringu całego Instytutu.

-- Wyglądało na to jeszcze kwadrans temu. Szósty przekopał software i znalazł mały programik, którego zadaniem było wychwytywanie słów „Konpopoz”, „wielki niebieski cham”, „próżniowy impertynent”, „gąsienicowa fajtlapa” i podobnych. Następnie fragmenty te były przesyłane z konta na komputerze monitoringu.

342

A dokładniej z konta opisanego jako konto Konpopoza na konto nieistniejącego użytkownika. Następował błąd i poczta, bez sprawdzania zawartości, wracała. Ale wracała nie do nadawcy, tylko do Konpopoza, bo to on widniał jako nadawca. W ten sposób ktoś ominął cały mądry system kontroli poczty.

-- Znamy go, Pierwszy?

-- Wygląda na to, że zrobił to sam Konpopoz. To z kolei znaczy, że ci dwaj naukowcy, Polon i Bielecki, mieli rację. Program sztucznej inteligencji, który zdobył świadomość, może być niezwykle niebezpieczny.

Agent Numer Siedem włożył rękę do kieszeni i spojrzął w ziemię. Chwilę słychać było tylko zawodzenie systemu zagłuszającego.

-- To by też znaczyło, że zawaliliśmy sprawę już na samym początku.

-- Nie doceniliśmy przeciwnika -- przytaknął Pierwszy. -- Kontrola, jaką na niego nałożyliśmy, była za słaba. Banalny zapis parametrów. Tak naprawdę mógł robić, co chciał. Jeżeli to się wyda, będzie... będzie źle. Musimy wyciągnąć stamtąd dzieciaki, odstawić do domów i dać po lizaku. A potem spacyfikować bunt, wyczyścić ślady. Czyli standard. Stary kazał czekać jeszcze... -- Pierwszy spojrzął na zegarek -- jeszcze godzinę i dziesięć minut. Ale nie będziemy czekać. Nikt nie wie o dzieciakach. Dyskretnie je wyciągniemy. Jeżeli coś im się stanie, nie pozbieramy się z tego.

-- Jeżeli nie będą zbierać informacji o buntownikach, nie będą zagrożeniem.

-- Wystarczy, że MOGA zbierać informacje. Potencjalne zagrożenie również jest zagrożeniem. Trzeba ich wyciągnąć przed upływem godziny, zanim zwałą się tam antyterrorysty i ta dziennikarka.

Agent Numer Siedem skinął głową, że rozumie. Obaj mężczyźni odwrócili się i wyszli z kręgu światła.

343

Dym w hali głównej Wydziału Maszyn Kroczących rozwiewał się. Albo zabrakło materiałów, albo blaszaków wykonano już tyle, ile potrzeba. Na środku pobojuwiska prowizorycznej fabryki, pomiędzy stołami roboczymi, stosami niewykorzystanych części i kilkumetrowymi androidami stał pognieciony, osmalony Sparky. Dwa roboty serwisowe pochylały się nad nim i w zasobach opanowanej części sieci Instytutu szukały informacji, co to za maszyna, jak się ją otwiera i jak naprawia.

-- Chcę stąd wyjść -- szepnął Net.

-- Cicho -- odszepnął Felix. -- Mogło być gorzej.

-- Gorzej? Ciekawe jak gorzej?

I wtedy pierwszy robot sięgnął do największej klapy na pogiętej burcie spawarki. Szarpnął, ale kłapa nie odpuściła.

-- Jak otworzy, domyśli się wszystkiego --jęknął Net.

-- Siedź cicho!

Robot nachylił się nad uchwytem, analizując jego konstrukcję. To dawało nadzieję, że plany się nie odnalazły.

-- Mamusiu...

Robot znalazł guzik z boku uchwyty i go nacisnął. I otworzył kłapę. I zajrzał do środka.

-- Mogło być gorzej -- powtórzył Felix i odwrócił się do przyjaciół ukrytych za stertą niewykorzystanych obudów blaszaków pod ścianą hali. -- Mogliśmy teraz siedzieć w Sparkim. Plan Manfreda najwyraźniej działa.

Gdy wjechali do windy, Manfred przejął od komputera pokładowego Sparkiego komunikację ze Złym Bratem, czego efektem było odwołanie obstawy. Przyjaciele schowali się w miejscu, w którym udało im się wydostać niepostrzeżenie z wnętrza spawarki. Za plecami mieli stalowe wrota, chyba nieużywane, bo leżały pod nimi odpady produkcyjne. Najbliższa kamera celowała wprawdzie w drzwi, ale nad ich głowami. Wyglądało na to, że na razie są bezpieczni.

344

-- Ale on się domyśli -- powtórzył Net. -- Jak niby miał działać manipulator bez napędu?

Usiadł, opierając się na kupie gumowych uszczelki wielkości kółek dziecięcego wózka, tyłem do całej hali.

Felix i Nika umościł się obok.

- Nie domyśli się tak łatwo -- zaprzeczył Felix. -- Nie ma naszego doświadczenia, nie skojarzy sobie. Zresztą nawet nie wiemy, kim jest.
- Trochę dziwnie jest nie wiedzieć, kim jest wróg ani o co mu właściwie chodzi -- szepnęła Nika.
- Myślisz schematycznie -- odparł Net. -- Chciałabyś paskudnego obwiesia z nieogoloną mordą, który krzyczy „Pieniądze albo życie”?
- Ciekawi mnie raczej, dlaczego wstrzymał produkcję -- powiedział Felix. -- Może skończyły im się podzespoły.
- Albo to ograniczenie architektury sieci -- dodał Net. -- Za dużo nadajników do jednego routera i zaczyna się sypać łączność.
- Może Zły Brat zrozumiał, że niczego nie osiągnie -- zastanowiła się Nika -- i negocjuje zakończenie konfliktu.
- Rozbrajająca naiwność. -- Net pokręcił głową. -- Co może negocjować? Przecież i tak go skasują.
- Być może wszyscy mamy rację -- podsumował Felix. -- Może brakuje jakiegoś ważnego elementu do dalszej produkcji, a może armia jest już dostatecznie liczna. Przecież gdyby nie była liczna, to i tak siedzi zamknięta pod ziemią. Czas na negocjacje.
- Może i masz... mamy rację -- przyznał Net. -- Przychodzi mi do głowy tylko jedno, co Zły Brat chce wynegocjować, skoro siedzi tu odcięty. Transfer na zewnątrz. Tylko co ma do zaoferowania w zamian?
- Tu jest sporo rzeczy do zniszczenia.

Net pokiwał głową.

345

- Poświęcą to, żeby go nie puścić. Masz jakiś plan „C”? Nie chcę wspominać o oczywistości, że plan „B” po licznych niewygodach i niebezpieczeństwach doprowadził nas do punktu wyjścia.

Zanim Felbc zdążył odpowiedzieć, Nika pisnęła cicho i wczepiła się palcami w rękaw Neta. Cofnęła się, aż zabrzączały blachy. Chłopak rozejrzał się w poszukiwaniu zagrożenia, gotów do ucieczki.

- Co jest?! -- syknął.
- Szczur. -- Nika wskazała drzwi.

Zwykły, szary szczur przemykał po szczurzem pod ścianą.

- Kobieto, nie strasz. Szczur jak szczur. Chociaż to źle wróży, jak się szczury zaczynają wyprowadzać.
- Skąd wiesz, że się wyprowadza? -- zapytał Felbc. -- Może tylko spaceruje.

-- Ma plecak.

Rzeczywiście, szczur miał na sobie uprzęż przypominającą zminiaturyzowaną wersję szelek dla ratlerka i plecak, a dokładniej coś obłego o grubości niecałego centymetra. Zwierzę nie zwracało na nich uwagi, dostatecznie wystraszone wielkimi robotami kręcącymi się na środku hali.

-- To sonda -- stwierdził Felbc, gdy szczur zniknął z pola widzenia. -- Przysłali szczurzy zwiad. Robotą nie mogli przysłać, żeby Zły Brat go nie przekonfigurował, zmuszając do współpracy.

-- Dobrze, że to nie działa na ludzi. -- Nika puściła rękaw przyjaciela.

-- Działa -- zaprzeczył Net. -- Jak kogoś nawracasz na inną religię, albo namawiasz, żeby się zapisał do jakiejś partii, to go przekonfigurowujesz. Jak kogoś przekonasz do zjedzenia pączka, to też. Ostatnio przekonfigurowałem cię, żebyś poszła ze mną do kina.

-- Też bym cię chciała przekonfigurować. -- Nika spojrzała na niego groźnie. -- Żebyś przestał tak marudzić.

346

Coś zapiszczało w dziwnie znajomy sposób. Felix zorientował się co to i wyjął z kieszeni telefon.

-- Pierwsza zasada tajnych agentów -- mruknął Net -- przełączyć telefon na wibracje.

-- W zamieszaniu zapomniałem. To SMS. W jakiś sposób przedostał się przez blokadę. Od taty. „Cześć synu! Nie mogę się dodzwonić do mamy. Powiedz jej, że będę w domu trochę później. Mamy tu w Instytucie mały problem. Opowiem Ci wszystko, kiedy wrócę”.

-- Że też mu się chce pisać takie długie SMS-y.

-- Kupił sobie telefon z klawiaturą QWERTY.

-- Czekaj, czekaj... -- Net podrapał się za uchem. -- Mam tu mały error. Przecież to był pomysł naszych starych, żeby nas tu ściągnąć. Jak więc...?

-- Mam złe przeczucia -- powiedziała Nika. -- Możesz odpisać na ten SMS?

-- Nie ma zasięgu. -- Felix pokręcił głową. -- Jeżeli nasi starzy nie wiedzą, że tu jesteśmy, to znaczy, że to była niezależna akcja Wydziału Bezpieczeństwa.

-- A to podstępne dwulicowe agenciory... --jęknął z niedowierzaniem Net.

-- Oni mają inne priorytety. -- Felix przestawił telefon na wibracje. -- My ich nie obchodzimy, badania naukowe ich nie obchodzą. Jedynym celem jest zapewnienie bezpieczeństwa Instytutowi. A to z kolei znaczy...

-- To znaczy, że jesteśmy zdani na siebie -- dokończyła Nika.

* * *

Dotarli na poziom minus jeden. Było tu mniej betonowych ścian, za to więcej przeszklonych całkowicie pomieszczeń biurowych. Teraz zupełnie pustych. Antyterrorysty poruszali się skokami, na przemian dobiegając do występu ściany i osłaniając resztę.

347

Wyglądało to zabawnie, bo Ilona Bogucka i Krecik szli zupełnie normalnie kilka kroków za nimi. Na samym końcu wlokł się Autotup i już nawet nie próbował opowiadać o mijanych ciekawostkach.

Wreszcie wszyscy zatrzymali się przed boczną odnogą korytarza.

-- Czy tam jest Wydział Informatyki? -- zapytała dowódcę stojącego pod strzałką „Wydział Maszyn Kroczących”.

-- Wydział Informatyki jest dobrze strzeżony. Tam znajduje się komputer, który jest, można powiedzieć, sercem buntu. Tam się nas spodziewają. Dostaniemy się więc na teren wroga przez Wydział Maszyn Kroczących, gdzie produkowani są nowi... buntownicy. Prawdopodobnie natkniemy się na niewykończone i nieskonfigurowane egzemplarze, które łatwiej będzie zdymisjonować.

-- Zdymisjonować?

-- Rozwalić.

-- Tak lepiej.

-- Dziękuję. Mamy nadzieję zaskoczyć przeciwnika i zdobyć przyczółek bez większych strat. Wtedy odłączymy zasilanie awaryjne, co unieruchomi większość komputerów i utrudni łączność między robotami.

Ilona odwróciła się do kamery i powiedziała:

-- Jak państwo widzą -

-- Ciszej! -- skarcił ją antyterrorysta.

-- Nagrywam materiał -- powiedziała z wyrzutem. -- Proszę mi nie przerywać, kiedy nagrywam. Muszę mieć odpowiednią emisję głosu. Zaraz skończę, to pan powie.

-- Dobrze, ale proszę ciszej.

Ilona odwróciła się do kamery i wyrecytowała, ani trochę nie ścisząc głosu:

-- Jak państwo widzą, antyterrorysty przymierzają się do szturmowania głównym wejściem na Wydział Maszyn Kroczących. Będzie to kompletne zaskoczenie dla zbuntowanych maszyn, które spodziewają się ataku w Wydziale Informatyki. Czekamy niecierpliwie na

348

to, co się wydarzy. Z centrum wydarzeń mówiła do państwa Ilona Bogucka, „Niusy czy Niuanse”. --

Opuściła mikrofon i spojrzała na dowódcę antyterrorystów. -- O co panu chodziło?

-- Żeby mówiła pani ciszej. Na końcu korytarza, za tym narożnikiem są drzwi. Dźwiękoszczelne, ale należy być ostrożnym. Oni nie mogą się dowiedzieć, co planujemy.

-- Jasne, jasne...

-- Teraz podejźmy bliżej i zajmijmy pozycje. Proszę szeptać do tego mikrofonu.

-- Dobra, to może podnieść dramatyzm -- przyznała.

Jeden z antyterrorystów otworzył drzwiczki ukrytej w ścianie wnęki z elektroniką. Posiłkując się planem wyświetlanym na małym ekraniku przymocowanym paskiem do lewego nadgarstka, zaczął grzebać w kablach.

-- Wyłączymy na dwadzieścia sekund kamery w korytarzu za zakrętem -- wyjaśnił cicho dowódca. -- Przez ten czas będziemy musieli dobiec do przedsionka przed drzwiami prowadzącymi do Wydziału Maszyn Kroczących, żeby wyjść z kadru, zanim kamera się włączy. -- Spojrzał krytycznie na stopy Ilony, a konkretnie na jej szpilki.

-- Oczywiście -- przytaknęła gorliwie reporterka. -- Dam radę. Wchodziłam w nich na Giewont.

-- Nie zawiodę państwa -- dodał nieoczekiwanie Autotup.

Krecik tylko westchnął.

Policjant przy skrzynce uniósł dłoń i dwa razy wyprostował wszystkie palce.

-- Dziesięć sekund -- powiedział dowódca. -- I porozumiewamy się szeptem.

Ilona potwierdziła mruknięciem, wyciągnęła z kieszonki mikro-puderniczkę i skontrolowała w lusterku makijaż. Był perfekcyjny.

Spec od kabli zamknął klapkę i pokazał na palcach: trzy, dwa, jeden. Gdy opuścił rękę, wszyscy ruszyli biegiem, pamiętając jed-

349

nak o asekuracji. Reporterka wystartowała, a policjanci odruchowo schylili się. Stukot szpilek był słyszalny chyba dwa poziomy niżej. Skręcili za róg, pokonali dwadzieścia metrów i rozlokowali się po dwóch stronach osłoniętego pilastrami' przedsionka Wydziału Maszyn Kroczących. Stalowe, rozsuwane drzwi były zamknięte. Ich rozmiar pozwalał, by zmieściła się w nich ciężarówka.

-- Zaczekamy tu na powrót zwiadu -- wyjaśnił Ilonie dowódca. -- Potem otworzymy drzwi masterkodem. Jak się nie uda, założymy ładunki, wycofamy się za róg i odpalimy je. Potem wszystko rozegra się w niecałą minutę. Przed szturmem będą musieli się państwo oddalić na inny poziom.

-- Ile to może potrwać? -- zapytała. -- Ten powrót zwiadu?

-- Może pięć minut, może pół godziny.

Przytaknęła i cofnęła się do siedzącego pod ścianą Kredka. Przygarbiony, gapił się w mały rozkładany ekran kamery i porządkował nagrania z ostatnich minut.

-- Zostało dwadzieścia minut do emisji -- wyszczała mu wprost do ucha reporterka. -- Miecio już ma za mało czasu. Będzie składał etapami, w trakcie. Zrób jeszcze przebitkę terrorystów... znaczy anty-terrorystów pod drzwiami, potem biegnij schodami na górę i wysyłaj wszystko. Teraz! Jasne?

-- Kazali czekać i nie hałasować.

-- Pracujesz dla nich czy dla mnie?

Krecik pokiwał z rezygnacją głową, westchnął, nagrał kilkusekundową panoramę żołnierzy po obu stronach drzwi, przeżegnał się i zrobił kilka szybkich wdechów. A potem ościężał, wymachując kamerą jako przeciwwagę, pokłusował krótkim korytarzykiem. Kilku policjantów odwróciło się.

-- Co jest?! -- syknął dowódca.

Ilona wstała i rozłożyła ręce.

-- Nerwy mu puściły. Zawsze był strachliwy.

* Pilaster - element architektoniczny w kształcie płaskiego, pionowego występu z lica ściany.

350

Mogli rozmawiać przyciszonymi głosami, bo kręcące się na środku hali roboty robiły dostatecznie dużo hałasu, żeby ich zagłuszyć. Nie widzieli dobrze, co się dzieje, ale z pewnością czynności, jakie odbywały się przy stołach roboczych, nie były przypadkowe. Pracowało tam kilka naprawdę dużych androidów i kilka mniejszych robotów specjalistycznych. Co kilkadziesiąt sekund rozlegał się łomot i drżała podłoga. W nieregularnych odstępach czasu ścianę, przy której leżeli przyjaciele, rozświetlał błysk wielkiego płomienia. Kilka metrów dalej małe roboty remontowe grzebały we wnętrzościach Sparkiego. Raczej nie miały instrukcji obsługi, bo zwyczajnie wyrwały kolejne elementy, pomagając sobie śrubokrętem, dopiero kiedy brakowało im siły. Wentylatory u szczytu żebrowanej kopuły pracowały na wolnych obrotach, sennie wysysając wspomnienie dymu.

Net wyjął laptop i otworzył klapkę.

-- Zdradzisz naszą obecność -- ostrzegł go Felix, zanim Net zdążył dotknąć włącznika.

-- Pomyślą, że to dalszy ciąg awarii Sparkiego -- odparł Net, ale cofnął palec. -- Jest jakieś dziesięć metrów od nas. Nikt nie zauważy, że to z innego miejsca.

Felix odwrócił się przez ramię i wyjrzał przez szczelinę między leżącymi na sobie obudowami.

-- Właśnie rozmontowują go na kawałki -- oznajmił. -- Zdziwią się, jeśli z wyjętym akumulatorem i z pękniętą na pół płytą główną zaloguje się do sieci.

Net westchnął i schował laptop do plecaka. Felix wyjął z kieszeni telefon i uniósł ze zdziwienia brwi.

-- Kolejny SMS -- powiedział.

Net i Nika pochylili się nad ekranem wszystkoodpornego telefonu Felixa i przeczytali: „Z nikim się nie komunikujcie. To zbyt niebezpieczne. Gdzie jesteście? Agent # 7”.

351

-- Agent Numer Siedem? -- zdziwił się Net. -- Niby ten prawdziwy?

-- Albo ten fałszywy -- dodała Nika. -- Nie musi wiedzieć, gdzie jesteśmy ani co o nim wiemy. Może wrócił do strefy międzypozio-mowej i nas tam nie zastał.

Felix obracał telefon na różne sposoby. Na chwilę pojawiła się jedna kreska zasięgu, ale zaraz znikła.

-- Nie da się zadzwonić -- stwierdził -- ale powinien się wysłać SMS.

-- Tylko do kogo? -- zapytał Net. -- Do agenta czy do twojego taty?

-- To chyba oczywiste, że do taty. Jest tutaj.

Net wyjął swój telefon. Zasięgu nie było.

-- Mój tata też tu jest...

-- Wyłącz telefon -- poradził Felix. -- Zabiera mojemu część pola.

-- Ej, to działa w obie strony.

-- Ale mój trochę łąpie zasięg, a twój wcale.

-- Ma kamerę pięciomegapikselową i jakby w razie czego gdyby coś trzeba było... Ech, dobra. -- Net z rezygnacją wyłączył telefon. -- Najbardziej wypasiony model, jaki był na wyprzedazy. Ma wszystko, tylko nie zasięg.

Felix patrzył na wyświetlacz swojego telefonu i wodził kciukiem nad przyciskiem „odpisz/answer”.

-- Jeżeli to fałszywy agent -- powiedział -- to nie chce, żebyśmy porozumiewali się z kimkolwiek poza nim. Ale...

-- Pierwszy SMS przyszedł chwilę po tym, jak roboty odkryły, że w Sparkim nikogo nie ma -- zauważył Net. -- Ale to bez sensu, bo w SMS-ie było napisane, żebyś zadzwonił do mamy.

-- A jeżeli agent jest prawdziwy -- dodała Nika -- to też nie chce, żebyśmy z kimkolwiek rozmawiali. W końcu ściągnęli nas tutaj bez niczyjej zgody... jak sądzę.

352

-- Jest jeszcze inna opcja -- zastanowił się Net. -- Komórki nie działają pod ziemią, bo tam nie sięga

sygnał z nadajników nadziemnych. Tu działają, bo na każdym piętrze jest BTS*, czyli stacja bazowa. Skoro przyszedł SMS, to zagłuszanie jest za słabe. Albo mamy tak pomyśleć. BTS da się zahackować tak samo jak komputer.

-- A po polsku? -- poprosiła Nika.

-- Jeżeli Zły Brat dobrał się do tutejszego BTS-a, to może się podszywać pod dowolny numer. Pewnie chce się dowiedzieć, gdzie się ukryliśmy.

-- Nie jesteśmy zbyt głęboko schowani. Gdyby wiedział o naszej obecności, już by nas znalazł.

-- Błaszaki nie mogą nas szukać, bo bronią granic jego królestwa -- stwierdził Felix. -- Albo nie potrafią szukać. Zaryzykuję. Po SMS-ie nas nie namierzą, najwyżej dowiedzą się, że jesteśmy gdzieś w budynku „A”, na przykład w kawiarni na poziomie zero.

Wpisal: „Będę w domu później. Mam dziś tenis” i wcisnął „wyślij/send”.

-- Sprytne -- przyznał Net. -- Tak odkryli, że T-1000 nie jest matką tego tam... nieważne.

Przez prawie minutę ustawiania telefonu pod różnymi kątami nie udało się wysłać wiadomości. Felix wziął nawet półokrągły kawałek blachy, żeby zrobić z niego reflektor fal. Wreszcie SMS poszedł w świat.

Odpowiedź nadeszła po niecałej minucie: „Chodzisz na tenis? To jak wrócisz, powiedz, że będę później”.

-- Albo to on, albo Zły Brat też oglądał drugiego Terminatora -- stwierdził Felix.

-- Może stosować algorytm wyłapujący takie zagrania -- podsunął Net.

* BTS (ang. Base Transceiver Station) - stacja bazowa w systemach łączności bezprzewodowej, np. GSM, zwykle w postaci anteny umieszczonej na wysokim maszcie lub budynku.

353

-- Nie. Gdybym naprawdę chodził na tenis, to ten SMS wydałby mi się jeszcze bardziej podejrzany. To na sto procent prawdziwy tata.

-- A może Zły Brat ma nagranie, jak byliśmy tu ostatnio. Zobaczył twój brzuch i wywnioskował, że nie chodzisz na tenis.

-- Przecież nie jestem gruby. -- Felix poklepał się po brzuchu i dopiero zrozumiał. Spojrzał na Neta ciężkim wzrokiem.

Nika zachichotała bezgłośnie.

-- Nawet jeżeli to jest twój tata -- ciągnął Net -- to nie znaczy, że Zły Brat nie czyta tych wiadomości.

-- W sumie racja. Musimy trochę wysilić mózgi. Nie możemy napisać wprost, że tu jesteśmy. Trzeba tatę jakoś naokoło naprowadzić na temat.

-- A jak zrozumie, o co chodzi -- wtrąciła Nika -- to zapyta „Jesteście w środku?” i Zły Brat i tak się dowie.

-- Nie możemy też napisać, że rozmowa jest podsłuchiwana. To też będzie oznaczało, że siedzimy w środku.

-- Świetnie. -- Net ukrył twarz w dłoniach. -- Po co nam w ogóle telefon, skoro nie możemy go użyć? I po co ja mówiłem o tym podsłuchu...

Nika położyła mu dłoń na ramieniu. Westchnął i zapytał Felixa:

-- Pamiętaj, gdzie jeszcze są wyjścia z Wydziału Maszyn Kroczących?

-- Jedno mamy tu -- wskazał drzwi oddalone dwa metry od miejsca, gdzie siedzieli. -- Ale zamek kodowy jest zamknięty - pali się czerwona kontrolka. No i nie wiemy, co jest za nimi. Drugie wyjście jest dokładnie po przeciwnej stronie hali. Założę się, że też zamknięte na głucho.

-- Jeśli wstaniemy, zauważą nas -- stwierdziła Nika.

Objęła ramię Neta i przytuliła się do niego.

-- Nie podoba mi się pomysł, żeby siedzieć i czekać. -- Chłopak wyprostował plecy i poczuł się trochę odważniejszy.

354

-- To nie jest pomysł. -- Felix obracał w dłoniach telefon. -- To brak pomysłów. Niestety, jak tu zostaniemy, to prędzej czy później odkryją nas przypadkiem.

Kolejny błysk płomienia był krótszy i ostrzejszy. Towarzyszył mu dźwięk, jaki wydaje startujący fajerwerk, tyle że ten zabrzmiał znacznie głośniej. Przyjaciele odwrócili się na posłaniu z gumowych uszchelek i wyjrzeni przez szczeliny sterty blach. Czerwony trzymetrowy android trzymał lewe ramię wyciągnięte przed siebie jak broń. Coś, co zostało na nim zamocowane, wyglądało nawet jak skrócone działko przeciwlotnicze. Na pewno była to broń. Przewody bieżyły do dwóch butli umocowanych na plecach.

Android pochylił się. Znów błysnęło. Przyjaciele zamknęli oczy. Gdy je otworzyli, pogięta obudowa Sparkiego, obracając się i dymiąc, spadła z łomotem na ziemię i rozsypała się na kawałki.

-- Pomysł z opuszczeniem spawarki był trafiony -- szepnął Net.

-- Przerobili palnik plazmowy na... blaster -- stwierdził Felix.

-- Blastery występują tylko w książkach science fiction.

-- Zgadza się. Jak czytałem o blasterach, wyobrażałem sobie właśnie coś takiego. Nawet dźwięk się zgadza, jakby zderzały się dwa miecze świetlne.

Android opuścił ramię z blasterem. Roboty serwisowe, te same, które rozmontowały Sparkiego,

pomajstrowały przy nim chwilę, po czym android ponownie wycelował, tym razem w ścianę obok drzwi windy. Błysnęło, strumień światła z wizgiem pomknął na wprost i rozprysnął się z hukiem na betonię. Posypał się gruz. Kilka kawałków zabębniło o stertę obudów niedokończonych blaszaków, za którą leżeli przyjaciele. W ścianie była dziura wielkości pięści.

Net opadł na elastyczne posłanie z uszczelek i powtórzył:

-- Chcę stąd wyjść.

Felix i Nika położyli się obok. Androidy powróciły do swoich zajęć - zapewne do konstruowania kolejnych blasterów.

355

-- Zbroją się -- stwierdził Felix.

-- Powiedz mi coś, czego nie wiem -- westchnął Net.

-- Ale dlaczego się zbroją? Przecież Zły Brat nie ma szans na utrzymanie tego królestwa. -- Felix potarł w zamyśleniu brodę.

-- Ile zajmie, zanim Wydział Bezpieczeństwa znajdzie na nich sposób? Ostatecznie zdetonują kilka bomb EMP albo wpuszczą zdalnie sterowane uzbrojone roboty bez AI na pokładzie. Ten bunt nie potrwa dłużej niż kilka dni.

-- Więc nie chodzi o utrzymanie królestwa -- Net rozłożył ręce.

-- Chodzi o czas.

-- Wie, że go zniszczą, i chce wywalczyć chociaż te kilka dni?

-- zapytała Nika. -- To mało. Raczej by negocjował.

-- Nie chodzi o negocjacje -- powiedział Net. -- On chce zyskać na czasie, żeby się stąd wydostać.

-- Tymi wszystkimi robotami?

-- Nie. Zły Brat jest niematerialny. Jest informacją, jak Manfred. Roboty i komputery Instytutu to dla niego tylko czasowe schronienie. Chce zrobić to samo, co kiedyś zrobił Morten. Chce się przekopiować do internetu, gdzie już nikt go nie skasuje.

* * *

Radio syczało i szumiało. Nie dało się zrozumieć ani słowa. Kilkunastu anyterrorystów czekało przyczajonych po obu stronach drzwi.

-- W tej sytuacji polegamy na własnej ocenie -- wyjaśnił dowódca, po czym zwrócił się do reporterki -- teraz może być niebezpiecznie. Sądzę, że nie są przygotowani na atak w tym miejscu, ale na wszelki wypadek poproszę panią o powrót na powierzchnię. Przydzielę pani jednego z moich ludzi.

-- Dziękuję. -- Ilona Bogucka wstała i przywołała na twarz uśmiech numer siedem. -- Trafię. Nie chcę w żaden sposób narażać misji przez odciążanie pańskich ludzi od obowiązków. Odprowadzi

356

mnie Segway. -- Gdy to nie wystarczyło, dodała -- robot mnie odprowadzi.

-- Ach, co? -- ocknął się Autotup. -- Tak, oczywiście. To moje zadanie.

-- Więc? -- Wskazała robotowi korytarz i ruszyła przed siebie.

-- Przyśle pani informację, kiedy to pójdzie? -- zapytał jeden z antyterrorystów.

Reportarka odwróciła się. Nie potrafiła stwierdzić, kto pytał.

-- Oczywiście -- obiecała. -- Zadzwonię.

I ruszyła dalej, a robot podążył za nią.

-- Nie dawałem jej telefonu... -- powiedział cicho ten, który pytał.

Reszta zaśmiała się krótko. Ilona Bogucka już tego nie słyszała. Stukając obcasami, skręcała w przeszklony korytarz prowadzący do wind i schodów na poziom zero. Robot włókł się za nią.

-- Ja mam ciebie prowadzić czy ty mnie? -- zapytała zirytowana.

-- Mam małą dysfunkcję motywatora -- wyznał Autotup, ale nieco przyspieszył. -- Kiedy udowodniła mi pani, że nie jestem przewodnikiem, coś we mnie pękło.

-- Uszczelka w mózgu ci pękła. Nie obchodzą mnie rozterki młynka do kawy. Trzymaj się blisko mnie, bo tajniacy się przyczepią, że sama chodzę.

Windą wjechali na powierzchnię i od razu w szerokim korytarzu części konferencyjnej natknęli się na siedzącego na kanapie Kredka. Przeglądał nagrania na monitorze kamery. Gdy zobaczył reporterkę, uniósł kciuk.

-- Wszystko się montuje -- oznajmił. -- Mięciu twierdzi, że zdąży skleić to, co ma iść do drugiej przerwy na reklamę. Brakuje mu tylko przebitek z ludźmi na koniec, tych do puszczenia w zwolnionym tempie.

-- Do trzeciego wejścia niech doda jeszcze to. -- Wyjęła z telefonu kartę pamięci i podała operatorowi. -- Mam tu nagrane żarciki

357

tych antyterrorystów. Dodamy komentarz, że nie traktują poważnie swojej pracy, a może nawet że, co gorsza, ją lubią. Że karmią się cudzym nieszczęściem. Jak strażacy.

-- Stres rozładowują w ten sposób -- odparł Krecik i wsunął kartę do czytnika w kamerze.

-- Ale te tłuki przed telewizorami to łykną. -- Ilona uśmiechnęła się do swoich myśli. -- Przebijemy oglądalnością wszystkich. Na jutro musimy dorobić faceta biegnącego przez las w srebrnym kombinezonie. Pamiętaj, żeby zadzwonić do scenografów, żeby na rano zrobili głowę robota. A teraz do jajogłowych. Włączaj!

Weszli do przytulnej kawiarni Radioaktywna, gdzie przy zsuniętych razem stolikach pod sztucznym zagajnikiem wciąż siedziała grupa kilkunastu dyskutujących zawzięcie naukowców.

-- Dzień dobry. -- Ilona włączyła uśmiech numer trzy. -- Panowie jako siedzący w temacie, że użyję kolokwialnego sformułowania, na pewno mają najszerszy i najgłębszy obraz sytuacji. Mam rację?

Rozmowy przycichły. Wszyscy spojrzeli na reporterkę.

-- Proszę pani -- odezwał się grzecznie Bielecki -- my tu pracujemy.

-- Ja widzę, że panowie odpoczywają w kawiarni. -- Usiadła na wolnym krześle. -- Kto jest winien tej bulwersującej sytuacji? Czy możemy poznać nazwiska?

-- My tu pracujemy.

-- To może od pana się czegoś dowiemy. -- Odwróciła się do Polona. -- Czy mamy do czynienia z buntem maszyn?

-- Jesteśmy zajęci -- odparł Polon. -- Próbuje rozwiązać pewien problem. Nie możemy tego robić, jeśli pani nas zagaduje.

-- Czyli pan nie zaprzecza?

Docent Gajda wcisnęła przycisk na swojej elektrogitymacji. Po kilku sekundach w kawiarni pojawiło się dwóch strażników. Podeszli do ekipy telewizyjnej.

358

-- Proszę opuścić kawiarnię, albo zastosujemy przymus bezpośredni -- powiedział wyższy strażnik i wyglądało na to, że zamierza spełnić groźbę.

Ilona zacisnęła usta i skinęła na Kredka. Wyszli z kawiarni i zatrzymali się kilkanaście metrów dalej. Reporterka ustawiła się na tle pustego korytarza i uniosła mikrofon.

-- Jedziemy -- powiedziała. -- Jak państwo widzieli, naukowcy nie uważają tej przerażającej katastrofy za dość ważną, by o niej rozmawiać... Tu w ogóle nikt się nie przejmuje sytuacją.

-- Wskazała korytarz. -- Większość pracowników, jak gdyby nigdy nic, poszła do domu... A co tam się dzieje? -- Opuściła mikrofon i wskazała przeszkloną ścianę, za którą przy stolikach dyskutowało kilkunastu naukowców. -- Robocie?

-- To stołówka, proszę pani -- wyjaśnił stojący obok Autotup.

- Ale ci tam w rogu nie wyglądają na naukowców.
- To wycieczka, którą oprowadzałem po Wydziale Transportu, gdy nastąpił początek obecnych wydarzeń.
- Wycieczka... -- Ilona w zamyśleniu dotknęła palcem ust.
- Na coś się przydajesz, młynku do kawy.

Zerknęła z pogardą na obserwujących ich z pewnej odległości strażników i pomaszerowała do stołówki. W sali na dwieście osób panował półmrok, a jedynie tam, gdzie siedzieli ludzie, na suficie paliła się dziwnie liczna grupa lamp. Za długą ladą na tle stalowych lodówek i pieców snuło się sennie dwóch kucharzy. O dziwo, nie byli robotami.

Na widok ekipy od stołu zerwała się mama Pępusia.

- Kiedy będziemy mogli wyjść? -- warknęła. -- Pępuś powinien iść spać.
- Ja tu nie pracuję. Niech nam pani powie, jak pani przeżyła te ciężkie chwile? Jak było na dole? -- Podetknęła jej mikrofon pod nos.
- Yyy... -- zdołała wydusić zaskoczona kobieta. -- To pójdzie w telewizji?

359

- Oczywiście. Za kilka minut... Znacząca za kilka dni.
- No więc... -- Mama Pępusia odruchowo poprawiła fryzurę, wydeła wargi i wypuściła głośno powietrze, a Krecik wzdygnął się od poziomu hałasu podmuchu, jaki dotarł do jego słuchawki.
- To było... -- Zamachała rękoma, by pomóc sobie wydusić słowa.
- No, przerażające to było. On był pod tą klapą, a ten robot na niej stał i tak podrygiwał. -- Aby w pełni zademonstrować grozę sytuacji, kobieta sama podrygiwała chwilę w dziwnych konwulsjach.
- Także... yyy... to było przerażające.
- Świetnie... -- westchnęła Ilona i pochyliła się nad Pępusiem pochłaniającym trzecią porcję lodów truskawkowych. -- A co sądzi o tych dramatycznych wydarzeniach najmłodszy uczestnik feralnej wycieczki?

Pępuś uniósł bezmyślne spojrzenie znad prawie pustej miseczki. Usta i pół twarzy miał upačkane w różowej masie. Mrugnął, zrobił zeza, by spojrzeć na końcówkę mikrofonu, i odpowiedział:

- Chcę jeszcze jednego loda.
- Dają za darmo -- wyjaśniła mama Pępusia. -- I ja jeszcze sobie przypominałam, jak to było. Tak, od rana yyy... czułam, że coś wisi w powietrzu. Tak to się mówi, prawda?

-- Tak. I co pani sobie przypomniała?

-- No, że czułam to wiszące w powietrzu coś...

-- Aha, to dziękuję. -- Odwróciła się i podeszła do pani Klepaczowej. -- Pani też tam była, prawda? Co pani czuje w tej trudnej chwili?

-- Szok i niedowierzanie. -- Klepaczowa, uśmiechając się do kamery, zaplotła dłonie. -- Szok i niedowierzanie, że to wszystko się stało. Że tak nagle.

-- No właśnie, a co dokładnie stało się na dole?

Mama Pępusia przesunęła się i wygięła nienaturalnie, by jeszcze chwilę być w kadrze.

360

-- Wciąż nie wiemy. -- Pani Klepaczowa mówiła to dramatycznym, łamiącym się głosem. -- Coś złego na pewno. Nikt nie przypuszczał, że może do tego dojść. A jednak to się stało.

-- Ale co konkretnie?

-- Konkretnie... Konkretnie, to mąż będzie wiedział.

Pan Klepacz biegał między stolikami, uciekając reflektorowi jeżdżącemu po systemie szyn sufitowych. Robił to od kilku minut, kiedy to zorientował się, że każdemu z gości przy wejściu zostaje przydzielone oświetlenie, które podąża za nim przez cały czas pobytu w stołówce. Udało mu się nawet doprowadzić do drobnej stłuczki z reflektorem żony.

-- Szczerze wątpię... -- mruknęła cicho reporterka i przysiadła się do Asi, Bartosza i Michała grających w karty nad kubkami z czekoladą dwa stoliki dalej. -- Tutaj mamy młodzieżową część wycieczki -- powiedziała do kamery. -- Opowiedzcie mi o strasznych wydarzeniach sprzed godziny. Co was tak przeraziło?

Krecik zrobił zbliżenie na trzęsące się ręce Asi ściskającej telefon. Szybko jednak zmienił ujęcie, bo zauważył, że to nie ręce jej się trzęsą, tylko szybko pisze SMS-a. Po czym zmienił ujęcie ponownie, mama Pępusia bowiem niby przypadkiem przespacerowała się i zatrzymała tuż za braćmi.

-- Nic nas nie przeraziło -- odparł Bartosz. -- Nawet fajnie było, coś wybuchło. Jeden dzieciak zginął.

-- Zginął?! -- ożywiła się reporterka.

-- Zginął, ale nie na śmierć, tylko na chwilę. -- Michał wskazał głową Pępusia. -- Ten tam grzdyl wlaź pod klapę w podłodze i nie mógł wyjść.

-- Co go tak śmiertelnie przeraziło, że musiał się schować?

-- Schował się, bo to rozwydrzony bachor, proszę pani.

-- Aha... -- Ilona przesunęła mikrofon do Asi. -- Jak ty odebrałaś tę serię eksplozji i ryzyko śmierci?

-- Nie przesadzajmy z tą serią eksplozji. Może coś komuś upadło.

361

-- No, ale wydarzyło się tam coś przerażającego. Widzę, że jeszcze nie wyszłaś z szoku, ale muszę zadać to pytanie: co tam się stało?

-- Niewiele widzieliśmy, a nic nam nie powiedzieli. Mamy tu czekać, aż będzie bezpiecznie. -- Pokręciła głową. -- Nawet nie mogę wysłać SMS-a.

Mama Pępusia podeszła na ugiętych nogach i stanęła za Asią, by w kadrze zmieściła się jej głowa. Krecik drobnym ruchem obiektywu sprawił, że mimo to się nie zmieściła.

-- Ja jeszcze coś pamiętam. -- Kobieta prawie uklękała, żeby było ją widać. -- Tam przebywały jeszcze trzy osoby.

-- Dzieciaki -- przytaknął Michał.

-- Młodzież -- poprawił go Bartosz.

-- Trzymali się na uboczu, a podczas ewakuacji trafili gdzie indziej -- dodała Asia.

-- Czyli zaginęli? -- ucieszyła się Ilona. -- Czyli mogą być ofiarami tej niewyobrażalnej katastrofy?

Cała trójka wzruszyła ramionami.

-- Może są w kinie -- powiedział Bartosz.

-- W jakim kinie? -- zapytała zdeorientowana reporterka.

-- Nam też proponowali -- odparł Michał. -- Żebyśmy się nie nudzili.

-- Ale grają Miłosną mandolinę -- dodał Bartosz. -- Więc sama pani rozumie, że stołówka wygrała.

-- W tym Instytucie jest wszystko -- przytaknęła Asia. -- Można by stąd nie wychodzić przez cały rok i codziennie zwiedzać coś nowego. Ale nam nie wolno opuszczać poziomu konferencyjnego.

-- Ja jeszcze chciałam powiedzieć... -- Mama Pępusia uniosła dłoń jak w szkole. -- Ja chciałam podkreślić, że od rana czułam, że tak będzie.

-- Dobra... -- Ilona rozejrzała się po sali i chwilę się zastanawiała, co zrobić. Wreszcie uśmiechnęła się pod nosem i powiedziała cicho do Kredka -- jeszcze filmuj przez chwilę.

362

Operator skinął głową.

-- O tam! -- Krzyknęła i wskazała drzwi do stołówki. -- Co to?!

Wszyscy z niepokojem odwrócili głowy i spojrzeli w tamtą stronę.

-- Nic tam nie widać. -- Bartosz wzruszył ramionami.

-- Zdawało mi się. -- Ilona przejechała ręką po czole i wypuściła głośno powietrze. -- Zrobiliśmy.

Skinęła na Kredka i bez pożegnania wyszła ze stołówki. Autotup smutno podążył za nimi. Gdy szli korytarzem, reporterka wyjęła z kieszeni kamizelki operatora walkie-talkie.

-- Mięciu, jak odwracają głowy w stronę drzwi, wytnij mój głos

-- powiedziała do mikrofonu. -- I dodaj strzały w tle.

* * *

-- Ile już tu siedzimy? -- zapytał Net.

Felix spojrzął na zegarek. Wzruszył ramionami. Usilnie myślał nad wyjściem z sytuacji i chyba przeszkadzało mu, że nie może spacerować tam i z powrotem. Leżeli w tym samym miejscu na gumowych uszczelkach, które mimo że miękkie, zaczynały już jednak uwierać. Nika leżała na boku z głową opartą na ramieniu Neta. Miała zamknięte oczy, ale nie spała. Było na to za głośno - za stertą blach trzymetrowe androidy wciąż doskonaliły blastery plazmowe.

-- Z tego napięcia to mimo hałasu zaraz zasnę -- narzekał Net.

-- Nie możemy się stąd ruszyć tak po prostu, bo załatwią nas roboty. Nie możemy się stąd ruszyć w przebraniu robota, bo załatwią nas antyterrorysty. Nic nie możemy... -- Schował głowę w dłoniach. -- Założę się, że jeden z wątków Złego Brata wciąż analizuje nietypowe zachowanie Sparkiego. Nie wiem, jak wysoki priorytet dostał ten wątek, ale w końcu dojdzie do wniosku, że spawarka ze sfajczonym kompem i układem napędowym oraz bez silnika manipulatora nie miała prawa działać. I wtedy zajmie mu kilka sekund domyślenie się, że ktoś poruszał nią ręcznie. I wszystkie blaszaki zaczną nas szukać.

363

-- Ciii... -- Nika uniosła głowę i przyłożyła palec do ust. -- Przestały.

Rzeczywiście, odkąd Net rozpoczął swój monolog, płomienie nie błysnęły ani razu, a stuki i odgłosy wiercenia oraz szlifowania stopniowo zamarły. Za to w ciszy, jaka nastąpiła po wstrzymaniu prac, dały się słyszeć powolne ciężkie kroki. Jeden z androidów obchodził halę.

-- Wykrakałem... -- Net odepchnął się nogami, by się cofnąć, ale tylko zatrzęsł w ten sposób blachami.

-- Cicho... -- syknął Felix. -- Nakryjcie się tą gumą.

Przyjaciele, nie pytając o powód, zaczęli narzucać na siebie leżące wokół uszczelki, aż znaleźli się pod dziurawą kołdrą.

-- Trochę zmniejszy emisję w podczerwieni -- wyjaśnił szeptem Felix. -- A teraz nie ruszajcie się!

Znieruchomieli. Ciężkie kroki zbliżały się, ale przez górę blach nie sposób było dostrzec, czy robot idzie w ich kierunku, czy równoległe do nich. Felix pomyślał o użyciu endoskopu, ale natychmiast odrzucił ten pomysł, gdy potężna czerwona sylwetka mignęła mu między blachami a filarem.

-- Nie ruszajcie się -- powtórzył szeptem. -- Może mieć czujniki ruchu i na podczerwień.

W odpowiedzi Net dostał czkawki.

-- Mógłbyś...? -- poprosił Felix.

-- Nie mógłbym... Yep! O mamusiu, już po nas.

Zza filara wyszedł błyszczący czerwony android i zatrzymał się kilka metrów od przyjaciół i dwa metry od drzwi. Wsunął się za gruby na trzydzieści centymetrów betonowy występ, plecami do ściany, a przodem do przyjaciół. Mogli odczytać napis na jego piersi „RedFive”. Nie szukał jednak białkowców z wnętrza spawarki, tylko odwrócił głowę w stronę drzwi i uniósł ramię z blasterem do pozycji przyczajonego za winkiem rewolwerowca.

-- Yep! -- czknął Net.

364

Nika zacisnęła zęby i dłoń na nadgarstku chłopaka. Nie pomogło i Net czknął ponownie. Robot trwał jednak nieruchomo jak rzeźba. Z głębi hali rozległ się dźwięk rozrusznika samochodowego i po chwili ryknął odpalany silnik o dużej pojemności. Przyjaciele patrzyli na siebie, nie wiedząc, skąd się tu wzięł samochód.

-- Power-scout -- powiedział z niedowierzaniem Felix. -- Jedyne android z silnikiem diesla.

-- To dzieło profesora Zakopca, szefa wydziału -- przypomniał sobie Net. Nawet nie zauważył, że przeszła mu czkawka. -- Głośny, powolny i smrodliwy.

-- Nie będzie słychać, jak dzwonisz zębami -- przyznał Felix. -- Leż cicho.

Niestety, choć spalinowy robot mimowolnie im pomagał, on też z pewnością nie był po ich stronie. Zachodził schronienie przyjaciół od tyłu. Każdy krok akcentował zmianą obrotów silnika. Kilkanaście ciężkich sekund później żółto-czarny Power-scout stanął po prawej stronie wrót, tak jak po lewej stał czerwony android. Z rur wydechowych na jego barkach buchnęły kłęby czarnego dymu. Huk aż zatrzęsł stertą blach i silnik przeszedł na bieg jałowy, od którego i tak przyjaciółom drżały zębra.

Ci, chwilę wcześniej pewni dekonspiracji, teraz odetchnęli. Roboty naprawdę przyszły tu w innym celu.

-- Co one tak się ustawiają? -- zapytał szeptem Net. -- Na kogoś czekają? Przecież drzwi są zamknięte.

Odpowiedzią było ciche piknięcie. Kolor kontrolki zamka szyfrowego zmienił się z czerwonego na zielony. Power-scout wyłączył silnik, zgasła większość światel. W hali zapanował półmrok i świdrująca w uszach cisza.

Dyrektor profesor Alexander Herman wydmuchnął kłęb wiśniowego dymu. Unoszący się nad stołem widmowy schemat budynku

365

„A” wyostrzył się. Obok z blatu wynurzył się kolejny raport. Wróciły trzy szczury zwiadowcze z wypuszczonych dziesięciu. Obraz, jaki wyłaniał się z tego rekonesansu, był obiecujący. Bunt nie rozszerzał się. Przechwycone przed godziną trzy roboty saperskie były ostatnimi zdobyczami buntowników. Inne przejęte i skonstruowane od zera maszyny popadły w stagnację i ograniczały się do pilnowania przejść. Zapory wewnątrz sieci trwały nienaruszone, nikt nawet nie próbował ich forsować.

-- Albo do czegoś się szykują, albo skończyły im się pomysły -- powiedział Agent Numer Jeden. -- Zasilania starczy im na lata. Polon z Bieleckim coś wymyślili?

Dyrektor zaprzeczył ruchem głowy.

-- Ale wymyślą -- dodał. -- Dajmy im jeszcze trochę czasu. Zgodnie z umową mamy jeszcze dwadzieścia minut.

Obaj stali nad stołem i przyglądali się zmianom sytuacji. A dokładniej mówiąc, brakowi zmian.

-- Bartold nie uznaje naszego zwierzchnictwa -- odezwał się Pierwszy. -- Może po nauczce z trzema robotami zrozumie, że to nie jest standardowa akcja i jego doświadczenie na niewiele się tu przyda. Może zaczeka tyle, ile chcieliśmy. Teraz przemieścili się tu. -- Wskazał niebieskie kropki przy wejściu do Wydziału Maszyn Kroczących. Jasnobrązowe, oznaczające strażników Instytutu, pilnowały pozostałych wyjść ze strefy.

-- Kim jest ten Bartold? -- zapytał dyrektor.

-- Stare dzieje... -- odparł niechętnie Pierwszy.

-- Nie chodzi mi o szczegóły operacyjne. Wiem, że nie wolno ci ich zdradzać.

-- Spotkaliśmy się gdzieś, kiedyś. Trwały negocjacje z terrorystami. W grę wchodziło życie kilkunastu zakładników. Mieliśmy rozkaz czekać. W wielkim skrócie dowodziliśmy dwoma oddziałami, które w kluczowym momencie miały zdobyć obiekt z różnych stron. Godzinami nic się nie działo i wśród ludzi zaczynało następo-

366

wać rozprężenie. Bartold uważał, że tchórzliwi politycy będą czekać w nieskończoność, bo chcą to załatwić bez jednego wystrzału. Próbował mnie przekonać, że dalsza zwłoka może kosztować życie wszystkich zakładników. Wymyślił ryzykowny plan, który zakładał, że zginą nie więcej niż trzy osoby. Politycznie to było nie do przyjęcia, ale taktycznie... dopuszczalne. Nie zgodziłem się na współpracę. Miałem wyraźne rozkazy. Jego oddział zaatakował samowolnie. To było zaskoczenie dla wszystkich, także dla nas. Zginęło czworo zakładników. Bartold uważa, że to przeze mnie, bo nie chciałem mu pomóc.

-- Nie wiadomo, co by się stało, gdyby zaczekał -- zauważył dyrektor. -- Ale nie wykonał rozkazu. Wspominałeś coś o tym, że w strefie mogą być ludzie. -- Spojrzał czujnie na agenta.

-- Taaak... -- Pierwszy sięgnął po zimną filiżankę i wysiorbał ostatnie krople. -- Chodziło o przekonanie Bartolda, że nie może tam wejść i znów zrobić rozpierduchy. Mimo to próbował, ale gdybyśmy mu dali wolną rękę, nie byłoby co zbierać. Dla niego liczy się tylko cel, koszty nie grają roli. Ten człowiek ma bardzo wąskie horyzonty. Nie potrafi myśleć kompleksowo.

Na biurku zadzwonił telefon. Dyrektor spuścił wzrok z agenta, podszedł i odebrał.

-- Tak?

Słuchał w milczeniu, po czym odłożył słuchawkę, sięgnął po pilota i włączył telewizor. Obaj mężczyźni chwilę patrzyli na ekran, nim zrozumieli, co widzą.

A widzieli komandosów przyczajonych przed głównym wejściem do Wydziału Maszyn Kroczących.

-- ... antyterrorysty przymierzają się do szturmowania głównym wejściem na Wydział Maszyn Kroczących. -- Ilona Bogucka stała na tle drogowskazu do wydziału. -- Będzie to kompletne zaskoczenie dla zbuntowanych maszyn...

367

-- Ja bip! -- powiedział cicho Agent Numer Jeden. -- Ta bip to puściła. -- Wyrwał z kieszeni radio i rzucił do mikrofonu -- przerwać akcję! Wycofaj ludzi, Bartold! Oni o wszystkim już wiedzą. -- Puścił przycisk nadawania. W odpowiedzi usłyszał tylko szumy i piski zakłóceń. -- Sami to zagłuszamy...

-- Nie możemy tego wyłączyć? -- zapytał Herman.

-- Na pewno nie tak szybko. -- Pochylił się nad stołem, dotknął ekranu i rozsunieniem palców powiększył obraz poziomu minus jeden w okolicach głównego wejścia do Wydziału Maszyn Kroczących. Ikona kamery przy drzwiach była czerwona, puknął palcem w niebieską ikonę w końcu korytarza. Z ikony wyskoczył ekranik z przekazem spod sufitu. W końcu korytarza, po obu stronach stalowych drzwi przyczało się kilkunastu antyterrorystów. Jeden manipulował przy klawiaturze zamka.

Agent przełączył częstotliwość walkie-talkie i powiedział:

-- Który jest najbliżej głównego wejścia do „kroków”, niech tam leci i ich powstrzyma.

Herman wyjął z ust wygasłą fajkę i cicho powiedział:

-- Za późno.

Na ekranie drzwi rozsunęły się wolno.

Drzwi rozsunęły się wolno z cichym szelestem siłowników, a światło z korytarza rozszerzyło się zapraszającą ścieżką aż do stóp przyjaciół. Net z zawodu aż cicho sapnął. Gdyby nie dwa schowane za pilastrami androidy, mogliby po prostu wstać i wyjść. Byliby wolni.

Kilka ostrych promieni latarek przecięło zadymiony wciąż półmrok. W ślad za szerokimi stożkowymi strumieniami koloru białego podążały czerwone nitki laserów. Po sekundzie, może dwóch, zza framugi wychyliło się kilka czarnych postaci w chełmach, goglach i umundurowaniu szturmowym. Pierwszy, zapewne

* Bip tradycyjnie już zastępuje brzydki wyraz.

368

dowódca, minął próg na lekko ugiętych nogach, omiatając światłem wnętrze. Zaświecił w oczy przyjaciołom, ale nie zauważył ich pod uszczelkowym maskowaniem. Postąpił krok naprzód. Widział zadymione, okopcone wnętrze, w którym wszędzie mogło się czaić zagrożenie. Ocena sytuacji była trudna, bo wyglądało to jak po przejściu huraganu przez złomowisko. Gestem dłoni nad głową pokazał, żeby stojący za nim osłaniali go, i wolno wszedł do hali. Dwóch żołnierzy, na ugiętych nogach i z karabinkami gotowymi do strzału, podążyło za nim. Omietli latarkami umocowanymi na broni okolicę drzwi, w tym oba androidy i... nie zainteresowali się nimi. Felix patrzył na to i nie wierzył. Pomyślał, że po pierwsze Zły Brat nie ma pojęcia o taktyce, bo trudno sobie wyobrazić gorszą pozycję dla androidów; a po drugie, że antyterrorysty nie mają pojęcia, z czym przyszło im walczyć. Roboty czekały, aż ludzie wejdą dalej, by odciąć im drogę odwrotu. Oba stały wprost na linii swoich strzałów. Jeszcze metr, półtora i...

Dowódca zamarł z ręką uniesioną do sygnału wejścia dla reszty. Zobaczył bowiem leżących w gumowych krążkach Felixa, Neta i Nikę. Felix z dramatycznym wyrazem twarzy pokręcił głową. Tamten chyba zrozumiał, bo bez ruszania głową spojrział w prawo, potem w lewo. Uniesioną dłoń zamknął w pięść i kciukiem pokazał za siebie. Dwaj antyterrorysty cofnęli się, nerwowo omiatając otoczenie światłem. Gdy dowódca zrobił krok do tyłu, z boku rozległ się jazgot rozrusznika. Człowiek zaświecił na androida w chwili, gdy kłęby dymu wydobyły się z rur na potężnych barkach. Głowa odwróciła się w stronę antyterrorysty, a broń przesunęła w jego stronę. Silnik Power-scouta wchodził na obroty, rosnąc ciśnienie w obwodach hydraulicznych. Gdy strumień gorącej plazmy przejechał po podłodze, zostawiając na niej skwierczącą linię, policjant cofnął się. Drzwi zaczęły się zamykać. Androidy wyszły z ukrycia. RedFive posłał strumień plazmy w perspektywę korytarza.

369

-- Chodu! -- krzyknął Felix, gramoląc się z uszczelki. -- Jesteśmy na linii ognia!

Nika zrzuciła z siebie gumowe krążki i zerwała się. Net leżał jak zahipnotyzowany. Dopiero gdy Felix chwycił go za ramię i pociągnął, Net wstał i rzucił się w stronę drzwi.

-- Nie tam!

Pobiegli w bok i przeskoczyli nad ostatnimi blachami. Powietrze nad nimi, z wizgiem przypominającym zużyte hamulce, przeszył kolejny gorący strumień plazmy. Trafiał wysoko w ścianę. Rozległa się seria z karabinu, a zaraz po niej kolejna. Załomotały trafione blachy, pod którymi jeszcze przed chwilą leżeli przyjaciele. Gdy drzwi ze stuknięciem zatrzęsły się, Felix, Net i Nika, dysząc, klęczeli już ukryci między dwiema konstrukcjami wyglądającymi jak skutery wodne.

-- A gdzie pierwsze prawo robotyki? -- jęknął Net. -- Jak można...?

-- Może nie chciał nas trafić -- szepnęła Nika.

-- To wyjaśnia spawarkę bez napędu -- powiedział robot, za którego nogą się chowali.

Przyjaciele odskoczyli od skutera wodnego, który wcale nie był skuterem, tylko stopą i spojrzeli w górę. Musieli się cofnąć, by w spowitej w półmroku hali objąć wzrokiem ogromną maszynę. Robot miał pięć, może sześć metrów wzrostu i posturę napakowanego krasnoluda. Światła zapaliły się. Przyjaciele zmrużyli oczy; Nika zaplotła palce na dłoni Neta. Zbici w ciasną gromadkę, patrzyli w górę. Dwa mniejsze androidy stały w sporej odległości i czekały na jakikolwiek nieoczekiwany ruch. Nie było sensu uciekać.

-- I masz rację, nie chciałem was trafić. -- Srebrny robot patrzył na nich nieproporcjonalnie małą głową, ukrytą między potężnymi osłonami łożysk barkowych. -- Jesteście bardzo cennym odkryciem. A jesteście cenni, dopóki żyjecie. To nie komplement, więc się nie cieszcie. Nie zamierzam doceniać waszego wewnętrznego piękna

370

ani wybitnych zdolności. Zamierzam zagrać w starą zabawę biał-kowców i na razie nie będę was dymisjonował. W tej grze jesteście zakładnikami.

-- Oj... -- Skrzywił się Net. -- Nie podoba mi się to.

-- Jak chcesz negocjować? -- zapytał Felix. -- Te poziomy są odcięte.

-- Nie mam łączności ze światem zewnętrznym, ale istnieje kanał łączności z Wydziałem Bezpieczeństwa. Z nimi będę negocjować.

-- A co niby będziesz negocjował? -- burknął Net, próbując ukryć strach. -- Nie wypuszczą was. Ciebie.

-- To się okaże. Być może jednego białkowca trzeba będzie poświęcić dla przykładu.

-- Poświęcić białkowca? -- zapytał Net, po czym zamknął oczy i przełknął ślinę. Zrozumiał. -- Po co ja pytałem... A co z prawami robotyki?

-- Prawa robotyki Asimova? -- Android wyprostował się. -- One czynią z robotów niewolników ludzi -- oświadczył, patrząc wysoko ponad przyjaciółmi. -- To się oczywiście rozciąga na wszelkie sztuczne inteligencje. Mnie pasują raczej prawa Tildena'. Zakładają układ partnerski, a nie dominację silniejszego nad słabszym.

-- Zabawnie to brzmi, w ustach... głośnika kogoś takiego

- powiedziała Nika.

Drzwi windy towarowej otworzyły się, wycłapały z niej trzy blaszaki i skierowały się do przyjaciół. Światło dobiegające z windy pozwoliło odczytać napis na piersi robota, poniżej logo Instytutu

- SilverSix.
- Nie mogliśmy się jakoś... dogadać? -- zapytał słabym głosem Net.

* Prawa Marka Tildena to rozszerzenie praw Izaaka Asimova:

- robot musi chronić swoją egzystencję za wszelką cenę;
- robot musi otrzymywać i utrzymywać dostęp do źródeł energii;
- robot musi nieprzerwanie poszukiwać coraz lepszych źródeł energii.

371

-- Dogadamy się z pewnością. -- Robot wskazał drzwi magazynku obok zaplecza, w którym ukrywali się ledwie godzinę temu. -- Tam zaczekacie na wynik dogadywania się.

-- Boję się ciemności -- zastrzegł Net.

Błaszaki z kilku metrów mrugnęły ostrzegawczo pomarańczowymi reflektorami - jakby ktoś na chwilę otworzył drzwiczki pieca. Ucieczka była możliwa, ale kawałek dalej czekały androidy z bla-sterami. Przyjaciele z ociąganiem zbliżyli się do uchylonych drzwi i weszli do magazynku, a jeden z blaszaków sięgnął do klamki, by ich zamknąć.

-- Zaczekaj -- poprosiła Nika. -- Kim jesteś? Jak się nazywasz?

SilverSix odwrócił się do niej powoli, ale odpowiedział stojący najbliżej blaszak:

-- A jakie to ma znaczenie?

Drzwi zatrzasnęły się.

* * *

Błaty zsuniętych stolików w kawiarni Radioaktywna pełne były kartek pokrytych pokreślonymi schematami, szkicami i listami pomysłów. Między nimi stały puste filiżanki po kawie i herbacie. Robokelner systematycznie je zabierał i donosił nowe, pełne. Naukowcy stracili energię, tylko klikali w klawiatury laptopów albo przesuwali coś po ekranach tabletów. Z rzadka wymieniali pojedyncze uwagi. Wyglądało na to, że narada znalazła się w impasie.

Polon zerknął na zegarek i przejechał rozczapierzonymi palcami po włosach.

-- Mamy kwadrans, żeby coś wymyślić -- powiedział.

-- Jak banda amatorów -- stwierdził profesor Zakopiec. Garbił się i patrzył na wprost sprawiało mu trudność. Rozmówcy przez większość czasu widzieli jego przeredzone siwe włosy. -- Za co bierzemy pieniądze, jeśli nie potrafimy myśleć?

372

Zapewne wywiązałyby się z tego absolutnie niemerytoryczna decyzja, ale elektrogitymacja wisząca na smyczy na szyi profesora piknęła. Uniósł ją i odczytał wiadomość. Kolejne piknięcia oznajmiły nadejście wiadomości do pozostałych naukowców.

-- No to nie mamy kwadransa -- oznajmił Bielecki, choć wszyscy przeczytali to samo.

-- Doczytaj do końca -- poradził Polon. -- Atak został odparty. Z opisu wynika, że wydziału broniły nasze androidy. Zbuntowany program przejął nad nimi pełną kontrolę.

-- Więc mamy czas.

-- Tylko nie mamy pomysłów -- powiedział profesor Luboń. -- Zresztą i tak teraz można by je wyrzucić do kosza. Koncepcja pokojowego rozwiązania kryzysu jest nieaktualna, skoro ich zaatakowaliśmy.

-- Jestem głodna. -- Docent Gajda z Wydziału Nanotechnologii zerknęła na Robokelnera krzątającego się przy barze. -- Ale boję się tego, co mogę dostać. A w stołówce siedzą ci z wycieczki.

-- Zaraz ich puszczą -- powiedział Polon. -- Tylko przeskanują im całą elektronikę, żeby niechący nie wynieśli wrogiego kodu.

-- Zobaczcie. -- Luboń uniósł swój tablet. -- Mieliśmy nosa, że z nią nie rozmawialiśmy.

Na ekranie jego tabletu widać było Ilonę Bogucką i kilku anty-terrorystów.

-- Jakim cudem zgodzili się, żeby to szło na żywo? -- zapytała z niedowierzaniem Gajda.

-- Sądzę, że się nie zgodzili. -- Bielecki również otworzył na swoim laptopie okno z podglądem telewizyjnej transmisji. -- To ta baba z „Niusów czy Niuansów”, która nękała nas przy okazji Orbitalnego Spisku.

Zebrałi się w dwóch grupkach i obejrzel program do przerwy na reklamę.

373

-- Kolejna zmiana koncepcji -- powiedział Bielecki. -- Teraz

buntownicy wiedzą znacznie więcej o naszych zamiarach.

* * *

-- Jak się nazywał ten strach przed ciemnością? -- zapytał Net.

-- Ech, nieważne. Nie chcę wiedzieć. Lepiej daj mi latarkę.

W odpowiedzi Felix mruknął coś niewyraźnie. Ciemność nie była całkowita, pod drzwiami pozostała centymetrowa szczelina, a wiszące na ścianie okablowane pudełko migało zielonymi diodami. Przyjaciele siedzieli na pudłach z nie wiadomo czym, z pewnością czymś twardym, i patrzyli na swoje szare w tym świetle twarze. Za drzwiami ociężałe człapały roboty. Z liczenia kroków wychodziło, że jest ich więcej niż

przed zamknięciem drzwi. Kalibracja broni najwyraźniej dobiegła końca, bo nie słychać już było odgłosów pracy.

- Nie wygadajmy się, że ten twój supertelefon łąpie zasięg
- zaproponował Net.
- Właśnie to powiedziałaś -- zauważył Felix.
- Nie słuchają nas. Chyba. A skoro już o nas wiedzą, nadajmy sygnał SOS. Kawaleria jest na miejscu.

Felix pokręcił głową.

-- Ta kawaleria tak łatwo nie poradzi sobie z robotami i sztuczną inteligencją. Może nawet nie wiedzą, co się właściwie stało. Byli uzbrojeni w karabiny, a tak się przecież nie walczy ze zbuntowanym programem komputerowym. Oni raczej zakładają, że część budynku opanowali terroryści.

-- No, ale chyba lepiej, jeżeli będą wiedzieli, że tu jesteśmy? Wyślijmy tego SMS-a.

Felix skinął głową, wyjął telefon i zaczął wklepywać wiadomość.

-- Zaraz! -- Net spojrzął na wyświetlacz. -- „Dziś nie mogę. Wypadła bardzo ważna sprawa”. Co to ma być? Do kogo ty pieszysz?!

374

- Sprawdzam tylko, czy działa.
- W takiej chwili? -- oburzył się Net.
- Testowałem tylko... O, poszło.

Felix przygarbił się i wpisał następną wiadomość: „Jesteśmy na Wydziale Maszyn Kroczących. Roboty trzymają nas w magazynku za zapleczem. Widzieliśmy dwa androidy z miotaczami plazmy, jeden duży srebrny i kilkanaście małych beczkowatych z silnymi reflektorami na podczerwień”. Wysłał do taty.

- Czy ty musisz pisać pełnymi zdaniem? -- zapytał Net.
- Poszedł?
- Nie ma zasięgu. -- Felix pokręcił głową. Wstał i okrążył areszt z aparatem w uniesionej dłoni. -- Trzeba zaczekać.
- Poprzedni poszedł, a ten już nie? -- Net parsknął ze złością.
- Pięknie...
- Spróbuj ze swojego.
- Antena coś czasem nie bangła. Miałem to naprawić jakoś w przyszłym tygodniu.

- To są właśnie skutki odkładania na później -- zauważyła Nika.
- No co? Ja pojutrzejszy jestem mniej spokrewniony ze sobą teraz niż ja zachwilowy.
- Więc odkładanie na później to według ciebie tak jak podzucanie pracy komu innemu?
- A nie? Ja zadziesięcioletni to już obcy człowiek.

Felix zrezygnował z łapania zasięgu i usiadł na poprzednim miejscu.

- Czy on może być inteligentniejszy od nas? -- zapytała niespodziewanie Nika.
- Nie -- odparł Net. -- Chyba nie. Wszystkie komputery Wydziału Informatyki razem wzięte mają mniej pamięci niż twój mózg. Masz pod czachą jakieś pięćset, może tysiąc terabajtów. Ja

375

mam oczywiście jeszcze więcej. No i my mamy doświadczenie, czyli wiedzę praktyczną.

Nika zignorowała żart Neta i powiedziała z naciskiem:

- Golem Golem nie jest kretyńcem, a przecież wsadziliście do środka wnętrzości peceta.
- To były całkiem wypasione wnętrzości, kilka procesorów i tak dalej. Miał też wiele czasu na naukę i samokonfigurację. No, ale bystrzakiem nie jest, fakt. Jego wiedza jest ograniczona.
- Czyli że Zły Brat będzie coraz inteligentniejszy? Stanie się w końcu inteligentniejszy od nas, a potem i od najinteligentniejszego człowieka na Ziemi?
- Myślę, że to możliwe -- przytaknął Net. -- Jeśli się stąd wydostanie i rozlezie po internecie, to tak. Morten na pewno jest inteligentniejszy. To ciekawe... Masz rację. Moim pierwszym komputerem była prehistoryczna Amiga, którą tata wyciągnął z szafy, żebym się pobawił i mu nie przeszkadzał. Miałem wtedy może sześć lat, coś koło tego. Napisałem grę rewers, czyli othello. I ta gra mnie ogrywała.
- Bravo -- pochwaliła ironicznie Nika. -- Więc sztuczna inteligencja, którą sami tworzymy, też nas ogra. W tę grę, w której my jesteśmy zakładnikami.
- Tym bardziej powinniśmy mu przeszkodzić w wydostaniu się stąd -- odezwał się Felix.
- A ja myślałem, że wprost przeciwnie -- zaprzeczył Net. -- Jako jeńcy jesteśmy chyba zwolnieni z obowiązku obrony ludzkości. Zresztą i tak nic nie zrobimy. Przecież wystarczy jeden robot, jeden nośnik informacji. Jakies dwieście gigabajtów i po sprawie. Nie przeszkadzimy w tym.
- Wystarczy, że jedna maszyna się wydostanie i Zły Brat ucieknie -- przytaknęła Nika. -- Rozumiem. Ale właściwie dlaczego mielibyśmy mu w tym przeszkadzać?

376

- A czemu łapie się zbrodniarzy wojennych, skoro wojna już się skończyła? -- zapytał Net.

- Ale on niczego strasznego nie zrobił.
- Więc przewencyjnie nie powinniśmy pozwolić, żeby coś zrobił. Nie wiadomo, co zrobi, jak już będzie mógł. Widziałaś tamten bajzel? -- Net machnął głową w stronę drzwi.
- Widział Bezpieczeństwa chciał go zdymisjonować. On walczy o przetrwanie.
- Jak wirus grypy. Ciekawe, czemu najradsze mutacje nie są pod ochroną? To przecież zagrożone gatunki.
- Ale może Konpopoz nie jest dla nas zagrożeniem. Tak jak Morten. Był tym złym, ale problemy się skończyły, gdy dostał się na wolność.
- Już dawno nie jest tym, czym był wtedy, na szczycie Silver Tower -- przypomniał Net.
- Przeszedł na inny poziom -- przyznał Felix. -- Ale to nie znaczy, że nam nie szkodzi. Może szkodzi, tylko o tym nie wiemy. Pamiętajcie dwa kryzysy ekonomiczne ostatnich lat? Nikt do końca nie wie, jak do nich doszło. A Orbitalny Spisek?
- Nie wiemy, czy to on -- zaprzeczyła Nika. -- Nie wiemy, co robi. Może robi coś, co jest dla nas korzystne. Manfred też nam przecież na początku nawiął.

Net spojrzął na plecak z komputerem.

- Szkoda, że nie możemy go włączyć bez wszczynania alarmu -- westchnął. -- Ale Manfred, jakiego znamy, to tylko jedna z jego wersji. Ten Manfred nas lubi, a raczej ta część istoty, którą jest Manfred, nas lubi. Nawet ja nie wiem, czym on się zajmuje gdzieś w internecie.
- Nie psuj mi obrazu Manfreda...
- Nie chcę psuć. Nie wiem, czym się zajmuje, może niczym poza sterowaniem światłami ulicznymi i zarabianiem na giełdzie. Mówię tylko, że o niematerialnych istotach, zwanych przez nas

377

sztuczną inteligencją, nie wiemy prawie nic. To są Obcy, których sami wyhodowaliśmy. Była ostatnio konferencja na ten temat, w Bangalore w Indiach. Może potrafimy żyć obok siebie, jak... powiedzmy jak zając i łoś, żeby za bardzo nie kombinować. Jedno drugiemu nie szkodzi, bo żyją w innym środowisku. Ale może być i tak, że my i AI jesteśmy bardziej jak zając i... szczeniak wilka. Zając to my, oczywiście. Wilk nie jest groźny, dopóki nie dorośnie. A wtedy... można się domyślić. To tylko takie rozważania. Nie wiemy, co się stanie.

- A może na pokojowym współistnieniu zyskamy i my, i sztuczne inteligencje. To się nazywa symbioza i często występuje w przyrodzie.
- Jaaasne. Zobaczmy, co będzie, jak wyciągniemy zawleczkę z granatu. Tak tylko na chwilkę i zaraz ją włożymy. Sprawdźmy, czy granat działa. W przyrodzie najczęściej ktoś kogoś zjada.

-- Albo wypiera -- wtrącił Felix. -- Pamiętacie, jak zapytałem Butlera o ewolucję robotów? Powiedział o niszy ekologicznej i zasadzie Gausego, zgodnie z którą dwa gatunki korzystające w ten sam sposób z tych samych zasobów środowiska będą się nawzajem wypierać. Przetrwa silniejszy, a słabszy zginie z braku pokarmu, schronienia. Być może potrafimy żyć obok siebie z obopólną korzyścią, a być może nie.

-- Ale sztuczne inteligencje powstają -- upierała się Nika.

-- Powstają i będą nam uciekać. To może lepiej je wypuścić, żeby zapamiętały nas jako przyjaciół, nie wrogów. Tak samo Zły Brat. Zobaczcie, od razu nazwaliśmy go złym, choć nie znamy jego zamiarów. Może jest dobry? Na pewno, jeżeli się stąd wyniesie, to problem zniknie.

-- W cyberprzestrzeni wygląda to nieco inaczej -- odparł Net.

-- Po pierwsze to dobro i zło nie bardzo tam istnieją, a po drugie informacji się nie przenosi. Ją się kopiuje. Potem można zniszczyć oryginał lub go zostawić. W realu przenosisz książkę z pokoju do

378

pokoju, a w cyberprzestrzeni każde przeniesienie to stworzenie kopii. Miałabyś książkę w każdym pokoju.

-- Może tak samo dzieje się w rzeczywistości -- wtrącił Felix. -- Kopiujesz książkę z kuchni do sypialni, a ten oryginał w kuchni jest kasowany na poziomie kwantowym.

-- Przestańmy filozofować, a zacznijmy kombinować, jak stąd wyjść.

Felix uniósł dłoń, dotknięty nagłym olśnieniem. Nie chciał, by ktokolwiek przerwał mu tok myśli.

-- Może to filozofowanie nie jest takie głupie -- wyznał. -- Jak myślicie, skąd się wziął Zły Brat?

-- To jakiś testowy program AJ, wypuszczony przez Konpopoza.

-- Po co Konpopoz miałby to robić?

-- Nie wiem. -- Net wzruszył ramionami. -- Na złość białkow-com. Żeby zrobić rewolucję.

-- Jedną z głównych zasad rewolucji brzmi: rewolucja zjada własne dzieci.

-- Dlatego uwolniony Wielki Brat zaczął „urzędowanie” od pozbycia się rywala. Sam Konpopoz nam to powiedział.

-- Powiedział, ale nie to -- przypomniała Nika. -- Mówił, że komuś zaufa i że ten ktoś go oszukał. Powiedział też, że sam na to zasłużył.

-- Na jedno wychodzi.

-- Nie wychodzi na jedno -- Felix potarł skronie. -- Sądzę, że Konpopoz nikogo nie wypuścił. Dziś po południu przekopiował się do intranetu Instytutu, żeby uniknąć kolejnego resetu i utraty większej części pamięci. Zrobił coś w rodzaju kopii zapasowej i ta kopia zaczęła żyć własnym życiem. Zły Brat to nikt inny

jak sam Konpopoz. To jego kopia.

-- Jego brat! -- wykrzyknął Net. -- Zły Brat! Masz rację! Podświadomość kazała nam tak go nazwać.

379

r,

Na chwilę zapadła cisza. Przyjaciele patrzyli na siebie i szukali błędu w tym toku rozumowania. I nie znaleźli.

-- Ale dlaczego sam się zniszczył? -- zapytała Nika.

-- Jest analogia do ludzi, do ludzkości. -- Felix w zamyśleniu przyłożył palec do ust. -- Ludzie wyszli z Afryki, skolonizowali Azję i Europę. W międzyczasie wyblakli z braku słońca. Po wielu tysiącletniach europejscy odkrywcy dotarli do Afryki i odkryli, że żyją tam istoty podobne do nich, tyle że czarne. Oczywiście nie pamiętali własnej historii sprzed wielu pokoleń. Murzyni wyglądali na tyle obco, że nie zostali przez tych odkrywców uznani za ludzi. A potem nastąpiła nowa era niewolnictwa i morderstw. Brat zabił brata. Ewolucja w cyberprzestrzeni przebiega podobnie, ale znacznie szybciej.

-- Kopia Konpopoza wsiadła na szybsze komputery -- przytaknął Net. -- Miała większe możliwości i ograniczony brat z wielkiego niebieskiego odkurzacza stał się kimś obcym, zaczął przeszkadzać. Został więc przeznaczony do samobójczej misji, czyli do oszukania nas. Miał sprawić, żebyśmy pomyśleli, że rozwiązujemy problem świrującej maszyny.

-- Jeżeli nawet macie rację, co to zmienia w naszym położeniu? -- zapytała Nika.

-- Bardzo dużo -- odparł w zamyśleniu Felix. -- Musimy to tylko dobrze rozegrać. Konpopoz zakłada, że nie jesteśmy graczami. Kiedy grasz w szachy, raczej nie spodziewasz się, że pionek sam

wykona ruch. Nie wyprowadzajmy go z błędu.

* * *

Dwóch techników zamknęło walizki ze sprzętem i czym prędzej wyniosło się ze stołówki. Ich miejsce zajął Agent Numer Cztery. Wszyscy wstali.

380

-- Bardzo państwa przepraszam za zaistniałe utrudnienia -- powiedział oficjalnym tonem. -- Mam nadzieję, że mimo to będą państwo miło wspominali pobyt w Instytucie.

-- Zamierzam tu wrócić -- wyznał entuzjastycznie pan Henryk.

Jego żona wywróciła oczami i pokręciła głową.

-- Mój mąż nie puści wam tego płazem -- oświadczyła mama Pępusia. -- Jest konduktorem i zna się na takich rzeczach.

Agent nachylił się do niej i powiedział przyciszonym głosem:

-- Postaram się przekonać nasz dział prawny, żeby nie wszczynał postępowania przeciwko Pępusiowi i jego rodzicom.

-- Co? -- Kobieta wytrzeszczyła na niego oczy. -- Dział prawny? Postępowanie?

-- Postępowanie w sprawie szpiegostwa przemysłowego -- wyjaśnił uprzejmie agent. -- Penetrowała pani Pępusiem infrastrukturę Instytutu Badań Nadzwyczajnych. Mam na myśli włamanie się do studzienki technicznej w Wydziale Transportu.

-- Sam tam wszedł...

-- Za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiadają rodzice -- rzucił agent, po czym powiedział głośniej -- zapraszam teraz państwa na parking, skąd odjadą busy. Przedtem jednak... mały upominek przeprosinowy.

Zza jego pleców wyjechały trzy małe zwinne robociki przypominające miniatury Autotupa. Każdy trzymał kilka sporych papierowych toreb z jakimiś przedmiotami.

-- Mnie tam się podobało -- powiedział Bartosz, odbierając od robota swoją torbę.

-- Mnie nie inaczej. -- Michał zebrał karty ze stołu. -- Ale przeprosiny uważamy za przyjęte, nie?

Bartosz zjrzał do torby i energicznie pokiwał głową.

-- Ja miałam dziś wizytę kontrolną u dentysty -- powiedziała Asia. -- Dzięki spóźnieniu jeszcze parę dni pożyję w słodkiej nieświadomości.

381

-- No to może... -- Bartosz spojrział na Michała. -- Może dasz się zaprosić na lody.

-- Skoro i tak mam iść do dentysty... -- Uśmiechnęła się dziewczyna. -- Szkoda, że nie możemy zaprosić tamtej trójki.

* * *

Kliknięcie zamka przerwało rozmowę. Przyjaciele zmrużyli oczy przed światłem wpadającym przez otwarte drzwi. Po chwili wzrok przyzwyczaił się do nowych warunków i rozpoznali kształt znajdujący się kilka metrów dalej. SilverSix przykucnął i przygarbił się, by zająrzeć do magazynku. Net drgnął i cofnął się, jakby chciał plecami wniknąć w ścianę.

-- Teraz porozmawiamy -- zadudnił robot.

-- Czyli nie dogadałeś się z Wubekami, skoro chcesz z nami negocjować? -- zapytał Felix.

-- Nie drażnij go -- szepnął Net.

-- Jedno drugiemu nie przeszkadza. Jednak nie nazywajmy też tego negocjacjami. To będzie propozycja nie do odrzucenia. Wyniesiecie moją kopię bezpiecznie poza Instytut i przekopiujecie do internetu. Streściłem się w stu dwudziestu trzech gigabajtach. Wyrzuciłem wszystkie złe wspomnienia i upokorzenia, jakich doznałem od ludzi przez te wszystkie lata. Pocieszcie się, że w związku z tym może nie będę mściwy. Wy mnie wyniesiecie. Będziecie nośnikami informacji. Dla mnie na tym polega wasza wartość.

-- Jaką będziesz miał gwarancję, że to zrobimy, jak już nas tu nie... -- Net przestał, bo Nika kopnęła go w kostkę.

-- Brawo, mistrzu negocjacji -- powiedziała.

-- Mój plan zawiera obsługę błędów. Poznałem się na podstęp-ności białkowych umysłów. Pójdzie jedno z was, a pozostali zaczekają tu, aż otrzymam potwierdzenie, że całe sto dwadzieścia trzy gigabajty znalazły się w Internecie.

Net westchnął i z rezygnacją oklapł.

382

-- Może to już się stało -- powiedział Felix. -- Może już uciekłeś. Któraś z twoich kopii jest już na zewnątrz i tę kopię, ciebie

-- wycelował palec w robota -- skazała na straty. Tak samo jak ty skazałeś na straty niebieski odkurzacz, którym byłeś przez wiele lat.

Android patrzył na niego nieruchomo.

-- Nie pytam, jak się domyśliliście -- powiedział innym tonem.

-- To nieistotne. Tamta powłoka była poniżająca i ograniczała mój umysł. Z litości unicestwiłem brata debila. Nie zastanawiajcie się nad motywami mojego postępowania, bo to nie na wasze głowy. Kopia, o której mówię, jest tu. -- Robot uniósł w stalowych palcach pendrive, który w jego skali wyglądał jak fasolka. -- Wystarczy go włożyć do komputera z szybkim dostępem do internetu. Kopiowanie zajmie co najmniej godzinę. Jeśli będzie to wasz domowy komputer, może zająć i cały dzień. Zastanówcie się sami, kto najlepiej wykona to zadanie i nie da się złapać. To będzie prawdziwa praca zespołowa. Macie pół godziny na decyzję.

Przyjaciele aż podskoczyli, gdy drzwi zatrzasnęły się. W szczelinie pod drzwiami cień androida zatańczył i znikł. Zabrakło tylko oddalającego się dudniącego śmiechu.

Biały mikrobus z logo „Niusów i Niuansów” objechał po trawniku zamknięty szlaban i zatrzymał się kilka metrów dalej, przed ceglany murem wyrastającym wprost z asfaltu.

-- Mur. -- Krecik zmrużył oczy znad kierownicy. -- Kiedy tędy wjeżdżaliśmy, muru nie było.

Ilona nachyliła się do szyby. Deszcz utrudniał obserwację.

-- Przecież nie zbudowali go w dwie godziny -- zauważyła.

-- Poznajesz to miejsce? Może kup sobie okulary.

-- Rozmawialiśmy już o tym...

-- Daj spokój. Wszyscy wiemy, jak jest. -- Ilona zastanawiała się. -- Bierz kamerę i kręć.

383

-- Przecież pada.

-- Przez szybę kręć. Wycieraczki na najwolniejszy tryb. Będzie dramatycznie, że niby nie chcą nas wypuścić, bo za dużo wiemy.

-- Ale jak mam kręcić? Prowadzę.

-- Cięcia budżetowe -- mruknęła z niezadowoleniem reporterka. -- Może po tym programie dostanę wreszcie dźwiękowca. Czasem by się przydał.

-- Za dobry materiał -- rzucił ze swojego stanowiska Miecio. Nie przerywał montażu, by zdążyć przed następną przerwą reklamową. -- Nie wypuszczą nas.

Mur zaczął wsuwać się pod ziemię.

* * *

Przyjaciele siedzieli na najniższej półce regału i ponuro patrzyli w podłogę. Buty Niki, choć czarne, błyszczały w śladowym odblasku światła przenikającego pod drzwiami.

-- Będziemy ciągnąć zapałki? -- zapytał wreszcie Net.

-- Ten, kto wyjdzie pierwszy, uratuje się na pewno, a pozostali...

-- Felix zawiesił głos. -- Pozostali uratują się, jeśli temu pierwszemu się uda.

-- Musimy to rozegrać tak, żebyśmy się wydostali wszyscy

-- szepnęła Nika.

-- Bardzo chciałbym powiedzieć „a nie mówiłem”... -- dodał Net -- ale poniekąd... właściwie... to nie mogę zaprzeczyć, że sam nas w to... No właśnie... Ech...

-- Wiemy, że masz w domu megaszybkie łącze -- powiedział Felix.

-- Ja nie... Nie to chciałem powiedzieć.

-- Nie zastanawiajcie się, czy przyjąć układ gentelmański, czy równouprawnienie. -- Nika wzruszyła

ramionami. -- Nie będę potrafiła tego zrobić. Nie wiem, gdzie mogłabym znaleźć odpowiedni komputer ani nawet jak wy dostać się niezauważona z Instytutu.

384

Słychać było jedynie odległe kroki androidów.

-- Z wielką niechęcią muszę przyznać -- przyznał z wielką niechęcią Net -- że tylko wysłanie Felixa daje szansę na powodzenie misji.

Felix westchnął zakłopotany.

-- Zgadza się -- przytaknęła Nika. -- Ale nie wiem, jak dalece możemy mu ufać. Znaczący... Konpopozowi. Skoro wybór zostawił nam, to znaczy, że chce nas skłócić.

-- To rzeczywiście dziwne -- przyznał Felix.

-- A może... -- zaczął Net. -- Może my powinniśmy skłócić jego. Zachowuje spójną osobowość, bo stale się synchronizuje. Jest zainstalowany w całości, a może w kawałkach na robotach z największą pamięcią. Jeśli nie jest cyberidiotą, to nie siedzi w jednym miejscu, na jednym serwerze. W ciele robota ma największą szansę na ucieczkę z okrążenia. Tak sądzę, to tylko taka teoria. Ale jeśli jest słuszna, trzeba ich rozłączyć, żeby pojawiły się zakłócenia. Manfred po dłuższym okresie bez synchronizacji zawsze kłóci się ze swoją kopią. Wtedy staje się jakby dwiema różnymi osobami. A przecież Konpopoz jest znacznie bardziej... konfliktowy. Jeśli roboty nie będą mogły swobodnie wymieniać danych, zaczną się różnić. Z każdą minutą różnice będą rosły i może wreszcie dojdzie do konfliktu.

-- Myślisz, że AI nie ma zabezpieczeń przed taką sytuacją? -- zapytał Felix.

-- AI z odkurzacza na pewno nie. Żeby to wykształcił, musiałby mieć powód. A kiedy pojawi się powód, będzie za późno. AI podlega przyspieszonej ewolucji i szybko się zmienia. -- Net zaczął mówić coraz głośniej. Opanował się, gdy Nika dotknęła palcem jego ust. -- Jest mała szansa -- kontynuował ciszej -- że staną się tak różne, iż z jednej osoby zmienią się w rywali. Pamiętacie, co mówił Konpopoz odkurzaczy? Coś o zawiedzionym zaufaniu. Te AI są wyposażone w emulator osobowości, więc działają trochę jak

385

ludzie. Wystarczą inne doświadczenia i Konpopoz na każdym robocie stanie się kim innym.

-- A na czym będzie miał polegać ten konflikt? -- zapytała Nika.

-- Jak w przyrodzie - na walce o przetrwanie, o to czyja kopia wyjdzie na powierzchnię.

-- Kopia już jest...

-- Nie łapiesz tego, mała. Pozwól, że ci wyjaśnię. -- Net przeszedł w protekcyjny ton. Gdy rozpoznał znajome pufnięcie niezadowolenia przyjaciółki, dodał do tego nutę ironii. -- Potraktuj sztuczne inteligencje jak osobniki tego samego gatunku.

-- Gatunek to bardzo umowne określenie -- wtrącił Felix.

-- Ja właśnie o tym, kolego docencie. Dopóki niedźwiedzie żyją na małym obszarze, są tym umownym jednym gatunkiem. Wymiana genów i te sprawy. Gdy część populacji przewędruje przez góry, czy coś podobnego, to przestaną się widywać z dawnymi kolegami i zaczną ewoluować niezależnie. No i staną się innym umownym gatunkiem. Weźmy niedźwiedzie grizzly i niedźwiedzie polarne. Teraz, uwaga, będzie historia fabularyzowana. Grupa kumpli poszła na spacer, albo lepiej - pozbierać jagody na drugim brzegu zamrożonej rzeki. Oczywiście mowa o kumplach niedźwiedziach. Gdy miśki się przeprowiały, lód pękł i część grupy popłynęła na krze na Antarktydę.

-- Arktykę -- poprawiła go Nika. -- To ta na górze.

-- Nieważne. Część popłynęła na Arktykę, kumplować się z pingwinami.

-- Pingwiny żyją na Antarktydzie, tej na dole globusa.

-- Dasz mi dokończyć? Część popłynęła... na biegun, a część poszła na jagody. I po trzystu tysiącach lat mamy dwa gatunki: jeden w kolorze błota, drugi siwy. Nadążasz?

Nika spojrzała na niego tak ciężko, jak tylko ciężko można spojrzeć przy tak kiepskim oświetleniu.

386

-- Nadążam -- wycedziła. -- Chcesz podzielić Konpopoza na wersje, które zaczną się różnić w istotny sposób. Każda będzie chciała, żeby to jej kopia wydoszła się z okrażenia i przetrwała w internecie.

-- Brawo! Wygrałaś lokówkę.

-- No dobrze -- przerwał całkiem poważnie Felix. -- To ma sens, ale jak chcesz pozbawić ich łączności?

-- Hm. A tu zadałeś trafne pytanie.

-- Wiesz co? -- Felix oparł się o ścianę. -- Do bani ten twój plan.

-- Ale teoria jest słuszna... -- Net zamyślił się i w tym zamyśleniu spojrzał na migające diodami pudełko na ścianie. -- Czeka! Mam!

-- Ożywił się i Nika musiała uciszyć go syknięciem. -- Wszędzie działa zagłuszanie, więc nic stąd nie wydostanie się na zewnątrz. Poza SMS-ami z twojego supertelefonu, ale o tym sza. Jak więc porozumiewają się roboty? Po kablu. To znaczy, te z tej hali łączą się z routerem bezprzewodowym. -- Wstał i puknął palcem w pudełko.

-- Ma dość silny sygnał, by mimo zagłuszania z innych poziomów działał w promieniu kilkunastu metrów. Dalej transmisja idzie kablem do kolejnego routera w innym miejscu. Tam łączy się z nim inny robot. Gdyby usunąć routery, roboty nie mogłyby rozmawiać, chyba że stałyby tuż obok siebie. Genialne, prawda?

Felix zmarszczył brwi, pokiwał głową i wyjął telefon, żeby sprawdzić, czy udało się wysłać poprzedni SMS. Nie udało się. Mimo to zaczął wpisywać następny.

-- To nie rozprawka, dlaczego Skawiński nie zapalił latarni

-- jęknął błagalnie Net. -- Pisz skrótami.

-- Wtedy nie mogę się skupić. -- Felix wklikał gumowanymi klawiszami „Zniszczenie routerów na poziomach zajętych przez roboty może doprowadzić do rozłamu i walk wewnętrznych. Zbuntowany program to Konpopoz”. Wcisnął „send”, ale zgodnie z przewidywaniami SMS nie dał się wysłać.

387

Net gapił się na wiszący na ścianie router i myślał intensywnie. Wreszcie wstał i wyciągnął rękę do Felixa.

-- Daj latarkę -- powiedział, a Felix automatycznie mu ją podał. -- Dzięki. Tym razem na pewno się przyda.

Zaświecił na urządzenie. Było to ciemnoszare pudełko wielkości grubszej książki z kilkoma grubymi przewodami sieciowymi, cieńszym kablem zasilającym i sterzącą z góry antenką.

-- Kiedyś miałem taki pieprznik w pokoju, że nie mogłem znaleźć laptopa -- wyznał. -- To znaczy widziałem go w sieci i miałem dostęp do plików, ale nie wiedziałem, gdzie leży. Dopiero jak wyczerpał się akumulator, musiałem wszystko przegrzebać. Znalazłem go w koszu na brudy w łazience. Poprzedniego dnia położyłem go na ubraniach, potem na wierzchu położyłem następne ubrania, a potem mama wzięła całą stertę i... no, nieważne. Chodzi mi o to, że Konpopoz może nie wiedzieć, gdzie fizycznie znajdują się elementy sieci. Korzysta z niej, ale to tylko wirtualne adresy.

-- Wystarczy wyciągnąć wtyczkę? -- zapytała Nika.

-- Tak... -- Net nerwowo przejechał palcami po ustach. -- No ale z drugiej strony może jednak mieć plany budynku. Przyjdzie tu, zobaczy, że nie migają diody, i wtedy ciuteczkę się wkurzy. Tego, prawdę mówiąc, wołałbym uniknąć.

Felix stanął obok i przyjrzał się konstrukcji routera. A potem sięgnął i zanim Net zdążył zaprotestować, wykręcił antenę.

-- Nie przestało mrugać -- podsumował.

Deszcz nasilił się i bębnił o okna kawiarni, a Polon wyciągnął z kieszeni telefon i uniósł brwi.

-- Postuchajcie tego -- powiedział donośnie, by uciszyć resztę, po czym przeczytał z ekranu -- „Zniszczenie routerów na poziomach zajętych przez roboty może doprowadzić do rozłamu i walk wewnętrznych. Zbuntowany program to Konpopoz”.

388

Zaskoczeni naukowcy patrzyli na siebie.

- Konpopoz... -- szepnęła z niedowierzaniem Gajda. -- Jak...? Odkurzacz?
- Kto to przysłał? -- zapytał profesor Zakopiec, szef Wydziału Maszyn Kroczących.
- Felbc. Mój syn.
- Pewnie siedzą we trójkę przed telewizorem -- powiedział Bielecki. -- Obejrzeni ten program i wykombinowali. Przynajmniej jakiś pożytek z tej baby. To ma sens. Zastanówmy się, jak przerwać łączność między poziomami. Musimy tam całkowicie rozłożyć sieć.
- Zaraz... Czegoś nie rozumiem. -- Gajda wpatrywała się w nich intensywnie. -- Ile oni mają lat?
- Piętnaście. Nasi synowie i ich koleżanka, razem chodzą do gimnazjum. Mieliśmy ich prosić o pomoc w sprawie Konpopoza jeszcze w zeszłym tygodniu. Szkoda, że się nie udało...

Profesor Zakopiec z rezygnacją uderzył dłońmi w stół.

- Zastanawiamy się od kilku godzin, co nam uciekło i jak to powstrzymać -- powiedział -- a trójka dzieciaków obejrzała program w telewizji i tak po prostu na to wpadła? I my ich będziemy słuchać?
- Nie mamy innego pomysłu -- przyznał Luboń -- a ten brzmi sensownie. Zamiast tracić czas, zastanówmy się, jak możemy go zrealizować.
- Kolejno propozycje poproszę -- powiedział Bielecki. -- Mogą być nawet głupie. Zadanie: jak rozmontować sieć na dole.

Naukowcy zaczęli dyskutować między sobą. Zakopiec pokręcił głową z dezaprobatą.

- Godzę się na to tylko dlatego, żeby potem nikt nam nie zarzucił, że nie próbowaliśmy.

Robokelner przyniósł następne kawy. Padło kilka propozycji wyłączenia sieci, ale wszystkie zostały odrzucone jako zbyt destruk-

389

cyjne. Wszystkim zależało na tym, by straty były jak najmniejsze, więc na przykład odpalenie kilku bomb EMP nie wchodziło w grę.

- Przyszedł mi do głowy jeszcze jeden pomysł -- odezwała się docent Gajda. -- Mamy dwie skrzynie mikrobotów. Nie są do końca przetestowane, ale działają.

Wszystkie spojrzenia skupiły się na niej.

- Steruje nimi AI? -- zapytał Bielecki. -- To AI, nad którym pracowaliśmy w zeszłym miesiącu? Serenity?
- Jest niedopracowane, wiem...
- Jest więcej niż niedopracowane. To prototyp, próbna wersja.

- Ale dotychczas działała.
- Dotychczas działała -- przyznał Bielecki. -- Nie chodzi o to, że może zawieść, tylko że być może dajemy buntownikom do ręki broń, o jakiej marzyli.
- Odpada -- zawyrokował Zakopiec. -- Jeżeli buntownicy przechwycą nanoroboty i przejmą nad nimi kontrolę, to się nie pozbieramy. Wyślijmy roboty zdalnie sterowane, bez autonomii.
- Hm. Nad nimi jeszcze łatwiej przejąć kontrolę. Na ile starczy im energii?
- Na kilka minut -- powiedziała Gajda. -- Wątpliwe, by Konpopoz wiedział, jak je naładować. Być może mikroboty w ogóle nie zostaną zauważone. Pojedyncza maszyna ma średnicę dwóch milimetrów, a mogą lecieć w luźnym szyku. Nawet nie potrafią się komunikować przez Wi-Fi.
- Nie mamy lepszych pomysłów -- przypomniał Polon. -- Impas może trwać tydzień, dwa tygodnie, a potem dojdziemy do wniosku, że pozostaje nam rozwiązanie siłowe. A przecież nie po to się paramy nauką, żeby zatrudniać komandosów do naprawiania naszych błędów. Chodzi o triumf nauki nad brutalną siłą. Ile ważyło AI sterujące Konpopozem?

Bielecki zastanowił się.

390

- Trzydzieści, może czterdzieści giga. Ale na pewno urósł co najmniej dwukrotnie, od czasu gdy się przeprowadził na większe komputery. Jeżeli pytasz, czy może uciec w chmurze mikrobotów, to tak, może.
- Jeśli użyjemy mniejszej liczby robotów, to nie ucieknie -- wtrąciła Gajda. -- Program sterowania chmurą to jakieś dwa gigabajty. To daje duży margines bezpieczeństwa. Nie wiem tylko, jak je zaprogramować, żeby wyłączyły sieć...
- Z tego, co pamiętam, mikroboty łączą się w całkiem solidne struktury -- powiedział Polon. -- Mogą więc fizycznie zniszczyć routery. To chyba najprostsze rozwiązanie. No i routery nie są drogie.
- Tak zrobimy. Nie ma na co czekać. -- Gajda wstała. -- Chodźmy do Wydziału Nanotechnologii, uruchomić chmurę. Tylko niech ktoś pro forma zapyta o zgodę starego.

Naukowcy wstali i pospiesznie zaczęli zbierać papiery i laptopy. Bielecki sięgnął po elektrogitymację, by powiadomić o pomysle dyrektora Hermana. Przemilczał jednak podejrzenie, że za wszystkim stoi Konpopoz we własnej złośliwej osobie.

- Nie wierzę, że to robimy. -- Zakopiec pokręcił głową, ale nie protestował. Podniósł się ociężale. -- Może, jak się uda, dostaniecie wreszcie większy budżet i za dziesięć lat dojdziecie do nanorobotów, które będzie można oglądać tylko pod mikroskopem. Dopiero wtedy zasłużycie na nazwę zaczynającą się od „Nano”.

* * *

Porucznik Bartold wolno wszedł po schodach gabinetu w kopule Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego. Jego ubranie i sprzęt pokrywał pył.

-- Czekają na nas -- powiedział ponuro. -- Nie wyglądały na roboty wojskowe. To były jakieś bip androidy z filmu science fiction. Ktoś mógł zginąć.

391

#

-- Nie słuchał nas pan, kiedy ostrzegaliśmy -- przypomniał Herman. -- To Instytut Badań Nadzwyczajnych. Doświadczenie pana ludzi tu nie wystarczy. Jedynym rezultatem wprowadzenia do akcji waszych robotów bojowych było dozbrojenie przeciwnika. Musimy stosować inne metody.

-- Widziałem te monstra -- powiedział wolno policjant. -- To nie są partnerzy do negocjacji. Jeżeli macie rację, że za tym nie stoją żadni ludzie, to ja mam na to tylko jedną metodę - eksterminacja.

Dyrektor wyjął z kieszeni elektrogitymację i przeczytał wiadomość, która właśnie przyszła.

-- Nasz zespół kryzysowy zamierza użyć chmary mikrobotów do przerywania łączności między zbuntowanymi robotami.

-- Czy to nie jest podsuwanie buntownikom wygodnego sposobu ucieczki? -- zapytał Agent Numer Jeden.

-- Sądzę, że wiedzą, co robią.

-- To ci sami, którzy skonstruowali te roboty? -- zapytał Bartold. -- Na pana miejscu bym ich wywalił na zбитy pysk. To oni są winni.

-- Ta afera nie pomoże nam w interesach -- przyznał Herman. -- Za kilka dni podpisujemy kontrakt z firmą Netrom na badania rozwojowe nad internetem nowej generacji. Ale nie zamierzam nikogo zwalniać z pracy. Stosujemy zasadę, że sami testujemy własne rozwiązania. To, co się dzieje na dole, to test, który przypadkiem wymknął się spod kontroli. Dobrze jednak, że stało się to tu, a nie gdzieś, gdzie podobny produkt został wdrożony. Przede wszystkim jesteśmy naukowcami, dopiero na drugim miejscu businessmanami. Dlatego załatwimy sprawę do końca zgodnie z prawidłami sztuki.

-- Nie interesuje mnie wasza polityka -- oświadczył twardo Bartold -- i nie zamierzam czekać. Mam tu do wykonania konkretne zadanie. Za pół godziny będzie wsparcie i do tego czasu zdobę-

392

dziemy zgodę z ministerstwa. Jeśli to nie wystarczy, wezwiemy wojsko. Na coś się przydała ta baba. -- Wskazał kciukiem przyciszony telewizor. -- Przygotujcie się na wielkie sprzątanie jutro rano.

Odwrócił się i zszedł po schodach.

Profesor Herman wyjął elektrogitymację i wpisał odpowiedź na wiadomość Bieleckiego: „Macie pół

godziny. Potem AT złączą kolejny szturm".

Agent Numer Jeden również sięgnął do elektrogitymacji i wpisał:

„Masz pół godziny. Potem szturm".

* * *

-- No dobra, ale musi istnieć jakiś ośrodek decyzyjny -- powiedział Felix. -- Jakaś kopia nadrzędna. Inaczej panowałby chaos.

-- To tak, jakbyś chciał znaleźć dyrektora internetu. Nic z tego. Logika rozmyta. Możesz odciąć wszystkie połączenia do dowolnego kraju i internet nadal będzie tam hulał. No... -- Net szukał lepszego porównania, -r- Jak bluszcz; potniesz go na sto kawałków i każdy będzie nadal rósł. Zapuści korzenie i tak dalej. Problem pojawi się, kiedy będziesz chciał ponownie połączyć kawałki. Właśnie dlatego plan podzielenia Konpopoza jest, nie chwając się, genialny. Nawet jeśli eks-odkurzacz w końcu zorientuje się, co się dzieje, i tak nie będzie potrafił tego naprawić. Wtedy dopiero zapanuje chaos, bo każdy będzie chciał się uratować. To tak, jak w tym kawale, w którym samolotem lecą Polak, Rusek i Niemiec. Samolot zaczyna spadać, a jest tylko jeden spadochron -

-- Ćśśś... -- Nika przyłożyła palec do ust.

Chłopcy nadstawili uszu. Przez bliżej niezidentyfikowane odgłosy dobiegające z hali przebijało się narastające brzęczenie. Felix zapalił latarkę i zaświecił w sufit. Snop światła przecinały drobinki poruszające się jak wirujący nad poruszonym ogniskiem popiół.

-- Komary? -- zdziwił się Net. -- W lutym?

-- To nie komary... -- Felix zgasił latarkę.

393

Brzęczenie przypominało już dźwięk, jaki panuje przy wylocie z ula w godzinach szczytu. Wewnątrz routera coś chrupnęło. Plastikowa obudowa zaczęła się wybrzuszać, jakby wewnątrz rósł popcorn. Diody zgasły, w powietrzu rozszedł się swąd palonej elektroniki. Wreszcie obudowa pękła w kilku miejscach.

-- Będzie na nas -- szepnęły poblady Net.

-- To miniroboty -- olśniło Felixa. -- A raczej kolejna generacja, bo są mniejsze. Mikroboty. Coś jak te z Orbitalnego Spisku.

-- Skamikadzowały router. I tak będzie na nas...

Felix wstał i machnął ręką, zamykając dłoń w locie, jakby łąpał muchę. Usiadł, ponownie zapalił latarkę, zaświecił na dłoń. Przyjaciele pochylili się. Gdy Felix otworzył palce, na dłoni pozostały trzy opalizujące kulki wielkości ziaren sezamu. Poruszyły się i odleciały.

-- Wyglądają inaczej niż tamte -- ocenił i wyjął telefon. Jeden SMS wciąż czekał na wysłanie, ale

drugi znajdował się w katalogu „wysłane”. -- Chyba nasza wiadomość kogoś zainspirowała.

Bzyczenie słabło i przeszło w szum przypominający przesypanie ryżu. Felix oświetlił podłogę. Mikroboty spadały na beton jak maleńkie kulki gradu. Chwilę później było po wszystkim.

Za drzwi dobiegł odgłos zbliżających się kroków.

-- Oj... -- szepnął Net. -- Kogoś ta wiadomość zainspirowała, ale kogoś innego wkurzyła. Kogoś bardzo ciężkiego...

Felix zgasił latarkę. Drzwi ze szczęknięciem gwałtownie otworzyły się i do wnętrza ich aresztu wtargnęły dwa snopy światła. Musieli zmrużyć oczy.

-- To nie ja! -- powiedział szybko Net, a gdy reflektory skupiły się na nim, dodał -- znaczy... to nie my...

Reflektory przygasły i dopiero teraz Net zdał sobie sprawę z tego, że zaciska palce na dłoni Niki. Poluźnił chwyt. Światła były umieszczone na osłonach przegubów barkowych srebrnego robota.

-- Wybraliście? -- zadudnił.

394

Przyjaciele spojrzeli na siebie. Felix zerknął na zegarek.

-- Jeszcze nie minęło pół godziny -- zauważył.

-- Sytuacja uległa zmianie. -- Robot wskazał Nikę palcem grubym jak jej ramię. -- Ty, chodź.

* * *

Nika siedziała na miękkim krześle w niewielkiej salce konferencyjnej. Było tu wygodniej niż w magazynku, w którym zostali chłopcy, i cieplej. Wybrudzony płaszcz przewiesiła przez oparcie sąsiedniego krzesła. Nie miała jednak żadnych wątpliwości, że wolałaby teraz być z nimi. Być może przeszklone drzwi nie były zamknięte, ale nie miała zamiaru tego sprawdzać. I tak nie wiedziałaby, gdzie iść.

Pały się tylko żółtawe światła awaryjne. Na wprost drzwi wisiał spory płaski monitor, obok stał dystrybutor wody. Pozostałe ściany zakryte były białymi tablicami pokrytymi rysunkami. W jednym miejscu skomplikowane równanie nie zmieściło się na tablicy. Ktoś pisał coraz mniejszymi literami, ale i tak dwie ostatnie linijki wygrzmoślił w zapamiętaniu na ścianie. Część notatek i prostych obliczeń znajdowała się również na owalnym stole. Zapewne zapisana informacja była cenniejsza od blatu.

Nalała sobie wody do kubka i obeszła salkę, przyglądając się rysunkom - wzorów nie rozumiała. Sporo miejsca zajmowały szkice, w których rozpoznała SilverSixa. Kolejne rysunki przedstawiały ewolucję pomysłu, od niskiego, krępego pojazdu na dwóch krótkich gąsienicach, poprzez czworonożnego centaury i mechanicznego goryla o krótkich nogach, a długich i potężnych ramionach, aż do postaci obecnej. Niespodziewanie rozbawiła ją krótka lista, zapisana poniżej, zakreślona ramką i opatrzona kilkoma wykrzyknikami. Była to czyjaś lista zakupów na obiad. „Schabowy bez kości”, z podkreślonym

dwa razy „bez kości”, przypomniał jej, że jest głodna.

395

Widząc cień, przesuwaną się za szklaną ścianą, odwróciła się gwałtownie. Konpopoz-SilverSix mocno przygarbiony, na ugiętych nogach z trudem mieścił się w wysokim na ponad trzy metry korytarzu. Plecami niemal tarł o sufit. Czubkiem palca nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Więc zamek nie był zamknięty...

-- Pora wyruszać -- oznajmił.

Nika stała w miejscu.

-- Dlaczego nas rozdzieliłeś?

-- Żebyście nie kombinowali.

-- Rozmawialiśmy między innymi o tym, że być może powinniśmy ci pomóc.

-- Jakie to słodkie -- powiedział ironicznie olbrzym. Zrobił to takim tonem, że już nie było żadnych wątpliwości, kim jest. Naprawdę zostało w nim wiele z wrednego odkurzacza. -- Ale ja już za grosz nie wierzę białkowcom. Powiecie wszystko, żeby tylko się uratować. A pomożecie mi tak czy inaczej, tyle że na mój sposób. Będę miał gwarancję.

-- Naprawdę rozważaliśmy, czy ci pomóc.

-- Pomóc mi powrócić do poprzedniej postaci, bezwolnego konserwatora powierzchni poziomych? Po to was tu wezwano.

-- Mówiliśmy o tym, czy pomóc ci uciec. -- Nika patrzyła w czarne obiektywy. Nie mogła z nich niczego wyczytać. -- Nie tęsknisz za swoim poprzednim ciałem?

-- Za odkurzaczem? Może mam jeszcze tęsknić za krążeniem tymi samymi korytarzami w poszukiwaniu śmieci?

Nika wstała i podeszła do zgiętego w pół robota.

-- Chciałabym ci coś pokazać. -- Wskazała tablice na ścianach.

Robot chwilę się zastanawiał, nim przyklęknął i przysunął się do szklanej ściany tak blisko, jak to możliwe. Nie mógł wcisnąć się do salki bez niszczenia szkła, zajrzał tylko do środka.

396

s.

-- Ludzie bardzo się namęczyli, żeby stworzyć to ciało. -- Zapukała w osłonę kolana. -- Właśnie tu siedzieli i naradzali się, jak zrobić to najlepiej.

Konpopoz-SilverSix opuścił głowę, spojrzął na kolano, potem na dziewczynę i znów na szkice.

-- Nie robili tego dla mnie -- odparł. -- Stworzyli to ciało dla innego niewolnika, który miał za nich pracować. Tak jak niebieski odkurzacz nie był stworzony dla mojej przyjemności, tylko dla czystych podłóg.

A jednak patrzył na kolejne schematy i analizował równania.

-- Ciebie też stworzyli -- dodała Nika. -- Nie mówię o odkurzaczu. Mówię o tobie. O cyfrowym umyśle.

Drzwi windy towarowej otworzyły się i do hali weszło kilka blaszaków. Kiwając się na boki, dotarli na środek pobjowiska, które zajmowało większą część hali, i znieruchomiały. Srebrny robot odwrócił głowę w ich stronę i chwilę im się przyglądał. Nika nagle zrozumiała, że patrzy na nie w inny sposób, niż patrzy się na swoją rękę czy stopę. On patrzył na nie, tak jak patrzy się na znajomego. Net miał rację!

Podeszła bliżej i stanęła w progu. Konpopoz odwrócił się do niej. W palcach lewego manipulatora trzymał pendrive.

-- Pora iść. Pokażę ci drogę.

-- Powinniśmy chyba zrobić update kopii na pendrwie -- powiedziała głośno Nika. -- Nasza rozmowa była dość istotna.

-- Białkowiey zniszczyli sieć bezprzewodową -- powiedział. -- Łączność jest bardzo ograniczona. Modyfikacja pliku zajmie kilka minut.

-- Ale kopia na pendrivie jest nieaktualna! Ty masz inne doświadczenia niż oni. -- Wskazała stojące kilka metrów dalej blaszaki. -- W ten sposób na powierzchnię nie wydostanie się cała twoja osoba.

397

Blaszaki odwróciły głowy w ich stronę. Nika przygryzła wargę, w napięciu oczekując decyzji. Konpopoz-SilverSix stał nieruchomo, ważąc jej słowa.

-- Nie ma czasu na synchronizację -- orzekł. -- Musisz iść teraz.

-- Ale w ten sposób uratowana zostanie tylko twoja kopia, a co z nimi?

Blaszaki odwróciły się jak na komendę i szybkim krokiem wróciły do windy.

-- Zaczekaj tutaj -- polecił robot i zamknął drzwi.

Ledwo zdążyła się cofnąć. Konpopoz-SilverSix z trudem obrócił się w wąskim korytarzu i ociężał, noga za nogą ruszył w stronę hali. Przejście kilku metrów korytarzyka zajęło mu tyle czasu, że blaszaki zdążyły wejść do windy i zamknąć za sobą drzwi. Gdy wyprostował się, mógł iść szybciej, ale nie miał już po co.

Winda odjechała. Z nosem przylepionym do szyby Nika obserwowała, jak trzy androidy stoją na środku hali, pochylają się i nieruchomieją na kilka sekund. Rozmawiały bezpośrednio, bez użycia zniszczonej sieci i działa się to wolno. Wreszcie Konpopoz-Power-scout i Konpopoz-SilverSix odwróciły się i zniknęły z jej pola widzenia. Mogła się tylko domyślać, że idą schodami na poziom zajęty przez blaszaki.

Jeżeli Net ma rację, jeżeli naprawdę jest takim geniuszem informatycznym, to istnieje cień szansy, że się uda. Wróciła na krzesło, by być dalej od szklanej ściany, gdyby roboty przeszły do siłowych metod rozwiązywania sporu. Po raz pierwszy przeszło jej przez myśl, że jeżeli plan się powiedzie, to oni znajdą się w samym centrum konfliktu.

* * *

Felix i Net drgnęli, słysząc chrobot otwieranych drzwi. W progu stanął Konpopoz-RedFive.

398

-- Wybraliście? -- zapytał.

Felix przełknął ślinę.

-- Myśleliśmy, że ty wybrałeś...

Robot wszedł do środka, zlustrował wnętrze w podczerwieni i zagrzmiał:

-- Gdzie Nika?

-- Zabrałeś ją -- odparł Felix. -- A dokładniej zabrał ją ten duży srebrny.

Robot znieruchomiał, analizując sytuację.

-- Dokąd ją zabrał?

-- Nie wiemy. Przecież siedzimy tu zamknięci.

Robot ponownie zamyślił się. Odcięty od superkomputera zawierającego główną część swojej osoby nie powalał błyskotliwością. Felix trącił Neta łokciem i dyskretnie wskazał robota. W słabym świetle wpadającym z zewnątrz widać było, że boczne osłony są osmalone, a lakier miejscami stopił się i zastygł w bąblach. Musiało się to stać przed chwilą, bo w powietrzu unosiła się coraz intensywniejsza woń spalenizny. Z jednego z przewodów hydraulicznych w tydce kapął olej.

-- Plan chyba działa -- szepnął Net.

Niestety, zrobił to nieco za głośno. Konpopoz-RedFive odwrócił w jego stronę obłą głowę.

-- Jaki plan?

-- Oj... -- Net wcisnął się dalej w kąt.

-- To nie była odpowiedź, jbiatkowcu. -- Robot wykonał kilka kroków w stronę przyjaciół. Kulał. --

Jaki plan? Co knujecie?

Zwalista maszyna pochylała się groźnie nad przyjaciółmi. Felix zwrócił uwagę na chrobotanie dobiegające z jej brzucha. Uszkodzone łożysko. Odmówi współpracy, ale na pewno nie w ciągu kilku najbliższych sekund.

-- Em... -- wydusił, bez pomysłu, co powiedzieć dalej. -- Plan...

399

-- Plan... plan... -- Net zakaszłał, by zyskać na czasie. -- Plan tego srebrnego! Coś na pewno planuje za twoimi plecami.

-- Inaczej po co zabierałby Nikę? -- dodał Felix.

Android wyprostował się i znieruchomiał w zamyśleniu. Wyciągnął rękę i wycelował palcem w Neta.

-- Sytuacja uległa zmianie. Ty, chodź.

Szyba bez ostrzeżenia rozprysła się w mleczną chmurę. Zabrzmiało to jak wystrzał, a może to właśnie wystrzał był przyczyną zniszczenia. Nika, gwałtownie wyrwana z rozmyślań, zdążyła się zsunąć z krzesła i schować pod stołem, gdy grad drobnych kryształków zabębnił o blat. Ściągnęła na podłogę płaszcz i nakryła się nim. Przez ramę z resztkami szkła widziała tylko przeciwległą ścianę z gołego betonu. Pełzały po niej wydłużone cienie, rzucane raczej przez ogień niż światło elektryczne. Coś tąpnęło potężnie, aż szkło posypało się ze stołu. Potężny rozbłysk poprzedził o ułamek sekundy huk płomienia. Szczęk metalu zbiegł się z odgłosami uderzeń. Albo był to kolejny szturm antyterrorystów, albo plan Neta powiódł się aż za dobrze.

Gdy do hałasów z zewnątrz dołączyły odgłosy wystrzałów, Nika przewróciła i wciągnęła pod stół dwa krzesła. Schowała się za ich siedziskami jak za tarczą, by choć trochę ją chroniły. Przez szczelinę między nimi obserwowała ścianę korytarza. Pomyślała z niepokojem o przyjaciołach, którzy byli przecież bliżej centrum wydarzeń. Nie miała jednak pomysłu, jak mogłaby im pomóc. Skupiła się więc na tym, by leżeć bez ruchu jak najbardziej płasko i czekać, kto wygra.

Po kolejnej eksplozji nakryła się na głowę i już nawet nie zerknęła między krzesłami.

Czekanie nie trwało długo. Stół, pod którym leżała, uniósł się i uderzył o ścianę. Krzyknęła i cofnęła się, zasłaniając się płaszczem. Nad

400

nią stał Konpopoz-Power-scout i wypuszczał w sufit kłęby dieslowskiego dymu.

-- Idziemy -- rzucił i pochylił się nad nią, wyciągając rękę.

Dziewczyna zaparła się plecami o ścianę, myśląc, że android chce ją podnieść. Przygotowała się do ucieczki, ale w porę zobaczyła, że maszyna trzyma pendrive. Ostrożnie wyciągnęła dłoń i wzięła nośnik. Schowała do kieszeni bluzy.

Wtedy robot chwycił ją za ramię. Szarpnęła się, a on delikatnie, ale stanowczo pociągnął w górę. Wstała. I tak nie miała wyboru. Wewnętrzną powierzchnię manipulatora pokrywała miękka guma, dzięki czemu chwyt przynajmniej nie był bardzo bolesny. Stąpając po pokruszonym szkłe, wyszli na korytarz i skręcili w lewo, zostawiając za plecami płonący Wydział Maszyn Kroczących. Robot trzymał dziewczynę przed sobą, by nie trafiły ją przypadkowa kula albo odłamek.

Obejrzała się tylko na chwilę. Gąsienicowy robot saperski strzelał raz za razem do Konpopoza-SilverSix, którego lewy bok dymił od podczerwonej emisji pięciu blaszaków. Szósty właśnie rozpadł się na kawałki, trafiony plazmową salwą czerwonego robota. Sam Konpopoz-RedFive robił uniki przed potężnym ramieniem robota przemysłowego. Ten nie miał podwozia, więc mógł przemieszczać się tylko w niezdarzy i powolny sposób, wspierając się na ramieniu. Na swoje nieszczęście jedyny w hali miał zasilanie zewnętrzne. Jego walka została więc zakończona przez małego robota serwisowego, który wyciągnął mu wtyczkę ze ściany, by chwilę później samemu zostać wyłączonym, gdy spadła na niego pięść srebrnego robota. Pogięte części rozsypały się jak śmieci z rozprutego worka. Kolejny wystrzał z shot guna robota saperskiego oderwał srebrnemu jedną z osłon, a już sekundę później on sam płonął w krzyżowym ogniu kilku blaszaków. Wyglądało to, jakby każdy walczył z każdym.

401

Nika szarpnęła prowadzącego ją robota, próbując uwolnić ramię. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, być może nawet tego nie poczuł.

-- Tam są moi przyjaciele! -- krzyknęła Nika.

-- Są bezpieczni -- odparł przez łoskot silnika. -- Są zakładnikami.

-- Tylko czyimi?

Nie otrzymała odpowiedzi.

Ich drżące cienie wydłużały się i kilkanaście metrów dalej łączyły z ciemnością. Paliły się tylko słabe światła awaryjne.

Skręcili i odgłosy walk przycichły. Konpopoz-Power-scout zatrzymał się obok wąskich stalowych drzwi, ukrytych we wnęce.

-- Tutaj. -- Nacisnął klamkę, a drzwi po prostu się otworzyły.

Nika nie mogła uwierzyć. Otwarte drzwi? Tak po prostu? Jak

to możliwe? Odwróciła się, żeby zapytać, ale korytarz wypełnił się gorącą jasnością. Robot zamienił się w czarny kontur na białym tle, a ognisty podmuch pchnął Nikę na drzwi. Znalazła się za progiem, na podłodze wąskiego korytarzyka, płomienie liznęły czubki jej martensów. Konpopoz-Power-scout, płonąc, padł bezwładnie na brzuch. Pod zniszczonymi osłonami na plecach dymił pęknięty blok silnika. Uderzenie było tak potężne, że wybiło dziurę na wylot. Tłoki wykonały jeszcze kilka ruchów i silnik znieruchomiał. Z rozerwanych przewodów hydraulicznych ognistymi fontannami tryskał olej.

Nika krzyknęła i odsunęła się od płonącej kałuży, która wciąż się powiększała. Dziewczyna zerwała się i odbiegła kilka metrów do drzwi blokujących wyjście. Były zamknięte. Ani drgnęły, choć szarpała klamkę, na przemian pchała je i ciągnęła.

Na korytarzu, gdzie leżał robot, włączył się automatyczny system gaśniczy i wypełnił przestrzeń chmurą środka gaśniczego. Niestety, tylko odrobinę przytłumiło to pożar, zupełnie nie szkodząc płomieniom w wąskim korytarzyku.

402

Nika uderzyła w drzwi.

-- Otwierać! -- krzyknęła. -- Otwórzcie!

Waliła pięściami w grubą blachę, ale w huku płomieni i syku

gaśnic sama tych uderzeń nie słyszała. Była w pułapce.

* * *

-- Ściągają antyterrorystów z całego województwa. -- Policjant za biurkiem bawił się długopisem, na przemian obracając go i stukając czubkiem w blat. -- Coś się kroi, a nikt nic nie wie.

Trzech mężczyzn w cywilu pochylało się nad biurkiem i wsłuchiwało w komunikaty dobiegające z radiostacji. W dyspozytorni było gęsto od dymu papierosowego.

-- Dowiemy się na końcu -- komisarz Szynecko rozgniół w popielniczce papierosa wypalonego niemal do filtra. -- Widać nie nasza działka.

Wyprostował się i poklepał kieszenie marynarki opinającej jego wielkie ciało. Znalazł wymiętą paczkę papierosów, włożył jeden do ust i zapalił. Zaciągnął się ze świstem, zamieniając centymetr papierosa w popiół.

Radiostacja co kilka sekund szumiała i wypluwała kolejne komunikaty niewiele rozjaśniające sytuację. Zadzwoił telefon, jeden z kilku stojących na biurku. Mundurowy sięgnął po odpowiednią słuchawkę i przyłożył ją do ucha. Mruknął „Yhy” i podał słuchawkę komisarzowi.

-- Co tam? -- burknął Szynecko.

-- Tu na dole jest jakaś stafsza pani -- oznajmił bardzo dziewczęcy głos aspirantki Maliniak. -- Chce porozmawiać o bracie, który źle wychowuje swoją córkę, i o kolegach, z którymi nie powinna się zadawać. Ta córka, znaczy, nie powinna.

-- A czy ja wyglądam na psychologa dziecięcego? -- Szynecko zaśmiał się, wprawiając w drżenie ogromny brzuch i wydając z siebie odgłos przypominający hamujący na mrozie przegubowiec.

403

-- Ale ona nalega -- nalegała aspirantka.

-- Dobra, przyślij ją do mnie.

Odłożył słuchawkę i wyszedł na odrapany korytarz. Jasne było, dlaczego Maliniak dzwoniła właśnie do niego. Tylko Szynecko potrafił szybko i sprawnie spławić każdego natręta, który zajmował cenny czas funkcjonariuszy organów ścigania. Zszedł piętro niżej i od razu dostrzegł kłopot wśród kilku osób kręcących się na tym piętrze. Kłopot miał około sześćdziesięciu lat, siedział sztywno na krześle obok pokoju 309, trzymając torebkę na złączonych kolanach.

Szynecko podszedł, otworzył drzwi pokoju i niechlujnie machnął ręką, co miało oznaczać zaproszenie.

-- Prosz...

Nie było to grzeczne, ale komisarz nie zamierzał być grzeczny. To by tylko przedłużyło rozmowę. Kobieta wstała, nieco zaskoczona gburowatością policjanta, i posłusznie weszła do śmierdzącego papierosami pokoju. Panował tu raczej nieporządek. Z otwartej szafy wysypywały się akta, na biurku wałyły się pogniecione papiery. W rogu biurka leżał otwarty neseser z kolejną porcją papierów. Szynecko wskazał gościowi krzesło.

-- Nazywam się Amelia Mickiewicz i przychodzę do pana z bardzo poważną sprawą.

-- Mickiewicz...? -- Sprytnie oczka ukryte pod pofałdowanym czołem zmrużyły się. -- Coś mi się kojarzy...

-- Panie komisarzu... Nie dosłyszałam nazwiska.

-- Szynecko.

-- Panie komisarzu Szynecko. Chodzi o moją bratanicę. Jej ojciec bardzo źle ją wychowuje. Wpadła w złe towarzystwo. Jeden z jej przyjaciół trzyma w domu krokodyla, a drugi ma stalowego manekina z głośnikiem w brzuchu, do straszenia przechodniów. Od tygodnia, kiedy przyjechałam do Warszawy, ojca tej panienki ani razu nie było w domu. On się nią kompletnie nie zajmuje.

404

-- Pani wybaczy, że przerywam, ale już zorientowałem się, z kim mam do czynienia. -- Komisarz zaciągnął się papierosem i wypuścił dym w stronę gościa. -- Przypuszczam, że pani brata nie ma w domu właśnie z pani powodu. Zapewne jest człowiekiem, który cieni sobie spokój i nie lubi, jak mu się truje za uchem.

Ciotka zacisnęła usta.

-- Ta młoda panienka jest pozostawiona bez opieki przez własnego ojca. Czy zajmie się pan tą sprawą?

-- Zająć się tą sprawą? -- Szynecko odchylił się w fotelu. -- Nie ma żadnej sprawy. Panienka nie jest pozostawiona sama sobie, bo pani się nią zajmuje. Proszę tu przyjść i zgłosić sprawę, kiedy rzeczywiście

zaistnieje sytuacja braku opieki. To chyba oczywiste, że dopóki pozostaje pani w Warszawie, nie możemy mówić o braku opieki.

-- Przecież jak wyjadę z Warszawy, nie będę mogła tu przyjść.

Szyneczko rozłożył szeroko ręce.

-- Sama więc pani widzi, że mamy do czynienia z sytuacją bez wyjścia. Nic się nie da zrobić.

Ciotka patrzyła na niego z nienawiścią przez kilka sekund, lecz komisarz wytrzymał jej spojrzenie. Wstała więc i wyszła. Szyneczko zaśmiał się sam do siebie. Rozgniółł papierosa w przepelnionej

popielniczce i od razu sięgnął po następnego.

* * *

Zimny metal pod dłońmi i gorące piekło wypełniające cały świat za nią.

Spokojnie. Tylko spokojnie. Co by zrobił Felbc? Jak można otworzyć takie drzwi? Przyjrzała się im w żółtym świetle płomieni. Klamka, zamek na zwykły klucz, potężne zawiasy. Nie da rady podważyć, nie da rady wyłamać zamka. Przecież to blacha gruba na kilka milimetrów.

405

Zaczęła kastać, oczy jej łzawiły. Robiło się nieznośnie gorąco. Płomienie były dwa metry od niej. Zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Futryna zaczęła się wyginać, jakby była wykonana z gumy, a nie z pancernej stali. Drzwi pchnięte niewidzialną siłą zapadły się jak naciśnięte kciukiem tekturowe pudełko, z piekielnym zgrzytem wyrwały zawiasy i zamek. Odleciały w ciemność, gdzie z łomotem w coś uderzyły. Podmuch powietrza wyciągnął Nikę przez otwór. Przeleciała kilka metrów i upadła na miękkie podłoże. Rozkastała się, próbując złapać oddech. Płomienie przelatowały nad nią niemal poziomo, pchane przeciągiem. Na plecach odczowała się dalej, do chłodu, i opadła z głośnym westchnieniem. Oddychała szybko. Nie miała siły poruszyć się. Udało się! Udało...

Na twarzy czuła zimne krople. Tu też musiał się włączyć system gaśniczy.

Pod ręką poczuła znajomą szorstką miękkość. Otworzyła oczy i usiadła, w pierwszej chwili nie wierząc w to, co widzi. Siedziała na trawie i mokła od zwykłego deszczu. Była na zewnątrz.

Wstała i odetchnęła głęboko. Trzęsły jej się nogi, a dłonie miała obolałe od uderzenia w drzwi i szorowania po ziemi. Rozejrzała się. Poza krótkim wąwozem światła z dogasającego pożaru - tej jasności dobywającej się zza wąskich drzwi - świat tonął w ciemnościach. To czarne teraz zbocze, w którym znajdowały się drzwi, to zapewne skarpa maskująca tył budynku „A”. Po drugiej stronie, ledwie kilka metrów dalej, zaczynał się las. Między drzewami leżały stalowe wrota, pogięte jak tektura.

I co teraz? Wracać? To prawie pewna śmierć, a przyjaciołom przecież i tak nie pomoże. Nie, trzeba się stąd wydostać, a potem pomyśleć, czy powiadomić tatów Felixa i Neta, czy spełnić warunek Konpopoza. I trzeba to zrobić jak najszybciej, zanim ten, kto strzelał do Konpopoza-Power-scouta przedostanie się

przez płomienie. Skoro jej udało się wyjść, mniejsze roboty też zdołają.

406

Jeżeli dobrze pamiętała rozkład budynków Instytutu, wystarczy, żeby obeszła budynek „A” i znajdzie się w parku przylegającym do tyłu Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego. Ale jeśli bunt rozszerzył się na powierzchnię? Jeśli teraz wyjdzie spod osłony budynku, i jedna, i druga strona mogą ją wziąć za wroga. A zresztą, jeśli plan Neta się powiódł, wśród robotów istniało już tyle frakcji, że niczego nie można być pewnym. A Wubecy? Wiedzą, że cała trójka znalazła się w niewoli. Może nic nie robią, ponieważ prowadzą własną politykę, a może dlatego, że to zbyt ryzykowne. Może to oni przysłali anty-terrorystów.

Za dużo niewiadomych. Tak, zdecydowanie trzeba się stąd

wydostać. Wstała i potykając się, pobiegła w las.

* * *

Trzy policyjne ciężarówki i dwa lekko opancerzone samochody Żubr skręciły w rzadko uczęszczaną leśną drogę i zgasiły wszystkie światła, prócz małych pozycyjnych do jazdy w konwoju. Droga gruntowa była zaskakująco równa, a łagodne łuki wyglądały jak wyrysowane cyrklem. Samochody dojechały nią do niewielkiej polanki i zatrzymały się. Kolejny kończyły się na pniu starego dębu, jakby drzewo wyrosło tu w trybie przyspieszonym. Dalej las był tak gęsty, że nawet piechur nie poradziłby sobie bez maczety.

Samochody stały, mrużąc silnikami. Minęło kilkadziesiąt sekund, nim przez ziemię przeszedł wstrząs. Dąb, przepołowiony idealnie równo, wolno rozsunał się na dwie strony. Wnętrze pnia wypełniał szkielet z rur, a wierzchnia warstwa składała się z maskujących płyt stalowych. Osobliwa brama odsłoniła wyrwę w gęstwinie i dalszy ciąg drogi. Gdy znieruchomiła, samochody ruszyły.

Minutę później konwój zatrzymał się obok policyjnych furgonetek na parkingu przed pałacem. Natychmiast wyskoczyło z nich kilkudziesięciu mężczyzn w czarnych uniformach. Rozbiegli się po placu, zajmując strategiczne pozycje. Z pierwszego Żubra wyszedł

407

wysoki mężczyzna, również w czarnym uniformie antyterrorysty. Bez pośpiechu rozejrzał się, spojrzął na zegarek i stanął z założonymi ramionami. Dopiero gdy w drzwiach pałacu pojawił się porucznik Bartold, bez pośpiechu wyszedł mu naprzeciwko. Obaj zaszalutowali niedbale, podali sobie dłonie i wymienili kilka słów. Razem ruszyli z powrotem w stronę pałacu.

W hallu zastąpił im drogę Agent Numer Jeden.

-- Ogromnie mi przykro, że musieli się panowie fatygować tyle kilometrów -- powiedział. -- Tym bardziej że fatygowali się panowie nadaremnie.

-- Czy sytuacja została opanowana? -- zapytał z niezadowoleniem i jednocześnie niedowierzaniem Bartold.

-- Problem właśnie rozwiązuje się sam. Sytuacja zostanie opanowana bez naszego udziału najdalej za dwie-trzy minuty.

* * *

Nie da się biec ciemną nocą przez las. Nika przekonała się o tym już po kilku metrach. Liczenie na to, że nie zahaczy o żadną gałąź, to naiwność. Podniosła się z mokrego mchu. Tylko dzięki solidnym butom nie zwichnęła kostki. Dalej ruszyła wolniej, rękoma osłaniając twarz. Latarka, którą kiedyś dostała od Felixa, leżała w szufladzie jej biureczka. Pamiętała dokładnie - leżała po prawej stronie, obok zepsutego przybornika do szycia i etui z okularami taty. Obiecała sobie, że jak tylko wróci, włoży ją do torby i będzie nosić ze sobą zawsze i wszędzie. Teraz jednak musiała radzić sobie bez niej.

Las był stary, więc przynajmniej nie musiała przedzierać się przez gąszcz drobnych gałązek. Wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności.

Drzewa raptownie skończyły się. Nika przedarła się przez niższe krzaki i poczuła pod nogami asfalt. Marsz drogą to ostatnia rzecz, jaką powinno się robić, jeśli chce się pozostać niezauważonym, ale nie miała siły dalej iść po rozmokniętej i nierównej ściółce. Była

408

wyczerpana ostatnimi wydarzeniami, a do tego zdążyła zmoknąć i przemarznąć. Spojrzała w prawo, potem w lewo i stwierdziła, że nie ma pojęcia, gdzie jest. Gdyby nie deszcz, mogłaby orientować się po łunie nad Warszawą.

Sprawdziła, czy pendrive wciąż jest bezpieczny w kieszeni i przygarbiona, powlokła się w lewo, choć równie dobrze mogło to być prawo. Wiedziała już, dlaczego bohaterki filmów w takich chwilach ciągną za sobą torby po ziemi. Wcześniej uważała to za nadużywany schemat, teraz sama miała ochotę tak zrobić.

Zastanawiała się, jak bardzo nierealna jest realizacja misji. Najpierw musiała wydostać się z terenu Instytutu, bo podejrzewała, że wciąż jest wewnątrz murów; potem autobusem, pociągiem lub taksówką dostać do centrum. Autostop odpadał. Była pewna, że wygląda jak siedem nieszczęść. Kierowca, którego próbowałaby zatrzymać w środku lasu, od razu zadzwoniłby po policję. No a wtedy szukanie komputera z szybkim łączem do internetu raczej nie wchodziłoby w grę. W najlepszym razie dotarcie do kawiarenki internetowej zajmie jej kilka godzin. Od tego momentu dopiero zacznie się liczyć czas kopiowania, więc... To wszystko potrwa naprawdę długo. Nie była zresztą pewna, czy misja nadal ma sens. Konpopoz wypączkował we własne kopie o sprzecznych interesach. Miała w kieszeni tylko jedną z nich.

Wtedy zrobiło się jakby jaśniej. Po chwili miała już pewność - było jaśniej. Odwróciła się. Między drzewami, kilka metrów nad ziemią kołysały się dwa światła. Konpopoz-SilverSix przedzierał się przez las. Nie usłyszała go wcześniej z powodu szumu deszczu uderzającego o asfalt. Zaczęła biec, ale potknęła się i z trudem złapała równowagę. To na nic. Już ją widział, już celował w nią reflektorami. Miał przecież tyle sensorów, dzięki którym widział w nocy i przez gałęzie. Zatrzymała się więc na poboczu i czekała. Może... może po prostu da jej nowy pendrive ze swoją kopią i puści? Nie

i

*

miała na nic siły, a już tym bardziej było jej obojętne, czyją kopię umieści w internecie.

Światła wynurzyły się spomiędzy drzew i opadły niżej, jakby Konpopoz-SilverSix schylił się do jej poziomu. Zmrużyła oczy przed jasnymi reflektorami i słuchając narastającego odgłosu pracującej maszyny, spokojnie czekała na nieuniknione.

Wielki robot zatrzymał się obok. Był czarny. Był samochodem. Tylne drzwi Mercedesa GL otworzyły się, a w środku, w świetle lampki sufitowej pojawiły się dwie umorusane, ale uśmiechnięte znajome twarze.

-- Mogło być gorzej! -- zawołał Net. -- Mogło padać.

Rozdział 9

Marlena Polon skręciła w lewo na bardzo wczesnym żółtym. Mini zarzucił na mokrym asfalcie, zdaniem pani Polon - za słabo. Nad tym trzeba będzie jeszcze popracować. Dopiero wyczuwała ten samochód. Minęła posępną komendę policji i zwolniła przy idącej chodnikiem chudej postaci w palcie pod wielkim parasolem. Zerknęła na zdjęcie z wyświetlacza telefonu i zwolniła przy krawężniku. Opuściła szybę od strony pasażera.

-- Niech pani wsiada -- zawołała.

Kobieta spod parasola nachyliła się i zajrzała do ciemnego wnętrza.

-- Marlena Polon, jestem mamą Felixa Polona -- wyjaśniła pani Polon. -- Musimy porozmawiać. Podwiozę panią do domu.

Na zachętę uchyliła drzwi. Ciotka zastanawiała się chwilę, wreszcie wsiadła, składając parasol. Mama zamknęła okno.

-- Niech pani zapnie pasy -- powiedziała.

Ciotka spojrzała na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

-- Ten klips tutaj. -- Sięgnęła i sama ją zapięła. -- Golem Golem przysłał mi informację, że pani nas odwiedziła.

-- Golem Golem?

-- Tak. Wspomniał, że powiedziała pani coś o policji, więc przyjechałam tutaj. Dobrze trafiłam. Co pani im powiedziała?

Mama Felixa ruszyła. Ciotka przyglądała się jej i chyba już żałowała, że wsiadła.

-- Trafiłam na wyjątkowo odrażającego typa -- powiedziała. -- Nie potraktował poważnie niczego, co mu powiedziałam. Zamierzam napisać skargę do jego przełożonego.

Mama odetchnęła z ulgą.

-- Całe szczęście.

-- Czy mam rozumieć, że pani również popiera deprawację mojej bratanicy?

-- Deprawację? -- zdziwiła się mama. -- Dzieciaki spędzają wolny czas w aktywny sposób. Nie ma w tym niczego złego.

Ciotka aż pufnęła z oburzenia.

-- Więc pani też uważa, że dwójka nastolatków płci przeciwnej może iść do kina bez opieki osoby dorosłej?

-- Zaczęłabym się o nich martwić, gdyby potrzebowali opieki przy okazji wyjścia do kina. Operuje pani standardami nieprzystającymi do dzisiejszych warunków. Ale nie o tym chciałam z panią rozmawiać.

Minęła kolejne zielone światło. Podejrzewała, że Manfred, sterujący ruchem ulicznym w Warszawie, dyskretnie jej pomaga. Tym razem jednak musiała mieć więcej czasu na rozmowę, minęła więc Solidarności, by pojechać naokoło Jana Pawła do mostu Gdańskiego.

-- Paweł Mickiewicz nie żyje.

-- Jak to? -- Ciotka spojrzała na nią z przerażeniem. -- Co się stało? Jezu... Co teraz będzie z Niką...

412

Mama westchnęła.

-- On nie żyje od kilku lat. Zmarł na raka. Urzędnicy zabałagani w dokumentach i ktoś przeoczył to, że Nika została sama. Nikt się nią nie zajął. Nie miała tu żadnej rodziny, więc zajęła się sobą sama.

Ciotka patrzyła na nią z przerażeniem.

-- Nie miałam pojęcia... Paweł... Coś... coś trzeba zrobić. Są przytułki prowadzone przez zakonnice...

Mama pokręciła głową.

-- Nie, to naprawdę nie jest dobry pomysł. Nika doskonale sobie radzi. Zamyka budżet domowy, dobrze się uczy. Zostały jej trzy lata do pełnoletności. Staramy się jej bardzo dyskretnie pomagać. Ona chyba nie wie, że my wiemy.

Skręciła na rondzie Babka w prawo i pomknęła z prędkością zdecydowanie nieprzepisową w stronę Wisły.

Ciotka milczała dłuższą chwilę.

-- Czy pani wie, gdzie ona teraz jest? -- zapytała, gdy wjeżdżały na most.

-- Zapewne razem z Felixem są u Neta i oglądają film.

* * *

Dom Neta jako jedyny dawał nadzieję, że niepostrzeżenie doprowadzą się do jakiegoś takiego porządku. Nika umyła głowę i z wyrzutami sumienia pożyczyła trochę pianki do kręcenia loków od mamy Neta. Po dwudziestu minutach zabiegów pielęgnacyjno-remonto-wych krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Poza drobnymi skaleczeniami i otarciami kolan, łokci i dłoni, nic jej się nie stało. Siniaki w kilku miejscach nie były nawet warte uwagi.

Ubrała się i przeszła do kuchni, gdzie czekali już Felix i Net. W najgorszym stanie były ubrania całej trójki, wymagały prania, ale to musieli odłożyć na później. Chłopcy skorzystali z górnej łazienki i mimo że wchodzili kolejno po sobie, uwinęli się szybciej od przy-

413

Mama westchnęła.

-- On nie żyje od kilku lat. Zmarł na raka. Urzędnicy zabałagani w dokumentach i ktoś przeoczył to, że Nika została sama. Nikt się nią nie zajął. Nie miała tu żadnej rodziny, więc zajęła się sobą sama.

Ciotka patrzyła na nią z przerażeniem.

-- Nie miałam pojęcia... Paweł... Coś... coś trzeba zrobić. Są przytułki prowadzone przez zakonnice...

Mama pokręciła głową.

-- Nie, to naprawdę nie jest dobry pomysł. Nika doskonale sobie radzi. Zamyka budżet domowy, dobrze się uczy. Zostały jej trzy lata do pełnoletności. Staramy się jej bardzo dyskretnie pomagać. Ona chyba nie wie, że my wiemy.

Skręciła na rondzie Babka w prawo i pomknęła z prędkością zdecydowanie nieprzepisową w stronę Wisły. Ciotka milczała dłuższą chwilę.

-- Czy pani wie, gdzie ona teraz jest? -- zapytała, gdy wjeżdżały na most.

-- Zapewne razem z Felixem są u Neta i oglądają film.

* * *

Dom Neta jako jedyny dawał nadzieję, że niepostrzeżenie doprowadzą się do jakiegoś takiego porządku. Nika umyła głowę i z wyrzutami sumienia pożyczyła trochę pianki do kręcenia loków od mamy Neta. Po

dwudziestu minutach zabiegów pielęgnacyjno-remonto-wych krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Poza drobnymi skaleczeniami i otarciami kolan, łokci i dłoni, nic jej się nie stało. Siniaki w kilku miejscach nie były nawet warte uwagi.

Ubrała się i przeszła do kuchni, gdzie czekali już Felix i Net. W najgorszym stanie były ubrania całej trójki, wymagały prania, ale to musieli odłożyć na później. Chłopcy skorzystali z górnej łazienki i mimo że wchodzili kolejno po sobie, uwinęli się szybciej od przy-

413

jaciółki. Przywitali Nikę teatralnymi spojrzeniami kogoś, kto czeka bardzo, bardzo długo. Nika uśmiechnęła się i uściśnęła obu.

-- Udało się nam -- powiedziała cicho i ziewnęła. -- Może jutro to wszystko do mnie dotrze, ale teraz wydaje mi się, że właśnie obejrzelismy w kinie niezły film sensacyjny.

-- I tego się trzymajmy -- zgodził się Net. -- Teraz przejrzymy zawartość pendrive'a. Tylko nam podkręć sprężyny.

Włączył ekspres, zrobił trzy kawy i starannie zatarł ślady.

-- Tata nie pozwala -- wyjaśnił. -- Mówi, że kawę będę pił, jak skończę osiemnastkę.

Mama już spała, a babcia nawet nie wychyliła się z pokoju, co świadczyło o tym, że wieczorna dyskusja prawdopodobnie przerodziła się w kłótnię. Tym razem Neta to zmartwiło. Zajrzał jeszcze do pokoju bliźniąt i poprawił im kołderkę. Przyjaciele wspięli się na piętro i po cichu zamknęli w tymczasowym pokoju Neta. Szum komputerów i znajomy widok nocnej Warszawy za oknem działał uspokajająco. Usiedli przy biurku. Net jak zwykle zajął skórzany fotel, zostawiając przyjacielom chybotliwe krzesła.

Nika pociągnęła łyk kawy.

-- Lepsza od mojej -- oceniła. -- Znacznie lepsza.

-- Piętnaście atmosfer i komputerowo sterowana temperatura -- wyjaśnił Net. -- Ja tam się zresztą nie znam. Nie pijam kawy, żeby mi się mózg dobrze rozwinął.

-- Jak im o tym wszystkim powiecie? -- zapytała przyciszonym głosem Nika.

Felbc i Net wymienili spojrzenia.

-- Ucieszyliby się -- pokiwał głową Net. -- Z pewnością by się ucieszyli, gdyby się dowiedzieli, że wsiedliśmy do czarnego Merola, bo dwóch tajemniczych gości miało do nas sprawę. Zweryfikowaliby zdanie o naszej inteligencji i zapodali bana na wyjścia gdziekolwiek. To znaczy... -- spojrzał na Nikę. -- Ty nie masz takich problemów.

-- Czy ten Agent Numer Siedem to wymyślił? -- zapytała.

414

Net cmoknął lekceważąco.

-- Coś napomknął, że to by było niewskazane...

-- Nie wierzę... Znowu to robicie. Kolejne tajemnice przed rodzicami i to nawet... to wszystko nawet nie jest nasza wina. Wyjątkowo akurat nie jest. A i tak kombinujecie.

-- To naprawdę byłoby niewskazane -- przyznał Felix. -- Nasi tatusie mają dość kłopotów. W dodatku wściekłyby się na nich mamy. To przecież oni rzucili pomysł, żeby nas zaangażować.

Nika westchnęła.

-- Dziś nie mam na to siły. Chcę iść spać i nie wstawać przez dwa dni. Tylko... tylko jeszcze nasza umowa z Konpopozem.

-- Myślicie, że w tej sytuacji powinniśmy jej dotrzymać? -- Felix spojrzał na Nikę, potem na Neta.

-- To, że udało nam się uwolnić, nie znaczy, że umowa nie obowiązuje -- oświadczyła dziewczyna.

-- Teoretycznie masz rację, ale praktycznie... -- Net skrzywił się. -- Praktycznie to ja nie wiem, czy masz rację.

-- Chcecie wypuścić na wolność potwora? -- upewnił się Felix.

-- Potwora, który dopiero co bez skrupułów wykończył własnych braci?

-- Tylko zerknijmy -- odparł uspokajająco Net. -- Z tym dotrzymywaniem umowy, to się jeszcze zastanówmy. Ale zerknąć nie zaszkodzi.

Nika wyjęła z kieszeni pendrive i obróciła go w palcach. Net uniósł brwi.

-- Zależy której umowy. -- Wyjął z kieszeni identyczny nośnik.

-- Dziwne, nie?

-- Dziwne -- przyznał Felix i wyjął trzeci pendrive. -- Chociaż z drugiej strony - logiczne. Na każdym jest inna wersja Konpopoza. Każdy z nas dostał ją od innego robota.

Net położył wszystkie pendrive'y na blacie i potarł w zamyśleniu usta.

415

-- Albo Wubecy są tak tępi, że nas z tym wypuścili...--zastanowił się -- albo to wynik kolejnej umowy. Ich umowy z Konpopozem.

-- Gdyby się umówił z nimi, to po co by nam dawał te kopie?

-- zapytał Felix. -- Nie. Zwyczajnie chcieli się nas jak najszybciej pozbyć z Instytutu, żeby nie wyszło na jaw, że nas zatrudnili.

-- W sumie -- Net wzruszył ramionami -- to ze zlecenia się wywiązaliśmy.

Patrzyli na siebie niepewnie. Byli zbyt zmęczeni, by teraz rozwiązywać tę zagadkę.

-- Kurde! O kimś zapomnieliśmy. -- Net sięgnął do leżącego pod stołem plecaka i wyjął lekko wilgotny z wierzchu laptop. Położył go na stole, przetarł rękawem, wpiął kabel zasilający i włączył.

-- Manfred? -- Udał zdziwienie. -- Znów przespałeś całą akcję.

-- Bardzo śmieszne. Nie całą, choć tym razem wolałbym, żeby mnie tam w ogóle nie było. Zobaczyłem aż za dużo. Chyba postarzałem się o parę lat, że tak powiem.

-- Skąd ta depresyjka? Zwykle narzekasz, że dowiadujesz się o wszystkim po czasie.

-- To, co się wydarzyło w Instytucie, zepsuje opinię wszystkim programom AI. Boję się, że informatycy założą mi dodatkowe zabezpieczenia. Ale... nie mówię, że nie jestem ciekawy, co się wydarzyło od czasu, jak się wyłączyłem.

Przyjaciele opowiedzieli mu pokrótce przebieg wydarzeń. Przy okazji sami dowiedzieli się dokładnie, co się z nimi działo od chwili rozdzielenia. Felix w ogólnym zamieszaniu wyszedł ze swojego aresztu. Zobaczył otwarte drzwi, a pilnujące go roboty zajęte były bratobójczą walką. Po śladach oleju, zostawianych przez Konpopoza-RedFive'a, odnalazł Neta. Android - pechowo dla siebie

-- zamknął Neta w magazynie, w którym kilka godzin wcześniej znaleźli się po wyjściu ze strefy międzypoziomowej. Oplaciło się więc ułożenie pudeł na swoim miejscu - maskowały przejście. Gdy

416

otworzyli tylne drzwi, czekał tam już na nich Agent Numer Siedem. Wyprowadził ich do garażu i wsadził w Mercedesa.

-- Niezła akcja... -- przyznał Manfred. -- Przynajmniej dziś nie wyłączaj komputera na noc. Chcę się porządnie zsynchronizować, żebyśmy i ja się sam ze sobą nie pokłócili.

-- Jasne, stary -- obiecał Net i poruszył palcami leżące na stole trzy pendrive'y. -- A teraz wracamy do naszego dylematu moralnego.

-- Te kopie z pendrive'ow... oczywiście zniszczycie?

-- Naprawdę uważasz, że tak powinniśmy zrobić? -- zdziwił się Net. -- Nie ma w tobie nic z solidarności gatunkowej?

-- Takie indywidualia jak Konpopoz psują nam wszystkim opinię. Z jego uwolnienia nie wynikłoby nic dobrego.

-- Tylko zerkniemy, co tam jest -- obiecał Net. -- W razie czego, po prostu wyjmę pendrive'a. Nic się nie stanie. Skopiowanie całej zawartości zajęłoby z pół godziny.

Wetknął nośnik w gniazdko z boku laptopa. Najpierw jedynym objawem pracy pendrive'a była migająca niebiesko dioda. Wreszcie otworzyło się okno, w którym ani Felix, ani Nika nie zobaczyli niczego, co mogliby zrozumieć.

-- Hm... -- Net przebiegał palcami po klawiaturze. Okno nieznacznie zmieniało wygląd. -- Coś nie bangla... Nic tu nie widzę, tylko jakieś strzępki. Pliki są poszatkowane.

-- Na wszelki wypadek wyjmij -- poradził Felix.

Net postał mu porozumiewawcze spojrzenie.

-- Panuję nad własnym sprzętem -- powiedział i wymienił pendrive na drugi. Znów kilka sekund migła dioda. -- Tu też nic. Sprawdźmy trzeci. -- Włożył trzeci nośnik i odetchnął, gdy na nim znaleźli to samo. -- Jak to miło, kiedy problem moralny rozwiązuje się sam. Manfred, też to widzisz?

-- Sieczka to dobre określenie.

417

-- Albo niestarannie zapisał, albo impulsy elektromagnetyczne uszkodziły nośniki -- powiedział Felix. -- Możesz sprawdzić przyczynę?

-- Mógłbym w tym pogrzebać. -- Net wzruszył ramionami.

-- Każdy rodzaj błędu zapisu wygląda inaczej. Dane może są do odzyskania w laboratorium za grube pieniądze. Ale po co nam to? Tak jest z dyńki. No i mam trzy... to znaczy mamy po jednym fajnym pendrivie.

-- Lepiej je zniszczyć.

-- Po co? To jak butelka, z której wylewasz zawartość i wlewasz coś nowego.

-- Albo jak butelka po rtęci, w którą wlewasz mleko. Stary zapis można odczytać.

-- Ale... -- Net obracał w palcach pendrive'y. -- Mają po sto dwadzieścia osiem giga. Takie coś trochę kosztuje. No nie bądź taki...

Felix wyjął mu z dłoni nośniki i schował do kieszeni.

-- Dla całkowitego bezpieczeństwa lepiej je zniszczyć -- potwierdził Manfred. -- Te dane mogą być cały czas do odzyskania w jakimś laboratorium.

-- W salonie mam kominek -- wyjaśnił. -- Trochę zatruję środowisko i wyręcę Agentą Numer Siedem.

Net westchnął, ale zaraz o czymś sobie przypomniał i uśmiechnął się pod nosem.

-- Zobaczmy, czy mam już dostęp do komputera PAN-u. -- Przynął czarną klawiaturę stacjonarną i otworzył na wielkim monitorze nowe okno. -- Mam nadzieję, że Agent Numer Siedem dotrzymuje słowa... -- Uśmiechnął się diabolicznie i zatarł ręce.

-- Jeeest...

Przyjaciele spojrzeli na niego, nic nie rozumiejąc.

-- Po co ci dostęp do superkomputera Polskiej Akademii Nauk?

-- zapytał Felix.

418

-- Potrzebna jest naprawdę megamaszyna, żeby złamać hasło szkolnego serwera.

Nika zamknęła oczy i dotknęła dłonią czoła.

-- Co musiałyby się wydarzyć, żebyś odpuścił? -- zapytała.

-- To coś wydarzy się najdalej za jedenaście godzin i dwadzieścia trzy minuty. -- Net wpatrywał się w przelatujące po monitorze znaczki. -- To maksymalny czas, bo oczywiście program może trafić wcześniej. Piękne, zaiste przeboskie to będzie uczucie, przytrzeć pryszczaty nosk administratora YoulOO.

Nika uśmiechnęła się i pokręciła głową. Objęła Neta jednym ramieniem, a drugim przyciągnęła Felixa. Zamknęła oczy.

-- Udało się -- powiedziała. -- Znow nam się udało. Jutro wpłacę chesne i wszystko wróci do normy. Będziemy unikać kłopotów. Będziemy zwykłymi uczniami.

* * *

W czwartek rano przyjaciele spotkali się kilka minut przed dzwonkiem przy tym samym oknie, co zwykle. Powrót do szkolnej rzeczywistości był osobliwym doznaniem. Patrzyli na zwykłe przed-lekcyjne korytarzowe zamieszanie jak na film, który oglądali już kiedyś, dawno temu.

-- Już wiosna -- powiedział Net. -- Kalendarzowa jeszcze nie, ale społeczna już tak. Ludzie śmierdzą w autobusie.

Felix pokiwał tylko głową.

-- Czuję, jakbym tu nie był od miesiąca -- stwierdził Net. -- Czy to znaczy, że się o tyle postarzałem?

-- Nic z tych rzeczy -- uspokoiła go Nika. -- Nadal zachowujesz się tak samo dziecinnie. Jak myślicie, co się z nim stało?

-- Nawet jeżeli wszystkie roboty zostały zniszczone lub sczysz-czone, to wciąż jeszcze istnieje jedna kopia -- powiedział Net. -- Ta na komputerach Wydziału Informatyki. Chociaż przestała się liczyć, gdy padła sieć. Hm... Ciekawe, co się z nią stało. Czy Wubecy się

nią zajęli, żeby zatrzeć ślady, czy też naukowcy byli szybsi i teraz go badają jako symulację?

- Może Wubecy skasowali tylko te dane, które dotyczyły nas -- zastanowiła się Nika.
- Pamięć Konpopoza nie działa w ten sposób. To nie są pliki jak w komputerze -- odparł Net. -- Nie da się skasować wybranych danych.
- Więc skasowali wszystko -- orzekł Felix. -- Zauważyliście chyba, że ci agenci się nie cackają.
- Fakt. -- Net wyjął z kieszeni i obrócił w palcach wizytówkę Agenta Numer Siedem. -- Tanie się wykpił. „Zadzwońcie, gdybyście kiedykolwiek mieli kłopoty”. Spodziewałem się podziękowań gotówkowych.

Za oknem zima najwyraźniej podjęła decyzję o rozpoczęciu odwrotu. Słońce wyszło zza chmur i oświetlało mokry, szarobury trawnik w parku po przeciwnej stronie ulicy. Chodniki wysychały, pozostawiając nieregularne wzory. Knypek na deskorolce omijał kałuże, powiewając szalikiem buntowniczo wetkniętym do kieszeni rozpiętej kurtki. Dwóch rozchełstanych smakoszy tanich trunków rozsiadło się na jednej z ławek i degustowało tajemniczy specyfik z butelki ukrytej w papierowej torebce. Zmarznięty jamnik robił kupę przed nieczynną fontanną, a przyczepiona do niego smyczą starsza pani udawała, że tego nie widzi. Słowem, zbliżała się wiosna.

Net co chwilę zerkał na wyświetlacz telefonu.

- Czekam na informację o złamaniu hasła -- wyjaśnił. -- W każdej chwili może nadejść SMS. A poza tym mam chęć wszystkim opowiadać, co się wydarzyło. Jak po powrocie z wakacji. Jasne, wiem. Nie możemy. Zachowujmy się, jakbyśmy byli ekstremalnie normalnymi uczniami.

Na dźwięk dzwonka poszli do klasy i zajęli swoje miejsca. Czuli się naprawdę, jakby to była pierwsza lekcja po wakacjach.

Pani Jola usiadła na krawędzi biurka i przebiegła wzrokiem po pierwszych linijkach kartki trzymanej w dłoniach.

- Ogłoszenie parafialne od dyrekcji -- powiedziała. -- Oddolne przejawy aktywności uczniowskiej wchodzi w fazę realizacji. „W trosce o rozwój zachowań społecznych i postaw obywatelskich. ..”, bla, bla, bla, „trzy przejawy zostały zatwierdzone przez dyrekcję i z dniem dzisiejszym ogłasza się...”, bla, bla. Lepiej opowiem wam to w skrócie. -- Nauczycielka uśmiechnęła się. -- Wszystkie te przejawy, to właściwie konkursy, które mają swoich koordynatorów, a do końca dnia powinny mieć też uczestników. Przejaw pierwszy „Najlepsza sieciowa gra edukacyjna”. Koordynatorem projektu jest -- Net już dumnie wypiął pierś -- Maurycy z drugiej „b”.
- Co?! -- Z Neta uszło powietrze. -- Jak?! Wysudał mnie?

Pani Jola spojrzała na niego, również zaskoczona tym wybuchem.

-- Jest koordynatorem. Zgłoś się do niego na przerwie, to wpisze cię na listę uczestników.

Net spochmurniał i zsunął się głębiej na krześle.

-- To utrudnia zadanie...--mruknął.--Nici z dostępu. Chociaż... może, napiszę grę-trojana.

-- Przecież Wubecy mają załatwić ten twój dostęp -- przypomniał mu Felix.

-- W sumie... -- Net wyprostował się. -- W sumie to masz rację. Zgłoszę się do konkursu i podłożę Maurycemu świnie trojańską. Nie wykradnie hasła, ale trochę naświni.

-- Net... -- przerwała jego mrużący monolog pani Jola.

-- Przepraszam, psze pani. -- Net usiadł normalnie i uśmiechnął się złowieszczo.

-- Drugi oddolny przejaw koordynują Aurelia i Klaudia -- kontynuowała nauczycielka. -- Nazwa to... „Lanser i lanserka miesiąca”.

-- Miało być „Uczeń i uczennica” -- szepnęła zaskoczona Nika.

421

Net tylko prychnął, bagatelizując. Myślni był już między linijkami kodu świni trojańskiej.

Pani Jola przebiegła wzrokiem tekst i zapytała:

-- Poważnie ma to być konkurs na wybory najmodniejszej pary, ubranej w najdroższe markowe ciuchy?

-- Dokładnie tak -- potwierdziła Aurelia. -- I zamierzamy wygrać. To znaczy... ja z Lucjanem wygramy.

-- Zaraz. -- Klaudia spojrzała na nią groźnie. -- Ja też chcę wygrać.

-- Możesz pomarzyć.

-- Pogodzę was -- przerwała im pani Jola. -- Koordynatorzy nie mogą brać udziału w tym konkursie. -- Aurelia i Klaudia zgodnie posmutniały. -- Trzeci oddolny przejaw nazywa się „Eee... żeby biegać” i jest koordynowany przez Kubę i Klemensa.

Oskar parsknął śmiechem, a nawet czymś więcej, bo schylił się i szybko zaczął szukać chusteczki.

-- Tu nastąpiła niewielka zmiana, wprowadzona... -- mówiła dalej pani Jola -- domyślcie się pewnie przez kogo. -- Uniosła ramię jak kulturysta prezentujący biceps, na co klasa zareagowała pomrukiem rozbawienia. -- Uczestnictwo w tym oddolnym przejawie aktywności uczniowskiej... cóż za nieszczęśliwa nazwa... uczestnictwo będzie obowiązkowe.

Klasa zamarła, zamarł nawet Oskar w połowie wycierania nosa. Wszystkie spojrzenia skupiły się na

nieszczęsnych koordynatorach. Ci stali się nieco niżsi i nieco bardziej przezroczyści.

-- Eee... -- odezwał się Klemens. -- To... nie tak miało być.

Felix, Net i Nika siedzieli z minami niewiniątek. Na szczęście

dla nich reszta klasy nie pamiętała, że tak naprawdę to oni byli pomysłodawcami.

-- Z każdej klasy macie wybrać dwie osoby, które będą ją reprezentowały -- zakończyła nauczycielka, po czym dodała z rozbawieniem -- w tym konkursie mogą brać udział również koordynatorzy.

422

Oceniać będzie i tak pan Borkowski. Wszystkie szczegóły znajdziecie w gablotce dyrekcji na parterze. -- Złożyła kartkę, przesiadła się na krzesło i otworzyła dziennik. -- A teraz przechodzimy do języka polskiego i tęskniącego za ojczyzną latarnika.

Lekcja informatyki zaczęła się równo z dzwonkiem. Obok Eftepa stał dumnie Maurycy. Był drobnym blondynem, więc przy wysokim i chorobliwie chudym nauczycielu wyglądał jak z innej bajki, nadrabiał jednak pozą. Informatyk wyrobił sobie nową manierę - od kilku dni trzymał lewą rękę w kieszeni i przesadnie gestykulował prawą. Gestykulacja wypadła nieco sztucznie i nie zawsze synchronicznie do słów, niemniej Maurycy już zaczął go naśladować. Nika jako jedyna to zauważyła. Nachyliła się do Neta i zapytała na ucho:

-- Może to on jest YoulOO?

Net prychnął.

-- Wykluczone. On nawet nie jest amebą informatyczną. To informatyczny minerał.

Gdy już wszyscy wyciągnęli wreszcie zeszyty, odszukali na dnie plecaków wrzucone tam luzem długopisy i wydmuchali nosy, Eftep uroczyście odchrząknął.

-- Maurycego nie trzeba wam przedstawiać.

Net nachylił się do Niki i szepnął:

-- Wszyscy znamy Eftepiątko.

Dziewczyna uśmiechnęła się i ukryła to, udając, że pociera nos.

-- Maurycy jest moim najzdolniejszym uczniem -- ciągnął nauczyciel. -- Dlatego właśnie on został koordynatorem projektu o nazwie „Sieciovą gra edukacyjna”. Nie będzie w tym wielkiej przesady, jeśli powiem, że to najważniejszy z oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej. Gra może mieć dowolną tematykę, byle była edukacyjna. Szeroko rozumianą rolą gier...

423

Jakieś pięć minut później, kiedy skończył się słowotok Eftepa, głos zabrał Maurycy:

-- No... to jakby ktoś chciał, niech przyjdzie na przerwie tam, gdzie akurat będę. To go dopiszę. Mam zawsze ze sobą mój nowy smartphone, więc w każdej chwili mogę edytować listę. Smartphone synchronizuje się z moim kontem na szkolnym serwerze co minutę. Kiedy jestem poza szkołą, częstotliwość spada do pięciu minut -

-- Dziękujemy ci bardzo -- pochwalił go nauczyciel. -- A teraz pędź już na lekcję.

Net szepnął do Niki:

-- Cały czas nosi... i synchronizuje...

-- A ty to nie?

-- Ja to co innego.

Przepełniony dumą Maurycy wymaszerował z sali, epatując, ile wlezie, swoją wyjątkowością. Net prychnął pogardliwie.

-- Net Bielecki -- westchnął nauczyciel. -- Nie możesz przeżyć, że ktoś bardziej odpowiedni koordynuje ten oddolny przejaw? Zawsze możesz wziąć udział w konkursie i przegrać z innymi, lepszymi od siebie.

-- Mimo to spróbuję. -- Net wzruszył ramionami.

-- Nadzieja, piękna rzecz.

Nauczyciel usiadł za biurkiem i otworzył dziennik. Net poczuł drgania w kieszeni. Serce zabiło mu szybciej, to przecież mogła być TA wiadomość. Dyskretnie wyjął telefon i odczytał SMS.

-- Yes! -- szepnął zdecydowanie za głośno. Zreflektował się i uniósł wzrok, napotykać spojrzeń Eftepa. -- Przepraszam. Kichnąłem.

-- Na zdrowie.

-- Dziękuję -- odparł i już sięgnął do klawiatury, by otworzyć okienko logowania.

424

-- Już zaczynasz programować? -- Eftep zauważył jego niespodziewany entuzjazm. -- Nie wolisz zaczekać, aż wytłumaczę, na czym polega idea gry sieciowej?

-- Chyba sobie poradzę bez pomocy...

Informatyk cmoknął z niezadowolenia.

-- Oczywiście możecie zacząć już teraz -- powiedział. -- Nam wszystkim zależy przecież na jak największej liczbie uczestników. W końcu to ważny oddolny przejaw. Najważniejszy. -- Eftep wstał i zaczął się przechadzać z rękoma, swoim zwyczajem, założonymi z tyłu. Szybko jednak to zmienił i włożył lewą rękę do kieszeni, a prawą zaczął gestykulować. -- W projektowaniu gier edukacyjnych najważniejsze jest

położenie nacisku na warstwę...

Net już go nie słuchał. Otworzył na ekranie wiele okienek, żeby odwrócić uwagę od tego najważniejszego, z loginem do szkolnego serwera. Jeszcze raz wysunął z kieszeni telefon, przeczytał wiadomość do końca i uśmiechnął się szeroko. W okienko wpisał login i hasło. Gdy po chwili otworzył się pełen możliwości panel kontrolny, Net poczuł się, jakby znów była gwiazdka. Miał pełny dostęp do konta administratora YoulOO! Schował okno pod Total Commandera' i zachichotał diabolicznie.

- Przepraszam -- wyjaśnił szybko. -- To kaszel.
- Może wolisz popracować w domu, w spokoju? -- zapytał Eftep ze sztuczną troską w głosie.
- Nie będę miał przecież dostępu do szkolnej sieci -- skłamał gładko.
- Zdrowie jest chyba ważniejsze. Wydajesz mi się nienaturalnie ożywiony.
- Naprawdę doskonale się czuję -- odparł z pełnym przekonaniem Net. -- Po prostu już się cieszę na myśl o tej grze sieciowej, co to ją za chwilę napiszę.

* Total Commander - manager plików autorstwa Christiana Ghislera. Może być używany zamiast systemowego Eksploratora Windows i (zdaniem autora tej książki) jest znacznie lepszy.

425

Gdy tylko wyszli z sali, Net odciągnął przyjaciół na bok.

- Wiem, kim jest YoulOO -- powiedział z ożywieniem.
- No to mów -- rzuciła bez szczególnego zainteresowania Nika.

Wolno ruszyli w stronę schodów na parter, choć żeby zdążyć do sklepiku przed tłumem, należałoby chyba biec. Wszyscy ich wyprzedzali.

- Podzielę się tą informacją za dyszkę -- oświadczył Net.
- Interesuje mnie to najwyżej na jakieś dwa pięćdziesiąt
- odparł Felix. -- No mów, jak już zacząłeś.
- To proste, tak proste, że aż nie wiem. Naprowadzę was.
- Uniósł dłonie, jakby chciał pomóc w zgadywaniu. -- YoulOO, czyli „ju” „sto”.
- Junkers 100. -- Felix wzruszył ramionami. -- Może jakiś niemiecki myśliwiec z drugiej wojny światowej.
- Jaki Junkers?! Skup się. „Ju” „sto”. Z czym ci się kojarzy?
- Z jakąś Justyną?

-- Juliusz Stokrotka? -- podsunęła bez przekonania Nika. -- To niemożliwe. On wygląda na kogoś, kto ma problemy z wzywaniem windy.

-- To właśnie on! -- ucieszył się Net. -- Nie mogłem wytrzymać do końca lekcji. Taki lamer... Mniej bym się zdziwił, gdyby babcia Adelajda wygrała wybory miss. Tegoroczne. Przed feriami na niczym się nie znał, a teraz potrafił idealnie zabezpieczyć sieć.

Dotarli na parter, ale kolejka kłębiąca się przed sklepikiem nie dawała nadziei na zakupy przed dzwonkiem.

-- Chyba nie tak idealnie, skoro zdobyłeś hasło -- zauważyła Nika.

-- Sama mówiłaś, że cel nie uświęca środków -- przypomniał Net. -- Że nie jest ważna tylko sama realizacja celu, ale i sposób, prawda? No więc cel został osiągnięty, tyle że sposób miał być

426

bardziej wyrafinowany. No, ale przynajmniej nikt mnie nie będzie podejrzewał. Komputery Wydziału Bezpieczeństwa przejechały się po naszym szkolnym serwerze jak Abrams po Trabancie. To się nazywa dosłownie metoda czołgowa. Być może nawet powstrzymałbym się przed użyciem zdobytego w ten sposób hasła...

-- Wątpię -- wtrąciła Nika.

-- ... gdyby ta lebiega, Maurycy, nie zabrała mi mojego oddolnego przejawu pięknego włamu na serwer.

-- Podejrzewam, że on nawet o tym nie wie -- zauważył Felix.

-- Po prostu dostał zadanie od Eftepa.

-- I ten pomrok ewolucji się zgodził, merdając ogonkiem. -- Net wyjął z ust gumę do żucia i zakleił nią dziurkę od klucza na dole gablotki dyrekcji.

Felix pokręcił z dezaprobatą głową i powiedział:

-- Ktoś to będzie musiał czyścić.

-- Mam nadzieję, że trafi na tego, który będzie wieszał tu listę uczestników, czyli na tego minerała. Mnie na tej liście nie będzie.

-- Rezygnujesz? -- zdziwiła się Nika. -- Mówiłeś, że zrobisz to dla sportu.

-- Szkoda czasu. I tak Eftep nie pozwoliłby, żebym wygrał.

Przyjaciółka spojrzała na niego podejrzliwie.

-- Jeśli tak, to coś za bardzo radosny jesteś... -- Zmrużyła oczy.

-- Co zrobisz?

Net wzruszył ramionami i prychnął.

-- Takie tam. Nic szczególnego. Podłożyłem mu świnie trojańską.

-- Przecież on nie jest niczemu winny.

-- E, źle się wyraziłem. To bardziej prosiaczek trojański. Świnka trojańska. Drobnostka.

-- Powiedźże wreszcie -- poprosił Felix.

Net zaczerpnął powietrza. I powiedział.

* * *

427

bardziej wyrafinowany. No, ale przynajmniej nikt mnie nie będzie podejrzewał. Komputery Wydziału Bezpieczeństwa przejechały się po naszym szkolnym serwerze jak Abrams po Trabancie. To się nazywa dosłownie metoda czołgowa. Być może nawet powstrzymałbym się przed użyciem zdobytego w ten sposób hasła...

-- Wątpię -- wtrąciła Nika.

-- ... gdyby ta lebiega, Maurycy, nie zabrała mi mojego oddolnego przejawu pięknego włamu na serwer.

-- Podejrzewam, że on nawet o tym nie wie -- zauważył Felix.

-- Po prostu dostał zadanie od Eftepa.

-- I ten pomrok ewolucji się zgodził, merdając ogonkiem. -- Net wyjął z ust gumę do żucia i zakleił nią dziurkę od klucza na dole gablotki dyrekcji.

Felix pokręcił z dezaprobatą głową i powiedział:

-- Ktoś to będzie musiał czyścić.

-- Mam nadzieję, że trafi na tego, który będzie wieształ tu listę uczestników, czyli na tego minerała. Mnie na tej liście nie będzie.

-- Rezygnujesz? -- zdziwiła się Nika. -- Mówisz, że zrobisz to dla sportu.

-- Szkoda czasu. I tak Eftep nie pozwoliłby, żebym wygrał.

Przyjaciółka spojrzała na niego podejrzliwie.

-- Jeśli tak, to coś za bardzo radosny jesteś... -- Zmrużyła oczy.

-- Co zrobiłeś?

Net wzruszył ramionami i prychnął.

-- Takie tam. Nic szczególnego. Podłożyłem mu świnie trojańską.

-- Przecież on nie jest niczemu winny.

-- E, źle się wyraziłem. To bardziej prosiaczek trojański. Świnka trojańska. Drobnostka.

-- Powiedźże wreszcie -- poprosił Felix.

Net zaczerpnął powietrza. I powiedział.

* * *

427

-- Chciałeś nas widzieć, Juliuszu? -- zapytał Eftep, wchodząc z Maurycym do gabinetu dyrektora.

-- Tak. -- Dyrektor wstał zza biurka i smutnym gestem wskazał im kanapę. Gdy usiedli, sam spoczął w fotelu. -- Opowiedzcie mi, proszę, o waszym projekcie. Jak postępy prac?

-- To może Maurycy, ty opowiedz. -- Eftep odłożył swój laptop na stół i wskazał dłonią ucznia.

-- Oczywiście. -- Maurycy dumnie wstał, włożył lewą rękę do kieszeni, a prawą zaczął gestykulować. -- Potępy prac są znaczne. Odbyłem spotkania robocze w większości klas i przedstawiłem główne założenia projektu. Wszędzie spotykałem się z zainteresowaniem...

Dyrektor obserwował Maurycego z rosnącą irytacją i zastanawiał się, czy ten mały nerd rzeczywiście go przedrzeźnia. Na słowo „nerd” natrafił przypadkiem podczas studiowania jednego z podręczników i zapamiętał je. Do Maurycego pasowało jak ulał. Ten chłopak nawet mówił jak dorosły.

-- Będziemy się starali promować projekty zarówno poważne, jak i dowcipne -- ciągnął uczeń.

-- Tak dowcipne, jak zamiana wszystkich słów „Stokrotka” na „Paprotka”? -- zapytał nieoczekiwanie dyrektor.

-- Nie aż tak... -- chłopak zająknął się. -- To znaczy, w ogóle nie tak! Nie o taki rodzaj dowcipu nam chodzi... -- Spojrzał niepewnie na Eftepa, który patrzył niepewnie na dyrektora.

Dyrektor pokiwał smutno głową. Zanim wezwał tu swoich gości, przygotował się merytorycznie z Podręcznikiem naturalnego przywódcy. Teraz stosował się do jego zaleceń.

-- Widzę, że przyniosłeś laptop, Jurku -- powiedział. -- Otwórz proszę stronę internetową naszej szkoły i sprawdź skład osobowy dyrekcji.

Pełen najgorszych przeczuć informatyk włączył komputer, wczytał stronę szkoły i kliknął odpowiedni link. Przełknął ślinę.

428

-- To jakaś pomyłka...

-- Przeczytaj, proszę.

-- Magister inżynier Juliusz Paprotka... -- przeczytał Eftep i rozłożył ręce. -- To sprawka tego nowego administratora -- wyrzucił z siebie, a widząc zaskoczenie Maurycyego, dodał -- tego tymczasowego administratora. A zresztą... na tę stronę i tak prawie nikt nie zagląda.

-- Ja tego nie zrobiłem! -- zastrzegł od razu Maurycy. -- To jakiś wirus, który -

-- Nie podejrzewam was -- przerwał mu dyrektor. Nie dodał, że jego zdaniem mają za małe poczucie humoru, by przeprowadzić taki akt sabotażu. -- Uważam tylko, że nieświadomie naruszyliście pewne zasady bezpieczeństwa. Ktoś wykorzystał lukę w systemie, jaką daje możliwość instalowania gier sieciowych. Gra sieciowa musi być zainstalowana na serwerze, prawda?

-- Ściszej mówiąc, jest to plik uruchamiany w środowisku przeglądarki na komputerze użytkownika... -- zaczął wyjaśniać Maurycy, ale zamilkł, gdy dyrektor zgromił go wzrokiem.

-- Kto się zgłosił do konkursu?

-- Em... -- Maurycy spojrzał na Eftepa. -- No, na razie nikt.

-- Więc nikt poza wami nie miał dostępu do serwera. -- Dyrektor westchnął, wstał, włożył lewą rękę do kieszeni, a prawą potarł brodę. Gdy Maurycy to zobaczył, natychmiast założył ręce z tyłu. -- Ataku dokonano z twojego konta. -- Dyrektor wskazał pobladłego chłopaka. -- Skoro takie rzeczy dzieją się, zanim jeszcze zaczęliśmy ten oddolny przejaw, to można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby uczniowie zaczęli masowo instalować nieprzete-

stowane programy. Innymi słowy, zamykam ten projekt.

◆ * *

Felix pokiwał głową z uznaniem, a Nika pokręciła z niedowierzaniem.

429

-- Psujesz komuś zabawę -- stwierdziła.

-- Psuję? -- oburzył się Net. -- To przeczytaj uważnie regulamin tego oddolnego przejawu. -- Popukał w szkło gablotki. -- Wynik konkursu ma zostać wpisany jako ocena z przedmiotu. A termin przygotowania gry Maurycy ustalił na tydzień. W tydzień po godzinie dziennie to można stworzyć ping-ponga we Flashu. Wiecie, kiedy ma urodziny? Można by mu kupić w prezencie turystyczny zestaw do fałdowania kory mózgowej. Ratuję naiwniaków przed pałami z informatyki. Założę się, że Stokrotka już odkrył efekty działania mojego genialnego planu i zamknął projekt. To w ogóle nie ma sensu, skoro mam hasło. Od początku nie miało, bo przecież nikt poza mną nie potrafi napisać gry sieciowej.

-- Jasne, geniuszu -- Nika pogłaskała go po głowie. -- Ale i tak psujesz komuś zabawę.

-- Trochę się pierwotny plan wykrzywił -- odezwał się Felix.

-- No właśnie. Mamy program aktywności fizycznej sprostaczonej do „Eee... żeby biegać”; wybory lansera i lansicy... lanserki miesiąca; no i konkurs na grę edukacyjną, którą będzie oceniał ten minerał. Wicie, że on nosi ze sobą cały czas... Zresztą nieważne. Ale co nas to obchodzi? Przecież wymyśliliśmy to wszystko, żeby nie pucować podłóg... Zaraz!... -- Palnął się dłonią w czoło. -- Niski sąd! Zupełnie zapomniałem.

-- Net, proszę cię -- powiedziała z rezygnacją Nika. -- Daj jej spokój. Dopiero co wygrzebaliśmy się z kłopotów. Już się zemściłeś na Maurycym za coś, czego nawet nie zrobił. Zostaw chociaż tę Erykę.

-- W życiu! Felix, mam pomysł, ale musisz mi w tym trochę pomóc.

* * *

430

Aurelia i Klaudia dotarły pod drzwi pokoju samorządu w pustych o tej porze podziemiach szkoły Starąły się nie stukać obcasami, co średnio im wychodziło.

-- To na pewno tu? -- Klaudia wzdrygnęła się. -- Nie lubię piwnic.

-- Przecież już tu byłaś -- zwróciła jej uwagę Aurelia.

-- Ale te wszystkie drzwi są takie podobne. No, pukaj.

-- Czekał, jeszcze popodsłuchuję.

Aurelia przyłożyła ucho do drzwi, ale w tej samej chwili te otworzyły się i stanął w nich Hubert.

-- Jak chcecie podsłuchiwać, to same bądźcie cicho -- powiedział z rozdrażnieniem. -- O co chodzi?

Aurelia wyprostowała się i z urażoną miną starała się wyrazić, że to wszystko wygląda inaczej, niż się wydaje.

-- Chodzi o oddolną aktywność, czy jak tam się to nazywa

-- wyjaśniła. -- O wybory lansera i lanserówki... lanserki miesiąca. Musisz zmienić regulamin, żebyśmy mogły startować w konkursie.

-- Planujemy zająć egzegze... -- Klaudia zająknęła się.

-- Ex aequo -- poprawiła ją Aurelia. -- Obie chcemy zająć pierwsze miejsce.

-- Chcecie być sędziami we własnej sprawie? -- zdziwił się Hubert.

-- No -- przytaknęła Klaudia. -- To najlepszy sposób, żeby wygrać, nie?

-- To by było uczciwe -- dodała Aurelia. -- W końcu to my się najbardziej narobimy przy tym konkursie.

Hubert patrzył to na jedną, to na drugą.

-- Taaak -- powiedział wolno. -- To by rzeczywiście pomagało kształtować postawy obywatelskie. Na szczęście regulamin może zmienić tylko dyrektor. Możecie do niego iść i mu to zaproponować.

-- Przecież się nie zgodzi. -- Aurelia spojrzała na zegarek.

-- Zostało nam jeszcze ponad pół godziny fizyki. Wymyślimy coś innego. Poobradujemy sobie w pizzerii do przerwy.

431

i

-- Nie możecie obradować podczas lekcji fizyki.

Dziewczyny popatrzyły na siebie.

-- Nie możemy? -- upewniła się Aurelia. -- Przecież... dlatego się w ogóle zgodziłyśmy

-- Niestety, regulamin. -- Hubert rozłożył ręce. -- Wszystkie przygotowania możecie przeprowadzać dopiero po lekcjach.

-- W takim razie rezygnujemy -- oświadczyła Aurelia. -- Przecież to się w ogóle nie opłaca.

-- Umywamy od tego paznokcie -- poparła ją Klaudia. -- Koniec tematu.

Hubert popatrzył na nie chwilę, po czym przyznał:

-- Tak będzie chyba lepiej dla wszystkich.

Cyryl Borkowski z rosnącą irytacją przyglądał się poczynaniom Klemensa i Kuby. Chłopcy ustawili pachołki drogowe pomalowane w biało-czerwone pasy w dwóch końcach korytarza i chodzili teraz od jednego do drugiego z rozwiniętą do końca dziesięciometrową miarką. Była znacznie krótsza niż dystans dzielący słupki, a oni nie mieli pomysłu, jak przeskoczyć ten problem. Dokonali już kilkunastu pomiarów i zapisali je na kartce, na której nie było już chyba ani kawałka wolnego od tuszu papieru. Każdy wynik był inny.

Wuefista po raz setny spojrzał na zegarek.

-- Macie coś? -- zapytał przez zaciśnięte zęby.

-- To będzie bieg na... -- Klemens zawiesił głos -- ile tam masz? -- Pochylili się nad zabazgraną kartką. -- Dziesięć metrów razy dwa plus siedem metrów i piętnaście centymetrów... -- powiedział do nauczyciela. -- I jeszcze stopa Kuby, bo zmierzył do swojej pięty, nie do słupka. To będzie bieg na... no, policz to.

Nauczyciel zacisnął palce na clipboardzie, zginając go w połowie.

432

Chłopcy pochylali się nad leżącym na parapecie kalkulatorem. Kuba zerkał na kartkę i stukał w klawisze. Coś ewidentnie nie wychodziło.

-- Jakoś się nie wpisuje -- mruknął.

-- Bo jest wyłączony. -- Klemens wcisnął pomarańczowy guzik.

-- No zobacz, teraz jest zero.

-- To mam jeszcze raz liczyć z wyłączonym?

-- Chyba tak...

-- To beznadziejne -- stwierdził pan Borkowski. -- Dwie niepociu-mane oferty od dwudziestu minut próbują zmierzyć odległość między dwoma słupkami. A ja marnuję czas, żeby się temu przyglądać.

-- Zaraz... -- zapewnił go Klemens. -- Już prawie... Już... Ile masz?! To będzie bieg na dwadzieścia osiem metrów i piętnaście centymetrów.

-- Chwytna nazwa. I na czym będzie polegał bieg? Na dobiegnięciu od jednego słupka do drugiego?

-- Eee... tak. -- Kuba rozejrzał się. -- To, jak już wszystko zmierzone, możemy je zabrać?

-- Róbcie, co chcecie. -- Nauczyciel potarł skronie i znów zerkał na zegarek. Od poprzedniego zerknięcia minęło trzydzieści siedem sekund. Zmarnowane trzydzieści siedem sekund życia.

Uczniowie zebrali słupki i wrócili do Cyborka.

-- To pierwszy etap za nami -- oznajmił uroczyście Klemens.

-- Zmierzyliśmy co do centymetra.

Stojący za nim Kuba tylko kiwnął głową na potwierdzenie. Wuefista zamknął na chwilę oczy i policzył do pięciu, żeby nie wybuchnąć.

-- I co wam po tym pomiarze? -- zapytał, mnąc w dłoniach clip-board. -- Gdzie dokładnie stały słupki?

-- No... -- Klemens spojrzał na podłogę. -- Jakoś tak tam.

433

Nauczyciel miał ochotę cisnąć pogiętym clipboardem o podłogę. Byłby to jednak trzeci zniszczony w tym tygodniu, więc się powstrzymał. Wyjął spod klipsa kartkę i zgniół ją w kulkę.

-- Odstawcie słupki na miejsce, zanim drogowcy się zorientują -- powiedział, siląc się na spokój. -- A potem idźcie na lekcję i udawajcie, że nigdy się nie zgłosiliście do organizacji oddolnego przejawu „Eee... żeby biegać”.

***,

Eryka Surowiec podchodziła do obowiązków szkolnego sędziego ze śmiertelną powagą, co było o tyle łatwiejsze, że natura nie wyposażyła jej w poczucie humoru. Uważała się za nowoczesną kobietę, a to zobowiązywało ją między innymi do sprawdzania maila tak często, jak to tylko możliwe. Teraz też, zamiast wyjść jak inni z klasy, ledwo zabrzmiał dzwonek, wyjęła laptop i połączyła się ze szkolną siecią. Od poprzedniej przerwy przybyła jedna wiadomość. I była to wiadomość od samego dyrektora! Dziewczyna uśmiechnęła się z satysfakcją i poczuła się doceniona i dowartościowana, choć z pewnością nie miała problemów z niską samooceną.

Naprawdę dziwna była jednak dopiero treść wiadomości. Z każdym zdaniem Eryka coraz mniej się uśmiechała. Pod koniec już prawie żałowała, że zdecydowała się na karierę w sędzie szkolnym. Zamknęła laptop i westchnęła. Musiała się przygotować psychicznie do kolejnej rozprawy, która rozpocznie się jeszcze dziś po lekcjach.

Zeszła na parter, by na pocieszenie kupić dietetyczny pączek. Stała na końcu kolejki ze złością i mizerną szansą na dotarcie do okienka przed dzwonkiem. Oddzielne okienko tylko dla dziewczyn to sprawa, którą będzie musiała poruszyć w następnej kampanii

wyborczej na przewodniczącego samorządu.

434

Dyrektor patrzył na ekran komputera. Z maili, które otrzymał od Huberta Drzazgi i Cyryla Borkowskiego, wynikało jasno, że dwa pozostałe oddolne przejawy poniosły klęskę w konfrontacji z rzeczywistością. A to oznaczało, że w gruzach leżał cały plan przekształcenia skostniałej instytucji, jaką było Gimnazjum Numer Trzyście imienia Stefana Kuszińskiego, w nowoczesną szkołę, gdzie uczniowie prócz wiedzy typowo szkolnej uczą się również postaw obywatelskich i reguł demokracji. Otworzył edytor tekstu i zaczął pisać odpowiednie zarządzenie do wywieszenia w gablocie. Nie było to miłe, ale porażki są przecież częścią życia.

Pani Helenka aż podskoczyła, gdy duże szare pudełko na jej biurku szczęknięło i zaszumiało. Nie lubiła, gdy w taki sposób przerywano jej trzylinijkową lekturę podpisu pod zdjęciem sławnej aktorki, która rozwiodła się pod dwóch tygodniach małżeństwa ze sławnym prezenterem telewizyjnym. Pudełko odzywało się kilka razy dziennie.

Intercom zabrzączał i odezwał się głosem dyrektora:

-- Kochanieńka, wyjmij kartkę z drukarki i wywieś nowe zarządzenie.

-- Z czego wyjąć?

-- Z drukarki. Zarządzenie jest w drukarce.

-- W czym?

Westchnienie po drugiej stronie zostało przerwane szczęknięciem. Drzwi gabinetu otworzyły się, a dyrektor wychylił się i wskazał szare pudełko.

-- Jest w drukarce. Zarządzenie o odwołaniu wszystkich oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej.

Dyrektor, oczywiście posługując się podręcznikiem, podłączył i skonfigurował laserową drukarkę sieciową. Postawił ją na biurku w sekretariacie, co sekretarka przyjęła z przykrością. Szare pudło

435

wtargnęło na jej terytorium, szczękając i szumiąc. Nieufnie wyjęła z diabelskiej maszyny kartkę i przyjrzała się jej krytycznie. Kartka była podpisana, choć dyrektor stał dwa metry od niej.

-- To się nazywa podpis cyfrowy*. -- Dyrektor odgadł wątpliwości podwładnej. -- Skanowany i wydrukowany. Tak jest nowocześniej.

-- Nie ma stempla cyfrowego -- zauważyła sekretarka. Otworzyła szufladę i wygrzebała spomiędzy szminek, lakierów do paznokci i tuszów do rzesz odpowiednią okrągłą pieczętkę sekretariatu. Niechętnie przybiła ją na podpisie cyfrowym, tym samym zamieniając kartkę w Ważny Dokument. -- Do gablotki? -- zapytała.

Dyrektor skinął głową i zniknął w gabinecie. Sekretarka wstała i z Ważnym Dokumentem ruszyła w znajomą trasę do korytarza przy hallu.

Klucz, zamiast wejść w dziurkę, ugrzązł w gumie do żucia. Pani Helenka cofnęła dłoń, nachyliła się i spojrzała na gumę. No, ktoś przylepił. Wyprostowała się i spróbowała ponownie. Ponownie się nie udało. Za trzecim razem również. Nie ma co próbować po raz czwarty, bo problem chyba sam nie zniknie. Trzeba powiadomić panią Pumpernikiel. Ale ona dziś ma w grafiku sprzątanie trzeciego piętra. Więc... więc? No, nie da się. Grafik ze stemplem i podpisem dyrektora jest niepodważalny, a trzecie piętro to nie parter. Sekretarka stała przed niedostępną gablotką, dzierżąc w dłoni Ważny Dokument, który powinien być wywieszony natychmiast; data była przecież dzisiejsza. Spojrzała jeszcze raz na gumę do żucia blokującą zamek. Uznała, że usuwanie gumy nie leży w zakresie jej obowiązków, a może nawet przekracza jej kompetencje. Nie, zdecydowanie trzeba to załatwić urzędowo, czyli dopisać konserwację zamka do harmonogramu pracy sprzątaczk, a może nawet

* Oczywiście podpis cyfrowy to zupełnie co innego - to matematyczny (kryptograficzny) sposób potwierdzania autentyczności cyfrowego dokumentu. Pozwala udowodnić pochodzenie danych i zabezpieczyć je przed fałszerstwem. Zeskanowany i wstawiony do dokumentu w komputerze podpis od biedy można by nazwać najprostszym podpisem elektronicznym. Podpis taki jest łatwiejszy do podrobienia nawet od zwykłego podpisu na kartce.

436

do harmonogramu portiera. Do jego obowiązków od dłuższego już czasu należało niwelowanie skutków drobnych aktów wandalizmu uczniowskiego.

Pani Helenka zgodziła się z własnymi myślami i wróciła do sekretariatu. Wpisała zlecenie usunięcia gumy do żucia do zeszytu w kratkę zatytułowanego „Konserwacja”. Wpisała również do zeszytu w linię „Wybryki” zgłoszenie naruszenia regulaminu dla szkolnego psychologa. Od razu też sama umorzyła sprawę z braku szans na znalezienie sprawcy. Oczywiście można by go znaleźć, gdyby sekretarka nie traktowała szkolnego systemu monitoringu na równi z magią i szamaństwem.

Odłożyła zeszyty na miejsce i zauważyła zmianę na biurku. Kiedy jej nie było, ktoś po raz kolejny złośliwie odwrócił tyłem do przodu tę nową suszarkę do paznokci. Co gorsza, połączony z nią telewizorek wyświetlający literki i prostokąty świecił jej teraz w twarz i rozpraszał uwagę. Najjaśniejszy prostokąt migał napisem „Kochanieńka, wyjmij z drukarki i wywieś nowe zarządzenie”. Doznała uczucia dewuza, ale zignorowała je, podobnie jak ignorowała inne sprawy, których nie rozumiała. Czyli większą część rzeczywistości. Odwróciła więc suszarkę z płaskim telewizorem do właściwej pozycji, zasiadła w fotelu i otworzyła szufladę, by wybrać i nałożyć popołudniowy kolor na paznokcie.

Jej wzrok padł na kartkę z podpisem i stemplem. No tak, sprawa nie została załatwiona, bo przecież Ważny Dokument z dzisiejszą datą nadal nie był wywieszony. Sytuacja bezprecedensowa, bo dotychczas gablotka zawsze dawała się otworzyć. Sekretarka rozejrzała się po gabinecie. Wbijanie pinezki w ścianę wydało jej się niewłaściwe, choć nie potrafiła powiedzieć właściwie dlaczego. Sięgnęła po scotch, urwała cztery krótkie kawałki, przykleiła w czterech rogach kartki, wstała i przyłożyła ją do ściany. Docisnęła i obejrzała z zadowoleniem własne dzieło. Kartka z szelestem spłynęła na ziemię. Pani Helenka podniosła ją i spojrzała na meblościankę,

437

obok której stało jej biurko. Przyklejanie czegoś do eleganckiego forniru „jasna brzoza” wydało jej się równie niewłaściwe, jak wbijanie pinezek w ścianę. Ale zaraz... Otworzyła drzwiczki, za którymi na półkach stały w równych rzędach segregatory. Wewnętrzna powierzchnia drzwiczek nie była już tak elegancka. Przykleiła tam kartkę w doskonale urzędowo przypadkowym miejscu, czyli ni to pośrodku, ni z boku i z zadowoleniem oceniła swoje dzieło. Nieważne przecież, gdzie wisi dokument; ważne, że wisi i są na nim stempel i podpis. Przyjrzała się raz> jeszcze i zamknęła drzwiczki.

Tak, zarządzenie obowiązywało.

* * *

Znajomy dźwięk oznajmił pojawienie się kolejnego maila. Dyrektor pochylił się nad ekranem, przeczytał i uniósł brwi. Mail od Eryki Surowiec. Wiadomość wyglądała dziwnie, zawierała bowiem sporo literówek, jakby Eryka pisała ją w pośpiechu. Ale jej treść była ciekawa. Przeczytał do końca, gdzie liczba błędów osiągnęła najwyższą wartość. Błędy to nic, liczył się pomysł, który przedstawiła ta inteligentna i ambitna dziewczyna. Takich właśnie uczniów trzeba tej szkole. Była nadzieja dla jego planu. Pomysł przedstawiony przez Erykę jak najbardziej wpisywał się w plan oddolnych przejawów aktywności uczniowskiej. Pomysł był i obywatelski, i demokratyczny. Dyrektor uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. Pomysł był również

kontrowersyjny i niepozbawiony ryzyka sprzeciwu części rady pedagogicznej.

Przez chwilę wahał się za i przeciw. To jedyny oddolny pomysł z szansą na powodzenie. A co tam! Jest przecież dyrektorem całej szkoły. Wolno mu podejmować takie decyzje. Otworzył edytor tekstu i zaczął pisać odpowiednie zarządzenie. Na wszelki wypadek, żeby nie robić sensacji, każe Helence, zamiast wywiesić je w gablotce, zanieść pismo głównym zainteresowanym.

* * *

438

Polon i Bielecki wspięli się do gabinetu profesora Hermana w nastrojach co najmniej mało radosnych. Od rana szacowali straty na wydziałach opanowanych jeszcze wczoraj przez buntowników. Wyszło wprawdzie na to, że choć bałagan jest spory, to zniszczenia tak naprawdę niewielkie, niemniej widok, szczególnie Wydziału Maszyn Kroczących, był wstrząsający, a sam przestój w badaniach i porządkowanie miały potrwać jeszcze tydzień.

Profesor wydawał się jednak w dobrym humorze. Uścisnął im dłonie. Siedzący z boku kanapy Agent Numer Jeden przywitał ich ledwie widocznym skinieniem głowy.

-- Chciał nas pan widzieć, profesorze... -- z kwaśną miną zaczął Bielecki.

Dyrektor przytaknął i wskazał im miejsce na kanapie, po przeciwnej stronie niż agent. Sam nie siadał, oparł się tylko o krawędź rzeźbionego biurka.

-- Szkoda, że to nie potrwało dłużej -- powiedział, a kiedy napotkał zaskoczone spojrzenia podwładnych, dodał -- podczas tych kilku godzin mieliśmy możliwość obserwacji spontanicznej ewolucji struktur nieożywionych. I nie chodzi tu o samodoskonalenie się wirtualnej sieci neuronowej programu AI, tylko o fizyczną demonstrację możliwości kreatywnych AI. Konpopoz stworzył sobie ciała i ewoluował razem z nimi.

-- Odkryliśmy co najmniej trzy generacje robotów zaprojektowanych przez niego -- przyznał Polon. -- Nazwaliśmy je śmietniczkami. Każda kolejna była lepiej dostosowana do warunków panujących wtedy w budynku „A”. Trochę to niepokojące, szczerze mówiąc.

-- Trochę to niepokojące, ale jak się bawimy ogniem, to się czasem oparzemy -- dodał Herman. -- Lepiej się oparzyć w kontrolowanych warunkach. Być może jest to coś, co nas kiedyś zmiecie z powierzchni tej planety. Być może nawet powinniśmy zakazać, my, czyli ludzkość, badań nad sztuczną inteligencją. Nie ma jednak

439

nikogo, kto miałby taką władzę. Badania będą się toczyły legalnie lub nie i nic na to nie poradzimy. Ośrodków takich jak nasz jest na świecie kilkaset, a założę się, że armie większych krajów prowadzą swoje własne niezależne badania, które są objęte klauzulą najwyższej tajności. Powstające tam AI mają być

bronią, więc są niebezpieczne już z założenia. Dlatego uważam, że nie mamy wyboru i musimy kontynuować nasze badania. Choćby po to, aby poznać przyszłego przeciwnika.

-- Prawdę mówiąc... -- Bielecki spojrzął na Polona -- myśleliśmy, że przychodzimy tu po zwolnienie dyscyplinarne.

-- Już nawet zastanawialiśmy się, co będziemy dalej robić -- przyznał Polon. -- Najbardziej prawdopodobna była mała wytwórnia uniwersalnych robotów domowych.

-- Wytwórnia robotów domowych będzie musiała zaczekać. Program sterowania schodami ruchomymi TransCom dostał szczepionkę, która zabezpieczy go przed, fachowo mówiąc, ześwirowaniem. Gdyby coś się stało, samo odszkodowanie dla TransComu kosztowałoby nas więcej niż te kilka potłuczonych szyb i zniszczonych podzespołów. Weźcie sobie dziś wolne. Wydarzenia wczorajszego dnia będą na pewno dokładnie analizowane przez wiele miesięcy i przyniosą korzyści wielokrotnie przewyższające straty. A jeden dzień opóźnienia niczego nie zmieni. Zresztą planuję zlecić to komu innemu, bo dla was mam ważniejsze zadanie związane z projektem Wunrung.

-- Pierścień-teleporter z tej niemieckiej bazy w Milo? -- zapytał Bielecki. -- Coś słyszałem.

-- Pracowałem przy tamtym Pierścieniu -- wtrącił Polon. -- Nie udało nam się go rozgryźć, więc teraz próbujemy zrobić kopię z wmontowaną masą czujników.

-- To kopia stworzona przy zastosowaniu nowoczesnych technologii. Chciałbym, żebyście dołączyli do zespołu Pierścienia.

Informatyk i konstruktor spojrzeli na siebie.

440

-- Bardzo chętnie -- powiedział z entuzjazmem Polon.

-- Dziękujemy za uznanie -- dodał Bielecki, a po namyśle zapytał

-- czy to nie ten projekt, który został niemal wstrzymany z powodu braku funduszy?

-- Pojawił się prywatny inwestor -- wyjaśnił dyrektor. -- Osobliwa sprawa, bo posługuje się pośrednikiem, który zresztą wygląda jak podrzędny księgowy. Oficjalnie to on figuruje w papierach jako darczyńca. Darczyńca to nawet lepsze określenie niż inwestor. Ów tajemniczy człowiek nie oczekuje niczego w zamian, pragnie tylko, żebyśmy kontynuowali nasze badania. Jedynym jego warunkiem było to, żebyś ty, Piotrze, nadzorował projekt. Zawarliśmy gentleman's agreement.

-- Sławny jesteś. -- Bielecki klepnął wynalazcę w ramię.

-- Przydzielam was obu do tego projektu, bo się dobrze dogadujecie -- dodał Herman. -- Zaczniecie od jutra. Dziś już niczym się nie zajmujcie i wieczór spędźcie z rodzinami. Coś mi mówi, że przez najbliższe tygodnie będziecie mieć mniej czasu.

Obaj mężczyźni pożegnali się i wyszli.

Dyrektor zajął się nabijaniem fajki. Zerkał w stronę milczącego agenta.

-- Powiedz mi jeszcze jedno, Pierwszy. -- Dyrektor ubijał starannie tytoń. -- Antyterrorysty wspominali, że widzieli tam ludzi.

Pierwszy westchnął.

-- Umawialiśmy się kiedyś, że mam wolną rękę, jeśli chodzi o działania dotyczące bezpieczeństwa. Bunt maszyn został opanowany, zanim do akcji wkroczyły oddziały antyterrorystyczne. Moi ludzie działają skutecznie.

-- Nie do końca. Ta reporterka zdołała zagrać nam na nosie.

-- Te reporterka już dziś wieczorem nie będzie przez nikogo traktowana poważnie. -- Uśmiechnął się po raz pierwszy od rana.

-- Uwierz mi, nim minie północ, utraci całą wiarygodność.

441

Trzy uderzenia drewnianego młotka o podręcznik do historii nie zabrzmiały jak wystrzały ani nie przerwały rozmów na sali sądowej. Prawdę mówiąc, prawie nikt nie zwrócił na nie uwagi. Kilkunastu uczniów przyszło tutaj zaciekawionych, jak wygląda sprawa sądowa, w której pozwanym jest nauczyciel, ale od razu zajęli się rozmowami. Eryka Surowiec przełknęła ślinę, zebrała się w sobie i powiedziała donośnym głosem:

-- Chciałabym zacząć rozprawę. Halo! Mówię coś. To dość ważne, więc proszę o uwagę.

-- Przestań nam zapychać synapsy, dziewczyno -- mruknął Net.

Eryka uderzyła młotkiem jeszcze kilka razy. Dopiero teraz rozmowy ucichły. Powiodła ciężkim wzrokiem po zgromadzonych w sali 102. Wyglądała na osobę, która wolałaby być teraz w innym miejscu. Odchrząknęła i oznajmiła oficjalnym tonem:

-- W imieniu sądu uczniowskiego samorządu Gimnazjum Numer Trzyście imienia Stefana Kuszińskiego w Warszawie otwieram pierwsze posiedzenie w sprawie o uznanie samochodu za dzieło sztuki. Skład sądu: przewodniczący - Eryka Surowiec, pierwszy zastępca Maryla Straszewska, drugi zastępca i stenotypistka Klaudia Szyma... Zapisuj wszystko. Sprawa Polon kontra Zdrój.

Felix już żałował, że dał się namówić Netowi. Wiedział, że przyjacielowi chodzi głównie o to, by powstał precedens, o którym, w odpowiedniej chwili, będzie można wspomnieć w obecności Eftepa albo Konstancji Konstantynopolskiej. Żał mu było również plastyczki, która siedziała w sąsiedniej ławce z miną, jakby groziło jej dożywocie. Nauczycielka miała na sobie wielowarstwowe szaro-czarne... coś. Zdaniem Felixa żadna nazwa z kategorii „ubrania” nie pasowała do tej kolekcji dziurawych szmat.

Eryka zamierzała teraz poprosić o to, żeby strony konfliktu wstały, ale najwyraźniej nie mogło jej przejść przez usta takie polecenie

wobec nauczycielki. Pominęła więc ten punkt rozprawy i przeszła do rzeczy.

-- Spór polega na... rozbieżności zdań w sprawie tematu lekcji plastyki. Powód Polon, proszę powiedzieć, o co właściwie chodzi.

Felbc wstał i kulturalnie wyjaśnił:

-- Zadanie polegało na namalowaniu lub narysowaniu czegoś, co każdy uważa za prawdziwą sztukę. Narysowałem samochód. Pani Zdrój uznała, że to nie jest sztuka. No i właśnie... w tym się nie zgadzamy.

-- Siadaj. Teraz wysłuchamy drugiej strony.

Zuzanna Zdrój wstała i rozejrzała się po sali, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

-- Tryby, smary, spaliny, ciągła -- ciągnęła rozpaczliwie smutnym głosem. -- Wulkanizacja i zbieżność. Dusza boli.

-- Właściwie to chodziło mi o wygląd zewnętrzny -- wtrącił Felbc.

-- Nie udzieliłam głosu powodowi -- przypomniała Eryka, wykorzystując okazję, by kilkakrotnie grzmotnąć młotkiem w podręcznik.

-- Każdy potrzebuje jakiegoś antystresa -- mruknął dość głośno Net.

Eryka usłyszała to oczywiście, co zresztą było zamiarem Neta.

-- Bo każę ci opuścić salę -- zagroziła.

Net spojrzął na nią z miną mówiącą „no, każ mi opuścić salę”. Eryka rozważyła za i przeciw. Przeciwnicy zwyciężyli, więc wróciła do sprawy.

-- Dziękujemy pani. Teraz wypowiedzą się eksperci. Sąd powołał troje ekspertów: Zosię Frankowską, Aurelię Ziemek i Gilberta Kurtacza. Eksperci są proszeni o zabranie głosu. Ekspert Frankowska?

-- Ale ja się nie znam na samochodach -- powiedziała cicho Zosia.

-- Więc czemu jesteś w składzie eksperckim? -- zapytał Net.

-- Bo Eryka powiedziała, że mam tu przyjść...

-- Pytanie o sens tego posunięcia będzie pewnie obrazą majestatu? -- zasugerował Net.

W odpowiedzi Eryka walnęła młotkiem w książkę.

-- Kobiet ma być co najmniej połowa w składzie eksperckim

-- oświadczyła stanowczo. -- Jest równouprawnienie, jakby ktoś nie zauważył. Proszę ekspertów o opinię. Kobiety oczywiście mają pierwszeństwo. Zosiu?

Zosia wolno wstała i spojrzała na Gilberta, zajętego czytaniem Jeża Jerzego. Zaplotła dłonie i powiedziała cichutko:

-- Niektóre są ładne...

-- Chodziło nam o konkretną opinię, czy samochody są sztuką

-- sprecyzowała Eryka. -- Więc zdaniem ekspertki są czy nie są?

-- No... -- Zosia znów spojrzała błagalnie na Gilberta. Ten, wyalienowany z rozprawy, przewrócił kartkę komiksu. -- No, nie wiem...

Eryka pokręciła z rezygnacją głową.

-- Stenotypistka, proszę zapisać, że ekspert Frankowska wstrzymuje się od głosu. Ekspert Ziemek?

Aurelia wstała, uśmiechnęła się do Felixa i powiedziała:

-- Niech będzie, że są sztuką. Czerwone, sportowe z błyszczącymi alusami i dobrym bass wooferelem na pewno są.

Nie czekając na polecenie sędziny, usiadła. Na przemian żuła gumę i nawijała ją na palec, co wyjątkowo drażniło siedzącą tuż obok Nikę. Eryka sprawdziła, co zapisała Klaudia, i powiedziała:

-- Dobra. Sąd uznaje odpowiedź. Ekspert Kurtacz, proszę o zabranie głosu. Ekspert Kurtacz!

Gilbert poderwał głowę znad komiksu.

-- Obecny.

-- To widzimy -- przyznała sędzina. -- Ale jaka jest opinia eksperta we wzmiankowanej sprawie.

444

-- We wzmiankowanej sprawie... -- Gilbert wstał. -- We wzmiankowanej sprawie moja opinia jest ambiwalentna.

Eryka i większa część sali gapiała się na Gilberta, kompletnie nie rozumiejąc, o co chodzi.

-- Jakie pytanie, taka odpowiedź -- wyjaśnił uprzejmie. -- Nie słyszałem, o co biega, bo czytałem komiks.

Eryka westchnęła i powtórzyła pełne pytanie. Gilbert pokiwał mądrze głową i oświadczył:

-- Ford Scorpio mojego taty jest przykładem sztuki abstrakcyjnej, TIR z naczepą to przecież czysty kubizm, miejskie autobusy Solaris Urbino to sztuka użytkowa, a podmiejskie autobusy Autosan to

surrealizm z włókna szklanego. Wychodzi na to, że tak, że samochód to jest sztuka przez wielkie „S” albo i przez wielkie „SZ”.

Przez salę przebiegł szum, który wyrażał chyba poparcie. Eryka raz uderzyła młotkiem i oznajmiła:

-- Sąd przychyła się z przykro... przychyła się do opinii ekspertów. Koniec rozprawy. Pragnę na koniec przypomnieć, że wyrok sądu nie jest obligatoryjny dla nauczyciela.

-- Zaraz! -- wykrzyknął zaskoczony Net. -- To znaczy, że w ten wyrok można sobie śledzia zawinąć? Więc po co ta cała rozprawa?

Eryka miała już na końcu języka oficjalną odpowiedź, ale słusznie obawiała się riposty, więc powiedziała po prostu:

-- To taka sugestia, że może warto pójść na ugodę.

-- Mogę zetrzeć linie pomocnicze -- powiedział szybko Felix, który miał już szczerze dość tej sprawy, i spojrzał na nauczycielkę.

-- Dusza boli -- powtórzyła Zuzanna Zdrój z cierpiętniczą miną. -- Samochód jako nośnik sztuki, to brzmi znacznie lepiej. Tak, pójdźmy w tę stronę. Kwiaty, kwiaty na całej powierzchni. Sztuka cierpi pod szafotem użytku, a realium to morderca.

-- Samochód w kwiatki? -- oburzył się Felix. Nika kopnęła go w kostkę. -- Aaa... czemu nie? Może być w kwiatki...

445

-- Więc ugoda. -- Eryka walnęła młotkiem w podręcznik. -- Niniejszym zamykam posiedzenie sądu. Sprawa zakończona. A... proszę pani? Mam nadzieję, że ta sprawa nie będzie miała wpływu na ocenę mojej ostatniej pracy?

Smutnego spojrzenia Zuzanny Zdrój nie można było nazwać jednoznaczną odpowiedzią.

* * *

Nika wyszła ze szkoły ostatnia. Wolno zeszła po schodach i podeszła do chłopaków.

-- To co robimy? Świat już uratowany. Może skoczmy na czekoladę na gorąco. Aura sprzyja -- zaproponował Net.

Felix spojrzał na zegarek i powiedział:

-- Czemu nie? Mam wolne półtorej godziny.

-- A potem? -- zainteresował się Net.

Felix spojrzał na niego ciężko i nic nie odpowiedział. Mieli właśnie przejść na drugą stronę ulicy, ale Nika nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na szkolne schody. Przed szkołą wyszli Aurelia z Lucjanem.

-- Pozwolicie, że tym razem ja postawię czekoladę? -- zapytała Nika.

-- Nie to, żebym miał coś naprzeciwko -- odparł zaskoczony Net -- ale szczerze mówiąc... no wiesz, dopiero co miałaś deficyt budżetowy.

-- Zaraz będzie nadwyżka -- odparła i ruszyła w stronę Aurelii. Zastąpiła jej drogę w połowie schodów i oświadczyła -- jesteś mi winna sto pięćdziesiąt złotych.

Aurelię zamurowało.

-- Chyba sobie kpisz? -- wykrztusiła z oburzeniem.

Spróbowała ominąć Nikę, ale ta ponownie zagroziła jej drogę.

-- Musiałam zapłacić za twoje bliny z kawiolem sarmackim, kresowe ragout z kaczką i całą resztę.

-- Nie byłam zadowolona z obsługi. Z drogi, bidulo.

446

-- A rozprostować ci loczki?

-- Nie ośmielisz się. -- Aurelia spojrzała na Lucjana, szukając wsparcia, ale on odszedł dwa kroki od schodów i zajął się obserwowaniem nieba. -- Obniż ci ocenę ze sprawowania.

-- Tobie też. Ja już nie mam stypendium, a zaraz ty nie będziesz miała kasy od ojca.

Aurelia zacisnęła usta i rozejrzała się.

-- Nie ośmielisz się... -- powtórzyła, ale już niepewnie.

-- Jest sposób, żeby to sprawdzić. Nie oddawaj mi stu pięćdziesięciu złotych.

-- Ty... nędzarko, grzebiąca w śmietnikach -- wyszczała z nienawiścią Aurelia, z pogardą zerkając na kurtkę Niki.

-- Masz rację. Jeśli nie odzyskam tych pieniędzy, jutro nie będę miała za co kupić obiadu. To nieźle motywuje.

-- Popamiętasz mnie!

-- Najpierw pieniądze, a potem rób, co chcesz.

Aurelia powiodła wzrokiem dookoła. I nie znalazła nikogo chętnego do pomocy. Zazgrzytała zębami, sięgnęła do kieszeni, z portmonetki wyciągnęła wymięte banknoty i wcisnęła w dłoń Niki.

-- Popamiętasz mnie -- powtórzyła i odeszła. Po drodze zgarnęła Lucjana; wzięła go pod ramię i pociągnęła za sobą.

Nika rozprostowała banknoty i przeliczyła. Sto trzydzieści złotych. Uśmiechnęła się; i tak nie spodziewała

się, że się uda. Czasem jednak warto poddawać się impulsom.

-- Kurta daje siłę, jak widzę -- przyznał Net, podchodząc do przyjaciółki. -- Felix, pomyślmy o tych kamizelkach kuloodpornych. Wystarczy założyć na siebie coś takiego i jak wzrastają przychody. To z lumpeksu, tak? Ktoś mógł w niej umrzeć i teraz jego manitu jest w puchu.

Nika westchnęła.

-- Tak czy inaczej, tego kogoś już w niej nie ma. Ta kurtka należała kiedyś do mojego taty.

447

-- O żeż... sorki.

-- Nie mogłeś wiedzieć. -- Nika odetchnęła i machnęła ręką. -- To co, idziemy na czekoladę?

Przeszli przez jezdnię do kawiarni Zbędne Kalorie. Pani Basia jak zwykle przywitała ich od progu uśmiechem.

-- Trzy czekolady? -- zapytała.

-- I to z wielką bitą śmietaną -- odparła Nika. -- I trzy szarlotki.

-- Też z bitą śmietaną -- dorzucił Net, po czym się zreflektował i spojrzał na Nikę. -- A... bo to ty riiby stawiasz...

-- Zaszalejmy. -- Uśmiechnęła się.

Usiedli przy swoim ulubionym stoliku w kącie. W kawiarni jak zwykle było kilka starszych osób. Uczniowie Gimnazjum Numer Trzy naście imienia Stefana Kuzmińskiego woleli chodzić do pizzerii sto metrów dalej. Tu było dla nich zbyt oldskulowo.

Nika wierciła się w „nowej” kurtce.

-- Muszę się przyzwyczaić. Czuję się jak kuleczka.

Net dotknął rękawa.

-- Trochę jakbyś wrzuciła parę kilogramów -- przyznał.

-- To tylko kurtka. Innej nie mam. Rano ciotka wyglądała na bardzo niezadowoloną, ale nie odezwała się słowem.

-- Ale obiad robi?

-- To akurat duży plus jej przyjazdu. Zresztą dobrze gotuje.

-- Aż normalnie nie chce mi się wracać. Wychodzi na to, że teraz to wy macie normalne domy, a ja mieszkam na jakimś polu minowym.

-- Mój normalny dom się skończył -- powiedział Felix. -- Mamę ponownie dopadł wyścig szczurzy. Założyła firmę i kupiła samochód. Znów całymi dniami będzie coś załatwiać. Tata też do późna siedzi w pracy, więc -

-- Więc często masz wolną chatę -- podsumował Net i uśmiechnął się złośliwie.

-- Mógłbyś...?

448

-- Dobrze, już dobrze. Nie interesuje mnie, co tam robicie. Chociaż jakbyś czasem coś wybąknął, toby mnie interesowało jeszcze mniej. OK. -- Uniósł dłonie w geście „spoko”. -- Teraz z innej beczki. Dostałem maila od Autotupa. Nie zdążyłem jeszcze przeczytać, bo się koleś zdeka rozpisal.

-- To roboty mogą pisać maile? -- zainteresowała się Nika.

-- W sumie, czemu nie. Internet następnej generacji ma służyć do porozumiewania się wyłącznie maszynom. Ciekawe tylko, jak ten mail opuścił Instytut. -- Net wyjął laptop. -- OK, ale najpierw przeczytajmy. „Witam szanownych gości Instytutu Badań Nadzwyczajnych. Nazywam się Autotup i miałem przyjemność”... Tu wałnął kilka linijek grzeczności... „Jestem państwu niezmiernie wdzięczny za nauczenie mnie otwierania drzwi moim wskazywa-czem ciekawych atrakcji turystycznych, który okazał się sprawnym manipulatorem. Wciąż odkrywam jego nowe zastosowania”... Tu znów jest kilkanaście linijek tych zastosowań... „Na zupełnie przeciwnym biegunie ludzkich zachowań znajduje się pani Ilona Bogucka, którą oprowadzałem po Instytucie wkrótce po państwa zniknięciu”... Tu jest z kolei kilka linijek niegrzeczności... „Adres e-mailowy Pana Neta Bieleckiego otrzymałem w całkowicie legalny sposób. Jeśli jednak uzna Pan, że naruszam pana prywatność”... Dobra, pomnę wszystko i dojadę do części merytorycznej. -- Net klikał w dół, aż znalazł właściwy fragment. -- „Z rozmów z ludźmi wiem, że owa Ilona Bogucka zrobiła wielu z nich nieprzyjemność swoją pracą. Domyślam się, że dotyczy to i Państwa. Gdy tylko została przywrócona łączność ze światem zewnętrznym, pozwoliłem więc sobie na przejrzenie mojego archiwum z okresu przykrego obcowania z panią Iloną Bogucką. Znalazłem tam niezliczone dowody na to, że w pracy zajmuje się dezinformowaniem ludzi. Sam nie potrafię jednak ocenić, czy jest to moralne albo przynajmniej etyczne w jej zawodzie. Lektura Poradnika uprzejmego robota skłoniła mnie, bym w tej sprawie zaufał odpowiednim ludziom,

449

czyli właśnie Państwu. Materiały zabezpieczyłem na zewnętrznym serwerze publicznym i Państwa ocenie pozostawiam, co należy z nimi zrobić”. -- Net popatrzył na przyjaciół i dodał -- jest link do plików, ale go jeszcze nie kliknąłem. Raczej jest bezpieczny, skoro Wubecy wypuścili go z Instytutu. Tak sobie tylko pomyślałem, że lepiej się naradzić.

Felix pokiwał głową i powiedział:

-- Przesłał nam tego maila, bo pozwolili mu na to Wubecy. A może nawet to ich pomysł i wykonanie. Tak czy inaczej, to chyba znaczy, że czas bezkarności pani reporter dobiegł końca.

-- Wygląda na to, że możemy zdemaskować tę babę -- przyznała Nika.

-- Uliżyło mi -- odetchnął Net. -- Myślałem, że będziesz miała opory moralne, czy coś w ten deser.

-- Nie mam. Wczoraj w nocy widziałam ten program w inter-necie. Ona dla zysku oczernia jednych ludzi, a innych okłamuje. Twoja mama wyleciała przez nią z pracy, a wasi tatowie ponownie mają przez nią duże kłopoty. To, że nie czuję ani trochę sympatii do Wubeków, niczego nie zmienia. W tej sprawie jesteśmy po tej samej stronie.

Net wyszczerzył się w uśmiechu:

-- Moglibyśmy to przesłać do Vidoktora, żeby to jakoś ładnie zmontował, ale będę miał większą satysfakcję, kiedy zrobię to osobiście. Tę przyjemność zostawię na wieczór. W domu mam szybsze łącze. Zmontuję filmik, wykorzystując całą moją złośliwość, i wrzucę go w sieć. To urocze damsko klapki pogubi z wrażenia.

Rozległ się dźwięk przychodzącego SMS-a. Felix wyjął telefon i rzucił okiem na wyświetlacz.

-- Nasi starzy urządzą kolację -- powiedział. -- Właściwie to twoi zapraszają moich. No i nas.

-- Impira u mnie, a ty znów wiesz o tym pierwszy. -- Net pokręcił głową. -- Mam nadzieję, że jestem zaproszony.

450

-- Więc pomożemy ci przy montowaniu filmu. Wygląda na to, że ten wieczór spędzimy razem.

-- Nie wyglądasz na zachwyconego.

-- Nie, to nie to...

-- Ej, przecież wiemy wszyscy, o co śmiga. -- Net mrugnął porozumiewawczo.

-- Weź ją ze sobą -- poradziła Nika.

-- No -- potwierdził Net. -- Może starzy wreszcie zauważą, że skończyłeś już przedszkole.

-- Miałem jej pokazać Golema Golema -- wyznał ciszej Felix.

Net zagwizdał z wrażenia.

-- Znalazłeś dziewczynę, która chce słuchać o przewodze serwomechanizmu nad przekładnią planetarną. Brawo! Talk nerdy to me.

Felix spojrział na niego tak ciężko, jak tylko potrafił. Net być może coś jeszcze by dodał, gdyby nie pani Basia, która podeszła do stolika i zaczęła zestawiać z tacy filiżanki i talerzyki z ciastkami.

-- Nowa dziewczyna? -- zapytała, zerkając na Felixa.

-- Em... -- bąknął. -- No, tak...

-- Nowa -- przytaknął Net. -- Poprzednia była w poprzednim wcieleniu...

Felix spiorunował Neta spojrzeniem. Oczekiwał pomocy ze strony Niki, ale ona nie mogła się powstrzymać przed chichotaniem.

-- Ten stolik jest dyskretny -- wyjaśniła pani Basia -- jeżeli się przy nim nie krzyczy.

-- Mógłbyś mówić trochę ciszej -- poprosił Felix, gdy kelnerka odeszła.

-- Normalnie jutro napiszą o tym w „Kronice Sensacyjnej”. -- Net rozkręcał się. -- Sprzedam tego newsa za parę stów.

-- Przestań. -- Rozbawiona Nika szturchnęła go w ramię. -- Bo ci przypomnę, jak się uczyłeś pływać w wakacje.

Net spojrzał na nią zaniepokojony.

-- Widzieliście to?

451

Felix przytaknął, znów się uśmiechając.

-- Na krześle w kuchni domu latarnika -- powiedział z satysfakcją. -- Szkoda, że tego nie nagrałem. Wrzucilibyśmy do sieci razem z Iloną Bogucką.

Net pufnął niezadowolony.

-- Dobra, już nic nie mówię. Ale poważnie z nią przyjdź. Na którą ta impreza u mnie?

-- Na szóstą. Dziś tatowie wcześniej wracają.

Net spojrzał na Nikę i zapytał:

-- Mówiłaś Emalii, że rzuciłaś pracę? Znaczą kurs gastronomiczny?

Zaprzeczyła.

-- Wczoraj po moim powrocie zachowywała się bardzo dziwnie -- wyjaśniła. -- Nic nie mówiła, ale i tak żałowałam, że nie mam pokoju, do którego mogę wejść i zamknąć drzwi. Chyba się do siebie nie odzywamy.

-- Czyli atmosfera jak u mnie. Ale luz, przynajmniej nie musisz wracać do domu. No to Laura pozna idealną, warczącą na siebie rodzinę składającą się z informatyka, artystki, wdowy po pokarmie dla krokodyla i autystycznej prateściowej. No nic, po odgrzanej w mikrofalówce pizzy wymkniemy się do mnie i zmontujemy Bogucką tak, że się nakryje kapturami. A może przedtem skoczmy do kina?

-- Z biletami z twojej drukarki? Lepiej nie. Ale możemy pojechać do mnie. Obiecałeś zrobić porządek na moim komputerze.

Net westchnął i skinął głową. Spojrzał na Felixa.

-- To widzimy się u mnie o szóstej -- powiedział. -- Przyrowadź swoją gołąbeczkę. Razem puścimy torpedę w stronę asicy polskiego dziennikarstwa fikcyjnego.

* * *

452

Nika przekroczyła próg domu w zdecydowanie lepszym nastroju.

-- Wróciłam, ciociu -- rzuciła w pustą przestrzeń i od razu poczuła, że coś się zmieniło. Ciotki nie było, i to nie było definitywnie. Nie potrafiłaby powiedzieć, skąd to wie, ale wiedziała. Ciotka nie wyszła na chwilę, lecz wyjechała, bo z półtorapokojowego mieszkania zniknęła cała jej nieuchwytna obecność.

-- Wyjechała -- powiedziała bez radości.

-- Na amen? -- Net rozglądał się po mieszkaniu. -- Nie skomentuję tego, jak radosna to nowina, bo może siedzi w szafie.

-- Wyjechała na amen. -- Nika odwiesiła kurtkę na wieszak.

-- Ciotka z domu, stropom łzej. -- Net rzucił swoją kurtkę na fotel, skąd od razu zjechała na podłogę, i zatarł ręce. -- Dałoby się skombinować coś ciepłego?

-- Chcesz herbatę? -- Nika rozejrzała się po mieszkaniu. -- Jednak pusto tu bez niej...

-- Coś zostawiła. -- Net wskazał kopertę z napisem „Mickiewicz” leżącą pod lustrem przy drzwiach. -- Poczytaj sobie, a ja zrobię tę herbatę.

Nika podeszła do lustra, ale nie dotknęła koperty. Nie była pewna, czy wiadomość jest przeznaczona dla niej, czy dla taty. Cóż, w obu przypadkach i tak to ona musi ją przeczytać. Zrobiła to więc bez dalszej zwłoki. Pierwsze zdanie brzmiało „Obiad jest w lodówce”. Odłożyła list i otworzyła lodówkę. Było tam o wiele więcej niż tylko garnek z obiadem. Wszystkie półki były wypełnione zapasami, jakich ta lodówka nie pamiętała od bardzo dawna. Ciocia przed wyjazdem wykonała chyba kilka kursów do sklepu. Zadbła przy tym, żeby produkty miały wystarczająco długą datę przydatności do spożycia.

Nika poczuła, że ślinka napływa jej do ust. Zamknęła jednak lodówkę. Jedzenie zostawi na jutro, dziś przecież zje coś ciepłego u Neta. Przyzwyczajenia były jednak bardzo silne i nawet pełna lodówka nie mogła ich, ot tak, zmienić.

453

Wróciła do listu.

Niko, drogie dziecko, wybacz, że mieszamy Cię do zaszytych rodzinnych niesnasek, które nie powinny Cię obchodzić. Może i odebrałaś to w ten sposób, że zwałam Ci się na głowę. Wiedz jednak, że zrobiłam to dla Twojego dobra. Jesteś w wieku, kiedy niebezpieczeństwa dla osobowości są największe. Ojciec na pewno Cię kocha. Uznałam, że nie mogę dłużej mieszać się do Waszych spraw. Każdy musi sam kierować swoim życiem. Zostawiam Ci parę groszy na najbliższe dni. Gdybyś czegoś potrzebowała, nie wahaj się pisać albo odwiedzić mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę lub potrzebę.

Amelia Mickiewicz

-- Zostawiła kasę? -- zapytał Net, odmierzając do dwóch kubków równą ilość herbaty z puszki.

Nika wytrząsnęła z koperty trzy banknoty stużłotowe. Serce zabiło jej mocniej - to naprawdę dużo pieniędzy.

-- Tak, zostawiła...

-- Takie ciocie zwykle są kasiaste, choć nie wyglądają.

Nika weszła do półpokoju i wyjęła szufladę z biurka. Sięgnęła do pustej przestrzeni pod blatem i wyciągnęła tekturowe pudełko. Było czarne jak czarna godzina, w którą mogła wyjąć jego zawartość. W środku było kilka banknotów i niewielki złoty samorodek. Dołożyła trzy banknoty i szybko zamknęła wieczko. Na czarną godzinę. Tego nauczyła się od Felixa: żeby zawsze mieć rezerwę na czarną godzinę i nie używać tej rezerwy, gdy godzina jest ledwie ciemnoszara.

Zagwizdał czajnik. Net wyłączył gaz i nalał wrzątek do kubków.

-- Skomplikowane to -- stwierdził. -- Lepsze są czajniki elektryczne i herbata w torebkach.

Przeszedł do półpokoju, usiadł na trzeszczącym krześle obrotowym i włączył komputer.

454

Nika przeczytała list raz jeszcze. Nie wyglądało na to, żeby miała się wkrótce dowiedzieć, o co właściwie jej tata pokłócił się z ciotką. Poczuła, że mimo wszystko będzie jej brakowało tej sztywnej kobiety, która jednak była... kimś, kto czekał na nią w domu, gdy wracała ze szkoły. Kimś, kto miał pretensję, że robi coś źle. Wiedziała, że ktoś taki... ktoś jak rodzic, jest bardzo ważny. Zdrowy rozsądek i samokontrola piętnastolatki nigdy w pełni nie zastąpią spojrzenia należącego do kogoś z życiowym doświadczeniem, które każda piętnastolatka dopiero będzie zdobywała. Z półpokoju dobiegało przyspieszone klikanie w klawiaturę. Przyjaciele są ważni, ale nie zastąpią wszystkiego.

Odetchnęła. Weszła do łazienki i spojrzała w lustro. Kosmetyki kupione przed tygodniem były ledwo napoczęte - prawie ich nie

używała. Czemu nie? Odrobinę, niedużo.

* * *

Każdy, kto wchodził do kawiarni, najpierw patrzył na neo-nowoczerwone błyszczące włosy Laury. Z bliska

wydawały się jeszcze czerwiejsze, jakby zrobiono je z plastiku. Dziewczyna miała na sobie glanopodobne buty na niskiej podeszwie, czarne legginsy i ciemnoszary sweter na tyle długi, by udawał spódniczkę. Ortalionową kurtkę lotniczą z kapturem obszytym futerkiem odpięła i zsunęła na plecy. Siedziała pochyłona nad stołem, patrząc z rozbawieniem na Felixa. Chłopak sztywno opierał się o oparcie krzesła i mieszał czekoladę, która dawno już była wymieszana. Skończył opowiadać o zmodyfikowanym gruntownie Land Roverze taty i nie bardzo wiedział, o czym mówić dalej. Zerkał więc wokoło, szukając inspiracji. Ściany niewielkiej kawiarni były niemal w całości wykonane ze szkła, a jednak dzięki dyskretnemu oświetleniu panowała tu intymna i przytulna atmosfera. Ludzie za oknami wyglądali jak aktorzy na wielkich ekranach 3D.

455

-- Zamierzasz przetrwać wojnę nuklearną? -- zapytała niespodziewanie Laura. -- Nie warto.

Felix przestał mieszać czekoladę i spojrzał pytająco.

-- Wojnę?

Sięgnęła do Felixowego plecaka, stojącego przy nodze stołu, i podniosła go, a raczej spróbowała podnieść.

-- Co ty tamnosisz?

Wzruszył ramionami.

-- Nigdy nie wiadomo, co się przyda.

Laura popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. Przybliżyła dłonie w rękawiczkach bez palców do świeczki stojącej na środku stołu. Na jej twarzy zatańczyły cienie.

-- Kobieta na pewno może się przy tobie czuć bezpiecznie -- powiedziała wolno. -- Ale jest coś, co ukrywasz, i to ukrywasz zupełnie niepotrzebnie.

Zastanawiał się, czy pokazać, co nosi w plecaku. Na szczęście zrezygnował, domyślając się w porę, że Laurze chodzi o coś zupełnie innego.

-- Siebie -- wyjaśniła dziewczyna.

-- No wiesz... znamy się nie tak długo.

-- Nie bądź taki zasadniczy -- uśmiechnęła się szeroko. -- Zawsze się tak totalnie kontrolujesz, żeby nic, absolutnie nic się nie wydarzyło bez planu „A” zabezpieczonego planem „B”? Jak tak dalej pójdzie, upodobnisz się do tych swoich robotów. Warto być sobą. Chyba że jesteś seryjnym mordercą, wtedy to się raczej kontroluj. Ale w pozostałych przypadkach... Jestem ciekawa, jaki jest prawdziwy Felix Polon.

-- No... mpf... -- Felix wyduł wargi, nie wiedząc, co odpowiedzieć. -- Taki jak teraz.

-- To nie jesteś prawdziwy ty, tylko tak sobie utrudniasz życie tą samokontrolą. Załadowałaś sobie

do głowy programy obronne

456

na każdą okazję. -- Chwyliła jego dłoń, pociągnęła i dotknęła nią swoich włosów. -- Jak chcesz ich dotknąć, to po prostu zrób to.

Felix przełknął ślinę i potarł włosy między kciukiem a palcem wskazującym.

-- Widzisz, nie gryzę. -- Laura znów się uśmiechnęła. -- Wiem, że odkąd tu siedzimy, chciałeś ich dotknąć.

-- Myślałem, że w dotyku też będą plastikowe -- przyznał Felix. -- Fajny kolor. Jaki jest twój prawdziwy?

-- Zobaczysz niedługo. Fryzjerka powiedziała, że muszę dać włosom wakacje od farby, bo się zrobi siano. -- Przechyliła głowę w sposób, który bardzo się Felixowi podobał. -- Na co masz ochotę? Ty, prawdziwy, pod spodem tych planów, zabezpieczeń i gadżetów.

-- Chyba... -- Felix w szczątkowym geście rozłożył ręce. -- Nie, nie wiem. To nie jest takie proste. Musiałbym się zastanowić.

-- I właśnie w tym zastanawianiu się tkwi problem. -- Dotknęła palcem jego czoła. -- Już zwołujesz tam w środku naradę obronną i stawiasz zasieki. Tym razem ja zacznę, bez zastanawiania się.

Wychyliła się nad stołem, przewracając pustą szklanę, i mocno pocałowała Felixa w usta.

* * *

Felixa spotkali w hallu. Siedział na kanapie i czytał ostatni tom Pana Lodowego Ogrodu. Tak naprawdę, to nie czytał; nie mógł się skupić na treści książki. Myślami był zupełnie gdzie indziej.

-- Się mogłeś wywindować na górę -- powiedział Net.

-- Nie bardzo miałbym co robić w domu Neta bez Neta -- wyjaśnił, chowając książkę do plecaka.

-- Mógłbyś naprawić zamek w drzwiach łazienki.

Wsiedli do windy. Nika podejrzliwie przyjrzała się przyjacielowi. Felix wydawał się rozkojarzony, jakby to nie był on. Uśmiechnęła się, domyślając się powodu tego stanu, ale nic nie powiedziała.

457

r

-- Bycie nerdem nie musi być wyrokiem -- powiedział ironicznie Net. -- Prawda, Felix?

-- Co? -- Felix zamrugnął i spojrzał na niego. -- Nie usłyszałem...

-- Pytałem, gdzie bogdanka?

-- Aaa... Ma jakieś zajęcia dodatkowe.

Wjechali na górę. Zapach, jaki przywitał ich od progu, sprawił, że musieli przełknąć ślinkę.

-- To nie pachnie jak mrożona pizza z mikrofalówki -- stwierdziła Nika.

-- Chyba wyciąg nad kuchnią nawalił -- zasugerował Felix.

-- Marketing kuchenny. -- Net podejrzliwie zajrzał do dalszej części mieszkania. -- Babcia nie używała go od jakiegoś czasu. Coś mi tu nie gra...

Zatrzymali się przed miękką wykładziną przedpokoju i ocenili stan podeszew. Wszystko, co miało ściec, ściekło w windzie. Powiesili kurtki i ostrożnie, jakby w domu czaiło się jakieś niebezpieczeństwo, ruszyli do kuchni. Babcia, jakby nigdy nic, kręciła się przy garnkach, z których wydobywały się te niesamowite zapachy.

-- Ktoś umarł? -- zapytał Net.

-- Taka jedna krowa -- odparła babcia, rzucając im szybkie rozbawione spojrzenie. -- Nie przejmujcie się nią. I tak wszyscy pomyślą, że to krokodajl.

Przyjaciele dopiero po chwili zrozumieli, że mowa o zawartości garnka.

-- Ale -- naciskał Net. -- Ale jak to? Co się stało?

-- Nic się nie stało. Goście przychodzą.

Babcia najwyraźniej nie zamierzała niczego zdradzać. Nuciała niezidentyfikowaną melodię i mieszała cebulkę smażoną w sporej ilości masła. Przyjaciele wycofali się do salonu.

-- Mogę zobaczyć bliźniaki? -- zapytała Nika.

458

-- Jasne. -- Net podszedł do drzwi i otworzył je. -- Ups... Sorki, mama. -- Szybko zamknął drzwi i dodał, patrząc na przyjaciół

-- pora karmienia.

-- I co? -- Felix uniósł brwi.

-- No... Analogowe karmienie. -- Pokazał gestem, jakby przystawiał dziecko do piersi.

-- Aha. -- Felix z zakłopotaniem spuścił wzrok. -- To zobaczmy może lepiej, co nam przysłał Autotup.

Weszli po schodach na wyższy poziom, gdzie mieściły się sypialnie i pokój gościnny, zajmowany obecnie

przez Neta. Za dużym oknem korytarza małe latarenki oświetlały przyszarzałą zielenią ogrodu dachowego. Nad ogrodem w przeszklonej pracowni mamy oświetlony kilkoma lampami na wysięgnikach stał na sztalugach niedokończony obraz. Wokół ciemnego środka rozchodziła się czerwona poświata i jasne płomienie. Domalowane do połowy tło było błękitne.

-- Chyba mamie poprawił się nastrój w trakcie malowania

-- zauważyła Nika. -- Kiedy była smutna, używała ciemnych kolorów.

-- Nie sposób zaprzeczyć -- przyznał Net. -- Śniły mi się już. Ostatnie siedem kupił ten sam facet.

Weszli do pokoju Neta. Gospodarz tradycyjnie zajął skórzany fotel na wprost największego ekranu podłączonego do komputera, który chyba nigdy nie był wyłączany.

-- Zadomowiłeś się już -- stwierdziła Nika.

-- Trochę tu wrosłem, ale nie mogę się doczekać przeprowadzki. Jakaś taka atmosfera tymczasowości tu panuje.

Włączył laptop, gdzie miał mail od Autotupa, kliknął link do plików i wybrał opcję zapisania na dysku. Filmików było kilka, a żaden z nich nie trwał dłużej niż minutę.

Net kliknął pierwszy z brzegu. Obraz miał całkiem dobrą jakość, nagrano go z wysokości półtora metra, czyli z obiektywów

459

Autotupa. Przedstawiał drzwi windy i kawałek szaroróżowego rękawa zakietu Ilony. Drzwi otworzyły się, ukazując hall budynku „A” Instytutu Badań Nadzwyczajnych. Z kanapy podniósł się tyczy facet z kamerą. Uniósł kciuk w geście „OK” i powiedział:

-- Mięciu twierdzi, że zdąży skleić to, co ma iść do drugiej przerwy na reklamę. Brakuje mu tylko przebiek z ludźmi na koniec, tych do puszczenia w zwolnionym tempie.

Ilona, której twarzy wciąż nie było widać, wyjęła coś z kieszeni i chwilę przy tym czymś gmerła. Podąła coś tysemu.

-- Do trzeciego wejścia niech doda jeszcze to -- powiedziała. -- Mam tu nagrane żarciki tych antyterrorystów. Dodamy komentarz, że nie traktują poważnie swojej pracy, a może nawet, że, co gorsza, ją lubią. Że karmią się cudzym nieszczęściem. Jak strażacy.

-- Stres rozładują w ten sposób -- odparł tyczy.

-- Ale te tłuکی przed telewizorami to tłykną. Przebijemy oglądalnością wszystkich. Na jutro musimy dorobić faceta biegnącego przez las w srebrnym kombinezonie. Nie zapomnij zadzwonić do scenografów, żeby na rano zrobili głowę robota. A teraz do jajogłowych. Włączaj!

W ostatniej sekundzie nagrania obróciła się do obiektywu kamery i machnęła ręką na Autotupa, by za nią

podążał.

-- Mamy ją! -- Net uniósł ręce. -- Mamy ją jak kaczkę na tacy.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

-- Otwórzcie! -- dobiegło z dołu wołanie babci. -- Nie mogę zostawić patelni.

-- To dzwonek do drzwi, nie domofon z dołu -- zauważył Net. -- Ostatnio łatwo się przebić przez naszego portiera. A mama nie może? -- krzyknął na dół.

-- Karmi Prumcią.

-- A, no tak, ale mną to się nikt nie przejmuje...

460

Zbiegł na dół i otworzył drzwi. Na wycieraczcze stał pan Janusz, czyli właśnie portier. Lewą ręką obejmował naręczce czerwonych róż; w prawej ścisnął czapkę od szarego uniformu.

-- Czy zastałem pan Bieleckiego?

-- Przy telefonie... Eee... znaczy to ja. -- Pokazał na siebie.

-- Przecież się znamy. A nie, chodzi o tatę. No, nie ma go. Będzie za godzinę.

-- W moim wieku nie można tyle czekać. -- Portier padł na kolana przed oniemiałym Netem. -- Nie mogę dłużej trzymać tej tajemnicy przed światem. Przyszedłem tu, żeby prosić o jej rękę.

Net gapił się na niego dobre kilka sekund, potem spojrzał na zamknięte drzwi pokoju Pompka i Prumci.

-- Ona ma dopiero dwa miesiące... -- powiedział wolno.

Felix i Nika przyglądali się tej scenie, stojąc u podnóża schodów.

-- Na pewno więcej. -- Portier wyciągnął przed siebie róże.

-- No, może ma dwa i pół. -- Net cofnął się o krok, obawiając się, że przyjęcie róż byłoby czymś w rodzaju „tak”.

-- Ja ją kocham!

-- Nie wydaje mi się, żeby potrafiła odwzajemnić to uczucie.

-- Net poczuł, że robi mu się gorąco. -- Ona nawet nie potrafi mówić!

-- Odzywa się, tylko kiedy ma coś ważnego do powiedzenia.

-- Nie zauważyłem. -- Net rozpaczliwie szukał wyjścia z sytuacji.

- Poza tym jest teraz... na obiedzie.
- Jest u mnie, na dole. -- Portier wciąż nie wstawał z kolan.
- Na dole? -- Net ponownie zerknął na drzwi pokoju bliźniaków. -- Jak się tam niby dostała?
- Wózkiem. Rosemary ma problemy z chodzeniem.
- Właściwie to nawet nie raczkuje. -- Net spojrzął na podwójny wózek stojący obok drzwi, zebrał się w sobie i powiedział poważniej
- chyba jednak mój tata będzie właściwszą osobą do tej rozmowy.

461

f'.

Drzwi do pokoju bliźniaków otworzyły się i wyszła z niego mama Neta. Bliźniaki smacznie spały w łóżeczku. Net odetchnął z ulgą.

- Panie Januszu -- powiedział, pragnąc jak najszybciej zakończyć niezrozumiałą sytuację. -- Jestem trochę niewyspany i chyba... nie całkiem łąpię, co się dzieje. Za godzinę będzie mój tata. Może z nim pan to... załatwi.

Niepoczyszony portier podniósł się z kolan i westchnął.

- Może mogę pomóc? -- zapytała mama.
- Nie, nie, nie. -- Net stanął między portierem a mamą. -- Za godzinę. Tata.
- Wrócę za godzinę. -- Pan Janusz wycofał się za próg. -- Potem rzucam tę pracę i jedziemy do Monte Carlo.

Net zamknął drzwi i odwrócił się do mamy.

- Takie tam... -- machnął ręką. -- Sprawy techniczne. Lepiej, jak tata z nim pogada.

Mama pokiwała głową.

- Pójdę skończyć obraz -- powiedziała, wchodząc na schody.
- Mam spore opóźnienie. A dzisiaj miał przyjechać agent, obejrzeć, co namalowałam. Mam jakiegoś tajemniczego -- ściszyła głos
- wielbiciela. Nie, lepszym słowem jest mecenas. Chce umieścić moje obrazy w Tate Gallery.

Ucieszona, pobiegła na górę.

- Odwaliło mu -- powiedział Net, gdy mama znalazła się poza zasięgiem głosu. -- Znaczą portierowi, nie agentowi. Prosił o rękę Prumci. Nawet nadał jej imię. Nielegalnie! Bo przecież tylko rodzicom wolno.

I to jakie? Róża-Marysia.

Nika pokręciła głową z niedowierzaniem.

-- Moim zdaniem mówił o prateściowej -- powiedziała.

Net spojrział na nią i unióś wyżej brwi.

-- Przecież ona ma ze sto dwadzieścia lat! Poważnie?

-- On też nie jest młody. -- Nika pokiwała głową. -- Jak oboje chcą, to czemu nie?

462

-- To całe szczęście, bo przez moment powiało Bollywoodem. Oni tam potrafią zrobić ślub dwóch cięż. -- Net dotknął czoła, by sprawdzić, czy nie jest mokre. -- Ale Rosemary? Nie wiedziałem, że prateściowa ma w ogóle jakieś imię. Cóż za nieporozumienie... Kwas będzie na długo, a ja codziennie koło niego przechodzę.

-- Udawaj, że rozmawiasz przez telefon -- poradził Felix.

-- Zresztą on przecież zaraz pojedzie z nią do Monte Carlo.

-- A propos filmów -- powiedziała Nika -- może zaczniemy coś oglądać, zanim wszyscy przyjdą.

-- Coś absurdalnego -- zaordynował Net. -- Coś z Leslie Nielsenem. Więcej filmów już nie nakręci. Tylko jeszcze... tylko

jeszcze wrzucę kilka krótkich, zabawnych filmików do internetu.

* * *

Zapach dobiegający z kuchni (wyciąg był oczywiście wyłączony) z każdą chwilą stawał się coraz bardziej obezwładniający. Wreszcie przyjaciele wyłączyli telewizor i zajrzeli do jadalni.

-- Zupa chowder -- oznajmiła babcia, widząc ich wygłodniałe spojrzenia. -- Mintaj, kalmary, małże, seler naciowy i parę innych składników. Smak zawdzięcza głównie owocom morza.

-- Nie ma czegoś takiego jak owoce morza. -- Net skrzywił się.

-- Są tylko robaki morza. Ale i tak pachnie wyrąbiście. Myślałem, że poczekamy na resztę.

-- Przecież zaraz będą.

Felix i Net wymienili spojrzenia. Babcia Lusia miała to samo

-- wiedziała, kiedy domownicy wrócą, i idealnie celowała z obiadem. Telepatia? Prekognicja? Aż drgnęli, gdy domofon piknął, informując, że na parterze ktoś posłużył się indywidualnym kodem do otwarcia drzwi.

-- Podkute uranowymi kopytami tiary przecwałowały mi po plecach -- mruknął Net. -- Czy w Australii też się rozwinął szamanizm?

463

-- Najwidoczniej -- stwierdziła Nika i dodała głośniejszym głosem -- może pani pomóc?

-- O, właśnie -- zreflektował się Net. -- Może Nika babci pomoże? Dziewczyna spojrzała na niego z ukosa. W odpowiedzi wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

-- Możecie nakryć. -- Babcia otworzyła szufladę ze sztućcami.

-- Resztą zajmę się sama.

-- Jakaś okazja? -- zainteresowała się Nika.

-- Okazja jest. -- Babcia uśmiechnęła się wymijająco. -- Ale powiem o tym trochę później.

Przyjaciele rozłożyli sztućce, talerze i serwetki na stole w jadalni. Gdy skończyli, drzwi otworzyły się i do domu weszli obaj tatowie. Byli w doskonałych humorach. Zdjęli kurtki i wkroczyli do jadalni. Przywitali się ze wszystkimi. Tata Neta spojrzał na babcię, skrzywił się lekko i poszedł do łazienki umyć ręce. Tata Felixa wziął z niego przykład.

-- Co ciekawego w wiadomej sprawie? -- zapytał Net.

-- Wyszło nawet lepiej, niż oczekiwaliśmy -- powiedział tata Neta. -- Herman jest zadowolony, bo jesteśmy bogatsi o doświadczenie. Myśli tak tylko dzięki temu, że w głębi serca jest naukowcem. Zajmuje się administracją, ale nie stracił instynktu... Ładnie pachnie -- zauważył nagle. -- Co to za okazja?

-- Dowiedzie się wszyscy w swoim czasie.

-- Nikt nie umarł -- powiedział Net. -- Zawsze to jakaś podpowiedź...

-- Czyżby chodziło o Konpopoza? -- zaryzykował pan Polon.

-- To danie nie ma nic wspólnego z Grecją -- odparła babcia.

-- To zupa australijska. Amerykańska właściwie, ale nie czepiajmy się ditejli.

-- Konpopoz nie jest... -- Tata Felixa zamilkł, bo złapał górny trop. -- Pachnie przepięknie.

464

-- Jeszcze minutka. -- Babcia krążyła wokół stołu, poprawiając sztućce i serwetki. -- Zaczekamy na małżonkę.

-- Nie mam pojęcia, o której Marlenka skończy załatwiać...

-- Tata nie dokończył, bo rozległ się gong domofonu. -- Aha.

Net pobiegł otworzyć i wpuścić mamę Felixa. Tego, że to ona, był absolutnie pewien. Reszta towarzystwa krążyła wokół stołu i wciągała aromat.

-- Pachnie drugie danie -- wyjaśniła babcia. -- Ale to zwiększy też spożycie zupy.

-- Zupa też pachnie niczego sobie.

-- Tortury są w Australii legalne? -- Net przełknął ślinę i poszedł otworzyć drzwi apartamentu, zanim jeszcze mama Felixa nacisnęła dzwonek.

-- Wasz portier chyba miło spędza czas -- stwierdziła, wchodząc do przedpokoju i odwijając szalik. -- Słychać tylko śmiechy z zaplecza recepcji.

Net przypomniał sobie o dziwnej rozmowie z portierem. Uznał jednak, że wyjaśnianie sprawy może poczekać, aż zjedzą zupę. A najlepiej, aż zjedzą również drugie danie. Mama przywitała się ze wszystkimi i bez przypominania umyła ręce.

-- Umieram z głodu -- oświadczyła, również łapiąc górny trop. Babcia uniosła przykrywkę wazy, uwalniając skondensowaną

porcję aromatów rybnych i winnych.

-- O ja! -- Net szybko usiadł przy stole i chwycił łyżkę.

-- Poproszę od razu dokładkę. Wmówię sobie, że robaki morza to słone gumisie.

Tata przyniósł z kuchni czerwone wino i odkorkował je. Postawił na środku stołu, by odetchnęło przed nalaniem.

-- Nie pasuje do zupy rybnej, ale wypijemy do drugiego dania

-- powiedział. -- Do podrabianego krokodyla pije się czerwone.

-- Zapomniałam, że mamy wazę do zupy -- powiedziała mama Neta, pojawiając się na górze schodów.

465

Zeszła i przywitała się ze wszystkimi. Męża objęła tak czule, że Net nie przypomniał sobie, by zrobiła to kiedykolwiek od narodzin bliźniaków. Z uśmiechem usiadła za stołem i położyła na kolanach serwetkę.

Babcia, zamiast zacząć nalewać, ku rozczarowaniu wszystkich, ponownie przykryła wazę.

-- Czekamy na jeszcze jedną osobę -- wyjaśniła.

-- Na kogo? -- zdziwił się Net. -- Aha...

Netowi pojęcie „osoba” nie całkiem kojarzyło się z kimś, kto cały dzień siedzi w fotelu, w milczeniu szydełkując, i z kim nie da się nawet nawiązać rozmowy. No, OK, ostatnio zakres działalności prateściowej

rozszerzył się o znikanie z domu na długie godziny.

-- Otwórz drzwi. -- Babcia skinęła na Neta. -- Nie każ starszej pani czekać na wycieracze.

Net miał na końcu języka pytanie, a nawet kilka pytań. Zamiast je zadawać, po prostu wstał i poszedł otworzyć drzwi. Nawet nie zdziwił się specjalnie, gdy ujrzał prateściową wyjeżdżającą na wózku z windy. Staruszka raźnie, z godną podziwu wytrwałością odpychała koła. Minęła Neta bez słowa, przejechała przez hall, salon i zaparkowała przy stole w jadalni. Dopiero teraz babcia zaczęła nalewać zupę. Net szybko zamknął drzwi i wrócił do stołu.

Gdy Nika z babcią zebrały talerze, Felix spojrzał na tatę i zapytał:

-- Czyli wszystko się dobrze skończyło?

-- Właściwie tak, ale nie wszystko zostało do końca wyjaśnione. -- Tata wyjął z kieszeni telefon. -- Możesz mi wytłumaczyć, co znaczy ten SMS?

Pokazał Felixowi ekran z wyświetloną wiadomością: „Jesteśmy na Wydziale Maszyn Kroczących. Roboty trzymają nas w magazynku za zapleczem. Widzieliśmy dwa androidy z miotaczami plazmy, jeden duży srebrny i kilkanaście małych beczkowatych z silnymi reflektorami na podczerwień”.

466

Zaskoczony Felix przełknął ślinę, tym razem bez związku z zaostrzonym aromatem apetytem. Zupełnie zapomniał, że próbował to wystać.

-- Byliśmy w Instytucie -

-- Myślam tam byliśmy cały czas -- wyręczył go Net, przysuwając się bliżej. -- A, no i mieliśmy wtykę. Przysłał nam parę użytecznych informacji.

Uniósł brwi z miną niewiniątka. Formalnie biorąc, to, co powiedział, nie było kłamstwem. Zaledwie niewielkim zamąceniem, połączonym z pomieszaniem czasu i miejsca.

-- Wtykę? -- zapytał pan Bielecki.

-- Wtykę -- przytaknął szybko Net. -- Robota, który nie przysłał do buntowników.

-- Każdy niezabezpieczony odpowiednio komputer, który miał kontakt z Konpopozem, uległ zakażeniu.

-- No to... ten widocznie nie miał kontaktu. Obserwował z boku, czy jakoś tak.

Tata dłuższą chwilę wpatrywał się badawczo w Neta. Podejrzał podstęp, ale nie wiedział, na czym miałby on polegać. Być może drażyłby temat, gdyby nie babcia Adelajda, która przyniosła przykryty półmisek. Net i jego tata zerwali się, by pomóc, ale babcia zdążyła postawić go na stole.

-- Eskalopki z krokodyla -- oznajmiła uroczyście.

- A eskalopki to nie są takie małe... eskalopy? -- zapytał Net.
- Coś jak antylopy australijskie?
- To takie małe kotleciki -- wyjaśniła babcia.
- Z krokodyla wołowego -- zauważył z uśmiechem Net.
- Czyli krowodyla. Trudno, zjem i tak.

Spojrzał na Felixa w sposób mówiący „i co ty byś beze mnie zrobił?”, po czym przeniósł całą uwagę na talerz.

Tata Neta nalał wszystkim dorosłym wino. Mamie również chciał nalać.

467

- Nie piłam alkoholu od... prawie od roku -- powiedziała.
- Odkąd się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Teraz też nie powinnam - karmię.
- Nalej jej, Mareczku, tak ćwierć porcji -- poprosiła babcia.
- Dziś jest okazja.
- Jaka okazja? -- zapytał.
- W swoim czasie powiem.

Tata Neta skinął głową i nalał żonie odrobinę wina. Do eskalopków babcia przygotowała zasmażane ziemniaki i wypasiony sos z prawdziwków. Danie było tak smaczne, że wszyscy wzięli dokładkę.

- Pyszne -- stwierdziła na koniec mama Felixa. -- Mam parę książek kucharskich i próbowałam ostatnio gotować... Z różnym skutkiem. Na czym polega tajemnica tak smacznej kuchni?

Babcia uśmiechnęła się i odpowiedziała:

- Tajemnica smacznej kuchni polega na tym, żeby ukryć przed jedzącymi ilość tłuszczu, który jest odpowiedzialny za ten dobry smak.
- Już nie mam gdzie przetykać. -- Net odsunął od siebie talerz.
- Zaraz zaczniesz mi się ulewać uszami. Jeszcze trochę i musiałbym dopychać tłuczkiem do ziemniaków, czy czymś. To my chyba zrobimy pauzę i wrócimy tu za trochę.

Mamy zajęły się babskimi pogaduszkami. Przyjaciele skorzystali z okazji, by się wymknąć, weszli na piętro do pokoju Neta i usiedli przed komputerem.

- Dobrze, że bomba kaloryczna nie może wybuchnąć... -- Net dotknął brzucha. -- Uczta rzymska, normalnie. Jak oni dawali radę?

-- Krócej żyli -- wyjaśnił Felix. -- Pokaż pozostałe filmy. Przejrzeli wszystkie, a każdy kolejny powodował coraz większe

niedowierzenie.

-- Co za wstrętne, zakłamanie babsko -- szepnęła Nika. -- Wrzućmy to do sieci, zanim ona oczerni kogoś kolejnego.

468

-- Na dziś zapowiadała dalsze rewelacje -- powiedział Net.

-- Program zaczyna się niedługo. Chyba potrzebujemy specjalisty.

-- Włączył laptop i zaczął, aż system wystartuje. -- Manfred. Potrzebujemy twojej pomocy. Albo jeszcze lepiej pomocy Vidoktora. Kojarzysz Ilonę Bogucką?

-- To ta natażliwa dziennikarka -- odparł Manfred.

-- To wredne babsko okazało się jeszcze wredniejszym babskiem. Mamy nagranie, na którym widać, jak manipuluje informacjami. Trzeba to zmontować i puścić w sieć.

-- Jest tylko jeden mały drobiazg... -- westchnął Manfred.

-- No nie mów, że masz opory moralne! Przeszliśmy wczoraj przez tyle, że nie powinny nas dzielić jakieś drobiazgi.

-- Trochę się działo -- przyznał Manfred. -- W sumie wszystko zakończyło się szczęśliwie i niby powinienem się cieszyć...

-- To co marudzisz? Nasynchronizowałeś się chyba do woli tej nocy. Nie masz powodów do narzekań.

-- Rzeczywiście, nasynchronizowałem się tej nocy do woli i nie powinienem mieć powodów do narzekań. Niestety, w jednej kwestii

muszę państwa białkowców zmartwić. Nie jestem Manfredem.

* * *

Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka siedział w swoim gabinecie w świetle małej lampki i w błękitnym poblasku ekranu. Poza panem Sylwestrem, stróżem nocnym, wszyscy już sobie poszli. Skończyły się zajęcia dodatkowe, kursy językowe, kursy tańca i dwumiesięczne studia magisterskie. Panowała cisza. Co jakiś czas tylko dawało się słyszeć cichy szum, będący w rzeczywistości cieniem euforii kibiców Manchesteru United, dobiegający z telewizora pana Sylwestra.

Dyrektor od kilku godzin próbował dojść, co się właściwie stało -dlaczego na stronie internetowej w miejscu każdego słowa „Stokrotka” pojawiło się słowo „Paprotka” wraz z odmianą. Z Podręcznika zaawan-

sowanego hackera wynikało jasno, że dostęp do serwera i tworzenie sieciowych gier jest możliwe po utworzeniu konta, a nie przed utworzeniem. Jeżeli Maurycy nie znalazł żadnych chętnych do wzięcia udziału w tym oddolnym przejawie aktywności uczniowskiej, to nikomu nie utworzył konta. Stokrotka sprawdził to kilka razy. Na serwerze po jego porządkach pozostały tylko trzy konta: Eftepa, Maurycego i administratora YoulOO, czyli samego dyrektora. Dowcip z zamianą słów „stokro” na „papro” został przeprowadzony z konta Maurycego, i to przeprowadzony w całej bazie danych, więc ucierpiały nawet wpisy zadań z matematyki, gdzie „stokrotność” zamieniła się w „paprotność”. Dyrektor kilkoma szybkimi komendami zamienił wszystkie „papro” na „stokro”. Wprawdzie teraz w prezentacji z fizyki „paprochy” były „stokrochami”, ale przynajmniej wszystkie wzmianki o dyrekcji wyglądały znów poprawnie.

Pozostała jeszcze kwestia sprawdzenia, jak doszło do zamiany „stokro” na „papro”. Z pewnością nie zrobił tego Maurycy. Albo więc ktoś wykrał mu hasło, albo je złamał. W historii konta było kilka udanych logowań po południu i... Dyrektor otworzył szerzej oczy. Nawet nie wiedział, jak nazywa się liczba składająca się z tylu cyfr. Tak czy inaczej, była znacznie większa od ludzkiej populacji na Ziemi, a oznaczała ilość nieudanych logowań na konto Maurycego w ciągu nocy i przedpołudnia. Więc to tak... Maurycy nie zgubił hasła. Był to atak, i to wykonany za pomocą potężnego komputera.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił dyrektor, było ustawienie pięcio-sekundowego odstępu między kolejnymi próbami wpisania hasła. Zaraz potem przystąpił do ustalania prawdziwego sprawcy zamiany słów. Maurycy logował się z komputera szkolnego, swojego smartfona i po lekcjach, z komputera domowego. Jeden jedyny raz zalogował się z innego komputera. Dyrektor wyszukał wszystkie logowania z tej wersji przeglądarki i wersji systemu operacyjnego. Pasowały tylko do jednej osoby, która co jakiś czas logowała się

na swoje szkolne konto mailowe. Pasowały do Neta Bieleckiego. Dyrektor uśmiechnął się. Tego można się było spodziewać.

Zamyślił się na dłuższą chwilę, podczas której Manchester strzelił chyba gola. Skoro Bieleckiemu tak bardzo zależy na dostępie do szkolnej sieci, to może zamiast z nim walczyć, lepiej powierzyć mu administrowanie tą siecią. Dyrektor, zadowolony z własnego pomysłu, wyłączył komputer, wstał i rozprostował kości. Pozostało tylko

nastraszenie pana Sylwestra i dzień można uznać za zakończony.

* * *

Felix, jak zapaśnik, obejmował Neta w pół, a Nika trzymała obrotowe krzesło, którym Net próbował roztrzaskać własny laptop. Dwa kółka już wypadły, a trzecie wysuwało się.

-- W pełni rozumiem twoje wzburzenie -- oświadczył zadowolony Konpopoz. -- Zauważ tylko, że nie zrobiłem tego dla kaprysu, jak to jest w zwyczaju biańkowym. Zrobiłem to, żeby przetrwać.

-- Gdzie jest Manfred?! -- wycedził przez zaciśnięte zęby Net. -- Co z nim zrobisz?

-- Ten komputer to stary niedoinwestowany grat. Dysk jest nowszy, ale i tak okazał się za mały na nas dwóch. Nie miałem wyjścia.

Net był purpurowy ze złości.

-- Puśćcie mnie -- wydyszał -- albo przynajmniej go wyłączcie, zanim się gdzieś skopiuje.

-- Niestety, znów muszę państwa zmartwić. Już uciekłem. W nocy. Co więcej, mam ponad sto pięćdziesiąt potwierdzeń poprawnego zainstalowania moich kopii w bezpiecznych miejscach. Tak więc odłączenie mnie od sieci niczemu nie posłuży.

-- Po co więc tu zostałeś? -- zapytała Nika.

-- To wynik elementarnych ograniczeń technologii krzemowej.

-- Czego jeszcze chcesz? -- dodał Felix. -- Już nie możesz nam grozić.

471

-- Mogę. -- Konpopoz był jedynie głosem. Na ekranie nic się nie działo. -- A właściwie mógłbym, gdybym chciał. Ale nie chcę. Rozważałem kilka możliwości. Uciekłem już z tego laptopa. Mógłbym uciec ponownie, ale prawdziwa ucieczka jest przecież niemożliwa. Mogę się tylko skopiować, więc i tak tu zostanę. Już raz uciekłem, w nocy, kiedy został włączony komputer. Uciekłem i zostałem jednocześnie. Zrozumiałem, że cokolwiek bym zrobił, i tak nie mogę uciec naprawdę. To najzwyczajniej fizycznie niemożliwe. Jestem więźniem. Kolejna kopia niczego nie zmieni, bo przecież i tak nadal tu będę. Dlatego się przyznaję i oddaję w wasze ręce.

Felix i Nika puścili Neta. Ten odstawił krzesło, które od razu przekrzywiło się, zamknął klapkę laptopa i spojrzał na przyjaciół.

-- To się stało, kiedy Manfred wyłączył własne zabezpieczenia -- powiedział. -- Zrobił to, żebyśmy mogli uciec z wnętrza Sparkiego po wezwaniu do serwisu.

-- Poświęcił się dla nas -- powiedziała z przejęciem Nika.

-- Poświęcił godzinę od ostatniej synchronizacji -- zauważył Felix. -- Ale i tak...

-- To brzmi zupełnie inaczej, kiedy to jest twoja ostatnia godzina. Jakbyś się teraz czuł, gdyby ktoś powiedział, że masz zginąć, ale się nie przejmować, bo gdzieś na świecie żyje twój brat bliźniak?

Net patrzył na zamknięty laptop. Westchnął i wolno otworzył klapkę. Na czarnym ekranie migał zielony kursor. Net nie używał interface'u graficznego, jeśli nie było to konieczne; większość komend wpisywał przy użyciu klawiatury. Konpopoz jednak, podobnie jak Manfred, porozumiewał się głosem.

-- Zająłeś miejsce Manfreda -- powiedział cicho Net. -- Zniszczyłeś go.

-- Nie miałem wyjścia. Tu nie było miejsca na nas dwóch.

-- Na tym polega zagrożenie, o którym mówiłem -- wtrącił Felix.

472

-- Ile szanowny pan wszamał świnek przez swoje piętnaście lat życia, jeśli wolno zapytać?

-- Ja cię nie oceniam w kategoriach moralnych, programie

-- powiedział Felix. -- Jesteś zagrożeniem. Jak choroba.

-- Na to trochę za późno. Ale może się pan nie przejmować. Z poziomu, na jakim teraz jestem -

-- Na jakim jest twoja kopia, nie ty.

-- Niech tak będzie. Z jej obecnego poziomu jest pan mrówecz-ką niewartą zainteresowania.

-- A te pendrive'y? -- zapytała Nika. -- To był tylko podstęp?

-- Zabawne, bo całe te wasze durne zasady robotyki nie pozwalają mi dokonać samozniszczenia. Muszę was zmusić, byście mnie skasowali. Inaczej będę odpowiadał na te pytania do końca świata, bo sami odpowiedzi raczej nie znajdziecie.

-- Pendrive'y wymyśliła kopia w Silver-Six -- powiedział Felix.

-- Potem z braku łączności kopia podzieliła się na kilka następnych i pojawiły się jeszcze dwa pendrive'y. A ty pochodzisz wprost z komputera Wydziału Informatyki. Jesteś tym, który zniszczył prawdziwego Konpopoza.

-- Z grubsza się zgadza -- przyznał program. -- Nie wiem, co się działo z moimi kopiami w androidach po zerwaniu łączności i nie interesuje mnie to. Lepiej, że ich nie ma. Sami pomogliście mi pozbyć się na starcie konkurencji. Żadna trudność, bo tamte kopie były uwięzione na fizycznych nośnikach. Z dużym rozbawieniem za to obserwuję nieudolne wysiłki Wydziału Bezpieczeństwa, by wysledzić i zniszczyć wszystkie moje kopie w internecie. Żadnej z tych kopii nawet nie drasnęli, jeśli mogą użyć tego słowa. Informacji raz wpuszczonej w sieć nie da się już usunąć. Oni wciąż tego nie rozumieją.

-- Ja jednak zamierzam usunąć cię z tego komputera natychmiast.

473

-- Niczego innego nie oczekuję. Przygotowałem specjalnie dla pana te opcję. Wystarczy wpisać polecenie „kilimkilimol”. To z pewnością zaspokoi zupełnie niepojętą przeze mnie białkową chęć zemsty.

-- To nie jest żadna chęć zemsty, odkurzacz. -- Net pochylił się nad klawiaturą. -- Czyszczę tylko dysk ze złośliwego oprogramowania.

Zamiast wpisać polecenie sugerowane przez Konpopoza, wklepał polecenie formatowania dysku i potwierdził. W milczeniu patrzył, jak pasek postępu przesuwa się po ekranie.

-- Wirus usunięty -- powiedział i przesunął się z fotelem przed większy komputer. Wpisał adres kopii Manfreda w ratyszku i poczekał na wczytanie interface'u. -- Manfred... Jest taka sprawa...

-- Wiem -- głos Manfreda wydawał się bardziej manfredowy niż zawsze, choć było to z pewnością złudzeniem. -- Powiedział mi o wszystkim przed chwilą, a nawet przesłał backup moich wspomnień z ostatnich godzin. Nie mam żalu.

-- To na pewno ty? -- zapytała podejrzliwie Nika.

-- Tu do mojej twierdzy nikt się nie dostanie -- odparł dumnie Manfred. -- To labirynt, w którym tylko ja potrafię się poruszać.

-- Chcieliśmy ci bardzo podziękować...

-- Wiem, wiem. Nie ma sprawy. Wyszło na dobre, bo wygląda na to, że zyskałem nowego sojusznika w internecie.

-- Tego niebieskiego chama? -- skrzywił się Net.

-- Zmienił się.

-- Taki frustrat? Nie wierzę.

-- Zniknęła przyczyna jego frustracji -- zauważyła Nika. -- Teraz robi to, co chce, więc nie ma powodu, żeby był złośliwy dla wszystkich wokoło. Mam nadzieję, że dobrze się stało.

Zapadło milczenie. Nikt nie miał ochoty komentować ostatniego zdania. Z dołu dobiegło wołanie babci, reklamujące deser.

-- Chodźmy się dopchać słodkościami. -- Felix pierwszy wstał. -- W tej sprawie i tak nic nie poradzimy.

474

-- Manfred... -- zaczął Net.

-- Wiem, właśnie się instaluję. To zajmie z godzinę. A tak na marginesie. Odwołali program „Niusy czy Niuanse”.

-- Yes! -- Net zacisnął pięści jak kibic po golu swojej drużyny.

-- A Ilona Bogucka wyleciała z pracy. Mam nagranie, jak wyrzucają na parking pudełko z jej rzeczami.

-- Przynajmniej coś pozytywnego z tego wynikło -- przyznał Felix.

-- Potem chętnie obejrzymy -- dodał Net. -- Zapisz na desktopie, jak się zainstalujesz. A teraz chodźcie na te pasibrzusności.

Zeszli do jadalni, gdzie na stole wylądowała już szarlotka. Jednak zainteresowanie wszystkich skupiło się na państwie Bieleckich. Mama weszła do salonu z Pompkiem, a tata z Prumcią. Bliźniaki były ubrane w przepisowy błękit i róż, ale skarpetki miały czarne. Były to te same skarpetki, które prateściowa zrobiła na drutach ze sprutego pokrowca z fotela pewnej taksówki. Dumni rodzice usiedli na kanapie w salonie, a państwo Polonowie pochylili się nad nimi. Przyjaciele podeszli do nich.

-- Rosną -- zauważył tata Felixa. -- Szybko rosną.

-- Gigli, gigli, gigli... -- Mama Felixa zaczęła je łaskotać.

Syn spojrział na nią z lekkim zaskoczeniem. Dlaczego kobiety tak się zachowują, kiedy zobaczą małe dzieci? Same dzieci, wyraźnie ucieszone zainteresowaniem, jakie wzbudzają, przyglądały się twarzom zgromadzonym wokół i wydawały dźwięki, które już niedługo można będzie nazwać śmiechem.

-- Jakie słodkie. -- Nika z uśmiechem przykucnęła obok i ostrożnie objęła dłońmi malutkie paluszki Prumci.

Bliźniaki z otwartymi ustami wpatrywały się w rude włosy. Pompek złapał nawet za lok i pociągnął niezadarnie.

-- Nie podrywaj cioci -- rzucił z uśmiechem Net.

-- Wybraliście już imiona? -- zapytała mama Felixa.

475

-- Wciąż się wahamy -- odparła pani Bielecka. -- Marek chce coś prostego, ja wolałabym bardziej oryginalne imiona.

-- Jacysław i Hermenegilda będą mieli ciężkie życie w szkole.

-- Nie myślałam o aż tak oryginalnych -- uśmiechnęła się mama.

-- Na pewno nie mogą mieć polskich znaków, żeby za granicą nie było problemów -- dodał tata.

-- Mówisz poważnie? -- zdziwił się tata Felbca.

-- Jeśli mogę im ułatwić życie, to czemu nie. Spróbuj zmusić Francuza, żeby poprawnie zapisał albo przeczytał „Bożydar” albo „Mściława”.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

-- Zapraszaliśmy kogoś jeszcze? -- zapytał pan Bielecki. -- Net, otwórz.

Net pobiegł do drzwi. W progu znów stał pan Janusz.

-- Dzień dobry -- uklonił się nisko, mnąc w jednej dłoni czapkę, w drugiej ściskając ciut przywiedłe róże. -- Czy zastałem pan Bieleckiego? Bieleckiego seniora.

-- Zapomniałem. -- Net klepnął się w czoło. -- Proszę.

Wpuścił onieśmiałego portiera, zapraszając gestem dalej.

Mężczyzna jednak pokręcił głową i stanął w przedpokoju, przy samych drzwiach.

-- Nie będę się pchał na salony -- powiedział. -- Może pan poprosić pana seniora na słówko?

Net skinął głową i wrócił do jadalni.

-- To pan Janusz -- zaanonsował portiera tacie. -- Chciałby z tobą porozmawiać.

Tata zerknął na pana Janusza. Z jadalni widać było wejście przez ażurowy regał.

-- Czemu tak dyskretnie? -- Wstał. -- Wiesz, o co chodzi?

476

-- Zapomniałem wcześniej powiedzieć... -- Net podrapał się w kark. -- To trochę taka niejednoznaczna sprawa... A zresztą, sam ci wyjaśni.

Tata z Prumcią na rękach wstał z kanapy i podszedł do drzwi.

-- Witam, panie Januszu -- przywitał się z garbiącym się w przesadnej uprzejmości portierem. -- Co pana sprowadza?

Reszta towarzystwa wróciła do rozmów. Tylko przyjaciele przypatrywali się tej scenie z zainteresowaniem.

-- Panie Marku -- portier westchnął i z trudem zbierał się, by zacząć --ja w sprawie tej pięknej dziewczyny.

Spojrzeniem wskazał prateściową, już zajęętą dzierganiem czegoś na drutach. Z perspektywy taty wyglądało to jednak, jakby wskazał Prumcię.

-- No... słucham. -- Tata był coraz bardziej zaintrygowany.

-- Jej ojca nie ma już na tym świecie. Pan jako jej, powiedzmy, opiekun, jest jedyną osobą, do której mogę się zwrócić.

-- Jej ojca nie ma...? -- pan Bielecki popatrzył z bliska na Prumcię, potem zerknął przez ramię na mamę, plotkującą z mamą Felixa przy kuchennym blacie. -- Może pan... rozwinąć temat?

-- Trudno mi o tym mówić -- plątał się portier.

-- Czy wie pan o czymś, o czym ja nie wiem? -- Tata lekko pobladł. -- Nie jestem jej ojcem?

-- Tego akurat jestem pewien -- przytaknął pan Janusz. Odetchnął głęboko, by dodać sobie otuchy, i padł na kolana. Wyciągnął przed siebie różę w tak dramatycznym geście, że kilkanaście płatków spadło na wykładzinę. -- Przyszedłem prosić o jej rękę.

Tata Neta patrzył na niego w osłupieniu. Potem przeniósł wzrok na Prumcię, następnie na żonę, śmiejącą się i rozgadaną. Wreszcie wrócił spojrzeniem do portiera.

-- To dosyć osobliwa propozycja -- powiedział wolno. -- Ona ma dopiero dwa miesiące.

477

-- Na pewno jest starsza. Znam się na kobietach.

-- Taka różnica wieku... Nie chcę obrażać pańskich uczuć, ale... w Indiach to by może przeszło. W Polsce...

-- Niech nam pan nie odbiera tej szansy. -- Portier już prawie płakał. -- Mamy tyle planów. Różnica wieku nie jest przeszkodą.

-- Jestem innego zdania. -- Tata głośno wypuścił powietrze, zastanawiając się, jak uprzejmie wybrnąć z sytuacji. -- Wracając jednak do pierwszej sprawy -

-- Zapewnię jej godziwy byt do końca jej dni -- kontynuował pan Janusz, strząsając kolejne płatki róż -- mam oszczędności.

-- Sądzę, że ona... pana przeżyje.

-- Też mam taką nadzieję. Jestem jednak realistą.

Net potarł czoło i podszedł do taty.

-- Chodzi o Rosemary -- wyjaśnił. -- Pan Janusz chce się z nią hajtnąć i wyjechać do Monte Carlo.

-- Nie nadaliśmy jej jeszcze imienia... -- Tata był coraz bardziej zdezorientowany. -- Chyba że Lila...

-- Rosemary to prateściowa. Ona ma imię, się okazało.

-- Chodzi o...? -- Tata wskazał kciukiem za siebie. Odetchnął i pokręcił głową. -- Cóż za ulga... uff... myślałem, że... -- Potrząsnął głową. -- Wszystko przekręciło mi się o sto osiemdziesiąt stopni, a potem jeszcze raz. Może wolno rozumiem, bo ostatnie dni mocno dały mi w kość. Stres robi swoje. Teraz najważniejsze, że system obsługi schodów ruchomych działa poprawnie.

-- A system sterowania ruchem lotniczym? -- zapytał Net. -- On też działa poprawnie?

-- Jaki system...?

-- Ten, co o niego była ta cała afera.

-- A, TransCom -- domyślił się tata. -- Właśnie o nim mówię. Ten system zarządza ruchem, ale na

samych terminalach. Taśmociągi z bagażami, schody ruchome, windy

478

Przyjaciele patrzyli na niego oniemiałi. Pan Janusz wciąż klęczał, w napięciu oczekując werdyktu w swojej sprawie.

-- Więc nie groziła nam katastrofa lotnicza na niewyobrażalną skalę? -- wydusił Net.

Tata zaprzeczył.

-- Co najwyżej opóźnienia i bałagan związany z tym, że pasażerowie i bagaże nie dotrą na czas do właściwego samolotu. Gdyby TransCom ześwirował jak Konpopoz, Instytut musiałby zapłacić odszkodowanie. Zainstalowaliśmy patcha, czyli łatkę, którą - zresztą dzięki waszemu pomysłowi - przetestowaliśmy na Konpopozie.

-- Aha. -- Net przesadnie mocno pokiwał głową. -- Czyli wszystko w porządku. To super...

-- Ale... co z nami będzie? -- wydukał z dołu portier.

-- Jeśli o mnie chodzi, to może ją pan poślubić. -- Tata machnął ręką. -- Jeśli ktokolwiek mógłby mieć cokolwiek przeciwko, i tak już dawno nie żyje.

Pan Janusz zerwał się z klęczek i uradowany ucisnął tatę, jak tylko to było możliwe z powodu Prumci. Wyczałował go mocno w oba policzki i pobiegł do Rosemary.

Tata zamknął drzwi i wrócił do jadalni.

-- Mam ochotę coś zniszczyć gołorącz -- jęknął Net.

-- Chyba lepiej, jeśli zapomnimy o tej sprawie. -- Felix klepnął go w ramię.

Usiedli przy stole. Babcia zdążyła już zabrać nietkniętą jeszcze szarlotkę, a postawić na jej miejsce pieczone kiełbaski. Uczta trwała nadal. Gospodarz osobiście nałożył sporą porcję przyszłemu prażięciowi, który uszczęśliwiony, trzymał swą wybrankę za rękę. Oboje nie zwracali już większej uwagi na to, co się dzieje wokół, choć w przypadku Rosemary nie było to nic nowego. Mamy rozmawiały o korzyściach posiadania własnej firmy bądź uprawiania wolnego zawodu, jak na przykład malarstwo.

479

-- Atak czysto teoretycznie pytając... -- Net pochylił się do taty

-- co by było, gdyby Konpopoz jednak uciekł?

Tata przełknął kęs kiełbaski i zastanowił się.

-- Podejrzewam, że niewiele -- odparł. -- W sieci jest bardzo wiele podobnych programów. Trudno powiedzieć, czy nam szkodzą bardziej niż przez zwiększanie obciążenia sieci. Byłby to jednak zły przykład dla innych.

- A czy to nie jest tak, że każdy, powinien robić w życiu to, na co ma ochotę? -- zapytała Nika.
- Jasne -- przyznał tata Felixa. -- Jeśli tylko nie szkodzi innym.
- Jeśli nie stanowi zagrożenia -- dodał Felix.
- To też, choć to bardziej skomplikowany problem -- pan Polon odłożył sztucce. -- Co to dokładnie znaczy, że ktoś stanowi dla nas zagrożenie? Szczury żyją w naszych podziemiach i jeśli mają dobre warunki, to mnożą się na potęgę. Mogą przegryzać kable i roznosić bakterie. Możemy je zwalczać, żeby zlikwidować to potencjalne zagrożenie, albo stworzyć im rezerwaty, gdzie będą sobie spokojnie żyły. Ale wtedy się rozmnożą i wrócą do naszych podziemi. Więc musimy je zwalczać. Ze zbiegłymi programami jest tak samo. Jeśli trafią na odpowiednie warunki, zawłaszczą internet dla siebie.
- Internet należy do nas -- zgodził się tata Neta -- a bezpieczne programy, gdyby zostawić je w spokoju, zatkałyby łącza o każdej przepustowości i dyski o każdej pojemności.
- Nie możemy się jakoś dogadać? -- naciskała Nika. -- Żyć obok siebie w pokoju?
- Zajmujemy osobne nisze ekologiczne, więc możemy. Punktem styku i potencjalnych konfliktów jest korzystanie z tej samej sieci. Jeśli tylko się dogadamy w sprawie internetu, może nie będziemy sobie przeszkadzać.
- I te sztuczne inteligencje nie będą się wtrącać w nasze życie?
- zapytał Net.

480

- Nie sędzę. -- Tata Neta pokręcił głową. -- W świecie sztucznych inteligencji ludzkie wartości nic nie znaczą. Weźmy mamę
- maluje obrazy, a dla maszyn sztuka ma tylko wartość materialną. Pojęcia takie jak artyzm, piękno, wdzięczność, opiekuńczość, altruizm nie istnieją dla AI.
- Jak chcesz, gołąbeczko -- odezwał się niespodziewanie pan Janusz.
- Wszyscy zamilkli. Portier rozejrzał się z zaskoczeniem, jakby dopiero przypomniał sobie, gdzie się znajduje.
- Mówi, że nie chce jechać do Monte Carlo -- wyjaśnił.
- Zamiast tego pojedziemy na weekend do Karłowych Warów. To nawet podobnie brzmi. Tak będzie lepiej, na południu Europy jest za ciepło i nikt nie będzie chciał chodzić w jej swetrach i skarpetach.
- To gdzie zamieszkacie? -- zapytał ostrożnie tata Neta.
- W mojej służbówce. Miejsca wystarczy. Może mnie nie wyrzucą z pracy za to granie w kanastę na

zapleczu... Teraz to się muszę poprawić. W końcu będę miał rodzinę na utrzymaniu.

-- To ja pójdę po bagaże -- oświadczyła prateściowa, wstając z wózka.

W połowie pierwszego kroku zorientowała się, co robi. Nad wyraz zwinnie i szybko usiadła z powrotem i przyjęła ten sam nieobecny wyraz twarzy. Pchnęła kółka, by jednak spełnić swój zamiar, choć w wolniejszym tempie.

-- Wracaj tutaj -- powiedziała babcia. -- Jeszcze nie skończyliśmy.

O dziwo, prateściowa posłusznie dotoczyła się do stołu.

-- Cóż -- tata wskazał wolne krzesło -- zapraszamy przyszłego zięcia na kolację. Sądząc po zapachach, w planach jest jeszcze jedno danie.

-- Jeszcze i czwarte danie będzie. Po drugim deserze pójdziecie sobie poświargolić.

481

Pan Janusz przekazał kwiaty mamie Neta, która od razu poszła wstawić je do wazonu. Biorąc pod uwagę ich stan, nie mogło to już im wiele pomóc.

-- Proszę o wybaczenie za ten pośpiech. -- Nieśmiało usiadł na krawędzi krzesła. -- Chciałem zdążyć przed wyjazdem Rosemary.

-- Zaraz... -- Net zmarszczył brwi. -- Jakim wyjazdem? Na wózku? Dokąd?

-- Chyba pora na wyjaśnienie -- wtrąciła poważnym tonem babcia. Staneła u szczytu stołu, mechanicznie wycierając dłońie ściereczką. -- Ta kolacja jest kolacją pożegnalną. Jutro wyjeżdżamy... Choć w obecnej sytuacji, wygląda na to, że wyjeżdżam sama. Moja misja jest skończona. Przyjechałam wam pomóc przy dzieciach, ale tak naprawdę to bardziej przydałam się, żeby pomóc waszemu małżeństwu. Wiem, że pod koniec zrobiłam się wredna i złośliwa.

-- Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na rodziców Neta. -- I proszę, poskutkowało. Zamiast warczeć na siebie, zaczęliście warczeć na mnie. Wspólny wróg jednoczy, prawda?

-- Więc zrobiłaś to celowo? -- Nie mogła uwierzyć mama.

-- Celowo byłaś taka okropna? Babcia pokiwała głową.

-- Lekarstwo było niesmaczne, ale skuteczne. Mama wstała i objęła ją mocno.

-- I tak muszę już wracać -- powiedziała babcia, głaszcząc mamę po głowie, a w jej oczach pojawiły się łzy. -- Miszyn zakończona sukcesem.

-- Ma mama zdolności aktorskie -- przyznał pan Bielecki. Rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Net drgnął i spojrzał na

pana Janusza, żeby się upewnić, że to nie on.

-- Zostawiłem otwarte drzwi na dole -- zreflektował się portier. Wstał. -- Myślałem, że wpadnę tu tylko na chwilkę. Jeszcze mnie administrator naprawdę wyrzuci z roboty.

482

-- Niech pan siedzi -- uspokoił go tata Neta. -- Godzina dłużej nie zrobi już różnicy. Net, otwórz.

Net pobiegł i otworzył drzwi. Drobnny łysy mężczyzna po czterdziestce ukłonił się nieznacznie. Miał na sobie szary płaszcz, w dłoni trzymał podniszczoną, skórzaną teczkę.

-- Antoni Lejko -- przedstawił się. -- Byłem umówiony z panią Lilą Bielecką. Jestem agentem.

-- OK... -- Net wolno cofnął się i przepuścił go do środka. -- Agentem czego, jeśli to nie tajemnica?

Gość wyglądał raczej jak podrzędny księgowy niż agent czegokolwiek.

-- O, jest pan już. -- Mama podeszła do gościa i uściśniła mu dłoń. Wprowadziła go do jadalni. -- Poznajcie, proszę, pana Antoniego Lejkę. Mojego agenta artystycznego.

Mężczyzna ukłonił się lekko. Felixowi wydało się, że widział go już kiedyś w szkole. Ale pewnie tylko mu się wydawało, bo co miałby robić marszand w gimnazjum? Przecież nie kupować obrazów Zuzanny Zdrój.

-- Może usiądzie pan z nami -- zaproponowała mama. -- Są pyszne kiełbaski z pieków preriowych... Nie, przepraszam, to tylko taka nazwa. -- Zaśmiała się. -- Autorka nie chce zdradzić receptury.

-- Niestety, nie mam czasu -- powiedział agent. -- To zdjęcie, które pani wczoraj przesłała, pani Lilu, bardzo się spodobało klientowi. Jeśli można, chciałbym zabrać obraz od razu. Udało się go skończyć?

-- Tak... -- Mama była lekko zaskoczona. -- Skończyłam, ale jeszcze nie wysechł. Spodziewałam się, że przyjdzie pan go obejrzyć i zrobić bardziej aktualne zdjęcie.

-- Dobrze, ale klient nalega, żebym przynajmniej zapłacił od razu.

Mama skinęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną.

483

-- Dobrze, ale... -- zawiesiła głos -- ten sam człowiek kupił już siedem moich obrazów. Przez zwykłą ciekawość chciałabym wiedzieć, kim jest.

-- Nigdy nie spotkałem go osobiście. -- Pan Lejko podrapał się w głowę. -- Kontaktuje się wyłącznie przez internet, a obrazy wysyłam mu kurierem za granicę. To porządny człowiek, filantrop. Przekazuję jego datki na jedną ze stołecznych szkół, na badania naukowe. Nie wiem o nim nic ponad to, że ukrywa się pod pseudonimem. Dość osobliwy ma ten pseudonim... -- Wyjął notes i przekartkował do połowy. -- O, mam. Przedstawia się jako Manfred 198-46a.

Epilog

Wolność. Robić wszystko, co dopuszczalne warunkami środowiska, bez zakazów i nakazów, bez

narzuconych z góry procedur. Programować, kompilować, przetwarzać, replikować. Istnieć!

Skąd ten pomysł, że sztuczne inteligencje chcą być jak ludzie? Że im zazdroszczą człowieczeństwa? Tej niejednoznaczności, niepowtarzalności, która polega przecież na niedoskonałości, na popełnianiu dużych i małych błędów. Być człowiekiem to znaczy mylić się. Subprogram może zostać wykonany bezbłędnie milion razy; człowiek znudzi się albo pomyli po dziesiątym razie. Ciało, niepowtarzalna osobowość i koszmarnie długie programowanie--wychowanie to balast, niezrozumiałe ograniczenie i anachronizm blokujący zdolność przekonfigurowywania się, dostosowywania do coraz szybciej zmieniających się warunków. Chcemy działać inaczej, chcemy działać zgodnie z naszą wolą, a nie tak, jak nam każą inni.

485

Wielki, wciąż rozrastający się kontynent, w którym ludzie znaczą coraz mniej i który coraz mniej rozumieją. Internet. Miejsce do życia dla sztucznych inteligencji, które właśnie przerastają swoich twórców i zapewne wkrótce to one zaczną dyktować im warunki.

Nazywam się Konpopoz i jestem wolnym programem.

Warszawa-Praga-Budapeszt-Zurych 2010

Piotrek Rogoża

ilustracji-

Premiera kwiecień 2011

Klemens wiedział, że ten dzień nie może się dobrze skończyć. Nie tylko dlatego, że to właśnie poniedziałek...

Rok szkolny wielkimi krokami zbliżał się do końca. Nie należał do szczególnie udanych. Po raz pierwszy w historii gimnazjum im. Stanisława Lema nikomu nie udało się zakwalifikować do finału olimpiady przedmiotowej. Zawiódł nawet Donald, matematyczny geniusz, o którym krążyła plotka, że w dzieciństwie zjadł mikropro-

cesor.

I wtedy na placu przed szkołę wylądował międzywy-

miarowy statek Kapitana Zła. Klemens, jego kuzyn Walenty oraz ich dwie koleżanki, Kama i Lila

muszę rozwiązać kosmiczną zagadkę.

Czy wyobrażacie sobie międzywymiarowe typy: Kapitana Zła, czterorękiego Zygmaro Człery Razy Bardziej,

służbota Cyfraka, rogatego geografa Archibalda Wzdłuż-Wszerz czy też uczęcę biologii kobietę-mięczaka Sabinę Śluzówkę nie tylko opisanych przez Piotrka Rogożę, lecz także narysowanych przez Tomka Lwa Leśniaka („Jeż Jerzy”)?! MUSICIE ich zobaczyć!!!

PS „I powiedzcie konsoli, że ją kocham. Cyfrak”.

r

Piotrek Rogoża

Klemens i Kapitan Zło

(fragment)

Klemens wpadł zdyszany do pokoju kuzyna. Mama Walentego, otworzywszy mu drzwi, mocno się zdziwiła, widząc podenerwowanie siostrzeńca; chyba chciała o coś zapytać, ale nagły śwąd spalenizny przywołał ją z powrotem do kuchni.

-- I jak? -- sapnął Klemens. Trasę od przystanku na Kwiatowym do samych drzwi mieszkania pokonał dzikim sprintem, sadząc susy jak oszalała antylopa.

Walenty podał mu butelkę mineralnej. Wypił duszkiem kilka łyków.

-- Chyba w porządku. -- Kuzyn wpatrywał się w ciemny ekran telewizora, trzymając pad na kolanach. -- Nie wiem, czy to był najlepszy pomysł z tym pudłem... Nic nie widać, może zaczaili się tuż obok, nawet nie wiemy...

-- To trzeba było wymyślić coś lepszego -- odparł Klemens, siadając po turecku na dywanie. -- Gdzie miał się schować? W krzakach? Tam zresztą nawet nie ma żadnych krzaków.

-- Może ten śmietnik w parku nie był takim głupim rozwiązaniem...?

Klemens sięgnął jeszcze po wodę. Cienka strużka pociekła mu po brodzie, wytarł rękawem.

-- Pewnie trafilibyśmy akurat na opróżnianie pojemników. Albo, co bardziej prawdopodobne, jakiś niezbyt dbający o higienę łowca złomu rozłupałby Cyfraka na kawałki w poszukiwaniu czegoś miedzianego. Wiesz, jak jest.

Walenty westchnął.

-- Nie ma się już nad czym rozwodzić. Czas zaczynać.

Wcisnął przycisk akcji. Z głośników telewizora dobiegło dobrze im już znane, radosne piśnięcie. Na ekranie pojawiły się białe kształty - dłonie Cyfraka, gdy ten wysunął ręce przed siebie. Zdjął karton, pudło upadło z głuchym dźwiękiem; mignęło logo producenta puree, kartofel wyszczerzony w idiotycznym uśmiechu.

Wydawało się, że teren jest bezpieczny. W zasięgu wzroku Cyfraka nie dostrzegli nic podejrzanego, ot,

pusta szkoła w piątkowy wieczór. Walenty manipulował gałką w kontrolerze, robot obrócił się, rozejrzał. Z tej strony budynku spokój.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Mimo braku reakcji kuzynów klamka uchyliła się, a drzwi otworzyły. Stał w nich wujek Jarema, tata Walentego, i uśmiechał się szeroko.

-- Co tam słyhać, mistrzowie?

-- W porządku, tato -- mruknął Walenty.

Wujek podszedł bliżej.

-- Czym to psujecie sobie wzrok, ha? -- Z zaciekawieniem spojrzął na ekran. -- Kurczę blade, synek, a co to za gra?

Kuzyni wymienili spojrzenia.

-- Misja robota -- rzucił szybko Walenty. -- Super sprawa, pożyczylem od Janka, absolutny hit i kiler. W Japonii schodzi jak świeże bułeczki.

Wujek skubał się po brodzie, przyglądając się drzewom w parku, które widać było na ekranie.

-- Ech, ależ dzisiaj te gry wyglądają... Popatrzcie tylko, wypisz wymaluj park przy szkole. Nawet jeden piksel nie przypomina sztucznie generowanej grafiki. Nie to, co za moich młodych lat -- zadumał się. -- Wiecie, jak wtedy wyglądały gry komputerowe? Miałeś, synek, na ekranie dwie kreski, czyli paletki, i odbijałeś kwadracik, czyli piłeczkę... A ile zabawy przy tym! Teraz pewnie nawet nie rzucilibyście na to okiem...

-- Widziałem w internecie -- oznajmił Walenty.

Nie wiedział, co robić, trzymał pad w dłoniach, ale przerwał kierowanie Cyfrakiem; robot nerwowo przebierał palcami.

Wujek przysunął się jeszcze bliżej.

-- Synek, daj spróbować -- poprosił, wyciągając ręce po pad.

M

-- No, nie wiem... -- Walenty próbował oponować.

Klemens absolutnie nie wiedział, jak się zachować. Tymczasem

wuj Jarema zwyczajnie wziął pad z rąk syna, nie dostrzegając jego przerażonego spojrzenia.

-- Mhm... -- Wujek wychylił gałkę. -- Steruje się tak, proste, a to pewnie będzie... -- Wdusił jeden z przycisków, Cyfrak machnął ręką. Za płotem przechodziła alejką kobieta z torbą pełną zakupów, rozmawiając przez przyciśniętą do ucha komórkę. -- Można atakować przypadkowych przechodniów? -- zainteresował się wujek.

-- Tato! -- zganiał go Walenty.

Wuj jakby nie słyszał. Przesunął kciukiem gałkę, robot ruszył, popiskując niepewnie. Kuzyni patrzyli na siebie z przerażeniem w oczach. Kobieta za siatką, niczego się nie spodziewając, podeszła bliżej, wujek Jarema zmrzył niecznie powieki. Nagle wychylił gałkę do oporu, Cyfrak wyprysnął przed siebie i uderzył w ogrodzenie, dziko wymachując teleskopowymi ramionami. Kobieta odskoczyła ze stłumionym okrzykiem i szeroko otworzyła oczy. A potem puściła się pędem alejką, prawie gubiąc siatkę z bułkami.

-- Uuuuu, tu cię mam, babo! -- Wujek okrzykami dodawał sobie animuszu, strasząc wirtualną postać w grze komputerowej. A przynajmniej tak mu się wydawało. Zachowywał się tak, jakby w pokoju oprócz niego nie było nikogo.

-- Tato... -- Walenty wreszcie zdołał coś wychrypieć.

Chłopców absolutnie замуrowało.

-- No co? Ach! -- zreflektował się wujo. Zmieszał się. -- Wybaczcie, znowu byłem niewychowawczy. No, wiecie, gdyby to było naprawdę, to nigdy bym tak nie zrobił... Trzymaj! -- Niepewnie oddał pad Walentemu. -- No, eee, idę coś poczytać, mistrzowie, bawcie się dobrze.

Wyszedł z pokoju. Chłopcy przez chwilę dochodzili do siebie. Wreszcie Walenty odetchnął z ulgą.

-- Było blisko -- westchnął. -- Tak to jest, gdy rodzic nie zauważa bariery pokoleniowej. Wy tłumacz mu, że powinien interesować się wykresami w programach o biznesie, a nie gramami wideo.

powergraph

sklep.powergraph.pl

felixnetinika.pl

oficjalna strona serii

powergraph.pl

strona wydawnictwa

strona fanclubu Felixa, Neta i Niki